This is a digital copy of a book that was preserved for generations on library shelves before it was carefully scanned by Google as part of a project to make the world's books discoverable online.

It has survived long enough for the copyright to expire and the book to enter the public domain. A public domain book is one that was never subject to copyright or whose legal copyright term has expired. Whether a book is in the public domain may vary country to country. Public domain books are our gateways to the past, representing a wealth of history, culture and knowledge that's often difficult to discover.

Marks, notations and other marginalia present in the original volume will appear in this file - a reminder of this book's long journey from the publisher to a library and finally to you.

Usage guidelines

Google is proud to partner with libraries to digitize public domain materials and make them widely accessible. Public domain books belong to the public and we are merely their custodians. Nevertheless, this work is expensive, so in order to keep providing this resource, we have taken steps to prevent abuse by commercial parties, including placing technical restrictions on automated querying.

We also ask that you:

+ *Make non-commercial use of the files* We designed Google Book Search for use by individuals, and we request that you use these files for personal, non-commercial purposes.
+ *Refrain from automated querying* Do not send automated queries of any sort to Google's system: If you are conducting research on machine translation, optical character recognition or other areas where access to a large amount of text is helpful, please contact us. We encourage the use of public domain materials for these purposes and may be able to help.
+ *Maintain attribution* The Google "watermark" you see on each file is essential for informing people about this project and helping them find additional materials through Google Book Search. Please do not remove it.
+ *Keep it legal* Whatever your use, remember that you are responsible for ensuring that what you are doing is legal. Do not assume that just because we believe a book is in the public domain for users in the United States, that the work is also in the public domain for users in other countries. Whether a book is still in copyright varies from country to country, and we can't offer guidance on whether any specific use of any specific book is allowed. Please do not assume that a book's appearance in Google Book Search means it can be used in any manner anywhere in the world. Copyright infringement liability can be quite severe.

About Google Book Search

Google's mission is to organize the world's information and to make it universally accessible and useful. Google Book Search helps readers discover the world's books while helping authors and publishers reach new audiences. You can search through the full text of this book on the web at `http://books.google.com/`

Jest to cyfrowa wersja książki, która przez pokolenia przechowywana byla na bibliotecznych pólkach, zanim zostala troskliwie zeskanowana przez Google w ramach projektu światowej biblioteki sieciowej.

Prawa autorskie do niej zdążyly już wygasnąć i książka stala się częścią powszechnego dziedzictwa. Książka należąca do powszechnego dziedzictwa to książka nigdy nie objęta prawami autorskimi lub do której prawa te wygasly. Zaliczenie książki do powszechnego dziedzictwa zależy od kraju. Książki należące do powszechnego dziedzictwa to nasze wrota do przeszlości. Stanowią nieoceniony dorobek historyczny i kulturowy oraz źródlo cennej wiedzy.

Uwagi, notatki i inne zapisy na marginesach, obecne w oryginalnym wolumenie, znajdują się również w tym pliku – przypominając dlugą podróż tej książki od wydawcy do biblioteki, a wreszcie do Ciebie.

Zasady użytkowania

Google szczyci się wspólpracą z bibliotekami w ramach projektu digitalizacji materialów będących powszechnym dziedzictwem oraz ich upubliczniania. Książki będące takim dziedzictwem stanowią wlasność publiczną, a my po prostu staramy się je zachować dla przyszlych pokoleń. Niemniej jednak, prace takie są kosztowne. W związku z tym, aby nadal móc dostarczać te materialy, podjęliśmy środki, takie jak np. ograniczenia techniczne zapobiegające automatyzacji zapytań po to, aby zapobiegać nadużyciom ze strony podmiotów komercyjnych.

Prosimy również o:

- Wykorzystywanie tych plików jedynie w celach niekomercyjnych
  Google Book Search to usluga przeznaczona dla osób prywatnych, prosimy o korzystanie z tych plików jedynie w niekomercyjnych celach prywatnych.

- Nieautomatyzowanie zapytań
  Prosimy o niewysylanie zautomatyzowanych zapytań jakiegokolwiek rodzaju do systemu Google. W przypadku prowadzenia badań nad tlumaczeniami maszynowymi, optycznym rozpoznawaniem znaków lub innymi dziedzinami, w których przydatny jest dostęp do dużych ilości tekstu, prosimy o kontakt z nami. Zachęcamy do korzystania z materialów będących powszechnym dziedzictwem do takich celów. Możemy być w tym pomocni.

- Zachowywanie przypisań
  Źnak wodny"Google w każdym pliku jest niezbędny do informowania o tym projekcie i ulatwiania znajdowania dodatkowych materialów za pośrednictwem Google Book Search. Prosimy go nie usuwać.

- Przestrzeganie prawa
  W każdym przypadku użytkownik ponosi odpowiedzialność za zgodność swoich dzialań z prawem. Nie wolno przyjmować, że skoro dana książka zostala uznana za część powszechnego dziedzictwa w Stanach Zjednoczonych, to dzielo to jest w ten sam sposób traktowane w innych krajach. Ochrona praw autorskich do danej książki zależy od przepisów poszczególnych krajów, a my nie możemy ręczyć, czy dany sposób użytkowania którejkolwiek książki jest dozwolony. Prosimy nie przyjmować, że dostępność jakiejkolwiek książki w Google Book Search oznacza, że można jej używać w dowolny sposób, w każdym miejscu świata. Kary za naruszenie praw autorskich mogą być bardzo dotkliwe.

Informacje o usłudze Google Book Search

Misją Google jest uporządkowanie światowych zasobów informacji, aby staly się powszechnie dostępne i użyteczne. Google Book Search ulatwia czytelnikom znajdowanie książek z calego świata, a autorom i wydawcom dotarcie do nowych czytelników. Caly tekst tej książki można przeszukiwać w internecie pod adresem `http://books.google.com/`

8/20/7[redacted]

STANFORD UNIVERSITY LIBRARIES

KILKA

RYSÓW I PAMIĄTEK

Ew... po Hellenijusz.

ki, kilka rysów. W ni
ażeń, w piśmie mojem
powiedzianych. Niema

POZNAŃ,
w księgarni Jana Konstantego Żupańskiego.
1860.

Bibl. Uniw. w Łodzi

Poznań, czcionkami M. Zoerna

Już się od pewnego czasu krzewić zaczynają dobre zasady, prawdziwe wyobrażenia, szczere nauki, wbrew przesądom, wbrew tylu fałszom, chociaż wspartym talentem, znamienitością dzieł rozmaitych. Wielu się już jęło téj świętéj pracy, aby rozum ogólny przejęty tylą wyobrażeniami fałszywemi zwrócić do zdrowych pojęć. Już się uprzykrzyły fałszywe nauki, filozofija nie wzbudza ufności. Tęschno za łaską Boską. Bez niéj, jak w spiece, jak w suszy, w życiu, w nauce. Wśród zagmatwań umysłu rozmaitemi teorjami, wśród niezrozumiałych czczych okresów, do prostoty czystego serca silny jest pociąg, gdy się tylu mężów ubiega o prawdziwe oświecenie, o zbawienne ocucenie w nas życia wiary i zasila nas nieludzkim wymysłem, lecz Ducha św. pomocą. Niech mi się godzi i będzie wolno wedle méj siły, małą przyłożyć pomoc, słaby mój głos dołączyć: wspomnienia, pamiątki, kilka rysów. W nich jest dalsze rozwijanie wyobrażeń, w piśmie mojem na cześć i chwałę Matki Boskiéj opowiedzianych. Niemasz tu znamienitéj nauki i talentu. Oby tylko zalecić się mogły przed wami miłością. Téj ja, najmilsi ziomkowie, polecam siebie i pismo moje.

Wysławiajmy męże chwalebne i ojce nasze w rodzaju swoim.

Ekkleziastyk roz. 44.

Którzy ku sprawiedliwości wprawują wielu, jako gwiazdy na wieki wieczne.

Daniel r. 12. *w.* 3.

Choćbyście mieli dziesięć tysięcy nauczycielów, wszak nie wiele.

Paweł do Korynt. List 1. *r.* 4. *w.* 15.

DAWNA UKRAINA.

O cudownym

świętym Antonim Krasniańskim.

Od dawna w chrześciaństwie rozkwitła wiara, nabożeństwo i ufność do świętego Antoniego. Ten wielki Chrystusa i Najświętszéj Matki Jego miłośnik, mistrz niewinności i pokory, kościoła bożego luminarz, ozdoba krajów włoskich, klejnot padewski, mocą wiary i miłości stał się naszym ziomkiem i patronem, nietylko w wielkich potrzebach duszy i życia, lecz naszéj domowéj zagrody, zdrowia bydełka i szkody obrońcą. Wielki święty powszechnego kościoła stał się naszym ziomkiem i domownikiem, jakby domowym patronem, gospodarzem ziemi naszéj. Wśród świąt, uroczystości wesołych, solennych po Wniebowstąpieniu Pańskiém, około Bożego Ciała, święto Antoniego obchodzi uroczyście kościół ś. W całym narodzie rozlały się pieśni z własnego natchnienia, uczucia o ś. Antonim. Nadewszystko zasłynął w Radecznicy nie daleko Zamościa i Janowa. Pieśń o ś. Antonim z Radecznicy dopływa prawie do północy wołyńskich krajów, słyszeć ją trudno bez łez. W rzewném uczuciu była natchnioną i wśród ludu wyśpiewaną. W głę-

bokiéj Ukrainie bracławskiéj zasłynął ś. Antoni, w Krasnem, na Podolu w Grodku dawniéj w Kamieńcu.

Osobne do miejsc cudownych św. Antoniego lud czyni pielgrzymki. Obchodzone nowenny i posty z przyjmowaniem Przenajświętszego Sakramentu są nabożeństwem wielkiéj wagi, zjednywającém nieskończone odpusty i łaski. Ojcowie nasi byli niezmiernie gorliwi w tych, iż tak rzekę, ćwiczeniach na cześć ś. Antoniego. Gdy się dziś obudza pragnienie wiary nietylko przekonaniem, lecz obyczajami i życiem, wielce pożądanym byłby powrót do owych ćwiczeń, jakie przedtém na cześć śś. patronów, na cześć ś. Antoniego odbywano. Daleko więcéj przyniesie dla ducha pożytku i owocu odprawiona nowenna z ścisłą wigilią, przyjęciem Przenajświętszego Sakramentu, wraz z ofiarą na mszę świętą, niżeli badania i nauki ksiąg filozoficznych i uczonych. Użyteczne są te nauki, gdy w duchu bożym pisane, nie stanowią jednak jeszcze pełnego nawrócenia. Są to zbawienne zwrócenia myśli, rozwijające się chęci, lecz nie uczynki. Widzimy nieustannie po katolicku rozumujących, niejako bawiących się wiarą, czyniąc ją zatrudnieniem umysłowém. Nie tak działali ojcowie, szczerzy, prawdziwi katolicy. W uczynkach, w praktykach nieustających była wiara ich. Nie szukali przekonania i dowodów, stale, szczerze wierni, w uczestnictwie świętych zostawali. Antoni ś. wielki patron powszechnego kościoła jest stróżem domowéj naszéj zagrody. Naród cały wezwał go do uczestnictwa żywota swojego. Wniknął i wstąpił, stał się na pniu rodzajnym narodu wszczepioną wyborną gałązką. Pieśni o św. Antonim należą do pieśni ludowych, do elementu polskiéj poezyi. Kss. Franciszkanie z bożéj łaski mieli powierzone nabożeństwo i obrazy ś. Antoniego. We wszystkich franciszkańskich kościołach z solennością i odpustem obchodzono uroczystość ś. Anto-

niego z wielkim konkursem ludu. Roku 1669 Michał Korybut pierwszą rozpoczął nowennę do ś. Antoniego na intencyą w czasie bezkrólewia zgodności i natchnienia Ducha świętego w wyborze nowego króla. Gdy kończył tę nowennę z przyjęciem Przenajświętszego Sakramentu, dziewiątego dnia sam jednomyślnie królem obrany. Elekcya jego pełną była najwyższéj sławy. Wielokrotne znakomitych wodzów zwycięztwa nie dokonały tego, co jeden fakt elekcyi. Wojny nieszczęśliwe domowe od roku 1646 z rozmaitém powodzeniem dla stron obudwóch trwające złączyły się z różnemi pożogami, co już sam lud wszędzie i wielokrotnie popełniał. Pomimo rozmaitych paktów i zawieszenia broni, słynnych zwycięztw, srogich i nadzwyczajnych kar, nie ustawał cząstkowo lub téż wielkim płomieniem kraj w rozmaitych miejscach niszczyć i grasować. Jednym powiewem wieści, raczéj sławy elekcyi króla Michała te pożogi zgaszone i uspokojone najpełniéj.

Tyle była cudowną, pełną łaski bożéj, szczególnego namaszczenia w Duchu ś. elekcya za pośrednictwem ś. Antoniego. Odtąd nowenny do ś. Antoniego weszły w powszechny całego kraju zwyczaj. Obchodzono je ścisłym postem z jałmużnami, ofiarą na mszę ś. i pielgrzymką. Tradycya zachowała się na Rusi: że nieszczęść, jakie rozlały kozackie wojny, stał się ś. Antoni wybawcą. Po wniesieniu obrazu cudownego do Kraśnego, ani razu Hajdamacy do miasteczka nie wpadli, zaczęło się ono zaludniać i z gruzów podnosić. Miasteczko Kraśne w województwie bracławskiém w powiecie winnickim blizko Tywrowa należało do ogromnéj posiadłości Koniecpolskich. Stołecznym jéj punktem było Koniecpole, a potém Sawrań. Majętność liczyła 170 miasteczek, 740 wsi, kościołów dużo, jak przekonywa zeznanie oo. Bernardynów o kościele w Uładowie, o którym dziś nie ma wzmianki

i pamięci. „Conventus Uladoviensis fundatus 1637 per liberalitatem Illustrissimi Alexandri Piasoczyński Castellani Ciovensis, Capitanei Novogrodensis.“ Było tam wiele fundowanych kościołów i klasztorów, o tych już wiedzieć można z kronik zakonnych. Przez ciąg panowania Zygmunta III Ukraina bracławska, osobliwie Koniecpolszczyzna, ludnym, pięknym i rozwijającym się zaczęła być krajem. Zamieniona w pustynię, bardzo niedawno zaludniać i ożywiać się poczęła. Koniecpolscy posiadali te dziedziczne dobra swoje do roku 1723. Ostatnim dziedzicem był Koniecpolski wojewoda sieradzki. Po jego śmierci przeszła Koniecpolszczyzna do kollegatów jego Walewskich. Nabył dobra u pana Alexandra Walewskiego, miecznika sieradzkiego, książę Jerzy Lubomirski, oboźny wielki koronny. Dobra te przeto stały się własnością Lubomirskich. Dobra koniecpolskie Sawrańszczyzna należały do księcia Józefa Lubomirskiego, podstolego w. ks. litew., który je według działu roku 1743 na schedę swoję otrzymał. Ks. Józef Lubomirski roku 1746 w miasteczku Krasnem zbudował kościół farny. W r. 1750 konsekrowanym był przez JM. ks. Kobielskiego, łuckiego i brzeskiego biskupa. Województwo bracławskie do dyecezyi łuckiéj należało. Ksiądz Antoni Pieńkowski, oficyał dziekan bracławski, kraśniański proboszcz, fundacyą dokończył, ubogacając i zdobiąc ołtarze z dodatkiem kaplicy na cześć św. Antoniego. Wielkim był chwały bożéj w spustoszałéj Ukrainie promotorem, żarliwym kapłanem i prawdziwym boskim sługą. Czynił posługi, ofiary i koszta łożył znaczne, dopomagał fundacyom i sam zachęcał. Obraz ś. Antoniego na początku fundacyi do kościoła w Krasnem oddany, umieszczony tymczasowo w bocznéj ścianie, cudami i łaskami bożemi zasłynął. Za usilném staraniem księdza Pieńkowskiego wysłano komisyą z instrumentem dyecezalnego pasterza. We-

dług ustaw trydentskiego synodu uznawać i ogłaszać za cudowne obrazów nie wolno bez poprzedniego przez komisyą przekonania się i uznania. Komisya wysłuchawszy przysiąg dostatecznie była przekonaną. Biskup obraz ś. Antoniego cudotwornym i pełnym łask szczególnych ogłosił. W roku 1753 odbyło się obrazu wprowadzenie do kaplicy, osobno na ten cel przez ks. Pieńkowskiego fundowanéj. Na solennym fescie było 5000 ludzi, 21 bractw, 30 mszalnych kapłanów, cztery kazania, przy huku armat i wielkich illuminacyach. Spisany o tém dyaryusz i do druku podany. Ruś, Ukraina szczególnéj doznały pomocy, grad i szarańcza mocno te strony niszczące, ustały natychmiast. Hajdamacy przestali burzyć i palić tak Krasne jako okoliczne wsi i miasteczka. Kościoły naokoło wzniosły się rychło jeden po drugim, w Miastkowie, w Tomaszpolu, Ruszkowie, Czeczelniku, gdzie jako i w Krasnem przed tem żadnego nie było. Obraz początkowo zkąd pochodzi, nikt nie wie. Długo się znajdował w województwie sandomirskiem u JM. pana Krzepeckiego, dyspozytora Potockiego, hetmana w. koronnego. W niezwykłém był uszanowaniu, dwa razy bowiem z pożaru ratowany. Raz trzeci we wsi Morawianach w województwie sandomirskiém, gdy się dom spalił, nie pospieszono go w postrachu wynieść. Dnia już trzeciego niejscowi chłopi, chcąc dostać żelaza z pod żaru i gruzów, dostali obraz nietknięty. Był trzy dni w ogniu, nie spłonął oprócz ram i znaku przypalenia nad liliją, który się i dziś w tym obrazie znajduje. Drugi szlachcic odwiedzając pana Krzepeckiego zachwycił się obrazem i wyprosił go, przeniósł się z nim aż do Mikulina pod Łabunem. Słysząc o nowym fundującym się kościele w Krasnem na Ukrainie z bożego natchnienia, dla czci publicznéj i szczególnéj boskiéj chwały kościołowi oddał. Odtąd słynąć za-

częły niezliczone cuda, a pieśń o ś. Antonim daleko Ukrainę i Podole przebiegła. Wygasił piekielnéj pożogi płomień i krwi bratniéj strumienie już się nie lały, tylko łzy u stóp ołtarzów. Ś. Antoni był cudownym z nieba posłannikiem dla ukojenia przeraźliwéj wojny, którą rozniecał fanatyzm przeciwników i kościoły boże obalił. Na gruzach tych stanął cudowny patron święty. Wnet się zazieleniała już niemal uschła gałązka, Ukraina!

Ukraina, jedna z najpiękniejszych i żyzniejszych kraju naszego prowincij, jest jakby posępnością i smutkiem oblana w krajobrazie tylu harmonii. Zdobią i bogacą ją piękne lasy, wśród nieprzejrzanych przestrzeni, piękne ogrody, żyzne pola rzekami przecięte. Przy piękném obliczu jednak posępną jest,

Tęschno i pusto w bujnéj Ukrainie,
Tęschno i pusto jak gdy szczęście minie.

W żyznéj ziemi przy rodzinném jéj bogactwie, częste upadków i ruin przykłady! Wyczerpuje się bogactwo rychło; praca i jéj oddanie się nie daje oczekiwanych owoców. Wśród bogactwa ubóstwo. Życie towarzyskie idzie z trudnością i wysiłkiem, jakby ociężałość jaka padła na umysł ducha. W stosunkach zabrakło serca. Zbytek i zimne formy tylko, nie uczucie. Zamiłowanie bogactwa i oddanie się im stało się klęską dla ducha; zabrakło religijnego namaszczenia i tchnienia świętego, które wiara daje. Jest w głębi Ukrainy przyczyna, co jéj piękność osmuca a bogactwo nierodzajném czyni: krew niewinna niemowląt, kapłanów wśród tylu rzezi wylana przez Nalewajkę, Chmielnickiego, Gontę, okryła ciężkim grzechem Ukrainę. Stała się posępną i tęschną. Piękność jéj bez wdzięków, bogactwo i żyzność bez owoców. Towarzystwa bez harmonii

i trwać to będzie do przejednania łaski Pana. Z początku tak nie było. Po przyjęciu chrześcijańskiéj wiary w dniach młodzieńczych, po ślicznéj ziemi śliczna pieśń płynęła. Ukraina piękną z oblicza, piękniejszą jeszcze była z uczuć i wiary. Pieśń chwały Boga i Jego rodzicy, pieśń ziemska, pieśń serca, pieśń uczucia w harmonii z Boską płynąc razem, utworzyły Ukrainę słynną po słowiańskim mirze całym. Słowiańska Ruś pierwotna świętymi Boga chwaląc, pieśnią ludu sławną była. Gdy niewinność życia znikła, swawola na swych braci się targnęła, rodzima chlebna ziemia obudziła w sercu pychę. Potargano związki święte. Ukraina spustoszała! Ukraina już step dziki i rodzima pieśń zniknęła. Wieków kilka nie słyszano własnéj lutni! Dziś dopiero syn kościoła, niewinnego serca człowiek Bohdan Bojan drugi ją zanucił. Cieszymy się nadzieją łaski Pana. Ze wszystkich słowiańskich plemion ukraińska pieśń ludowa najwyższéj używa sławy. Wedle tradycji w początkach Bojan z lutnią wyśpiewywał jak niegdy Homer w Helladzie. Żywioł ukraiński ma swój typ, nótę osobną. Wstąpił do literatury polskiéj, nie utracił nic z swego jestestwa, chociaż się wyraził w pobratymczym języku. Język polski jest narzeczem ukraińskiéj pieśni. Bohdan i Groza są najznamienitszymi pieśniarzami. Ta pieśń nie płynie z czasu wojen, z czasów kozackich, lecz z czasów niewinnych. Czasy kozackie zrodziły zazdrość, nienawiść, z nich bój i śmierć. Pieśń tylko czasy święte, czasy pierwotne zrodzić mogły. Ludzie bez wiary i narodowości cudzoziemcy szukali sławy, więcéj łupów zrodziły nieszczęsne wojny zwane kozackie. Wojny te zniszczyły Ukrainę na duchu i ciele. Pierwsze poemata rusińskie jako słowo o półku Igora uderzają dziwném podobieństwem z pieśnią naszych poetów jako Bohdana i Grozy. Zdaje się jakby były jednego człowieka

utworem. Pieśń gminna Rusi nigdzie przylgnąć, nigdzie się zespolić z żadnym żywiołem nie mogła. W pieśniach ich na nowo odżyła. Oni są téj pieśni arką, echem najczystszego chrześcijańskiego uczucia pierwszych wieków wiary na Rusi, które w ich głosie, w ich słowie się odezwało. Wśród niedoli, nieszczęść płynących z grzechu, były szczególne nawiedzenia łaski Pana Boga, które lud i ziemię z nieszczęść dźwigały działając silnie przeciw wpływom i skutkom grzechu. Temi byli mężowie, co wiarę św. katolicką rozkrzewiali, krwią ją własną polewając. Nigdzie z taką pracą i wysileniem religija św. katolicka się nie krzewiła, jak w Ukrainie. Młode latorośle ścinał zawsze miecz katowski. Budowania jéj w gruzy przemieniał. Lecz kościół św. rozwijał się i żył coraz silniéj na nowo. W małéj garstce świeciły wiara i cnoty. W zaraniu wieków jeszcze przed wprowadzeniem obrządku greckiego katoliccy apostołowie od pogan śmierć ponieśli. Z dobréj woli spokojnie potem chrześcijaństwo greckiéj cerkwi przyjęte po zasiewie już słowa Bożego przez kościół św. katolicki z krwi wylewem. Zasiew kościoła św. katolickiego przez pierwszych męczenników i Jacka św. w Bogu mocny jest i błogosławiony. Ukraina najwięcéj miała nieszczęść i cierpień. Leniwe serce opieszałość opór czyniły, niszczyły przytém hordy tatarskie. Ileż razy trzeba było cierpieć od własnego ludu szaleństwem i wściekłością upitego. Jednak wzniosły się domy św. Jacka zakonu Dominikanów. Ukrainę nazwano Rusią, kwitnącą z wiary i świętobliwości jéj wyznawców. Z łona Rusi wypłynęła jedność święta unija kościołów. Pasterze biskupi odbyli do Rzymu pielgrzymkę w tym celu, spoili z duchem świętym wieczystym węzłem owczarnią swoją: składali synody. Te wykonały na wzór i przykład świata w Rusi to, co się nie stało na wschodzie i w całym kościele. Wymu-

rowano za czasów Zygmunta III kościoły katolickie w różnych stronach Ukrainy. Ten bujny, żyzny urodzaj niszczył miecz kozacki. Nalewajko dobra biskupów rabował, palił. Bracią swoję katolicką mordować srogo kazał. Kościoły w gruzy zmienione. Nastąpiło zburzenie słynne, zwane dotąd wśród ludu ruiną. Przez lat 200 na miejscu kościołów stały krzyże tylko jako pamiątki. Lecz i po tem spustoszeniu nowe i w większéj ilości stanęły. Wiekuisty chleb żywota zarabianym był w Ukrainie kosztem krwi własnéj przez czasy wszystkie. Niedawno wielki w kościele Bożym mąż ks. Kostecki zamordowanym został z braćmi swymi w rzezi humańskiéj.

Nikt dotąd nie zwrócił uwagi na ważność wypadku, jakim było jego umęczenie. Jego śmierć w przyszłości jeszcze zbawienne ma skutki w podniesieniu chwały Boga, którego wielkim, znakomitym był sługą. Do domu starościny warecki Puławskiéj przybył przed samą rzezią, dla wzięcia błogosławieństwa od znajdującego się tam ks. Marka. „Wy światowi ludzie nie słuchacie głosu duszy i ostrzeżeń (tak mówił ks. Kostecki), cierpienia wasze i nasze są bliskie, ale że moje ostateczne, potrzebowałem błogosławieństwa od Marka dla nabycia sił w wytrwaniu i zniesieniu, przybyłem i wam błogosławić z méj strony, prosząc Boga o pomoc w wytrzymaniu nieszczęść, które czekają. Znoście mężną duszą w ufności, co Bóg dopuści, nie szperając w rozrządzeniach jego przyczyn. Po wyjeździe jego zawołał z uniesieniem ks. Marek, wielki w kościele chrystusowym sługą Bożym ks. Kostecki. On będzie męczennikiem, ale ciała jego nie znajdą aż w 100 lat; w pośrodku zepsutych obyczajów, obrządków odkrytém będzie z dowodami, że to on. Cuda okryją wiernych, zatrwożą bezwiarków.

Doskonałych, wzorowych Bóg ziemi téj udzielał paste-

rzy. Tu słynął Ujejski, mąż błogosławiony, mąż święty, pasterskiemi pielgrzymkami massy ludu nawracał, rozrzewniał, był jakoby nowym apostołem; tu Sołtyk, mąż apostolskiéj siły i gorliwy, pełen cnót zakonnych; słynny z poświęceń się prac publicznych najuczeńszy w kraju Załuski, żarliwy o Boską chwałę Ozga. Tu niedawno słynęły missje biskupa Ryłły. Tu ostatni biskup kijowski ks. Kasper Kolumna wśród wielu swoich współbraci jako fijołek w trawie ukryty, dobrocią, słodyczą i miłością bliźniego słynął i kwitnął, pielęgnując przez lat wiele latorośle katolickiego kościoła. Ukraina po tylu zburzeniach i krwi wylaniu nie miała wspanialszych katedr, okazałych świątyń ozdobnych i pasterzy książąt z krwi królewskiéj, lecz cichymi, pozornymi i świętobliwymi ludźmi słynęła ta ziemia Jacka św., Ujejskich. — Boskie jest urządzenie kościoła św. przez hierarchiją, która reprezentuje się w biskupach i w papieżu. Biskup w dyecezji swojéj, Ojciec św. w całym kościele duchownie włada, rządzi owczarnią swoją; prowadzi wśród ciemności i występków, do kresu świętobliwości, zbawienia. Przezeń i przez biskupy rządzi Duch św., który jest duchem mądrości, rady, umiejętności i siły, duchem bojaźni Bożéj i miłości świętéj. Cześć ci i chwała Panie zastępów, Panie na wieki! nie zostawiłeś nas sierotami, chowając nas w opiece matki kościoła św. Ta święta, jedyna matka w ofiarach ciała i krwi Pana naszego Jezusa Chrystusa za pośrednictwem najświętszéj Marji Panny codziennie dusze nasze wiekuistéj opiece poleca. Cześć, miłość biskupów, nadewszystko Ojca św. jako namiestnika Chrystusa Pana jest wprost miłością Pana Boga, dla któréj miłujemy sługi jego i pasterze. Ich pomocą z błogosławieństwa Boga i udzielanych darów nadprzyrodzonych żyjąc w bojaźni Bożéj, stać się możemy coraz doskonalszymi. Społeczeństwo ludzkie z siebie czerpie tylko miłość własną,

co duszę pożera, z kościoła miłość, co dusze wznosi, uświęca, godnymi czyniąc łaski Boskiéj.

Stara dyecezija kijowska szczególniéj zakwitła od r. 1720, to jest: od synodu Zamojskiego, w nim unija stanowczo została zrealizowaną, bez protestacji przyjętą. Odtąd kościół św. w instytucijach swoich się rozwijał bez przeszkód w doskonałéj zgodzie i miłości dwóch obrządków. Te stanowiły z sobą jeden kościół św. Zakony katolickie i zakon unicki Bazylijanów wspólnie w szlachetnéj emulacji ubiegały się o pierwszeństwo w ukształceniu i naukach w Koronie i Litwie z komissją edukacyjną; Pijarowie sposobili i kształcili młodź krajową. W Ukrainie zastąpili to wszystko sami ks. Bazylijanie. Katolicy rzymscy wstępowali do szkół seminaryów katolików greckich bez różnicy. Dominikanie tworzyli słynną w kościele prowincyję ruską. Ta miała przywileje od Ojca św. noszenia pasa czerwonego, znaku zasługi krwi, pamiątkę męczeństwa. W razie zniknienia klasztorów dominikańskich w potrzebie połączenia się z inną prowincyą, nie ruską, inne do ruskiéj przyłączyć winne się. Dzieje tego stulecia tryumfu, zwycięztwa i jedności są najciekawszym szczegółem, najinteressowniejszym opisem, pamiątką wielkiego życia. To odrodzenie się było bardziéj okwitujące nad to co wojny kozackie zburzyły. Ukraina, dyecezya kijowska oddalona od stolicy i życia publicznego, żyła tylko życiem kościoła swego, życiem religijném w misyach, w miłych obrządkach greckiego kościoła. Do rzewnych pieśni w mowie rodzinnéj złączono katolickie procesye, odpusty, cześć Przenajświętszego Sakramentu, nauki, kazania. W Ukrainie roskoszne było życie jako w domu bożym, w domu jedności w kościołach, w cerkwiach z ukochanym ludkiem naszym. Zachowane wszystkie obrządki starożytnéj greckiéj cerkwi, następnie dawny kalendarz. Przeto

uroczyste święta po dwa kroć obchodzono, raz rzymskie, które lud zjednoczony wspólnie obchodził i greckie, które dla ludu katolicy i panowie z włością święcili. Wesoło, świątecznie było w Ukrainie.

Główną rezydencyą staréj dyecezyi kijowskiéj był Żytomierz; nawet grecy katolicy unici katedrę w Kijowie cerkiew św. Barbary utraciwszy, wszyscy się do Żytomierza przenieśli. Ks. biskup Ożga kościół katedralny pod tytułem ś. Zofii ukończył. W Żytomierzu prócz tego kilka głównych było fundacyi Bernardynów i kss. Misyonarzów. Ci przez lat wiele trudniąc się seminaryum katolickiém, sposobili godnych, dostojnych proboszczów. Seminaryum unickie wielkim funduszem było opatrzone. Jeden oficyał ks. Prymowicz 200,000 złtp. zapisał. Kss. Jezuici mieli tam znaczne kolegium i szkoły. Strona owrucka w dyecezyi kijowskiéj zaludniona i szlachtą i fundacyami, z których celowali kss. Jezuici i Bazylianie. Żytomierz był to na małą skalę trybunał lubelski. Szlachty gminnéj i panów zawsze w nim siła. Sądy starościńskie, ziemskie, grodzkie dwóch powiatów się skupiły; sejmiki częste, szkoły liczne, dwie katedry i klasztorów kilka. Do tego handel i odbyt żyta, skąd się to miasto Żytomierz zowie; rody znaczne tylekroć wspomnione tam kwitły i żyły wśród swoich (nie jeżdżąc do cudzych krajów) życiem wielkiém, publiczném, gwarném, szlacheckiém. Panszowie, Niemierzyce, Trypolscy, Bierzyńscy, Pruszyńscy, Olizarowie, Borejkowie, Głęboccy. Naokoło po wsiach szlachty drobnéj dziedziców, tu ich wiele a tam więcéj, jako Surynowie, Możarowscy, Mieleniewscy; kto tam żył, kto mieszkał, ten Boga się nachwalił w kościołach, w kaplicach, w cerkwiach unickich, u Jezuitów, u Bazylianów, u Bernardynów, w dwóch katedrach. W ulu gminno-szlacheckim życie przepędzał. Tam zapomniał łatwo czy się

gdzie daléj rzeczpospolita rozciąga. Tyle było obfitości, życia w żytomiersko-owruckiéj krainie aż do dóbr biskupstwa kijowskiego do Chwastowa; okolice Byszowa, Chodarkowa, Mukarowa były téż zaludnione domami znacznéj szlachty, niegdy Aksaków, Piasoczyńskich, Tyszow, Bychowskich, Woroniczów, Churlęskich, Rościszewskich. Tam były fundacye Dominikanów w kilku miejscach, w Czarnobylu, Chwastowie, Byszowie i parafialne dawne kościoły. Od Chwastowa co zowią dziś Białocerkiewszczyzną, pustym już było krajem: starostwa lub dobra wielkich panów przez ich gubernatorów rządzone, wsie wszędzie w cząstce nie małéj osiedlane ludem wolnym, szlachtą czynszową, od starostwa białocerkiewskiego daléj w Ukrainę mniéj po wsiach szlachty. Roku 1646 wiele kościołów zostało spustoszonych, które żarliwość ofiary Zygmunta III powznosiła. Na ich miejscu stały tylko krzyże. Z tém spustoszeniem weszły w Ukrainę częste pomorki. Gniew boży karał, niszczył lud grzeszny, wioski nieraz pustką były. Po skończoném żniwie wpada pomorek, wymarli wszyscy; został dzierzawca tylko i dwóch chłopków; wszystkie chaty puste, przy nich tylko zboża zebrane. Pan Wojski pościągał chleb kmieci zmarłych do swego gumna, inni ludzie potém przybyli. Tak się rozpoczęła jego fortunka. Taki przykład nie jeden się zdarzył. Ludność nowa przychodziła z północnych kraju okolic i nikła kolejno. Pomorki po wielkiéj Chmielnickiego rzezi szły koleją jedne po drugich do ostatnich niemal czasów; przelatywały nieznane z dalekich Karpat orły i sępy, bujały po pustéj Ukrainie pożerając ciała poległych z ręki bożéj, z kary Jego. Niedawno sypano mogiły ofiarom, które na ziemi ojców lud z kozactwem we krwi zostawił. Rychło potém sępy i dzikie orły nad ludem się mściły.

Kss. Jezuici w pustéj Ukrainie mieli swoje dwie ko-

lonie, w Białéjcerkwi i Wołodarce. Parafia białocerkiewska przez długie lata rozciągała się na kilka dzisiejszych powiatów. Żarliwość biskupów kijowskich z pomocą starościny zwinogrodzkiéj Sołtykowéj ufundowała w Zwinogrodzie kościół i seminaryum. Możni dziedzice Lisiańki sprowadzili tam kss. Franciszkanów. Po ruinie i zburzeniu Chmielnickiego w téj okolicy zabudowała się katolicka gmina. Te nowe plantacye ścięte i zroszone były krwią dla lepszéj uprawy w czasie rzezi 1768 Żelezniaka i Gonty. W dyecezyi kijowskiéj mieliśmy pomimo tylu przeszkód i cierpień około dwudziestu klasztorów. Najstarsze dominikańskie w Kijowie, Czarnobylu, Owrucku, Lubarze, Byszowie, Chodarkowie. Franciszkani w Iwnicy, Lisiance; kss. Reformaci w Żornisczach; Bernardyni w Żytomierzu; kss. Trynitarze w Rzyszczowie; kss. Kapucyni w Brusiłowie, Chodarkowie; kss. Bazylianie najznamienitsze fundacye z opactwami mieli i szkołami w Kaniowie i Owrucku. W Humaniu, Lubarze główne szkoły, przytém w Tryhurze, Białołówce, ogólnie sześć klasztorów. Całą młodzież szlachecką sami uczyli oprócz szkoły akademickiéj w Żytomierzu i karmelitańskiéj w Berdyczowie; po kasacyi Jezuitów wszystka szlachecka młodzież od Owrucka do Humania i Kaniowa u Bazylianów się kształciła i uczyła. Klasztory wysyłały sławne misye unickie po wsiach całéj Ukrainy. Po cerkwiach i kaplicach przez dni się kilka wstrzymywali udzielając nauk, sakramentów św., czyniąc posługi duchowne. Lud prace w polu porzucał, błagał, by dłużéj zostawali, rzewnie żegnał i przeprowadzał. Stawiane krzyże niemal do naszych czasów o tych misyach świadczyły. Świeccy duchowni według zwyczajów greckiego kościoła w małżeństwie żyjąc, gospodarstwem i rólnictwem się bawiąc, mało odznaczać się mogli kaznodziejstwem i wyższą nauką. Przeto

najwięcéj dla kultury religijnéj wpływali kss. Bazylianie. Ścisłą regułą zakonną kształcili duchownych, sposobili greckiéj unickiéj cerkwi biskupów. Biskupi z Bazylianów i z alumnów w Rzymie wychowanych przyświecali kościołowi bożemu, równając się z biskupy katolickimi. Jeden z tych, Byłło z Chełma, na Ukrainę dla misyi, dla święcenia kapłanów jeździł.

Berdyczow graniczne miasto Ukrainy, forteca Matki Boskiéj; słynęli tam jako i dziś, kss. Karmelici bosi z wielką szkołą i drukarnią. W szkole berdyczowskiéj po 1000 uczniów bywało. Mając drukarnią, w niéj wiele ksiąg pobożnych, ku zbawieniu potrzebnych wydali. Była to akademia, jakby stolica duchowna Ukrainy. Tam schronienie, bezpieczeństwo, modlitwa, uzdrowienie cudowne. Przed Matki Boskiéj obrazem jaśniała chwała boża wśród tylu mszy świętych. Codziennie śpiewano wotywę w greckim obrządku, modlitwa dla wszéj Rusi rzymskiéj i greckiéj, zakonnicy ścisłéj obserwancyi pobożni, przykładni; nauczyciele pracowici, dla młodzi wylani. W obyczajach, w pracy, w ciągłém nabożeństwie nigdy się nie zmieniali; śmierć ich tylko zabierała; przeciwności, świat i jego pokusy nie zwalczyły. Szkoła berdyczowska w Ukrainie znakomita. Przy wprowadzeniu szkół świeckich, gdy w duchu czasu do szkół zakonnych wstręt miano, ufność rodziców była niezwyciężoną, szkoła ta inne liczbą uczniów przechodziła. Kss. Kapucyni pustelnicy samotny żywot wiedli. Mieli w prowincyi swojéj jedenaście klasztorów; w Ukrainie trzy tylko, w bracławskiéj jeden, w dyecezyi kijowskiéj dwa i to daleko późniejszéj fundacyi. Malutkie ubogie z jałmużny żyjące klasztorki w regule swojéj co lat trzy mieszkania zmieniając, wszyscy niemal na Ukrainę z różnych klasztorów wędrowali i miłe wrażenia zostawiali w sercach wiernych. Ich podróże od kla-

sztoru do klasztoru były rodzajem misyi, uroczystością, odpustem dla domu, zgromadzając dziatki uczyli je katechizmu; wrażenia tych nauk były niestarte. Starzy, rozmowni dziatki uczyli, błogosławili całemu domowi, rodzinie. Młodzi pokorą, milczeniem zupełném, jakąś wyższą żyjącą byli nauką. Komu nie znany o. Walenty prowincyał, pieszo zwiedzający klasztory; o. Bonawentura świątobliwy starzec niedawno zmarły, o. Józef. Porciunkula, dzień Najświętszéj Panny Anielskiéj dla zakonu i całéj Ukrainy jest uroczysty. Z Kijowszczyzny i Polesia do Brusiłowa, Chodarkowa spieszyli. Z stron Humania do Żorniszcz do kss. reformatów w Bracławskiém do Kuny obchodzono z świątecznem uczuciem. Zakonnicy żyjąc z jałmużny odpłacali się gościnnością. Był to dzień serdecznych, wzajemnych nawiedzin, nowe w miłości przymierze między bracią szlachecką i zakonną. Był to dług, który Bogu i zakonnikom należało wypłacić, przyjmując serdeczne i gościnne ich przyjęcie. Proboszczowie staréj szkoły stan swój przykładnie sprawowali, godni wysokiego poważania [1]). To są duchowne skarby i pamiątki Ukrainy z różnych czasów zebrane, dla serca drogie. W nich jest życie i dla nas dzisiaj i potém na przyszłość. Los dyecezyi kijowskiéj złączonym był z dyecezyą przyległą łucką. Za czasów rzeczypospolitéj zachodnia część Ukrainy, tak zwana Ukraina bracławska, w skład dyecezyi łuckiéj wchodziła. Ostatni biskup kijowski przeniósł się na katedrę łucką. Po 1795 roku przy rozbiorze po nowém rozrządzeniu i rozdziele dyecezyi, większa część kijowskiéj, powiaty żytomierski i owrucki, wcielone zostały do dyecezyi łuckiéj, nie mniéj i dobra biskupów kijowskich.

[1]) Takich proboszczów za naszych czasów widzieliśmy, jako ks. Kobylański w Tetijowce, ks. Beregowicz w Pohrebyszczach, ks. Żernowski w Białym polu i inni wysoko poważani, téj czci wielce godni.

Biskup łucki odtąd stał się biskupem łucko-żytomierskim. Cały powiat dawniéj kijowski w prawdziwém osieroceniu od biskupów oddzielony pod nazwą archidyakonictw, pod wpływem był dalekiego rządu mohylowskiego. Biskup, cała kapituła przebywały w Łucku, w Żytomierzu katedra miała tylko swoich kustoszów. Ukraina przeto duchownie na dwie części odtąd podzielona; bracławska weszła do dyecezyi podolskiéj, kijowska została osobnym archidyakonatem. Zniknęła wówczas na Ukrainie całéj i w dyecezyi kijowskiéj oprócz stron owruckich unia. Garstka tylko parochów kss. unitów po kaplicach, w usługach została rzymsko-katolickim kościołom. Dyecezya łucka jedna z starożytnych w kraju naszym, słynna z cnót biskupów, dostojności kapituły i ścisłéj zakonnéj karności, nietylko w czasach wiary, lecz i po jéj upadku wzorem była dla innych. Długie rządy ks. Cieciszowskiego wiele dobrego téj dyecezyi jako i znacznéj części dawnéj kijowskiéj, do łuckiéj wcielonéj, przyniosły. W Łucku niezmordowanym pracownikiem był ks. oficyał, biskup palemański, Podhorodeński. Surowością życia, niezmordowaną pracą i nauką słynął, a Kasper biskup słodyczą, miłością, pokorą, postacią samą już wzruszał, nawracał, jednoczył i godził. Ks. biskup Cieciszowski wielkie miał łaski i ufność stolicy apostolskiéj, cnotami długo jaśniał i zdobił kościół ś. W świeckiéj tylko sławie miał przeciwników; słabością, zbytniém do ludzi lgnieniem utracił w czasie swym sławę, raczéj ją zagrzebał, bo straconą być nie może. Katedra żytomierska po wcieleniu swém do Łucka nie miała tak wielkiéj i nieustannéj chwały Pana Boga jak główna katedra, jednak ducha bożego i wzory pobożności starożytnéj zachowała. Miała kustoszów swoich, z tych znakomity ks. oficyał Reddyg, słynny z ducha obywatelskiego i pobożności swojéj, dwa razy pielgrzymował do

Rzymu, w stolicy ś. znany, ceniony; uczony gruntownie, młodzież duchowną i świecką w karności pilnie i w duchu bożym ukształcał; powszechnie szanowany i wielkich wpływów, zgromadzenie obywatelskie ożywiał wymową i miał dar słowa i niem panował, władał nad czasem i społecznością swoją. Prawdy wiary i nauki kościoła nie tak się nabywa jak matematyki, prawa, kursem kilkoletniéj nauki; prawd wiary uczyć się trzeba życiem. Należy je niejako spełnić w sobie, ożywić duchem, łaską i wlewać w dusze innych, ożywiając je słowem boskiém. Słowo takiego człowieka stanie się silném, żyjącém, wstąpi do serca. Intelektualnie, logicznie, bez pomyłki naukę kościoła wykładać, nie dosyć; może być talent, wysłowienie, ale nie będzie życia, co wzbudza życie. Widzimy w téj epoce wiele pism, wykładów filozoficznych w katolickim duchu; nie masz w nich jednak namaszczenia, słowa wpływu, który łaska boska wykonać zdoła przez człowieka w którym się niejako prawdy boże wypełniły. W kaznodziejstwie rozróżnić trzeba wykładających rozumem, pamięcią zasady katolickiego kościoła, i kaznodziei żyjących. Takim był pamiętny w kościele bożym i obywatelstwie oficyał Reddyg. Ten mąż powszechnie szanowany, dalszą Ukrainą, tak zwanym archidyakonatem kijowskim nie rządził. Toż i kss. Misyonarze w Żytomierzu uczyli kleryków na tę prowincyą, jednak wpływu nie mieli. Biskupi łucko-żytomierscy Ukrainą, duchową własnością swoją już nie rządzili; w zarządzie bowiem zostawała archidyecezyi mohylewskiéj. Pomyślność, powodzenie w duchu bożym na Ukrainie się przerwały. Ks. Szantyr proboszcz słucki w dziele swojém zwrócił uwagę na rządy mohylowskie, równając z dyecezyą łucką smutny stan co do karności i rozwijającego się zepsucia przedstawił. Nie wiem, ażali uprzedzenie albo osobista skłoniła go nie-

chęć. To pismo zostając bez odpowiedzi, jedyną jest historyą dziejów naszego kościoła pod zarządem archidyecezyi mohylowskiéj. Jeśli się zdarzały jakie upadki z ułomności ludzkiéj, bezbożni tylko na szkodę kościoła obrócić mogą, wierni przydają gorliwości i przykładów. Od początku i zawsze jawić się musiały za zwolnieniem karności przy braku gorliwych zwierzchników nadużycia. Tych bywał i jest świat przyczyną. Kapłani mając z powołania ze światem stosunki, gdy nie najdują serc kornych i ochoczych i do złego ponętę, w ciągłéj walce przez ułomność ludzką upadają. Przedtém powstawały święte zakony, pobudzone zgorszeniem lub zwolnieniem duchowéj karności. Ułomność wszelka nie jest własnością stanu, lecz natury człowieka, który wszędzie upada. Szczęśliwy kto wytrwa do końca. Stan duchowny nadludzkiéj wymaga doskonałości. Dla tego powiedziano: więcéj świętości w doskonałości anioła, ale więcéj zasługi w doskonałości człowieka.

W Ukrainie pod zarządem mohylowskim, to jest: w archidiakonacie już kijowskim, podniosły się kościoły. Znaczna ich liczba została fundowaną w ostatnich czasach, na końcu 18. wieku, niemal już w 19., w czasach niewiary, gdy ustała dawna żarliwość. Ukraina wzorem przodków w tych nieszczęśliwych czasach budowała kościoły. Jedna tylko prowincja w całym polskim kraju fundacje tak późno czyniła. Wszędzie chwała Boska jest w kościołach dawnych. Zmniejszano nawet ich liczbę. Tu w Ukrainie na nowo się powznosiły. Właściciele jednéj lub dwóch wiosek, miernych własności dziedzice, fundatorami są. Imie ich przeto zaszczytne. Ich kościoły są drogą pamiątką, prawdziwą chlubą Ukrainy. Któraż z prowincij w czasach tych osłabionéj wiary taką pamiątką poszczycić się może. Wspaniały, dobry jest czyn tych, którzy budują kościoły Panu. Są w grobie, jednak

każda solenność obfitém dla nich wynagrodzeniem, z chwałą Boską łączy się cześć ich pamiątce. Ojcowie nasi wielkość zasługi, ważność pamiątki pojmując i ceniąc, w lichych mieszkali domach, a wspaniałe Bogu stawiali. Budujemy dziś pałace i piękne domy dla siebie. Te i za życia fundatorów w pustkę się zmieniają. Boskie domy nieprzeżytą, niezapomnianą są pamiątką. I tak Sowiecki, majątek nie spadkowy, lecz zasobek własnéj pracy na kościoły ofiarował; wzniósł naprzód w Smile, pięknie, ozdobnie wykończył na dość wielką nawet skalę, drugi w Kijowie. Biliński, sędzia skwyrski, dziedzic jednéj wioski, szanowany z nieskazitelnéj prawości, kościół fundował w Nowosielicy. Jan Chojecki w Didowszczyznie. Józef Rulikowski w Motowidłowie. Poniatowscy ozdobniéj i na wielką skalę w Tahańczy. Zalescy w Rudemsiele. Hetmanowa Branicka większe zmurowała w Stawiszczach i Bohusławiu na wzór katedry, kościół stary parafijalny białocerkiewski nowo odnowiony, funduszem znacznym na kilku kapłanów opatrzony. Rządca jéj Borkowski wedle swego stanu mniejszy dla potrzeb katolików kościół parafijalny w Rokitnem założył. W Białocerkiewszczyznie staraniem Branickiéj, przykładnéj w życiu domowém, gorliwéj o chwałę Boską, cztery kościoły w Ukrainie się podniosły. Funduszem Tomasza Ostrowskiego dwa w Tetijowie i w Piatyhorach w r. 1840. ukończony. Kasper Iwanowski we Wczorajszem, Konopacka w Toporach, Skąpski w Bystrzyku, gdzie stale solenne obchodzą nabożeństwo do cudownéj Matki Boskiéj. Parafijanie ze składek wymurowali w Wasylowie, w Oratowie, dwie piękne murowane kaplice, w Wierzchowiu szczególnie, w Wysokiem Tarnowiecki. Lubowicka przez lat wiele własnym kosztem utrzymywała szkółkę sierot, w tem miejscu po śmierci wymurowany jéj funduszem kościół w Nowochwastowie. Nie zapomniane

w Ukrainie jéj hojność w jałmużnach i o ubogich starania. W r. 1795 po oderwaniu unitów i wcieleniu się ich do greckiego wschodniego kościoła, wielu kapłanów dawnych parochów utraciło parafije swoje, w kościele św. pozostając. Ci mieścili się przy kaplicach. Te naprędce, dla tak znacznéj liczby osieroconych kapłanów, pobożność tamecznych obywateli powznosiła, kapliczki wprawdzie drewniane chwałę Boską w każdéj niemal osiadłéj wiosce przez czas długi utrzymały. Z tych słynna w Donhalowce. Tam z wiarą wielką lud dwóch wyznań i obrządków tłumnie się zbierał i cudów niezliczonych w kalectwach i chorobach doznawał. Trudno wszystkie kaplice przeliczyć. W głębszéj Ukrainie było ich wiele w Kniaży, Ochrymowie, Konele i t. d., niektóre z nich murowane, większe jakby filijalne kościołki; w Rotmistrzowie około Czehryna fundował Białorusin Zaleski szkół jezuickich katolik gorliwy w Worobijowie i Werbowéj. Po zniszczeniu kościołów przez rzezie na nowo się odbudowała ukraińska katolicka gmina wpływem i ofiarą niemal drobnéj szlachty. Ci fundacije od tak dawna w Polsce zaczęte i przez tyle wieków prowadzone kończyli. Są chlubnym pomnikiem Ukrainy, zdobią i niemal nad inne ziemie ją wznoszą. Dawniéj kijowskiéj dyecezyi stolica Żytomierz, osierocony po stracie Reddyga długo cicho w sprawach Bożych ożył, gdy biskup łucki przeniósł się z kapitułą i seminarijum na rezydenciją i stałe mieszkanie. Biskupem był ks. Piwnicki, dawny sekretarz ks. Cieciszowskiego. Między wielą dostojnymi przybyłymi z Łucka odznaczył się w Żytomierzu szczególnie ks. Wiktor Ozarowski, główny regens seminarijum. Żytomierz i Kijowskie przyozdobił ten nowy duchowy klejnot. Łączy w sobie przymioty dwóch zakonów, ubóstwo, pokorę św. Franciszka, mądrość, doskonałość żywota św. Ignacego Lojoli. Dwa dary spojone nitem

[illegible] Bóg mu udzielił [illegible] wszystkim [illegible] zrzeczenia się. [illegible] jego żywota. Oso- [illegible] Człowiek bez- [illegible]

lając sakramentu bierzmowania i błogosławieństwa ojca św. Spotkałem pielgrzymującego biskupa w Mosznach, najdalszym w Ukrainie kościołku, nad samym Dnieprem; drewniany lecz schludny w stronie odludnéj leśnéj, niezrównanie poetycznéj, dalekiéj od wszelkiego ruchu świata. Można było wyobrazić wiek 14. lub 15.; wtedy moglibyśmy widzieć ten sam Dniepr, puszczę przed nim i ubogi w lesie kościołek. W tak dalekim miejscu biskup pielgrzymujący ma niezrównany nigdzie urok. Zapewne tam po raz pierwszy widziano biskupa, widzieć to było z niezwykłego poruszenia parafijan. Zdawał się sam być pod tem wrażeniem, że jako jest tu po raz pierwszy, tak może już i ostatni. Głos jego do zebranego ludu miał wiele rozrzewnienia i namaszczenia w duchu św. Z Moszen do Kaniowa jadąc brzegiem Dniepru, napotykał wybiegających naprzeciw konno i pieszo. Zapraszali, aby wszedł i pobłogosławił kaplicę w Międzyrzeczu, konno biegli i towarzyszyli z własnéj gorliwości i pomysłu pełnego prostoty i wdzięku. Patronem wszéj Ukrainy, jak rzekłem przedtem, Antoni święty, patron ziemi całéj i domowéj gospody w téj Ukrainie; w Bernawce i Krymku wielka, nieustanna jest jego chwała, gorąca ufność ludu, żarliwe modlitwy i do jego miejsc św. pospiech. Za jego pośrednictwem zazieleniała sucha gałązka, Ukraina!!

Niech mi wolno będzie zakończyć kilką słowy do was, najmilsi bracia w Ukrainie i też w całéj ziemi naszéj.

Pamiętajmy, ani większość ani ogół ludzi nie jest arką prawdy. Ogół mniejsza lub większa część jest niczem więcéj tylko człowiekiem. Nieszczęścia narodów poszły z sofizmatu nieomylności ludzkiego społeczeństwa, głos powszechny lub większość uznającego być prawdą i podstawą prawa. Podstawa to jest gliniana. Przeto budowania jedne po drugich rychło się walą i zmieniają. Podstawą prawa,

prawdy arką jest tylko kościół. W nim bowiem naucza duch św. za pośrednictwem ludzi, wyzutych przez stósowną karność i poświęcenie się z własnéj osobistości, ciągłem ćwiczeniem duchowém pewnym na to ustanowionym porządkiem. Doskonaleniem się przysposobieni są do przyjmowania słowa czyli objawienia w duchu św. Gdyby z ułomności ludzkiéj prawa doskonalenia się zaniedbywali, poświęcenie sakramentalne cudownym tajemniczym sposobem czyni ich godném naczyniem, w którém się mieści duch św. Nauka i wszelkie społeczne budowanie jest trwałém, użyteczném, prawdziwém, gdy jako szczep w winnéj macicy w kościele zaszczepione z kościoła wynika, z kościołem jest połączone. Zasada ludowładztwa, przyznanie większości stanowczéj mocy siły do uszczęśliwienia rodu ludzkiego, zasada pełnéj nieograniczonéj władzy w narodzie jest wytłumaczeniem na wielką skalę *pychy człowieka.* Oparcie, budowanie wszelkich prawd społecznych moralnych na zasadach kościoła jest wytłumaczeniem na wielką skalę *pokory człowieka.* Zrzeka się człowiek siebie samego, w miłość Bogu oddaje. Za rozum, który, iż tak powiem, utraca, zyskuje mądrość w Bogu. Wolność zmieniając w posłuszeństwo prawu Boskiemu, ma przewodnika w duchu św. Zrzeczenie się woli swojéj, siebie samego jest przemocą na nas samych wykonaną, skłonnościom miłości własnéj, naturze całéj sprzeciwieniem się. Pozornie dolegliwe przynosi pociechy, słodycz i obdarza największém z dóbr ziemskich, pokojem. Pokój tłumaczy się w świeckim języku wyrazem harmonija. Harmonija w duchu, uczuciach, czynach, w społeczeństwie, w nauce, w sztukach. Ta harmonija jest pieśnią rodu ludzkiego. Tą pieśnią, którą rozpoczyna człowiek, sługa Boży na ziemi, kończą w niebie anieli. Miłujmy kościół św. jako dzieci matkę. Dziecię czas krótki żyje pokarmem swéj matki, własnemi potem istnieje

siłami. Dziecię matkę przeżyje. Kościół jest matką, któréj pokarm jest nieustanny. Kościół św. jest matką, któréj żaden z nas nie przeżyje. Mało powiedzieć więc: Miłujmy jak matkę!! Nie możemy żyć bez łaski. Czém dusza dla ciała, tém łaska dla duszy. Bez łaski jeśli żyjesz, masz imię życia, rzeczywiście jesteś umarły. Kościół św. tylko łaski, tém samém żywota duszy ludzkiéj jest pośrednikiem i rozdawcą. Geniusz, cnoty, poświęcenie się, ofiara, łaski nie pozyskują. Ta tylko wpływa przez sakramenta św., przez kościół, gdy się wzniosą dusze do jéj przyjęcia. Poświęcenie się, czyny człowieka, pełne są błędów, w niwecz się obracają, nieraz marnieją. Najpotężniejszy umysł ociemni, obłąka człowieka, im dłuższe jego badania, im większa nauka. Łaska z Boga płynie, kościół jedyną jéj drogą. Władza Chrystusa Pana jest dziedzictwem kościoła. Kościół przedłuża dzieło okupu rodu ludzkiego. Sam jest rozdawnikiem łaski, bez któréj życia niema. Geniusz bez niéj usycha, więdną najpiękniejsze uczucia. Siły człowieka, jego uczynki są żyzną ziemią. Łaska rosą, dzdżem niebieskim zwierzchność kościoła. Papież, biskupi, kapłani są urzędnikami nieba, światłem ziemi, mają charakter świętości. Charakter ten daje im prawo ujęcia sił nadprzyrodzonych dla spełnienia dzieła urzędu. Siły te prowadzą do nieśmiertelności. W każdym sakramencie są wyciśnięte. W św. sakramentach udziela się dla człowieka Boska łaska. Kto godnie przystępuje, jego duchowa istota wnet się zmienia. Społeczne filozofije i nauki nie poddają się kościołowi, są jego przecznikiem. Przeto prawda li tylko w kościele będąca mocy swéj nie utraca. Przeciwnicy jéj zostają w upadku.

Kto Bogu się całem sercem i duszą oddaje! szczęśliwy; słowo Boże dla niego jest rosą! Jako roślina ma w niéj wzrost, kwitnienie, w czasie owoc wyda. Przyjmując prze-

najświętszy sakrament, w nieszczęściu, w przygodzie jest pocieszonym! Żywot Chrystusa wstępuje w serce i członki jego!! Utraci człowiek i naród pychę, wzniosłość pozyska, szczytnym i pięknym będzie. Naród straciwszy pychę, gdy się już upokorzy, wielki i wspaniały jest w majestacie swoim. Na dnie serca ludzkiego jest kamień skrzepły miłości własnéj i pychy, w kościele się kruszy, dla tego nazywa się skruchą. (Skruszenie pysznéj samolubnéj natury człowieka.) Skruszając kamień ten, wytryśnie źródło miłości!

KILKA SŁÓW

o

przesądach względnie duchowieństwa.

Nie masz nic świętszego, nic wyborniejszego jak święta chrześciańska religia. Czém są względnie niéj najlepsze prawa. Prawa nie pozwalają zabijać. Religia i wiara nasza gniewać się nie dopuszcza. Te wstrzymują rękę zabójcy, religia nawet serce z złéj myśli oczyszcza. Prawa zabójców karzą, religia miłością dla nieprzyjaciół napełnia. Prawa zabezpieczają własność każdego, religia nasza święta nietylko tykać się cudzéj własności wzbrania, lecz jeszcze własną swoją obdarza. Prawa zabezpieczają byt społeczeństw, byt doczesny, wiara wieczny. Te zadosyć czynią sprawiedliwości, ta doskonałość rozwija i spełnia. Te są owocem ludzkiego rozumu, ta ciągle z łaski i światła bożego spływa na ród ludzki i na każdego szczególnie człowieka, aż do głębi duszy i serca jego. W religii ś. każdy prosty i naturalny rozum widzi największe dobro społeczeństwa i najdroższą własność jego. Kościół jéj przybytek, kapłani jéj słudzy, są to najdroższe społeczeństwa klejnoty. Najwięcéj je cenić, dbać o nich i kochać ludzie powinni. Widzieliśmy to w społecznościach nawet czysto pogańskich. Religia i kapłany są najdroższą cząstką narodowości, wyżéj nad wszel-

kie prawa, ustawy, cenione. Daje się tu rozumieć i fanatyzm, nawet gwałtowne całego społeczeństwa uczucie i wylanie się dla wiary swojéj i kościoła. Ze smutkiem jednak wyznać potrzeba: chrześcianie, którzy największy skarb mają, czysto boską objawioną religią, najmniéj od innych kościół swój i kapłany cenili. Ileż to wśród chrześcianizmu wyszło pism z zazdrością dla bogactw złożonych w kościele na ozdobę pańskich ołtarzy! Ileż to dopuszczono się wśród wieków rabunku i niszczenia chleba ofiarnego! Z jaką pogardą rozlane, niewygasłe dotąd mniemania i sądy o kapłanach, że są status in statu, że ich życie jest próżnowaniem, że są nieprzyjaciołmi prawdziwego oświecenia, że nic posiadać nie powinni. Któż się spieszy na służbę pańską, oprócz ubogich wybranych? Żadna wielka fortuna magnatów rozsypujących fortunę swoją ze szkodą moralną narodu i własną, nie dziwi, nie gorszy. Lichwa i nieprawe zarobkowanie jest tylko grą pieniężną i zajęciem. Dobro ofiarowane przez szczodrobliwość ojców dla sług bożych i kapłanów, którzy czas swój na modlitwie i na pracach około służby bożéj i doskonałości spędzają, najbardziéj rażą i oburzają prywatnych ludzi i nawet społeczeństwa. W każdym czasie rzucano się na nie i rozszarpywano je jakoby własność publiczną bez żadnego skrupułu, bez zastósowania nawet praw ludzkich, które ubezpieczają własność każdego. Bóg tylko i jego chwała wyłączonym został z praw opieki; kapłani prawdzie jako sługi chrystusowe i następcy, wśród cywilizacyi i oświaty wśród chrześcian zawsze gotowi do rozproszenia i rozsypki, zawsze jako Syn człowieczy, nie mający gdzieby głowę skłonić. Patrzmy na przykład w starożytnym Izraelu. Dawid zostawił Salomonowi na wybudowanie kościoła sto tysięcy talentów złota, srebra tysiąc tysięcy, co znaczy dwa tysiące czterysta milionów czerwonych

złotych; ileż czar i tym podobnych naczyń? Bogactwo kościoła było chlubą Izraela. Machometanie po zajęciu Konstantynopola nie odważyli się tknąć czegokolwiek w kościele ś. Zofii, dochód kościoła pomnożonym został o 100,000 #. Sułtan za cząstkę ogrodu tego kościoła, który zajął dla siebie, na wieczne czasy zobowiązał się płacić tysiąc i jeden asprów. Trzecią część dochodów z Egiptu oddano na ozdobę kościoła Mekki. Któżby wśród pogan, gdyby się odważył targnąć na własność kościelną, nie był uważanym za największego zbrodniarza i bluźniercę. W chrześciaństwie tylko śmiało o tém pisano pod mianem ukształcenia i postępu. *Ricaut* Anglik, sekretarz poselstwa, opisując ofiary bogactwa świątyń mahometańskich, nadewszystko miłość i poświęcenie się wyznawców, mówi: „hańbą to jest dla „chrześcian, jeśliby porównać chcieli własne ofiary i posługi „jak szczupłym datkiem przykładają się do utrzymania ka„płanów bożych, a zdaje im się jakoby miliony sypali.“ Cóż mówić o pagodach Chin i Indyi lub o Peru w Ameryce, gdzie w świątyniach taka moc była złota i srebra. Wszystkie jakie ztamtąd do Europy przewieziono, niezliczone skarby bogactw były one w porównaniu świątyń tych, jak kropla z wielkiego upuszczona naczynia. Wiara ś. objawiona chrześciańska jest wyższą nad ofiary cielca i złota. Serca skruszonego Bóg żąda. Nie złoto, lecz siebie samych oddawać powinniśmy. W pogaństwie sądzono, że zadosyć czynią, robiąc ofiary z własności. W kościele prawym Bóg żąda dusz naszych; to jest najczystsza wonia, to jest prawdziwe całopalenie. Lecz to nie znaczy, ażebyśmy ofiary złożone przez przodków w kościele odbierali i szczędzili własności naszych kościołowi bożemu, lecz abyśmy też ofiary czyniąc, na nich jeszcze nie przestawali, lecz w dodatku dołączali serca nasze i siebie samych na wieki. Patrzmy

co czynili przodkowie nasi, użyjmy słów wielkiego kaznodziei Sokołowskiego: „dziesięciny własnemi rękami do domów bożych nosili, kościoły, klasztory, obszerne szpitale, „szkoły budowali, wspaniałe nadania czynili. W tenże sam „jednak czas długie wojny z najstraszniejszymi wiedli nie„przyjaciołmi, ziemie sąsiedzkie podbijali, domy ku publi„cznéj wygodzie wystawiali, dzieciom dawali ćwiczenia, dzie„dzictwa stałe i nieobciążone potomkom swoim zostawiali, „nie potrzebowali świętokradztwa, łupieztwa rzeczy publi„cznéj, ani lichwy, któréj jest pełno w tych czasach opła„kanych; nie zostawiali po sobie synów błąkających się „i włóczęgów, zadłużonych wywołańców.“ Hume, Anglik, mówi: odbierz klasztorowi majątek, oddaj świeckiemu człowiekowi, obróci dochody na konie, psy, kucharze i masztalerze. Domy boże, klasztory były szkołą ludzi, którzy z ubóstwa i zapomnienia ukształceniem umysłowém i duchowém podnoszą się do usług publicznych. W domach bożych, w klasztorach tylko miłosierdzie przynosi prawdziwy owoc swój. Kalecy, starce i nieszczęśliwi znajdują tam przytułek, chleb, a nadewszystko rzecz najdroższą, pokój duszy: pokój, słodycz i szczęście życia spływające z modlitwy i uczestnictwa codziennego ofiary ciała i krwi pańskiéj, i z żywego słowa, którém Chrystus Pan do swojéj czeladzi przemawia. Czémże są domy miłosierdzia, które kunszt ludzkich społeczeństw, ich dobroczynność buduje? Są to przytułki, ratunek od głodu, usunięcie od oczu ludzkich przykrych i przerażających kalectw i nędzy. Kościół i dom boży na tém nie poprzestaje; nieszczęśliwych nietylko chroni, ale daje im życie, najwyższe jego słodycze, jakiemi są *pokój tu*, a tam zbawienie. Ciągła duchowa praca i świętobliwa społeczność jest tém niewymownem pokoju upojeniem, które tylko w domach bożych wynaleść możemy. Czém są

domy możnych i wielkich panów? Wolneż są od pochlebstwa i od próżnowania? W upokorzeniu i wstydzie ubodzy chlebem się dzielą. W jednym tylko domu bożym pod zakonną suknią doskonała jest równość. Gdzież więc lepiéj obracać się mogą fortuny świeckie? W domach bożych i kościołach mamona nieprawości zostawioną jest i oddaną, aby nam czyniła przyjacioły na wieki. Przodkowie nasi mieli wiernych sług kościoła; oto na przykład Piotr Dunin kosztem swoim 77 kościołów postawionych Bogu ofiarował; Marcin Lubrański kościołów, szpitalów, klasztorów postawił 87; Lew Sapieha 60; Firléj 20 zbudował. Przewyborne kraj nasz odnosił owoce od kościoła i kapłanów co do zbawienia duszy, kultury duchowéj i obyczajów które pod wpływem i opieką kapłanów rozwinęły się i ukształciły. Nie było zwyczaju formować się z cudzoziemskich wzorów; wszystko było niewzorowane, ale własne polskie. Prawodawstwo, zwyczaje, obyczaje, cała społeczność, sama się rozwinęła i rozkwitła nie przez filozofiją, lecz wprost przez Ducha, przez kościół i jego kapłany. Nawet co do rzeczy świeckich, prawa swoje i naukę kościołowi i kapłanom jest winną. Widzieliśmy, z jaką miłością byli dla praw swoich i wolności; słusznie nazywali je szczęściem swojém, przelewając krew swoję dla ich bezpieczeństwa i całości. Te prawa rozwinęły się przez biskupów; ci jedni od początku zaczęli władzę królewską ograniczać i tak nią sterować, aby stała się świętą władzą w narodzie. Wraz z nią rozwinęły się prawa stanów; utworzył się naprzód *senat*, z czasem *izba poselska*. Siódmy biskup w porządku płocki, Stefan, wymógł dowodami i powagą swoją, aby oprócz biskupów świeccy panowie w senacie zasiedli. Znany jest biskup Oleśnicki, ile uczynił dla praw naszych, ile dla nauk, które ludzie teraz tak cenią, tak się niemi szczycą. Dziejopisowie nasi byli sami kapłani:

Kadłubek, biskup krakowski, Bogufał, biskup poznański, Długosz, nominat lwowski, Miechowita, kanonik krakowski, Wapowski, kantor krakowski, Stryjkowski, kanonik żmudzki, Kromer, biskup warmiński, Piasecki, przemyski, Kojałowicz, Soc. Jesu, Łubieński, płocki, Załuscy. Co mówić o Długoszu, nauczycielu królów węgierskich i polskich, mistrzu świętego męża w kościele? co o Kromerze, który brał wzory z niego, ceniony i znany za granicą, polskim Liwiuszem zwany? Kapłan zakonnik Sarbiewski, Horacy drugi, zachwycał Urbana VIII. Ten pieniarz w stolicy sztuk i poezyi świata całego podziwiał. Dosyć wspomnieć Hozyusza, aby się chlubić na wieki, nietylko do końca istnienia polskiego narodu, ale do końca wszystkich wieków jako tym słynnym mężem w kościele bożym. Kopernik i Orzechowski sławę nauk i wymowy rozgłosili przed światem całym. Skarga, Starowolski, Warszewicki, Piasecki, któryż z nich jest słynniejszym? Oto są polscy kapłani, mistrzowie naszego zbawienia i wszelkiéj nauki. Co do zakonów naszych, nie będę wchodził w dyskusye i wykład zasług kss. Jezuitów. Wspomnę dwa tylko fakta, pierwszy powrócenie kościołowi znakomitych domów: Jana Zamojskiego, Lwa Sapiehy, Radziwiłłów, linią Nieświezko-Ołycką, Jana Dulskiego, Wejhera, hetmana Mieleckiego, Jana Krzysztofa Tarnowskiego, Tomickiego, Wojciecha Łaskiego, Firleja, Zbąskiego, Sieniawskiego, Stadnickich, Siemińskich, Gniewosza, Lanckorońskich, księcia Zasławskiego, Męcińskich, Ossolińskich, Myszkowskich z Ruszczy, Branickich, Lubomirskich, Marchockich, Słupeckich, Ligęzę, Tarłę, Sobieskiego, Krzysztofa Czarnieckiego, J. Ostroroga, Opalińskiego, E. Tyszkiewicza, Chlebowicza, Jazłowieckich, Bala, Bużeńskiego, Zienowicza, Rogozińskiego, Płazę, Paca, Szembeka, Taszyckiego, Borkowskich, Buczuckiego, Tyzenhauza.

Tych wszystkich, rzec można, natychmiast kościołowi katolickiemu wrócili. Odrodzeni nietylko się herezyi wyrzekli, lecz z nowym zapałem i życiem poświęcili się kościołowi. W tych ludziach była cała niemal Korona i Litwa; przeto to samo znaczy: przyłożyli się do odbudowania duchowego całéj Polski. *Fakt drugi.* W głębi Litwy a bardziéj na Żmudzi ukryte było jeszcze pogaństwo. Przed nastaniem kss. Jezuitów ani jednéj nigdzie tam szkoły. Około Dźwiny i brzegów Dniepra dzikie tylko puszcze. Te dopiero Jezuici nawracać zaczęli, apostolstwo na Litwie wykonali.

Kss. Bazylianie trudnili się szkołami z poświęceniem i zapałem. Najznakomitsi nauczyciele, życie całe pracując z posłuszeństwa, na stu złotych poprzestawali a emerytura ich była tylko cela i kościół. Zapomniałem rzec jeszcze o Sokołowskim kaznodzieju sławnym za Batorego, o którym tak wyrzekł legat papiezki: „Tria vidi mirabilia in Polonia;“ trzy widziałem cudowne rzeczy w Polszcze: najmędrszego króla, Stephanum regem sapientissimum, Zamoscium prudentissimum cancellarium, najroztropniejszego kanclerza i kaznodzieję prawie boskiego. Przy tym Sokołowskim postawmy jemu równego, choć w tyle wieków, Antoniewicza, téż Jezuitę; a tak mieć będziemy wyobrażenie, czém byli w Polsce kapłani i co im jesteśmy powinni. Naród, czcząc Boga i Jego kapłany, oglądał i widział świetne, najokazalsze dni swoje; wszystkie późniejszych wieków narodowe uroczystości w które szczególniéj Paryż tak obfituje, mogąż im kiedy dorównać? Spojrzmy na przykład na jedno tylko miasto Wilno. Wilno było, rzec można, stolicą tryumfu i zwycięztwa, jakie kościół katolicki nad pogaństwem, herezyą i shizmą odniósł. W roku 1450 obchodzony był jubileusz po skończoném stuleciu od wprowadzenia chrześciaństwa na Litwie. Była to uroczystość pełna okazałości, radości i wiel-

kiego tryumfu. Cóż mówić o tym dniu, gdzie ciało ś. Kazimierza na ołtarz podniesioném zostało. Królewic ten niegdy we łzach noce całe u zamkniętych drzwi kościoła przepędzał, kościół mu otworzył podwoje, jako książęcia niebieskiego wprowadził, naród witał patrona na ziemi i w niebie z krwi własnych drogich królów swoich. Gdy się odbywał synod r. 1514 dla zjednoczonéj Rusi, nadanym został statut dla Litwy. Mądry Zygmunt I przyjmował wówczas księcia Ostrogskiego wracającego z zwycięztw swoich pod Orszą. Tryumf zjednoczenia złączył się z tryumfem zwycięztwa. Ten wielki fest narodu przyozdabiał najznamienitszy z wszystkich ówczesnych królów. Nie mniejszy był tryumf, gdy w kościele katedralnym Gedrojc, biskup żmudzki, miecz książęcia i czapkę przez Grzegorża XIII poświęconą w jego imieniu Batoremu oddawał. Ten wódz wielki i zwycięzca głębokie a silne miał utwierdzenie w wierze ś. katolickiéj, którą głęboko czcił, silnie rozkrzewiał, ozdobił kraj swój i Wilno Jezuitów zakonem, kościół nasz wewnątrz jakoby sklepił na nowo i podparł go filarami. Nowa, nieznana dotąd uroczystość ozdobiła stolicę: publiczne uwieńczenie laurem i doktoryzacya mistrza Sarbiewskiego, który stolicę rzymską wdziękiem poezyi swojéj napełniał. To było w chwili zwycięztwa po otrzymanym traktacie pod Wiazmą. Uroczystość jedna zdobiła drugą: ta doktoryzacya, ten laur, były jakoby wieńcem tych zwycięztw. Posłowie hiszpański, siedmiogrodzki, legat papiezki byli obecni; sam król Władysław IV własny zdjął pierścień z ręki i oddał. Roku 1636 w lat kilka kss. Jezuici obchodzili jubileusz wejścia swego do Polski. Było to stulecie jakby nowego odrodzenia się w wierze i wskrzeszonéj jedności. Dwa jubileusze tak okazałe widziało Wilno: przyjęcia wiary chrześciańskiéj i do niéj znowu powrotu. Już po pierwszym jubileuszu ujrzano

patrona świętego, którego ciało podniesiono na ołtarz pański, po jubileuszu drugim obchodzono najsolenniéj z wielką procesyą cześć męczennika ś. Jozafata. Jeszcze powiedzmy o jednym z pogrzebów, jakiego nigdy przez wieki równego w Polsce nie było: był to pogrzeb Lwa Sapiehy w kościele ś. Michała. Ten wielki kanclerz, fundator tylu kościołów, godnie swych zasług uczczony był mową Sarbiewskiego. Takie uroczystości, takie dni święte i wiekopomne mieć tylko mógł naród szczerze pobożny i katolicki.

Duchowieństwo polskie, oprócz chwały bożéj, wszelkiéj nauki i równéj ze wszystkimi posługi krajowéj w senacie i wszystkich urzędach, majętnościami swemi użyteczném było dla kraju przez ofiarę, *dar miłości* zwaną subsidium charitativum. Ile razy były główne potrzeby z Turczynem lub Tatarem, składane były na ten cel synody, w których ustanawiano pieniężny ratunek, wielość jego i czas wypłaty. Te pieniężne pomoce były czasowe, zwane subsidium charitativum. Stan szlachecki miał swoje podatki. Duchowni początkowo od wypłat podatkowych uwolnieni, tylko dary miłości składali; synody dla ustanowienia subsidium odprawiano: piotrkowski, kaliski, łęczycki pod Janem Sprówskim, łęczycki drugi pod Janem Gruszczyńskim, piotrkowski pod Zbigniewem Oleśnickiem, piotrkowski pod książęciem Fryderykiem, kardynałem; łęczycki pod Andrzejem herbu Róża Boryszewicz, arcybiskupami gnieźnieńskimi. Synody ustanawiające ofiarę dla rzeczypospolitéj były przez prymasów zbierane pod ich przewodnictwem; potém nuncyuszowie papiezcy to subsidium regulowali. Na sejmie pacificationis za Augusta II r. 1717 stan duchowny ofiarował summę 360,666 złtp. i gr. 22 pod tytułem hiberny, która do następującego sejmu powinna być wybraną. Sejmy były wówczas zrywane, przeto to subsidium ciągnęło się długo.

Początkowo dobra duchowne od wszelkiego podatku były wolne. Z téj zasady: że ofiary Bogu czynione z rąk narodu wyszły, do nich już praw żadnych on mieć nie może. Co się komukolwiek raz już dało, któż odbiera? tym bardziéj gdy ofiara dla Boga jest uczynioną, dla Chrystusa Pana. Konstytucyami r. 1228 od Władysława pobożnego, r. 1252 i 1258 od Bolesława wstydliwego, r. 1284 od Przemysława, r. 1338 od Kazimierza wielkiego dobra kościoła zabezpieczono. „Absolvimus gratiose ab omnibus exactionibus solutionibus. Od Władysława Jagiełły i Kazimierza III na zawsze od wszelkich podatków i kmiotkowie duchowni byli uwolnieni. Dopiero r. 1527, jak czytamy w Vol. L. T. 1, Taxatio Fundatorum za Zygmunta I stanęło prawo: „a ponieważ duchowni we wszystkich województwach i powiatach mają swoje dobra czyli grunta kościelne, które chociaż nigdy przed tém nie podlegały ciężarowi służby wojennéj, ile że od najjaśniejszych przodków naszych polskich królów i książąt są od początku funduszów kościelnych na potrzeby tylko i ciężary kościołów nadane, jednakże w teraźniejszéj królestwa potrzebie i wielkiém niebezpieczeństwie chcąc sami panowie duchowni sobie i kościołom swoim łaskę naszą królewską zjednać, braciom swoim panom świeckim uczynić przysługę i rzeczypospolitéj dać pomoc, pozwolili chętnie aby ich dobra kościelne dotąd zawsze wolne, wspólnie z innemi które są obowiązane do obrony teraz ocenić, równie jak dobra panów świeckich ocenione będą.“ Odtąd wszelkie podatki równie z dobrami ziemskiemi składali. Nie było przeto uszczerbku dla rzeczypospolitéj z dóbr tych; przeciwnie, większa jeszcze pomoc, gdy i subsidium charitativum do zwyczajnych podatków dokładali.

R. 1775 komissia skarbowa w taryfie swojéj podała taki rachunek kominów dziewięć kroć sto stysięcy do świeckich

w dziewięćdziesiąt kilka tysięcy do duchownych, licząc nawet w to kominy szpitalów; przeto widzimy, że kościół nie więcéj jak tylko dziesiątą część posiadał. Pomimo tylu ofiar i tak gorącéj i szczeréj pobożności nie więcéj jednak naród nasz oddał Bogu i kościołowi, jak dziesięcinę. Dla chrześcijan nowego zakonu to nie wiele, bo stary zakon to spełniał. W to się nie zaliczały dobra zakonu Jezuitów, które rozszarpane w ręce świeckich poprzechodziły i wynosiły milion złotych pol. saméj intraty. Równie téż opuszczone były własności kościołów dyecezyj, które pierwszym rozbiorem odpadły od kraju, lecz natomiast i własności świeckie krajów odpadłych nie zaliczono. Zawsze własność kościoła była mniéj więcéj $\frac{1}{10}$. Najwięcéj obudzało zazdrości biskupstwo krakowskie, będące klejnotem w całéj Koronie. Biskup krakowski rektorem był akademii. Akademija mało własnych mając funduszów, żyła z biskupów krakowskich funduszów. Biskup krakowski Zbigniew Oleśnicki z dochodów swoich powiększył granice rzeczypospolitéj nabywając księstwo siewierskie. Opactwa znamienitsze były pięknie wyposażone rzymskie i greckie. Znakomitsze były tynieckie, łubieńskie, płockie kss. Benedyktynów; wąchockie, mogilskie, sulejowskie, wągrowieckie, jędrzejowskie, paradyskie, zakonu kss. Cystersów; czerwińskie, trzemeszeńskie kss. kanoników regularnych; miechowskie kss. stróżów grobu bożego; hebdowskie kss. Norbertanów. Opaci według prawa byli ze szlachty, najczęściéj obywateli. Poselstwa zagraniczne własnym kosztem bez żadnych nakładów rzeczypospolitéj odbywali. Prawo r. 1550 o chowaniu dzieci szlacheckich obowiązywało opatów własnym kosztem znaczny chować poczet szlacheckich dzieci. R. 1737 concordata z stolicą apostolską oddały 13 opactw na pomoc biskupom i kapitułom. Za Stanisława Augusta ks. opat trzemeszeński fun-

dusz na wychowanie 13 młodzieży ustanowił. Opaci byli wodzami zakonów swoich, zdrojem, który je ożywiał. Zakony, których duchem i celem jest ubóstwo, po większéj części były ubogie, główne fortuny były w ręku opata, jako fundusz całego zakonnego zgromadzenia i wszystkich klasztorów. Trudno było urządzić inaczéj; jeden klasztor choć najmożniejszy nie mógłby wesprzeć drugiego. Opactwo było funduszem całego zakonnego towarzystwa, wszystkich potrzeb. Jeśli zakon bazylijański kwitnął, winien to był opatom swoim. Ci rządząc zakonem, mając tak wielkie środki, ożywiali i pobudzali missje, szkoły po różnych miejscach krzewili. Zakony podnosząc chwałę bożą, utrzymywały szlacheckie imiona, nie drobniały fortuny. Przez wiele pokoleń jedno imię przechodziło w znaczeniu, cnotach, okwitując w środki krajowéj posługi.

Było dwóch arcybiskupów, 15 biskupów w obrządku łacińskim; greckich z metropoliją 6. Arcybiskupstwo gnieźnieńskie od Mieczysława I. r. 965. Arcybiskupstwo lwowskie przez Kazimierza I. r. 1361. *Krakowskie* 965. *Kujawskie*, przedtem kruszwickie, potem *włocławskie* 965. *Poznańskie* 965. Wileńskie od Władysława Jagełły 1387. *Płockie* 965. Warmińskie zwane z razu heilsberskim od staréj katedry r. 1241. *Łuckie* r. 1264 przez Bolesława wstydliwego. *Przemyskie* od Ludwika Węgierskiego r. 1375. *Żmudzkie*, dawniéj miednickie od Witolda r. 1417. *Chełmińskie* 965. Kromer twierdzi, że od ks. mazowieckiego r. 1225 fundowane, zowie się jeszcze pomerańskiém. *Chełmskie* od Władysława Jagełły r. 1417. Katedra za zezwoleniem Kazimierza Jagiellończyka przeniesiona do Krasnego stawu. *Kijowskie* za Bolesława Chrobrego r. 1207, wedle niektórych za Jagiełły r. 1417 pisze się i czernichowskie. *Kamienieckie* fundowane w czasie, gdy archikatedra z Halicza do Lwowa

przeniesiona, to jest r. 1417 za Wład. Jagiełły. *Inflanckie* 1169 wskrzeszone za Stefana Batorego. *Smoleńskie* za Zygmunta r. 1613. Władysław IV ojcowską fundacją dokończył.

Liczymy 24 zakonów płci męskiéj różnemi czasy wprowadzonych do Polski. 1. Zakon św. Benedykta wprowadzonym jest do Polski od Bolesława Chrobrego około r. 1006, założonym jest pierwszy ich klasztor na Łyséj górze w Sandomierskiém, pielęgnowali młodość i dziecinne niemal lata polskiego narodu, w świętobliwém rozmyślaniu i naukach znakomici. 2. Za tegoż króla r. 1010 oo. Kamedułów wprowadzony do Polski zakon. Na świętém milczeniu i modlitwie wszystkie dni swoje spędzali. Na szczytach gór naszych podnieśli gmachy swoje. Te były jakby żyjącą lampą wzniesioną pomiędzy niebem i ziemią naszą. Cudowna i Boża woń modlitwy unosiła się nad krajem naszym od kolebki i życia początku. Modlitwa nieustająca, rozmyślanie, milczenie, samotność, utworzyły w zakonach tych dziwny urok w Bogu, uniesienia się i narodowéj modlitwy. Te zakony pierwsze w górach niedostępnych, szczytnych ukryte, były jakby niewidzialnym aniołem stróżem kraju naszego i narodu. 3. Zakon św. Norberta, nazwany Praemonstratensum, wprowadzony jest do królestwa polskiego przez Piotra Dunina r. 1124. Pierwszy klasztor fundowany we Wrocławiu, wówczas polskim. 4. Zakon św. Bernarda, nazwany Cisterciensium, wprowadzili do Polski dwaj bracia z familii Gryffów Janisław i Klemens r. 1140. Pierwszy klasztor fundowanym jest w Jędrzejowie. 5. R. 1149 zakon św. Augustyna Canonicorum Regularium Custodum S. Sepulchri fundował w Miechowie Jaxa, rycerz polski, herbu Gryff. 6. R. 1186 zakon oo. Karmelitów antiquae observantiae wprowadzony od Sobiesława, księcia pomorskiego. 7. Drugi zakon ś. Augustyna, nazwany Hospitulatiorum, inaczéj Ordo S. Spiritus

de Saxia, najpierw fundowany w Krakowie od Iwona, biskupa krakowskiego, r. 1221. Biskupi krakowscy dostatecznie uposażeni, rozmaite rzeczypospolitéj posługi w fundacyach czynili, jako widzimy zakony staraniem i kosztem ich wprowadzane. Wyrównywali książętom i królom niemal w szczodrobliwości dla boskiéj chwały i kościoła. Bogactwa te ich nie psuły. Mieliśmy świętych i najbogobojniejszych zakonników z biskupów krakowskich. 8. Tenże sam biskup krakowski Iwo wprowadził r. 1222 zakon kaznodziejski św. Dominika. Ten zakon szeroką po kraju naszym rozlał się rzeką, wydał św. Jacka i kaznodziejów wybornych, Birkowskiego i innych. Był to ognisty wulkan, świecił się i płomienił ogniem najgorętszéj wiary. Był to strumień apostolski, dosięgnął najgłębszéj północy. W południowéj Rusi przepasał się znakiem męczeństwa i obficie krwi przelanéj [1]). 9. Od biskupa krakowskiego Fulkona r. 1181 wedle Starowolskiego wprowadzony był zakon św. Franciszka Conventualium. Pierwszy węgielny kamień nawrócenia Litwy ten zakon położył, cześć św. Antoniego w całym kraju z wielkim owocem łaski bożéj i błogosławieństwa wprowadził i utrzymał. 10. Trzeci zakon reguły św. Augustyna kanoników nazwanych de Poenitentia czyli S. Maria de mettro wprowadzony od Bolesława wstydliwego r. 1257. 11. Tegoż św. patryarchy innéj reguły zakon, nazwany Eremitarum, wprowadzony do Warszawy r. 1352 od Ziemowita i Eufemii, książąt mazowieckich. 12. Między r. 1380 i 1390 Władysław, ks. opolski, zakonników reguły św. Pawła pustelnika do Częstochowy wprowadził. Straż obrazu Matki boskiéj, na któréj są postawieni, uświęcili wylaniem krwi swo-

[1]) Dominikanie prowincji ruskiéj noszą czerwone pasy na pamiątkę męczeństwa, które ponieśli tak okrutnie na Rusi.

jéj w obronie drogiego skarbu przeciw napaści Hussytów. 13. Między znamienitymi znakomitszy, między wielkimi szczytniejszy, między wybornymi świętobliwszy Zbigniew Oleśnicki, biskup krakowski, tego wielkiego i błogosławionego pocztu pasterzy krakowskich klejnot, wprowadził zakonników reguły św. Franciszka de Observantia. Ci mieli pierwszy kościół pod tytułem św. Bernardyna na Stradomiu, stąd się nazywają Bernardyni. Najwięcéj do serca i smaku całego narodu, nadewszystko szlacheckiego stanu przypadli. Byli niejako krwią krwi, kością kości szlacheckiéj. Habit bernardyński był jakby duchownym kontuszem. Jak gwiazd na niebie rozkrzewiło się niezliczone mnóstwo ich klasztorów. Każdy z nich żył chlebem szlacheckim. Wydał nam liczne święte, Szymona z Lipnicy, Władysława z Gelniawa, Jana z Dukli. Po ich przybyciu sypnęli się akademicy krakowscy przemienić uczoną togę na habit. Nadewszystko rozmiłowała się w nich Litwa. Domów i zaścianków doroczni pielgrzymi i najmilsi goście nasi. 14. Zakon Kartuzów słynął kościołem najpierwszym w kraju całym w Berezie. 15. R. 1565 Hozijusz, kardynał biskup warmiński, wprowadził zakon Towarzystwa Jezusowego naprzód do Brunsbergu. Wszystkie zakony razem wzięte nie wydały tylu świętych, ile jedno Towarzystwo Jezusowe i my mając Wujka, Warszewickiego, Skargę, wielkich mężów, jeszcze się najpiękniejszą liliją, kwiatem cudownym szczycimy, świętym Stanisławem Kostką i wielkim męczennikiem św. Andrzejem Bobolą. Ostatnie słowa Batorego do synowca były te: „quatenus animae patriaeque salus tibi cara est ita tuearis ac defendas Collegia S. J.“ Jeśli ci drogiém dobro duszy i kraju, strzeż i broń Towarzystwa Jezusowego. 16. R. 1600 wprowadzony jest do Polski zakon strictioris observantiae czyli oo. Reformatów. Nie wpuszczeni do Litwy, dla wielkiego przywiązania do

kss. Bernardynów, którym nowa, od nich jeszcze ściślejszą Reformatów observancia ubliżeniem się być zdała, ku Prusom się obrócili, tworząc osobną prowinciją pruską, do dziś dnia w tym kraju dalekim religiją katolicką krzewią i utrzymują. 17. R. 1605 oo. Karmelici bosi wprowadzeni są do Polski od Zygmunta III. Obserwancją, ścisłością reguły, najsurowszym zakonom nietylko zrównali, ale i przewyższyli, szczególniéj na Rusi, gdzie kilka wielkich słynęło kollegiów. Ozdobieni szczególnym znakiem, rzec można orderem niebieskim, szkaplerzem świętym. 18. Biskupi krakowscy obdarzyli kraj czterma zakonami, na które wyłożyli fundusze swoje, Franciszkanów, Dominikanów, Bernardynów i św. Augustyna. Nie dosyć na tém, litując się nad nędzą ludzką godzien swych przodków Tylicki, biskup krakowski, synów Jana bożego Bonifratów wprowadza r. 1609. Słynni z poświęcenia się i miłosierdzia dla najdolegliwszych z cierpień ludzkich. 19. R. 1642 Władysław IV zakon kss. Scholarum Pijarum wprowadza do Warszawy. Z powołania swego mieli być tylko nauczycielami małych dziatek, nie poprzestając na téra stali się narodu nauczycielami. Naród szczególniéj w nowém swojém odrodzeniu silnie się z nimi zespolił. Miał w nich przewodników i towarzyszy w zawodzie odmian prawodawczych i naukowych, do których się rzucił z zapałem wielkim. 20. R. 1651 Congregatio Missijonis Presbyterorum Saecularium wprowadzona jest do Polski naprzód do Warszawy od królowéj Marji Ludwiki. 21. Zakon św. Bazylego dawno istniejący na Rusi, prawdziwie do życia przywiedziony r. 1651. W zakonie tym św. Jozafat słynie. 22. R. 1685 Jan III do Lwowa zakon nazwany Sanctissimae Trinitatis de Redemptione Captivorum wprowadził. Ci wedle możności swojéj niewolników ratowali. 23. Tenże król jako Wiednia zbawiciel dopełnił votum po odniesioném zwycięstwie wprowadził zakon

Capucinorum. 24. Collegia kss. Teutynów w Warszawie i Lwowie są seminarija kss. Communistów, tudzież na kilku miejscach Presbyteri Congr. Oratorii św. Filipa Nereusza, jako téż Marijanie polskiego szczepu.

Nie piszę dziejów naszego kościoła. Z dala tylko skreśliłem bujnemi i wielkiemi konarami okazałe ojczyste drzewo. Dziś są pocięte jego gałęzie, porąbane konary, w pniu samym czyniono straszliwe cięcia, jednak dziś my jego tylko owocem żyjemy, pod jego cieniem znajdujem schronienie, żywot i pokój. Przeto kościół nasz, jego sługi głęboko czcić i szanować należy. Obowiązkiem jest zwalczyć te sofizmata i przesady, co świat rozszerza i krzewi, co się nie u nas ale w obcéj zrodziły ziemi i wsiąkły do nas, aby ten wierny zastęp domu bożego zarazić i zepsuć. Nie dosyć jest wyniszczyć te wrażenia ze świata i jego nauki wsiąkłe, ale jako rycerstwu przystoi stanąć w obronie jedynéj i prawdziwéj boskiéj chwały i po staremu nietylko w domu drogim ojczystym, ale i w obczyznie ją przykładem, życiem, nauką rozszerzać i krzewić.

O XVII wieku uwagi

ze wspomnieniem o księżach Jezuitach.

Dla utrzymania doskonałości w życiu duchowném ustanowione były zakony. Zakony uważać możemy jako filary kościoła. Oprócz właściwych celów każdemu zgromadzeniu miały szczególny, t. j. poświęconych stanowi kapłańskiemu w najczystszéj nieskazitelności obyczajowéj i doskonałości życia utrzymywać. Świeckie duchowieństwo uczestnicząc w wiekach pierwszych w rządzie krajowym, żyjąc w świecie, używało wszelkich jego przywilejów, bogactw i władzy. Święci pańscy fundowali zakony na zupełném ubóstwie oparte, dla przeciwieństwa olbrzymim bogactwom, które się wówczas skupiały. Jeśli się z ułomności ludzkiéj zdarzyło jakie wśród duchownych rozprzężenie, tém gorliwsze, tém gorętsze wznosiły się w nabożeństwie, w życiu tém ostrzejsze, zakonne reguły. Kościół przeto nie cierpiał, ale ze złego korzystał, coraz się wznosił. W XIII wieku daleko ostrzejsze i gorętsze powstały zakony: św. Dominika, św. Franciszka, niźli te, które ich poprzedziły; w XVI wieku reforma św. Piotra z Alkantary i św. Teressy coraz więcéj duchowieństwo i hierarchią kościelną w doskonałości ukształcały. Najznakomitszym zakonem czyli zakon-

ném towarzystwem byli św. Ignacego Lojoli synowie kss. Jezuici. Zgromadzenie to miało szczególne powołanie walczenia z protestantyzmem, kiedy protestanci bluźnili przeciwko przenajświętszemu sakramentowi. Zgromadzenie kss. Jezuitów usiłowało i umiało najwyższą cześć publiczną dla najświętszego sakramentu zaprowadzić. Protestanci zarzucali: że czystość jest naturze ludzkiéj przeciwną, że kapłani w tym stanie utrzymać się nie mogąc zgorszenia tylko będą powodem, że ubóstwo, posłuszeństwo, jako krępujące wolną wolę człowieka, są nieznośne i nieużyteczne: a zgromadzenia zakonne uważali za wymysł dla próżnowania i za ciężar ludzkiego towarzystwa. Temi argumentami tak ponętnemi dla człowieka ciągnęli ku sobie massy ludzi, narody nawet: wynosząc się jako prostaczków apostolskich[1]). Bracia św. Franciszka Ksawerego na wielką skalę światu wyjaśnili i dowiedli: że czystość i posłuszeństwo dla kapłaństwa przepisane są jedynym tego stanu warunkiem, że reforma jakiéj ludzie żądać mogą od kościoła, nie jest odrzuceniem tych cnót, lecz ściślejszém onych zachowaniem. Dali wielki przykład nieskazitelności obyczajów i posłuszeństwa w całym świecie po wszystkich swoich towarzystwach. Najzaciętsi ich nieprzyjaciele nigdy tego dowieść, nigdy tego zarzucić nie mogli, aby który z kss. Jezuitów uległ zgorszeniu. Obraza cnoty czystości przez ciąg wieków nigdy nie była dostrzeżoną, ani téż o jakiejkolwiek w zgromadzeniu niejedności nie słyszano. Posłuszeństwo tak silném było, że na jedno ski-

---

[1]) Ogołocenie ze wszystkich dóbr i ozdób kościoła nazywali prostotą ewangeliczną. To jest wszakże niczém więcéj, tylko oszczędnością i łakomstwem. Prostota jest w prostéj myśli i szczeréj chęci. Apostołów prostota niszczyła ich dobra własne, wznosząc kościelne; prostaczkowie zniszczyli kościelne, wznosząc własne; zaczęły się budować banki i burny wspaniałe, a kościoły ubogie..

nienie ojca św. zgromadzenie tak potężne, wspaniałe, zamieniło się w tułaczy. Kiedy wszystkie towarzystwa duchowne i świeckie przechodziły zwykłą koléj wzrostu, kwitnienia, upadku, św. Aloizego Gonzagi współtowarzysze cudownym sposobem na początku swego utworzenia stanęli w najpełniejszéj już sile i potędze, w téj trwali do ostatniéj życia minuty a jednak wszystkich narodów jest tak silne uprzedzenie, powszechna nienawiść i niechęć, iż odezwanie się w obronie tego zgromadzenia obudza oburzenie. Nikt nie może temu generalnemu głęboko zaszczepionemu oprzeć się przesądowi; najroztropniejsze w tym względzie słyszane uwagi przekonać nie mogą, tak dalece, że wyraz nawet *Jezuityzm* oznacza fałszywość, obłudę okrytą pobożnym płaszczykiem. Przez Jezuityzm rozumieją ludzie bigoteryą chciwą bogactw, pełną łakomstw. Opinija ta jest udziałem i naszego narodu. Lecz nieomylną jest rzeczą, iż nie istniała za czasów Stanisława Kostki lub Hoziusza, ale wprost z wyobrażeniami XVIII wieku, z Russem, Wolterem przyszła, do rozumów przylgła. Powszechne było w wiekach XVI i XVII dla nich uszanowanie i miłość, sami tylko protestanci w książkach swoich ich obrzydzali. Katolik miłował to zakonne towarzystwo, dopiero w XVIII wieku duch niechęci, nienawiści objął wszystkich i przeniknął. Protestanci Jezuitów zbrzydzali, na Jezuitów bluźnili. Rzecz jest jasna, bo pojmowali mocno że bez ich wpływów i oporu cała Europa byłaby protestancką. Oni tylko obronili Franciją, Belgią, połowę Niemiec, Polskę; w połowę drogi protestancki ruch wstrzymali. Najzaciętszymi wszyscy protestanci są ich nieprzyjaciołmi. Katolicy, którzy szanują kościół św. i mają dla niego w pryncypiach uległość, robią bez uwagi wyłączenie co do kss. Jezuitów. Wyjątek ten jest w sprzeczce z logiką. Być przeciwnikiem kościoła katolickiego, następnie towarzystwa, które

mu było i jest posługą, rzecz oczywiście logiczna, ale czcić kościół katolicki, być jego wyznawcą, a zgromadzenie które jest wyrazem jego ducha, najśliczniejszém zasad rozwinięciem odrzucać, nie cierpieć i obwiniać: jest to rzecz sobie przeciwna, nielogiczna. Dowodzi tego nam Anglija, pełna dzikiéj nieludzkiéj dla religii katolickiéj zapalczywości. Nie czyni w kościele żadnych wyłączeń, pojmując panującą jedność jego ducha i czynów. W wierze swojéj ubóstwiając naród własny i krajowe prawa, przeciwną jest całości kościoła katolickiego, ale nie szczególnych jego instytucij. Gdy w jéj państwo religia św. katolicka acz z wielką trudnością wstępować zaczyna: powrąca ze wszystkiemi swojemi instytucjami bez żadnego wyłączenia. Naród ten silnéj logiki, zdrowego rzeźwego rozumu pojmuje i wie, że niema w kościele instytucij, ustaw jednych drugim przeciwnych. Albo niema istnieć kościół św. albo kiedy istnieje, nic w nim nie jest do odmiany i wyłączenia. Pojęcie to wynika z dokładnego, zupełnego przejęcia się religią katolicką i ze zdrowego rozpoznania, że w religii katolickiéj nie masz wyjątków, że niema instytucij, z którychby jedne były dobre, inne wyłączyć potrzeba, że zgromadzenia, zakony jedne święte, inne szkodliwe. Wszystko w niéj jeden ma cel, jednę myśl, jeden duch, jedną tylko jest całością, jedną istotą. Ktokolwiek odrzuca by najmniejszą ustawę, regułę, jedną literę i mówi że jest katolikiem, zwodzi sam siebie. Raczejbym sądził, że publicznéj téj niesławy ta jest przyczyna: iż Bóg zgromadzenie to przewieść pragnie przez próbę cierpień, jakich sam kosztował. Nietylko śmierć Chrystusa Pana była haniebną, lecz jéj pamiątka sam *krzyż* tyle był wstydzącym w obliczu świata rzymskiego, że publicznie nie śmiał go nikt przedstawić. Chrześcianie kryć się musieli w pieczarach, świat rzymski, świat cywilizowany, świat rozumny chrześciaństwem się brzydził.

W obliczu cywilizacyi, ukształcenia, filozofii, nie wolno go było wspominać. W opinii publicznéj był obrzydliwością i wypełnianiem w ukrytych miejscach najdzikszego kazirodztwa i zabójstwa. Tak sądzono o kościele św. wieków kilka. Zdanie to było przekonaniem rozumnéj niby większości. Ile miało prawdy i waloru, tyle mają szkalowania, którym okryci są kss. Jezuici. Ich imie wśród świata cywilizowanego jest niesławą, jaką był niegdyś krzyż i kościół św. w mniemaniu uczonych filozofujących Rzymian.

Protestancka nauka wsiąkła głęboko w ducha ludzkiego. Większość cywilizacyi, pod jakiemkolwiek mianem wyznania, w głębi jest protestancka, ostatecznie w swym duchu światowa, następnie najzaciętszą nieprzyjaciółką fałszu i niewiary zwycięzkich wojowników. Religia chrześcijańska wstępując do starożytnego świata, duch jego zmieniała: duch rzymski ustępował chrześcijańskiemu. Wieki średnie oznaczały rozwój stopniowy chrześcijańskiego życia w społeczeństwach. Gdyby ten bieg nie był przerwanym, chrześcianizm rozwinąłby się zupełnie w politycznem prawodawczém praw europejskich urządzeniu. Odszczepieństwo zerwało jedność wszystkich społeczeństw, to życie przecięło, do dawnego ducha pogańskiego świat nawracając. Starożytny świat greko-rzymski w prawach swoich, polityce, filozofii był niejako postępem, wyjściem z pierwotnego barbarzyństwa, był społecznym porządkiem, z niczego rozwinionym siłą ludzką. Przygotowywał, usposobiał społeczność do przyjęcia objawienia. Nie pojmując praw doskonałości, to jest: miłości Boga, bliźniego, czuł jednak cnot konieczność. O ile człowiek własną siłą bez pomocy łaski, na nie zdobyć się może, o tyle je wypełniano, do heroizmu je posuwając. Świat nowożytny zrywając z celem nadziemskim, z doskonałością i ofiarą, cnót starożytnego świata nie odziedziczył. Pełne,

doskonałe, najobfitsze wygód słodyczy, przyjemności, dostatków ziemskich używanie najgłówniejszym jest jego celem. Nie jest więc powrotem do starożytnego świata. Świat grecko-rzymski miał swój cel, dążył, sposobił do chrześcijanizmu, miał swój heroizm, cnoty wielkie; względnie przeszłości był postępem. Świat nowożytny cnót niema, metoda jego ostatecznie je wyniszcza, względnie przeszłości swojéj jest upadkiem, degradacją. Świat starożytny był w grzechu. Grzech ten był grzechem ludzkiéj natury, to jest: pierworodnym. Świat nowożytny jest w dwóch grzechach, pierworodnym i uczynkowym. Ofiarę Chrystusa Pana, wszystkie jego zasługi od siebie odepchnął i podeptał. Świat nowożytny jest uczestnikiem bolesnéj, strasznéj przyszłości. Wre w nim zapał bratobójstwa!!! W całém naszém historyczném życiu nie mieliśmy tylko zewnętrznych nieprzyjaciół, wewnętrznie od nieprzyjaciół, od bratobójstwa byliśmy wolni. Na przyszłość będziemy o tyle, o ile pojąć i spełniać zechcemy kardynalne prawa naszego społecznego żywota. Co do polskiego narodu Stanisława Kostki mistrzom i wzorom dwa są czynione najgłówniejsze zarzuty.

1. Oświecenie, nauki, kwitły w złotym wieku Zygmuntów. Skoro objęte przez kss. Jezuitów wychowanie publiczne, wnet światło przygasło, ustały nauki, w ciemności był naród cały; dopiero za Stanisława Augusta oświecać się zaczął. 2. Nabywali wielkie fortuny, do czego wzywali oszukaństwa, zdrady, fałszywych dokumentów. Na te dwa zarzuty główniejsze pokrótce odpowiedzmy. Z wyobrażeń protestanckich mamy w epoce Zygmunta Augusta najwyższe zamiłowanie szczególniéj dla tego, że była napełnioną pismami dyskutującemi o zasadach wiary świętéj. Szermierstwo, walka dogmatyczna, zrodziła mnóstwo pism z jednéj i drugiéj strony przy wolności druku. To utworzyło literaturę w owym czasie naj-

obfitszą, co zowią kwitnieniem, złotym wiekiem, co niczém więcéj nie było, jak upadkiem. Pomyślnemi były czasy, gdy dogmat wiary, iż tak rzekę, we krwi mając, życie zań nieśli w ofierze. Dogmat rozwijano czynem, będąc żyjącém jego ramieniem. Byli jednością duchowéj potęgi, wiązką żyjących w doskonałości mężów. Nawrócili Litwę lękając się błędów Hussa mieli siłę wzbronić téj nauce przestępu, przenosząc zbawienie, zachowanie wiary nad czeskie królestwo. Od siły, która wiarę w drugich wlewa, do zwątpienia, co własnéj swojéj zaprzecza, szuka w rozumowaniach dowodów, nie jest postęp lecz upadek. Za Zygmunta Augusta już zwątpiono, argumentowano nad dogmatem, który niegdyś siłą nadludzką napełniał, z kolebki garstkę małą do szczytnéj wyniósł potęgi. Sprzeczka dogmatyczna była osłabieniem narodowego ducha, zawiązaniem niejedności, powstrzymaniem życia biegu w najwyższéj jego sile. Za Batorego dopiero i Zygmunta III Polska dawnym swym duchem ożyła. Ustały spory, wiara z rozumowań przeniosła się do uczuć i życia. Niknął pociąg do oderwanéj umysłowéj nauki, dawny duch bohatêrski, zdolność, zapał do czynów wracały. Nie zabrakło wówczas na wielkich w wojnie mężach, na ludziach w prawie, w życiu publiczném mądrych i doskonałych. Mniéj było literatów, natomiast wielcy kanclerze, hetmani, sędziowie, dostojni rodzice, ojcowie. Przytém nie byłże uczonym n. p.: Stanisław Leszczyński, szanowany od najznamienitszych królów świata, całéj Europie doskonałością życia, nauką przyświecający, filozofów XVIII wieku mądrością w prostocie ducha zwyciężający. Zostawił pism kilka dziś znakomitych. Teodora Potockiego, arcybiskupa gnieźnieńskiego, pisma są wzorem światłéj myśli, pełne serca cnotliwego, celują najwyborniejszą polszczyzną. Uprzedzenie, przesąd tylko nie pozwalą nam w pismach epok późniejszych dostrzedz

wzniosłości ducha, wdzięku obrazów, potęgi uczucia, téj niewysłowionéj potęgi, któréj nie siła ludzka, lecz tylko udzielać może duch boży. Ta potęga brzmiała téż w mowie; myśl i mowa przybrały tok nowy, nieznany, nie mogący się objąć w jakiebądź przepisy. Wpośród wysłowień i wielu łacińskich wyrazów niespodzianie wytryskiwały potężne i urocze z uniesień się ducha w nadludzkiém już uczuciu ulane szczeropolskie rodzime wysłowienia. Pisywali książki do nabożeństwa, dla tego to tak się nie podobało. W książeczkach tych zarzuconych w jednéj strofie więcéj było poezyi, piękności rzeczywistéj, niżli w kilkunastu za Stanisława Augusta i dzisiejszych. Stanisław Małachowski i Chomętowski, pierwszy układał, drugi przywiódł do skutku traktat z portą ottomańską. Słynęli w Europie jako wielcy statyści. Załuski biskup i tylu ludzi; przeliczyć ich trudno! Nie wychodziłyż księgi praw? Pisma nam znane niektóre tylko z owych czasów, jako: Otwinowskiego, Paska, jak są cenione! Nadewszystko Załuskiego dzieła nie sąż pełne wartości?

Weźmyż przed się czasy Jana III. Samegoż króla (Non surrexit Joanne!) Chryzostoma Załuskiego, kanclerza, Kątskiego, wojewodę kijowskiego, artyleryi generała, Jabłonowskiego, którego zwano filarem i zdrową radą. Za czasów Augusta II przypatrzmy się téj niezłomnéj konfederacyi sandomirskiéj, nieugiętéj, wielkiéj bohaterskiéj duszy H. *Sieniawskiego*, *Denhofa*, gienialnym Morsztynom, doskonałemu mądremu *Leszczyńskiemu* lub *Załuskiemu*, biskupowi warmińskiemu, nadewszystko Teodorowi Potockiemu, prymasowi; jego cnota publiczna nieskazitelna, wielkie jałmużny, czystość serca i miłość złączone z wymową, darem słowa. Odpowiadając na tak pospolite i tak już często od tylu nawet znakomitych ludzi powtarzane zarzuty o nieoświeceniu

czasów tych w których rządzili wychowaniem publicznem kss. Jezuici, nie liczbę ksiąg wydanych mianuję, lecz cnotliwych i dostojnych ludzi. Możeż nad to co być droższego? nietylko współczesnym którym świecili lecz i dla nas jak świetnym są pamiętnikiem; jak ich pamięć, jak ich sława ożywiają krzepnącą duszę urokiem, wpływem niewidzialnéj potęgi, podnoszą z upadku! Przypatrzmy się, mówię, tym ludziom. Kto się ośmieli pomyśleć, że to czasy były nieoświecone, ten najciemniejszym nieomylnie jest człowiekiem. Bracia ś. Franciszka Borgiasza nie kształcili młodzieży w filozofii i naukach przyrodzonych; bo te wykładane były w duchu wierze przeciwnym, wyrastając z wyobrażeń nowych XVI wieku na szkodę moralną społeczeństwa; ćwiczyli młodzież w bojaźni bożéj, w karności silnéj, posłuszeństwie, uszanowaniu rodziców i starszych. Tak rośli ludzie, którzy się Boga bali, czcili ojca i matkę swoję; Bóg im błogosławił, dawał ducha swego, ducha mądrości, rady. Nie mówili uczenie, zawile, lecz mądrze. Nietylko słowo, ale i postać ich cześć wzbudzała. Filozoficznych badań nie ciekawi, w fizyce i chemii nie uczeni, doskonale obowiązki obywatela i człowieka pojmowali. Ludzi takich zowią dziś ciemnymi. Oni to słowem boskiém i łaską nieustannie się w sakramentach świętych oświecali. I nie byli bez nauki. Umiano gruntownie prawo kanoniczne, dzieje kościoła, pismo święte; łacinę dobrze znano; prawo publiczne, prawo cywilne i historyą swego kraju, a do tego i ziemiańska w głowie księga, to jest znajomość ludzi, stosunków przejść różnych obecnych i dawnych co do osób i ich ziem; praw sądowych i wyrazów. Wynikała ztąd różna łatwość czynności posługi prywatnéj i publicznéj: w kompromisach, dekretach i pisanych często laudach. Rozmowy same stały za ksiąg wiele. W nich było życie i nauka; znakomite ich opowieści pełne życia,

wdzięku były jakoby historyczne poemata; bohaterskie powieści z życia wzięte w rodzinnych i rycerskich kółkach płynęły. Gruntowna nauka czyli znajomość praw publicznych i prywatnych z życiem złączona. Słusznie dzisiejsze umiejętności zowią oderwanemi, jako nie będące w życiu, od życia odcięte. Kss. Jezuici uważali je być chwastem, zielem pustém, któremu na rodzajnéj ziemi zdrowych myśli, uczuć szczérych, wzrostu nie dano[1]). Wprawiali młodzież do porządku chrześciańskiego życia, którego żywym są przykładem zgromadzenia zakonne. Do téj reguły młodzież się stósowała, te same cnoty i zwyczaje praktykując. Ćwiczenia umysłu były nie tak rozwijające, czas pobytu w szkołach do lat zupełnych się przeciągał. Z téj zasady téż umysł człowieka będąc długo, iż tak powiem, w zwinieniu nabywał siły, nie wyczerpywał jéj przed czasem, w pełności lat bez szkody organizmu z potęgą rozwijał się w czynach. Rozwinienie to było późniejsze, lecz doskonalsze. Karność długa od namiętności w wieku młodzieńczym chroniła. Wykładano naukę metodą dawną ucząc najgłówniéj zasad katolickiego kościoła, łaciny i starożytnych pisarzów, rozmaitemi gimnastycznemi ćwiczeniami i oratorskiemi zabawami do rycerskiego i publicznego życia sposobiąc. Ziomkowie i bracia Skargi nie byli przeciwnikami nauk. Starożytne tylko przenosili nad te które rozwijał germanizm. Ciż sami kss. Jezuici w kollegiach wschodnich w Chinach do najwyższego i najrealniejszego wzrostu umiejętności się przyłożyli. W sta-

[1]) Natomiast co umiemy? Oprócz kilkunastu ludzi z znakomitym Boga darem, nauk w kraju nie ma. Specyalnie, szczegółowo mało się kto czego uczy. Jedna się przyjęła tylko medycyna, rodzaj naukowo-pieniężnéj spekulacyi. Coraz się rozwija, wzrasta i choroby przybywają, będące skutkiem namiętności nieumiarkowanego życia. Medycyny i lekarzy dawniéj nie znano, lecz natomiast było zdrowie, większe siły, dłuższe życie.

rożytnym bowiem świecie i na wschodzie całym nauki wedle swéj natury i przeznaczenia dopomagały dostojności człowieka. W jednéj tylko Europie był wyjątek. Poszły na przekór i szkodę ludzkiemu duchowi. Protestantyzm powstając przeciw kościołowi, szukał w naukach dla siebie obrony, rozwijał je duchem zepsutym i sprzecznym, w nich składał jakby patenta swojego postępowania i zasad. Naukami niedostępnemi dla ogółu przeciw wiekuistéj prawdzie się bronił; raczéj uciekał się pod skrzydła nauk, które tylko rozum trudniły i bawiły, od posłuszeństwa prawom, które karcą i hamują lube a złe skłonności. Nauki w zastosowaniu materyalném pożytek przyniosły olbrzymi, lecz w tych się tylko celach realizując, kaziły, psuły najgłówniejszą istotę człowieka, jego ducha. Podciągając bowiem pod liczebny i oczywisty niemal rachunek, za jedyny kres prawdy uznano rozum, człowieka w jednostce bezwzględnie na naturę jego omamienia i ograniczoności. Co było za granicą pojęć, z przekonań i uczuć swoich wygnano. Duch się cały przeto do poziomych przeniósł celów, społeczność ludzka do ostatecznego zdrobnienia. Bohaterska siła przodków, ich wiara, poświęcenie się, czucie, odwaga rychło stały się marzeniem bajecznych czasów. Łakomstwo nakoniec splamiło, poniżyło człowieka i ogólne społeczeństwo. Ćwiczenie, wprawa umysłu rozmnożyły ksiąg wiele wikłających pojęcie z rozwinieniem tylko pychy. Nowożytni pisarze i nauczyciele poniżyli nauki niby je rozwijając. Starożytni filozofowie nigdy umiejętności nie traktowali bez najoczywistszego wpływu na duszę i moralność człowieka, byli wzorem i wykonaniem tych prawd nauczycielskich; ich szkoły zbliżały się niemal do bożych zakonów. Nowożytni nauki przyrodzone traktują specyalnie z zupełném oderwaniem od moralnych celów człowieka; z filozofii nawet przedmiot oderwany (czy-

sto abstrakcyjno-umysłowy) utworzyli; przemienili jéj naturę, w jakiéj w swéj kolebce w Helladzie żyła. Tak nauka w Europie, w cywilizowanym ukształconym świecie, zwała się dumnie mądrością, była mądrością, ale tą, o któréj mówi pismo św.: głupia jest mądrość świata tego. Tym Sarbiewskiego mistrzom winniśmy, że do nas nie doszła. Byli bowiem tym bożym zastępem, przez który przecisnąć się nie zdołała. Widzimy po jéj wkroczeniu za Stanisława Augusta jak rychło przemieniła i przerobiła cały naród. Dziś jesteśmy wieżą Babel, we własnym się języku nie rozumiemy; trudno uszykować, wyliczyć, ile w każdym przedmiocie jest z sobą sprzecznych i rozmaitych wyobrażeń. Żywioł główny, tylowieczny, z bożéj łaski dziś się z siłą wyjawia. Rychło wyniszczy błędy i obce przydatki. Winniśmy to kss. Jezuitom, to jest późnemu nauk duchem protestanckim i filozofii przesiąknionych przybyciu. Gdyby dawniéj wkroczyły, gdyby się rozwinęły po obfitym ich zasiewie za Zygmunta Augusta, jużby dotąd ostatecznie duchowy pierwiastek, ta szczera prawdy w rozumie, miłości w uczuciach iścizna wygorzała i zniknęła. Bylibyśmy jak społeczeństwa zachodnie od wieków średnich, to jest wieków czucia, potęgi poświęcenia się siły, jedném słowem od cnót o lat kilka set; dziś jesteśmy tylko o skibę. Ten czas tylko złotym zwaćby potrzeba, w którym są święci w narodzie: czas ś. Stanisława Kostki, ś. Jozafata, błogosławionego Ujejskiego Boboli, znamienitego Skargi. Wyznać trzeba, że ci ludzie są nie święci, tém samém kościołowi się sprzeciwić. Kiedy są świętymi przekonania ich przeto niemylne. Święci nie mogli w towarzystwie fałszywych i obłudnych z własnéj woli pozostawać. Do ich towarzystwa weszli już w wieku dojrzałym, pełni geniuszu i dokonanéj już sławy, dostojność pasterską opuszczając. Leszczyński, człowiek mą-

dry i uczony w nauce filozoficznéj, mógł złe od dobrego rozpoznać. Żył w wieku gorszących walk i największych uprzedzeń przeciw zgromadzeniu. Summy jednak swoje po sprzedanych w Polsce dobrach na jezuickie misye oddał. Wprowadzali kss. Jezuitów do kraju: najznamienitszy król Batory, Hozyusz, największy swego czasu gieniusz, o którym rzeczono (Si non fuisses transmontanus fuisses Papa Romanus). Takich mieli dwóch patronów i równie godnych uczniów jako Sarbiewski i Karol Chodkiewicz: pierwsze z ich szkoły owoce. Mówi Chrystus Pan: drzewo złe *nie może rodzić dobrych owoców*, przeto z owoców poznacie je. Wołają i zarzucają im, że się do spraw mięszali publicznych. Osądźmy tylko. Prymas był wicekrólem, wszyscy biskupi senatorami, urzędy po większéj części przez kapłanów były sprawowane, inne szły alternative z świeckiemi. Biskupi nawet mieli księstwa z władzą udzielną, jako warmińskie i siewierskie. Życie publiczne było żywiołem, obowiązkiem szlacheckim tak dalece, że stan kapłański nie osłaniał. Biskupi, kapłani do służby obywatelskiéj obowiązani, nieustannie spełniać ją musieli, nie mogli stanem duchownym się od nich uchylić. Pragnąc który spokojności, poświęcenia się doskonalszemu życiu, do zakonu wstępował. Widzieliśmy częste tego przykłady. Współtowarzysze sędziwych lat Ujejskiego najzupełniéj od życia publicznego byli oddaleni. Próżne i czcze jest echo, które mówi o ich intrygach. Przez kilka wieków nie spotykamy ani jednego Jezuitę na biskupstwie albo na jakimkolwiek urzędzie. Na sejmikach, bezkrólewiach, sejmach, trybunałach, konfederacyach, rokoszach nie widzimy, nie słyszymy nigdy Jezuitów. Oni jedni w Polsce zupełnie od życia publicznego oddaleni, swoich tylko obowiązków, misyi, kaznodziejstwa, szkół, ubogich pilnowali.

Co do drugiego zarzutu ogromnych fortun fałszywemi skryptami, dokumentami nabywanych, tak odpowiem. W zakonie bożym prawem była ofiara dla kościoła przepisana. W starym zakonie cześć Boga i jego chwała była prawem publiczném narodu. Dziesiątą część swojéj własności obowiązani byli dawać Izraelici, oprócz tego każde pierwsze ziarno, owoc i bydlę nie było własnością osobistą, ale kościelną. Do tego jeszcze liczyły się ofiary za grzechy, przytém *błagalna* i *dziękczynna*. Nie liczone były i nieustające. Własność za boską się uważała. Najlepszą cząstkę Dziedzicowi dawano. Ofiara była prawem obowięzującém, koniecznem. W nowym zakonie, którego treścią i celem jest miłość, ofiar tych, prawem przepisanych, nie było; nie dla tego, aby człowiek bez udziału kościołowi własności swojéj był posiadaczem, ale w miejscu ofiary własności, wyższa wstąpiła, to jest *ofiara siebie samego*. W nowym zakonie, gdzie ofiarą błagalną jest sam Bóg-człowiek, który życie swoje, ciało i krew dla zbawienia ludzkiego oddaje, tam nie ma dla człowieka oznaczonéj ofiary. Jego wdzięczność, jego miłość winna być nieskończoną. Nie pierwsze urodzaje ziemi swéj, ale siebie samego i wszystko chrześcianin winien oddać. Tak pojmując chrześciańskie narody nieskończenie ubogacały kościół święty. Zgromadzenia zakonne nie potrzebowały usilności i prac osobistych. Miłość napełniała, miłość z darami spieszyła, miłość oddawała nietylko miana, ale droższą własność, synów swoich, krew własną, najdroższe dzieci, pragnąc gorąco, aby miały zaszczyt w służbie być pańskiéj. Rodzice oddając syna i schedę jego na chwałę boską poświęcali. Pozostali w świecie bracia, podług ówczesnych wyobrażeń, sądziliby że się dopuszczają świętokradztwa, gdyby schedę brata w kościele będącego na swój użytek obrócili. Myśli ofiary dziś nie pojmując, zrozumieć

ludzie nie mogą, zkądby wynikły takie fortuny? Przypisują własnym środkom oszukaniu i zwodzeniu. Z tych wielkich majętności kss. Jezuici utrzymywali szkoły bez opłaty dla bardzo wielu osób. W najmniejszéj szkole przynajmniéj po 1000 uczniów bywało. Odbywali misye, w których zwykle ogromne rozdawali jałmużny. Wszystkie sakramenta, posługi bezpłatnie sprawowano. Nie było téż w zwyczaju ani wolno było, aby za mszą św. lub inne posługi jakąkolwiek nagrodę przyjmować. Wszelka duchowna bez wynagrodzenia usługa z jednéj strony podnosiła doskonałość kapłańską, z drugiéj lud w religii i wierze utwierdzała. Tam gdzie ledwie jeszcze przejść było można, gdzie nie było dróg publicznych od początku świata szkół nie znano, lud okoliczny czytać i pisać nie umiał, n. p. w Owruczu, Pińsku, budowali kolegia i kościoły ozdobić mogące najpiękniejsze stolice. Tyle ubogich żywili, tyle szkół własnym kosztem utrzymywali, oprócz kapłanów, nauczycieli i artystów z wielkiém staraniem kształconych. Dołączmy misye i budowanie kosztownych i trwałych murów. Na to wszystko fundusze krajowe wystarczyć nie mogły, własnemi summami z zagranicy z kolonii swoich kolegia i kościoły w całym kraju budowali i kończyli [1]).

[1]) Najwięksi nieprzyjaciele się zgodzili już na to: kolonizacije póty były skuteczne, póki kss. Jezuici niemi się zajmowali; oni to ukolonizowali brzegi Afryki, które do barbarzyństwa niewydźwignionego się wróciły. Wykładają rządy milliony, bezskutecznie je marnując. Kss. Jezuici od rządów nic nie biorąc, z najwyższym skutkiem do ukształcenia dzikie strony przywodziły; jednym tylko wpływem kss. Jezuitów mogą być wszystkie ludy w pogaństwie dziś żyjące do jedności rodziny wcielone. Te kolonizacije były wzorem porządku, pokoju, pomyślności i moralnego życia mieszkańców. Prace w nich kss. Jezuitów były olbrzymie, z tych kolonizacij dochody wpływały do naszego kraju, dla braku miejscowych na olbrzymie dzieła ich funduszów.

Patrząc na to ludzie zacni, rozumni i pobożni mogliż żałować zapisów i ofiar? ubiegali się o to widząc że składają na ołtarz boski, na dobro publiczne. Ci, którzy mówią o fałszywych testamentach, o podpisach ręką umarłą, nie znają procedury sądowniczéj przeszłych czasów. Była nieodwołalna, sprężysta, pełna sprawiedliwości i nadużycia ścigająca. Najwyższe dostojeństwa, urzędy, bogactwa nie uwalniały od surowości wyroku sądowego. Nadużyciem, być może, uniknął nie jeden spełnienia tego wyroku. Nikt jednak po jakiémkolwiek bezprawiu ratować się nie mógł od kondemnat sądowych, dekretów i banicji. Nie było przykładu aby jakiekolwiek *delictum* było utajoném; wyświecono wnet w kondemnacie lub w dekrecie. Mogło się komu udać przemocą, nadużyciem wzbronić i nie dopuścić spełnienia dekretu, co tylko wśród wieku wyjątkiem właściwym kilku burzliwym ludziom. Uważnić swojéj nieprawéj czynności nikt nie mógł. Równość się zacierała w życiu, w różnych jego stosunkach, w sądownictwie tylko została nieskazitelną i bezwzględną. Dekreta sądowe konfiskowały majątek Leszczyńskiemu, teściowi króla francuzkiego, odebrały urzędy Sapiehom, Jerzemu Lubomirskiemu, a życie Zborowskiemu. Jeden tylko majestat królewski nie był sądzonym. Władza sądownicza w zupełnéj niepodległości, majestatowi królewskiemu, wszystkim stanom nie podlegała. Byli do tego instygatorowie. Publiczni przestrzegacze prawa o nadużyciach każdego donoszący z sumienia, o wszelkiém bezprawiu donosić musieli, choćby i ukrzywdzony zamilczał. Byli żyjącym głosem sprawiedliwości i prawa. Nuncijatura najwyższa instancija. W niéj sprawy z duchownemi ostatecznie się sądziły. Sądownictwo było publiczném, jawném; każda najmniejsza okoliczność tycząca osób i ziem w takim kraju urządzeniu utaić się nie mogła! Gdyby się kss. Jezuici

jakiego występku dopuszczali, nigdyby nie uniknęli sądowych wyroków. Chcąc ich o to obwiniać, trzebaby zamiast opinii czczém echem płynącéj cytować tylko zyskiwane na nich dekreta. Fałszowanie dokumentów wśród narodu odznaczającego się prawością i honorem nigdy istnieć nie mogło. Trzeba naród wyzuć z tych przymiotów; przyznając mu, nie podobna jest przypuścić, aby prawy w społeczności obłudników ród zostawał. Cudzéj myśli tylko jesteśmy celem. Przodkowie współcześni patrząc na życie synów św. Ignacego i dostojne ich postępowanie, mając jeszcze u nich swe dzieci, pełni byli uszanowania, wdzięczności za dzieła poświęcenia się i posługę dla dostojnych w kraju rodzin, prześwietnego szlacheckiego stanu i dla całego ludu. Ten w szczególnéj był opiece, uczyli go wiary, nędzę i ubóstwo wspomagając. Słowem jedném niedoskonali tylko doskonałych zbrzydzili. Wszystkie bowiem przez świętych pańskich ustanowione zakony bez żadnego wyłączenia, następnie kss. Jezuici są i byli filarem kościoła. Oprócz szczególnych celów, które im Bóg przeznaczył, służą ku udoskonaleniu świętego stanu kapłaństwa.

Te słów kilka są niedostateczne i nie odpowiadające tak ważnéj kwestyi, tak wielkiemu przedmiotowi, są jakby zarysem prawdy, którą tylko dokładnie na faktach i dokumentach oparty, byłby zdolnym rozwinąć, człowiek wyższego ducha i bezstronnéj nauki. W téj sprzeczce od dawna istniejącéj, są wyrzeczonym głosem, który miłość Boga i uszanowanie prawdy wzbudziły. Sprzeciwiają się duchowi czasu, rażą nawet ludzi cnotliwych, światłych i wielu katolików, którzy w téj jednéj kwestyi, acz są cnotliwymi, gorliwymi i wielce pobożnymi, do nieprzyjacielskiego wstępują szeregu. Wielu ważność téj kwestyi pojmując, wyrzec sądu swego i mniemania nie śmieje i nie chce. Nie sprzeciwią

się, nie oskarzają, nié bluźnią, lecz jakby z obawy milczą. Człowiek sumienny nie powinien schlebiać ludzkiemu upodobaniu i uginać się przed duchem czasu, lecz duchowi prawdy służyć.

O POEMATACH STAROŻYTNYCH

Z WOJNY CHOCIMSKIÉJ.

Lipskiego.

Nie mogą wśród nas wykorzenić się przesądy, zrodzone w Stanisławowskiéj epoce, które tak wsiąkły w ludzkie umysły, że się nieustannie, bez uwagi, ze szkodą prawdy rozkrzewiają. Są to przesądy, których niszczenie sumienną jest powinnością. Jednym z tych, do ckliwości i znudzenia jest powtarzana myśl: w XVII wieku upadła literatura polska i oświata znikła, a kss. Jezuici do tego się szczególnie przyłożyli.

Szesnasty wiek był czasem potęgi, pokoju i pomyślności; siedmnasty próby i cierpień wyższych, poświęcenia się i ofiary. W tych czasach, wedle świata i jego powodzeń, nieszczęśliwych, w Bogu jednak pomyślnych, stan rycerski nie bawił się książką; wstydemby mu to było. W utajeniu tylko pisano, bo celem życia było wtedy poświęcenie się wśród powszechnych, publicznych nieszczęść. Jednak i wówczas nie brakło na dziełach wyższéj wartości i znaczenia. Duch poświęcenia się, wieńczony boskiém błogosławieństwem, bez woli niemal i wysiłku zostawiał w pismach niestartą po sobie pamiątkę obok innych dzieł wielkich, pomimo zajęć prawodawczych, publicznych i rycerskich; literatura, która po-

stronną była zabawą w rzeczypospolitéj, nie ustępuje bynajmniéj literaturze wieku XVI i nawet jest ciągle w dalszym i świetniejszym swym rozwoju. Nie mówimy już o księgach praw i sejmowéj wymowie. W tych uważniejszeby oko dostrzegło nieustające z czasem rozwijanie się i doskonalenie idei chrześciańskiéj w ciągłym towarzyskim stosunku z coraz głębszém w ogólném uczuciu wrażeniem i wyższém rozmiłowaniem. Geniuszby tylko tę kwestyą wyjaśnił, przedstawiając ją w całości z zastosowaniem do dziś toczących się walk rozmaitych pojęć i stronnictw, co przecież w dawniejszych wiekach już stanowczo rozstrzygało się i spełniało w naszém prawodawstwie. Nie mówiąc zatém o prawodawstwie, które najznamienitszym jest wizerunkiem ducha i umysłowych pojęć narodu, zwróćmy tylko uwagę na poezyą i wymowę. W szesnastym wieku kwitła u nas poezya liryczna, to jest poezya osobistych czuć człowieka. Najpiękniejszym jéj ustępem są *treny Jana Kochanowskiego.* W Polszcze nie było ani myśli ani przeczucia romansu [1]), ani téż żadnego poematu, któryby w najsilniejszych barwach mógł przedstawiać miłość i zapał serc młodzieńczych. To uczucie było jeszcze wtedy u nas okryte wstydem dziewiczym. Rodzicielską jedynie miłość uświęcała wtedy poezya. Wiek siedmnasty nie jest bynajmniéj upadkiem, lecz przejściem do uczuć osobistych acz świętych i szlachetnych, do wyższych nad nie, do uczuć bohaterskich, to jest do miłości rodzinnéj, aż do jéj poświęcenia dla miłości braci, kiedy się dla nich niosło życie w ofierze. Dla tego téż w wieku siedmnastym jako myśl, obraz czasu tego, naro-

[1]) Dziś żywiołem i główną treścią literackiéj zabawy jest romans, powieść. Nic dziwnego, czasy te nie wznoszą się do cnót, bohaterskich czynów. Próżnowanie potrzebuje podsycać zmysły i upojeniem czucia zapalać to młode życie i słabe, które samo w sobie już nie świeci i nic nie działa.

dziły się u nas bohaterskie poemata: *Wojna chocimska pierwsza* i *druga*, Wojna Twardowskiego,. *Poselstwo Chomentowskiego* i wiele innych. Wiek siedmnasty jest przejściem z poezyi lirycznéj do bohaterskiéj, jest ducha i uczuć w czynach równie jak w ich wizerunkach czyli w pismach wyższém ukształceniem i rozwinieniem się. Był to ciąg dalszy i postęp, ale nie upadek, kiedy wśród nieszczęść czerpnął życie i siłę. Te bohaterskie poemata albo raczéj ich zarysy nie wykończone, szczególnie pod względem formy i piękności są jednolitéj z sobą harmonii. (Pieśni Kochanowskiego, Żal jego *po śmierci Urszulki* jako mniejszego uczuciowego zakresu, są poematem skończonym). Te poemata późniejsze są wyższéj skali i zakresu. Jednak to ledwie zarys, ledwie rzucona podstawa dla tego wielkiego bohaterskiego poematu, którego literatura polska spodziewa się jeszcze, do którego święte ma prawo. Przeczuł to już wiek *siedmnasty* i na ten tór literaturę polską wprowadził, z którego ją sławne niby odrodzenie się czasów Stanisławowskich, skutkiem zmalenia i osłabieniem ducha, zwiodło. Duch ludzki dźwignąć się znowu winien do starożytnéj siły swojéj, zachowując jednak nabyte umysłowe i naukowe wykształcenie się i piękność, harmonią formy i jasność. Tego zewnętrznego ukształcenia nie miał stary czas przodków. W siedmnastym wieku, oprócz bohaterskich poematów, poezya czulsza, tkliwsza, ten rzewny wylew serca człowieka, poezya liryczna nie mniéj istniała. Nie było wprawdzie wieszcza, któryby Kochanowskiemu wyrównał, ale jego Psalmy Dawidowe tak się rozbrzmiały w sercach, że mnóstwo innych pieśni świętych po całym narodzie się rozeszło. Rozliczne pieśni nam tylko właściwe, oryginalne, brzmiały po wszystkich kościołach; myślałbyś że w Polsce wtórowano Psalmiście. Poezya wieku siedmnastego istniała wśród ludu w kościele.

W owych to czasach powstały *kolędy*, pieśń o świętym Antonim, o *Przenajświętszym Sakramencie*, oraz inne niezliczone gminne pienia, nadewszystko zaś niezrówana muzyką i wyrazy pieśń *szkaplerza* świętego *Witaj Pani, my poddani.*

W téj pieśni jest obraz niebezpieczeństwa wojny. Tarcza była w szkaplerzu świętym, w tym szyszaku *dwuramiennym*, którego żadna kula nigdy nie dosięgła. Naród szczególnym instynktem był nietylko wykonawcą zasad kościoła, lecz jeszcze najgruntowniejszéj, najprawdziwszéj filozofii. Był to rycerz i filozof razem. Wykład prawd opierał na rozumie zbiorowego człowieka i nie pojmował rozumu w jednostce, ale w całości człowieczeństwa. Jest to *logika* wyższa nad indywidualne pomysły i hipotezy. Filozofia europejska nowożytna z téj zasady przeniosła się do rozumu jednostkowego, zrywając wszelkie związki z ogólném poczuciem umysłowém, z owym publicznym rozsądkiem, rozumem ludzkim, szczytnym a prostym, jasnym i oczywistym. Dzisiejsze europejskie prawodawstwa, dzisiejsza literatura i poemata, konsekwentnie z téj płynąc zasady, nacechowane są piętnem indywidualności, nie wsiąkają w ogół ludzi, ani téż są wytłómaczeniem ogólnéj myśli; krążą tylko w sferze szczególnéj pewnych jednostek. W naszych dziejach inaczéj. Prawa polskie nie dawały się nigdy objąć w jednéj konstytucyi, były rozlane w całości narodu, w jego wyobrażeniach, w jego nietylko wiadomości i pamięci, lecz i głębiéj jeszcze, w uczuciu. Naród zbawczym instynktem, filozoficzném pojęciem najsilniéj się opierał projektom praw z pomysłów indywidualnych, chociażby to były najznakomitszych ludzi pomysły. Palić je zawsze chciano na ogniu. Uczuwali bowiem ojcowie nasi, że to jest zejściem z ogólnego rozumu do jednostki. Toż samo było i w literaturze.

W narodzie podług tego pojęcia filozoficznym, poezya w piersi ludowe się przeniosła; nie w książkach, lecz w sercu i głowie niemal każdego człowieka istniała.

Nowocześni wieszcze i literaci, chcąc Stanisławowską literaturę, ową klasyczność, istotę formy bez ducha, odrodzić, zmienić i ożywić, dobrym instynktem udali się do ludu, bo przeczuli, że tam jest skład narodowéj poezyi, od któréj Stanisławowska była szczerym i jawnym odstępem. Lecz nie usłyszeli już tych pieśni wieku siedmnastego, pieśni świętych lub historycznych, n. p. o Koreckim, Zbarażkim, owych cudnych rapsodów, śpiewów konfederackich; lecz znaleźli za to dawniéj nucone, jeszcze przed chrześciaństwem, słowiańskie. Nie ujęto więc téj przerwanéj nici. Ztąd pisma nowe, jakokolwiek pełne świeżości i życia, były częstokroć ducha obłędem, nie bez namiętności i usterków.

Jeżeli zwrócim myśl naszą do wymowy, toż samo prawie spostrzeżem. Jak mistrzem lirycznéj poezyi był w szesnastym wieku *Kochanowski*, tak wymowy *Skarga*.

Wymowa jego wybornie ukształcona, obmyślana, jest kunsztowną. Skarga w obec króla w stolicy, w pośród uczonych protestantów, w obliczu znakomitych mężów, z całą siłą przekonywającego rozumu, z całą potęgą kunsztownego słowa rzecz swoję opowiada. Wykłada myśli, zbija przeciwników i ciska im w oczy zarzuty, potém dowodzi, ale się nie unosi, nie zapala, i nic dziwnego, bo zimnego i wystygłego serca ma przeciwników. W jednych tylko Żywotach Świętych już się wyższém i świętszém zachwyca uczuciem. Żywoty Skargi są tém w polskiéj wymowie i prozie, czém Psalmy Kochanowskiego w poezyi. *Psalmy* i *Żywoty* to dwa arcydzieła, dwie bohaterskie pamiątki, nietylko polskiéj, ale i wszech słowiańskiéj literatury klejnoty. Dwa znamiona łaski Boga, wyjednane szczerą pobożnością, chrze-

ściańskim żywotem, ku udoskonaleniu wszystkich pokoleń w tém naszém polskiém narzeczu dwa boskie dary. W siedmnastym wieku nie trzeba było dowodzić prawd wiary rozumem i nauką. Była już dowiedzioną i głęboko wpojoną w żywot polski, domagała się tylko czynów i krwi męczeńskiéj. Święty jakiś powiew z nieba duszę unosił. Wymowa kazalna z kazalnicy królewskiéj przeszła już na pole bitwy. Wymowa siedmnastego wieku była wymową obozową, wywoływała cuda przy kurzącéj się krwi rycerskiéj, przy związanych niemowlętach z pęt bisurmańskich oswobodzonych. Takim mówcą był *Birkowski.* Cóż nad to jest szczytniejszego?

Pisma o literaturze polskiéj niczego nam nie dowiodą, niczego nas nie nauczą, jeżeli będą li tylko nomenkláturą i spisem ksiąg wydanych i wiadomością o życiu pisarzy. Historyk literatury naszéj stanąć musi na dawném stanowisku wiary i wieku, który maluje, musi przejąć się siłą ducha, potęgą słowa. Z pism częstokroć skażonych w smaku, lecz nigdy w duchu, wyjąć potrafi wtedy skarby wielkich myśli, szczytnych obrazów, potężnych a mistrzowskich wysłowień i przedstawić je w nowéj formie i jasności dla użytku dzisiejszego wieku i języka. Oprócz poezyi, wymowy kazalnéj i sejmowéj, literaturę dawną składały klejnoty, ozdoby rycerskie, czyli obrazy i wizerunki klejnotów.

To były żywoty, przykłady poświęcenia się i szlachetności i męztwa niezliczonéj liczby rycerstwa polskiego. Ganią dzisiaj panegiryki. Czy sprawiedliwie? Drzewa gdy przyjdą do okazałości i niebotycznych kształtów, już się w cieniu lasów zamknąć nie mogą, bo same przez się najpiękniejszą są ozdobą i zadziwiają przechodniów okazałością i kształtem swoim. Tak cnoty wielkich mężów i żywot z ogólnéj księgi klejnotów wypływały strumieniami i rozle-

wały się na świat rzeczypospolitéj w osobnych panegirykach, w odach pochwalnych i tym podobnych pismach. Jedno z drugiém stanowiło dopiero całość literatury, piękną i okazałą. Chcę stwierdzić to co mówię przykładem. Na dowodzenie myśli moich, kreślę rysy bohaterskiego poematu o *Wojnie Chocimskiéj*, *Lipskiego* [1]). Znamienitsze skarby z niego wyjęte, czytelnikom moim przedstawiam.

We wstępie poeta mówi:

Jeszcześmy byli nie zgospodarzeli,
Żebyśmy się tak słusznéj wojny wzdrygać mieli,
Nie tak było przed laty, gdzie najpierwéj młody
Do szabelki przypadał, aż od wojewody.
Albo króla samego, wśród walnego festu,
Do niéj był przepasany około lat dwudziestu.
To ozdoba, to mu strój nad wsze aksamity,
Dotąd część domu, dziś rzeczypospolitéj.
Brał i pierścień żelazny, charakter sromoty,
Który musiał na palcu swoim nosić póty,
Aż krwią nieprzyjacielską z obligu wyjęty,
Złoty już nosił sygnet, już siadał z książęty,
Żelazny na pamiątkę ze zdobytym łupem,
Kładł w kościele, w święto przed biskupem.
Dopiero skoro odniósł na swém ciele blizny,
Prawić o wojnie, radzić około ojczyzny
Godziło się.
Dziś — ale lepiéj milczeć, bo i sam widziałem,
Że za prawdą nienawiść, jako cień za ciałem.

---

[1]) Szajnocha dowodził, że ten poemat nie Lipski, ale Potocki napisał. Nie idzie nam o nazwisko poety, ale o sam poemat. Zresztą po raz pierwszy na świat wyszło to poema pod tém mianem. Zachować mu je należy. Że Potocki tyle różnych pism wydał, to nie jest dowodem, że ten poemat napisał. Poemat jest téj statury, jak Marya Malczewskiego, że autor tylko jedno utworzył i nic więcéj napisał. Przytém same ustępy o Lipskich są téj siły, tego uczucia, że tylko Lipski sam mógł o tém wyrzec i pisać.

Lepsze miejsca w tym poemacie są następne: skreślony charakter Chodkiewicza, potém obrazy rycerstwa i Kozactwa. Dwie ogromne walne bitwy, napaści Kozaków na obóz turecki w nocy, śmierć Wołoszy, przedstawione są z wielkiém życiem i siłą. Daléj obóz Osmana, jego namiętności, dowcipne historyczne przystosowania, nakoniec rozmaite ustępy, nie przerywające ciągu historycznego poematu. Są to wszystko perły i jakby zwierciadło najczystsze, w którém odbijają się prawdy boże. Czasem przenosi się miejsce poematu na pole bitwy albo do obozu, albo rycerskiego koła. Wielki wódz zawsze tam na czele. Rada w obozie, po któréj wysłano do króla. Obraz przecudny. Po wyjeździe posła usypiają wszyscy, rozmaicie sobie marząc. To usypianie najpoetyczniéj skreślone. Taki téż jest i drugi obrazek świateł migających na pobojowisku, z któremi szukali Turcy ciała zabitego Karakasza. Nic jednak nie przerywa osnowy i nie zmniejsza się nigdzie siła, która w ślad idzie za potęgą czynu. Są wprawdzie naciągi do rymów mniéj harmonijne. Natomiast znajdują się tam ustępy wyższe nad wszystko, co tylko nam dziś jest znaném; widać wszędzie szczególne rozkwitnienie języka. Siła, moc, obfitość, bogactwo mowy, które nie tyle się odznacza w znamienitszych już zatartych dziś wyrazach, ile w okresach całych. Wojna chocimska, to historyczno-bohaterski, narodowy poemat. Dla prawdy historycznéj nie masz tam poetyzowania i przedrzeźniania, na jakie się zdobywają dzisiejsze romanse. Wzbrania mu tego sumienność pisarza. Poeta radby tylko prawdy dosięgnąć, ją ma na celu, to téż szczerze i po prostu ją opowiada. Nadstawia ucha pilnie, aby nie zatracił ani jednego echa z tego bohaterskiego pola, ani jednego uczucia, a tém bardziéj czynów, które się już stały historyą. Więc to ściśle historyczny poemat, tém samém i bohaterski.

A Ty, o wielki Boże, który jednóm słowem
Wodzisz wojsk miliony, przeto obozowym
Panem się słusznie zowiesz....
Pokaż swoją moc w naszéj niedołędze, lichéj,
Zepchnij nieprzyjacioły swoje dzisiaj z pychy,
Oni liczbie tak wielkiéj, koniom, a my
Tobie tylko jedyny Boże nasz ufamy.
Niech się im łuki łamią, niech im szabla stępie,
Daj cześć swemu Imieniu w tym ludzi zastępie.
Gdy dokończył Chodkiewicz takiéj swéj mowy,
Zdało się, że słońca promień go ogniowy
Ogarnął, że na głowie i na skroni białéj
Włosy mu osiwiałe promieniem gorzały,
Wszyscy wrzących łez rzucą gorące granaty
Na Turków, przed wielkiego Twórce majestaty:
Zabrzmi głośno po całém wojsku pean święty.
Boga-Rodzice, przez nią chcą Syna ubłagać!

Znajdujemy w tym poemacie żywy i szczery obraz Kozaków. Odważni, waleczni, przytym niestali, nie umieli tak potykać się z nieprzyjacielem, ile go raczéj wycieczkami trapić. Po zwycięstwie gotowi zawsze do ucieczki, ale rozsypani znowu się kupią i mieczem grożą. Występowali na nieprzyjaciela, mając go na oku, sposobem łowieckim. Wycieczki ich były krótkie, ale mężne. Znając zwyczaje Turków, lubiących używać wczasów nocnych, najczęściéj razili ich nocnemi wycieczkami. Zawsze z ochotą biegali za łupem, przenosząc go nad wszelkie zwycięstwo. Różnica wtedy była znacząca między rycerstwem polskiém i kozactwem. Rycerstwo wycieczek nocnych unikało; silnie tego wzbraniał sam Chodkiewicz, który chciał bitwy jasnéj i otwartéj, tylko we dnie. Nadzieja hetmana spoczywała li w Bogu i bohaterskiéj żołnierza odwadze. Rzucenie się więc na zdobycz było hańbą, powodem niepowodzenia, niebłogosławieństwa bożego. Celem wojny rycerstwa nie zdobycz, ale walka za obronę wiary

świętéj: kozactwo było osobistą tylko walecznością. Śmiałość mieli często nadludzką; dzielni najezdnicy pokonywali nadzwyczajne trudności, nachodząc i ustępując, trwożyli wroga; sami nie dali się ani pojmać, ani zwyciężyć. Do boju zdobycz dawała im jedynie bodźca, ochotę.

Wojsko Chodkiewicza było rycerstwem krzyża św., poświęcało się dla miłości Boga, pragnęło śmierci męczeńskiéj dla wykupna chrześcijańskiego społeczeństwa. Wierni byli Kozacy i w téj wyprawie chrześcijańskiéj służyli dobrze rzeczypospolitéj, jednakże już można było wtenczas przewidzieć, że się ten wspólny obóz kiedyś rozdzieli. Jedna była waleczność i jedno męztwo w tém i drugiém kole, jeden téż wspólny nieprzyjaciel, ale duch inny.

„Długo leżą Kozacy, jako więc zwykł łowiec
„Na lisa, i wilka kiedy widzi stado owiec
„Nie pierwiéj ten wypada, tamten zmyka z smyczy,
„Aż się zbliżą, aż będą pewni swéj zdobyczy,
„Tak Kozacy swego się trzymając fortelu
„Nie pierwiéj się objawią, dokąd im na celu
„Nie stanie nieprzyjaciel, toż mu ogień w oczy
„I z dział i ręcznéj strzelby sypią, a z uboczy
„Zawadzi w nich Chodkiewicz.
„Naszy i Kozacy, co im staje siły,
„Sieką, kolą i strzelają bojaźliwe tyły,
„Targa włosy na głowie, gryzie sobie palce
„Zjadły Osman, żarzy się na swoje ospalce,
„Już nie wierzy, żeby był Machomet w niebie.
„I swoich nieprzyjaciół i znowu klnie siebie,
„Potém się zapomniawszy, kiwa tylko głową!

„Ale póki w polu stał, jeszcze się wstydali,
„Jeszcze się jakokolwiek Turcy opierali.
„Skoro z pola uciekli poganie
„Nie dając im oddechu, ale stopy w stopy
„Kładąc, weszli za niemi i nasi w okopy.

„Tam gdzie w pięknéj równinie i przez małe pole
„Tak bardzo zaporoże Turków w oczy kole,
„Tam póki pogan sieką i namioty krwawią,
„Póki łupem nieszczęsnym się nie bawią,
„Póty ci uciekają, i by chcieli byli
„Szczęścia użyć zwyciężce, więcéjby sprawili.
„Przez ten jeden dzień. niźli przez tygodnie całe
„Mogliśmy mogli dziś skrócić Turki zuchwałe.
„Już namioty rzucają, już konie od kołów
„Biorą, już pędzą stada mułów i bawołów,
„Już się wszyscy sowitą obłowią zdobyczą,
„Już w pogańskich obozach imie Jezus krzyczą,
„Już do wielkich wezyrów, do agów, do baszy
„Wieść przyszła, że już wzieli ich tabory naszy.
„Ci się juczą na drogę, ci się grzebią w stogi.
„Nie przestawszy skrzyń i wozów łupić,
„Dali czas, ach! dali czas, pogaństwu się skupić."

Ma wszędzie przeczucie Chodkiewicz w ciągu całym poematu: czerpie natchnienie z Boga, który sprawuje i rządzi swém wojskiem. Wśród ciszy głębokiéj wie n. p. że bitwa będzie nazajutrz. Niespodziany napad nieprzyjaciół w gotowości znajduje rycerstwo. Gdy grzmią w oddali działa, hetman nakazuje wszystkim spokojność, bo wie z Boga, że po klęsce swojéj Osman, by przerazić rycerstwo, kazał bić z armat i postrach zadaje fałszywy. Jednak mimo tę ochotę nie wyjdą Turcy do boju.

„Skąd wierzyć, że wodzowie i boży hetmani
„Święte mają, anioły, którzy nie widziani
„W takowych rzeczach zdrowe dyktują im rady.
„Otoczony dzielnego rycerstwa koroną,
„Z serca westchnie i ręce obie w niebo dźwignie,
„A łza mu łzę po twarzy gorącą pościgne,
„Twoja chwała, o wielki stwórco świata, rzecze,
„Gdziekolwiek słońce okiem przezorném zacieni
„I w niebie i na ziemi i na morskiéj toni
„Na wieki wieczne swego światła nie uroni.

„W twéj mocy wojny nasze!!
„Ty na nich cieszysz, ty zasmucasz,
„Ty królów na tron sadzasz, ty ich z tronów zrzucasz
„I grasz, Boże, swą siłą w ludzkiéj niedołędze.
„Tobą słabi dużeją, dużych mdli twa siła,
„Co niebo rozpostarła, ziemię zawiesiła.
„Którą świat stoi, którą poczekawszy daléj
„I niebo się i ziemia i morze obali —
„Więc, o jedyny władzco nad rąk swoich tworem,
„Zrzuć go z pychy do końca z Nabuchodonozorem,
„Nasyć go téj ohydy, niechaj temi pęty
„Brzęszczy, które zniósł na nas, niech trawę z bydlęty
„Pasie, kto się śmie równać krwią bywszy i ciałem
„Z tobą, Bogiem wszechmocnym, wiecznym, doskonałym!
„Spraw należytą sobie cześć garstką tych ludzi,
„Któréj żaden czas i wiek żaden nie wystudzi.“

Samą główną bitwę dnia 7 września poeta tak opisuje. Osman niecierpliwy po pierwszéj klęsce, radby ostatecznym ciosem zniszczyć ten zastęp rycerski, który śmiał stawić mu czoło, chce jedném uderzeniem zabrać Kamieniec i daleko rozpostrzec swoją władzę i państwo.

„Kruszyły się kopije w trupach na kawałki,
„Pełno ran, pełno śmierci, więzną konie w mięsie,
„Krew się zsiadła na ziemi, galaretą trzęsie,
„Ludzie się niedobici w swoich kiszkach plączą,
„Toż gdy przyjdą do ręcznéj ci i owi broni,
„Polak rany zadaje, Turczyn tylko dzwoni.
„Tak okropnem i Turcy i nasi widziadłem,
„Między młotem, a między zostając kowadłem,
„Raz bledną, drugi płoną; raz nadzieja, drugi
„Strach w ich sercu okrutny.
„Twéj liczbie i ludzi ufają wyboru,
„Ciżby mieli sromotę dziś uczynić wczoru.
„Czoło wojska całego, którym świeżo skronie
„Kwitnęły wiktoriją, nie boją się o nie.

„Nasi zaś garść widząc w zastępie tak srogim,
„Samym tylko ciesząc się miłosierdnym Bogiem,
„Który w słabości moc swą pokazuje zwykle,
„Że i tu butnych pogan w ich dumie uwikle.
„Chodkiewicz, choć go starość, choć go słabość nęka,
„Rzekłbyś, że to nie jego głos, nie jego ręka,
„Tak swoich napomina, nieprzyjaciół bije,
„Gdzie się tylko obróci, lecą z głową szyje.
„Już trzeciego Sieniawski mężny grzeje konia,
„Już krwią przenikł do nici, kiedy nań z ustronia
„Spadnie Turczyn dorodny.
(Ale cóż, szablą tylko po szyszaku z góry tnie.)
„Chce powtórzyć, już przyszło rozstawać się z światem,
„Bo mu łeb zdjął i z brodą Sieniawski bułatem.
„Jeszcze się bił Chodkiewicz, bo sam Osman z góry
„W różne się przetwarzając kształty i figury,
„Prosi, żebrze, posiłek śle jeden za drugim,
„Przysięga nagrodę, obiecuje długim,
„Żeby wezyr Husseim z placu nie odbiegał.
(Skoro Lubomirski krwawe obróci orły, niech klęka, niech prosi. Trudno zatrzymać.)
„I wojsko i owe posiłki uciekną.
„Niech co chce obiecuje, nic nie zrówna z duszą
„Tak nasi zwyciężyli, prawda nie bez straty,
„I Turków już gonili pod same armaty.
„Więc i Kozacy dobre dali im podwiązki,
„Kiedy od ich taboru uciekali w trząski:
„Bo chorągiew turecką i Siedmiogrodzianów
„Kilkunastu przywiedli w wieczór do hetmanów."

Zginęły w téj potrzebie Zienowicz, kasztelan połocki, dziewięciu Rudominów, Sarnowski, Misiowski, Wierzbięta, Chrząstkowski z Podoskim, Męciński z Byliną.

„Siódmy to był dzień września, który Boży kościół
„Od początku ku świętu jutrzejszemu pościł,
„Na cześć Pannie i Matce, bo kiedy się rodzi,
„Nabożnie chrześciański świat ten dzień obchodzi.

W owych to czasach powstały *kolędy*, pieśń o świętym Antonim, o *Przenajświętszym Sakramencie*, oraz inne niezliczone gminne pienia, nadewszystko zaś niezrówana muzyką i wyrazy pieśń *szkaplerza* świętego *Witaj Pani, my poddani.*

W téj pieśni jest obraz niebezpieczeństwa wojny. Tarcza była w szkaplerzu świętym, w tym szyszaku *dwuramiennym*, którego żadna kula nigdy nie dosięgła. Naród szczególnym instynktem był nietylko wykonawcą zasad kościoła, lecz jeszcze najgruntowniejszéj, najprawdziwszéj filozofii. Był to rycerz i filozof razem. Wykład prawd opierał na rozumie zbiorowego człowieka i nie pojmował rozumu w jednostce, ale w całości człowieczeństwa. Jest to *logika* wyższa nad indywidualne pomysły i hipotezy. Filozofia europejska nowożytna z téj zasady przeniosła się do rozumu jednostkowego, zrywając wszelkie związki z ogólném poczuciem umysłowém, z owym publicznym rozsądkiem, rozumem ludzkim, szczytnym a prostym, jasnym i oczywistym. Dzisiejsze europejskie prawodawstwa, dzisiejsza literatura i poemata, konsekwentnie z téj płynąc zasady, nacechowane są piętnem indywidualności, nie wsiąkają w ogół ludzi, ani téż są wytłómaczeniem ogólnéj myśli; krążą tylko w sferze szczególnéj pewnych jednostek. W naszych dziejach inaczéj. Prawa polskie nie dawały się nigdy objąć w jednéj konstytucyi, były rozlane w całości narodu, w jego wyobrażeniach, w jego nietylko wiadomości i pamięci, lecz i głębiéj jeszcze, w uczuciu. Naród zbawczym instynktem, filozoficzném pojęciem najsilniéj się opierał projektom praw z pomysłów indywidualnych, chociażby to były najznakomitszych ludzi pomysły. Palić je zawsze chciano na ogniu. Uczuwali bowiem ojcowie nasi, że to jest zejściem z ogólnego rozumu do jednostki. Toż samo było i w literaturze.

W narodzie podług tego pojęcia filozoficznym, poezya w piersi ludowe się przeniosła; nie w książkach, lecz w sercu i głowie niemal każdego człowieka istniała.

Nowocześni wieszcze i literaci, chcąc Stanisławowską literaturę, ową klasyczność, istotę formy bez ducha, odrodzić, zmienić i ożywić, dobrym instynktem udali się do ludu, bo przeczuli, że tam jest skład narodowéj poezyi, od któréj Stanisławowska była szczerym i jawnym odstępem. Lecz nie usłyszeli już tych pieśni wieku siedmnastego, pieśni świętych lub historycznych, n. p. o Koreckim, Zbarażkim, owych cudnych rapsodów, śpiewów konfederackich; lecz znaleźli za to dawniéj nucone, jeszcze przed chrześciańśtwem, słowiańskie. Nie ujęto więc téj przerwanéj nici. Ztąd pisma nowe, jakokolwiek pełne świeżości i życia, były częstokroć ducha obłędem, nie bez namiętności i usterków.

Jeżeli zwrócim myśl naszą do wymowy, toż samo prawie spostrzeżem. Jak mistrzem lirycznéj poezyi był w szesnastym wieku *Kochanowski*, tak wymowy *Skarga*.

Wymowa jego wybornie ukształcona, obmyślana, jest kunsztowną. Skarga w obec króla w stolicy, w pośród uczonych protestantów, w obliczu znakomitych mężów, z całą siłą przekonywającego rozumu, z całą potęgą kunsztownego słowa rzecz swoję opowiada. Wykłada myśli, zbija przeciwników i ciska im w oczy zarzuty, potém dowodzi, ale się nie unosi, nie zapala, i nic dziwnego, bo zimnego i wystygłego serca ma przeciwników. W jednych tylko Żywotach Świętych już się wyższém i świętszém zachwyca uczuciem. Żywoty Skargi są tém w polskiéj wymowie i prozie, czém Psalmy Kochanowskiego w poezyi. *Psalmy* i *Żywoty* to dwa arcydzieła, dwie bohaterskie pamiątki, nietylko polskiéj, ale i wszech słowiańskiéj literatury klejnoty. Dwa znamiona łaski Boga, wyjednane szczerą pobożnością, chrze-

„Z okrutnym płaczem, z bólem serca,
„Uwiną go między dwa jedwabne kobierca.“

Ochotniejsi z rycerstwa polskiego chcieli dopaść wozu i ścigać Turków; byli to dziarscy niedoświadczeni jeszcze młodzieńcy.

„Ale na to Lubomirski nie dał rzec i słowa,
„Niech się, rzecze, pogaństwo grzebie, chowa.
„I lew ma dosyć na tém, gdy chłopa położy,
„Przestąpi go, a więcéj się nad nim nie sroży.“

Gdy nie przybywa od Lwowa królewska pomoc i już nie stało w obozie żywności, wódz chorobą się swoją troska, chcąc zatém spróbować ducha rycerstwa.

„Czyli kilku wyrodków niekoronnych synów
„Bardzo do domowych tęschniło kominów.“

Bawi ich trwożliwemi obrazami i chce poznać. Lecz gdy się inaczéj duch wiary objawił, orzeźwia ich swém hetmańskiém słowem.

„O moja krwi szlachetna, o zacne rycerstwo,
„O! nieodrodni wielkich rodziców synowie,
„Niech mi Bóg, w którym ręku moje zdrowie,
„Będzie świadkiem, żebym był nie dożył wieczora,
„Tak mnie gniecie do grobu moja starość chora.
„Lecz skoro słyszę w uszy i widzę w oczy
„Waszą gorliwość, serce zaraz we mnie skoczy,
„Sił mi znacznie przybywa, wszystkie zmysły we mnie
„Młodną, już mi się śmierć zaleca daremnie.
„Niechże Bóg, który słowem może światy tworzyć,
„Że wam serca, mnie zdrowia raczył przymnożyć,
„Wiecznie będzie pochwalon!!! I wam, wdzięczna młodzi,
„Dziękuję, że was żaden niewczas nie odwodzi,
„Od rozczętego dzieła.
„Gdy z Boga na niebie mamy opiekuna,
„Rada nie rada, musi za nami fortuna.
„Wy to już sześć trzymacie niedziel na ramieniu
„Tego nieprzyjaciela, który w oka mgnieniu

„Wielkie bierze fortece i państwa i pany.
„Wyście baszę Hussyana, wy i Karakasza
„Ręką swą zgładzili.
„Wyście pierwszy w ich ziemi, w tak rozkwitłém gronie
„Swe orły rozwinęli i krwawe pogonie —
„Szubienic tu nie trzeba ani żadnéj grozy
„Cnota każdemu, pęto, łańcuch i powrozy.
„Która go tu zatrzyma, aż da Bóg poczciwie
„Zszedłszy z placu ujrzemy się w domowéj niwie.
„Trwajmyż więc, widząc co ciężéj nam cierpieć przychodzi
„To nam zaś miléj pózna pamiątka osłodzi!
„Która i po śmierci wieczna żyje sława
„Niech wam serca i siły, o bracia! dodawa."

Następuje śmierć Chodkiewicza, z obozu hetman wieźć się każe na zamek, przyjmuje śś. sakramenta i oddaje buławę Lubomirskiemu.

„Żegna świat, naród swój króla i ciebie
„Kochany Władysławie, niech i po pogrzebie,
„W twojéj łasce, i was zacne grono
„Rady swojéj wojennéj, których mu przydano,
„Za towarzysze prace. Alę przed inszemi,
„Ciebie cny Lubomirski, możesz już swojemi
„Latać piory w tém polu, jako młody orzeł,
„Które fortuna i Mars życzliwy otworzył,
„Oddajęć tę buławę, bodaj się starzała,
„Bodaj tyle fryumfów w twojém ręku miała.
„Tę buławę, przed którą drżał naród przemożny,
„Którą mu był tak ziemią jak i morzem groźny.
„Świadczy Wolmar dobyty, Derpt, Dynamunt, Ryga
„Skąd Szwedów małą garścią do nogi wyściga.
„Widziały ją króle, widziała moskiewska stolica
„W niezwyciężonéj ręce cnego Chodkiewicza.
„Bierzże ją fortunnie, daj ci się szczęściła,
„Daj abyć rychle w ręku palmą była."

Skoro na zamek hetman przyjechał, aby tam położyć schorzały ciała swego ułomek

„I duszę ze stokrotnym urobkiem oddał w ręce niebu
„Imie światu, małżonce ciało do pogrzebu.“

Poeta z zamku przenosi się do tureckiego obozu. Tam wielcy paszowie, tajna rada ministrów, troska się uporem Osmana, niezwalczonym wśród niepowodzeń. Rada wyraźnie trwoży się téj zbliżającéj się zimy, nieznanéj mieszkańcom wschodu. Z nią powstaje tęschnota za miłemi wśród pomarańcz, wśród czarujących terasów Konstantynopola wczasami. Poeta przebiega dzieje sułtanów, i rozsypał w swoim poemacie, jakby ze wschodu ujął, niezmierną żywość farb i porównań, całą koronę bogactw, obrazów trafnych i ciekawych. Wysłowienie wprawdzie częstokroć trudne, rymy nieraz harmonią tracą, ale całość myśli jest żywa, interesująca.

Ministrowie tureccy udają się do sługi, ulubieńca sułtańskiego i przedstawiają mu swoje obawy. Ulubieniec wpływem swoim zmienił myśl Osmana. Tu następuje zwrot ogólny do pochlebców. Poeta historycznie tę wadę ludzką przebiega i błędy jéj maluje w licznych przykładach.

Śmiał się Dyonizyus on (Aristipp) tyle troje.
A kiedy się go kto zapytał:
Wiem, że się mój pan daremnie śmieje.

1. W rychle potém na łowach tyran nogę złamał, 2. a kiedy Arystypus jak zaprawdę chromał, spyta go:

„Póki cię twoja boli zdrowym być nie mogę,
„Odpowiedział pochlebca i odtąd o kuli
„Chodził, dokąd doktory pana nie obuli.“

Gdy się Aleksander Bogiem zwać kazał, rzeknie mu skromnie Kolistenus:

„Któż cię tak królu zbłaźnił? kto cię tak oszalił,
„Żeś tyle ludzi pobił, tyle miast powalił?
„Przeto się Bogiem czynisz; Bóg daje, nie bierze
„Jako ty, o cóż będą do ciebie pacierze?“

Te krotofile przerywają ciąg wyższych ducha uniesień, którymby ani czytelnik, ani pisarz wystarczyć nie mógł, nie są jednak bez nauki i ciekawego zajęcia. Krotofile ówczesnych ludzi bardzo bawiły, zaprawione historycznym przykładem i moralném zastosowaniem, były arcynauczające. Dziś już ustały. W wesołém sercu Pan Bóg mieszka; i nawzajem gdzie Bóg mieszka, wesołe jest serce. W rozkwitnieniu się wiary w szczeréj pobożności, była rzewność ducha i swoboda umysłu, rodząca tak zwane krotofile, zaprawione smakiem duchownéj nauki. Do każdéj niemal książki, do bohaterskich wchodziły poematów, uniesienia wieszcze pięknie przeplotły, całości nie zepsowały.

Osman korzysta ze śmierci Chodkiewicza i pragnie przejść Dniestr, ale Lubomirski tego nie dopuszcza.

„Tymczasem pakują nasi Turków śmiele,
„W boku mając hetmana, ochotnika w czele
„Karbują miękie grzbiety i z każdéj się rany,
„Na suchą ziemię toczy struga krwi rumianéj.“

I po tém jeszcze zwycięztwie pomimo kilkokrotnego poselstwa z obozu o pomoc, nie przybywa Zygmunt z wojskami.

„Bywaj, bywaj Zygmuncie, a za niedziel cztery,
„Rozłożysz w Podunaju swoich wojsk kwatery,
„Bywaj i orłem przeleć można li Podole,
„Zdarzy Bóg to na wiosnę ujrzysz się w Stambole.
„Czy nie chcesz? czy się boisz? czyli to oboje,
„Puść przynajmniéj rycerstwo w pod chocimskie boje.“

Użycie wyrazu myśliwskiego „bywaj“ jest wybornem i doskonałém; skreśla opóźnienie się Zygmunta i niecierpliwość rycerską. Pisarz nie waha się w poemacie bohaterskim mówić nie raz po prostu. Proste odezwanie się nietylko nie obraża, ale nadaje siłę myśli i jéj znaczenie wyjaśnia. Ten zdrowy rozum, czyli jak go zwykle zowią roz-

sądek, ze szczerym poematem nigdy się nie wadzi, owszém, rzec można, wchodzi jako element najpoetyczniejszego uczucia. Jest to nie raz kierownik, który zwraca i ustawia zwierciadło, żeby się w niém przedmioty odbijały jak najwydatniéj. W poemacie wyższa, święta Boga i ludzi miłość. Dla tego poeci tak radzi zwracać się do ludu; pieśń gminną nazywają arką poezyi i prawdy, bo tam się czułość i szczerość splata ze zdrowym, prostym rozumem, bo tam się zachowują i głoszą tak znamienite, ważne, a zbawienne dla ludzi podania i prawdy.

Strudzony Osman zmógł się namiętnością, a ujęty wpływem domownika i doradzców, wysyła posły swoje do rycerskiego obozu.

„Pierwszy raz dziś przychodzi wojnę traktaty
„Z nami kończyć. O cuda! gdzie cesarz osobą
„Swoją stoi. My króla nie widzimy z sobą,
„Hetman nie król, nie hetman namiestnik hetmanów,
„Tyle grozy ma, tyle siły nad poganów.
„O gdyby z nami król nasz był!
„Niktby cnotliwy na to nie dał swego zdania,
„Żeby posłów do Turków słać do traktowania.“

To znaczy: Polacy tyle czcili majestat królewski. Byłoby u nich zniewagą i obelgą niemal Bogu samemu uczynioną wysełać posłów, a tém samém już ustępować i nietylko tracić zwycięztwo, ale razem byłoby to obrazą dostojności królewskiéj. Pisarz okazując tę niecierpliwość w poemacie całym z powodu nadaremnego oczekiwania na króla, boleje nad tém, bo widzi w téj zwłoce przyczynę nieszczęść całego chrześciańskiego. Sądzi, jedno przybycie królewskie ocali wszystko. Szanuje majestat króla. Majestat ten, podług niego taki wielki i świetny natchnąłby duchem nadludzkim całe rycerstwo, w jego obecności lotem orła uniósłby się do Stambułu. Pisarz żaląc się nawet, nadaje wielkie zna-

czenie królowi. Wszędzie wysokiém przejęty dla tego majestatu uszanowaniem. To przecie żywcem historya nasza, pojęcie rzeczywiste przodków, króla jako elekta, nie tyle potęga władzy zdobiła, co sam wybór szlachty. Mógł więc działać na umysły wpływem Ducha ś. i dla tego równych mu potęg nie znajdywano na świecie. Wielkość jego mierzono miłością, która z równych mu wprawdzie niemal pierśi lecz bohaterskich płynęła silnemi a nie starganemi węzłami cnoty i powinności; naród z majestatem króla spajała.

Stanęło na tém po naradzie, żeby pokój przyjąć. Wątpliwość tylko.

„Kogoby potkać miała tak znaczna przysługa,
„Kogoby do tak głównéj użyć sprawy,
„Komu życzyć w traktatach wiekopomnéj sławy.
„Chcieli senatorowie prawem należytém,
„Własczyć sobie tę pracę; z drugiéj strony przytém
„Stanęli komisarze rycerskiego koła,
„Że ich samych ta praca i ta funkcya woła,
„Tak się zgodzą nakoniec, że jeden z senatu,
„Drugi komisarz z posłów z Turki do traktatu.
„Z tych Sobieski, z tamtych Żurawiński rzędu
„Równie oba godni takiego urzędu.
„Andrzéj Szołdrski pieczętarz Władysławów, który
„Człowiek wielki z rozumu, wymowy i cnoty.
„Z Szembekiem Aleksandrem naznaczony do téj
„Legacyi i ten dał choć człowiek młody,
„Jawne dowcipa, nauki dowody
„Więc się Bogu i drogę dawszy przedsięwziętą,
„Żeby się On swą chwałą opiekował świętą.
„Wziąwszy Lubomirskiego jeden Osmanowi,
„A drugi należący list Dylawerowi.
„Prowadzi ich w rozkwitém na pół pola gronie,
„Życzliwa kompanija aż na obie stronie.
„Serca niosą wątpliwe, różni różnie wróżą,
„Gdzież wiarą w poganinie bez ciernia, gdzie różę.

„Obaczysz! Na ostatek oddadzą ich Bogu —
„I westchnąwszy powrócą do swojego progu.“

Osman niby to zawiera przymierze, ale próbuje jednak szczęścia, bo nieznacznie wszystkiemi siłami uderzył na Kamieniec, ale tylko zadziwił się, bo patrzał na uczynioną przez samego Boga obronę. Z Panijowiec nawet, maleńkiego drewnianego zameczku, cud go odstrasza ręką tylko jednego kapłana.

Poemat przedstawia nam Kamieniec jako twierdzę cudowną, zbudowaną jakby ręką boską. Chcąc wyraźniéj jéj piękność odznaczyć, poeta prowadzi cesarza Azyi i wielu królestw pod mury twierdzy, aby się z daleka jéj przypatrywał i podziwiał obronną moc i dziwną piękność miejsca tego. Rycerze wtenczas w piersi swéj mając tarczę i obronę, na granicy strasznéj Porty, ręką Pańską mieli wysypany szaniec. Ten ile mocą, tyle największą pięknością celował, obok Kamieńca leżała Panijowce wioska i w niéj się znajdowała forteczka mała, kapłan cudem bożym ją broni. Poeta przedstawia potém sen Osmana i czyni znamienity ustęp do życia, które ze snem przymierza.

„Sen mara wszystkie rzeczy, wszystkie ludzkie dzieje,
„Bowiem skoro nam tylko trzeci kur zapieje,
„Skoro przyjdzie umierać a śmierć oczy przetrze,
„Wszystkie myśli i nasze roboty na wietrze.
„Jako z snu głębokiego obaczymy we dnie,
„Przebóg któż się nie zlęknie, któż tam nie poblednie.
„Próżność nad próżnościami, szczerą widząc próżność,
„Że sama tylko na świecie płaci pobożność.
„Skoro spadną one mogiły i blask sławy szumny,
„Aż nie masz nic!
„Biednéj koszuli sami nie weźmiemy sobie,
„Jeśli ją kto po martwéj nie powlecze biedrze,
„Lecz i tę z nas robactwo za kilka dni zedrze.
„Gdy się znowu do ciała dusza będzie pytać,

„A człowiek poczuje takich snów uważać skutki,
„Co mu znaczą, gdy straszne uderzą pobudki.
„Gdzie już człowiek na wieki nie uśnie po trzecie,
„To się wyśni każdemu, co marzył po świecie.
„Bóg któremu nie trzeba świadków i przysięgi,
„Obaczy wszystko z serca człowieczego księgi.
„Wszyscy zgoła tam staniem, panowie i chudzi,
„Gdzie nas do sądu trąba anielska obudzi."

Równych temu ustępowi, jest wiele w poemacie. Te szczytne obrazy, pełne namaszczenia, wskazując wyższy a główny cel poety, podnoszą serce, natchnieniem darzą, posilają wiarę świętą.

Nakoniec wprowadza autor Lipskiego ojca z synami. Walecznie broniąc do Kamieńca przystępu, odkrywa zasadzkę nieprzyjaciół, przyspiesza pokój, lecz sam zginął w boju.

Wszędzie w poemacie słychać jakby trąbę grzmiącą na pobudkę do powstania z gnuśności i jakby ze snu. Oprócz żywych obrazów, historycznéj powieści, jest w téj wojnie chocimskiéj nieustanna na wszystkie czasy nauka. Powiem lepiéj, pean święty brzmiący ciągle na polu marsowem.

„Jan Lipski stary rotmistrz usarskiéj drużyny,
„Czterema dorodnymi otoczony syny.
„Czterech miał, czterech w regestr swéj chorągwi pisze,
„Przybrawszy dla ojczyzny dzieci w towarzysze.
„Precz tarcze, precz kirysy, precz stalowe nity,
„Kogo Bóg tak mocnemi opatrzy zaszczyty,
„Nie mają tyle strzały w męzkich rękach grozy,
„Że z królem *świętym rzekę!* i kosami wozy
„Tknione; ile cnotliwych przy rodzicu synów,
„Piersi — podczas najgorszych na świecie terminów.
„Czas odmienia przyjaciół i fortuna mylna,
„Twoja krew ojcze z tobą nigdy nierozdzielna:
„Nie to żywot sto lat żyć, sto lat w ziemi gmerać,
„Myśląc tylko żeby jak najpóźniéj umierać,

„Zniknąć potem na wieki w ziemię się zagrzebłszy,
„Jeden dzień, jeden, sercu wspaniałemu lepszy
„Co mu tysiąc lat da żyć na ziemi a w niebie
„Szczęśliwe nieprzeżyte wieki po pogrzebie.

Wskazując na rany rzecze:

„To są herby, to moje Srzeniawy rumiane,
„Z temi z grobu na trąbę archanielską wstanę
„W on popis generalny; da mi ów Wódz święty,
„Niebieski indygienat, za takie prezenty.
„Jako w lichwie przenigdy nie dziedziczy trzeci,
„Jako zawsze przed słońcem jasna chodzi zorza,
„Jako wilk na barana, tak śmierć mrze na tchorza.
„Namaca go w tysiącu, dosięże go w murze,
„Niech we dzwonie, w żelaznéj niech chodzi delurze."

Te i tym podobne słowa poeta kładzie w usta Lipskiego; są to przestrogi pełne dla bojaźliwych wstydu, dla lękliwych pogardy i nieomylnéj śmierci. Skon starca pod Kamieńcem z wielką siłą, uczuciem oddany; ostatnie słowa do synów były o jedności. Ciało jego złożone w Kamieńcu w kościele. Po téj bohaterskiéj walce i śmierci dzielnego męża, dziwnie uroczy i zajmujący i bardzo właściwy jest zwrot sielski, harmonia i dźwięczna sielanka opisuje w obozie poranek i wschód słońca.

„Pasterz swe trzody srzonem w siwolite łąki
„I przestronne obszary wygnawszy, dmie bąki.
„Ciesząc się niesłychanie, kiedy mu po rosie
„Jego dumy w odbitym echo wraca głosie,
„Pasą się matki, dojne w należytéj dani,
„Chcąc pełne mlekiem przynieść wymiona swéj pani,
„I zuchwały koziołek biega jako cyga,
„Co wyborniejsze ziółka ząbkami przystrzyga.
„Słowik we dnie i w nocy, przy strumieniu wodnym
„Duma akcentem łagodnym.
„Trzepie skrzydła zroszone i mech szary puszy,
„Dokąd go ciepłym słońce promieniem osuszy.
„Nie dojrzany skowronek pod obłokiem pieje!!!"

Gdy się już i do Kamieńca wycieczka skutkiem dzielnéj obrony Lipskiego nie udała, przyszło do przymierza. Z początku chciano wyłudzić, potém wystraszyć haracze, ale się to wszystko o mądrość i roztropność Jakóba Sobieskiego rozbiło. Traktowanie i rozmowa z Rudutem i Wezyrem jest pieśnią ostatnią. Prawdziwie i szczerze przedstawia nam, jakie to bywały poselstwa starożytne. Płynie w téj pieśni, chociaż wierszem, prosta, krótka, otwarta staropolska mowa, pełna mocy. Widna w niéj przytomność umysłu, naturalna i właściwa dostojnych ludzi godność. Tam sama prawda, samo życie. Wiele téż dobitnych acz prostych i krótkich wyrażeń, co było w zwyczaju owych ludzi wielkich i mądrych. Każdy naród ma swoję formę i swoje słowo, to jest: sposób wyrażania potrzeb wewnętrznego życia. U nas nie używano długich rozpraw, ckliwych i zawiłych rozumowań, lecz wprost, w krótkości, słów kilka, jedno zdanie, rozwięzywało najzawilsze kwestye. Doświadczenie w ojcach naszych błyszczało i jaśniał w nich rozum, że tak powiem, przejrzysty i naturalny. Gdyby kto zebrał te słowa, zdania, te przypowieści i przysłowia ojców, utworzyłby właściwą narodową filozofią, którą łatwoby wszyscy dziś pojęli. Zdaje się, że ci mądrzy ludzie używali prostoty ludu i niemal jego języka dla wysłowienia najgłębszych zadań, przywodząc je do téj natury, że te głębsze i wyższe myśli wchodziły w obieg publiczny. Powiedziałem już, że wszystko się opierało w rzeczypospolitéj na zasadach rozumu publicznego, rozumu ogólnego, cała siła była więcéj w ogóle niźli w jednostkach, które niemal zawsze na korzyść tylko osobistą odznaczają się i istnieją.

Patrzmy jako na przykład pośrednikom hospodarom wołoskim odpowiada Sobieski.

„Z nas téj wojny przyczynę kładziesz z Ottomany,
„Przez cecorską przez on to posiłek zesłany.
„Przeciwko Gaboremu od króla polskiego:
„Aniśmy my do Wołoch słali Żółkiewskiego.
„Szkoda go nam tak lekko na oczy wytykać,
„Że przegrał, nie on winien, przypowieść to stara,
„Jako pismo na śniegu, tak wołoska wiara."

Kiedy Osman kładł za warunek pokoju, żeby ścięto namiestników kozackich, którzy poróżnili obadwa wojska z sobą, rycerz polski odpowiada na to żądanie:

Proszę aby te
„Koncepty nie z wielkiego rozumu dobyte
„Zachować na podobne sobie błazny raczył.
„Jeśli to dotąd nie wiedział, niech się dzisiaj dowie,
„Że większa w Huni sława, niźli w złotogłowie."

Kończy się poemat modlitwą za zwycięztwo Panu Bogu dziękczynną. Wieszcz wlewa w serce jeszcze myśl daleką, nadzieję ocalenia chrześciaństwa i zwycięztwo zupełne tureckiéj siły w Europie. Czytając ten poemat w przyszłość się ogląda: jaki to wódz tam powstanie mścicielem? kto obroni? kto ze starych zwycięztw dziś lub jutro skorzysta? Zwycięzce chocimscy odbierają świata oklaski; lecz gdy i tryumfy koleją ludzką przeminą wśród nielosów, zapomną o zwycięzcach wszyscy. Ludzie skłaniają się bowiem ku fortunnym tylko narodom.

Turcy odeszli. Zrobiony na Dniestrze kosztowny most dla przejścia na Podole, zostawili wojsku polskiemu do powrotu. Posłowie podpisany traktat wnieśli do obozu, zastali Władysława z rycerstwem słuchających mszy świętéj.

„Naprzód Władysław przy boku kapłana,
„Z całém duchowieństwem upadł na kolana.
„Toż hetman, toż starszyzna, panowie i słudzy,
„Chociaż ledwo dojrzeli onéj pompy drudzy,

„Kto tylko był w obozie, jakby podciął kosą,
„Wszyscy padną na ziemię, gdy głosem wyniosą
„Świętego Ambrożego hymn wesoły:
„Ciebie Boże chwalimy, żeś nieprzyjacioły
„Stłumił i zdeptał z nadziei zawziętéj
„Trzykroć błogosławiony, trzykroć Panie święty!! —
Toż psalmy Dawidowe
„Śpiewano tam co żywo choć różnemi głosy,
„Różną nutą wysokie głuszyły niebiosy.
„Wszystkich jakby rozgrzeszył już skorą nadzieją
„Widząc domy, rodzice, krewne; już łzy leją.
„Gdyby (Zygmunt) spieszył na prośby i swoich żądanie
„Aleć na nie odmienne rad niebieskich tryby,
„Trudno człek ma utyskować, pisać gdyby,
„Bo komuś godniejszemu ten niezwiędły wieniec
„Naznaczyły, i dotąd niebieskie archiwy
„Chowają. Nie! nie tobie Zygmuncie leniwy?
„Ten ci był koniec wojny, która im straszniejsza,
„Tém téż Bogu wielkiemu dzięka powinniejsza,
„Za Jego świętą pomoc; On nam sam hetmanił,
„On pogaństwu tak bardzo bezpieczeństwo zganił.
„Dla czego Grzegorz siódmy tak wielkiego dobra,
„Pamiątką dziesiąty dzień naznaczył oktobra.
„Dopieroż oczy otworzą sąsiedzi,
„Winszują nam wygranéj i rzezane w miedzi
„Naszych wojen abrysy posyłają soble,
„Ci co po naszym deptać mieli grobie?
„Tu, tu prawdziwie zażyć możemy przysłowia,
„Gdzie szczęście tam przyjaciół będzie jako mrowia.
„Gdzie fortuna, tam się téż fawor ludzi chyli,
„Nie masz ci ni jednego, jeśli cię omyli.“

Ten jest rys poematu o wojnie chocimskiéj. Wiele mamy równych skarbów wierszem i prozą, które butwieją nieznane po rękopismach i które się dziś nie tak łatwo w całości czytać dają. Lecz dobyte z nich ustępy są skarbem niewyczerpanym duchownéj nauki; pięknością języka, wyższym

tokiem potężnéj, jędrnéj mowy celują. Umiećby je trzeba na pamięć, do swoich myśli i języka przyswoić, a nadewszystko podnieśćby się należało do tak dostojnego stanowiska, jakie zajmują, to jest: do tak wielkiéj znamienitości, do takiéj potęgi. Ale się w duchu przed tém odżywić i odrodzić należy, inaczéj téj mowy tych starożytnych słów nie pojmiemy. *Twardą* się będzie wydawać ta mowa, jak niegdyś apostołowie przed łaską i oświeceniem świętém słuchając Chrystusa Pana mówili: *twarda* jest ta mowa, nie rozumieli jéj bowiem. Zrozumieć pierwéj potrzeba i otworzyć sobie umysł. Ta mowa da się nam jako najczystszy wizerunek bohaterskiego ducha, uświęconego łaską bożą, widzieć i rozumieć. Przydajmy tylko nasz dorobek, ową *harmoniją*, wdzięk, jasność i układ. Czasy nasze podobno nic więcéj nad to zewnętrzne ukształcenie nie wyrobiły.

WOJNA KOZACKA

SAMUELA TWARDOWSKIEGO.

Przejrzmy daléj starożytne poemata, w każdym znajdziemy ustępy żywe, barwne, święcące klejnotem wzniosłego ducha, potężnéj myśli, rodziméj, czystéj mowy. Tu i owdzie wytryski żywego uniesienia się, piękne tworcze okresy. Mowa polska z nich się ukształcać może. Język wieku złotego tyle słynny, w całości swojéj jaśniejszy, bliższy dzisiejszéj mowy. Późniejszéj epoki język poematów bohaterskich ogólnie zawilszy, bez miłego brzmienia i harmonii w niektórych ustępach przeszedł wiek złoty potęgą i siłą. Wiek XVI nie miał tyle ducha siły w wierze świętéj ile późniejszy. Ten bowiem w wierze świętéj się ostał po zwycięztwie i tryumfie, wiek złoty przechodząc jasnością i wdziękiem, nie dorównywa w potędze. Czasy nasze pełne są uniesienia i sympatyi dla wieku XVI, stan ducha bowiem z tym czasem nas zbliża. Nowości reformacyi w tamtym zajęły wszystkich, w naszym filozofii i polityczne doktryny uniosły. W obu wiekach prawdziwa siła zwątlona, dużo harmonii w wysłowieniu, wiele zewnętrznych w formie wdzięków, powierzchowna kultura, a duch słaby, niesilny. Jąwszy w rękę poemat który z wieku XVII, siła jego jest wyższą nad stanowisko nasze i udolności. Myśli wielkie,

poloty wzniosłe, nowe, potężne wyrażenia w duszach bohaterskich i w sercach wielkich rozbrzmiały. Nie dochodzą tylko do serc naszych, echem nawet, w prochu ksiąg jakby w zasypie śnieżnéj zamarzły. Oby promień nowo wznieconéj wiary jako promień słoneczny mógł je ożywić. Przybędą skarby nowe dla ducha; dla wewnętrznéj naszéj iścizny. Literatura tego wieku tworzy tylko powieść, romans. Jest to nieustająca i ciągła podnieta żądz i roskoszy. Wziętość ich z podniety namiętności wzrasta. Tworzy mienie i sławę dla autorów, dla narodu jest zbawienną tam tylko, gdy go przynajmniéj nie zgorszy. Posiłek w niektórych rozrzuconych zdala uwagach i myślach jest nieznaczący i słaby. Historya i przeszłość służy dla wzbogacenia fantazyi, dla dania barw żywszych i ciekawszych. Prawdy tam nigdy nie ma; romans, powieść może i ma ciekawszych czytelników, bo ludzi, bawi ale przeszłości i dziejów ich nie naucza. Czasy dawne, czas XVII wieku, tworzyły nie powieści, ale poemata. Poemat był w największéj ścisłości historycznéj. Jest materyałem dziejów, źródłem niezaprzeczoném. Różni się od kroniki żywszą barwą, pięknością przedmiotów za cel hymnu obranych. Kronika opowiada, co się stało, co widzi bezwzględnie, patrzy na ogół, na szczegóły, na wszystko jedném wejrzeniem. Poemat ma zwrócone oko na jednego męża, na jeden fakt, wyśpiewuje mu hymn pochwalny w dziejowym, prawdziwym historycznym opisie. Jednym z tych jest *Wojna domowa z Kozaki i Tatary* przez lat 12 tocząca się ojczystą muzą od Samuela ze Skrzypny Twardowskiego. Weźmy go w rękę; niech nam na nowo ojczystą muzą wyśpiewa hymny. Poemat ma cel szczególny oddanie czci Jeremijemu Wiszniowieckiemu, który jak Mojżesz dla wybawienia ludu swego się wznosi. Naród go cały zowie wybawicielem swoim. Chmielnicki wśród zwycięztw

i pożog zdaje się być drugim Gengishanem; mianują go tak narody wszystkie, szlą mu hołdy i posły. Rycerstwo, szlachta ulękła się, pierzcha jako przed biczem bożym. Po zniknieniu wojsk, po niewoli hetmanów, po rozpierzchnieniu rycerstwa jeden tylko Wiszniowiecki zwycięża. Ten bicz boży i kara jego Wiszniowieckiego się lęka. Cała stolica wychodzi pieszo, głosi i sławi tryumfy zwycięzcy, wojsko mianuje go hetmanem. Ta sława obudza zazdrość i niechęć. Lękając się aby nadal nie utrzymał się zwyczaj mianowania hetmana przez wojsko, nadaje mu zasłużoną buławę. Prześladowany niechęcią usuwa się na chwilę Wiszniowiecki. Głos nieszczęścia go wywołuje. Im więcéj sam cierpi, tém więcéj poświęca się i służy. Jak wśród słonecznego pożaru powiew miły, tak w zdroju krwi miłość małżonki wielkiego Jeremiego orzeźwia. To uczucie świeci się jak krople rosy w poranku. Miłość uświęcona i błogosławiona sakramentem w świętéj piękności swojéj staje z dala przy rycerskich bojach, zwycięztwach i śmierci. Widać w niéj pokój domowy, szczęśliwość, którą opuszcza bohater dla wybawienia i sławy narodu. Szczęście domowe, pokój przyjaźni dostojna niewiasta sama ze szczeréj woli dla dobra kraju poświęca. Czułość i męztwo żony staje około tryumfów i czynów zwycięzcy. Poemat przytém jest szanowny historyczną prawdą. Zajmuje nas zawsze dotąd kwestya kozackich wojen. Niespodziewany wulkan wylał się straszną ognistą lawą na rozległe krainy. Ta łuna, pożar ojczystéj ziemi, wielki mord, zabójstwo Kaima wraziły się silnie w duszy głęboko. Wieki nie przepomniały, wśród nas upowszechnił się sąd, jakoby brzemię niesprawiedliwości i ucisków ciążyło nad Rusią i słuszną wywołało obronę i karę. Potępiają szlachtę co była ofiarą, kościół i jego kapłanów, którzy byli posługą, miłością. Wszystek sąd na-

széj epoki stał się stronnym przeciw szlacheckim polskim żywiołom, przeciw katolickiemu kościołowi. Nikt nie chce widzieć prawdy natury rzeczy; nieostrożność, przypadek, zły człowiek wznieca pożar; z ognia, którym żyjemy, powstaje łatwo. Wojna kozacka była pożarem, co go zły człowiek z jednéj iskry rozniecił. Współczesny pisarz, o którym mówimy, stanął stanowczo i głównie w obronie polskiego rycerstwa; lecz nie osłania on wad i nadużyć, nie zamyka przed oczyma potomnych przerażenia i ucieczki; nie pói nienawiścią ku wzburzonemu ludowi; nie tai klęsk i porażek. W beresteckiéj tylko potyczce przedstawia z życiem, z świetnością zbiór z całego narodu szlachty, tyle tylko mówi na ich obronę, na ich pochwałę, na ich osłonę, że Matkę Boską wskazuje, jako ochrania ich płaszczem swoim. Taki jest rys pierwszych części tego poematu. Przytoczmy piękniejsze ustępy.

I któż twego może
Ruszyć z miejsca wyroku sprawiedliwy Boże,
Ale jeźli przyczyną sameśmy są sobie,
Słusznie na się zapłaczem. Teraz w téj dobie
Zniesiona Ukraina i pół Polski wszystkiéj
Po San daléj i Wisłę popiół przysuł brzydki.
Miasta spustoszone — a wsi kędy były
Ledwie znaki — pola ostrym się rozwiły
Amarantem i ostem. Ani żadne stada,
Ani trzody domowe, oprócz psów gromada
Z wilki sprzymierzonemi chodząc po nich wyją,
Nie grzebionym dotąd trupem ludzkim tyją.
Wstyd wszystek wyzuty, zdeptane kościoły,
Umarłych wyrzucone z pod ziemi popioły;
Bóg nawet rugowany ze swoich przybytków
Dla naszych to grzechów i bezdennych zbytków,
Niekarnéj swéj woli, wnętrznych nieufności,
Pychy i rozbujanéj aż nazbyt wolności.

Czymeśmy ku niebu wylecieli wyżéj,
Tym na dół — upadliśmy niżéj.

Zwraca się do J. Kazimierza.

Czemu ku tak wielkim szkodom
Przyszliśmy i o sławie. Wyjmiesz nas narodom
Z gęb pienistych — skończysz przedsiewzięte
Niegdy Władysławowe myśli święte
I pokażesz, na niczém że nam nie schodziło,
Króla tylko i wodza potrzeba nam było.

O Kozakach rozmaite dają zdania. Sądzą, był to naród mający prawa swoje, które mu królowie i rzeczpospolita odebrały. Wiadomo, że Ruś weszła do rzeczypospolitéj zwyciężona przez Kazimierza wielkiego, ale ją natychmiast wcielił i zrównał z krajami polskiemi czyniąc ją uczestniczką wszystkich praw i wolności. Ruś przeto nic nie utraciła. Zostając pod rządem jedynowładnych kniaziów swoich, przy osłabionéj ich sile nie rozwinęła w sobie właściwych praw; już w rozprzężeniu uległa tatarskiemu mieczowi, gdy z jednéj strony Polska, z drugiéj Litwa wcieliły ją do praw swoich, raczéj nadały Rusi prawa. Przywileje polityczne, publiczne życie w Rusi były darem rzeczypospolitéj. Zostało tylko właściwe Rusi wyznanie obrządku wschodniego w rodowitym ich języku. To im zostało święcie zachowane. Ruś miała jedyną tylko własność, do któréj lgnęło jéj serce, wiarę św. w greko-ruskim obrządku. Ta święta własność była nie tknięta, w czasie daleko późniejszym weszła unija drogą przekonania i własnéj woli, z łaski Ducha św., nie z zewnątrz, nie z Polski, lecz wewnętrznie z samejże Rusi wytrysła. Unija nie zmieniała obrządku grecko-ruskiego, wszystkich narodowych zwyczajów; znosiła tylko błędy, tworzyła jedność z Duchem świętym. A o Kozakach tak poemat mówi:

Morzu przyleglejszy
Ustawicznym rozbojem w polach się bawili,
Lubo wierozuby po Dnieprze łowili,
Lubo lądem lesice strzelali i kozy
(Zkąd zowią się Kozaki),
Żyli bez rządów i żadnéj zwierzchności,
Gdy zima wstawała schodzili na włości,
Na wiosnę zaś i nowe rozpary słoneczne,
Jako muchy ożyli, gdzie mając tamteczne
I lasy i sposobność wszystkę do żeglugi,
Wodą się opuszczali w ostrowy i ługi.

Wiemy z urazy ku Czaplińskiemu że Chmielnicki wszedł na Zaporoże przestrzeżony od pułkownika Krzeczowskiego.

Ile zmoże
Przybrać sobie drużyny wprzód na Zaporoże
Końmi zbieży rączymi — zkąd się nie wracając,
Tylko do hetmana listki posyłając,
Zdradziecki ten postępek swój wymawiając
Oprócz na Czaplińskiego się uskarzając.

Kozacy uorganizowani, wprowadzeni z bandy w szereg orężnych pułków mieli dla utrzymania się swego i zimowych leż nadany Trechtymirów z zamkiem i powinni byli do składu całego wojska należeć podlegając hetmanom. W tém się sprzeciwiać zaczęli porządkowi, prawom krajowym, wybijając się z posłuszeństwa hetmanom chcąc mieć hetmana obieranego przez siebie. Rycerstwo tego przywileju nie miało. Na raz jeden nie pozwolono Jeremiego Wiszniowieckiego uczynić hetmanem, gdy go tak pragnęło wszystko wojsko, dla tego, aby się ten zwyczaj nie ustalał. Gdy rycerstwo i szlachta przywileju tego mieć nie mogła, jakże podobna go było nadać zaledwie w jakiś szyk wojenny uorganizowanym Kozakom? Kozacy oprócz drobnych wycieczek sami nie mieli śmiałości i siły prowadzić wojnę z rzecząpospolitą. Pierwszy ją Chmielnicki na taką rozpoczął skalę. Udał się do tatar-

skiéj hordy, skłonił ją, dając syna w zastaw, przysięgając Muzułmanów zwyczajem na szablę. Zaczęła się wojna z liczby nie tak wielkiéj 15,000. Postrach, który z woli zapewne boskiéj dla ukarania powiększył siłę i wszyscy pierzchać poczęli. Źle się rozrządził hetman, szedł w pogoń, oddalił się zbytecznie od wszelkich pomocy i kraju i siły swoje rozdzielił.

I otoć jest po powietrzu zamki kreślić
I uprząść w fantazyi, że nam to tak padnie
Co lada złém dmuchnieniem rozwieje wiatr snadnie.

Uwierzyli w nadzwyczajną siłę ordy. Strach wielki na nich padnie.

Trwoga wiatronoga jako spaść się zdarzy
Zimie niespodziewanéj; wszystko mróz powarzy
Cokolwiek w winogronach i w kwiecie i sadzie
Nie krytego zastanie.
Przypadną Tatarowie niesłychanym gwałtem,
Ogarną strwożonych. Nie inakszym kształtem,
Powódź z wiosny do stawu niezmiernego wpadłszy,
Skrytym się ponikiem przez groblę wykradłszy,
Przerwę wielką uczyni, która bez żadnego
Sobie wstrętu cokolwiek ma zastąpionego
Zabierze, potopi — biada tym, co w domu
Ich zastanie — i uciec nie podobna komu.
Nasi wpół im nie równali,
Przecież było nie zadziw wojsku temu
Bić i gonić dziesięci jednemu,
Póki serca i rady błogosławiły
Nam nieba — teraz je opuściły.
Na skrzydle Kalinowski lewém
Hetman polny pracował.
Ale gdy szkodliwie
I ten ranny, postrzeże rzeczy niewątpliwie
Już zginione. Da ręce toż fatum swe znając,
Potém na szczęśliwsze czasy się chowając

Także wielki uczyni. Za nim Sieniawski wzięty,
Ach! pierwszemi dopiero uwiedzion ponęty
Nieśmiertelnéj sławy — jedyną ozdoba
Domu swego — wojskowi urzędnicy oba
Bieganowski, Jaskolski i rotmistrze starzy
Odrzywolski Bałaban
I towarzysz krwawy
Jeden z nieszczęśliwéj uszedłszy rozprawy
Da znać — i obóz synowski zniesiony
I sam nie żyw będąc szkodliwie raniony
Szembek z nim i Sapieha społem pojmani
Ciężko się tém zfrasują obadwa hetmani,
Poszli z sobą do Krymu, Kozacy zaś łupem
Z wozów niepoliczonych i z pobitych trupem
Za wszystko radują — nie mogli się nacieszyć
Z téj fortuny swojéj — dla tego pospieszyć
Daléj w wnętrzności koronne nie chcieli,
Tylko się ku Cerkwi podemknąwszy Białéj,
Nieczynnie oba wojska stały.
Obalony przedmur mocny. Już nie ma obrony,
Otworzone wrota do całéj Korony,
Rozbrzmią się żałosne zewsząd chory,
Jako gdy do części choréj
Wszystka się krew na ratunek zbieży,
A serce w tém obumarłe leży,
I my gdyśmy hetmanów stracili,
Upadłszy ręce opuścili!
O nie w czaseś nam umarł o wielki Władysławie!
Kiedy było, o kiedy potrzeba cię prawie,
Jednobyś był pogroził. A przynajmniéj w swoją
Ubrał kogo innego polerowaną zbroję,
Jako niegdyś Achilles Patrokla miłego,
Zarazbyś buntownika ukrocił śmiałego
I ukarał — twarde mu włożywszy temruki,
Jako niegdy Sulimy i harde Pawluki!

Upowszechnione są historyczne pewniki, które po prostu niczém inném nie są tylko sofizmatem i błędem. Po-

wtarzają je wszyscy na oślep, trudno zdrowym sądem, jasną i prostą prawdą przedrzeć się przez tłum tych wyobrażeń. Bez roztrząśnienia i uwagi wszyscy je powtarzają, nie mają dosyć siły, aby nowe myśli i gruntowne położyć na wadze i zapytać własnego rozsądku o sąd i wniosek. Znakomitsze i rozleglejsze pisma historyczne w całości badań swoich nie zawierają nic więcéj prócz kilku tych samych zawsze sofizmatów. Jedynym z nich ciągle powtarzanym jest: „Nietolerancya i prześladowanie greckiego obrządku przywiodło wojny kozackie. Wojna domowa była obroną prześladowanéj religii ruskiéj. Jezuici prześladowali Kozaków. To było przyczyną.“ Kto dziś i od tak dawna tego nie powtarza? Uczony historyk i czytelnik nieoświecony. „Ukraina, Ruś, Kozaczyzna przez nietolerancyą, nienawiść i Jezuitów zostały zgubione i poburzone.“ Co do narodowego obrządku i religii greckiéj Kazimierz w. Ruś wprowadził do wszystkich praw i przywilejów swego narodu, zachowując w niczém nie nadwerężoną religią grecką. To było główną zasadą zjednoczenia się Rusi. Gdyby była przemoc ze strony polskiéj, rząd zwycięzki wprowadziłby religią katolicką. Ani się mógł lękać Rusi Stefan Batory, ów najdzielniejszy kościoła katolickiego obrońca, potężne jego ramie, wszéj Rusi zwycięzca, przecież Ruś do obrządku rzymsko-katolickiego przezeń wcieloną nie była. Biskupi ruscy mocą własnego przekonania, siłą, wpływem łaski i ś. Ducha wprowadzali katolickie prawdy do grecko-ruskiego obrządku, którego całości i zwyczajów silnie strzegli. Pierwszy metropolita całéj Rusi kijowski z synodu florentyńskiego jedność przywiózł. Za jedność cierpiał, jedność świętą rozlewał. Potém biskupi téż ruscy na czele mając zawsze swego metropolitę, jedność rozpoczętą bardziéj rozwinęli na synodzie brzeskim, a ostatecznie ją dopełnił sy-

nod w Zamościu. Przeto religia grecko-ruska nigdy ciemiężoną nie była, nigdy zmienioną nie została, przyjęła prawdy, weszła do jedności poświęceniem się, usiłowaniem samychże biskupów ruskich, koleją długiego czasu, drogami prawnemi przez naukę i apostolstwo. Rząd królestwa wyraźnéj pomocy i pierwszeństwa greko-unitom nie dawał, gdy greko-dysunici założyli za Władysława IV swoją akademią i metropolitę kijowskiego wybierali. O tak wielką tolerancyą upominał silnie ś. Jozafat Koncewicz i inni biskupi mocno ubolewali na tę obojętność dla katolickiéj religii przepowiadając nieszczęścia wielkie. Namiętność w obec spokojnéj, cichéj, na Bogu opartéj prawdy uzbraja się szałem zapału i nienawiści. Dysunici i Kozacy przez nienawiść znieść nie mogli braci swoich unitów, kościoły im odbierali, biskupów zamęczali, kapłany mordowali. Po odniesionych zwycięztwach rząd i królów zmuszali, aby unitów z województw kijowskiego i bracławskiego wypędzono. Nie poprzestawali na wolném wyznawaniu i prawach dla swego kościoła. Istnienia drugiego chociaż był na silnéj wierze oparty nie dopuszczali. Przeto prześladowcami sami byli, opieki praw doznając każdy z ochotą winę zrzucił na kapłany katolickie. Powtarzają to z zapałem wbrew historycznéj prawdzie. Kapłani katoliccy, jako ks. Skarga piórem wspierał kapłanów ruskich. Kss. Jezuici wzorem zakonu swego urządzali kss. Bazylianów. Ci bez reguły zakonnéj nieużytecznie tyle czasu przepędzali. Odtąd stali się jednym z zakonów wzorowych. Przewyższyli Dominikanów i innych, urządzając szkoły oddali się im z zapałem i poświęceniem się. Kss. Jezuici tyle tylko winni względem Rusi. Zakon ruski jeden tylko i dotąd martwy Duchem bożym ożywili. W nabożeństwie, w solennéj, najuroczystszéj czci Matki Boskiéj, w wielu bardzo bazylikach kss. Bazylianie celowali.

Misye po wszéj Rusi wysyłając, urządzali i organizowali własnym kosztem dla całego kraju szkoły. Na całą wiarę grecką stanowczy wywarłszy wpływ, sposobili i tworzyli w zakonie swoich biskupów. Takie ukształcenie zakonu kss. Bazylianów stało się wpływem Jezuitów. Innego nigdy nie mieli. Ruś w czasie Ruryków nie miała u siebie rozwinionéj organizacyi i społecznego porządku, do któregoby mieć przywiązanie i miłość mogła. Od Tatarów zagrożona i zniszczona byt swój wzięła od Polski i Litwy i wszystkie prawa. Przez złączenie się z Polską przyszła do praw. Prawa nadawały pewną kulturę polityczną cywilną i w urządzeniu własności porządek. Własność otrzymali, bo jéj przed tém nie mieli. Wszelka ziemia była książęcą własnością. Ruś cała była dziedziczną książęcia ziemią. Z Polską weszło na Ruś szlachectwo dla wszystkich jéj bojarów i żołnierzy. Z niém i prawo własności. Prawa te wcieliły sercem Ruś do Polski. Dowodem i język ruski. Był on za Rusi starożytnych wieków w publiczném używaniu. Pisano nim pierwotne starożytne historyczne księgi i prawa. Język ten zachowany nawet i przez Litwę całą przyjęty za język publiczny, jako strumień w rzekę wpłynął i zlał się w jedno z polskiém narzeczem.

Właściwa cecha i główna barwa Rusi różniąca ją od Polski, wiara w ruskim obrządku. Do niéj lud najżywszą, najgorętszą miał miłość, wyższą nad życie. Wiara i boska chwała w rodzinnym ich języku, rzadki i jedyny wśród narodów Europy ich przywiléj, najdroższą były tego narodu własnością. Unija, zjednoczenie katolickie, téj wiary, tego obrządku im nie odjęły, nadały wyższą piękność tylko, zupełną prawdę i uduchowniły. Śpiew grecko-ruski: cały w *jedności* ich obrządek stał się najwonniejszym kwiatem Rusi, piękną lilią w ogrodzie pańskiéj chwały. Ruś w Pol-

sne znalazła publiczne życie, własność i prawa, w wierze ś. i religii wyższą boską chwałę i ozdobę.

Cóż tę wojnę sprawiło kozacką?

Ludziom co po ostrowiach i porohach bez porządku i władzy żyli dano miecz w rękę i zamek obronny. Kraj cały i państwo w urządzeniu swojém na obyczajach i prawach moralnych były oparte. Nosili miecz ludzie tylko, na których wpływała bojaźń boska i ludzka opinija. Na granicy kraju wśród ostrowi i porohów tworzono siłę prawom tym nie uległą i wedle praw tych nie urządzoną. Coraz się zwiększać zaczęła i tworzyła nowe jestestwo. Władza moralna jedyną była sprężyną i duchem wojsk naszych, kozackich nie przeniknęła. Siły zewnętrznéj grozy, która w porządku trzyma, bojaźnią hamuje i włada, ze strony polskiego rządu nie było nigdy. Ludzie z mieczem bez grozy nad nimi i silnego rządu bez ducha, który ożywiał chorągiew rycerską, w cóż się obrócić mogły? w ogień zniszczenia, w anarchią miecza. Zygmunt August, wielki król ten, co przeszedł wszystkich królów miłością narodu, zostawił wzór urządzenia kraju. On rozwinął rzeczpospolitą, stworzył ją sam niemal opierając ją na równości gminnéj szlacheckiéj. Rozwinął braterstwo w całości szlacheckiego stanu, który wypływał z całego narodu. Tę całą bratnią gminę ozdobił królewską koroną. Tę jakoby zdjął z dziedzicznego książęcą królewskiego czoła swego i oddał ją w ofierze narodowi swojemu: królem go uczynił, utworzył przez bohaterstwo rzeczpospolitą. Różność i przewagę, jaką miały w prawach dawne książęce rody, stopił w równości wszystkiéj szlachty z sobą. Sam dał wzór z siebie, uczynił królem polskiego szlachcica. Wielkie, rozliczne szeregi ubogich, bitnych żołnierzy obdarzał dziedziczną ziemią i nieocenionym szlachectwa klejnotem. Te rycerskie gminy po

brzegach całego kraju osadzał, obronę im rzeczypospolitéj powierzył; Żmudź daleką, pustą, gminem szlacheckim osadził. Tak się stało z brzegami Dniepru, z krajem nazwanym Polesiem, co było owruckim powiatem. Wsie różnych imion stały się gniazdem rodów w dziedzicznych ich gminach. Rycerstwo to, gminne wojsko było tak dzielne jako Kozacy, od razu tylko w porządek organiczny ujęci w jedności z całém społeczeństwem swojém co do ducha jako i praw jego politycznych i cywilnych. Tym sposobem i w téj myśli wypadało kończyć dzieło Zygmunta Augusta i ujście Dniepru gminami szlacheckiemi, rycerstwem dziedzicznémi osadzić. Nigdyby kozactwa i wojen jego nie było; braterstwo rozlałoby się aż do wszystkich kończyń najodleglejszych ukrainnych brzegów rzeczypospolitéj.

Sofizmata historyczne dotknęły tego wielkiego króla. Nie jeden z pisarzów mówił o jego słabości i przypisywano mu rozszerzenie się w kraju reformacyi, mało gorliwości w katolickiéj wierze. Sądzić trzeba o królu wedle celu, jaki sobie zamierza i obiera i jak go spełnia. Jedynym celem jego było stanowczo dokonać unii dwóch narodów. Do tego się celu zwrócił i spełnił go; gdyby się był zajął różnicą religijnych wyznań, byłby rozdrażnił tę wspólną miłość, na któréj uniją zbudował, czując, że gdy narody złączone zostaną, wówczas wśród siły swojéj znajdą środki na wszystkie wewnętrzne usterki i zewnętrzną niemoc. Szedł do celu swego do *unii* dwóch narodów i zdążył. Naród w zjednoczeniu tém wynalazł siłę do wewnętrznego w osłabionéj wierze odrodzenia się. Z rozbicia się upadku tąż siłą samą tylko wydźwignąć się zdoła.

Lecz zwróćmy się ku dalszym ustępom poematu.

Prymas zwołał konwokacyą, mianował trzech regimentarzów wielkich, Wiszniowiecki jakby umyślnie miniony.

Z własnego zapału i męztwa podniósł się ks. Jeremi, opuszcza ukochany Lubień i spojrzy ze łzą na upodobane miasto swoje i kościół znamienity od siebie zbudowany, który już miał być niedługo w popiół obrócony. Żegnając się księżnéj swéj ścisnąwszy rękę, wsiądzie na koń.

I widzieć było panią mężną
Przeciw płci swojéj niosącą tak siłę potężną,
Którego jedynie nad wszystko kochała,
Z nim się rozstając, ani zapłakała.

Wszystkie przeprawy na Dnieprze zerwane były, aż ku Czernichowu dążyć musiał, zkąd przeszedł na Wołyń i Ukrainę, zdobył Niemirów. W pośród powszechnego popłochu, gdy wszyscy pierzchnęli, lub zamknieni byli w zamkach swoich, on goni, zwycięża, gromi, siecze, poraża nakształt burze jakiéj. Krzywonosa po dwa kroć poraził pod Rosołowcami. Ten równą jak Chmielnicki klęskę czynił, już się z nim złączyć miał i zgubić Ukrainę na wieki. Wołał na swoich ks. Jeremi jakoby się miał zwracać i uciekać, tém nieprzyjaciela zwodził, bo gdy się ten gonić gotuje

Wnet twarz i oczy
Obróciwszy inaczéj, wielkiém sercem skoczy
Wśród wszystkiego nawału, nakształt gromu
Gdy wypadłszy z obłoku po wielkim się domu
Uwija, na szable ich wziąwszy
Ani dawszy poprawić ani im wytchnąwszy
Wielką klęskę uczyni,
Lubo nie bez swoich
Szkody
Kiedy naprzód pułkownika
Mokrskiego przed inszymi i spół porucznika
Kwiatem młodości pierwszéj zakwitającego
Utracił kurosza o wiele dokazującego,
Mając przeto do gniewu żarliwszą przyczynę,
Tnie ich na poważ i wiąże starszyznę

Lud strwożony, już mu rękę dawa,
Noc o niebaczna nie w swój czas powstawa
I zasłoni hultajów
Jednak wpół urwany
I tabor i armata i spół pojmany,
Chorągwi wzięto czterdzieście,
Między któremi pod korsuńskie nasze
Dowód czyniły, żeś o mężny Lasze
Dobrze już był napoczął.

Na drugiéj konwokacyi regimentarzom przydano komisarzów czterech, w ich liczbie zamianowano już Wiszniowieckiego, lecz i książę Jeremi zebrał znaczny poczet i radę wojenną w Zbarażu. Podolski wojewoda Koniecpolski chorąży, z nim trzy tysiące żołnierza liczono.

Kalinowski, Potocki, Czołowański z Dzikiem
Wołyńce i Lublanie ze swym pułkownikiem.

Już się całe wielkie rycerstwa grono oddaje zwycięzcy, wodzem hetmanem go czyni, życie mu oddaje. Ordynans mieli iść do Glinian, z księciem się zostać pragną, jednak książę nie przyjmuje

Za affekty ku sobie rycerstwu dziękuje.

Sam idzie do Glinian i wzywa wojewodę Tyszkiewicza wspólnie z nim walczącego, aby ordynans hetmański wypełnił. Książę Jeremi chociaż sam jeden kraj swój bronił, sam jeden tylko zwyciężał, jednak oddaje pod hetmanów regiment i siebie i swych wszystkich.

I lubo miał urazy do którego,
Puszcza mimo siebie z serca szczerego,
Tym przykładem chorągwie drugie pobudzone
Bieżą jedna za drugą; ni mak rozkwitnione
Niosąc drzewa i chełmy; nigdy ich świetniejszych
Ani w ludzie i koniu przed tém wydworniejszych
Świat nasz nie znał,

Od złota pałały: tarcze, puklerze,
Rzędy, buńczuki, pałasze, kołnierze,
Od srebra, namioty, kredense i stoły.
Ani się spodzieli
Że za proste żelaza frymarczyć to — mieli
Czém porazić i strach — myśleli
Puścić mu w oczy, tém prędzéj na siebie zwabili,
Społem wszyscy i regimentarze,
I przydani do rady komisarze,
Zrównawszy co komu do kogo wadziło
W pięknéj zgodzie; ach! jak patrzeć miło,
Wojsko wszystko lustrują, którego być więcéj
Nad trzydzieście popiszą do boju tysięcy.

Duszą tego całego rycerstwa był ks. Jeremi, wśród burzy gdzie już był maszt złamany, okręt czekał rozbicia tylko, a wszyscy śmierci, on się wyjawia jako jutrzenka, jako gwiazda. Siłą prawdziwie bohaterską gromił tych nieprzyjaciół, wśród zwycięztw zhamował, położył tamę silnéj powodzi; lecz i on nie mógł zhamować pędu klęski wielkiéj pod Piławcami. Rycerstwo poniosło cios straszny. Napróżno Jeremi wołał: stójcie, stójcie, nie zdołał

Choćby się nakoniec mostem im położył
Nic nie sprawił więc z którym się nigdy nie drożył
Dla ojczyzny żywotem, żeby sam nie został
Od wszystkich odbieżany, a zatém się dostał
W ręce twarde Tatarom zwarłszy konia daléj,
I on także z drugimi żagle dał téj fali.

O téj pilawieckiéj klęsce nie mówmy, jak pisze Twardowski, rzućmy umbrę na tę hańbę niebywałą zawsze rycerskiego narodu.

Taki tam rumor, wrzawa, jak gdyby Troja przed lat siła
Nieporuszona razem się zwaliła.
Lub gdy się z góry potoczy skała urwana.

W téj ucieczce aż się o Wisłę wielu oparło. Wszyscy pierzchali; jeden tylko Wiszniowiecki zatrzymał się, zaczął zbierać siły na nowo, on jeden po powtórném wojsk straceniu pomyślał o obronie kraju.

O dokąd zginieni się mamy,
Gdzie inszéj ojczyzny na starość szukamy,
Dokąd szkudy ładujem —
Koniecznież się bierzem za morze,
Czyli Gdańsk jeden nas ogarnie!
I jakie tam spłyną spiżarnie,
Które pożywią wszystkich. Czyliż Niemiec bratem
Kiedy będzie. I swoim zasłoni nas światem.
Ostatniaż Islandya da gospodę albo Szwed ponury,
O niech matki przynajmniéj sędziwe poodkrywawszy łona
Nam zabieżą przyjmując nazad do żywota,
Gdy już nas wstyd nie budzi i wrodzona cnota.

Tak mówiąc i działając wzbudzał nieco Jeremi ducha, dał Lwowu obronę, sam postąpił pod Zamość. Prześladowała go zazdrość, a w nim była dusza najcnotliwsza, dostojeństw nie pragnąca. Wszyscy obwoływali go hetmanem, przed elekcyą jemu li jednemu oddając obronę nieszczęśliwéj, krwią oblanéj ziemi naszéj. Wszyscy wołali, krzyczeli:

Drudzy choć na Tury wsiędą,
Kozaków bić na wieki bez niego nie będą. Zagłuszeni od
Koła wszystkiego, — ledwie milczeć nie zmuszą
Sokołowskiego prymas wyprawi — honor nowy
Regimentu większego teraz ofiaruje
Wszystka rzeczpospolita; o czém oznajmuje
Prosząc, ażeby tę funkcyą na siebie przyjąwszy,
Samo ojczyzny dobro przedsięwziąwszy,
Dał jéj prędką obronę.
On w garstce tak małéj za Dnieprem wytrzymał
Wołyń zasłonił sam sobą,
Rosołowiecką odznaczył się próbą.

Po zwycięztwie pilawieckiém Chmielnicki wstrzymał się, nie poszedł daléj, cały kraj już mógł mieć w mocy swojéj. Niewidzialna wstrzymała go siła, trwoga jakby zarzut sumienia nie dawały mu ostatecznéj i zupełnéj śmiałości, oglądał się na króla, elekcya go zhamowała. Tak kraj jeszcze ocalonym i ratowanym został. Chmielnicki nie korzystał z zwycięztw swoich.

Jakaś skryta
Czém rzecz każda od wieku stoi pospolita
Opatrzność najwyższego stróża sprawowała
Jeszcze ojczyznie téj upaść nie dała
On jéj sam obrońca,
On sam pasterz! Jak kiedyś Annibal zuchwały
Zwycięztwem kanneńskiém znieść mógł Rzym cały,
Patrzył nawet na mury, jednak z téj opieki
Niebieskiéj niepojętéj, nie ważył się progu
Ich przestąpić.

Chmielnicki nie posuwająo się daléj upadł w nieograniczoną pychę gdy rozmaitych posłów ujrzał u siebie. Poemat ten najżywiéj go maluje w ustępach dalszych. Sądził się być książęciem wszéj Rusi, jéj zbawicielem. Rozdzielał ordę krajami, sam miał zasiąść w Kijowie. Był naczelnikiem silnéj burzy co w wichrze swoim łamie lasy, wywraca z gruntu, z korzenia najokazalsze drzewa i niknie sama bez śladu. Taką była władza i potęga Chmielnickiego. Nie dawał żadnéj społecznéj budowy ludowi co się z nim skupiał. Przeszumiał quasi turba i zniknął.

Tem zwycięztwem zuchwały oczy obrócił
Wszystkich na się narodów, że mu przez swe posły
Różnych powinszowania i ofiar naniosły.
I tak Rakocy,
Żądając od niego pomocy
Jakoby mógł elektem być polskiéj korony.

Byli i Bośniacy
Rumelscy z za Dunaju pokłony przynosząc
O Chresta wspólnego wybawienia prosząc,
Od Hospodarów
Obadwa Butkołabi i dalszych Tatarów
I z za Wołgi i Nahajów posłani Murzowie
I ofiarując i oni nieść przy jego głowie
Zdrowia swoje
Lud nietylko wojskowym
W głos hetmanem, ale go zbawicielem nowym
Rusi wszystkiéj witał. Zkąd
Jakoby nad Apenin wyleciał wysoki
Dosiadłszy już Bucefała zaweźmie haniebną
Przed się dumę. Za rzecz to ma niepotrzebną
Znać króla nad sobą.

Tymczasem na elekcyi J. Kazimierza, posłano mu przebaczenie jego win, do tego buławę hetmańską. Chorągiew wojskową w poselstwie wysłano Kosiela.

Chorągiew mu wojskową od króla posłali
I hetmańską buławę. Nie był nad Kisiela
Sposobniejszy któryby znał nieprzyjaciela
Tegoż lepiéj i spół z nim w starożytnéj jedności
Ruskiéj będąc miał tyle ufności,
Zaczem on naznaczony i z nim Podkomorzy
Drugi Lwowski.
Próżne mądre słowa
Na nie słodka Kisielowa mowa,
Przerywając ją, milczeć kazał,
Ten mu tylko fawor swój pokazał,
Że go miał na obiedzie, gdzie tylko przedmuchał
Barszcz niewdzięczny. Przy tém czego się nasłuchał!!
Chmielnicki sam w złocistéj szacie,
Niegdy pompie naszéj i próżnéj utracie,
Gorzałkę pił puharem, a Czaplińska żona
Od Patryarchy tylko co błogosławiona,
Tabakę rozcierała, sama pijana.

Król nasz J. Kazimierz zdawał się być bojaźliwszym, lękliwym, oddanym li tylko nabożeństwu. Po swym wyborze widocznie otrzymał łaskę stanu. Pierwszym jego czynem było walczyć osobiście na czele wojska. Został królem i wodzem. Nigdy ani na chwilę wojska i wszelkiego nie odstąpił niebespieczeństwa. We dnie i w nocy trwał w znojach, znawców zadziwiał męstwem, trafnością rozrządzeń swoich. Czynił jako król prawy, wybrany z Ducha św., naczerpał cudownéj mocy łaski bożéj, którą się uzbroił słynąc męstwem niepospolitem i wytrwaniem. Im większe nieszczęście, tém żywiéj z niem się spoił i nie dał się rozproszyć zastępom swoim aż do dnia zwycięztw. Ujrzano wtedy dwóch obrońców straconéj niemal już sprawy, ks. Jeremiego i króla. *Poemat* opowiada rozrzewniające *fakta* poświęcenia się miłości narodu, odwagi i waleczności króla. Zbiór tylu klęsk, stracenie wielu znakomitych prowincyj, ogromne wojny kozackie i szwedzkie, tak gubiły i niszczyły kraj nasz. Jan Kazimierz, mówiono, znaczy *Incipit Calamitas Regni.* Nikt nie zwrócił uwagi, że tych nieszczęść król nie przyniósł, ani ich sprawił. One za jego czasów z niepojętych wyroków boskich przypadły. Wśród nich nie stracił ducha J. Kazimierz, umiał wydołać, dodał wiele serca narodowi swojemu i bohatersko dopełniał powinności swojéj. Należy mieć wysokie uszanowanie dla króla ratującego naród w nieszczęściach jego. Jeśli bierzemy pod uwagę poemat ten, to li dla tego, iż w nim widzę najżywszy, najsumienniejszy obraz szlachetnego i cnotliwego króla. Gdy chciano pobudzić już uśpioną trwogę, głosili, że *króla już niema.* Wśród nocy najgłębszéj z pochodnią przelatuje J. Kazimierz wśród szeregów i obliczem swojem przekonywa o błędnych wieściach. Utrzymuje w odwadze i duchu dobrym żołnierza swego; obiera Matkę Boską za patronkę, publiczne czyni

jéj śluby, obchodzi processye; jéj imię obiera za godło. Arijanów oddala z kraju i czyni jednę katolicką rodzinę. Wzywa niebieskiéj królowéj. Ta dziedziczka i pani niebios staje się wybawicielką nieszczęśliwego narodu.

Tak przez króla swego naród łączy się z Bogiem, odbiera pomoc; albowiem nieustannie go wzywał pomazaniec jego, król z łaski Ducha św. wybrany. Majestat królewski stał się tarczą dzielną, obroną w bojach wszystkich. Wstępuje do Szląska rażony od Szwedów i naród zdaje się ginąć zupełnie, wraca król, z nim wstępuje nowe życie i nadzieja, którą zwycięztwo uwieńcza.

W wojnie kozacko-tatarskiéj zaczęło się powodzić. Nie śmiałby Chmielnicki walczyć, gdyby nie tatarska horda. Wojna jego była wsparta grozą tatarskiéj siły, dla tego téż imię jego nabyło mocy przerażenia. Nie odłączył się on od Ordy i zewsząd lud się z nim zlewał, wszędy siał wszechstronny pożar i trwogę. Zwycięzkie rycerstwa, wojenne szyki, na samo zbliżenie się Chmielnickiego pierzchały, tracąc ducha stanowczo. Jako mrowisko od słońca rozparzone, jako upadające liście z drzewa w jesieni, w takiéj się massie zjawiał Chmielnicki. Lanckoroński pod Międzybożem odniósł zwycięstwo. W Zwiahlu Przyjemski z Hulewiczem. Znaczny obóz ku Konstantynowu dążył. Na zbliżenie się Chmielnickiego cofnęli się wszyscy i zawarli w Zbarażu. Twierdza ta mała od największéj siły Chmielnickiego zdobytą być nie mogła. Wytrzymała pięć i więcéj najgwałtowniejszych szturmów. Opór i męstwo rycerstwa w Zbarażu jest jednym z najwaleczniejszych czynów w dziejach narodu, godnym hymnu bohaterskiéj pieśni. Wiszniowiecki zniechęcony w Xiążu mieszkał. Na wieść o nowém ustępowaniu z pod Konstantynowa wojska i wejściu jego do zameczku Zbarażu przybywa.

Jako Achilles znał to fatum swoje,
Że Grecy wziąść nie mogli jeno przezeń Troję,
Głos to uprzedzał, ludzki, pospolity,
Nie miał być Chmielnicki od nikogo bity,
Prócz od niego, którego doznanéj cnoty
Bał się i męstwa.
Gdy Jeremi wiadomość
Wziął o trwodze wojska srogiéj,
Nie utrzymany w ręku swojéj księżnéj drogiéj,
Poszedł zaraz.
Co ludzi w swojém uniżeniu
Przy szczuplejszéj fortunie i udzielonym chlebie,
Z szwagrowéj dyskrecyi zwołać mógł do siebie,
Z sług utrzymać. Héj, kto z nas ochoczy
Do nich ze łzami te słowa wytoczy
Pójdźmy dzieci.
Co się tam dzieje z obozem. Pódźmy, dzieci, pódźmy,
Tém przynajmniéj nieugaszone pragnienie ochłódźmy,
Krew srogich nieprzyjacioł wylejemy,
Albo téż sami zginiemy.
Wiszniowieckiego
Na żarliwe pragnienie żołnierstwa wszystkiego,
Żeby przybrać do siebie i sprowadzić,
W rozerwanych obozach zaczęli się radzić,
Lanckorońskiego wyprawili,
Imieniem wszystkiéj ojczyzny prosili,
Tu gdy w małéj garstce tak ciężko pracuje,
Przeto w téj jéj potrzebie,
Chociaż zrażony, aby zwyciężył sam siebie
I w jeden się obóz pospołu załączył,
Na co książę łzę z oczu wysączył
Westchnąwszy ciężko. Spólnym się téj matki
Synem być ozywając, na to ostatki
I ludzi i fortuny i krwi przyniósł drogiéj,
Żeby wszystko to wylał i zaległ jéj progi,
Gdy drzewa i liście się rozwiną, od srebrnéj rosy
I ziemia rozplecie śliczne swoje włosy,

Tak za jego przybyciem, wszyscy którzy byli
Już cieniem tylko; jakoby ożyli
Rąk nie stawało i już rozum błądził,
Wiszniowieckiego sercem Bóg rządził.

Zaraz rowinął się bój silny, w którym odznaczał się wielki Firlej stary. Wytrwał na lewem skrzydle napad gwałtowny Tatarów. Kilka następnych wyrażeń stanowczo zupełnie wyświeca nam Chmielnickiego. Traktuje o zgodę. Tatarzy téż umawiają się, lecz bardziéj dla poznania twierdzy.

(Mówi Wiszniowiecki do posła Tatarów.)

Chmielnicki razy kilka
Się korzył i znowu, podobny do wilka,
Szuka dokąd przystępu i dziury kryjoméj,
Póki aż nie nasyci swéj paszczy łakoméj.
W was ufa i waszą tak srogim jest ligą,
Nasze to jednak żelaza rozstrzygą.
Bóg zdarzy sprawiedliwy, który sam to widzi
I ludźmi złymi na wieki się brzydzi,
Jako proch pod nogami w ichże oczach zetrze,
A co o kozdycie, to sobie na wietrze
Pisać możesz, bo tego, jako kostka padnie
I posłuży fortuna, nikt z ludzi nie zgadnie.
Zamek jest we Zbarażu z skały, mając twardy
Wał i mury kowane; których Belloardy
Duże cztery pilnują. W przezroczyste pole,
Ku Wschodowi, na bliskie się patrzy Podole,
Spół dnia ma piękne widoki,
Z Zachodu na górze wysoki
Zamek Zbaraskich, niemniéj bitnych,
Jako i wielkich rozumem książąt starożytnych.
W tym zamku dom i stolica.

Sam książę Wiszniowiecki tak wielkiéj nabył sławy. Chmielnicki ustraszony od hordy, że z całym ludem, pój-

dzie w jasyr do Krymu, jeźli nie zdobędzie Zbaraża, nie odda mu przyrzeczonego rycerstwa, dobywa sił najwyższych mocy całéj, czwartym szturmem dobyć pragnie. Nowe machiny wyrobione z tramów grubych na wałkach niskich się toczyły; wysokie do wałów drabiny i wielki apparat szturmowy urządził.

„Czołgiem się podmykają pod same okopy uporém wielkim.
„Już znowu źle i haniebnie było. Już się nie mogąc oprzeć temu gwałtowi,
„Uciekać chcieli ku zamkowi
„Wtém z bronią dobytą Wiszniowiecki stanie:
„Héj! kto z miejsca się ruszy, albo tu zostanie,
„Albo mię wprzód podepce. Przebóg! nie dawajmy
„Pociechy tym ludziom i tu umierajmy.
„Gdy to mówi, z okopów wypada
„Na kształt gromu jakiego, albo błyskawice,
„Któréj dostać nie mogą śmiertelne źrzenice.
„On przypadłszy jakby w obłoku, zawinie się z ostrą
„Po nich szablą. Jako grad niebieski, który
„Lodem się szczerym gdy urywa z góry,
„Zboże ze pnia wyścina i potopem spławi
„Pole wszystko. Taką minę w nich sprawi,
„I podczaszy z Sieniawskim przybywa,
„Pałaszami błyskając i drudzy swych rzeczy
„Poprawiwszy, bieżą ku odsieczy.
„Gdy już te burze z lekka ustawają,
„Wracającego księcia spotykają
„Z wielką sławą i duchem, jeszcze mu z broni
„I krew żywa pluszczała.

Zbroski, Sierakowski, Świrszewski, Ciekliński, Złocki, Dzierzek, Halaim i Podhorodyński z wielą innych pobici!

(Mówi o oblężeniu Zbarażskim.)

„Wśród największego utrapienia
„Żadnego nie widzą, prócz nieba, zbawienia.
„Byli tak uciśnieni, jako w cieniu wiecznym
„Zamknieni, ku słonecznym

„Wyglądają rosparom i kochanéj trawie,
„Frasobliwi z oparzysk dunajskich żórawie.

(Coraz straszliwiéj i okropniéj.)

„Jako gdy z przezroczystych łęgów,
„Białopiórych gromadę gęsi popędziwszy,
„Wielki orzeł zasiędzie; czém je przestraszywszy,
„Tylkoż która z pod miedzy ukaże co szyję,
„Każdą jako piorunem niebieskim zabije.
„Tak się Chmielnicki zawiesił z tamtéj miasta strony
„Na oko wszystkie strychując obrony,
„Ani się kto w piwnicy ukryjoméj
„Mógł utaić. Leciały porywane domy,
„Baszty, cerkwie, parkany, straszliwą miną,
„Nawet w którym nadzieję jedyną
„Biedni mieli, ofiary, Boże wielki, Twoje
„Ubłagalne sprawując; w kościelne podwoje
„Kule biły i miejsca nie było żadnego
„Do głowy skłonienia wolnego.“

Książę nieustraszony wodze trzyma, z wycieczki z tryumfem powraca, nieprzyjaciół poraża i od swoich rospacz oddala.

Sam objeżdża twierdzę i obrony,
Tych cieszy, tym na pamięć swe męstwa przywodzi,
Owym śmierć i nędzę dla ojczyzny słodzi,
I króla obiecuje za trzy dni najdaléj,
Tylko by czekali, tylko by wytrwali.

Poemat skreśla i tworzy niestarty w pamięci obraz najdzielniejszego rycerza księcia Jeremiego Wiszniowieckiego. Z wytrwałością, męztwem nadludzkiém łączył dobrotliwosc i rzadkie i zupełne zniszczenie w sobie miłości własnéj, osobistych widoków. Z dostojnych rodów rzeczypospolitéj, ród Wiszniowieckich prawdziwym klejnotem był. Żyła w nim jagiellońska szczodrobliwość i miłość z męztwem Witolda. Późniejsi Wiszniowieccy wedle się tego wzoru kształcili; ce-

lując jeśli nie równym jemu w boju i walce geniuszem, zawsze tąż dobrotliwą miłością. Wziętość ich wśród narodu na doskonałéj cnocie oparta, na gruntowném stałém braci swoich ukochaniu.

Noc szczęśliwa wolną była od zwykłych napaści — (Poemat mówi:)
Noc. Noc ciemna w gruby wór zaszywa
Świat niezmierny — Pospólstwo zdając się mieć w garści wojsko
Bezpiecznie pod swemi derbami,
Twardy sen wyziewali pełnemi piersiami;
Postrzegł książę z daleka czułém okiem
Z nim Dymitr — on jako orzeł młody
Z ojcem goni się w zawody,
Piór niedoszłych próbując, ten swą bystrością,
Ów męztwem przechodzi i starą dzielnością;
Jedno serce w obudwu i chęć sławy chciwa,
Do kozackich okopów z obron swych wycieką
I napadłszy gromią, biją, sieką,
Snem, gorzałką na pół pogrzebionych,
Nagłą pożogą zbudzonych.

Huk i trwoga wśród ludu powstaje straszliwa; już ich budowy, koszara i wieś płoną.

Czy poganie wróciwszy napadli ich sami,
Czy król przybył z swemi posiłkami,
Nie mogąc zrozumieć tak nagle,
Ani dojrzeć widoku, dadzą wiatrom żagle,
I potopem spłyną
I niezmierną swych trupów napełnią ruiną.
Gdy tak pokłócą
Tabor wszystek. Zwycięzcy się wrócą,
Osiemnaście chorągwi męztwa swego znaki,
Dwa hańskie bończuki, prócz spiże wszelakie
Przynoszą do obozu — czém znowu posilą
Wojsko desperujące. Jeszcze to chwilą.

Król Jan Kazimierz nie przedsięwziął innéj sprawy, tylko stał na czele wojska swego. Umiejętnych i wprawionych

mężów w boju zadziwiał. W namaszczeniu królewskiém jakoby otrzymał dary wielkie.

Sam porządki i straże utrzymywał,
Jako stanąć z konia umieć się ułożyć,
Poskoczyć na skinienie, drzewo kształtnie złożyć,
Trzymać się swych szeregów i razem pilnować
Ich obrotów, po drugim jeden następować,
Zajeżdżać, posiłkować uczył niećwiczonych,
Podziwiał w tém mężów doświadczonych,
A czego przez się sam nie sprawi,
Generałom kanclerza wielkiego przystawi
Ossolińskiego sarmackiéj wymowy;
Z jego głowy
Wychodziły rady wszystkie,
Gdy rozgłoszono że król wojsko wśród nocy opuścił,
Wziąwszy regiment na koń wsiada,
Przy świecach palonych wszystkim opowiada
Bytność swoją tyle kroć powtarzając.
Żyć i umierać zawsze gotów z nimi.

Działał mężnie, własną się osobą zastawiając; inny duch przeto wzbudził w wojsku i wśród nieprzyjaciół jeśli nie odniósł zupełnego zwycięztwa w boju, utrzymał się stale, zawarł zgodę, zwaną zborowską. Rzeczpospolita nie utraciła nic z granic swoich. Lud do porządku i powinności wrócił. Pozwolono tylko mieć liczbę Kozaków zbrojnych 40,000 pod własnym hetmanem z obowiązkiem służenia rzeczypospolitéj. Tatarowie otrzymali znaczną pieniężną summę, za którą w każdym razie mieli być pomocą królewską i rzeczypospolitéj. Ta wielka liczba uzbrojonego kozackiego żołnierza nie mogła zapowiadać na przyszłość pokoju. Wyłamywali się z posłuszeństwa hetmanom koronnym, wybierali hetmana własnego. Religia grecko-katolicka, unici ucierpieli. Kozacy w paktach zborowskich w województwie kijowskiém, bracławskiém przypuszczali istnienie religii rzymsko-kato-

lickiéj i greckiéj; greko-unici ustąpić powinni. Temi paktami obleżeńce zbarażcy oswobodzeni zostali. Nim to przymierze nastąpiło, trwały jeszcze wycieczki, boje i dużo spłynęło czasu. Wśród tylu wysileń, głodu, nędzy, oblężeni wytrwać zdołali, do tego silnie rażąc, 50,000 pod Zbarażem z Rusi i Tatarów poległo. Nakoniec wystąpiły ze Zbaraża po odejściu nieprzyjaciół w tryumfalnym orszaku jakby ludzie z innego świata, w pół żywi, niepoznani, trzymali się strzemion, siły nie mając, mdlejąc padali. Był to widok poruszający rzadkich a nie naśladowanych bohaterów; Słaby, nieliczny orszak ks. Wiszniewieckiego nieprzyjaciół 50,000 pod murami poraził i wytrwał do saméj niemal śmierci. W pół nią ujęty, po dziewięciu niedzielach oporu wyszedł z bladém ale nieśmiertelnéj chwały obliczem. Jeszcze się w tym orszaku znalazł tak śmiały, tak do poświęceń ochoczy Potocki, który jako Codrus drugi oddał się w zastaw Tatarom do czasu spełnienia warunków przymierza. Gdy się już traktaty układały, wojska bez szturmów stały tylko za murem. Otworzyły się po kozackich taborach targi, bazary. Dla żywności wychodziło wielu z obozu, milczkiem chwytani, sprzedawani za mizerne szkapy Tatarom. Chociaż im wychodzić broniono, nie słuchali. Głód ciężki to sprawował. Bezwzględnie na niebezpieczeństwo życia. Mówiąc starym językiem głód sprawował niewyperswadowany żadnym względem żywota.

Gdy już przepłynąć mieli
Sami niewinnie ginęli
Tako się włócząc więcéj przepadali
Niż którzy oblężenie to ciężkie wytrwali.

Potém i nie uczuł nikt tego, jak się Kozacy, Tatarzy rozsieli. Któż ich równać może z garścią wojska naszego. Sto na dziesięć mało.

Tyle głów w popiele,
I mogił tak wiele
Rozsypanych po polu zbarazkiém szerokiém.
Wyszli nazajutrz dziewiątéj niedzieli
Oblężenia swojego. Ten dzień tak wiele
Skończył prac i trudów, mizerni, chudzi,
Nakształt mar grzebionych, abo inszych ludzi
Świata tu nie naszego.
Mało już było tych którzy konie mieli,
Tylko słabym krokiem już dążyć musieli
Przy chorągwiach, znakach, strzemion się trzymając,
I po drogach lada gdzie padając,
Póki się do chleba i czystéj nie dostali wody,
Tém się kontentowali za wszystkie swe szkody.

W poemacie przyszedł na myśl zbytek ludzki. Należało go wspomnieć w obliczu wielkich prac, zasług, by nim silniéj wzgardzić; okrywa bowiem niedołęztwo i próżność. Praca i poświęcenie się, te wyższe przymioty i siły, dążąc do chwały wiecznéj, nie chwyta ani się zatrzymuje wśród drobiazgów takich.

O zbytku daremny człowieczy,
Co szukasz uciech z taką swą odwagą
I ludzką stajesz się plagą,
Gdy tak nie wiele ku ludzkiéj potrzebie,
Tym było dosyć na wodzie i chlebie,
Dla kogo zdrój ojczysty mały,
Nie napoi go Wisła i ocean cały.

Tatarowie wracając zabierali wiodąc z sobą nieszczęsne rodziny. Z jednych Lachowic piętnaście tysięcy ludu zagarnięto. Żywo i jasno tatarski jasyr poemat ten skreśla.

Poganin puściwszy zagony,
Z ziemie wyganiał niezliczone plony,
A dostane jassery surowcy ostremi
Przed oczami biczuje naszemi.

Chmielnicki upadł do nóg królewskich, przyjmował pakta w postaci pokornéj. Poeta znieść go nie może. Zowie go psem, jako pies ufajkiem w bezkrólewiu podpadł, pokaleczył, teraz się korzy. Uszło mu bezkarnie. Chorągiew jednę od króla gdy bierze, od sułtana przyjmuje drugą. Wejdzie w układy z postronnemi i zamyśla zostać monarchą wschodnim. Takowe pakta mogły być tylko zawieszeniem broni. Rzeczpospolita bowiem i wszelkie organiczne państwo, alboby przestało istnieć, albo zwyciężyć powinno nowo uzbrojoną władzę, którą nie utworzyli prawi obywatele Rusi ale miecz tatarski i kilku straszliwych ludzi. Ks. Ostrogski, Kisiel, wszyscy znakomici Rusini nie opierali się prawom i kulturze polskiéj wśród Rusi. Ta bowiem nie odejmowała nic Rusi i praw jéj i wiary, przeciwnie doskonaliła ich w najswobodniejszém wolności swojéj i własności używaniu. Prowadziła Ruś w szlacheckiém rycerstwie na drogę poświęcenia się, szlachetności i heroizmu, rodzimy ich starożytnéj wiary obrządek ożywiała duchem bożym, duchem jedności rozlewając światło pokoju i słodycz w duszę. Z tego bytu, z téj kolei wyrwali Ruś tylko Gliński i Chmielnicki, ludzie co piętnowane serca mieli zbrodnią i złością. Z serc prawych nie wystąpiła ta wojna. Pomimo takich zwycięztw i wielkiego osłabienia rzeczypospolitéj, wojna kozacka nie zostawiła śladu i skutków po sobie. Ruś bowiem wróciła do dawnéj swojéj kolei w następnym wieku pod Sobieskim, wiara ś. unija mocniéj zupełnie się rozwinęła. Rozlały się misye i uczące zgromadzenia katolickie; szlachta rojnie rozsiedliła się po Rusi całéj z Podlasia płynąc i Mazowsza. Na kończynach Dniepru tylko wśród puszcz i ostrowów jego zostało dawne zarzewie, ognisko dzikiéj Rusi *Kozaczyzną* przezwanéj.

Ach tak wiele krwi drogiéj
Wytoczywszy szlacheckiéj, po zabojach tylu
Korzysz się i płaczesz krokodylu,
Nie teraz to przystało, ale wówczas raczéj
Gdyś wspólną matkę, jako nie inaczéj
Pies podpadłszy z uporu i szczeréj złości,
Jéj nie tykane po Wisłę targałeś wnętrzności.
Wtedy było pamiętać żeś jéj synem,
Gdzieśkolwiek urodzony — a nie poganinem
Na nią następować w jej osieroceniu.
Teraz się dopiero poczuwasz w sumieniu
I łzy toczysz.

Ten poemat wielką jest księgą. Same wybierać ustępy wyższe i wyborniejsze co do ducha i polskich wyrażeń byłoby znaczną pracą, długiém zajęciem. Albowiem wierszem i hymnem całe panowanie J. Kazimierza, wszystkie wojny szwedzkie, króla wytrwałość i Czarnieckiego boje wielkie i dowody młodego jeszcze męstwa Sobieskiego w kilku księgach opisane. Wspomnę tylko o beresteckiém zwycięztwie. Uroczystą jest w narodzie chwila doznanéj tam Matki Boskiéj opieki. Pod jéj płaszczem rozwijał się obóz nieprzeliczony rycerskiéj szlachty. Ozdobny strojem i bronią, piękniejszy ufnością i wiarą w niebieskiéj królowej. I Kazimierz najpierwszym był jéj sługą. Pod godłem dziewicy nieba wszyscy jako jeden człowiek w świetnym orszaku stanęli, przyozdobieni majestatem króla swego.

Rychło już po zwycięztwie Beresteckiém i śmierć Wiszniowieckiego wypadła, dla wznowienia bohaterskiéj pamięci jego, znakomitsze, barwne i dziś przydatne i ozdobne wyjąłem ustępy. Wódz wielki i człowiek, co wszystko poświęcił nic sobie nie pragnąc, wzór wielki dla kraju. Naród nieraz grzeszył prywatą i pychą. Mąż przeto pełen posłuszeństwa, dobrotliwości, zrzeczenia się siebie, pokory, mąż

jedyny zasługuje na osobnego historyka, któryby umiał duchem sprostać czynom jego i zasługom. Nim go Bóg wzbudzi, nim to nastąpi, sądzę, żywo jasno i barwnie malują 50 ustępy o jego wycieczkach i męstwie w Zbarażu. Jeden z żołnierzy, co z nim walczył, z pola krwi hymny mu wyniósł. Jeśli ta ojczysta muza nie brzmi tym wdziękiem, urokiem, do którego miękkie ucho naszego wieku przywykło, jest w nim prawda płynąca z duszy żołnierskiéj, cześć dla wodza i hołd szczery. Rychło po zborowskich traktatach nowe a straszliwe nastąpiły z Chmielnickim wojny. Przedtém bowiem tylko Tatary prowadził, teraz już wsparty był pomocą cesarza tureckiego. Lecz już Bóg zdarzył Polsce zwycięztwo. Pierwszą najpomyślniejszą wróżbą było zwycięztwo Bohuna. Najdzielniejszym był on pułkownikiem Chmielnickiego, prawicą jego. Hetman polny zdobył Krasne, tam téż Bohun zginął.

Na zamku zuchwale
Przez dni bronił się całe,
Dnia czwartego zamek szturmem dobyty,
Znaleziony bez duszy, kilimem przykryty,
Miasto na łup żołnierzom bogate podane,
Półki i z nim pospólstwo wszystko pościnane.

Na odgłos i wezwanie królewskie zebrali się wszyscy. Miejsce jedno ledwie pomieścić ich mogło. Stanął obóz wielki. Nikt nie chybił. Zdało się, że kraj cały opuszczonym został, wszyscy się w jedną siłę skupili. Nie było chwili tak przerażającéj, tak stanowczéj w dziejach całych, jako ta, w któréj cały naród obozem stanął pod Beresteczkiem. Chmielnicki się nie uląkł, miał tłumy Tatarów. Zdaje się, że Azyą całą poruszył i wwiódł ją całą na zniszczenie króla i całego szlacheckiego plemienia. Gdy szło o hańbę i zagładę, wszystek naród podniósł się jakoby jeden mąż. Los

narodu i życie jego zawisło od jednéj téj chwili, pokonany i porażony z królem swoim, jakoby się mógł podźwignąć i tu doznawszy losu piławieckiéj bitwy, zginąłby zapewne już na wieki.

Któżby to ujrzawszy gdzie z góry wysoko
Śmiertelnością wzruszony, nie westchnął głęboko,
Widząc na jakim momencie państwa wiszą.
Twoja to, niezmierzony Boże,
Igraszka i zabawa. Tych w górę windować,
Owych zrzucać, lub ich do czasu zachować,
Zatrząsnąwszy nimi,
Jak wiatr na Karpatach modrzewy dużymi.
Toś uczynił z nami.
Już w stare granice wciśnionych,
Na tym szańcu pozostawionych
Tylko, tylko zepchnąć było!

Nigdy nie było takiego obozu, tak wielkiego pospolitego ruszenia.

300,000 ludzi król sam ożywiał, sam nieodstępny, najśmielszy, najlepszy z rycerzy. Rzucił się Han na Chmielnickiego i ofuknął, że go tak oszukał, mówiąc, że wymarli Zbarażscy wojownicy.

Teraz sam na oko
Widzi dobrze, jako ich ważyć wysoko.
Byli tu wszyscy
I co Wisły początku i co wrót jéj bliscy,
Sanu, Steru, Horyni, Pilice i Warty
Bugu, Narwie, Prypeci, aż gdzie Dniestr wyparty
Z gór karpackich płynie. Byli hetmani,
Marszałkowie, kanclerze i inni przebrani
Urzędnicy dworowi. Był wszystkiéj korony
Senat z królem pospołu i kto urodzony
Szlachcic tylko. Pogranicznym się zdało,
Jakoby w Polsce i ludzi nie stało.

Kto z pozostałych rzucił kędy okiem
Po wielkim naszym okręgu i kraju szerokim,
Mało widział, prócz księży w kościołach modlącą,
Pod ich opiekę słabszą płeć tulącą.

W obozie największą część miał książę wojewoda Wiszniowiecki, jako zwycięzca zbarażski, jakoby Annibal drugi. Król nie dopuszczał, aby wojska tak licznie zebrane długo stały, a przetoby od głodu i nędzy cierpiały.

Jużże ich nie morzyć, nie psować,
Tylko poczciwą śmiercią wyszynkować.
Ja jutro wszystkim opowiadam,
Pójdzie kto, lub nie pójdzie, rano na koń wsiadam,
Jako wielka odwaga w takowéj potrzebie
Wylać fortuny i samego siebie,
Pobudzi
Serca wszystkich do cnoty, aby pamiętali
Po co tu z tak wielką fatygą przyjechali
Nagą ratować ojczyznę,
Po niéj co było najdroższego komu,
Zostawili w pustym domu
Żon i dziatek tak wiele. Ich niewinne
Płacze i narzekania były nie inne,
Tylko przenikające do serca postrzały,
Do tego nieśmiertelnéj chwały
Wieniec o kogoż nie uwodzi!
Niechaj się godzi
Stawić przed oczy zdeptane
Prawa Boskie i ludzkie i nieporównane
Z Neronowemi tyraństwa i zbrodnie,
Komuż śmierć wtedy nie osłodnie
Gorzka, z natury czując, ile boli
W śmiechu być u narodów i w chłopskiéj niewoli.
W bitwie król podobny ogniowi,
Albo spadającemu z góry potokowi,
Król przed wszystkimi w żelaznéj koszuli

Ostréj, trojakonitéj, trzy dni te pracując,
Ani do téj godziny z siebie jéj zdejmując,
Nie spał najmniéj.
Pamiętając ono,
Jako króla dobrego zalecono:
Ze wszystkim sen ma jego przynosić niespanie,
Trudy, prace, zastąpić wszystkich próżnowanie.
Sam objeżdżał porządki wojskowe
I półki i chorągwi i straże placowe,
Z każdym się poznawał i umawiał mile.
W téj lustracyi tak niespracowany,
Wodzono mu koni na przemiany,
Kilka co dzień zmordował, jakże więcéj siebie.

Bitwa pod Beresteczkiem trwała przez dni trzy, zakończona zupełném na stronę króla i całego pospolitego ruszenia zwycięztwem. Tatarzy jakoby wiatr zniknęli.

„Takiéj bitwy drugiéj
„Świat nasz nie znał, tak krwawéj i długiéj.“

Chociaż król sam wojsko urządzał, szykował, zwycięztwo było przez Jeremiego Wiszniowieckiego sprawione. On nadludzką odwagą, bohaterską siłą przebił te tłumy, chorągiew zwycięztwa zawiesił. W kurzawie, w ogniu był niewidzianym. Nagle zjawiła się chorągiew jego i znaki tryumfu. Ta dodała siły rycerstwu. Otworzył przystęp królowi, który się rzucił na Hana i do ucieczki przynaglił. Nigdzie tak wielkim, tak mężnym nie okazał się Wiszniowiecki, jak pod Beresteczkiem. Tak dalece Beresteczko słynniejszém od Kannów uczynił o ile waleczniejszym był od sławnych Termopilan ze względu na siłę, jaką miał przeciw sobie liczniejszą od siły Xerxesa. Dziwny, zachwycający, cudowny ten ks. Jeremi, wyższy nad fortunę co mu nie sprzyjała, jak mówi Twardowski, ścigała go fortuna lewa i gorsza od niéj zawiść. W obec króla i narodu pierwszy się rzucił,

pierwszy bój rozpoczął i chorągiew utkwił zwycięztwa. Tym czynem, tym bojem już Chmielnicki porażony, wężowi głowa starta. Kozactwo nie mogło zniszczyć, obalić rzeczypospolitéj, oddać ją w dzierzawę Tatarom. Wiszniowiecki rzeczpospolitą utrzymał; Kozactwo w punkcie samego tryumfu zmalało. Rozpoczęły się tylko obronne działania. Kozactwo ograniczyło i zawarło się w województwie zadnieprskiém. Przed Beresteczkiem dążyło do zgładzenia całego kraju polskiego, przynajmniéj najznamienitszéj jego części. Sława tylu wieków potomnych, współczesnych wielka miłość i uwielbienie razem wzięte zrównać nie mogą bohaterowi, co z największéj swój naród wyratował toni. Przeszedł wszystkie bohatery. Był nadludzki, tém dziwniejszy, że dobrotliwy, cichy, pokorny. On niemal kończył szereg wielkich imion: Zbarazkich, Ostrogskich, Zasławskich, Koreckich, Wiszniowieckich, pod których skrzydłem i tarczą rzeczpospolita przyszła do takiéj siły i uroku.

Przeciw oczy
Chmielnickiemu wielkiém sercem skoczy
Gdzie moc wszystką położył; padać się tabory
Jego muszą, spinane łańcuchy trojako
W dziesięć dużych szeregów. Jako pała! jako
Tam nad płomień! Między ogniami gęstymi,
Upalenia nie czując pospołu i z tymi,
Których kilka województw w posiłku miał sobie.
Ściany tak potężne
Rozerwawszy nakoniec, swoje zaciężne
Podniósł znaki na górze, zaraz w jego tropy
Z gwardyą i pełnym obłokiem
Cudzoziemskiéj piechoty nie przejrzanéj okiem
Król nastąpi.

Dosiągł hana samego, tak z Chmielnickim rozdzielił, że ani się wspólnie pomagać, ani rejterować nie mogli.

Powstanie zabój już tak krwawy,
Z dział burzących kule do nich biły,
Przełomy i znaczne ulice czyniły,
Han gdy widzi co dali,
Że wszystka ta potęga na niego się zwali,
I tuż zaraz stał obok jego prawie
Murza znaczny zabity oprysnął go krwawie,
Jużże daléj rozprawy ostatniéj nie czeka,
Ale zwarszy bachmana najpierwéj ucieka.

Ani się napatrzyć, ani się nagonić naszym dali.

Za te zdarzone z jego ręki,
Bogu najmożniejszemu niskie dano dzięki;
Za wielkie to zwycięztwo ambrozyjskiém pieniem,
Oraz z dział obozowych straszliwém zagrzmieniem.

W téj bitwie zginęli:

Kazanowski kasztelan halicki,
Ossoliński, Ligęza, Mączyński, Stadnicki.

Te świetne tryumfy Bóg osmucił, w sierpniu bowiem pod Pawołoczą zagasił księcia w. ruskiego. Ten słynny Wiszniowiecki zakończył życie z przerażającym bólem całego wojska i narodu. I nieprzyjaciel łzę uronił.

Dokończyłeś cny panie
Ledwie połowy tak drogiego wieku,
Prac swych i trudow któreś swéj ojczyznie
Już ginącéj wylewał tak żyznie,
Na jéj obronę od początku,
Aż do ostatniego i ducha i szczątku,
Kosztownéj substancyi.

Do szczątku fortunę dla dobra publicznego utracił. Wsławiły go kamienieckie, humańskie, załnińskie, starskie, rosołowieckie i zbarażskie boje. Fatygi nieskończone, zaraza powietrza zmogły go i strawiły. O gdyby wzbudzić wrażenie, którego doznawali współcześni jego! Hymnem na cześć

jego i treściwym obrazem są pieśni żołnierza jego Samuela z Skrzynny Twardowskiego.

Za tym filarem,
Tak dużym obalonym znacznie się pochyli
Dom twój wszystek i kraj się omyli
Zawiedziony w swych nadziejach,
Daleko małżonka z dziecięciem jedyném,
Zamiast witać wracającego, ujrzy cię na marach;
Słudzy ręce opuszczą, wszyscy wojskowi
Uczynią pogrzeb jako Rzym Germanikowi.
Minie czas długi,
Niż się urodzi Wiszniowiecki drugi.

W czasie bitwy i zwycięztwa pod Beresteczkiem.

Michał archanioł z niebieską królową
Pokazał się niektórym, piorunową
Wyniósłszy szerpentynę za hanem się gonił.
Królowa niebieska złotolitym płaszczem
Słoniła obozy koronne.

Ten cud i zjawisko towarzyszyły bitwie téj. Król z męztwem, poświęceniem się połączył ufność nieograniczoną w Matce Boskiéj, obrał ją sobie za patronkę, imie jéj było hasłem. Processye uroczyste z świętym obrazem krążyły w obozach. Cud ten i wyraźną boską opiekę łagodnosc i dobroc króla i ks. Jeremiego z niebios ściągnąć mogły. Mojżesz tyle słynny w Izraelu, stał się jego potęgą. Wszystka siła tego narodu w nim się zawarła, czynił ręką swą cuda. Wyjednał tę moc nadludzką niczém inném tylko łagodnością. Cichość, cierpliwość tego męża były niezrównane, spokojny, łagodny był. Ta cnota zjednała mu łaskę boską. Stał się wybraném narzędziem. Przezeń spełniały się dzieła cudowne i wielkie. Miłość nieprzyjaciół w obec prześladowców i cierpliwość Dawida, wyniosły go do tego stopnia

ś. Te nieznaczące niby cnoty, jakiemi są: cichość,

łagodność, dobrotliwość, najwięcéj mają u Boga znaczenia i mocy; nietylko służą duszom ludzkim ku ich ozdobie, doskonalą je i święcą, lecz jeszcze i na losy narodu wpływają. Cichość, łagodność króla lub wodza staje się pobudką wielkich a pomyślnych zdarzeń. Doskonałość chrześciańska, przymiot duszy, wiąże się i wplata w fakta dziejów. Geniusz, odwaga, wytrwałość są siłą ludzką. Łagodność, cichość podobają się Bogu i dają moc jego, która wnika w sprawy człowieka. Nic tak nie zwycięża nieba jak słodycz, pokój, cierpliwość, uległość, wyrozumienie męża; świetniejsze jest, gdy na stanowisku wyższém ujrzeć się daje. Jeśli Bóg wejrzał na łagodność Mojżesza i przewiódł lud Izraela przez morze Czerwone, jeśli ujęła serce Boga cierpliwość Dawida, jakżeby miał się okazać nielitościwym na cichość, pokorę, cierpliwość żołnierza i sługi swojego Jeremiego? Był on potomkiem starych książęcych rodów, co niegdyś królowały ruskiéj ziemi, był potomkiem patryarchów i sług bożych, którzy zwyciężali ułomności serca swojego, hamując burze namiętności człowieka. Miłość Boga wtedy jest serdeczna, szczera, zupełna, gdy się mu czyni ofiarę nie z mienia, nie z ziemi i owoców, lecz z siebie samego. Kto kocha Boga, oddaje mu na woń słodką i wieczną serce, które czyni spokojném, cichém, cierpliwém. Oddając serce i czyniąc je wedle ducha bożego, wówczas zrobimy z niego źródło, skąd wypłyną cnoty wszystkie. Dzieje przeto nie są czynami li tylko męża, są tam jeszcze wpływy i czyny nieba. W beresteckiém zwycięztwie nie samą widzimy waleczność Jeremiego, poświęcenie się króla, ale jeszcze i miecz Michała archanioła, złotolity płaszcz Maryi. Sąż to widzenia? Nie! są to fakta, czyny zjednoczonych sił z sobą Boga i sługi jego człowieka w przestrzeni wieków pisane. Skreślają te cuda i dziwy poemata, pieśni, które

cud boski obudza. Świadkowie łask tych dzieje te osnuli w bohaterski poemat. Oby tę bohaterską pieśń zaczętą Bóg ożywił w duszach naszych!!

Krwawe i twarde jeszcze były po beresteckiém zwycięztwie wojenne mozoły. Po Jeremim wzbudził Bóg Czarnieckiego Stefana. Przy nim się kształcił Sobieski. Nie zabrakło zwycięzkiéj prawicy. Ujmowali buławy jedni po drugich wodzowie i mężowie dzielni. Natłok nieprzyjaciół był coraz liczniejszy, coraz dolegliwszy. Zawsze tenże sam król z poświęceniem się i wytrwaniem. Prawica Czarnieckiego była potężną, ale jedyną tarczą modlitwa i ufność w Maryi. W tém imieniu hasło było. W tém sztandar zwycięztwa, najwznioślejsza pieśń narodu! Wojny szwedzkie, chłopskie krwawice, tatarskich hord napady były jak fale, po których płynęła łódka z imieniem Maryi! Król w każdéj chwili nurzał się w prochu przed jéj ołtarzem. Wizerunek chełmski w beresteckich jaśniał szeregach. W tym znaku skupiły się rozbitki od miecza szwedzkiego, w Tyszowicy urosły rychło w chorągiew tryumfu! Królowo ziemi i nieba, pamiątko chwały i nadziejo nasza wśród nieszczęść i śmierci krwawéj, wytrysnął boski zdrój twéj chwały! W tym się zdroju naród w omdleniu orzeźwia, w nieszczęściu dźwiga. Zdrój ten stał się skarbem i żywotem jego. O gdybyś, Panie, serca i pieśni nasze ku swéj Matce wzbudził.

Jak widzieliśmy, dawna literatura nasza nie jak dziś w powieść, lecz w poemat była osnuta, wrażenia nie były ujęte z życia towarzyskiego, z rozmaitych wypadków indywidualnych, lecz najczęściéj z pola bitwy, w obec wielkich mężów i czynów. Co się bohaterskiego w obec Boga działo, to takąż nutą wyśpiewał jaki nie znany mąż, który uczuł

natchnienie. Z czynów przez siebie widzianych ułożył księgę nie dla sławy swojéj, lecz dla narodu i braci jakby modlitwę, lub téż pomnik dla tych, których czcić i naśladować potrzeba. Taką była literatura. Poemata wszędzie się rozsypały. Jakby z niechcenia czas je tworzył, jak dziś rodzi romanse, powieści. Dziś bawić i rozniecać ogień namiętności potrzeba dla pewnéj roskoszy, co się stała niemal już nałogiem; wówczas szło o pobudkę do poświęceń się i ofiary. Z sławą i bohaterskiemi czyny zaległy w prochu poemata. Nikt przerwanéj nie ujął nici, nikt nie pociągnął daléj pieśni. Siły były omdlałe. Piosnka gminna, ludu czułe i rzewne piosenki zajęły pisarzów. Konfederackie pieśni albo poemata, hymny wyniesione z pola bitwy, ta jedyna prawdziwa poezya polska ustała. Nie tak dawno zwycięzca Europy zajął tak silnie umysły, wiele czasu, rozmaite o nim tylko pisano książki. Tak u nas po wybawieniu przez Matkę Boską wykonaném z Jasnéj Góry. Nad Szwedami, Rakocym, Kozakami, Tatarami gdy odniesioném zostało zwycięztwo jéj pomocą, kraj wyratowany z ostatecznéj toni, napełnionym był rozmaitemi hymnami, pieśniami dla boskiéj Dziewicy. Nie dosyć modlitw, litanii po wszystkich kościołach śpiewanych, nie dosyć uroczystych mszy śś. na cześć jéj, nie dosyć że tyle pieśni różanych bractwa po całym kraju nuciły, skaplerz święty odmawiano niemal w domu każdym i rodzinie. Pieśń *Witaj Pani* lub *Róża Marya* oblewała wszystkich łzami. Jeszcze chwytano książeczki, poemata na cześć Bogarodzicy, królowéj ziemi i nieba, cudownéj wybawicielki. Jednym z tych w owym czasie był poemat następujący: *Wizerunek doskonały świątobliwości z niewysławionych cnót i obyczajów chwalebnego żywota Przenajświętszéj Panny Maryi i Matki słowa wcielonego, Maryi przemożnéj, wszystkiego świata Pani i Królowéj*, rymem polskim przez

Odymalskiego wydany w Krakowie r. 1660. Tenże sam żywot, który codziennie czytamy w każdéj książce do nabożeństwa, rozmyślając i powtarzając go bądź w różańcu lub innéj modlitwie, tu z największém uczuciem i życiem jakoby nowe zjawienie opowiedziane. Poczyńmy drobne tylko wyimki dla zostawienia w pamięci skarbów polskiéj dawnéj poezyi, dla zachowania w użyciu wyrażeń języka znamienitszych rodzimych, nakoniec dla wzbudzenia w sercach ku Najświętszéj Maryi Pannie żywéj i gorącéj miłości. Autor zaczyna pieśń prosząc i polecając Bogu i Najświętszéj Maryi Pannie zbawienie duszy swojéj. Po zgubieniu człowieka przez grzech pierworodny, Marya jedna bez grzechu i winy rodzi. Jéj urodzenie jest weselem aniołów. Cztery tysiące lat minęło w ciemnościach samych i występkach dla świata. Dziecinią będąc jeszcze, w czém i gdzie jest skarb największy, już poznała, mądrością swoją prześciga Izrael. Pojmuje bowiem cały Izrael, co jest błogosławieństwo doczesne. Skarbów w czystości i niewinności życia ukrytych odgadnąć i zrozumieć nie umie. Marya poświęca czystości życie. Dziecinią będąc ślubuje Bogu w kościele; wewnętrzne rozmyślanie wznosi jéj duszę, napełnia żywot jakby mową niebieską. Tajemnice proroków w jéj duszy jaśnieją. Uczuwa już bliską chwilę. W zachwycającém rozmyślaniu, w tém ducha wewnętrznem uczuciu, w słowach proroków, które jako ziarno w roli ma w duszy jéj żywot, uznaje, że mają przyjść wkrótce szczęśliwe czasy. Z téj, iż tak rzekę, duchowéj nauki wewnętrznéj wyższéj myśli dusza już cała zlewa się tylko w uczucie, w wesele i w radość i co chwila wygląda Mesyasza. W tém słyszy żywy głos anioła.

Oto ja służebnica Pana mego,
Niech mi się stanie według słowa twego.

Gdy odstąpił od niéj anioł, rozwarło się niebo, nad-

przyrodzone oblało ją światło. Duch święty ukształtował z krwi Jéj ciało, Ojca niebieskiego Synowi wiecznemu. Już się obietnice wypełniły, już koniec nędzny człowieka. O złote wieki się przybliżyły! Cieszcie się niewinne panny, uczciwe dziatki, przez wieki wieków już macie na ziemi, w Niebie królową, Matkę swoją! Oto patronka niewinnych dziatek i matka tylu czystych oblubienic. Ścielić się będą w narodach wszystkich do stóp jéj czyste dziewice i miłe dziatki i śpiewać będą różaniec święty.

Nowéj jasności słońce wschodzi,
Marya Boga i człowieka rodzi.
Pierwszy człowiek wpadł w szatańskie jeństwo,
A dla swojéj winy,
W takową nędzę podał wszystkie syny,
I nie znalazł się nikt z potomków jego,
Po wszystkie wieki tak święty, tak godny,
Coby był wolny karania onego
I nie podlegał skazie pierworodnéj.
Tyś tylko jedna z narodu ludzkiego
Tak jest szczęśliwa, że cię ten smok głodny
Nie otchnął, Tyś sama
Próżna występków pierwszego Adama.
Anioł tak Maryi mówił,
Racz być pozdrowiona,
Maryo Panno, która łaski godną
Boskiéj, nad inne jesteś znalezioną.
Wszystkie narody, wszystkie mową zgodną
Będą wysławiać, Ty błogosławiona
Między płcią białą jesteś, nie trwoż sobą,
Pełnaś jest darów boskich, Pan jest z Tobą.
A Ty jutrzence podobna różanéj,
Gdy się na niebie wskazuje
Między gwiazdami jasna, świt przynosząc ranny
I już bliski dzień światu oznajmuje,
Tak na twym licu mając wstyd rumiany,

Gdyć błogosławi i łaski winszuje
Boskiéj Elzbieta, nie godnąś się zwała
Takiéj czci, aleś Boga wysławiała!
Rodzi się z panny, o cuda! o dziwy,
Wielkiéj natury stwórca wszechmogący,
Świata wszystkiego król i Bóg prawdziwy,
Przed wszemi wieki w swéj chwale będący,
W majestacie swym niezmierny, straszliwy,
Początku ani końca nie mający,
Którego niebo i ziemia nie może
Ogarnąć. W żłobie ma swe łoże,
O jak mi często zda się, że klęczącą
Widzę cię, panno, i narodzonemu
Synaczkowi się Twemu dziwującą,
Złote promienie wypuszczającemu
Z przedwiecznych oczu, a ciebie dającą
Wieczną cześć bóstwu Jego zakrytemu,
A oblubieniec twój, Józef sędziwy,
Zaledwie śmie tchnąć, patrząc na te dziwy.
Pasterz stworzenia wszystkiego,
Zdrój, który z siebie żywą wodę dawa,
Cierpi pragnienie,
Leży uwiniony
W podły powójnik, Pan nieogarniony.

Herod pragnie zamordować boską dziecinę. Naprożno zamyśla potęga świata, wszędzie ją wola boska zwycięża. Śmierć ta nastąpi, ale wybawi narody. Chrystus Pan do Egiptu uchodzi, długo jest posłuszną dziecinią, potém jako robotnik w domu Józefa pracuje. Wychodzi na świat. Gołąbek spoczął na Jego ramieniu, Ojciec, Syn i Duch św. są Jedno. Gdy archanioł Gabriel zwiastował N. M. Pannie, Duch św. w postaci nadprzyrodzonego światła zstąpił i boskie ciało Zbawiciela uformował. Gdy Chrystus wstąpił dawać ludowi naukę, Duch św. nań zstąpił w postaci gołębicy. Wówczas Duch św. od ojca przysłany wstąpił

na Zbawiciela naszego. Gdy wszystko się wykonało po w niebo wstąpieniu Chrystusa Pana, Duch św. w postaci ognistych języków zstąpił na apostołów. Duch św. przysłany wówczas od wiekuistego Syna. Duch św., widzimy przeto, pochodzi jak naucza nas kościół św., od Ojca i od Syna. Śmierć Zbawiciela przeraża wszystkie żywioły, oblewa smutkiem, czarną żałobą światło słoneczne, kamienie przed tą śmiercią się łamią, lecz nad to wyższa i silniejsza jest boleść matki. W duszy swojéj niegdyś w młodości skupiła wszystkie proroctwa i skarby boskiéj nauki. Dziś cała męka Zbawiciela w jéj sercu zawrzała, wszystkie boleści ludzkiego żywotu skupiły się w sercu téj matki bolesnéj. Te niewymowne, niezrównane boleści nie mogą zamącić jednak świętego pokoju, który z posłuszeństwa jéj wypływa. Po raz drugi przejmuje ją radość. Zmartwychwstanie, jako i przyjście pierwsze, napełnia Ją nieobjętem ludzkiemi słowy uczuciem. Kto boleść męki pańskiéj zmartwychwstania podzieli? O nikt zapewne! Lud tylko patrzy ciekawie. Jedni z trwogą, drudzy z pogardą, dzikiem uczuciem. Apostołowie jeszcze słabi, wielkich tajemnic pojąć nie zdolni. Ledwie się jeden cokolwiek więcéj przybliża. Marya jedna tylko bez grzechu poczęta, jest uczestniczką pełnéj chwały naszego Zbawiciela. W jéj duszy już się to wówczas wyraża, co po zesłaniu Ducha ś. w kościele się stało. Nigdy objąć zbawiennych tajemnic, nigdy zupełnie przejąć się nie zdołamy boleścią męki pańskiéj i ofiary. Na tę świętą ofiarę nie patrzmy, jako na fakt przeszły, lecz jako zawsze obecny, żyjący. Ofiara Zbawiciela, jego wśród ludu obecność, jest faktem dzisiejszym, zawsze istniejącym i żywym. Jeśli tylko zdołamy podnieść duszę naszą, jeśli tylko ją uczestniczką łaski bożéj uczynimy, zawsze będziemy jakoby obecni męce pańskiéj i ofierze; jako towarzysze współbiesiadnicy

Zbawiciela naszego. Nie przez tradycyą, lecz jakoby z żywego źródła sami naczerpniemy darów bożych o ile sami tylko zechcemy. W poemacie daléj postępuje tęschnota matki po rozłączeniu się z synem. Tęstchnota wyrywa jéj duszę gwałtownem pragnieniem, sprawuje jéj rozstanie się z życiem. Żywot jéj wykwita jako lilia wśród ciernia. W obec boleści wlewa się do duszy Maryi radość nad wszystkie uczucia i cierpi znowu. Nakoniec króluje w niebiesiech.

Słuchajmy starożytnéj pieśni. Zwraca się na modlitwie do królowéj niebios, prosząc ją o łaski dla klęsk w narodzie, o zwycięztwo nad grassującemi ogniem i mieczem nieprzyjaciołmi krzyża.

(Wyjście do Egiptu.)

Patrz jako noc twéj ucieczce życzliwa,
Czarne swe skrzydła roztacza po niebie,
Jako cię szara poświata okrywa
I sam pogodny czas prędkiéj potrzebie
Twéj usługuje, sam cię Egipt wzywa
Z swemi mieszkańcy i wabi do siebie.
Same się góry i lasy skłaniają,
Pola i łąki mile cię witają.
O gwiazdo morska z wysokości racz wejrzeć na nas,
Patrz jako srogo mąż dziki zwojował
Z szkodą, ach! wielką i nie nagrodzoną;
Płot obalony znalazłszy popsował
I dziedzictwo drogą krwią kupione
Z ozdób przednich niestety złupione,
Gdzie pojrzę w różne strony,
Widzę, o panno, ach! widzę z daleka,
Jeśli nie dodasz zwykłéj nam obrony
I nie zasłoni nas twoja opieka,
W któréj nadzieję ma lud potrwożony,
Pewna nas zguba i upadek czeka.
Zewsząd tumulty i wojenne wrzawy,
Niosą postać śmierci krwawéj.

Zarłok świata — (brzydki Bisurmanin.)

Coraz bliżéj podstępuje
Heretyk sroższy niż poganin,
Gwałtowną siłą przeciw nam wojuje
I odszczepieniec Moskal, chrześcianin
Imieniem tylko, na nas się gotuje;
A każdy sobie z nich tuszy koniecznie,
Że imię nasze ma wygładzić wiecznie,
Ty jednak, święta, nie racz odstępować
Od nas ubogich, ale prawowierne
Chciéj chrześciańskie narody ratować,
Które uciski obległy niezmierne,
Nie dopuszczaj się z upadku ratować
Przeciwnikom. Twoje miłosierdne
Obróć k' nam oczy, a pod Twą obronę,
Zwątloną, polską racz przyjąć koronę,
Chwało niebieska, wód żywych studnico,
Błagalnio króla wieków najwyższego!
Skrzynio przymierza! i boska świętnico!
Ozdobo miasta Hierozolimskiego,
Doskonałości i wszech cnót skarbnico,
Jutrzenko wstająca!
Piękna jak miesiąc, jak słońce wybrana,
Straszna jak rzesza wojsk uszykowana.
Tyś nad miód słodsza, nad balsam wdzięczniejsza,
Nad śnieg jaśniejsza, nad różę wonniejsza!!

W tychże czasach r. 1663., wyszedł poemat „Tryumfalne zwycięztwo wielkiéj oblubienicy Chrystusowéj, świętéj Cecylii panny i męczenniczki, przez Stanisława Z..... przesławnéj akademii krakowskiéj nauk wyzwolonych i filozofii bakałarza.“ Poemat ten opowiada pierwsze czasy chrześcian, jest tego rodzaju, jako dzisiejsza Felicyta. Z prawdziwém natchnieniem skreśla pierwsze czasy męczenników, prawie cały powtórzyćby wypadało, wszędzie mówi jako wieszcz prawdziwy.

.....rzecz nie doścignioną
Dowcipem ludzkim, lutnią na to poświęconą
Świata głosi.

Hufce chrześcijan bez obrony padały, jaśniejąc tylko pokorą, w słodyczy i pokoju miłości świętéj. Dziewica stojąc odważnie w niewinności, przy Bogu i wstydzie swoim tyrany gromiły.

Cecylia ze krwi rzymskiego senatu,
Cudem się światu pokazała,
Gdy Bogu na wieki czystość ślubowała.

Stawiła się tak mężnie, iż tyran nic jéj uczynić nie zdołał. Historya męczeństwa jéj jest opisana z prawdziwém natchnieniem.

Świat i pompy zdeptawszy znikome,
Serce panieńskie Bogu samemu wiadome,
Oddała ślubem wiecznym.

Waleryan w niéj się kochał i poślubił. Ona go zniewoliła do szanowania jéj i nawróciła go.

W śliczność wiary prawdziwéj ozdobnie przybrała,
Że się dusza jego w poczet sług boskich szczęśliwie dostała.

Waleryan pragnie widzić anioła. Przed nim się stawi. Oto jest jego postać.

Wszelkiéj ozdoby ludzkiéj twarz w tysiąc promieni,
Słońcu podobna, ogniem czystym się rumieni
Oko jutrzenką. Włos złoty powiewa
Zephir niebieski, śliczne gdy czoło odkrywa.
Na szacie długi bisior łabędziéj białości,
Wszystko złożenie nader prawdziwéj piękności,
Wdzięcznych powabów, oraz pełen i zdumienia,
Co widząc Waleryan, wszystek się odmienia
I wszystek się na sercu z pociechy rozpływa,
A dopiero niebieskie rzeczy zrozumiewa
Jak daleko od ziemskich.

Sądziłbym konieczną rzeczą wskrzesić smak dawnych poezyi, przejrzeć piękniejsze ustępy, ożywić. Nie inny może być kurs języka i wszelkiego w literaturze dziejach nawet kształcenia. Temi bohaterskiemi hymny żywić ducha swego, ukształcać wraz z mową, z któréj rodzinny nurt w pieśniach tych płynie.

Latyczów na Podolu.

Niema prowincyi w kraju naszym, któraby z Podolem równać się mogła. Starzy przodkowie szczególniéj się w nim miłowali. Ma przyjemność i korzyść Wołynia, Ukrainy, bez ich niedostatków i niewygód. Ukrainę osmutniają rozległe, często puste i bezlesne pola. Wołyń przy lasach piaszczystém Polesiem przecięty, Podole z żyzniejszą niemal od Ukrainy ziemią, nigdzie smutnych a pustych miejsc niema. Zewsząd jest wzgórzem, jakby gajem wśród pól żyznych i niw pięknych, wśród żyznéj ziemi są lasy Podola. Wszystko się tam ku wygodzie i przyjemności człowieka skupiło. Jestto ogród pełen wdzięku. Ku południowi posunięty, cieplejszy ma klimat. W całym kraju gdy są jeszcze zaspy śniegowe, tam świeci wiosenka. Obok winogron błękitnieją śliwkowe gaiki. Herbem Podola jest słońce. Z bogatego w słoneczne życie południa, już tam zagląda ogniściéj, jaśniéj, piękne słoneczko. Barwy wschodnie nieznacznie się wlewają w cechę Podola. Najgłówniejszą jest żywsza i jaśniejsza barwa słońca. Pszeniczna, pełna owoców kraina, zdobi się Dniestrem, najpiękniejszą rzeką w Polsce.. Spokojna, wspaniała Wisła, Dniepr ponury, zrównać piękności Dniestrowéj nie mogą. Kto chce poznać kraju naszego piękności, niech się wpatruje, ogląda Podolę.

Granicząc z czerwoną Rusią, bliższém jest zachodniéj Europie z drugiéj strony i do wschodu też dotyka. Podole ma najłatwiejsze elementa rozwinienia barw własnych, wpływem zachodu i wschodu kształconych. Podole ubarwione wdziękiem położenia zdobią murowane kościoły i domy. Lud podolski może najmilszy i najdroższy z tego, co tylko Podole posiada, jest zupełnie podobnym do ludu polskiego, równie pobożny, serdeczny i tak szczery; z takąż ochotą bieży chwalić go modlitwą i łzami. W swojéj sukmanie czerwono obszytéj jest barwnym, szlachetnym. Nie wołem, lecz koniem około roli swojéj i pańskiéj pracuje, przeto jako zwykle jezdny, jest żywszym, ruchawszym i nie tak posępnym. Konikami i dalsze przebiega przestrzenie. Po drogach publicznych, które w Podolu są jako aleje wśród pięknych wzgórz lesistych, wśród ogrodów rodzinnych, spotykać można kmiotków podolskich, wiozących raźnie i żwawo powozy podróżnych. Ten ludek pracowity, łagodny, o ile jest szczerze pobożnym, o tém się przekonać można wśród uroczystych świąt i odpustów. Podole kilka ma miejsc cudownych i świętych. Te Chrystus Pan i Najświętsza Matka na gospodę sobie obrały. Z tych rządzą Podolem, rozlewają łaski swoje. Tam nieustanny jest konkurs ludu. Ten li jeden tylko lud podolski, ze wszystkich ludów Rusi, z ludkiem polskim najpełniejsze ma podobieństwo z uczucia i modlitwy. Na Podolu kilka się wzniosło, rozwinęło znakomitych imion: Koniecpolscy Humieccy, Buczaccy Jazłowieccy, Sieniawscy, Krasińscy, Puławscy. *Potoccy*, imię znane i pamiętne, życie swoje zespoliło tak silnie z Podolem, iż uważać je można jako rodzinne drzewo i owoc téj ziemi. Nigdy temu domowi nie zabrakło znakomitych ludzi, kochali ojczyznę i służyli; wielą świątyniami podnieśli chwałę boską na Podolu. Jedenaście klasztorów dominikańskich ta

niewielka prowincya miała, wszystkie niemal fundacyi Potockich. Jeśli biegiem nieszczęśliwéj losu ludzkiego kolei zjawił się który mąż w téj rodzinie, co sławę przodków swych przyćmił, już przy nim natychmiast wyrosło kilku, którzy zasługą, geniuszem, cnotami winę tę przeważyli. Przodkowie nasi pojmowali i rozumieli, jakim skarbem ich Bóg obdarzył Podolem; czuli, jaki wdzięk, jaka żyzność tego ogródka, zdobili go chwałą boską; przez lat wiele płynęła serdecznie z serc najczystszych, rzec można na chwałę Podola; do wielkiéj sławy w życiu publiczném przyszło Podole. Sejmiki się odbywały z całéj rzeczypospolitéj najzgodniéj, w pełnym jednak ruchu i wielkiem życiu. Prowincya ta w pierwszych latach Stanisława Augusta na losy całego kraju wpływała. Sejmiki w Latyczowie pełne były życia i jednomyślności. Dziwna, nikt nie zachował ani jednego rysu z czasów tak znamienitych, poświęcenia się śmiałości pełnych. Sejmikami rządził generał ziem podolskich, ks. Adam Czartoryski, mąż dobroczynny i kochający ojczyznę, będący sercem i duszą Podola. Ileż rodzin podźwignął, podniósł, wszędzie rządził i wpływał. Podole jednocześnie miało dwóch mężów stanu, biskupa i generała. Dwa miasta jego przyszły do historycznego znaczenia, Latyczow i Bar: Latyczow, w którym płynęło życie obradowe, Bar rycerskie. Najpiękniejsze rapsody wówczas miały miejsce na Podolu. Co tylko obywatelstwa prawość, odwaga rycerska w sobie rozwinąć mogą, to się da ująć i zebrać z przeszłości Podola. Do wierzenia trudna, Podole nie ma wieszcza. Nikt z ziomków nie chciał zrozumieć tych skarbów, nie przejął się i nie skreślił rodzinnych barw Podola. Widzimy na Ukrainie tylu ludzi, jako B. Zaleski, Groza, Goszczyński, Grabowski. Oni mniéj znaczący i mniéj piękny podnieśli element ukraiński, nim ozdobili i zbogacili polską

literaturę. Ruś czerwona alias Galicya, ma tylu znakomitych własnych ludzi, jako Pol, Bielowski, Kaczkowski, Siemieński, Leszek Borkowski, Dzieduszycki. Inflanty polskie też nie pospolite skarby własnéj prowincyonalnéj literatury i swych znakomitych ziomków. Na Podolu nic jeszcze nie dostrzegamy.*)

Podole po najpełniejszém życiu swojém w przeszłości z czasów Stanisława Augusta prześcignąwszy inne prowincye, co do sławy na czele będąc, dziś jakby usnęło. Po tylu wzorach, najpiękniejszych rapsodach, jakby milczenie. Lecz w śnie i milczeniu Podole szczyci się mężem! Zazdrościć go inne ziemie powinny. Ks. Chołoniewski Stanisław, dostojny obywatel, swiętobliwy kapłan, człowiek cnotliwy, znamienity artysta, pisarz wśród zamętu walk socyalnych i literackich wyobrażeń, najprawszéj jął się drogi i szczytnego stanowiska, pełen ducha bożego, Zygmuntowskim ozwał się językiem. Ile gruntowny tyle szczytny, ile potężny, tyle piękny. Prześcignął współczesnych oprócz dzieł duchownéj wartości, w wielu pismach kwestye toczące się rozwinął, oparty na duchu bożym i na głębokiéj nauce. Niemal pierwszy spory pojęć naszych rozstrzygnął, nie w dyskussyach, lecz w poematach. *Sen w Podhorach* jest szczytnym poematem, boskiéj prawdy wyrazem. Wśród tylu pisarzów jeden najbliższy starożytnych Zygmuntowskich w potędze ducha i słowa. Wdzięk z ukształceniem uczuć, jakie szlachetność duszy, wysokie w społeczności ludzkiéj stanowisko, i znamienita wszechstronna kultura nadały. Zrozumiał w naszéj literaturze że nie ma materyałów dla romansu,

*) Jeden tylko Gosławski w pieśni swojéj: „Gdyby orłem być, lot sokoli mieć, Lotem orlim lub solim nad Podolem żyć, i t. d.“ O Podolu z uczuciem wspomniał, piosnkę tę upowszechnił.

lecz że tylko poemata są jéj godne. Kto się wzniósł, umiał stworzyć *poemat*, ten się tylko zwać może polskim pisarzem. Ostatnie pośmiertne pisma w Lipsku wydane. Są to improwizacye poetyczne o czci Matki Boskiéj, o cudownéj Jéj mocy, o muzyce. Niektóre historyczne ustępy, obrazy kilku znamienitych ludzi, nakoniec rozmowy w ustroni klasztoru wielkiego Rzymu, o św. Tomaszu z Akwinu. Wykład św. nauki w stosunku, porównaniu z dzisiajszą filozofią, w formie staroświeckiego dyalogu! Wszystko stanowi w improwizacyach, przygrywkach, szczytny *poemat* najznakomitsze pismo. Nakoniec ustęp o śpiewanych godzinkach, zawsze z zejściem zorzy przez człowieka żyjącego w grzechu, który od téj pieśni w dziecinstwie nauczonéj odwyknąć nie mógł i tym śpiewem godzinek duszę swoją nawrocił, jest tak szczytny, że mu równego nigdy nie wynajdziemy. Ks. Stanisław Chołoniewski jest chlubą naszą — chlubą Podola.

Niech mi się teraz godzi zwrócić uwagę na fakt ustronny, jednak nie pospolitego znaczenia: chcę mówić o panach Antonim i Erazmie Grabiankach. W téj epoce przyświecali Podolowi, są jego ozdobą i chlubą. Jedni wbrew ducha czasu, publicznie starożytne zasady i zwyczaje wypełniali. Wówczas gdy się nikt nie modlił, mało kto wierzył, było dziwactwem to i bigoteryą, oni ten pośmiech ludzi odważnie przez życie całe znosili i wytrwali. Całe ich życie, rzec można, było modlitwą, oddaniem się Bogu zupełném i szczerém. Było to rzeczą najpospolitszą, naturalną, obowiązkową, w dawnych wiekach niktby na to nie zwracał uwagi. Wówczas między 1800 a 1820, kiedy płynęło ich życie, było rzeczą nadzwyczajną, przynosi im zasługę, jest miłą pamiątką. Pobożność ich złączona z dobroczynnością i hojnością wielką. Czynili pomoce, posługi i ofiary różne.

Zarząd majątków w ręce drugich zlewali, mało wglądając, zezwalali umyślnie korzystać. Pomimo gościnnego życia, licznéj rodziny fortuna i majętność, o którą się nie starali, rosła, pomnażała się w sposób niepospolity, nadzwyczajny. Tyle znaczy błogosławieństwo boskie i modlitwa. Niezaprzeczenie są one największemi czynnikami w gospodarstwie prywatném i publiczném. Ludek, co uważniejszym jest na rzeczy święte, zapamiętał i zachował kilka tradycyi i wspomnień o pokorze i pobożności tych ludzi, darowaniu uraz i rzadkiéj hojności. Te tradycye są drogie kraju własności. Szczęśliwa ziemia, która je posiada i niemi się chlubi. Podole przeto w najcięższych czasach pamiętne przeszłości swojéj co do boskiéj chwały dało owoce. Królowa niebios i tu sobie na Podolu gospodę obrała. Zasłynęła w Latyczowie wielkiemi łaskami i dotąd słynie, przeto słów kilka o tém świętém miejscu napomknę.

Nie miejmy przesądów tych, którzy w czci świętych obrazów widzą zwyczaje ludu nie oświeconego, sądzą być nie właściwém i nie stósownem dla prawdziwéj czci Boga nie objętego i nie widzialnego, który tylko jest w niebiesiech. W obrazie nie masz Boga tak przytomnego, jak jest w Najświętszym Sakramencie. Jak rozmyślaniem wewnętrznem skupiamy ducha naszego, jako w sercu naszém rozwijamy rzewną modlitwę, jako z ust kapłanów słyszymy o cudach boskich i całe dzieje świętéj religii naszéj przez ich usta wchodzą do pamięci i serca, tak téż same dzieje w obrazach widzimy. Obrazy są to pamiątki, są to dzieje widzialne, są to księgi otwarte, w nich wszystek lud czyta dzieło swego odkupienia. Jeśli we czci i zachowaniu mamy słowo boże i księgi święte, w takiém i obrazy; dla tego kościół św. wszystkich obrazoborzców jako największych heretyków potępiał. Któryż ojciec lub matka niewidziani

od dzieci swoich doznawszy czci od nich w uszanowaniu ich pamiątek, nie byliby czcią tą wzruszeni! Ażaliżby nie wynagrodził ojciec dziecię swoje za tęsknotę, za pamięć i cześć. My jesteśmy jako dzieci oddalone w czasowéj pielgrzymce od ojca swego, przeto tęschnota jest naturalném uczuciem człowieka. Czci on ojca niewidzianego, szanując obraz jego i pamiątki. Jeśli wy, mówi Chrystus Pan, będąc złymi, umiecie dobre rzeczy dawać dzieciom waszym, które was o to proszą, czegoż nie uczyni ojciec wasz, doskonały i święty, który jest w niebiesiech. Nabożeństwo do Chrystusa Pana i Matki Boskiéj w pewnym obrazie, jest słodkiém, zbawienném, nieskończenie doskonałém. O ile to jest szczerém, tyle przyniesie wzajemnéj pomocy i bożéj łaski. Nie jest wymysłem późniejszych czasów i dodatkiem, lecz wprost od Chrystusa Pana ustanowionym. Pierwszy obraz w chrześciańskie i kościele jest oblicze Zbawiciela, Jego ręką na drodze krzyżowéj św. Weronice oddane. Chrystus Pan wiernéj i szczeréj swojéj służebnicy wynagrodził tą pamiątką. Kościół św. Chrystusa Pana na ziemi zastępca, wiernym i szczerym sługom bożym w obrazach rozdawał błogosławieństwa i pamiątki. Nasz kraj kilka ma takich upominków, dowodów swéj wierności. Kościół św., jak Chrystus Pan Weronikę obliczem Zbawiciela i Matki Jego, za wierną służbę kraj nasz pocieszał i wzmacniał.

W Krakowie u kss. Dominikanów kościół św. Trójcy, w Łucku u Dominikanów były obrazy od Klemensa VIII darowane, w Myślenicach książe Zbarski, w Kodeniu Sapiehowie obrazy od ojców śś. dane jako nieoszacowane skarby i pamiątki złożyli. Takimże darem i Podole się szczyci. Obraz bowiem w Latyczowie Matki Boskiéj jest na wzór Sancta Maria Majoris Dominikanom na Ruś przez ojca ś. z błogosławieństwem dany. Przybyli ks. Dominikanie na

Podole zatrzymując się w Latyczowie; do miasta wpuszczeni nie byli; w dwóch chatach chłopskich utrzymywali nabożeństwo w jednéj, w drugiéj się sami mieścili. Starostą latyczowskim był Potocki ożeniony z Kamieniecką [1]). Jednéj nocy powstał wielki popłoch w mieście; ujrzano Latyczowkę w ogniu. Gdy się całe miasto zbliżyło, dostrzegli, że ogień ten był niezwyczajny, nadprzyrodzonéj natury, szczególny. Nad miejscem obrazu się unosił. Natychmiast na twarz upadłszy starosta ofiarował dom swój, tam Dominikanów z obrazem przenieśli. Dwór ten starościński oddanym został dla chwały boskiéj, lecz kościoła nie zbudowano. Wiadomość o tém zebrana i podana dopiero roku 1777 przez komisyę umyślnie dla stwierdzenia cudów przez biskupa Adama Krasińskiego wyznaczoną. Komisya ta zebrała świadectwa; wszystkie się z sobą godziły jako oparte na tradycyach. O imieniu Potockiego starosty, o roku przyjścia Dominikanów z pewnością nie wiemy. Jeden tylko autentyk się znajduje z r. 1613. Instrument króla Zygmunta III zatwierdzający dla konwentu Dominikanów wszystkie place, fundacye, grunta, zapisy od kogo bądź osobom zakonnym uczynione. Z dóbr królewskich starościńskich równe im nadania poczyniono. Papiery, regestra zakonne zbutwiałe i nieco nadpsute z roku 1624 pozostałe opisują liczne cuda. Te dokumenta miała tylko przed sobą komisya; do tego dwa dzieła drukowane r. 1660 Pruszcza mówiącego o Latyczowie już cudownym i świętym. Nie mając innych dowodów zbierała tradycye. Po przeniesieniu do starościńskiego zamku obrazu Matki Boskiéj, czasu wojny z Turkami hetman Potocki stał blizko z wojskiem swojém. Żołnierz mało a po-

---

[1]) Tradycya mówi, że nie był katolikiem, ale protestantem, dla tego Dominikanów do miasta nie wpuścił.

dobno nic nie wiedział, ażali tam w zamku jest obraz jaki. Przyśniła się hetmanowi niewiasta, ostrzegając, żeby się miał na ostrożności, albowiem blizko bardzo jest nieprzyjaciel. Obudził się hetman, zbudzony, sen opowiedział, ostrzegli urzędnicy wojskowi, aby nie alarmował żołnierza potrzebującego odpoczynku, trwoga bowiem osobista te widzenia sprawić mogła; lecz się hetmanowi drugi i trzeci raz zjawia. Wtedy rozkazał pod bronią stanąć wszystkim. Wnet nadszedł nieprzyjaciel, zastał gotowych, przeto zwalczono go natychmiast. Żołnierze widzieli unoszącą się nad zwycięzkim obozem jakby niewiasty postać. Wdzięczni za ocalenie, gdy już Bogu dziękowali, ujrzeli w obrazie tęż samą postać, która ich zbawiła. *Wszyscy a wszyscy* każdy z kopyta rzucili się na zbudowanie kościoła Matce wybawicielce. Chociaż hetmanem był Potocki, dziedzic wielkich włości, kościół ten nie przezeń, lecz przez wszystkich a wszystkich z rycerskiego mówiono, kopyta był fundowanym. Wszyscy a wszyscy, kto był na koniu, kto był w téj sprawie, każdy był fundatorem. Wzniesiony został szybko i okazale kościół wielki, taki jakim go dziś widzimy. Było to za czasów Zygmunta III.

Współcześnie w Berdyczowie już oo. Karmelici bosi mieli znamienitą fundacyą. Czasy Zygmunta III były wielce pomyślne dla Podola i Ukrainy. Nietylko wiele się rodzin osiedliło po wsiach, lecz miasta się pomurowały, kościoły powznosiły. Był kraj wówczas bogaty, zaludniony, kwitnący chwałą boską. W wielu miejscach były murowane kościoły, w późniejszém zrujnowaniu do szczętu i zatraceniu imienia wraz z miastami wyniszczone zostały. Po śmierci Władysława IV nastąpiła burza, którą lud hetmańszczyzną nazwał a szlachta ruiną. Był to ognisty uragan, wicher pożarów i mordów, w gruzy ostatecznie co tylko cywilizacya

podniosła i utworzyła obalił; co wieki już ukształciły stanowczo bez śladu poniszczył. Gmina katolicka ratowała się ucieczką wynosząc wszelką własność swoją. Zniszczenie i pożar trwały od roku 1646 do 1702, od wstąpienia Jana Kazimierza do Augusta Sasa. Lud (chmielniczyzna) zdawał się być zwycięzcą; ledwie zburzył i wypalił, nowy pożar wnet nastąpił. Turcy, Tatarzy za Michała Korybuta weszli na Podole i Ukrainę, lud niszczyli, mordowali, zabierali. Lud był rózgą karzącą. Tatarowie ogniem, co rózgę zniszczył i spalił, Podole zupełnie spustoszono. Opuścili je szlachta, kapłani, a potém z kolei sam lud wymordowany, własność jego obrócona w perzynę. Zasadą państwa tureckiego było ograniczać się pustynią. Podole graniczące pustką z ich praw zostać musiało. Dwa pożary zalały zaludniony i zyzny kraj Podola: jeden którym przedtém lud palił, drugi w którym został sam spalony. Wówczas nie stało Podolan na Podolu, Rusi na Rusi. OO. Karmelici opuścili roku 1648 Berdyczow, za nimi księża Dominikanie z Latyczowa obraz święty z sobą wynieśli do Lwowa i w kościele Bożego Ciała u oo. Dominikanów złożyli. Obraz potém przeniesiony do kaplicy imienia Potockich, przez lat 76 tam zostawał. Roku 1702 wrócili Dominikanie do Latyczowa po traktacie karłowieckim. Zastali gruzy, ruiny, kościół bez dachu, bez sklepienia, ledwie co ze ścian i to w najgorszym stanie zostało. Przybyli Jacek Krynicki wikary, Celestyn kaznodzieja. Upadł tytuł przeorstwa, dwunastu kapłanów nie można było wyżywić. Jałmużny szły na reperacyą kościoła; ten dopiero roku 1744 ukończonym został, 41 lat budowano ze składek, z ofiar. I te czasy nie były spokojne. Wojna Karola XII rujnowała kraj cały. Podole od téj tylko pożogi było wolném. Teatrem wojny była Litwa, nawet Polesie wołyńskie. Szcze-

gólném cudowném zrządzeniem boskiém Karol XII do Pułtawy nie szedł Ukrainą z Litwy, w Polesiu przeprawił się Dnieprem. Podole, Ukraina téj wojny najwięcéj się zaludniły. Lud z północnych prowincyi przed Szwedem uciekając w Podolu i Ukrainie się osiedlał. Ukraina ma wiele odtąd ludu wołyńskiego, Podole z Mazowsza. W r. 1721 już oo. Karmelici sądzili się być bezpiecznymi, obraz swój do Berdyczowa przenieśli. Roku 1722 na wizytę do Latyczowa przybył ks. Jacek Snopkowski S. T. D. prowincyał Dominikanów z Kamieńca. Na usilne prośby pobożnych Podolan zalecił obraz ze Lwowa przenieść i na to dzień 2 lipca uroczystość nawiedzenia Najświętszéj Maryi Panny naznaczył. Prezydentem tego aktu przeora kamienieckiego mianował. Posłano do Lwowa po obraz prywatnie, złożono go w blizkiéj wsi dziedzicznéj hetmana Sieniawskiego w Kopaczowie. Hetman dał poczet swój. Uroczyście z procesyą sprowadzono obraz święty. Odtąd w dniu 2 lipca zawsze na tę pamiątkę wielka jest solenność i odpust w Latyczowie. W r. 1755 było morowe powietrze w Winnicy, w Niemirowie, przyszło do Latyczowa. Miejscowy przełożony, nabożeństwem i udaniem się do Matki Boskiéj klęskę uspokoił. Ks. Felicyan exprowincyał z wielkich niedostatków klasztor wydźwignął i wszelkie budowanie już dokończył. Od czasu wprowadzenia obrazu przez kss. Dominikanów r. 1722 do 1777 były spisywane wszystkie cuda. Komisya uznała osób sto z największych oczywistych niebezpieczeństw uratowanych wymieniła nazwiska. Oczywiści świadkowie zaprzysięgli. Nie ustają cuda w Latyczowie i solenne uroczyste nabożeństwa przez rok cały, szczególniéj latem gdzie wiele osób tam przybywa. Nieszpor rozrzewniający. Zwyczajem kss. Dominikanów, zostający tam kapłani po ich dziś kassacie ukląkłszy na środku kościoła śpiewają *Salve Regina.*

Pieśń ta cudowną jest i świętą, w ostateczném niebezpieczeństwie śmierci ratuje. Gdy Tatarzy wpadli do kościoła w Sandomierzu kss. Dominikanów zabijali, zastali ich klęczących wśród pieśni *Salve Regina*, nie przerywając jéj kończyli i w świętym śpiewie umierali.

O RÓŻANNYM STOKU OKOŁO GRODNA.

O CUDOWNYM MATKI BOSKIÉJ OBRAZIE

i o Korsakach.

Chrystus Pan wysyłając apostołów, uczniów swoich, dał moc nauczania narodów, razem łaskę i siłę czynienia cudów. Apostołowie, święci pańscy uzdrawiali chorych, przywracali wzrok ślepym, słuch głuchym. Jeśli taką moc dał uczniom swoim, o jakże większą nierównię udzielił swéj Matce. Wszystkie łaski razem wzięte przez świętych pańskich, męczenników, wyznawców poczynione, nigdy się nie zrównają tym, które się działy i dziać będą za pośrednictwem Najświętszéj Maryi Matki Boskiéj. Ma moc wszystko zjednać i sprawić u Syna swego. Niebieskie i ziemskie żywioły część Jéj oddają [1]). Cierpienia, kalectwa bierze na siebie, uzdrawia ludzkie niemocy. W nagrodę cierpień zbawieniem obdarza [2]). Jest kwiatem, lilją najczystszéj białości. Czystszą niźli aniołowie. Wśród zeschłego wieńca ludzkości grzesznéj gałązka zielona! Wydała owoc, tym jest Chrystus, z którego poszło ludzkie zbawienie. Z kwiatu panieństwa jéj wyszła latorośl; z téj druga zbawienie nasze;

---

[1]) Maria omnia Elementa parent.

[2]) Certissima Salus infirmorum ex corruptione ad Salutem reducens Maria.

dla tego przedziwna jest wonia jéj, Najświętsza Marya. Modlitwy na cześć jéj zowią *Różańcem*, wieńcem róż nieprzekwitłych, przecudną wonią do nieba płynących. Mędrzec pański mówiąc o Maryi zowie ją pachnącym balsamem, wybraną mirą [1]). Pod jéj obroną i opieką nie masz niebezpieczeństwa i nagłéj śmierci. Miecz się nie ima, ogień wygasza; szkaplerz ś. mocniejszy jest od żelaznéj tarczy, działa przelatują z daleka. Twardszą jest pierś wiernego jéj sługi jak pierś stalowa! [2]) Pełną miłosierdzia, tkliwéj macierzeńskiéj czułości dla wszystkich i najwyższych swoich nieprzyjaciół [3]). Chwała jéj na ziemi jest tylko jakby przedsieniem jéj sławy; wielbią w niebie ją aniołowie. Ta cześć Maryi w niebiesiech wielka i wzniosła jest. Marya słynąc wszędzie słynęła i słynie w Różannym Stoku trzy mile od Grodna. Obraz Matki Boskiéj Różannostockiéj początkowo przez artystę lutra był malowany. Malując obraz nawrócił się, został katolikiem. Z wielą innemi tego artysty obrazami dostał się do Szczęsnego *Tyszkiewicza* stolnika derpskiego; przez lat siedem w jego domu w Różannym Stoku zostawał. Były wówczas rozmaite wojny. Działo się to za czasów Jana Kazimierza. Na górze w Różannym Stoku stał *krzyż*. Uchodząc od niebezpieczeństwa wojny z Grodna pobożny, świątobliwy kapłan oddalał się na wieś. Przewoził go pewny kmiotek. Nocowali w Różannym Stoku. Nim się wybrał woźnica, ksiądz podróżny wyszedł na drogę wprzód pieszo, zbliżywszy się do krzyża upadł na ziemię, zaczął się mo-

---

[1]) Sicut cinamonnum et balsamum aromatisans quasi mirra electa dedi suavitatem odoris.

[2]) Ego murus in expugnabilis exulsa habens propugnacula.

[3]) Ś. Brygida największa jéj czcicielka mówi o Maryi: Plena misericordiae charitatae pessimo inimico suo diabolo misericordiam exhiberet sihumiliter peteret.

dlić i płakać. Nadjechał kmieć i pytał się o przyczynę, rzekł mu kapłan: miałem widzenie cudów i łask, które się na tém miejscu spełnić mają. Nikt jeszcze w Różannym Stoku o obrazie Matki Boskiéj nie słyszał. Gdy zasłynął cudami i kościół już przez Tyszkiewiczów został ufundowanym. Ujrzawszy kmieć na téj górze kościół wspaniały opowiadał przepowiednią już zmarłego naówczas kapłana. Było to około 1660 roku, trwały wielkie niebezpieczeństwa i wojny. Przez lat *siedem* Tyszkiewicz sprawą zajęty rycerską na wojnach się bawił jako rotmistrz pancernéj chorągwi. Żona jego miała zwyczaj codziennie z rodziną i czeladką odmawiać z rana różaniec, czasu nieszporów godzinki przed obrazem Matki Boskiéj; w tém 7 wianków zeschłych, któremi ubrany był obraz, zazieleniało. Odtąd dla większego uszanowania obraz przeniesiono do osobnéj komnaty. O tém doniesła mężowi. List gdy czytał głośno, żołnierz usłyszawszy pobiegł do mocno choréj żony mówiąc, ufaj i wierz, oto się objawił cudowny obraz w Różannym Stoku. Wiara ją uzdrowiła. Czasu wojen, gdy Wilno przez lat 30 było w ręku nieprzyjaciół, Tyszkiewicz z Różannego Stoku na Podlasie się przenosił, wożąc z sobą obraz ten święty. Okrążony od nieprzyjaciół, z pocztem swoim wpadł w ich ręce. Natychmiast zabić go chcieli, lecz im zabrakło odwagi i siły. Przypisywali obrazowi, który ukryty w wozach znaleźli. Budynek w którym pojmanych zamknęli, podpalili. Ogień się jednak nie dotknął. Poznali cud boży i upadłszy na ziemię, chwalili Boga! Tyszkiewicz od niebezpieczeństwa śmierci widoczną boską mocą uwolnionym został. Rychło po skończonéj wojnie r. 1663., jechał zakonnik św. Franczszka Bernardyn, z posłuszeństwa z klasztoru podlaskiego do Grodna. Po drodze przez nieznajomy sobie Rożanny Stok przejeżdżał, nie wiedząc kto tam mieszka, co się tam kiedykolwiek dziać

mogło, zatrzymał się nagle. Zdawało mu się widzieć niepospolitą światłość nad domem. Światłość unosiła się ku niebu, a większa spływała na ziemię. Na górze gdzie stał *krzyż*, widział wzniesiony wspaniały kościół okryty różami. Widzeniem zachwycony wstępuje do dworu. Zastał wszystkich zgromadzonych, odmawiających przed obrazem godzinki o niepokalaném poczęciu N. Maryi Panny. Dowiedziawszy się o wielu cudach, pojął tajemnicę widzenia. Podziękowawszy Bogu za nieograniczoną Jego chwałę na każdém miejscu, nie mniéj w prywatnym domu jak w klasztorze, widząc świetne imię *Tyszkiewiczów*, nie mniéj w sławę jako i w szczerą poczciwość i pobożność okwitujące, bogate, pobłogosławił temu domowi i zabierał się w drogę i wyjechać jednak nie mógł; nie pojmując jako się to dzieje i czém się to stało, uczuł wolę boską, aby objawił widzenie Tyszkiewiczowi. Szczerze wziął to do serca swego starosta i żona jego, wielkiéj świątobliwości i cnót Eufrozyna. Na miejscu wskazaném wznieśli wspaniały i wielki kościół w *Różannym Stoku*.

Odpowiednym był i stósownym do chwały bożéj i do sławy i zasług *Tyszkiewiczów* imienia. W domu jeszcze różannostockim słyszano przed obrazem tym pienia anielskie; Eufrozyna Tyszkiewiczowa i dziecię jedno, jakby głos z nieba, tylko cnotliwa i świątobliwa niewiasta i niewinne dzieci usłyszyć zdolne. Ukończony kościół tak był wspaniały, że 20,000 ludzi mógł pomieścić. R. 1663 w sam dzień w niebo wzięcia N. Maryi Panny wprowadzono tam solennie kss. Dominikanów. Na pierwszym nieszporze czasu śpiewania *Salve Regina*, wielki był płacz, wzruszenie, tryumf licznie zebranego z Litwy ludu. Modlitwa porusza niebo! Ujrzano jakby żyjące Matki Boskiéj wejrzenie, niebieski promień z nieba spadł na chór ludu. Upadli na ziemię

wszyscy. Był to cud wielki, a bardzo szeroko rozsławiony po całéj Litwie aż do dziś dnia. Wznawiając jego pamiątkę, chwalmy Boga w niezmiernych cudach Jego na wieki. Do ozdobiénia tego kościoła przyłożyli się wiele sławni na Litwie *Korsakowie.* Kss. Dominikanie wydając książkę roku 1760., w lat sto po fundacyi kościoła różannostockiego, poświęcili ją imieniowi *Korsaków.*

Korsakowie ród swój wiodą wspólnie z innemi najznakomitszemi domami od wielkich książąt litewskich. Protoplasta ich przybył podobno z Korsyki, ożenił się z siostrą księcia Świdrygiełły. Od dóbr swoich różne mieli przydomki [1]). Na Białéj Rusi i w Połockiém wielkie dobra odziedziczył. Dwie kotwice razem skute, jedni na tarczy, drudzy na hełmie kładą. Nie masz domu, któryby ich prześcignąć zdołał. Sanguszkom, Sapiehom, Radziwiłłom Korsakowie są równi. Ozdobieni pokorą i świątobliwością, która w domie ich stale kwitła, znakomici byli w kraju służbą bożą, a budując kościoły, tém samém i dla siebie stawiali pomniki. Kościoły do dziś dnia świadczą o potędze i zasłudze dawnych domów; jak n. p. kościół święto-michalski Lwa Sapiehy, kościół świętéj Teresy Paca w Wilnie, Nieświezki Radziwiłła Sierotki, Ołycki Albrechta, Berdyczowski różannostocki Tyszkiewiczów, Lubelski *Firlejów* są pomnikiem. Korsakowie mają téż swój pomnik, to jest kościół w *Głębokiem* kss. Karmelitów bosych, wielkością i olbrzymią fundacyą inne niemal przechodzący. W ustroniu tylko mało jest znanym jako ukryta a pełna zasług sława *Korsaków,* w sprawach rycerskich, w obronie kraju znakomitych. W połockiém województwie zachowuje się dotąd tak zwane Pole *Korsa-*

[1]) Poczopowscy, Hłuboccy, Hołubiccy, Borkołapiowie, Udzielscy, Sawiczowie, wszyscy jedną są rodziną *Korsaków,* jednego używają herbu.

kowe. Jest to pole, na którém Korsakowie pocztem z własnéj rodziny zwyciężyli nieprzyjaciół kraju (Rossyan). Roman Sanguszko pod Ułą, Korecki, o którym tyle lud pieśni śpiewał, nie byli słynniejsi od *Korsaków*, którzy zostawili po sobie pamiętnik wieczysty: *Korsakowe Pole*. (Jako na południu są mogiły Wandy, Krakusa, Kościuszki, na północy jest Pole *Korsaków*. Możnaby ograniczać kraj temi słowy: od mogiły Kościuszki do Pola Korsaków, *Chleb*, który mieli, krwią i znojem przodków zdobyli. Wiele się do powiększenia chwały boskiéj w Połockiém przyłożyli. Najgłówniejsze ich fundacye są: w Berezwiczu Bazylianów i Wierzbołowie, Karmelitów bosych w Głębokiém, w Ostrowcu Dominikanów, w Udziale i Hubinie ś. Franciszka Seraficznego Bernardynów; Józef Korsak, wojewoda mścisławski, Jan, sędzia ziemski oszmiański byli tych kościołów fundatorami. Siedmiotygodniową misyą Kazimierz, sędzia nowogrodzki, wielkim sumptem z najzbawienniejszym owocem do Nowogrodka sprowadził i utrzymał. Korsakowie własnym kosztem i wojskiem bronili Połocka roku 1564. Po jego wzięciu w znacznéj liczbie w niewolą zostali zabrani. Ze sławą rzeczypospolitéj senatorskie zajmowali krzesła: Piotr Korsak wojewoda połocki r. 1538, Józef wojewoda mścisławski, Jan marszałek w. księstwa litewskiego kasztelan połocki r. 1611 wojewoda smoleński, Jan kasztelan połocki r. 1661. Rafał *Korsak* w r. 1631 biskupem, r. 1637 metropolitą został całéj Rusi. Wiele miał znaczenia u Urbana VIII, bogato od niego obdarzony, świątobliwy kapłan, biskup czynny, mąż światły, pracujący z poświęceniem się dla kościoła, świecznik jego prawdziwy, niepospolite znaczenie mający w kościele bożym. Roku 1760 już ostatnich czasów panowania Augusta III znaczenie mieli i powagę w województwie połockiém Korsakowie jako urzę-

dnicy ziemscy, ludzie cnotliwi i poważani. Imię to przyszło do tego znaczenia męztwem, wytrwałością, najczystszém *obywatelstwem*. Tych czasów żył w województwie połockiém Ignacy stolnik, Franciszek podczaszy, Ignacy łowczy, Ludwik skarbnik, Trojan podwojewodzy, Michał sędzia pograniczny, Jan rotmistrz *połocki*, Kazimierz sędzia grodzki nowogrodzki, Aleksander skarbnik orszański, starosta mielnicki, Jerzy starosta kuszlicki, Stefan rotmistrz smoleński, Hippolit starosta wielatycki i inni ludzie cnotliwi w województwie swojém znakomici. Nakoniec *poseł* sejmowy Korsak, który wielką duszą swoją i cnotami zasłużył na osobnego historyka, stoi on jako jedno z wielkich, okazałych drzew nie w gaju, lecz osobno z dala, i majestatyczną postacią, okazałemi swojemi formami podziwia.

Przeszedł wszystkich Kazimierz *Korsak* [1]), a rycerza i pana poddanego swego sługa, siostry swojéj wieśniak, świątobliwością i pokorą stanął na czele nietylko rodziny, lecz i całego *narodu*, *a więcéj jeszcze dokazał jak ś. Aleksy* Rzymianin [2]). Bogatym będąc człowiekiem z sławą wielką, a godną imienia swego rycerskie sprawował rzemiosło. Pomimo czci, którą już wzbudzać umiał, pomimo przyszłości świetnéj, jaką mu imie, majątek, sława rycerska obiecywały, nosił, jakby znamie tęschnoty, téj wyższéj tęschnoty, którą

[1]) O nim pisał Niesiecki, ale wieść o nim nie powtórzyłem z herbarza, lecz z tradycyj miejscowych i książeczki, którą pobożność kss. Dominikanów różannostockich wydała. Mam ją za prawdę tém bardziéj, gdy poważny ją pisarz Niesiecki stwierdził. Syrokomla wydał poemacik, w którym zniszczył, zmazał tę postać dostojną świętego rycerza. Przedstawił go, jako pokutnika, kiedy on w niewinności życia z uniesień miłości wybrał stan rólnika i pracującego w ubóstwie wieśniaka. Syrokomla nie pojął tego stanu, który kościół najbardziéj wynosi z niewinności w jakiéj wiedzie żywot pokutny. Ten stan zalecony przez kościół ś. był żyjącym faktem w Kazimierzu Korsaku.

[2]) O nim obszerniéj *Naramowski* mówi.

tylko uczuwać mogą dusze i serca świętsze, wybrane. Pragnienie doskonałości, poświęcenia się, było jakby namaszczeniem odróżniającém od innych tego rycerskiego, pełnego wyższéj nauki młodzieńca. Długo nie mógł wybrać dla siebie powołania, nie znajdywał drogi do kresu swego zbawienia; stan duchowny i powołanie rycerskie nie miały dla niego powabu. Nieznane jednak świętą duszę jego paliło pragnienie, czuł pociąg do kmiecéj siermięgi i ciężkiéj około roli pracy.. Przejść do niéj z stanowiska jakie zajmował, z ukształcenia, z zwyczajów swego życia, było oczywistém niepodobieństwem. Jedną razą na straży nocnéj będąc, w nieprzyjaciół napadzie, w pospiechu Kazimierz Korsak w miejsce rycerskiéj okrył się hunią kmiecą. Uważał w tém wyraźną dla siebie skazówkę. Stan swój rycerski opuścił. Udał się naprzód na puszczę dla bogomyślności; przez lat kilka na saméj modlitwie i lichém wyżywieniu poprzestał, lecz to go zadowolnić nie mogło. Gdy był wyniszczonym i zmienionym na pustyni, poszedł do gospodarza we wsi służyć. Nikt go nie poznał. Przez lat kilka oddał się z poświęceniem pracy i służbie. Gospodarz chciał mu wynagrodzić oddaniem córki i gospodarstwa. On czysty, nieskalany przez życie całe młodzieniec, dla uniknienia pokusy i nagabań gospodarza, opuścił go, dla większego upokorzenia do własnéj dziedzicznéj wsi przyszedł i służbę u jednego z kmieci przyjął. Majętności jego objęła rodzona siostra, pełna srogiéj ku ludziom woli. Niepoznany do śmierci przez lat wiele doświadczał przykrego obejścia i bicia nawet, ciężkie spełniając prace. Gdy się jego śmierć zbliżała, gospodarz tracąc sługę, lepiéj go jak syna kochał, oblewał łzami. Rzekł mu Korsak: jeśli chcesz służbę moję wynagrodzić, nic nie żądam, tylko sprowadź mi księdza którego spotkasz, i miejsce mu wskazał. Wiedział bowiem z natchnie-

nia bożego, że w owém miejscu kapłana, którego pragnął spotka w podróży. Przybywa sędziwy kapłan, w drodze przejęty. Ujrzawszy go umierający już Korsak przemówił po łacinie zowiąc go po imieniu. Był bowiem nauczycielem jego. Przy ostatniéj spowiedzi odkrył koleje swego życia i mówił o nieporównaném zachwyceniu duszy, jakiego w swym nowym stanie i ciągłéj pracy doświadczał. Prosił o wieczną tajemnicę i pogrzebanie między włościanami. Gdy umarł tajemnica nie była wydaną. Pogrzebano go jako sługę jednego z kmieci. Dopiero po śmierci spowiednika ks. Dominika Podolca Jezuity, w jego papierach znalezioną została opisana przezeń historya całego zdarzenia; św. Aleksego przewyższył, więcéj na sobie dokazał. Ś. Aleksy wziąwszy na siebie stan żebraka u bramy własnego domu żył z jałmużny; jednak poznany był przy śmierci i cześć stósowną stanowi swemu w ostatniéj chwili i pogrzebie odebrał. Pokora Korsaka za życia i za grobem. Oto wzór szczerego *uczucia*. Uczucia bowiem ludzkie szukają zawsze dla siebie chwały między ludźmi, nie są przeto szczeremi. Szczęśliwy człowiek, który uczynił takie dziwy w żywocie swoim!

KRÓTKA WIADOMOŚĆ

o redempcyach czyli o wyswobodzeniu niewolników przez księży Trynitarzy polskich.

Wielkiém nieszczęściem była niewola turecka; mahometanie ubiegali się o chwytanie chrześcian. Prócz wojen, czasu nawet pokoju czyniono nieustanne wycieczki dla takich zdobyczy. Do tego wiodły cele i zasada państwa, która naokoło granic swoich chciała mieć tylko bezludne pustynie, i fanatyczna nienawiść. Do tego interes własny: wszystkie bowiem prace cięższe i posługi przez chrześcian były spełniane; nadewszystko nagliła wiara, sądzono bowiem, że ten tylko ma błogosławieństwo i do ubóstwa nie przyjdzie, który miał chrześciańskich niewolników. Długie wieki były tryumfem mahometanów. Zewsząd, z Azyi, z Afryki, z najpiękniejszych krajów południa Europy niszczyli, grozili wszystkim państwom. Niewola téż u nich była okrutną. Zdarto naprzód własną odzież, przykutych do łańcucha wielkiego w kajdanach wiedli na bicze, głód, pracę; słowo jasyr tętniało w uszach pokoleń. Ten wyraz straszny, kilku wiekom znany. Tatar jak piorun spadał, pracujących ludzi w polu chwytał, dzieci, niewiasty. Krew marzła, krew się ścinała. Dom własny nie był schronieniem, szerokiemu, bujnemu w trawy polu i lesistéj puszczy każdy

więcéj ufał, bardziéj sprzyjał. Rycerstwo polskie Tatarów umiało zwyciężać i lud ostrożny umiał się chronić. Czasu przeto żniwa Tatarowie południowe nasze prowincye zwiedzali; w żniwa bowiem już lud musiał się zbierać, musiał być w polu; żniwo jest to święto ludu bożego. Od téj pracy nikt nie stroni, wszyscy się zbierają w całkowitéj swéj gromadzie, schylają się ku ziemi i znowu się podnoszą jakby się modlili i Bogu publicznie za jego dary całém społeczeństwem dziękowali. Z dala wówczas rażny chłopak stał na straży, dawał powiewem z wiechy o nieszczęsném zbliżaniu się Tatarów znaki. Jak wicher, gdy się zerwie i pochwyci piasek z ziemi, kilka kroć nim okręca, rozsypie i znika, na znak wiechy jakby wicher przerażenia, rozpaczy wszystkich w tłum zbije, potém rozsypie. I puste zostaje pole, tylko z dala słychać jeszcze nieustalony głos dziecięcia.

W tych niebezpieczeństwach i nieszczęściu Pan Bóg wzbudził zakon Trójcy swiętéj oo. Trynitarzy bosych ścisłéj obserwancyi. Ci od XIII jeszcze wieku poświęcili się ratowaniu niewolników. Kiedy obywatelska cnota *virtus* w starożytnym Rzymie wiodła obywateli do poświęcenia mienia swego na wykupno niewolników, Quintus Fabius civis romanus całą majętność sprzedał, więźniów rzymskich wykupił, jakżeby miał opuścić jęczących w ręku niewiernych, synów swoich *kościół s.?* Ustanowionym przeto został zakon Trójcy s., który cuda poświęcenia się wypełniał. Zakonnicy kajdany na siebie brali, niewolników wybawiali; inni krew męczeńską przelawszy czynili zadosyć powołaniu swemu. Od XIII wieku ciągły był pełen zasług zawód poświęcenia się zakonu sw. Trójcy przez sw. Feliksa Walezego i Jana z Mathy w kościele bożym założonego. Pielgrzymki ich najczęściej ku Afryce zwrócone, gdzie zawsze wielu było chrześciańskich więźniów. Królowie wspierali hojnością i różnemi

ofiarami zakon ten; podejmowali wyprawy wojenne li dla oswobodzenia niewolników, jak n. p. Alfons I i Alfons VIII królowie portugalscy i Karol V. Za jego czasów Trynitarz Redemptor ks. Piotr Dijas wiele się przyłożył do ratowania chrześciańskich jeńców. Jedną razą ocalił ich sześć tysięcy oddając w ręce Karola I. Pełni nieograniczonéj miłości ku oswobodzeniu nieszczęśliwych braci swoich r. 1269 ks. Rudolf i ks. Ryszard, jego towarzysz wykupiwszy 311 ludzi, gdy więcéj pieniędzy już nie mieli, sami się ochótnie poddali i wzięli na siebie okowy. Roku 1301 ks. Osbertus i Edmundus odprawiwszy liczną *redempcyą* za tych, których okupić nie mogli sami w zastaw i w niewolę poszli; r. 1306 ks. Klaudyusz i ks. Jan wykupiwszy 590 w Algeryi niewolników sami wtrąceni do więzienia; ks. Eugeniusz kilkokrotnie wykupując więźniów, gdy mu nie stało pieniędzy na oswobodzenie jednego kapłana, sam na jego miejscu został. Iluż to śmierć poniosło wylaniem krwi, powołanie swoje tym pięknym kresem uwieńczyli? R. 1224 ks. Robert Victorianus i Korneli starając się oswobodzić niewolników zamordowani zostali. Roku 1231 ks. Galerianus de Perillas i ks. Piotr z Dalmacyi po szczęśliwie odbytéj w Algierze redempcyi gdy do kraju powracali napadnieni przez Maurów, wraz z wykupionymi niewolnikami w morze wrzuceni zostali. Roku 1263 ks. Berengaviusz i ks. Rudolf w mieście Tunis wykupiwszy 260 chrześcian, przejęci w drodze razem do więzienia wtrąceni i spaleni zostali. Roku 1609 trzech kss. Trynitarzy, ks. Jan de Aquila, ks. Jan i ks. Bernard de Monroe uczniowie niegdyś ks. Szymona de Raxas już po wykupieniu 150 niewolników, zatrzymani przez magistrat miasta; oskarzonym o nawrócenie znakomitéj mahometanki rozkaz dano aby ją wrócili wierze dawnéj. Tego się podjąć nie mogli i nie chcieli, wtrącono ich do więzie-

nia; dwóch po pięciu, trzeci po dziesięciu latach w niém pomarli. W Polsce Trynitarzów jednak nie było. Dopiero r. 1685 zostali wprowadzeni. Król Jan, szczególny dobroczyńca i fundator, do panującego wówczas Innocentego XI wysłał ks. biskupa *Denhofa* prosząc o ich przysłanie. Innocenty XI pochwalił i zatwierdził pobożną myśl króla. Kss. Trynitarze weszli do Polski i znaleźli wielu dobroczynnych fundatorów, z czasem przeszło 20 mieli klasztorów swoich: w Wilnie, w Łucku, w Kamieńcu, w Braiłowie, Rzyszczowie, we Lwowie i t. d. Do czasów wprowadzenia kss. Trynitarzy, los niewolników zależał od poświęcenia się i starań własnych rodzin i prawa krajowego. W woluminach praw czytamy konstytucye ustanawiające na ten cel pobór pogłowny i jednorazowe ofiary. R. 1520 na sejmie w *Bydgoszczy* na wykupienie niewolników od Turków i Tatarów nakazano pobór pogłowny. Skarb rzeczypospolitéj wypłacił r. 1615 za wykupno czterech synów Piotra Bożysławskiego podkomorzego podolskiego złp. 6000, żony i dzieci Albrychta Sudzickiego złp. 45,000, r. 1528 Mikołaja Strusia starosty hulickiego złp. 15,000, Aleksandra Bałabona złp. 10,000, Grzegorza Mirskiego złp. 15,000, r. 1653 Jana Sapiehy pisarza polnego koronnego złp. 14,000, r. 1662, 1683 Krzysztofa Sapiehy krajczego w. ks. litewskiego 30,000 złp., oprócz poboru pogłownego, ile w księgach praw czytamy, ogólnie złp. 121,500 wypłacono. Jakie szły na ten cel prywatne z rodzin ofiary, wiedzieć niepodobna. Pociechą oswobodzenia zupełnie wynagrodzone, opisywać ich przeto nikt nie myślał. Żołnierze kmiecie zostawali bez ratunku, wiadomości o sobie podawać nie mogli. Turcy najstaranniéj niewolników ukrywali. Nie dosyć złożyć było znaczny okup pieniężny, trzeba było *ferman* zyskiwać, potém oddział dla jego spełnienia najmować, wynajdywać niewolników w ukry-

ciu i zmuszać właściciela do spełniania fermanu. Traktatem *karłowickim* Turcy zobowiązali się oddać niewolników, jednak wiele lat upłynęło nim się to wypełniło. Tyle było trudów w wyszukiwaniu i w opłatach nieskończonych. Tém się zajęli po fundacyi swojéj kss. Trynitarze. Chociaż późno przybyli, nie zapomnieli jednak poświęcić się téj bożéj zbawiennéj sprawie, wprowadzeni 1683. r. we dwa lata już redempcyą rozpoczęli. *Redempcyi*, to jest: wypraw do wyswobodzenia niewolników do Kamieńca, do Konstantynopola i krajów tatarskich przez kss. Trynitarzy polskich było ośmnaście. Pierwsza 1688 ostatnia 1783. Na te ośmnaście wypraw wyłożyli summę 573,427 złotych polskich i wykupili ludzi 517. Każda redempcya nie wprowadzała więcéj ludzi jak od 20 do 60, kosztowała zawsze kilkadziesiąt tysięcy złtp. Wykupieni, najwięcéj ludzie prości, żołnierze, kmiecie po lat 20 do 30 będący w niewoli. Zwykła cena wykupna od głowy od 50 do 100 Lewów. Lew się liczył 6 złotych. Starców za 50, ludzi młodych 100 Lewów głowa kosztowała. Jeśli kto był znakomitszy 200 nawet 300 Lewów z dodatkiem francuzkiego sukna i turczynem nie jednym na zamian. Do redempcyi wyznaczonym był osobny główny redemptor i towarzysz. Redempcya była przypisywaną jakiemuś szczególnemu redempcyi dobrodziejowi. Po skończonéj redempcyi było uroczyste więźniów wprowadzenie. Zwykle w kościele redemptor prywatnie ich zebrał i do drugiego kościoła z processyą prowadził. W solennych processyach duchowieństwo świeckie, zakony, bractwa z wielą ludzi więźniom assystowały. Z dalekich stron przybywali dla odwiedzenia niewolników i solennego wówczas nabożeństwa. Uroczystość i processye od kościoła do kościoła trwały dni kilka. Solenność okazała pobudzała do ofiar, dobrych uczynków i łez obficie przed ółtarzem pańskim

wylanych. Redempcye zwyczajnie wprowadzane były do Lwowa. Król Jan III. najczęściéj w Zołkwi przebywał. Bliżéj pobytu królewskiego, Lwów na wprowadzanie redempcyi był obranym. Weszło to potem w zwyczaj stały, że Lwów miał pociechę z solennych uroczystości redempcyi. Roku 1721, czasu dziesiątéj redempcyi, wprowadzenie niewolników było w Warszawie. Po raz pierwszy Warszawa tę uroczystość widziała. Był wielki zjazd, zebranie się ludu tłumu. Stolica była pod wpływem niepospolitego wzruszenia, solenny widok rozrzewniał i zachwycał. Kss. Redemptorowie z kościoła św. Krzyża 43 uwolnionych więźniów processyonalnie ze wszystkiemi zgromadzeniami zakonnemi aż do kollegiaty, dziś katedry, wprowadzali. Kapituła uroczyście wyszła na spotkanie. Ks. kustosz celebrował a wielki owego czasu kaznodzieja solenną obchód uczcił mową. Po skończoném nabożeństwie śpiewano przez całe duchowieństwo *Te Deum*. Kss. Redemptorowie z niewolnikami bawili cały tydzień w Warszawie, dla zadosyć uczynienia przybyłym w celu nawiedzenia niewolników, dla oświadczenia wdzięczności i oddania wizyty dygnitarzom, panom, którzy przytomnością swoją ten akt wprowadzenia do Warszawy uświetniali.

Pierwszéj redempcyi r. 1688, kss. Trynitarze przyjechali do Kamieńca, w rękach tureckich. Po raz pierwszy wówczas ujrzano kss. Trynitarzy. W mieście zrobił się popłoch. Jedni mówili, to są posłowie od Ojca św., w celu wykupna miasta Kamieńca, inni wzięli ich za czarowników. To obraziło i strwożyło baszę. Wydał rozkaz wtrącić do więzienia tych kapłanów, srogiemi karami o celu przybycia się dowiedzieć. Wcześnie przekupiony urzędnik baszy do siebie ich przyjął i od prześladowania zasłonił. *Druga Redempcya* 1690 r. do Kamieńca była od Kozaków zrabowaną. Ks.

Redemptor do Kamieńca się zbierając, przed podróżą był u hetmana ks. Jabłonowskiego. Do Hetmana miał przystęp kozak *Barabasz*, co był w tajemnym z Zaporożem związku. O podróży kss. Trynitarzy do Kamieńca doniół. Kozacy przeto mieli księży na oku. Wspólnie z niemi niepostrzeżenie nocowali. Przed samym Kamieńcem, wysłał z noclegu tłumaczów ks. Trynitarz. Tłumacze pojechali wprzód z pieniędzmi. Kozacy pochwycili ich na drodze i powiązali. Jeden tylko szczęśliwie uciekł, dał o tém księżom wiedzieć. Kss. Trynitarze udali się do komendanta, wzięli kilka zbrojnych ludzi. Żołnierzy w pogoń posłano. Zaspy wówczas były śniegowe, przeto wynaleźć ich nie mogąc wracali do domu. Jeden z bystrzejszym wzrokiem dostrzegł dym. Domyślano się, że dym był z ognia, przy którym kozacy się rozłożyli. Dognano ich i odebrano pieniądze. Tłumacze zostali uwolnieni, hajdamacy ponieśli sądową karę. Widocznie tedy redempcyą tę Bóg ratował. Redempcye były zawsze przypisywane fundatorom i szczególnym redempcyi patronom. Jako znakomitszych ludzi, wspomnijmy o nich:

1. redempcya roku 1688 Denhofowi kardynałowi, co wprowadził zakon ten do Polski.
2. redempcya r. 1690 Królowi Janowi III.
3. redempcya r. 1691 Stanisławowi Jabłonowskiemu, hetmanowi w. koronnemu.
4. redempcya r. 1694 Maryi Kazimierze, królowéj polskiéj.
5. redempcya r. 1695 Janowi Małachowskiemu, biskupowi krakowskiemu.
6. i 7. redempcya r. 1695 Kazimierzowi Sapiesze, fundatorowi kss. Trynitarzy w Wilnie na Antokolu, wojewodzie wileńskiemu.

8. redempcya r. 1706 Szembekowi, prymasowi arcybiskupowi gnieźnieńskiemu.
9. redempcya r. 1712 Adamowi Sieniawskiemu, hetmanowi w. koronnemu.
10. redempcya r. 1720 Szaniawskiemu, biskupowi krakowskiemu, Władysławowi i Morsztynowi, wojewodzie sandomirskiemu, fundacyi Budzińskich opiekunowi.
11. redempcya r. 1727 Teodorowi Potockiemu, prymasowi arcybiskupowi gnieźnieńskiemu, znanemu z dobroczynności swoich i obywatelstwa.
12. redempcya r. 1743 Janowi Tarłowi, wojewodzie sandomirskiemu.
13. redempcya r. 1752 Franciszkowi Potockiemu, krajczemu koronnemu.

Następujące redempcye, jako 14ta roku 1755, 15ta roku 1770, 16ta i 17ta 1776, ostatnia 1782 roku, nie były nikomu przypisywane. To znaczy, że kss. Trynitarze bez pomocy i opieki, sami własnemi siłami i swoim kosztem te redemcye pokończyli.

Księża Redemptorowie polscy. Ksiądz Michał od Najświętszéj Maryi Panny, który pierwsze trzy odbywał redempcye, a potém szóstą i siódmą i ksiądz Jan od narodzenia Najświętszéj Maryi Panny był téż po kilkakroć redemptorem. Przytém ks. Franciszek od Jezusa Maryi.

Ks. Mateusz od śś. Aniołów r. 1712.

Ks. Kazimierz od św. Michała r. 1720.

Ks. Józef od Najśw. Maryi Panny r. 1727.

Ks. Krzysztof od wniebowzięcia N. P. Maryi r. 1743.

Ks. Marcin od Najświętszéj Trójcy r. 1752. i t. d.

W redempcyi pierwszéj uwolniono tylko ośmiu, kosztowała 3019 złp.

W redempcyi drugiéj uwolnionych 13., w trzeciéj 43. Ci, których wykup więcéj jak 100 Lewów kosztował są następni:

Wilczyński z województwa ruskiego. Makowski z sieradzkiego każdy za 200 Lewów. Zwoliński z Wołynia 300 Lewów. Alexander Buratini z Mazowsza 700 Lewów. Malinowski z Podola.

W redempcyi czwartéj uwolnionych 46. Za większą od 200 Lewów Stanisław Romer z Sandomirskiego i inni jak zwykle 50, 60, najwięcéj 100 Lewów głowa.

W redempcyi piątéj Mołodecki, Jan Kobecki za 300 Lewów z dodatkiem 10 łokci sukna, wszystkich 21 osób.

W roku 1708 Małachowski z Krakowskiego wykupiony za 300 Lewów; Burkowski z Lubelskiego, Zaleski z Ruskiego za tysiąc kilkaset złotych.

W redempcyi 9. r. 1712 wykupiony Kobielski z ziemi Sanockiéj z trzema synami za 4000 złp.

W redempcyi 10. r. 1720 dziewięcioro dziatek przywieziono, jeden 14letni w Tataryi urodzony, w Warszawie potém ochrzcony *Udalryk Bogdan*, od ks. Radziwiłła miecznika w. ks. litewskiego w opiekę wzięty, za 1200 złp. wykupiony.

Redempcya 11. r. 1727 z wielką trudnością i poświęceniem się przez ks. Józefa dokonana. Naprzód dla wielkiéj zarazy w Krymie, powtórnie dla sporu między Tatarami budziackiemi i krymskiemi nic zdziałać nie mogli. Był wówczas sejm w Grodnie. Na tym sejmie JP. Rostkowski, starosta wiski, naznaczony posłem do hana tatarskiego, kss. Redemptorów z sobą do Krymu wziął. W mieście Bakczysaraj 10 niewolników wykupili. Dowiedziawszy się o daleko ich większéj liczbie w Konstantynopolu, tam się wrócili i wielu wyzwolili. Wracając, w drodze doznali wielu przy-

padków. Napadnięci stracili wykupionych niewolników, zabrano im powtórnie. Wielkim niezmiernie kosztem, wpływem baszy Benderu ich napowrót otrzymali. JP. Pajewski, siostrzeniec ks. Redemptora zabity. Tłumacz wierny, życzliwy, ciężko raniony. Ta redempcya kosztowała 71,667 złp., wyzwolonych 61 osób, wprowadzenie ich było w Beresteczku i Trębowli.

W liczbie oswobodzonych Jan Zaleski, dziecięciem od Kozaków uchwycony. Niewoli lat 50. Stanisław Komorowski z Sieradzkiego, porucznik, uchwycony pod Kamieńcem, lat wieku 90, niewoli 48, z żoną 48 lat w niewoli będącą, Jadwigą Komorowską. Kowalewski, kapitan z regimentu ks. Lubomirskiego, niewoli lat 44. Rudzimiński z Wołynia niewoli lat 44. Dobrzańska z córką 17letnią i trojgiem dzieci.

Redempcya 12. osób 34, kosztowała 44,000 złp., prowadzona przez ks. Krzysztofa i towarzysza ks. Antoniego, dla wielkich klęsk i wojen w kraju polskim przyjść długo do skutku nie mogła, aż w lat niemal 20 roku 1743, protegowaną była przez ks. Lipińskiego kardynała biskupa krakowskiego, wprowadzona do Lwowa z największą uroczystością w obec arcybiskupa lwowskiego Mikołaja Wyżyckiego i wielu panów. W liczbie więźniów był ksiądz Józef Callia kawalerów maltańskich kapelan, i dużo niewiast szczególniéj z starostwa czehryńskiego. *Redempcya* 13. 1755 roku wiele klęsk poniosła, w czasie wojny z cesarstwem rossyjskiém Turcy i Tatarowie naokoło granic polskich krążąc wiele osób około Stryja i Lwowa pochwycili nawet i wykupionych już więźniów. Po wielkich trudach odbyta i skończona przez ks. Marcina. Wprowadzeni w liczbie 33 we Lwowie do kościoła katedralnego w czasie kontraktów wśród wielkiego publiczności zgromadzenia. Między więźniami był

z Bracławskiego Kamieniecki, wieku lat 70, niewoli lat 50. Dużo osób z województwa bracławskiego, Kleczyński, Skwarkowski, Barbara Romańska, Harasymowicz Rozumiński i inni, w ich liczbie Francuz Jan Micheel i Turek jeden do ks. Redemptora się przyłączył. Ochrzcony imię Felixa Walezego przyjął. *Czternasta redempcya* dnia 16 sierpnia r. 1775 uczyniona przez ks. Michała. W niéj dwóch tylko ziomków naszych wykupionych, *Domański* i *Jan Rakowiecki*. Redemptorowie dowiedziawszy się o majtkach będących w niewoli w Algierze, summę swoją posłali i wykupili; okręt bowiem gdański, zwany August III., pływający po morzu śródziemném był zrabowany i napadnięty, potracił majtków swoich, których Trynitarze wykupili. Miasto Gdańsk akt wdzięczności na wieczne czasy im zapisało.

Roku 1770, w czasie konfederacyi barskiéj była wojna Porty z Rossyą. Wpadali wówczas Tatarzy i do Polski pomimo traktatu. Teatr wojny był pod Chocimem. Długo był bronionym i niedostępnym, nagle potém uciekli Turcy i Dunaj przeszli, zostawiwszy Chocim, Mołdawią, Wałachią w ręku rossijskim. Do wsi Rochawicy wpadłszy Tatarzy, possesorkę z dziećmi zabrali, wielce ją zrujnowawszy, panią Antoninę z Kobielskich Błońskę. Redempcya tę rodzinę zaraz swoim kosztem wykupiła. Prezentowaną była królowi Stanisławowi Augustowi, otrzymała dożywotną pensyą.

Roku 1776 wyprawiwszy się do Tatar kss. Trynitarze, dwa lata tam napróżno zostawali, nic nie dokonawszy, wrócili dla obioru dwóch hanów jednocześnie. Potém pojechali do Konstantynopola i dwa lata tam nieustannie mieszkać musieli, nim z Azyi i z różnych miejsc posprowadzali więźniów, których było 63, z tych 4 ważniejszych ks. Redemptor królowi Stan. Augustowi prezentował.

Ta redempcya według starożytnych zwyczajów nie była wprowadzaną uroczyście w kościele. Wyraźnie bowiem król wzbronił ks. Redemptorowi, zalecając tylko manifesta o przybyciu w Grodach zanosić i te do rady nieustającéj przesyłać. Nakoniec ostatnia redempcya była przez ks. Adama odprawiona r. 1781. Niewolnicy według nowego porządku w Grodach, Kamienieckim, Łuckim, prezentowali Ludzi czterech wieśniaków i pan Słuchowski z Mazowsza: podróżował po obcych krajach, pochwycony na morzu od Turków, kosztem redempcyi wybawionym i ocalonym został. Ta ostatnia redempcya 5000 złp. kosztowała, wykupiła 5 ludzi.

Zakończymy tę wiadomość słowy z pisma świętego, które do oo. Trynitarzy stosować się może:

My jako wiele wykupiliśmy braci naszych według możności naszéj. 4. Esdr. C. 5.

Kss. Trynitarze gdy przybyli do Polski, mieli tylko w swojém towarzystwie samych Hiszpanów. Znajome ich imiona zakonne 43 Hiszpanów Trynitarzy przybyło. Długo w Warszawie nie mieli funduszów i środków budowania własnego kościoła. Przez dwa lata dali im przytułek i żywili kss. Teatyni, już wracać mieli napowrót do Hiszpanii, utraciwszy wszelką usadowienia się swego w Polsce nadzieję. Niespodzianie dwóch fundatorów i dobrodziejów Bóg im przysłał. Odtąd krzewiły się pomyślnie i szczęśliwie ich klasztory, wykonywając redempcye jako je opisałem. Odtąd na pamiątkę gościnnego przyjęcia i przytułku u kss Teatynów, samych żyjących z jałmużny, nabożeństwo do św. Kajetana, patrona Teatynów, do swoich klasztorów Trynitarze wprowadzili.

Mieli 27 klasztorów w Polsce.

r. 1686 we Lwowie najpierwszéj fundacyi Denhofa,

r. 1688 w Warszawie Falkerzahna,
r. 1689 w Krakowie Lubowidzkich,
r. 1690 w Stanisławowie Potockich,
r. 1690 w Beresteczku Karczewskich,
r. 1693 w Lwowie Strzałkowskiéj,
r. 1694 w Wilnie ks. Sapiehy,
r. 1604 w Wilnie w Trynopolu biskupa wileńskiego, Brzostowskiego.
r. 1695 w Kamieńcu podolskim Rzeczypospolitéj,
r. 1710 w Orszy Sakowicza,
r. 1717 w Łucku Majkowskiego,
r. 1727 w Tomaszowie Zamojskiego,
r. 1727 w Brześciu litewskim Radziwiłła,
r. 1728 w Krotoszynie Potockiego,
r. 1738 w Teofipolu ks. Jabłonowskiego.
r. 1738 w Brahilowie Potockiego,
r. 1741 w Mołodomie Ogińskiego,
r. 1758 w Witebsku von Reutte,
r. 1758 w Mielcu województwie połockim Morsztynow.
r. 1764 w Krzemieńcu Błędowskich Drzewieckich,
r. 1765 w Rzyszczowie Szczeniowskiego,
r. 1772 w Krzywicach Ukolskiego.

Kss. Trynitarze rozkrzewiali bractwo św. Jana Nepomucena celem uszanowania sławy bliźniego, broniąc ją wszelkiemi godziwemi środkami. Odpusty kss. Trynitarzom przez stolicę apostolską nadane od Benedykta XIV na wszystkie piątki całego roku z łaską uwolnienia duszy z czysca. Od Klemensa XI i Klemensa XIV na wszystkie piątki wielkopostne, z których w piątek przed niedzielą kwietną odpust zupełny. W kościołach swych mają tak zwaną statuę madrycką. Na Antokolu w Wilnie i Braiłowie szczególnemi łaskami słynące.

Filip III, król hiszpański, odebrał Maurom w Afryce fortecę r. 1614, w lat 60 potém Maurowie napowrót ją odzyskali. Pastwili się nad chrześcianami, znieważali szczególniéj ich obrazy, między któremi była kamienna statua P. Jezusa do męki uwiązanego, w koronie cierniowéj. Wysilali się Maurowie na wyrządzenie rozmaitych obelg chrześciańskim świętościom. Po ulicach włoczono, w jamy szkodliwe wrzucano. Ks. Piotr od śś. Aniołów Trynitarz upadł do nóg królowi prosząc, aby mu statua była wydaną, obiecując wielki okup. Oznaczono mu dzień na złożenie tego okupu. Gdyby w tém uchybił, miał być wraz z obrazami, statuą w ogniu spalonym. Kss. Trynitarze tam dla usługi niewolników będący dali znać braciom swoim w Hiszpanii. Wierni złożyli jałmużny. Cudem na czas oznaczony przysłane wykupili statuę i brata Piotra. Prócz tego 221 chrześcian oswobodzono r. 1682. Po téj sławnéj redempcyi kss. Trynitarze niewolników wraz z statuą wprowadzili do kościoła w Madrycie w najsolenniejszéj processyi w assystencyi króla hiszpańskiego, całego jego dworu i biskupów, ustawili na ółtarzu. Ta statua przybrała nazwę P. Jezusa Nazarańskiego. Wszyscy oswobodzeni niewolnicy mieli na piersiach zawieszony szkaplerz. Statua niesiona była z tym szkaplerzem w sukni purpurowéj na znak wylanéj krwi Zbawiciela. Głowa była ozdobioną prawdziwemi ludzkiemi włosami. Od tego czasu w każdym niemal Trynitarskim klasztorze jest w wielkim ółtarzu ustawiona kopia téj statuy madryckiéj. To jest statua P. Jezusa Nazarańskiego. Z tych najsłynniejsze na Antokolu w Wilnie i na Podolu w Braiłowie. Figura madrycka niemal jest tak słynném miejscem, jak domek Bogarodzicy w Lorecie. Pielgrzymi tam przebywali szczególniéj w czasach wiary z Włoch, z Węgier, z Niemiec, nawet i z Indyi. Wspomniejmy co uczy św. Sobór

trydenski, abyśmy się z téj czci nie gorszyli. „Obrazy Chrystusa Pana, Boga Rodzicy Panny, w kościołach najbardziéj mieć, utrzymywać, przyzwoite oaym uszanowanie, cześć oddawać, nie przeto, aby wierzyć, że w nich znajduje się bóstwo, albo moc, dla któréj czcić je potrzeba tak jako dawniéj było czyniono od pogan, którzy w posągach pokładali nadzieje swoje, ale cześć, która się im czyni, odnosi się do tych, których one wyobrażają.“

Wspomnieć tu należy o Trynitarzu artyście, znakomitszym czasu swego malarzu w Polsce, Prahtl; urodził się w Wiedniu r. 1737, wstąpił do zakonu w Beresteczku r. 1757, r. 1799 umarł w Brahiłowie. 33 lat mieszkał w Polsce, zupełnie się do kraju wcielił. Zwany w zakonie Józefem od św. Teressy. Poświęcił się malarstwu. Podziwiamo jego miłość pracy. Miłość tylko Boga wzbudzić i utrzymać mogła taką wytrwałość, poświęcenie się z odwagą jaką narażał życie, malując sklepienia. Był jeden z pierwszych i lepszych kraju malarzy. Cały kościół brahiłowski alfresko ze złoceniami fundacyi Potockich. Wymalował katedrę w Kamieńcu. Dwa obrazy w ółtarzach św. Trójcy i św. Jana Nepomucena. Kościoł trynitarski w Kamieńcu i cały w Beresteczku jego roboty z kaplicami, do tego obrazów 16. W katedrze łuckiéj dwa obrazy jego pęzla, św. Recessa, ś. Jana Nepomucena. W trynitarskim kościele w Łucku na kurytarzach górnym i dolnym w wielkich obrazach trzechłokciowych 30. Historya Jana de Maltha i Felixa de Valois przez niego jest zrobioną. W Litwie nie był, w kościele jednak antokolskim kilka jego jest robót. Kościoły w Stanisławowie, Tomaszowie mają jego pamiątki. Pałac Czackich w Boremlu malował. Miał czasów swoich wiele sławy w całym kraju polskim. Nie ustępował pierwszym naszym artystom. Król Stanisław August umyślnie w podróży swojéj

zbaczał do Brahiłowa żeby go poznać. Pięknéj postaci starzec białą już miał brodę i zajął króla. Przy pracach malarskich, ćwiczeń zakonnych nie opuszczał. Zakończę tę wiadomość wspomnieniem ks. Trynitarza, rodem z Hiszpanii, ks. Józefa od Panny Maryi. Wśród naszych Trynitarzy przebywał najwięcéj w Wilnie, tam umarł. On to wprowadził cudowną na Antokolu statuę. Świątobliwością swoją sławnym był. Czynił cuda nawet. O nim ta jest w księgach trynitarskich wiadomość: „Najgłębszéj pokory, cierpliwości, świętego zakonu w Litwie pierwsze słońce i mistrz, w fundacyach ozdoba i honor, wielki czciciel Maryi, a jéj najżarliwszy obrońca, obrazu najświętszego J. N. wprowadziciel, we wszystkich świętych cnotach mąż najsławniejszy, ku ubogim i nędznym niewolnikom miłością wylany. Nazwanym był ojcem ubogich, panom i książętom najmilszy. Za życia obwołany mężem najświętszym. Przez swoję świętobliwość i naukę wiele dusz na ścieszkę zbawienia wprowadził. W Wiedniu na dworze cesarskim Leopolda I, wielkiego kanclerza, męża najuczeńszego, w rozumowych dowodach z luteranizmu do wiary św. katolickiéj nawrócił.

W Kujawach Włocławek.

Kujawy, kraj między Wielko-Polską i Mazowszem, ma swój własny wdzięk i urok. Rozległe żyzne ziemie i błyszczące jeziora przypominają bliską Kruszwicę i Gopło. Kujawy ziemia rodzinna Kazimierza wielkiego. *Kazimierz wielki*, rzec można, jest głównym stołecznym punktem w naszych dziejach; życie Polski rozwinął. W nim się rozkwitło i zasłynęło mocą, pięknością. W jakąkolwiek spojrzysz stronę, wszędzie sterczą jego pamiątki, obronne zamki, znaczące pięknością i sztuką w punktach kraju nietylko obronnych, lecz jeszcze celujących położenia urokiem. Umiał wypatrzyć piękność, był jéj znawcą; piękność była szczególnym natury jego udziałem. Słabość ludzka, któréj tak silnie ulegał, przytłumić nie mogła wyższości duchowéj, uczucia, które ożywiało człowieka celującego miłością. Miłość wziął z plemienia swego, z Lechów, z których pochodził. Lechowie są czuli, piękni z oblicza, serdeczni, żywo kochający. On był ich najżywszym, najbardziéj znaczącym wyrazem. Lechia przebiegłszy swój okres, niemal zniknęła; nie, że jéj brakło uczuć rodzinnych, przyrodzonych bogactw ducha, lecz, że nie ma w niéj człowieka, któryby te uczucia w sobie najsilniéj wyrażał i skupiał. *Kazimierz wielki* był, iż tak powiem, summą lechickich uczuć. Podniósł ją do siły.

nie zacierając przyrodzonéj piękności. W jakąkolwiek się stronę obrócisz, wszędzie Kazimierza w. i dotąd pamiątki. W jednéj miasto Kazimierz, w drugiéj Ojcow, Wiślica, mury Sandomierza, w Opoczyńskiém Drzewica. Rozsiał zamki. Każdy obliczem mówi swém: należał i zbudowanym był przez Kazimierza wielkiego. Spojrzyj i jedź ku Prusom, cały dramat krzyżackich wojen z wielką zręcznością i siłą prowadził, ku Litwie, węgielny kamień zjednoczenia się ułożył i postawił, ku Rusi, miłością i opieką z Lechią spoił; unia z Rusią Czerwoną przezeń ustanowiona. Wbrew pojęciom wieku o prawach dla zwyciężonych, pierwszy miłość chrześciańską na wielką rozwinął skalę; utworzył unią, którą Zygmunt August uzupełnił i zastosował politycznie do Litwy, a Zygmunt III religijnie do Rusi. *Kazimierz wielki* przeto jest jakby głównem ogniskiem w historyczném życiu, stanowczém rozwinieniem, zasadą, ideą we względzie prawodawstwa, administracyi, krajowéj potęgi i węgielnym unii kamieniem. Kujawy słynne są Kruszwicą i Kowalem, kolebka dwóch Piastów, pierwszego i ostatniego, przeto rzewném, pełném natchnienia przejmują uczuciem. Obok tych dwóch ludzi w Kujawach słynie biskup *Maciéj z Golanczewa*, mąż wielkiéj, sławnéj pamięci. Krzyżacy gdy (pomimo traktatów) nie poprzestając na chełmińskiéj wdzierali się do dobrzyńskiéj ziemi, będącéj częścią Kujaw, katedra kujawska początkowo w Kruszwicy, przeniesioną została do miasta Władysławowa, Władysławka, Włocławka nad Wisłą r. 1159. Od tego roku kwitła i słynęła chwała boża w téj katedrze. Pod cieniem tego bożego domu wzniosło się miasto nad Wisłą. Po Kruszwicy stało się Kujaw stolicą. W r. 1329 Krzyżacy miasto, katedrę spalili, zakazując pod karą śmierci budować. Maciéj z Golanczewa, biskup, r. 1340 wiele jeszcze lat przed zwycięztwem grunwaldskiém nie uważając

na tak wielką siłę Krzyżaków, katedrę odbudował. W miasteczku Raciążku około Nieszawy zamek wzniósł. Przy zamku i katedrze utrzymać się umiał. Ten jest wielki biskup kujawski wśród największych prześladowań najzaciętszych nieprzyjaciół, stawał silnie w obronie chwały bożéj, był Kujaw patronem. Nieprzerwanie dotąd słynęła i słynie katedra kujawska chwałą boską, znakomitością kapłanów i biskupów. W przysłowie nawet weszło: *Włocławek księży sławny.* Katedra kujawska w Włocławku jest budową gotycką, piękną, chociaż pewne odnowienia popsuły jéj piękność. Bardzo jeszcze wiele starożytnych ozdób pozostało, zewnątrz jedna tylko kaplica Matki Boskiéj jest obielona. Cała budowa starożytna gotycka, szarego koloru, wznosi się szczytnie ku niebu i długo płynącym Wisłą daje się widzieć, okazałym jest i wymownym z brzegów Wisły widokiem. Nabożeństwo regularnie urządzone: o szóstéj z rana już wotywa, zwana Barbarką, na intencyą konających, potém druga w kaplicy Matki Boskiéj, officium de Beata i codzienna do Trójcy ś.; prócz tego każdego czwartku solenne w kaplicy Przenajświętszego Sakramentu nabożeństwo. Ta katedra słynna zawsze jest chwałą bożą. Pomniki mówią ile było znakomitych biskupów. Z pamiątek starożytnych są okna kolorowe i chór w kaplicy Matki Boskiéj, rzadko gdzie widzieć się mogące całkowite figury apostołów i świętych polskich patronów. Te z szarego kamienia noszą cechę piękności, wyrazu i życia. Ś. Mateusz, ś. Łukasz, ś. Jan, ś. Marek, przytém święci Stanisław, Wojciech, Floryan i Jacek. Całkowite postacie apostolskie największą są katedry ozdobą. *Kaplica Przenajświętszego Sakramentu,* nie masz w niéj obrazu, natomiast cymborium z bronzu wyrobione ze złoceniami. Między pomnikami stoją najżywiéj w pamięci: *Maciéj z Golanczewa,* rycerz znoszna, katedra cała jest pomnikiem jego. *Kara-*

kowski, słynny z Zamojskiego czasów, wielki mąż jako obywatel i pisarz poświęcający się dla kościoła bożego i dla kraju, wyższéj siły; wojownikom swego czasu zrównali oni orężem, on siłą ducha. Pisma jego dziś ocenione, są skargowe i wyższe jeszcze nauki. Kanonik kujawski *Kopernik* na ścianie kaplicy P. Maryi zrobił kompas z napisem odnoszącym się do chwały bożéj. Napis ten więcéj jest mówiącą pamiątką Kopernika jak pomnik w Warszawie. Pomnik oznacza badacza i znawcę w naukach, maluje *wiek* cenięcy nadewszystko nauki. W umiejętnościach przyrodzonych wielkiego wynalazcę najwięcéj uczcił w narodzie. W Włocławku napis przez Kopernika zostawiony przypomina najuczeńszego w narodzie męża, co był razem i sługą boskim, naukę swoją i życie składał Bogu w ofierze, będąc uczonym, był sługą, boskim kapłanem. Pomimo genialnych wynalazków nie oddalił się od ducha przodków, którzy się pod skrzydło i opiekę Matki Boskiéj uciekali.

W kaplicy Matki Boskiéj są grobowce trzech biskupów z marmurowém popiersiem Pstrokońskiego, Łubieńskiego, Sarnowskiego. Ostatni z portretem na dnie złocistém, z osobnym całego żywota jego i zasług opisem. W kościele pomnik biskupa Karnkowskiego po lewéj stronie marmurowy z infułą. Naprzeciw *sarkofag* z czerwonego marmuru w całéj postaci Bnińskiego; tablica na środku kościoła w posadzce przypomina Przerembskiego kanclerza biskupa kujawskiego; z portretami w kościele nagrobki dwóch biskupów, Walentego Czapskiego zmarłego r. 1751 i następcy jego biskupa Dąbskiego. Biskup Bonawentura Madaliński i synowiec mają z herbem tylko pomnik. Tenże ich domu herb jest na organie przez biskupa fundowanym. Katedra włocławska w starożytnych czasach była kujawsko-pomorską. Dzisiejsze przeto Prusy w skład dyecezyi wchodziły. Związek religijny z Pru-

sami tam istniał; dziś przerwany, stanowcsd zupełnie nie mógł zniknąć. Utrzymywali go kss. Reformaci tak zwanéj prowincyi pruskiéj, mającéj klasztor swój we Włocławku. Wiemy jak u nas się rozkwitły zgromadzenia ś. Franciszka Seraficznego. Szybko się rozkrzewiły cnoty anielskiéj pokory i ubóstwa w tylu zakonnikach. Pełni sławy najobfitsze przynieśli owoce kss. Bernardyni. Od czasów Kazimierza Jagiellończyka w wielu domach zakonu swego rozwinęli się w Koronie i Litwie. Co do świątobliwości mieli emulację z akademią krakowską, w tém ją prześcignęli. Nie jednokrotnie po 100 akademików wstępowało do kss. Bernardynów: Władysław z Gielnibwa, Jan z Dubli, Szymon z Lipnicy. Dosyć ich wymówić imiona, ażeby zrozumieć i poznać owoce i wpływy zakonu. Dla tych powodów mocno byli przeciwnymi wprowadzeniu do Polski ściślejszéj jeszcze obserwancyi. W Litwie do skutku nigdy nie doszła. Jednak w Prusiech i w Polsce zatrzymać kss. Bernardyni nie zdołali wpływu tych nowych braci zakonu św. Franciszka jeszcze ściśléj i ostrzéj regułę swego prawodawcy zachowujących. *Reformacya*, najściślejsze zachowanie reguły świętego Franciszka, pod mianem oo. Reformatów weszła do Polski z wielkiém życiem i najpomyślniejszym skutkiem. Kss. Reformaci wydali wśród siebie pisarzów katolickich i polskich. Posługi ich były w missyach i w stosunkach z serdecznym pobożnym ludem polskim. Lud się dziwnie unosił ku Bogu i wzruszał pokorą i ubóstwem zupełném oo. Reformatów. Kss. Reformaci na trzy prowincye podzieleni wiele miéli i mają klasztorów. Najznamienitszą jest prowincya pruska. Téj prowincy w Włocławku jest klasztor. Całe Pomorze do 1775 roku było zasiane Zgromadzeniem kss. Reformatów. Z tych *Wejherowo* pod samym Gdańskiem przez Wejhera założone na Kalwaryą wielkim kosztem fundo-

waną, z zupełném podobieństwem do jerozolimskiéj świętéj góry. Drugi w *Łąkach* słynący cudownym Matki Boskiéj obrazem.

Po zaborze téj prowincyi do królestwa pruskiego, wszystkie w Pomorzu klasztory, następnie kss. Reformatów zostały supprymowane oprócz dwóch, *Wejherowa* dla Kalwaryi i *Łąk*, gdzie corocznie z wielkim konkursem lud przybywa. Nie podobna się było oprzeć gorącemu uczuciu ludu i powszechnemu uszanowaniu całego Pomorza dla tych dwóch miejsc świętych. Wpływy nakoniec kss. Reformatów wymogły zachowanie tych klasztorów, do czasu przynajmniéj śmierci zakonników. Na co nastąpiło zgodzenie się i zezwolenie królewskie. Kss. Reformaci prowincyi pruskiéj w Królestwie mający swoje nowicyaty i klasztory, ciągle czuwali nad temi osieroconemi nie mającemi nowicyatów klasztorami. Napełniali je znakomitemi ludźmi ze swoich duchownych. Tym sposobem nie utraciły sił swoich i wigoru. Na uroczyste święta wysyłano najlepszych kaznodziei. Te dwa klasztory wpływem kss. Reformatów w Królestwie mieszkających były jedyném tylko ogniskiem i żywiołem św. katolickiéj wiary wśród całego państwa protestantów. Ich wpływem tylko utrzymywał się cały lud pomorski w praktyce religijnéj katolickiéj. Życie katolickie tym jedynym środkiem dwóch klasztorów rozwijało się i istniało. Do czasu tylko śmierci zakonników miały byt zezwolony. Śmierć się ta nowém coraz przybywaniem zakonników opóźniała. Prośba ks. biskupa chełmińskiego i niezliczonéj liczby ludu wyjednała u króla pruskiego stałe zachowanie i na zawsze zatwierdzenie tych klasztorów. Prowincya pruska do dyecezyi kujawskiéj w starożytnych czasach należąca, od niéj oddzielona działem kraju, nie utraciła przeto związków duchownych, które się zawsze przez kss. Reformatów wypełniały. Nie dość na tém, trzeci

klasztor ks. Reformaci otwierają na Pomorzu i wezwani są do Szląska. Po długich obawach stanęli u kresu prac swoich. Wiara ś. katolicka coraz żywiéj jaśnieje i kwitnie.

Tu obszerniéj mówić wypada o *Łąkach*. W tym kościele cudowna Matka Boska jest w małéj figurze, przedstawia Najświętszą Maryą Pannę będącą w dzieciństwie. Corocznie trwa tam odpust przez tydzień cały, zacząwszy od wigilii Trójcy ś. Nigdy mniéj nie rozdano komunikantów jak 20,000. Z miasteczka Gniewa nad Wisłą (tak zwanego wedle tradycyi: Rozgniewana Narew, chcąc być równą Wiśle rzece, nie poprzestawszy na sądzie który ją niższą, mniéj znaczącą od Wisły czynił, rozdziela się i już płynie osobno) corocznie kompania 12,000 ludu do Łąk na odpust przybywa. Rzadkością uważają wielką, gdy w jednym roku było tylko 10,000. Zawsze bowiem stale bywa 12,000. Kompania przybywa w poniedziałek, w piątek odchodzi. To przybywanie z Gniewa kompanii jest wielką dla Łąk uroczystością. Konkurs ten od wielu lat zawsze do Łąk jest nieustannym. Chciejmy się tylko szczerze przypatrzyć temu ludowi polskiemu, najgorętszéj szczeréj pobożności, procesyonalnym pielgrzymkom jego! Porównajmy usposobienia duszy i serca ukształconych ludzi z jego żywém uczuciem! Wznieśmy się do pojęcia i uczucia szczęścia, którém lud w obec Boga, pełen żywéj wiary, jest przejęty, i otaczających go silnie przenika! W królestwie polskiém, w wielkiém księstwie poznańskiém i w dalekiém Pomorzu tenże sam jest lud co przed wieki w swojéj wierze, języku i zwyczaju; wszystko się przeminęło, rozwinęło i przekwitło, przeszło różne formy polityczne, lud tylko tenże sam pozostał, jakim był jeszcze za Piastów.

Lud co zawsze płynie do Jasno-Góry, w niéj łzami cudowną oblewa ziemię, do szczytnego ideału nabożeństwo

i cześć Matki Boskiéj podniósł w Pomorzu. Jest tym samym jakim był u nas za najpierwszych czasów chrześcijaństwa. Ukształcona społeczność przeszła przez wpływy wieków. Wśród ludu, pierwotna żarliwość, wiara, nie ustały, jestto żywy odłamek dawnéj budowy. Co znaczy niedowiarstwo ucywilizowych i ukształconych naszych ludzi? co ich obojętność? jakby zatrętwienie serdeczne? Zbliży się chwila uroczystego święta. Tę próżnię przybyły lud miłością zapełni. Z jednéj strony wątpliwość, ckliwe unudzenie, jakby umysłowe jakie znużenie, z drugiéj łzy, głośne jęki, łkania, najserdeczniejsze pieśni. Zewsząd pełno głosów, głosów wielkich, wołających wdzięcznością, najżywszém czuciem do Boga. Jak nie skończonym, nie ograniczonym jest Bóg i Jego mądrość! Kto się w nim zanurzy, ani życie całe, ani wieczność nie wystarczy do ostatecznego jego pojęcia i zgłębienia. Taki lud prawdziwie żywy Boski obraz i podobieństwo jest nie zmiernym, nie ograniczonym w swojém uniesieniu się i uczuciu. Zgłębić i przeniknąć, objąć nie podobna tego wielkiego, nieustannie rozlewającego się strumienia Jego miłości. Wytryski wód źródlannych są tak cenne i orzeźwiające, szczególnie w tłumnych i ściśnionych miejscach. W życiu przywaloném natłokiem interesów i prac ludzkiego przemysłu, pobożność ludu i jego pielgrzymki są żywéj wody wytryskiem, miłości i wiary! W życiu co tak ujmuje, zapala i bawi ludzi ukształconych, razem utrudza trapi i niszczy częstokroć. W pewnych chwilach lud przychodzący w pielgrzymach swoich, jest wytryskiem z niebieskiego jeszcze źródła.

Dzisiejsze królestwo polskie zasługuje na szacunek i uwagę Gorliwa i skuteczna w niém praca przemysłu i rólnictwa krajowego. Urządzona hypoteka, uformowane większe i mniejsze miasta i słynny kredyt publiczny. Administracya przez

[illegible]ników czynnych i uzdolnionych sprawowała. Duch wspólnéj usługi i czynnéj pomocy. Urządzone publiczne drogi w bardzo szybkim czasie murowane i żelazne, [illegible]ybyła żegluga parowa. To wszystko nadając małemu [illegible]jowi, postać przyjemną, uweselającą, podniosło go do [illegible]nowiska cywilizacyi. Dużo się okazało zdolności w upodkowaniu kraju. Jedném słowem, już jest stan pożą[illegible]ny i upragniony, zwany *cywilizacyą*. Cywilizacya ta obej[illegible]uje tylko cele materyalne. Zadowalnia więc połowę czło[illegible]ieka. Jest druga droższa jego połowa! Oprócz téj cywi[illegible]acyi, co jest dzisiejszych prac zarobkiem, są dawnych cza[illegible]ów pamiątki. Jedne z nich martwe, drugie żyjące. Martwe: [illegible]emi są zamki i ich szczątki, żyjące: temi kościoł św. i lud. Kościół i lud są takiemi, jakiemi byli przed cywilizacyą. Zakonnicy św. Franciszka kss. Bernardyni i Reformaci, Kapucyni płyną z ludem ku swoim celom, idą swą drogą, dawnym torem. Zajmującém jest zdybywanie się téj cywilizacyi z żywemi pamiątkami, mówię zdybywanie się. Cywilizacya tyle użyteczna doczesnie, duchowe ma inne wyobrażenia i inne widoki. Cywilizacya jest jako Narew, co od Gniewa rozłącza się z Wisłą, na lewą poszła stronę i płynie osobno. Wisłą jest kościół św. i lud jego, Narwią od *Gniewa* jest cywilizacya, która na lewicy płynie kościoła. Oby uchowaj Boże i na lewéj sądu boskiego nie pozostała! Oby się złączyła i napowrót popłynęła jednym nurtem!!

Kujawy, rodzinna ziemia Piasta i Kazimierza Wielkiego, rozległa, żyzna prowincya rozciąga się między Mazowszem i Wielko-Polską. Mazowsze drogą podziałów osobne składało księstwo. Kujawy zawsze w skład Polski wchodziły, przeto więcéj mają dawnych pamiątek od Mazowsza. Dzieliły się na dwa województwa, inowłocławskie i brzeskie-kujawskie. Inowłocławskie dziś jest posiadłością króla pru-

skiego, Brzeskie-Kujawskie wchodzi w skład królestwa polskiego. W nim są znakomitsze miejsca *Kowal*, *Kruszwica*, *Płowce* pamiętne wielkiém Władysława Łokietka zwycięztwem, nakoniec Włocławek stołeczne Kujaw co do wiary ognisko. W skład Kujaw oprócz dwóch województw wchodziła ziemia dobrzyńska.

Ziemia Dobrzyńska.

Ziemia Dobrzyńska rozciąga się po obu stronach rzeki Wisły. Składają ją trzy powiaty, Lipnowski, Słonski, Dobrzyński. Znaczącą jest ta ziemia, posiada bowiem dwa skarby: duchowy i ziemski. Z prawéj strony rzeki Wisły *Skąpe*, miasteczko niegdyś dziedziczne Kościeleckich. Ci pisali się de *Skąpe*. Ich fundacyi jest kościół Bernardynów, zbudowany na kępie otoczonéj pięcią wielkiemi jeziorami. W tym kościele jest cudowny obraz Matki Boskiéj, 1755 roku przez ks. Szembeka, biskupa płockiego koronowany, rozlicznemi słynie cudami. Ktoby się dziwił, że w tylu miejscach słynie Matka Boska? Odpowiedź [illegible] łatwą i logicznym się da tłumaczyć sposobem. [illegible] natura duchowa przemagała materyalną i zwierzęcą. [illegible] kie wrażenia, czucia, działania duchowe były [illegible] i główne i od nich, iż tak powiem, los [illegible] człowieka zależał: jego życie i zdrowie. Przy[illegible] tak, jak mówi Pismo święte: wiara twoja [illegible] kto inny uzdrawiał, tylko wiara. Duch i je[illegible] niezwyczajna, która na ducha działa i od[illegible] czyni organizm człowieka i całe jego je[illegible] z niebios idąca jest Duchem Bożym, [illegible] wano się do lekarzy, lecz wprost do [illegible]

miejsc Jego. Nie było przeto okolicy bez cudownego i św. miejsca, do któregoby się ludzie udawali w potrzebach swoich i nieszczęściach. Tak jak dziś nie masz okolicy, w któréjby nie było jakiegoś znakomitego lekarza, wód lub innych jakich środków materyalnych. Wiek był duchowym, były duchowe ratunki, tak jak dziś są fizyczne i materyalne. Rozmiłowany człowiek w osobie jakiéj, otacza się ciągle jéj wizerunkiem. Jeszcze mu się to zdaje za mało, nosi na piersiach, ma w stambuchu jéj portrety, ciągle się do niéj odwołuje, szle niezapominajki, zbiera podpisy. Tak naród rozkochany w Bogu, wszędzie otacza się przenajświętszemi wizerunkami. Te wizerunki i obrazy oznaczały ze strony ludzi uczucia, gorącą miłość Boga, i wzajemnie nieograniczonéj łaski ze strony Boga były odpowiedzią. Jak się dzieje między człowiekiem, a człowiekiem, tak samo między Bogiem i człowiekiem.

Ziemia Dobrzyńska ma skarb, swoję najdroższą pamiątkę: Matkę Boską w *Skąpem*, cudami słynącą. Z lewéj strony dawny Słońsk, dziś Ciechocinek, skarb ziemski. Tam bowiem wypływa słona woda w źródłach obfitych. Wywarza się czystéj piękniejszéj soli do 100,000 centnarów w roku. Prócz tego ta woda słona jest lekarstwem, uzdrawiającém wiele chorób. Lud teraz jako i dawniéj, zawsze wierny, nie odmienny, idzie do Matki Boskiéj do Skąpego, tam się udaje i leczy. Ogół ludzi cywilizowanych szuka lekarza i wód w Ciechocimku. *Ziemia Dobrzyńska* ma jeszcze dwa starożytne zamki: *Raciążek* i *Bobrowniki*, znane z czasów Flisa Klonowicza, pamiętne wszystkim płynącym Wisłą. Pięknie się rysują nad brzegiem rzeki, przypominając czasy Jagiełły i Krzyżaków. *Bobrowniki* przez Krzyżaków ufundowane. *Raciążek* jest pamiątką wielkiego biskupa kujawskiego, Macieja z Golanczewa. Dzielna lat tylu obrona od

Krzyżaków napaści: ziemia Dobrzyńska jest ciekawą i interessującą. W niéj się rozwijał dramat wielki przez Krzyżaków prowadzony, z takim tryumfem i zwycięztwem dla Polski skończony. Zbiegiem okoliczności, w téj ziemi mieli uczestnictwo i udział kss. mazowieccy, kss. szląscy, królowie polscy, krzyżacy; nakoniec Władysław Jagiełło. Wszyscy się o tę ziemię ubiegali. Kolejno przechodziła z rąk jednych do drugich. W téj małéj przestrzeni kraju możemy dostrzedz, charakter, cele i istotę stron o ziemię tę wojujących. Patrząc na ziemię dobrzyńską, skreśliłem nie znaczący, nie zupełny stron wojujących rysunek. Nim to uczynię, przebieżmy po krótce fakta. Miasto Dobrzyń było głównem siedliskiem tak zwanych rycerzy Braci *Dobrzyńskiéj*. Oddał im roku 1217 Konrad, książę mazowiecki miasto. Bracia *Dobrzyńscy* oblekli się w habit, utwierdzeni przez Ojca św. byli rycerstwem zakonném, z samych tylko Polaków złożoném. Günther, biskup płocki, nadał im znaczne dobra, około 24 mil po obu stronach Wisły rozciągające się z miastem Dobrzyniem, co utworzyło ziemię *Dobrzyńską*, składającą się z dwóch nadań (Konrada ks. mazowieckiego i biskupa Günthera). Ziemia ta posiadała znaczny skarb, jakim był Słońsk, obfity w słoną wodę. Braci *Dobrzyńskiéj* powinnością było zdobywać na poganach ziemię i z panującym podzielać. Inaczéj się stało. W boju szczęśliwymi nie byli. Konrad ks. mazowiecki nie opierając się na słabéj ich sile, sprowadził Krzyżaków roku 1228 i nadał im ziemię Chełmińską. Ci jako jeden cel mający, złączyli się z Bracią Dobrzyńską w jednę całość, biorąc dwie ziemie *Dobrzyńską* i *Chełmińską*. Bulla papiezka te dwa zakony w jeden Krzyżaków połączyła r. 1237. Ten rok był przeto końcem istnienia Braci Dobrzyńskiéj, którzy od roku 1217 tylko exystowali. Konrad ks. mazowiecki nadając ziemię Chel-

mińską tylko Krzyżakom, zajęcia ziemi dobrzyńskiéj nie przyznawał. Z zakończeniem istnienia zakonu Braci Dobrzyńskiéj ziemię ich jako należącą do Polski uznawał. Rozpoczął się więc process. Za pośrednictwem Ojca św. stanęła zgoda. Mocą téj ugody, część ziemi dobrzyńskiéj, powiat słoński przysądzony Krzyżakom do ziemi chełmińskiéj; dwa, Lipnowski i Dobrzyński do Kujaw. Krzyżacy jednak ugody téj nie dotrzymywali, przekraczali wskazane im przez Ojca św. granice, wchodząc i zabierając kraje w Kujawach. Na ten cel budowały się zamki, lecz te strażnice nie jednokrotnie burzono. Król czeski, gdy zapanował, ojczym bardziéj, niż ojciec porozumiał się z Krzyżakami i ziemię dobrzyńską im zaprzedał. Władysław Łokietek walczył przeciwko Czechom, tém samém powstawał na nieprawną sprzedaż, a do ugody przez Ojca św. uczynionéj, jako zasadniczego prawa granicy między ziemią Chełmińską a Kujawami odwoływał się. Rycerski, dzielny miecz wziął w ręce, mając braci rycerzy za sobą wytoczył process orężem, który pod *Płowcami* dzielnie wygrał. To co było dzielnicą rodzimą kraju wywalczył, odebrał. Ludwik król węgierski, panując nad Polską, w Węgrzech mieszkał, rządy tylko ks. Opolskiemu powierzył. Ten walecznie zwycięztwa w Rusi pokończył. Zamki broniące się, Bełz, Horodło i inne zdobył. Własném męztwem odebrane i zdobyte dla siebie zachował. Król Ludwik chcąc te zamki do kraju polskiego przyłączyć, a wynagrodzić książęcia, oddał mu w lenność ziemię Dobrzyńską. Ks. Opolski lennie posiadłszy tę ziemię, Krzyżakom za pewną summę zastawił. Powtórnie więc do Krzyżaków przez prawną niby umowę, ziemia ta wcieloną została. Dopiero Władysław Jagiełło r. 1410 na wieczne ją czasy do Polski przyłączył. Tak jak już mówiłem w téj ziemi Dobrzyńskiéj widzimy książąt mazowie-

ckich, ks. szlązkiego, królów czeskich i polskich, Łokietka i ks. Jagiełłę. Chciejmy każdego z nich rozpoznać.

Książęta Piastowie. Nie pojął i nie zrozumiał ich, kto w nich królów polskich tylko postrzegał. Byli wodzami, obrońcami słowiańskiego plemienia. Słowianie, jak mówi jeden pisarz, za grzech publiczny niewolą i poniżeniem ukarani, nie mieli żadnego związku, żadnéj mocy, żadnego skupienia się siły, ani tych elementów, które rozwinęłyby z nich państwo, mogące stanąć w rzędzie państw europejskich chrześciańskich. Jako lud pogański, jako lud niewolniczy, oddany i przeznaczony na własność wielkiemu cesarzowi rzymskiemu i pokoleniu Germanów. Jako zapora i granica rozwijającéj się cywilizacyi, plemię to oddane państwom chrześciańskim na własność dla wydobycia go z barbarzyństwa poganizmu. Duch pychy i łakomstwa już wkroczył w serca chrześcian, okryty tylko był płaszczem o wiarę św. żarliwości. Plemię dawniéj ucywilizowane i ukształcone najpierw skażone zostało, czego oczywistym dowodem odszczepieństwo XVI wieku. Już była w duchu utajona trucizna, ta się jawnie dopiero w XVI wieku rozlała i wyjawiła. Słowianie byli zdobyczą, własnością innego plemienia. Cisi, łagodni, cierpliwi, jeszcze nie oświeceni, czémże byli w obec żelaznéj dłoni, walecznego, a tyle starszego ukształceniem germańskiego pokolenia?

Niespodzianie z tego upokorzonego i wskazanego na niewolę Słowian rodu, podnieśli się książęta Piastowie, źródło biorący w boskiem objawieniu. Boskie objawienie cudem przez aniołów, pszczelnika zamienia w blizkim potomku na księcia, wielkiego rycerza. Książęta Piastowie, noszą cechę nieustannego boskiego namaszczenia. W nich była wiadomość téj zdrady przeciw kosciołowi bożemu w czasie przez europejskie plemiona wykonanéj. Nowo nawróceni chrześcia-

nie poszli do walki przeciw starszym braciom, żelaznéj dłoni, bohatérskiéj postaci, przeciw mężom wielkich czynów. Pojęli, że ci ludzie mając krzyż na piersiach, w sercu go nie mieli: nie kościołowi, lecz sobie samym szukali przywłaszczenia potęgi. Książęta Piastowie, jakby wiedzieli i pojmowali odszczepieństwo, które w obec kościoła bożego wybuchnąć miało, śmiało stanęli z ludem chrześcijańskim do boju. Objęli w pieczę swoję całe plemię Słowian. W obec cywilizacyi feodalnéj utworzyli nowe państwo, nowy, nieznany dotąd społeczny porządek, oparty na szczerém chrześciańskiém uczuciu. Żywa wiara i miłość utworzyły Piastów królestwo. W tém państwie podboje i własność nie były celem, tylko chwała boża; a reszta wszystko przydatek. Książęta Piastowie swemu państwu nadali cechę chrześciańską apostolską. Naród przez nich utworzony nie miał oznaczonych granic, z jednéj w drugą przenosił się stronę, wedle miłości, która się z nim zlewała i skupiała. Otrzymał dar Ducha św. i łaskę nawrócenia innych narodów drogą miłości i pokoju. Uczynił to w obec zakonu, który napróżno się silił i poświęcał i był szczególniéj do tego powołanym. Naród Piastów missyę Krzyżaków spełnił. Nie dość na tém, wypowiedział walkę nie samemu tylko plemieniowi germańskiemu, lecz jeszcze Krzyżaków zakonowi walkę na śmierć, co zdawało się być okropném zgorszeniem. Jednak ile było w tém ducha prawdy ze strony książąt, królów polskich, dowiodło odstąpienie od kościoła wielkiego mistrza i utworzenie się protestantyzmu. Oni to byli rycerzami wojującemi z tą zarazą w jéj zarodzie bezwzględnie jak przez kogo była reprezentowaną. Słowiańskie plemię szczególniéj Lackiego pokolenia, to jest: zachodnie, zjednoczyć, było celem i missyą książąt Piastów. Wykonywali missyę tę Bolesławy i Kazimierz restaurator. Podziały przerwały ich pracę. Wła-

dysław Łokietek i Kazimierz Wielki, odbudowywał jeden, drugi umacniał. Podziały i wewnętrzne niezgody główną budowę już zrujnowały. Szląsk, Morawia, część wielka Pomorza do obcego wpłynęły państwa; za granicą Polski zostając. Powiększone granice ze strony innéj i obcéj, jako Ruś, Litwa, potém Inflanty, w dwójnasób, zdaje się, stratę tę pierwotną wynagrodziły, lecz nie oddały życia, które tą stratą zostało skaleczoném i przeciętém. Te rdzennych rodzimych prowincyi utraty sięgnęły aż do pnia życia, wzrost z innéj strony Rzeczypospolitéj nie był czém innóm, tylko czasowém podniesieniem się. Wiedzieli o tém znamienici ludzie jako np. *Długosz*. Niczém się on pocieszyć nie mógł, ani Prusami, ani Litwą. We łzach oczy miał zwrócone do Szląska. Późniejsi królowie potęgi, jaką im dała Litwa, nie zwrócili do wykonania dzieł i spraw przez Bolesława W. i Krzywoustego rozpoczętych i prowadzonych. Zwrócony np. miecz Batorego ku Inflantom, pozorną tylko uzbrajał potęgę, rzeczywiste siły, najmilsze cele były w jéj rodzinnych prowincych, które odpadły, w ręku były zwycięzców aż po rzekę *Persantę*. Długosz wołał, ale na próżno: „Kości moje w grobie poruszyłyby się radością, gdyby własności Bolesławów i ziemie przez nich bronione do granic naszych wróciły.“

Książęta szląscy i *mazowieccy* nie pojęli myśli wielkiéj ojców swoich *Piastów*, byli, rzec można, odszczepieńcy. Równie podzielone i poodrywane były dzielnice: sandomirska i krakowska, lecz w nich myśl ojców istniała, w żywotną się przeto całość złączyły. Książęta mazowieccy wnieść się sami tylko dla siebie pragnęli. Pogardzili Płockiem, który zbyt szczytnym był względnie osobistych, a ograniczonych ich widoków. Prochy Bolesława Krzywoustego były mówiące o wspólnéj jedności, oni tych celów nie spełniając

utworzyli dla siebie stolicę z miasta, które bez tradycyi i pamiątek od nich dopiero żywot swój rozpoczęło. Nakoniec oddali się w moc i opiekę Krzyżakom. Władysława Łokietka prawica broniąc całego kraju ich niepodległość téż zachowała. Odrębne indywidualne cele natchnęły tych książąt i odosobniły na długie lata Mazowsze. Książęta szląscy uprzedzili w tém mazowieckich, oderwali się stanowczo i przenieśli się do Czechów, sądząc, że złączenie się z Czechami będzie wyższém szczęściem i siłą. Odstąpili od jedności, w sercu zadrętwieli, przywiedli sami upadek swój. Jednak więcéj się omylili nie umiejąc rozróżnić Czech od Polski. Przez Czechy powiedli prowincyą swoją w stronę zagłady. Książę opolski dawał dowody bohaterskiéj odwagi, odznaczył się czcią Matki Boskiéj, jéj chwałę w kraju naszym powiększył; jednak z bohaterskich usposobień swoich i położenia będąc vice-królem korzystać nie umiał. Przemogła odziedziczona po książętach szląskich indywidualność w widokach, wszystkie kroki swoje ku własnym, osobistym celom zwrócił. Miłość ojczyzny, miłość plemienia nie była w nim wielką, aby dla niéj osobiste i księstwa sprawy poświęcił. On strumień mógłby wpłynąć w rzekę i dajéj już jednym wspólnym nurtem popłynąć. *Czechy* starsze od Polski, pełne ducha zastanawiania się głębszego i wyższéj myśli, w sercu od razu w młodości swojéj zarażone niewiarą i błędem, podniosły walkę przeciw kościołowi. Bez miłości ku słowiańskiemu pokoleniu nie były pomocą państwa Bolesławów, przeciwnie chciały dzielnicę lechicką owładnąć. W czasach osłabienia i podziałów przyszły do jéj zdobycia. Wpływ Czechów był wpływem na Polskę szkodliwym, ducha osłabiającym, cudzoziemskim. Dawniéj Czechy kwitnące miały większe państwo i siły. Wtedy Szląsk rodzime związki opuścił i z Czechami się złączył. Czechy nie

mając ducha wiary, nie miały i ducha miłości. Słowiańskie plemie w lechickiém pokoleniu, w państwie Piastów wyraziło się wiarą, miłością, w ruskiém szczególniéj cesarstwie potęgą i siłą. Wśród tych elementów Czechy najdawniejsze, cywilizacyą najstarsze, nic wyraźnego nie wyjawiły, jakby wahając się, zarówno lgnąc do Rusi i do Polski, bez żadnéj szczególnéj sympatyi i bez własnéj siły ukończyły prędko zawód życia politycznego, (dążąc ku germańskim celom); a w koleje swego życia Szląsk i Morawią wciągając stały się przewodnikiem ruchu wielkiego Germanów plemienia w strony słowiańskie, nakoniec w ich dzieje i życie wpłynęły. Siła Czech w politycznéj potędze martwiała, w czuciu wszystko ostygło. Została martwość ducha i nieczułość, która się stała ich znamieniem: jedyny konieczny skutek narodowego odszczepieństwa. Z zapałem narodowym rzucono się w Czechach do herezyi. Ta odjęła życie i odróżniała ich głównie, stanowczo od wszystkich Słowian. Dwa pokolenia, lechickie i ruskie, chociaż różne od siebie co do dziejów i politycznéj formy, jednak wiarą w obu dochowaną zatrzymały podobieństwo i pewną styczność plemienną. Oderwanie się kościoła wschodniego gdy wyznawcom jego odjęło ducha światła, silném do pierwszego chrześciaństwa obrządków i zwyczajów przywiązaniem utrzymało ducha wiary i od zarazy odszczepieństwa silnym murem ochroniło całe plemie ruskich Słowian. Czechy zimne na drogę się badań umysłowych zwróciły. W uczoności znakomite, między wszystkie Słowiany celujące, muzyką, tym wyższym talentem, widocznie wyjawiają, jak są wielkie skarby i talenta w tém plemieniu, które dotąd nie uprawione po bożemu. Blizki z nimi krwi związek, duch jeszcze różny, serce dalekie, w dziejach krzywdy jak od nieprzyjaciół były czynione. Krzyżakom ziemię dobrzyńską zaprzedali, blu-

źnierczo na zniewagę cudownego obrazu Matki Boskiéj w Częstochowie Czechowie się rzucili, liczne wojny na zabranie polskiego królestwa przez nich były rozpoczęte. A tak dostrzegłszy w ziemi Dobrzyńskiéj Czechów, Piastów książąt szląskich, o nich wedle mego sądu i wiadomości namieniłem. Na tém kończę krótkie, zupełnie niedokładne wspomnienie o ziemi Dobrzyńskiéj, co wchodzi w skład Kujaw, najżyzniejszéj i najpiękniejszéj krainy, słynącéj i pamiętnéj Kruszwicą, jeziorem Gopłem, nadewszystko dwóch Piastów kolebką (Piasta i Kazimierza wielkiego).

Mazowsze. Płock.

Z Kujaw płynąc Wisłą dostajemy się do Płocka. Jest to znamienite stare miasto, szczytnie nad Wisłą wznoszące się, zajmujących widoków, wzniołego wzgórza. Było ulubioném siedliskiem wielkich królów i ich grobowcem: Władysława Hermana, Bolesława Krzywoustego. Miasto Płock posiadając znakomitego obywatela Gawareckiego już nie może mieć dokładniejszych i lepszych opisów. Historya *Płocka* przezeń jest wykończoną. Chcąc się cokolwiek w Płocku zatrzymać i o nim powiedzieć, wielkiego króla (Bolesława Krzywoustego), którego prochy spoczywają w téj katedrze, radbym ziomkom mym przypomnieć. Całe słowiańskie plemie nie szczyciło się bohaterem, któryby mu zrównywał; był nietylko wielkim wodzem, najszczęśliwszym zwycięzcą, ale i mądrym królem. W myśli narodowéj w jedném bratniém ognisku skupił niemal wszystkich Słowian lackiego plemienia; oparty o rzekę Odrę, za jéj granicę obcym plemionom przecisnąć się nie dał. Herkulesowém ramieniem po dwudziestu niemal latach przywiódł upartych Pomorzan do jedności słowiańskiéj, do bratniego związku, któremu się opierali gwałtownie przez zdradę i chciwość książąt wojewodów pomorskich. Ci pychą, egoizmem, indywidualnemi celami uprzedzili książąt szląskich

i mazowiekich, byli niejako ich rodzicami. Do tego nałogowa w bałwochwalstwie i zwyczajach jego skłonność uczyniły to pokolenie długo opierającém się wpływom światła i boskiéj miłości, którego apostolskim i chrześciańskim rycerzem był Krzywousty Bolesław. W myśl idąc kościoła, uprzedził jeszcze duchem i czynem wprowadzenie rycerskich zakonów. Sam był tym *zakonem*. Działalność jego i potęga ku Pomorzu była zwrócona. Upornie stawił się za honorem słowiańskiego z krwi lackiéj plemienia, aby ani jedna garstka w pogańskich nie pozostała błędach. Wytrwał, zwyciężył, nawrócił. W dzieciństwie swém zasłynął, lat dziewięć tylko mając już się rzucił do nóg ojca, prosząc o uczestnictwo w wojennéj wyprawie; od dzieciennych lat w bojach ciągłych. Poeci niemieccy śpiewali o nim wiersze i hymny. Śmierć ojca swego opłakiwał z rzadkiém uczuciem. (Ojcu jego Herman Władysław, człek spokojny, więcéj mądry niż rycerz, biegle państwem sprawował, całość jego zachować umiał, wierny zasadzie przodków swoich). Cześć Bolesława dla ojca była ujmującą i rzewną, zdawał się być pod jego okiem nawet po śmierci, i w nim mieć świadka nieustannego. Błogosławieństwo boskie czci rodziców nieodstępne uwieńczyło tego męża. W jednéj z pierwszych wypraw pomorskich po odniesioném już zwycięztwie zaproszony na weselne gody, we sto koni wyjechał na łowy. Pomorzanie o godach tych wiedząc, postanowili go niespodzianie zaskoczyć i pomścić się. Oskoczyli go na łowach, z orszakiem stukonnym wpadł w ręce kilku tysięcy Pomorzan. Nic się tą zasadzką nie przeląkł, z nadludzką odwagą zaczepnie się rzucił, zadawszy niezmierne klęski i utraciwszy swoich z 30 tylko pozostałymi ludźmi przez środek nieprzyjacielskiego wojska jakby tryumfująco przeszedł. Osłupiali w milczeniu oglądali bohatera, z przerażeniem i trwogą wra-

cając do domu. Bolesław za nimi do Pomorza pospieszył. Czesi tymczasem wydali wojnę. Dwie razem wojny rozpoczął, obydwie wygrał, nieprzyjaciół zdumiał, przeraził, uciszył. Potężne naówczas miasto Białogród zdobył z wielkim wysiłkiem. Po upartéj z miastem walce zwycięzca żołnierzom zabronił rabować i palić; miastu przebacza. Czynem wspaniałym wszystkie obronne w Pomorzu miejsca zdobywa, z szybkością ku Czechom powraca. Czechy były nieprzyjazne stale księstwu Bolesławów. Przed utworzeniem się Polski rozszerzyły granice, Szląsk, Chrobacyą i Morawią posiadając. To państwo nie nosiło charakteru ani religijnego ani rycerskiego. Religijnego: z wielką łatwością w prędkim czasie oderwało się od kościoła; rycerskiego: stale bowiem w swojéj obronie nie trwając, zawcześnie popadło wśród lat młodzieńczych w niemoc polityczną i duchową. Bez miłości plemiennéj wzniecało ku księstwu Bolesławów nieprzyjaciół, zabory w chwilach słabości na Lechitach czyniąc. Wzbudzało zazdrość nowe plemie kierowane wielkiemi książęty w czystszych i wyższych żyjące uczuciach. Wojen czeskich Krzywousty prowadził nie mało. W jednéj z tych rzucił postrach na śpiących ktoś z nieprzyjaciół, tym sposobem miało być wojsko Bolesławowe narażone na zasadzkę wąwozu. Bolesław czuwał, przepędzał noc na modlitwie. Modlitwą duch wzniesiony był na straży rycerstwa swego. Wnet żołnierze usłyszeli głos jego. Tym głosem ich do zwycięztwa utwierdzał, do ponoszenia śmierci zapalał. Postrach fałszywy umocnił tylko żołnierzy, którzy wielkie stanowcze nad Czechami odnieśli zwycięztwo. Z tych zwycięztw nie korzystał, granic ze strony Czech nie powiększył. Wspaniałością wiedziony, niesprawiedliwe zatargi chciwych i zrzucających się książąt uśmierzał.

W jednéj z wojen pomorskich doświadczył niegodziwych

dla siebie praktyk książęcia Zbigniewa. Wśród nocy opuścił wojsko Zbigniew i uszedł do nieprzyjacielskiego obozu. Jako świadomy obozu swego na pewne zwycięztwo nieprzyjaciół prowadził. Zastał wówczas objeżdżającego Bolesława nocne straże, nawet szykującego żołnierzy swoich. Ujrzawszy Pomorzanie, pewni byli zasadzki i zdrady Zbigniewowéj, pierzchnęli, poczém zwyciężeni i pobici zostali. Zbigniew na oczywistéj zdradzie schwytany, radą senatu wskazany na śmierć. Bolesław uwolnił go od śmierci. Oto są rysy wielkiego męża. Z męztwem złączona nieustanna czujność i zawsze wspaniałość. Najwięcéj przyniosło sławy zupełne pod Wrocławiem zwycięztwo. Państwo niemal dziecinne, młodzieńcze, jakiém była Lechia, stawiło opór, odniosło zwycięztwo nad największą swego czasu potęgą i siłą. Plemie Germanów przodkujące i rządzące w Europie, cofnęło się naówczas przed garstką Lechitów. Zwycięztwo tak wielkie już się powtórzyć nie dało, wieki przeszły, minął bohater słowiański. Plemie to w czasie cząstkowo coraz daléj ku niewoli i upadaniu się nachylało, nie słynąc już tak wielką, szczerą rodzimą swą potęgą. Wojna ta była jak późniejsza chocimska; wojną zagłady. Potężny król i cesarz, jak późniéj Osman, osobiście siły swego państwa wiódł na wojnę. Jéj celem było i zadaniem zetrzeć nowe państwo, które organizowało u siebie społeczny porządek i wszelką władzę i już stanąć miało w szeregu państw europejskich. W obec cesarza byli tylko ludem wyłamującym się z obszernej jego po wszéj ziemi posiadłości. Cała siła rzeszy niemieckiéj, Sasów, skupiła się obok wielkiego i najwyższéj władzy reprezentanta potężnego zwycięzkiego plemienia. Przedmurem téj siły, raczéj jéj przewodnikiem byli Czechowie z królem swoim i książęciem. Całe sprzymierzone wojsko przeszło rzekę Odrę. Wierni najmężniejsi Szlązacy z hufcem swoim

nie odstępowali Bolesława, duch jego Szląsk przeniknął. W téj wojnie Głogowa bohaterskiéj wytrwałości dała dowody. Zaczęła się wojna od zdobywania Głogowy, Bolesław jeszcze nie nadciągnął, u bram miasta stał wielki, potężny nieprzyjaciel. Głogowianie bez pomocy nie odważyli się sami bronić, prosili o dni *pięć* i dali synów swoich zakładników. Gdy dowiedział się o chęci poddania się Bolesław, coby całą wojnę mogło zniszczyć, czyniąc na początku powszechne zgorszenia, po swojemu do nich przemówił. Szląsk umiał króla swego pojmować. Po dniach pięciu upłynionych, pomimo że Bolesław nie nadciągnął, nie zważając na synów swoich zakładników na cel strzału przedstawionych, strzelać i bronić się mocno poczęli. Wytrwałość i krwi własnéj niezważanie przeraziły nieprzyjaciół. Odstąpili i Głogowa się utrzymała. Bolesław pomimo natarczywości żołnierza swego stanowczéj wydawać nie chciał bitwy. Nieustannie niepokoił, odbierał żywność, straże wyrywał, napadał znienacka, niewidzialnie osłabiał i trapił. Postrach, cudowne wieści o wielkim rycerzu w obozach germańskich biegały, hymny i śpiewy pomimo zakazów krążąc w szeregach i obozie nieprzyjaciół wzbudzały sympatyą i uwielbienie a tém samém osłabiały ducha wojska. Bolesław jak niewidziany meteor nie dał się nigdzie dostrzedz i dosięgnąć, wszędzie był, dotykał klęską, trwogą przejmował. Jeden rycerz wpadł do obozu wojsk cesarskich, w obec całego wojska ściął głowę Swiatopełkowi, księciu czeskiemu. Było to wpadnienie nadzwyczajne, z nadludzką śmiałością, niepospolitém męztwem i szybkością. Wśród przerażenia niezmiernego Jan *Czesta* potrafił na rączym koniu uciec z głową czeskiego księcia. Tém zdarzeniem przeraził się sam Henryk Wielki, cesarz. Czechowie jakby piorunem pobici, zapragnęli w tém niespodzianém

utrapieniu swém i nieszczęściu wrócić do domu. Na to im zezwolono, lękając się zgorszenia, gdyby wojnę sami opuścić mieli. Odejściem Czechów, oporem Głogowy, szczęśliwemi wycieczkami, duch się wielkiéj armii osłabiał. Wtedy Bolesław uznał chwilę stósowną do wydania stanowczéj bitwy. Kronikarze zachowali do dziś dnia głos Bolesława do szeregów swych przed bitwą. Od wschodu słońca trwała przez dzień cały. Żartkie były konie Polaków, dzielni ich jeźdce, wszędzie na czele hufiec Szlązaków, niespracowany i Wielki z nimi Bolesław. Trudno się było oprzeć przed murem niemieckich kiryssów. Ważyła się długo walka. Już się zdawało, że się szala na stronę wielkiéj przeważy armii, w tém niespodzianie Bolesław wzrokiem orlim dostrzegł punkt słaby w nieprzyjacielskim szeregu, w mgnieniu oka już był tam z hufcem szlązkim. Zaraz się w tém miejscu łamać poczęło. Już nie mogło nic utrzymać łomu i ucieczki. Rycerstwu przybywało odwagi, coraz natarczywiéj, coraz żywiéj uderzał i bił Bolesław. Wodzowie wielkiéj armii czynni i przytomni ratować nie mogli. Miał pomoc, błogosławieństwo boskie bohaterski mąż i król, najszlachetniejszy rycerz czasów swoich. Ta bitwa największą sławę przyniosła Szląskowi. Na polach i hufcem jego. Bolesław Szlązaków miłował, byli mu najblizsi; jakby blizką śmierć dziecięcia tego przeczuwał. Nigdy odtąd plemię słowiańskie wznieść się nie mogło do tak wysokiego stanowiska, znaczenia i powagi jakie mu nadało to zwycięztwo. Pomorzem i Szlązkiem, jako przedmurzem, obwarowane, własném słowiańskiém wsze ludy istnieć zaczęły życiem. Nawet Czechy i Węgry ulegały wpływowi i przewadze Bolesława. Jeżeli Słowianie wznieśli się potém szczytnie, potężnie, to na Wschodzie lub Północy. Na Zachodzie raz tylko gwiazda pomyślności im zaświeciła za Bolesława III. Drugie jak pod Wrocławiem

wielkie i ostateczne było pod *Nakłem* zwycięztwo. To miasto obronne było naturą i sztuką. W niém się zamykał Świętopełk od jedności odrywający się silnie. Nakło po kilkoletniém oblężeniu zdobyte. Pod jego murami 27,000 ludzi poległo; okryła je wielka *mogiła*, oglądał ją jeszcze Długosz. Ten historyk, badacz dziejów kraju swego, nie z ksiąg, lecz z żyjących świadectw, wszędzie czerpał z tradycyi kraj swój zwiedzając. Ten mąż Bolesława umiał pojmować jego missyą i myśl, którą dla chwały boskiéj i potęgi narodu swego dzielnie i zwycięzko sprawował. Żył za czasów wielkiéj kraju swego potęgi. Nie wierzył w jéj trwałość, miał ją za przemijającą i chwilową, gdy dalszym ciągiem Bolesławowych celów być zaprzestała. Bez Pomorza i Szląska, Polska wedle Długosza była tylko złudzeniem. Owoce tylu bohaterskich bitew i wojen poginęły. Obce, przybyłe dzielnice nie zdołały zastąpić tego, co było jéj żywotem i siłą.

Ostateczne pod *Nakłem* zwycięztwo przyłączyło stanowczo do kościoła Bożego wszystkich Pomorzan. Ci dotąd chwilowo chrześcianami będąc zawsze do pogaństwa się wracali. Mogiła, pamiątka wojen krzyżowych Bolesława, przejmowała wyższém natchnieniem i uczuciem Długosza. Wielki wódz i król dla sławy żołnierza swojego rzucił się jeszcze za morze do Danii. Była to wyprawa nadzwyczajna, niespodziana, prawdziwie rycerska. Dla Bolesława sławy rycerz Piotr z Danii, u nas Duninem przezwany, opuścił ziemię ojczystą i przyszedł do ojczyzny bohatera. Rozmiłował się rychło w obyczajach i języku polskim, przylgnął do kraju, acz ojciec jego był w Danii kanclerzem, do ojczyzny swéj nie wracał. Król Danii zdradziecko zamordowanym został, dał o tém znać ojciec Piotra, królestwa zarządzca. Bolesław wspaniały i szlachetny rycerz wszedł do Danii,

bratobójcę ukarał i w krótkim czasie całe królestwo owładnął. Nie naruszając praw jego i korzyści z zwycięztw nie ciągnąc, rodzinę tylko Duninów i ich skarby z tryumfem jako obrońców zamordowanego króla i sług jego wiernych do Polski przywiódł. Ten Piotr wymurował 77 kościołów z ciosowego kamienia, do tego i klasztorów wiele. Wyprawa do Danii, gdy innych celów nie miała tylko usługę dla Piotra i jego rodziny, narażonéj na niebezpieczeństwo srogich kar i śmierci pod nowym królem bratobójcą, zdaje się być bajeczną, gdyby nie stwierdzały kościoły do dziś dnia istniejące ze skarbów Danii wymurowane. Te świątynie boże są wyprawy pamiątką. Nigdy potém w ciągu dziejów oręż polski nie sięgał państw zamorskich. Raz tylko Czarniecki swym hufcem zadawał klęski Szwedom, lecz ta pierwsza wyprawa była szczęśliwszą. Po jéj odbyciu rozbrzmiała się chwała boża w 77 kościołach. Rzec można, rycerskie boje ku nawróceniu Słowian północnych przedsięwzięte i dla utworzenia chrześciańskiego narodowego społeczeństwa z wszech ziem zachodnio-słowiańskich stałém zwycięztwem uwieńczone, 77 miały pomników. Było tak w dziejach: każdy mąż wielki, każdy mąż znakomity sławę swoję i zasługi miał wyryte w kościele. Wielkiemu, chwalebnemu wypadkowi był jakby odbiciem i echem, nowo pobudowany kościół, który to co się stało znamienitego i chwalebnego w związku z chwałą bożą przez długie wieki pokoleniom powtarzał. Czyny téż i bohaterska sława Bolesława nietylko pozostała w pieśniach, kronikach, w *mogile pod Nakłem* lecz i w siedmdziesięciu siedmiu kościołach zbudowanych ze skarbów prawicą Krzywoustego zdobytych, przez wiernego sługę jego. Bolesław Krzywousty ma jeszcze osobny swój pomnik w Płocku; rzec można, kościół katedralny w Płocku jest Bolesława Krzywoustego pomnikiem. On nad tych którzy go poprzedzili

wzniósł się, ci którzy byli po nim dorównać mu nie zdołali, missyi jego nie wypełnili, zostawili nić zerwaną tych czynów, które urządzał i sprawował; przeto z innymi królami i prochy jego nie leżą! On tu jakby osobnego godzien pomnika, osobno od wszystkich królów, z jednym tylko ojcem, którego tak czcił, jest pogrzebanym. Opuszczone też i stare a samotne, dalekie od wszelkiego życia historycznego miasto Płock, przezeń tylko było ulubioném i prochami jego uczczone. Płock na wzniosłém wzgórzu po nad Wisłą jest cieniem tego wielkiego bohatera. Postawił on państwo swe na wysokim szczycie. Jeden tylko po długich wojnach używał potęgi i pokoju. W cesarstwie Lotariusz z Konradem księciem szwabskim spór zawzięty i niebezpieczny dla całości państwa wiedli. W Czechach były klęski i domowe wojny między Borzywojem i Sobisławem, w Węgrzech Bela uciskał i wyganiał Stefanowych Synów. Wojna z cesarzem konstantynopolskim trapiła Węgry. Stolica święta apostolska przez Rogiera króla Obojga Sycylii wielce była utrapioną. Bolesław wówczas jeden bezpieczny, pokojem się cieszył; czasu swego zażywał na chwałę boską, kościół katedralny krakowski znacznie podniósł. Za grzechy czyniąc pokutę, szczególniéj bolejąc nad śmiercią Zbigniewa, którą skutkiem zdrady złych uczynków poniósł. Bolesław włosiennicą okryty, 40 dni poszcząc o chlebie i wodzie, szedł pieszo do grobu św. Egidyusza, drogę tę boso obchodził, ani jednego kapłana, szpitala, żebraka nie ominął, aby go nie obdarzył. Dni 15 u grobu świętego na modlitwach i postach przepędził. Potém udał się do grobu św. Stefana, wracając ciało ś. Wojciecha w Gnieźnie odwiedził, 90 grzywien złota i wiele drogich kamieni na trumnie kości świętych złożył. Żył w Płocku sędziwy mąż Szymon, biskup płocki; błogosławieństwem, cnotami i modlitwą przyłożył

się do chwały i zwycięztwa Bolesława. Dziwném zrządzeniem bożém wielkim mężom rycerskim odpowiadają współcześni wielcy świątobliwością i duchem. W tym wieku żył Bernard św., mąż święty, doskonały, wielki siebie samego zwycięzca, głosił myśl, missyą poświęcenia się wojnie krzyżowéj. Jeden tylko Bolesław tę wielką naukę czynem sprawował. Lecz okres Bolesława był szczupły po za sferą tych działań, których duszą był Bernard św. Ten święty mąż nie znalazł stósownego ramienia do ducha swego. Dla tego téż wypadki wywołane przezeń niepomyślnie się ukończyły. Przemógł duch świata tego, zaczęły rozwijać się zarody nowożytnych epok. Te zastąpiły czasy boże, czasy święte. Ten w Europie, Azyi, ten w Słowiańszczyznie chciał nić chrześciańskiego żywota coraz daléj wysnuwać. Powodzenie było wyższe Bolesława, lecz się skończyło z życiem jego. Bernard św. jako mąż święty patrzał i znosił krzyż ludzkiéj niesławy, pośmiewiska i niepowodzenia. Jako rzeczono jest w ewangelii: ziarno boże zatłumiają ciernie, lub spada na ziemię opoczystą, lub ptacy je wygnębiają. Otoż duch świata zagłuszył, wyniszczył, nie pozwolił dojrzeć i rozrosnąć bożemu zasiewowi. Tym siewem w epoce swojéj byli Bernard ś. i Bolesław; pomimo jednak téj przemocy, jaką odwieczny nieprzyjaciel wywiera nad rodem ludzkim psując go i trując w każdéj epoce, są mężowie którzy się z sobą plotą, ogniwem się łączą, stanowią jakoby łańcuch, którym opasana jest ludzkość; jakby magnetycznéj mocy łańcucha tego w czasie ulegnie i przemieni się w duchu bożym dla wielkiéj chwały naszego Zbawiciela i rodu ludzkiego zbawienia.

Takim to mężem był Krzywousty Bolesław. Dziś została po nim w Płocku garść popiołu i długo była pod *Nakłem* mogiła.

O Pomorzu.

Kraj Słowiański co się zwał *Pomorzem* ciągnął się od rzeki Odry do Persanty i do Leby. Nad ujściem rzeki Persanty miasto Kołobrzeg, Lewenburg nad ujściem rzeki Leby. Kraj ten słowiański nawrócony poświęceniem się i usiłowaniem Bolesława Wielkiego wchodził w granice polskie, własnością był Polski do ujścia rzeki Odry. Za Bolesława Krzywoustego kraje Wilków i Lutyków, w których miasto wolne Szczecin, przyłączone zostały do Polski. Granice za Krzywoustego były najobszerniejsze, Luzacya, Milznija i całe Pomorze. Za Klemensa III jego bullą ustanowiona dyecezya pomorska. Do niéj należało całe Pomorze. „Tota Pomerania usque ad Lebam“ (słowa bulli). Województwo pomorskie ostatnich czasów tylko tę część kraju zajmowało, która się rozciąga od Leby do Wisły. Główne pomorskie miasta nad ujściem Odry: *Kamin*, *Szczecin*, *Wolin*, *Kołobrzeg* nad ujściem Persanty i *Lewenburg* nad Lebą. Te miasta po większéj części były wolnemi, rządziły się jakby rzeczypospolite. Główna katedra dyecezyi pomorskiéj była w Wolinie r. 1188 przeniesiona do Kaminu. Kraj pomorski po Krzywoustym odpadł rychło od Polski. Pewien Wortysław książe ustalił oddzielną władzę na Pomorzu r. 1180. Synowie jego pozyskali od cesarza Fryderyka I

tytuł książęcy pod imieniem książąt Słowiańskich. Rozpoczęli linią książąt pomorskich na Szczecinie, która do roku 1637 trwała. Było osobne księstwo pomorskie i biskupstwo: księstwo od Odry do Persanty; biskupstwo od Odry do Leby. Od Persanty do Wisły we środku mając rzekę Lebę kraj ten należał do Polski. Od Persanty do Leby kraj zwał się *Pomorzem* i należał do biskupstwa pomorskiego, właściwie to, co zwano powiatem bytowskim, lewenburskim od miasta Kołobrzegu, które na granicy było księstwa pomorskiego szczecińskiego. Od Leby zaś do Wisły *Marchią Gdańską*. Utworzenie się księstwa pomorskiego nastąpiło bez żadnéj z Polską sprzeczki. Wśród jéj rozerwania gdy po Krzywoustym osłabły polskie siły, utworzyło się to księstwo rozłączone z Polską, acz kosztem jéj krwi nabyte, rodzimym krwi związkiem złączone i poświęceniem się Bolesława, który religią chrześciańską kraj obdarzył. Kraj między Lebą i Wisłą zwany był Marchią Gdańską. W cesarstwie kraje nadgraniczne, prowincye zwano marchiami; od miasta Gdańska nazwano tę prowincyą *Marchią Gdańską*. Gdańsk malutka mieścina od r. 1295 zaczął być główném miastem od Przemysława I, który je zamkiem opatrzył. Pomorze, ta wielka kraina polska za Chrobrego wcielona w jedność państwa, w niém aż do r. 1180 zostająca pod Krzywoustym na trzy rozdzieliła się części: 1. na osobne księstwo Słowiańsko-pomorskie szczecińskie i na Pomorze należące do Polski od rzeki Persanty do Wisły. W tém Pomorzu były dwie prowincye, jedna od ujścia rzeki Persanty do Leby, druga od Leby do Wisły pod nazwaniem Marchii Gdańskiéj. W téj Marchii Gdańskiéj był ustanowiony od królów gubernator wielkorządzca Sambor za czasów Kadłubka od Kazimierza sprawiedliwego. Wnuk jego Świętopyłek podniósł rokosz przeciw Leszkowi białemu

chcąc być udzielnym księciem okrutnie go zamordował. W Marchii Gdańskiéj (Marchia Gedanensis) najstarożytniejsze miasto *Oliwa*. Najdawniejsza fundacya i najstarożytniejszy klasztor całego kraju fundowany roku 1188 należał do dyecezyi kujawskiéj jako i cała Marchia Gdańska. Elektorowie brandenburscy weszli w prawa książąt szczecińskich pomorskich, oprócz ich księstwa wzięli tak zwaną *Łuzacyą* z miastami Lubusz, Krosno, Dresdno leżącemi z jednéj i drugiéj strony Odry, kraj środkowy między Pomorzem i Szląskiem. Polska bowiem za wielkich Piastów swoich złożona była z Pomorza, Luzacyi, Milznii i Szląska. Te wszystkie prowincye od śmierci Krzywoustego utracone, składały połowę niemal polskiego kraju. Wielkorządztwo gdańskie chociaż pragnęło zostać państwem niepodległem, nie doszło tych celów. Książęta szczecińscy praw do tego kraju nie mieli nigdy ani ich jakąkolwiek drogą rozciągali. Była to odwieczna prowincya polska, która miano późniéj województwa pomorskiego przyjęła. Świętopełk popełnił okropne morderstwo r. 1266 korzystając z małoletności Bolesława wstydliwego, osobnym tytułował się księciem. To księstwo w granicach Polski utworzone trwało od r. 1266 do r. 1295 12 novembra do śmierci syna Mestwina. Był drugim ale i ostatnim księciem pomorskim w Pomorzu polskiém, zeszedł bezdzietnie i księstwo przekazał Przemysławowi królowi polskiemu, rodzonemu wnukowi z siostry Świętopełka. Margrabiowie brandenburscy zajęli wówczas kasztelanią santocką, odebrali obronny ten zamek od Polski, przybliżyli się do polskiego Pomorza do *Marchii Gdańskiéj*. Przemysław od Jana i Ottona margrabiów brandeburskich roku 1295 zamordowanym został. Utraciła Polska kasztelanią Zantocką. Pomorze jednak w całości utrzymane, za Wacława króla nic nie stracono na Pomorzu. Władysław Łokietek

całą possessyą krainy téj utrzymał. Gdy jednak r. 1305 napaścią książąt szląskich był zajętym, nowa powstała w Marchii rebelia. Pomorzanie gdańscy przyzwali margrabię brandeburskiego Woldemara, wygnał go starosta gdański Bogusław przez królów polskich ustanowiony, za pomocą Krzyżaków. Krzyżacy wyganiając Woldemara, dali jakoby pomoc staroście gdańskiemu, sami jednak Gdańsk miasto nad Wisłą opanowali. Nastąpiła krwawa wojna, liga sąsiadów, którzy się na Pomorze polskie to jest Marchią Gdańską Koszuby rzucili. Książęta Słowiańscy zwani *Duces Slavorum* część północną krainy pomorskiéj przyłączyli zwaną *Ducatus Stolpensis* zamki miasta *Stolpę*, *Szlawa*, *Polanow*. Wortysław IV syn Bogusława IV 14 do 15 zamków i miast do księstwa przyłączył. Dzielnica ta zwała się Pomeranią słupską, księstwem słupskiém; odtąd ci książęta przyjęli tytuł książąt pomorskich, dotąd bowiem słowiańskiemi się nazywali „*Dei gratia Duces Slaviae Cassubiorum et Pomeraniae Principesque.*“ Dzielnica ich jest z kraju słowiańskiego zwanego dawniéj Lutycy, Wilcy z lewéj strony Odry. Rozciągnęli daleko granice swoje za Odrę a około roku 1305 po prawéj stronie znacznie się posunęli. Margrabiowie brandenburscy, którzy tylko za Przemysława kasztelanią zantocką wzięli, już około Drawy posunęli posiadłości swoje, jakby się dzieląc z szczecińskiemi książętami; resztę to jest całą niemal Marchią Krzyżacy do swoich danych od Konrada posiadłości przyłączyli. Władysław Łokietek protestował, walczył z nimi. Z książęcia sieradzkiego stał się królem polskim, odganiając Czechów, ratując ziemię Dobrzyńską, Krzyżaków zhamował wielkim pod Płowcami bojem i zwycięztwem; Pomorze jednak utracił. Widząc wznoszących się obok siebie książąt pomorskich i Krzyżaków Kazimierz wielki co się zwrócił ku Rusi i Litwie, w nowych

a bogatszych prowincyach szukał potęgi na północy. Straconą traktatem r. 1343 Marchią Gdańską, wszystkie posiadłości pomorskie Krzyżakom zostawił. Kazimierz Wielki w innéj stronie utworzył i rozwinął siłę. Łatwo było siłą połączoną zwrócić się ku utraconym ziemiom. Luzacya, Milznia, Szląsk, nie odzyskane, ale Pomorzee z małemi stratami roku 1465 za Kazimierza Jagiellończyka traktatem toruńskim wróciło do rzeczypospolitéj jako województwo pomorskie. Pod tém mianem od roku 1466 do roku 1772 zostawało w równości wszystkich praw i przywilejów. Miało tylko kilka swoich nadań jako *generał pruski*. Wszystkie sejmiki całéj ziemi się zbierały wspólnie i tworzyły jakoby sejm *prowincyonalny* zwany *generałem*, wysyłały nie ograniczoną liczbę posłów. Książęta Szczecińscy spokojnie na dzielnicy swojéj mieszkali. Polska przyszedłszy do sił wielkich za Jagiełłów, na Krzyżakach się pomściła i na nowo przyłączyła do kraju swego ich zabory. Księstwo słupskie zostało przy książętach Szczecińskich, były bowiem nieustanne z nimi stosunki pokrewieństwa. W przymierzach Polski z Krzyżakami stawali zawsze jako strona Polski. Wojska nawet na pomoc wysyłali. Przez ciąg tyle wieków wojen z nimi nie było. Wojny były wielkie Pomorskie za czasu Bolesława W. i III. z powodu upornego ich w pogaństwie trwania. Świętopełk podniósł rokosz, króla swojego zdradził. Oprócz tych zdarzeń, w pokoju jako sprzymierzeniec, współbracia, współziomkowie, współsłosłowianie, kss. szczecińscy z królami polskimi zostawali. Władysław IV. przyłączył Pomeranią słupską, ale syn jego Bogusław V. poślubił córke Kazimierza W. r. 1343, Elżbietę, córkę starszą w Poznaniu; dla tego tę nową ojca swego zdobycz utrzymał. Synowie jego Władysławowi Jagiełłe obowiązali się służyć wojennie. Bogusław IX. po-

ślubił siostrzenicę Jagiełły; z córką jedynaczką Zofią, księżniczką słupską ożenił się Eryk i nastąpił na księstwo słupskie. Stryjeczny brat Bogusława, z linii słupskiéj był królem Danii, Szwecyi i Norwegii, złożony z tronu około r. 1440, żył potém lat 19 w księstwie słupskiem; Bogusław X Eryka II syn był zięciem Kazimierza Jagiellonczyka, miał za sobą jego piątą córkę Annę. *Marchia Gdańska* i prowincya polskiego Pomorza były cessyą 1343 r. Krzyżakom odstąpione przez Kazimierza W. To nieszczęśliwe ustępstwo zatwierdzone przez stany tegoż roku w Inowrocławiu. Z Krzyżakami były za Władysława Jagiełły r. 1433 i 1436 wojny. Najświetniejszy 1466 toruński traktat, którym Pomorze na czasy wieczne z Elblągiem, z ziemią Dobrzyńską, województwem chełmińskiém na wieczne czasy do rzeczypospolitéj polskiéj przyłączono. W tych traktatach jako strona Polski działali i podpisywali się kss. słowiańsko-pomorscy. W czasach rozdziałów wymknęli się do osobnego bytu, nawet z dzielnicy polskiéj skorzystali, przyłączając księstwo słupskie, jednak służyli w obronie rzeczypospolitéj jako krewni synowie królewscy pod skrzydłem opieki królów polskich, ojców swoich, szczęśliwie żyli. Schyłek ich wypadł w r. 1636, wśród nawału wojen szwedzkich objaśnia, dla czego strumień ten nie wpłynął w nurt głównéj rzeki rzeczypospolitéj. Szwedzi ogarnęli ich siłą, władzą swoją składali tak zwaną Pomeranią szwedzką r. 1637. Kss. słowiańscy, szczecińscy ustali, w ich prawa weszli elektorowie brandenburscy. W czasach naszych wielu zajmuje *Słowiańszczyzna.* Rozmaite pisma tą sprawą są napełnione. Jednak rzec śmiało można, los Słowian daleko dolegliwszy jest jak w pierwszych wiekach. Dziś tylko słyszymy imię *Słowian.* Przedtém w tém pokoleniu wiele było państw niepodległych słowiańskich. Naprzykład znamienite

królestwa: polskie, czeskie, starożytne ruskie. Prócz tego Serbowie mieli swój byt i uświetnili uroczém wspomnieniem. Na północy od Wisły, daleko za Odrą, było znaczne miastwo słowiańsko-pomorskie, miało swych książąt od najdawniejszych czasów wiodących panowanie i ród swój, trwało do r. 1636. Księstwo pomorskie z rozmaitém szczęściem wiodło wojny z Danią, Szwecyą i margr. brandenburskimi. Miało swój byt uznany; szczęśliwsze od Serbii, która w zaraniu żywota swego wstąpiła do grobu. Słowianie koleją zwijali byt państw swoich. Zalegli dziś pod warstwą drugich plemion zamarzli leżą. Ich żywot pewném światłem jaśniał, błyskał świecącym promieniem, potém niknął. Los tego plemienia coraz zależniejszy, coraz nieszczęśliwszy jest w czasie. *Słowiańszczyzna*, jak matka obdarzona dorodnemi i pięknemi syny, w kwiecie je życia straciła. Młodzieńcem zgasł Serb. Po nim w męskim, lecz jeszcze młodzieńce usnęli *Czechowie*, w dojrzałym Pomorze i Polska nakoniec. Jaka przyszłość tego była plemienia czasu Piastów, Bolesławów, jak się stało inaczéj, pewna; nie ożywiała nikogo szczera i plemienna miłość, nigdy duch jeden nie zespolił Słowian z sobą. Bolesław tylko wielki i Krzywousty miłował Słowian wszystkich. Rozwinęli dla nich ramię swoje, otworzyli im serce. Byli to książęta, królowie słowiańscy. Królowie polscy, następni Jagiellonowie stali na szczycie rzeczypospolitéj, tworzyli i powiększali jéj potęgę, ale niezależnie i bez związku z plemieniem Słowian, którzy w rodziméj niegdyś gminie żyli. Polska szeroka w Litwie i Rusi, Utrata Szląska, Luzacyi, Milzmii, Pomorza, nie miała połowy rodziméj krainy swojéj. Ze strony zachodniéj Szląsk i Czechy, jakby zdrętwiały, zobojętniły się duchem i uczuciem w narodowéj sprawie. Obojętnością i zdrętwieniem od rdzenia słowiańskiego życia oddzieliły się, utwo-

rzyły odłam martwy pod obcą warstwą zamarzły. Na wschodzie inny obrządek i cywilizacya wlały w Słowian północnych starą nienawiść, jaka trwała i dotąd istnieje między zachodem i wschodem. Fanatyczna nienawiść Greków ku rzymskiéj stolicy wpojona i wlana w proste niewinne serca Słowian, obóz nieprzyjacielski strwożyła. Tam z zachodu obojętność, ze wschodu czynna stanowcza nienawiść utworzyły z jednolitéj Słowiańszczyzny dwa odłamy. Jeden jak rzekłem zachodni, w obcém plemieniu i jego duch zamarzły. W drugim jakby wskrzeszony duch grecko-bizantyński Słowian naturę zniszczył i przemienił. Rdzeń tylko jego pod nazwą Polski, wierny rodowéj zasadzie, uczuciom i myśli w prostéj, szczeréj, nieskażonéj słowiańskiéj żył naturze. Duch Boży, duch kościoła św. katolickiego i cywilizacyi zachodniéj podniósł, oświecił, ożywił, nie zmieniając rodziméj prostoty i słowiańskiéj natury. Ćwiczenie się w naukach nadało powagę starożytnych rzymskich czasów domowym słowiańskim wiecom. Gminne życie się wyniosło do dostojeństwa senatu. Język rodzimy świecił, jaśniał wymową, do cycerońskiéj już się przybliżył. Ulubiono naukę prawa, wzięto za wzór publiczne życie Rzymian, niegdy słynnych świata prawodawców. Niezmieniony, prosty i rodzimy duch słowiański, z najżywszém czuciem pielęgnowana wiara św. Chrystusowa bez błędów i herezyi, prawodawstwo własne, na duchu Bożym oparte, chrześciańskie utworzyły. Dla niedostatku sił fizycznych w oderwaniu się od całego plemienia przetrwać i zwyciężyć nieprzyjaznych sił nie mogli, ulegli Czechów kolei. Księstwo serbskie i księstwo pomorskie skłonne były wejść w jedną całość rodzimą; szybko je odciął miecz muzułmański i Szwedów. Przewagą, zwycięztwami Szwedów osłabiona była Polska w r. 1637 po wygaśnieniu książąt linii księstwo pomorskie do Polski

już nie wróciło. Księstwo pomorskie prowadziło téż wojnę z Polską, odbijało się od niéj gwałtownie, lecz to w jednéj epoce za Świętopełka tylko. Pomorze rozciągając się daleko za Odrę, miało zawsze swoich książąt, za Bolesława Krzywoustego Warczysław, ród swój wywodził od Popielów. Bolesław Krzywousty tyle prowadził wojen z Pomorzem w celu zniszczenia tam pogaństwa. Po zwycięstwie, książąt pomorskich tam zostawił. Ci rządzili tylko Pomorzem dalszém. Bliższe, od Wisły do Persanty, miało starostów. Po Warczysławie był księciem syn Bolesław. Ten za pobudką Fryderyka cesarza wojnę z Danią prowadził; od Duńczyków pobity, znakomitsze miasta pomorskie, Wolgast, Wolin, przedtém Zulin potracił. Miasta te nadbrzeżne były długo w posiadłości Danii. W Pomorzu polskiém rządzili *starostowie*, jednym z nich za Kazimierza Sprawiedliwego był Sambor. Leszek Biały gdy kraj zwiedzał, Pomorzanie żaląc dla dalekiéj drogi wiele mieli trudności i kosztów, pozyskali Świętopełka, synowca Sambora, starostę rządzącego całém Pomorzem, mając jeszcze dwu wojewodów gdańskiego i świecińskiego, z tém tylko, aby z prowentów pomorskich corocznie do skarbu polskiego 1000 grzywień, 500 wag srebra wypłacano. Świętopełk oswobodził potracone miasta pomorskie od Duńczyków. To go wzbiło w pychę, chciał być niepodległym pomorskim księciem, wypowiedział zależność i posłuszeństwo, kraje polskie pustoszył, jako to: ziemię chełmińską i Kujawy do Inowrocławia.

Wszystkich Prusaków pobuntował, z Krzyżakami długie wiódł wojny, zamek nad Wisłą w Świeczu wzniósł. Na północy rzec można panował. Leszka Białego okrutnie zamordował, wojną zapewnił niepodległość i zabezpieczył traktatem, *Nakło* tylko Polsce oddał; sam w Pomorzu całém niepodległe rozrządzał i władał. Był tém na północy, czém

późniéj Chmielnicki, porządek tylko pewny w państwie swojém wprowadził. Umarł przeżywszy Bolesława Wstydliwego w późnym bardzo wieku. Testamentem zalecił 4 synom, aby unikali Krzyżaków, a wierni Polsce zostali, pod błogosławieństwem wierne służby krajowi polskiemu zalecił. Synowie jego nie byli mu posłuszni, oddali się Krzyżakom. Panowanie Krzyżaków rozciągnęło się daleko w kraj Polski, stali się panami całego polskiego Pomorza. Zwyciężeni od Władysława Jagiełły, szczególniéj od Kazimierza Jagiellończyka zwrócili je. Mówiąc o Pomorzu wspomnieć wypada o *Ottonie*, biskupie za czasów Bolesława Krzywoustego. On wiele przyłożył się do nawrócenia Pomorzan. Uczył się języka polskiego na dworze Bolesława, na biskupstwo pomorskie został wyniesiony, świątobliwością i pobożnością swoją był wielce słynnym na Pomorzu w pierwszych czasach. Za czasów Bolesława słynęło handlem, zamożnością, bogactwem miasto Białogród, Wolin przedtém Julin, Gdańsk dopiero w ręku Krzyżaków wznosić się zaczął. Pomorze pod Świętopełkiem niepodległe nim przeszło do Krzyżaków jeszcze prawami następstwa należało do Przemysława II. Władysław Łokietek książąt Przemysława i Kazimiemierza ustanowił rządcami w Pomorzu. Zamek tylko gdański i miasto oddał sędziemu Boguszy. Ile Świętopełk niegdy słynął nienawiścią, niechęcią dla Polski, wiele szkody poczynił, chociaż jéj się potém przy śmierci zrzekał i jedyną drogę dla Pomorza wskazał silny związek z Polską, dla bronienia się Krzyżakom, tyle inni Pomorzanie odznaczali się nieskazitelném przywiązaniem i poświęceniem się dla królów polskich. Jako Bogusza, Niemira, Bogumił starosta, Otton Lexyc kasztelan; wszyscy gorliwi obrońcy, znakomici obywatele Pomorza bronili go z zapałem i poświęceniem się, byli wierni Władysławowi Łokietkowi. An-

drzej Cedrowic i Piotr, syn Szwanca, w sposób zdradziecki z nieprzyjaciołmi się łączyli. Piotr wprowadził margrabiów brandenburskich, otoczyli silnie zamek gdański. Bogusza broniąc się długo, wycieczką dostał się do Władysława Łokietka. Ten własnemi domowemi sprawami zajęty na pomoc przybyć nie mógł, przeto z Boguszą uradzili wezwać Krzyżaków na pomoc. Władysław Łokietek za późno się opatrzył, że tyle im zaufał. Przyrzekli Krzyżacy pomoc, w szybkim ją czasie wykonali. Szło o odparcie margrabiów, natychmiast z wielką zręcznością spełnili. Zamek wspólnie z Pomorzanami posiadać mieli i w nim zostawać do wykupu. Nieznacznie jednak coraz większe siły wprowadzali; jak się uczuli silniejszymi, Pomorzan z zamku wygnali. W duchu jednak przyjaźni działając jakoby z największém dobrem Władysława, mistrz się tłumaczył, jakoby się lękał niecierpliwości Krzyżaków, aby z Pomorzany przebywając nie spełnili jakiéj krwawéj zatargi. Bogusza wystąpił chętnie z zamku z tém jednak, że Krzyżacy po zapłaceniu kosztów ustąpić mieli. Władysław Łokietek sprężysty i dzielny, osobiście przybył dla umowy z mistrzem wielkim. Summy, którą niespodzianie mistrz wielki zażądał, wypłacić nie było podobna, tak była wielką. Zostali Krzyżacy przy zamku i zdjąwszy maskę, całe Pomorze zdobywać zaczęli z wielkiém okrucieństwem. Zdobycie miasta Gdańska było pełne dzikości i najsroższych okrucieństw, jakich się poganie dopuszczać nie śmieli nigdy. Miasto Gdańsk broniło się z zapałem i poświęceniem. Nakoniec Pomorzanie, wierniejsi Polsce obywatele, jako Lexyc kasztelan, Bogumił starosta i książęta Łokietka namiestnicy zawarli się w ostatnim, najmocniéj obronnym zamku Świecińskim, opierali się długo z wielką siłą i mocą. Krzyżacy podstępując pod bramy miasta, na szubienicach chwytanych

Pomorzan i Polaków wieszali. Odznaczał się *Szyfryd komendor*, miał tytuł pobożności i ludzkości nauczyciel, a okrutniejszym był od najdzikszych zwierząt. Miał z sobą wiele stryczków, powrozów, dawał słowo póty nie brać pokarmu, pókiby wszystkich tych postronków i stryków nie zużył. Potém ukarany ręką Boską, nagle opętany w ogień skoczył i w męce okrutnéj spłonął. Nie mogąc dostać zamku tego Krzyżacy, ujęli Cedrowicza, który popsuł cięciwy łuki, używaną broń naówczas. Pewni wówczas swego Krzyżacy, przypuścili attak. W ciemnéj nocy oblężeńcy zbudzeni nagle do broni się rzucili, znalazłszy zepsute zdradą łuki, kamieńmi, żerdziami zaczęli ciskać, wiele szkody nieprzyjaciołom zadali. Stanął rozejm na miesiąc. Oblężeni wysłali do Łokietka. Władysław wojną zajęty zdążyć nie mógł na pomoc, posłał kasztelana swego Andrzeja z garstką wojennych. Ten nie miał odwagi przedrzeć się przez tłum zbrojnych Krzyżaków. Pomorzanie nie otrzymawszy pomocy po 7 dniach bohaterskiéj walki wyszli z zamku i złączyli się z Łokietkiem. Pocztem rycerskim tak wiernych Pomorzan broniona ojczysta ziemia zdobyta została od Krzyżaków. Walczył o nią aż do swéj śmierci Łokietek żadném przymierzem zdobyczy téj nie utwierdzał, broniąc jéj mężną krwią pomorską i polską, odwoływał się do św. apostolskiéj stolicy, Kazimierzowi Wielkiemu wojnę z Krzyżaki i odebranie ziem różnych Pomorza i innych przykazał. Kazimierz Wielki zostawił następcom wojny téj ukończenie, zawarł z nimi około r. 1340 traktat. Pomorską ziemię im odstąpił i oddał na zawsze, niektóre tylko w Kujawach wydźwignął miejsca. Tą zdobyczą Krzyżaków powiększyli posiadłości swoje na Pomorzu elektorowie brandeburscy i książęta pomorscy szczecińscy kilkanaście miast otrzymali. Wielu bardzo historyków potępia to ustępstwo oddanie Pomorza

Krzyżakom Kazimierz W.. Pewna gdyby przymierzem Polski nie osłonił od wojen, nie mogłaby być murowaną, w prawach doskonale urządzoną, jak ją uczynił Kazimierz W. Dla wykonania myśli swoich potrzebował pokoju. Pokój ozdobił Polskę, uczynił ją świetną, sławną po wszéj ziemi. Ta sława pociągnęła i Litwę do Polski. Kazimierz W. chociaż osłabił i zmniejszył Polskę utracił dobrowolnie i stanowczo *Pomorze*, jednak pokojem i urządzeniem kraju przygotował tę świetną epokę jagiellońską ujmując pozornie siłę, powiększał ją. Polska złączona z Litwą po przerwie pewnéj czasu skutecznie i zwycięzko z Krzyżakami pod Grunwaldem się starła.

Kazimierz W. córkę swoją Elżbietę oddał za księcia pomorskiego na Szczecinie Bogusława, z wielką okazałością i pompą wesele było w Poznaniu. Posag prócz wyprawy wynosił 20,000 kop Pragskich. Zawarte zostało przymierze królów polskich z książętami pomorskimi, mocą którego powinni wzajemnie sobie dawać wojska, bronić się od Krzyżaków i wspólnych nieprzyjaciół. Przymierze to trwało aż do końca istnienia kss. pomorskich. Zabór Pomorza przez Krzyżaków nastąpił r. 1310, w lat 30 został zatwierdzony przez Kazim. W. około r. 1340. Lat przeszło 100 ta odwieczna posiadłość polska, zwana niegdyś marchią gdańską, straconą była, w r. 1466 wróconą została pod tytułem województwa pomorskiego, Krzyżacy zajęli po rzekę Lebę. R. 1454 pamiętny jest największym tryumfem, jaki kiedykolwiek Polskę napotkał, wszystkie bowiem stany pruskie oddały się Polsce, uczyniły dobrowolny akt złączenia się na wieczne czasy z Polską, tworząc unią pruską, znamienitszą od litewskiéj; litewską król uczynił, pruską sam zapragnął i ustanowił naród. Wszystkie dzierzawy Krzyżaków po obu stronach Wisły wysłały na sejm posłów i unią wiekopomną

zawarły. Mocą tego przymierza, téj wspólnéj jednomyślnéj woli całego pruskiego narodu rozpoczęła się wojna z Krzyżakami lat 13 trwająca, szczęśliwie r. 1466 ukończona. Do téj wojny Kazimierz Jagiellończyk wezwał ks. Eryka II., panujego na Szczecinie na północném Pomorzu, dał mu dwa powiaty, prawem lenném ad fidelis manus do czasu, pókiby się królowi polskiemu podobało. Miasta te i powiaty traktatem toruńskim r. 1466 na wieczne czasy przez Krzyżaków Polsce oddane były. Syn Eryka II., Bogusław X., pojął za żonę córkę Kazimierza Jagiellończyka. Kazimierz te dwa powiaty zięciowi prawem lenném zostawił.

Po zwycięztwie odniesioném nad Krzyżakami posiadłość książąt pomorskich z woli króla polskiego powiększoną została dwoma powiatami, bytowskim i lemburskim, nie dziedzicznie, ale feodalnie. Zygmunt I mając wypłacić posag siostrze swojéj ks. Annie, Bogusława X żonie 14,000 dukatów, te dwa powiaty siostrzeńcom swoim zastawił pod tytułem feudum korony polskiéj. Ostatnim księciem słowiańskim był Bogusław XIV, praprawnuk siostry Zygmunta I, Jerzego I Zygmuntowego siostrzeńca wnuka, Kazimiemierza Jagiellończyka prawnuk. Kss. szczecińscy, słowiańscy, pomorscy, ród od Popielów swój wiedli, z Piastami i Jagiellonami połączeni byli krwi związkiem. Powiaty bytowski i lemburski były w lennéj posiadłości aż do księcia ostatniego. Z tych lenności składali hołd królom. Czynili akta odnawiania feudum. Lengnich p. 166, Piasecki edit Crac. 1648 p. 549 świadczą, że za ich czasów Bogusław XIV hołd składał Władysławowi IV. Śmierć Bogusława XIV nastąpiła r. 1637. Tegoż roku nastąpiło przyłączenie tych powiatów do korony polskiéj, bez żadnego zaprzeczenia, sporów i czyjejkolwiek protestacyi na sejmie warszawskim, skończonym 13 czerwca 1637 r. W Voluminach Legum

jest o tém konstytucya pod tytułem Reinkorporacya powiatów Lemburska i Bytowa fol. 931. Tyt. komissya do Bytowa i Lemburka lib. 5 p. 234 lib. 6 p. 436—437. Pomerania nie podległa, księstwo szczecińskie uchwycone zostało przez Szwedów. Elektor brandeburski Jerzy Wilhelm miał z książętami szczecińskiemi ugodne pakta sukcessyi. Mocą tych paktów protestował przeciw Szwedom. Nastąpiły wojny szwedzkie. Elektor brandeburski, Fryderyk Wilhelm, był sprzymierzeńcem Jana Kazimierza. Jan Kazimierz oddał jemu prawem lenném te dwa powiaty, bytowski i lemburski. Te z lenności książąt pomorskich wyszły r. 1637 na lat tylko 20 weszły do województwa pomorskiego, r. 1651 oddane w lenność elektorowi. Elektor brał inwestyturę od 3 królów, Jana Kazimierza, Wiszniowieckiego i Sobieskiego. Tym 3 królom był współczesnym. Za wstąpieniem nowego króla prawa swoje odnawiał, r. 1697 August II udzielił inwestyturę na bytowski i lemburski powiaty elektorowi Fryderykowi III. Ten 1701 królem pozostał. Felix Łojko, najznakomitszy z historycznych pisarzy krótki, ale doskonały uczynił opis przejść i dziejów Pomorza i praw do tego kraju rzeczypospolitéj, chcąc tylko dobrze wyrozumieć wykład ten, należy mieć mapkę, krajobrazik. Najlepsze poskreślał J. Lelewel.

Trzy województwa składały prowincyą jednę, zwaną *Prusy królewskie.* Z prawéj strony Wisły województwa chełmińskie, malborskie, z lewéj pomorskie; prócz tego Warmia, zachodząca już w Prusy książęce. Województwo chełmińskie dzieliło się na dwie ziemie, chełmińską i michałowską, było polem bitwy z Krzyżakami, którzy długo tę ziemię z ustępstwem książąt królów polskich posiadali. Województwo chełmińskie, ziemia michałowska, graniczy z opisaną ziemią dobrzyńską. Znamienitsze miasta *Chełmno,*

Grudziądz, Toruń, w ziemi michałowskiéj Brodnica, *Nowemiasto*. W miasteczku Kowalewie sejmiki przedsejmowe bywały i starostwo grodowe. W województwie malborskiém cztery znakomitsze miasta stołeczne powiatowe: Malborg, Elbląg, Sztum, Kiszpork. W województwie pomorskiem, przy ostatniém urządzeniu na 16 powiatów w czterech tylko odbywały się sejmiki, w Świeczu, w Człuchowie, w Tucholi, w Pucku. Starostwo grodowe w Skarzewie, w Starogrodzie generalik pomorski wszystkie powiatowe sejmiki skupiały się w generaliku Starogrodzie. Ztąd wysyłano posły na *generał pruski*, województwa wyżéj wspomniane miały tak zwany *generał pruski*. Wszystkie zbierały się tam sejmiki. Generał był koleją w Grudziądzu, Malborgu, a trzeci w Gniewie. Z sejmików i generaliku pomorskiego wysyłano posły na generał, z generału na sejm. Było przeto wedle liczby powiatów w Chełmińskiem 7, w Malborskiém 4, w Pomorskiém 4 sejmików. Te się potém koncentrowały w 11 sejmików dwóch województw i 12ty generalik pomorski, albo malborski, albo elbląski. Jeśliby którego z wyżwspomnionych sejmików niebyło, generał istnieć nie mógł. Jeśliby generał był zerwany, na sejm główny narodowy z Pruss nikt jechać nie mógł. Z województwem pomorskiem graniczyły powiaty nakielski, wałecki i bydgoski. Bydgoski należał do Kujaw, nakielski i wałecki do Wielkopolski.

Nad rzeką Notecią, miasto polskie *Nakło*, zamek murowany z cegły, założył Kazimierz w r. 1360. Zamek był pograniczną strażą, ochroną Wielkopolski od Krzyżaków. Kazimierz W. 45 twierdz, zamków murowanych, silnych, zbudował; 26 miast do dziś dnia zadziwiającym co do mocy i trwałości murem opasał. Wykonał to w dość krótkim czasie, przez lat 37 swego panowania. Powiat wałecki między

rzeką Drawą i Notecią zawsze należący do Polski po śmierci Kazimierza W. odpadł chwilowo. Mocą bowiem testamentu Kazimierz Wielki 3 powiaty: bydgoski, nakelski i wałecki, oddał wnukowi Kazimierza Wielkiego, księciu Pomeranii na Słupsku. Testament ten wypełnił Ludwik król węgierski. Po zejściu bezpotomném tego księcia w. lat 7 r. 1377 powróciły do polskiéj korony. Krzyżacy r. 1460 powiat opanowali wałecki. Przed przymierzém toruńskiém 1466 powrócił na nowo do polskiéj korony. R. 1775 pierwszym kraju rozbiorem królowi pruskiemu dostały się 3 województwa Prus królewskich, pomorskie, malborskie, chełmińskie, Warmia i oddano jeszcze 3 powiaty, nakielski, bydgoski, wałecki. Powiat wałecki od Krzyżaków r. 1466 odebrany do 1775 w granicach korony polskiéj zostawał.

Interessującą, pełną nauki byłaby znajomość dziejów ludów słowiańskich, szczególnie na zachodzie i północy, te bowiem w bliższych z Polską żyły związkach. Zagasła zobopólna bratnia miłość i wzajemna o sobie wiadomość. Nie było dotąd dźwigni, któraby z martwego snu, letargu ocuciła, nie było iskry, któraby ożywiła duch dotąd dziecinny. Słowianie, ten Benjamin narodów, dziś nieznany, wiedzie życie pasterskie lub też jest służebnikiem drugich plemion. Czy go Bóg karze, czy go może, jak mówi Mickiewicz, sobie zostawił do działania w przyszłości, gdy się wyczerpie duch świata w przemysłu pracach, gdy się zużyją na duchu i czuciu zmalałe rozliczne plemiona zachodu. Duch Boży cichego i uniżonego weźmie na posługę i spełnienie woli swojéj. Utworzy się królestwo boże w państwach świata tego. Słowianie osiedli i za Odrą do rzeki Elby. W 11 do 12 wieku ciągle osady słowiańskie mianowane były na europejskiéj kardie. Na ich miejscu utworzyła się *Nowa Marchia*, późniejsze elektorstwo brandeburskie. Sło-

wianie wchodzący w granicę Polski byli do Odry i jeszcze za rzeką tą do Ossy. Ku Elbie już byli Słowianie pod innem imieniem *Lutycy Wiley*, utworzyli księstwo pomorskie na Szczecinie. *Obotryci* na północy tak zwani Słowacy meklemburscy przez Henryka Lwa ks. saskiego podbici byli około r. 1157. Przy saméj rzece Elbie za polską granicą po prawéj stronie téj rzeki żyli Słowianie, tak zwani Hawłowie nad rzeką Hawel, która płynie na wschód Elby; mieli swego ks. Przybysława i zamek *Zgorzelec*, po niemiecku zwany *Brandeburg*, znaczy to samo co miasto spalone.

Po lewéj stronie rzeki Elby na zachodzie w 12 wieku r. 1142 i r. 1143 od zwierzchności księży saskich oddzielono z woli cesarzów prowincyą pod tytułem *Marchii Salzwedel* niepodległéj i niezależnéj od ks. saskiego, hołdowniczéj tylko cesarstwu rzymskiemu. Margrabia, dzielny Albert Niedźwiedź, do téj marchii przyłączył kraj Słowian hawelski; od ich stołecznego zamku Zgorzelec, Brandeburg, zwać się zaczął elektorem brandeburskim. Kraj Słowian w słowiańskim bycie trwał tylko do 1157 roku do czasu Alberta Niedźwiedzia. Miał tylko księcia jednego słowiańskiego Przybysława zamek słowiański stołeczny Zgorzelec zwany Brandeburgiem. Odtąd z prawéj strony Elby, to jest w słowiańsko-polskim kraju utworzyła się nowa marchia. Ta coraz poczęła się szerzyć z krajów pomorskich i polskich.

Wróćmy do stron znajomszych, do kraju polskiego i krążmy po nim wedle siły i zdolności rozwidniając ciemną historyczną jego przeszłość rdzenną, iż tak powiem krainą polską był powiat lubuski od początku Polski w niéj był, zacząwszy od Mieczysława I, powiat ten rozciągał się nad rzeką Odrą, z lewej strony od rzeki Odry do Spra.

Lubiusz było miejsce obronne, klucz do polskich krajów. Elektorowie gdy ten zamek zajęli już, coraz rozszerzały się ich dzielnice. Mieczysław I ufundował biskupstwo lubuskie. Biskupstwo to do r. 1555 trwało. Na słynnym synodzie w Łęczycy r. 1186 za Kazimierza II Sprawiedliwego znajdywał się wśród biskupów polskich biskup lubuski, to znaleść można w historykach polskich w Kadłubku i Długoszu. W lat 100 po przyłączeniu hawelskich Słowian r. 1250 Jan I, prawnuk Alberta Niedźwiedzia opanował miasto Lubusz i powiat cały. Pod zasłoną tego zamku zaczął budować miasto Frankfurt nad Odrą. Z prawéj strony rzeki Odry w tém miejscu, gdzie się schodzą Noteć z Wartą obie złączone wpadają do Odry około miasta Międzyrzecza. Prowincya ta zwała się kasztelanią santocką od twierdzy Santok. Na prawym brzegu rzeki Noteci twierdza Santok z przeciwnéj strony Drezdenko, Drezden, Driesen. Kasztelania santocka jest starożytną, dawniejszą od nowéj marchii i elektorstwa, które zaczęły byt swój od 1150 r. Kasztelania santocka istnieje od Bolesława Chrobrego. W r. 1096 była znajomą w poczcie polskiego senatu; aż do ostatnich dni polskiéj korony mieścił się kasztelan santocki. Do czasu śmierci Przemysława I. w koronie była polskiéj. Córka jego gdy poślubioną została margrabiemu brandeburskiemu, opiekun oddał tę kasztelanią dla zabezpieczenia posagu. Przemysław pogrobowiec ów słynny na nowo tytuł króla pozyskał, nie poprzestając na postanowieniu stryja swego, dzielną, mężną, zwycięzką prawicą kasztelanią tę odebrał. Synowie Konstancyi, elektorowie brandeburscy zeszli bezpotomnie. Z prawa natury ta posagowa własność wrócić powinna. Słyszeliśmy tyle o wojnach z Krzyżakami, że były o ziemię chełmińską, michałowską, dobrzyńską, z różném szczęściem wiedzione. Te wojny dwoma się uświetniły zwycięztwy pod

Płowcami i Grunwaldem. Bohatyrami tych wojen byli Łokietek i Władysław. W całym kraju krzyżackim nastąpiła rewolucya, która stan rzeczy zmieniła. Zawiązała się w roku 1440, w roku 1466 dokonana. Mocą téj rewolucyi stany pruskie, wszystek naród Krzyżaków zrzucił władzę, dobrowolnie zawarł unią *prusko-polską*. Następne tylko przez pokrewieństwa królów odmiany tworząc feuda nie dopełniły stanów woli, nawet w czasie pewnym zniszczyły myśl i czyny, które się w ich sejmach i wieloletniéj objawiły wojnie. Ta wojna trzynastoletnia ukończona traktatem toruńskim. Nowa Marchia, elektorstwo brandeburskie po wygaśnieniu książąt wcielone w posiadłość krzyżacką na nowo weszło do niepodległości osobnego bytu pod władzę drugiéj linii (Hohenzollern). Elektorstwo brandeburskie złożone z prowincyi niemieckiéj po lewéj stronie rzeki Elby, powiększone krajem słowiańskim, hawelskim i krajami polskiemi lubuskim powiatem, kasztelanią santocką r. 1410 istnieć przestało zaprzedane Krzyżakom w czasie wspomnionéj trzynastoletniéj wojny wydźwignął Fryderyk II z domu Hohenzollern więcéj jeszcze krajów zabrał i elektorstwo powiększył. Jak były wojny krzyżackie o ziemię Dobrzyńską, Chełmińską, tak były wojny w celu odzyskania kasztelanii santockiéj w zastaw posagu oddanéj. Wojny te prowadził Przemysław II, nadewszystko prawicy dzielnéj, mężnéj Łokietek Władysław. Wojna ta była roku 1335, kasztelanią santocka do korony powróciła. Po śmierci Kazimierza znowu do Nowéj Marchii zajęta, Władysław Jagiełło o nią się upomniał i walczył. Nastąpiła sprzedaż Nowéj Marchii Krzyżakom. O kasztelanią santocką był czyniony kompromis, na który r. 1411 wpisali się Władysław Jagiełło z Krzyżaki. Gorliwość w obronie kasztelanii santockiéj Przemysław II opłacił życiem. Oprócz kasztelanii santockiéj po-

łożonéj przy złączeniu się rzek Noteci i Warty z strony prawéj rzeki Odry to jest od Wisły i lubuskiego powiatu, jeszcze do Polski należało księstwo *kroszyńskie* od miasta Kroszny, *Crossem*, u źródła rzeki Odry ze strony lewéj, to jest od Elby. Księstwo to odpadło od Polski też w wieku XIII. Templaryusze mieli i w Polsce exystencyą swoją. Jak wiemy roku 1312 w świecie całym istnieć przestali. Wprowadzeni w XII wieku, r. 1154 wielką mieli komendoryą w Sandomirskiém w Opatowie z 216 wsiami, drugą komendoryą mieli nad Nidą w województwie sandomierskiém r. 1233. Na północy nad Odrą książe poznański Henryk Plwacz nadał im księstwo *kroszyńskie*. Nikt nie zwrócił uwagi na historyą Templaryuszów w Polsce, mało o nich gdzie jest wzmianka. Historya tego zakonu, ich wpływy na świat cały, nieszczęśliwy koniec ich, porównanie z Krzyżakami, stanowią jedno z najciekawszych historycznych zadań. Templaryusze kroszyńscy krótko żyli, nawet nie przetrwali stulecia; sandomirscy nad Nidą dawniéj założeni dłuższy nieco byt mieli. Po ustaniu Templaryuszów księstwo kroszyńskie do korony polskiéj prawem natury wróciło czasu wojen z Łokietkiem i w rozdziałach gdy Polska była bezsilną, ten kraj opuszczony książę głogowski zagarnął. Przez połączenie się książąt głogowskich z elektorami księstwo to do elektorstwa zostało przyłączone. Darował je książe głogowski Henryk XI r. 1470, ożeniony z Barbarą brandeburską drugiéj linii Hohenzollern. Widzimy oprócz Pomorza polskiego i Szląska obszerną prowincyą złożoną z księstwa kroszyńskiego, powiatu lubuskiego i kasztelanii santockiéj. Te dawne krainy polskie w skład województwa nie wchodziły. Te prowincye jako i Szląsk w Słowiańszczyznie mają jedno miano Polski. Jéj granice coraz się uszczuplały od r. 1250, odpadły różne zachodnie kraje od śmierci Bolesława Krzy-

woustego. Co się tycze słowiańskich plemion na zachodzie, rzeka Elba rzeczywistą granicą była. Oprócz *dwu* królestw czeskiego i polskiego były na zachodzie słowiańskim *dwa* księstwa: Morawii i szczecińskiego Pomorza czyli państwo *północno-słowiańskie*. Prócz tego kraj Hawłów przez Alberta Niedźwiedzia wziętych i Słowaków meklemburskich przez Henryka Lwa saskiego.

Mówimy o starożytnych Słowianach i o całéj rodzinnéj ich gminie nie dla jakiéj nowéj idei politycznéj lub nienawiści i plemiennéj wojny, lecz dla obudzenia wspólnéj, gromadnéj miłości dla pamiątki tego ludu słowiańskiego, co życie swoje w prostocie gminnéj w wiejskiéj sielance rozpoczął, własną swoją, iż tak powiem, naturą wzniósł się do dostojeństwa chrześciańskiéj wiary i zakonu z gorącością szczeréj, a wiernéj duszy aż do apostolskiéj w Litwie missyi; Wiejską gromadkę ozdobił koroną królewską. Z pszczelnika stał się walecznym, sławnym rycerzem. Zachodnie wojowniki prześcigał gdy na ich czele nieprzyjaciela krzyża Chrystusowego zwyciężył. Na wschodzie i północy umarłe greckie cesarstwo dla niepojętych a Bogu wiadomych celów wskrzesił. Gdy inne dzielnice słowiańskie jako Serbowie i stara Ruś kijowska już ustały, płyną jeszcze serdeczne ich pienia, co są echem dotąd trwającém ich życia. Bohaterskiéj kossowskiéj bitwy dramat unieśmiertelnia Serbów żywot i Bojanową pieśń w pustyni w wieków kilka z gruzów czasu podnieśli lechiccy śpiewacy, polscy pisarze, żyjące słowiańskiéj gminy słowo.

Mazowsze. Warszawa.

Główne to w Mazowszu miasto zupełnie wszystkim niemal w tylu opisach jest znaném. Chciałbym jeszcze skreślić wrażeń kilka. Nadewszystko ożywia i zdobi je chwała boska. Warszawa ulubioném jest miejscem jako wszelkich wygód stolica, ułatwiająca przyjemność życia. Ja na Warszawę jednak chciałbym pojrzeć jako na miejsce ozdobione świętemi pamiątkami. Tu ukrzyżowany Pan Jezus Zbawiciel szczególną ma cześć i chwałę. Jego figura u kss. Trynitarzy na Solcu pomoce boże rozlewa. Z dawnéj Kalwaryi pod zarządem kss. Trynitarzy będącéj marmurowa figura złożonego w grobie Chrystusa jest w głównym ołtarzu kościoła św. Aleksandra. Ukrzyżowany Pan nasz w kościele kss. Franciszkanów bullą papieską, szczególnym ojca ś. przywilejem ma osobne przez kościół udzielone łaski. Tenże sam zawsze dla nas jeden przenajdroższy nasz Zbawiciel uwiązany do krwawego biczowania w kościele kss. Karmelitów bosych ciągłemi łzami wiernych jest oblewany. Na Bielanach gdzie w świętém ustroniu złożone serce pobożnego króla Michała od wielu już czasów corocznie lud bieży w uroczystość Zielonych Świąt i odbiera w darze od pustelników koronkę żywota Pana i Zbawiciela naszego przez błogosławionego Michała pustelnika jéj wy-

nalazcę utworzoną. Cóż rzec o Panu Jezusie farskim co go nazwał lud u *fary Pan Jezus stary*. Płynący Wisłą flisy nie dla dziwów miasta, lecz dla cudów Jezusowych zatrzymują się tu i wstępują. W Warszawie gdzie jako w stolicy tyle rozlicznych złych i dobrych faktów się wypełniło, gdzie uciecha i życia roskosz tak gwałtownie ponęca, krzyż Pana naszego w najwyższém jest poważaniu i uwielbieniu. Świetną i okazałą jest budową igrzysk i zabaw *teatr* tak ulubiony; są jednak dusze, które umieją czcić i uwielbiać Zbawiciela naszego, który szczególnemi w tém miejscu łaskami wiernych swoich obdarza. O kościołach w Warszawie i o chwale w nich boskiéj głównie chcę mówić, lecz temi acz już znanemi szczegółami pisanie moje zakończę. Teraz naprzód wspomnę o wpływie rozmaitych epok, które przechodząc przez cały kraj nasz szczególniéj utkwiły w stolicy. Gdy dziś w tém mieście z jednéj strony wznosi się krzyż cudowny i święty, który gromadki szczupłe wiernych jednoczy, a z drugiéj świątynia igrzysk i sztuki liczniejszy tłum skupia, z gruzów przeszłości tu i owdzie wychylają swe czoło dawne pamiątki. Wyczytać można rozmaite historyczne okresy i czasy, które głównie rezydując i goszcząc w tém mieście lepiéj się tu jak gdzieindziéj poznać dadzą.

Naprzód *czasy mazowieckie*. Tych czasów tylko na starém mieście znajdziemy pamiątkę. Jeszcze jest kilka kamienic; założony przez nich początkowo kościół farny. W nim istnieją książąt mazowieckich grobowce. Nadewszystko fundacyą kss. Augustyanów. Książęta mazowieccy byli szczególnymi patronami tego zakonu. W Warszawie, Rawie starożytne kościoły kss. Augustyanów przez nich są fundowane. Kamienne pomniki w framugach kościoła kss. Augustyanów podnoszą myśl do dawnych czasów jeszcze mazowieckich. Muzyka i pienia, któremi szczególniéj odznacza

się kościół kss. Augustyanów, oby przynosiły duszom tych książąt wiekuistą słodycz i pokój na wieki. Kaplica poświęcona Aniołom Stróżom dla opieki podróżujących jest z tych czasów, zamienioną była w kościół parafialny św. Jerzego, najdawniejszy w Warszawie całéj. Do téj liczby zaliczyć należy Panny Maryi, dawniéj farny, gotycki, starożytném obliczem miasto dziś przyozdabia. Od Pragi przez Wisłę patrząc na miasto, które okazale pogląda wśród tylu kościołów i gmachów, nie stracił nic najstarożytniejszy ten dom pański; przeciwnie cały ten widok majestatyczny szczytnie ukończa.

Książęta mazowieccy pobożni i szlachetni, dla Mazowsza dobroczynni, oni to w niém utworzyli miasto, które się stało główném i upodobaném w narodzie. Naród się rozmiłował i obrał za stolicę miasto książąt mazowieckich. Co do całego narodu i jego dziejów książęta mazowieccy nie zostawili znamienitych pamiątek. Szlachetniejsi lepsi dla narodu od szląskich, zawsze jednak odszczepiali się od idei polskiéj czyli bolesławowskiéj, umiłowali osobne własne istnienie mazowieckie, do całości się nie garnęli, nie pragnęli wniknąć w nią. Poświęcenie osobistego znaczenia i życia dla całości było im obcém. Opuścili od Krzywoustego Płock, w nim były tradycye, zasady, których już nie spełniali. Utworzyli nowe miasto, od nich zaczynające swe życie i w niém się miłowali. Za czasów Bolesławów Pomorze było przedmurzem. Po nich już wspólnie z Mazowszem tylko drogą plemienia Germanów na północ, książęta mazowieccy stali się przewodnikami germańskiego ruchu, tych odmian wielkich, które w rozłamie bolesławowskiego państwa na północy się wypełniły. Konrada imię brzmi przykrém, a niespożytém nigdy przez tyle wieków wrażeniem wstrętu, a raczéj nienawiści całego narodu. Człowiek ten

suchwały, silny jako obrońca Mazowsza, lecz jako nieprzyjaciel polskiego narodu może być uważanym. Jego zasiewu żniwo krwawém dla nas się stało. Życie książąt mazowieckich było odśrodkowém, wsteczném duchowi całego narodu, jego zdrowiu i życiu wręcz przeciwném. Książęta mazowieccy i ku Litwie się zwracali, lecz spokojne i przychylne z nią były stosunki. Oni może i pierwsi z nią się bratać i przymierzyć rozpoczęli. Uformowali drogę do téj świętéj jedności, co tak cudownie dla zbudowania i podziwu świata niepowtórzonym dotąd jeszcze przykładem z rozradowaniem Chrystusa Pana i jego kościoła ś. nastąpiła. Dwie księżniczki litewskie były w małżeństwie książąt mazowieckich. Najpiękniejszy kościół w Warszawie tych księżniczek jest pamiątką kss. Bernardynów. Anna księżniczka litewska po Januszu mazowieckim wdowa r. 1454 fundowała, druga księżniczka mazowiecka Radziwiłłowna r. 1504 kościół ten odnowiła. W tym kościele jest kaplica Matki Boskiéj Loretańskiéj, ciało Władysława z Gelniowa. Stoi szczytnie kościół ten nad Wisłą, wzniosłym jest pomnikiem ofiary i pobożności księżniczek litewskich. Lecz czémże jest ta ofiara w porównaniu chwały boskiéj, która i dziś jakoby w pierwotnych czasach tak pełną jest życia i poświęcenia się zakonników, którzy się tak odznaczają i niemal celują. Warszawa dotąd ograniczona budowami Starego miasta, Piwnéj ulicy, gmachem kss. Bernardynów nad Wisłą, widocznie ze sfery prowincyonalnego miasta się wznosząc, świetniejszą dla siebie przyszłość już rokowała. *Warszawa* może jedyném jest miastem, które szczególną losu koleją od wszelkiego wpływu i życia polskiego usuniętém było za najświetniejszych czasów Piastowych i Jagiellońskich, długo żyjąc osobném, oderwaném *mazowieckiém życiem*. Tych wpływów mazowieckich, bodaj czy i dziś jeszcze nie pozostały

ślady. Dostrzedz można częstokroć w Warszawie i w jéj promieniu nieznajomość kraju w prowincyach jego dalszych, granice dzisiejszego królestwa przechodzących. To dziwna, bo gdzież więcéj zapału, poświęcenia się obywatelstwa jak w tém szlachetném mieście i jego okręgu? Tylko jeśli się nie mylę, obojętność razi lekkoważenie innych prowincyi. Jest to, rzec można, pamiątka mazowiecka. Złowrogim instynktem królowa Bona szczególniéj upodobała to miasto znieść nie mogąc, raczéj lękając się surowości i cnót narodu polskiego, które w głównych stolicach i miastach były rozwinione. W nowém mniéj znaném i ustronném kryła się z skarbami i życiem zbyt wolném. Nie jednokrotnie w Warszawie losy kraju smutnie się rozstrzygały, niepomyślnie się kończyły. Brakło jakby namaszczenia bożego i łaski. Wilno krwią św. męczenników zroszone, Kraków źródło wytryskujące miłości świętéj, gdzie królowały piękne i szlachetne Piasty, szczęśliwsze były. Z Krakowa to wytrysnął zdrój świętego uczucia, które przenikło wiarą i Chrystusową Litwę potężną. Zdrój stał się rzeką. Kraków od początków, od mogiły Wandy aż do Kościuszki zawsze miłował i kochał, zawsze był świętym niemal Krakowem. Napełnił swym duchem Jagiellonów, z których jeden Zygmunt słynął mądrością a drugi miłością. Książęta Jagiellonowie tęskniąc za Litwą, szukali bliższego jéj punktu. Ojcowskiém swojém uczuciem wybierali miasta, któreby jednoczyły wszystkie trzy narody: polski, litewski i ruski, dla tego naprzód Horodło, potém szczególniéj podniósł się Lublin. Królowie szwedzcy cele dziedzicznego swego państwa łącząc nieszczęśliwie z sprawami kraju naszego, Warszawę stolicą państwa oznaczyli. Nad szeroką już Wisłą punkt w kraju najznamienitszy. Tym wyborem Ruś jakby widocznie od troistéj unii usuniona i zapomniana została. Ulubione książęt

mazowieckich, Bony, królów szwedzkich miasto złowrogiem się stało dla Rusi. Tu się odbyły słynne zabójcze i zbyt srogie kary. Ztąd może poszły i te wojny kozackie. Już się nadal nic pomyślnego wywiązać nie mogło. Nowéj stolicy zabrakło jakby namaszczenia i cudownéj bożéj łaski. Z łaski naród miał życie i rozwinięcie; w potędze, do któréj doszedł mocą téj *łaski*, trwać był powinien. W nieszczęściach i klęskach kraju w Warszawie nie szukają już ocalenia, przeciwnie w nieznanych punktach. Konfederacya tyszowiecka występuje jako bohater i obrońca w tryumfie. Późniéj w Gołębiu jednomyślna podnosi do najwyższéj czci. Majestat królewski dając światu całemu dowody, że jednomyślność nie jest marzeniem, lecz najświętszem z praw narodów. Za Augusta II po raz pierwszy słyszymy o konfederacyi warszawskiéj. Ta niestety, była z nieprzyjaciołmi kraju ze Szwedem, sandomirska wówczas wyrażała narodową potęgę. W Sandomirzu był związek mężów wielkich, których nie olśnęły zwycięzców tryumfy, nie zachwiały samego króla odstępstwa, klęski, wojny i pochopne przygarnienia się Warszawian do Szwedów. Lecz i Warszawa szczyci się tém, czém się pochlubić żadne inne miasto nie może, oto królów elekcyą. Pod Wolą stawał obóz rycerski i pod wodzą pasterzy kościoła. Nowym, nieznanym w świecie i społeczności ludzkiéj obyczajem królów wybierał. Któryż jest naród, coby się mógł tak wielkim pochlubić zaszczytem? Pole elekcyi było jeszcze polem uwieńczenia sławy dla bohaterów Europy. Naród gdyby się tylko tym jednym wyborem mógł chlubić że jego elekt obrońcą był chrześciaństwa, szczęśliwym jest zaiste w prawach swoich i przeszłości. Dziś na tém polu są tylko ciała zmarłych i krzyże. Cóż bowiem żyjącego można było postawić na polu takich pamiątek, na tém polu, na którém pasterz ko-

ścioła królował, dziś wiekuisty jest spoczynek!! Warszawa polem elekcyi, najwyższém życiem narodu tu skupionem wzniosła się z swego odosobnienia i ujemności mazowieckiéj. W niéj też nakoniec istniały konfederacye po wszystkie czasy słynne, (w jednéj marszałkiem był Małachowski Stanisław, a w drugiéj książę generał ziem podolskich 1812r.). Warszawa za Zygmunta III stołecznem stała się miastem, różną była od miast dawnych. Nie w ustroniu i zaciszy, jak Kraków i Wilno nad strumieniem, na górze, nad bujną i okazałą rzeką, jako groźne, panujące jawi się miasto. Nie miłością na wieki jako Litwa się połączyła w Krakowie, lecz trwogą do stóp jéj uchyliły się królestwa szwedzkie, ruskie. Polska po raz pierwszy w Warszawie trwożyła inne narody. W Warszawie przyjmowała hołdy od pobitych i zwyciężonych, dziwną losu koleją w Warszawie zwyciężoną została. Pomnik Zygmunta III o jak wzniosłe wspomina czasy! Jest arcydziełem sztuki i najszczytniejszym w mieście przedmiotem. Wznosi król krzyż; wznosząc krzyż, z nim podniósł naród swój. Nie masz w Warszawie starożytnego zamku, jak w Krakowie, ani wzgórz tak poetycznych z krzyżami jak w Wilnie; kolumna Zygmunta III jest najwyższą ozdobą, czyni Warszawę miastem Zygmunta III. Władysław IV wzniósł pomnik ten. On utworzył Warszawę miastem większém. Wszystkie znamienitsze wyższéj już skali fundacye są jego pamiątką. Podniósł szczerbiec Chrobrego, Warneńczyka nam przypomniał, śmiały bohaterski Władysław, pełen szlachetnéj czci dla rodzica swojego! Świetna i wielka przed burzą wyjawiła się chwila, jakby zabłysk słoneczny przed gromem. Koronę szwedzką miał z prawa dziedzictwa krwi, polską i nawet rossyjską z woli narodów. Cesarz i król całéj północy, nie dosiągł tak blizkiéj i łatwéj potęgi, bo wiarę świętą katolicką przenosił nad wszelką ziemską

chwałę. Jednak uświetnił dni swoje traktatem pod *Wiazmą*. Tryumf króla obchodził legat papiezki i poseł hiszpański, książęta hołdownicy, a najwięcéj przyozdobił go mową swoją *Sarbiewski*.

W Warszawie znacznie powiększyły się fundacye za Zygmunta III. Przez króla samego fundowanym został klasztor kss. Reformatów, a przez Abrahama Bzowskiego kościół kss. Dominikanów przy ulicy Freto. Władysław IV wiele nowych znamienitszych dodał Pijarów, tak zwane Colegium Regium kościół wielki własnym kosztem założył; i kościół ś. krzyża Missyonarzami i r. 1667 przybyły z Francyi Panny Wizytki. Nadewszystko piękny i wspaniały oo. Kamedułom na Bielanach kościół zmurował. Jako statua przezeń zbudowana Zygmuntowi III; kościół Bielański chwały Władysława IV jest pomnikiem. Za *Jana Kazimierza*, *Michała*, *Jana III*, *Augusta II* Warszawa niczem więcéj nie była tylko obozem. Albo się nieprzyjaciel tam rozgościł, albo został wygnanym. Królowie prowadzili życie tułacze obozowe. Król Michał często w Janowcu, Częstochowie przebywał. Lwów był upodobaném miastem Jana Kazimierza. Sprawa wybawienia narodu spełniła się w Częstochowie. Król Jan III umiłował Zołkiew, jednak po zwycięztwach w pokoju Warszawa często go widywała. Przybyły nowe nieznane ozdoby, ogrody, których król Jan szczególnym był lubownikiem i lekki pałacyk w Willanowie. Król Jan III ma wiele pomników w tém miejscu. Te wszystkie, do których najwięcéj się sercem swojém przyłożył, są dwa kościoły, *Kapucynów* i *Sakramentek*. Gdzie jest skarb twój, tam jest i serce twoje. Skarbem jego była chwała boża, dla któréj żył i panował, serce też jego w kościele bożym przezeń fundowanym na wieki spoczęło. Błogosławieństwo boże nad tym kościołem! Gdzież tylu spic-

szy w takim natłoku, w takiém ducha natężeniu, jak do kościoła oo. Kapucynów? Znamienici ludzie, świętobliwi kapłani, kaznodzieje przewyborni, dotąd na świeczniku nietylko stolicy, ale całego kraju przyozdabiają kościół św. Nad sercem Jana nieustanną jest łaska boża. Jako święta rosa z niebios spływała na to bohaterskie, ale rzewne i ludzkie serce za żywota jego, tak téż i po śmierci serce jego stało się żywem ogniskiem boskiéj chwały. Nietylko ludek prosty, szczery, wierny, zawsze gorliwy, lecz duch wieku, co się szczyci i chlubi nauką i wszelką umiejętnością, w tym kościele skruszony jest i pokonany duchem bożym, duchem mądrości i miłości świętéj. Znamienici bożego kościoła kaznodzieje w tym zakonie od czasów Jana III, fundatora swojego nigdy nie ustawali. Przydajmy do tego nieustającą cześć przenajświętszego sakramentu, którą król ten wielki wprowadził. Oto jego pamiątki oprócz sławy i chwały, którą świat i naród swój zadziwiał. Wszędzie téż uczcić chciano króla Jana III. W Łazienkach są dwa posągi, popiersie u Kapucynów i w Wilanowie. Ostatni to w Polsce zwycięzca! Byli i po nim wodzowie, lecz żaden już nie zwyciężył. Godzina cierpień i klęsk wybiła!!

Zbieg szczególnych zdarzeń dał pierwszeństwo Augustowi saskiemu nad ks. *de Conti*, który już królem był ogłoszony. August II zwany słusznie silnym u Niemców, Polacy go Sasem mianują. Mąż dzielny, żelaznéj dłoni, niezwyczajnéj odwagi i siły, rozpoczął szereg usiłowań, które łamane niepowodzeniem w niwecz się obracają. Obrona Patkula i wybawienie Inflant było myślą bohaterską, godną Jana III następcy. August II, mąż wyższéj siły, następca bohatera, po odebraniu Kamieńca sądził się być w położeniu i obowiązku wznowienia Batorego czynów; wzorem jego chciał panować. Rzeczywiście był mocniejszym z kró-

lów. Wyprawa do Inflant inne tylko miała skutki, jak niegdyś wojny w północnych krajach Stefana. Panowanie Jana Kazimierza, klęski wojen kozackich i szwedzkich wyraziły już lekceważenie rzeczypospolitéj wśród Europy. Obrona Wiednia, Jana zwycięztwa z téj niemocy podniosły Polskę tém znamieniciéj, że były tak nagłe, tak niespodziane. Tryumf po upadku wyższym jeszcze ożywił *rzeczpospolitą* blaskiem. Jéj byt silniéj był ustalonym w prawach narodów. Po wiekuistém przymierzu z Turkami, tylowieczna wojna chociaż bez Multan i Wołoszczyzny, jednak bez uszczuplenia własnych granic ukończoną została. W tém położeniu nie pozostało nic więcéj jako rozwijać daléj obyczajem Witoldowym i Batorego rzeczypospolitéj potęgę. Czuł po temu siłę August, mąż rycerski i silny, jako następca bohatera pragnący chwały. Wszystko logicznie zdawało się zapewniać największą pomyślność królestwu. Jednak August II pogrążył *rzeczpospolitą* w ostatniéj toni: rozwinął, przygotował jéj upadek. Widocznie losy narodu i wszystkie sprawy jego ma w ręku swojém nasz ojciec niebieski. Gdy wola jego jest wskazać na próby cierpień naród swój, wtedy pośród wszystkich warunków zwycięztw i siły następuje upadek i nieszczęście. Wzajemnie wśród ostatecznéj toni rozwija niewidzialną ręką białą chorągiew zbawienia i pokoju wśród zgliszcz pożarów i wojen bez wojska i niemal bez króla, za Jana Kazimierza podniósł do bytu naród z żywota już wymazany i obdarza go czcią narodów; teraz po odniesionych zwycięztwach i wojnach skończonych, gdy ma na czele króla, mocarza silnego i dwóch narodów wojska, przygotował i otworzył pan niedolę i upadek. Taki był skutek śmiałéj rycerskiéj o Inflanty wojny. Ów drugi Batory, który rozpoczął królowanie swoje świetnym pokojem, ode-

braniem Kamieńca własnemi wojskami kraj, który miał podnieść dopalał, na cześć obcych mocarzów w stolicy swojéj wyprawiał igrzyska.[1]) Panowanie Augusta II jest rzadkim i niepospolitym do rozmyślań historycznych przedmiotem. *Naprzód* widzimy i poznajemy prawa rzeczypospolitéj, polskiego narodu, jaka ich była moc, chociaż nie strzeżona wojskami. Same w obyczajach, w życiu rozwijały się i płynęły. W dziejach innych narodów widzimy jednak tylko chwila rozstrzyga los państwa, zmienia prawa, dawa innego króla; rzeczpospolitę czyni cesarstwem. Tu August II, potężny mocarz, całą siłą wojsk własnych i sprzymierzonych pracował nad zmianą stanu w kraju, wykonać tego nie zdołał. Zużył siły swoje, pokonany od całego narodu, zmuszonym był prawa zaprzysiężone, istniejące wykonać. Rzeczpospolita uznawała się być oblubienicą króla swojego. Ułomności jego, odstępstwa, nie łamały nigdy jéj ślubu. Jéj hasłem było wierność i posłuszeństwo prawom swoim! Dla ich spełnienia poświęcenie się życia stało się obowiązkiem. Poświęcenie dawało coraz wyższe siły i moc prawu. Narody zachodnie uznając królów dziedzicznymi panami, obalały ich bez wstydu i wyrzutu sumienia. Naród polski uznając ojca który jest w niebiesiech dziedzicznym panem swoim, acz królów wybierał, ale czcił je, szanował głęboko. Władza *królewska* miała niezachwianą w narodzie świętość.

Zwycięztwa Karóla XII, sameż Augusta zrzeczenie się tyle uznanych nadużyć nigdy wzruszyć i zerwać raz zawartego związku i ślubu nie podołały. *Konfederacya tarnogrodzka* była wojną przeciw królowi, jako dziś zowią *re-*

---

[1]) Bywały igrzyska w dzień świętéj Anny na cześć rossyjskiéj cesarzowéj.

wólucyą, lecz li' tylko przeciw wojskom saskim, przeciw nadużyciom, nigdy przeciwko prawom jego.

Od czasów Zygmunta III, po zwycięztwie jakie kościół św. katolicki nad protestantyzmem odniósł, cnoty i obyczaje zakwitły w całym narodzie, nad wszystko w stolicy jego. Domy królewskie były w tém wzorem. August II tylko dla tronu przyjąwszy wiarę, w duszy jéj nie miał. Rzeskiéj krwi, aż do późnego wieku jako dziarski młodzieniec zapalał się ku pięknym niewiastom miłością. Tych uczuć ani taił przed narodem. Warszawa i dwór królewski dały wówczas przykłady zgorszenia. Budowano na senatorskiéj ulicy dla królewskiéj kochanki, panny Orzelskiéj, pałac nietylko we dnie, ale i w nocy przy latarniach. Król rzeski, śmiały, rycerski; ulubione jego amazonki, piękności rzadkiéj, śmiałe, męskiéj postaci niewiasty. Król Stanisław August budując rozkoszny w Łazienkach pałacyk, rad był dla siebie znaleść wzór i przykład w Auguście II. Pokój jeden pamiątce jego poświęcił. W nim August w męzkiéj sile i cztery ulubione kochanki jego, w drugim Stanisław w gronie jest swoich. W jednym i drugim królu jest grzech, zgorszenie, zepsucie i poniżenie człowieka, tém boleśniejsze, że człowiekiem tym jest pomazaniec boży. W Auguście widzimy przynajmniéj walecznego człowieka i rycerskiéj krwi amazonki. Po wojnach i ukończonéj konfederacyi tarnogrodzkiéj, po wyjściu wojsk saskich zaczęły się budować rozmaitych znakomitych imion polskich pałace. Przybył oprócz zamku królewski pałac, *saskim* zwany, z okazałym i pięknym ogrodem. Za czasów saskich budowli dużo przybyło, jednak mniéj są mocne i trwałe jak dawniejsze. Przybył z królem cukiernik *Lessel*, który w prawnuku swoim od czasów sa-

skich przysmakami dotąd Warszawian obdarza. *August III* był człowiekiem pobożnym i szczeréj wiary. Nie szedł w niczem na przekor rzeczypospolitéj, nie hamował dążeń narodu, dał mu życie swobodne, nie szedł z nim w zapasy, dążąc do złamania praw, dla powiększenia przywilejów władzy swojéj. Człowiek ten w gruncie swéj duszy był zacnym i prawym, nadewszystko wzorem cnót domowych. Rzadkiéj wierności w małżeństwie dawał przykłady. Ojciec licznéj rodziny umiłowanéj serdecznie. Cichy, spokojny, nie nadużywający władzy, poprzestawał na miłych rozrywkach zabawy łowieckiéj. Czasy też Augusta III były najszczęśliwsze. Pomoru tak dawniéj częstego, głodu, wojny, przez 30 lat nie było. Zaporozkie i hajdamackie napady niemal ustały, w porównaniu przeszłych nic prawie nieznaczące, zawsze zwyciężone szybko i pokonane. Żadnéj zewnątrz napaści, wewnątrz téż bez kłótni i sporów. Naród z królewskim majestatem nie ubiegał się o pierwsze. Król praw kardynalnych nie nadwerężał. Urodzaje były bez przerwy najobfitsze. Wszystkie zagraniczne przedmioty przychodziły z łatwością bez przeszkód i tamy, bogactwo przeto w kraju było niezmierne. Dziedzictwa szlachty jako i panów były ich czystą własnością. Długi tak pospolite w następnych czasach nie były wówczas w zwyczaju. Za króla Sasa *obcassa*, popuszczaj pasa *obcassa*. Kmiecie téż szczęśliwi. Nie wypłakała oczu matka, do wojska nie szedł synek; lat 30 taki drągal stoi jeszcze przy cielętach. Na ulicy gdy zaświszcze tam fujara, na bok dzieci białobrode, wówczas starce idą w taniec. Tętni ziemia od hołubców. Ci ludzie, co dziś starzy, wówczas jakby dziatwa z nieśmiałością na swych ojców poglądali. W ojczyźnie wszystkie stany iż tak rzekę, się mieściły. Nie było potrzeby się spychać i wzajemnie nienawidzieć albo prześladować. *Szlachcic* był

wprawdzie nieograniczonym i niepodległym panem; reprezentował rzeczpospolitą i był niejako jéj urzędnikiem w kmiecéj gminie. Władza jego była niejako władzą państwa. Prawa nie wchodziły w stosunki ludu z właścicielami dóbr, jak ich zwano panami. Wiara św. i obyczaje były twierdzą i obroną kmiecia. Powinność *szlachecka*, któréj istotą i celem szczodrobliwość i wspaniałość, czyniły lud w podległości spokojnym i szczęśliwym.

Związek rodzimy istniał żywo, wzajemnie, w sercu tak wpojony, że nie pochlebstwo, ale uczucie wyrwało z ust jednych słowo *dzieci*, z drugich *ojciec*. Nie znano socyalnych sporów i ludzi burzliwych, którzy z zapałem namiętności popierają sprawę ludu, którego nie znają, nie troszczą się oni ani nie dzielą prac jego, bez prawdziwéj i szczeréj nawet ku bliźniemu miłości rozniecają tylko domowéj wojny ogień i to często bez złéj woli, ulegając tylko zwyczajowi, pewnéj modzie politycznéj. Fakt *nieomylny: lud polski* tych czasów wszystkie ludy Europy prześcignął pomyślnością, dobrym bytem, nawet obyczajami. Dostojeństwo moralne głównie i wyraźnie wydatném było w ludzie polskim i polsko-ruskim. Cześć dla wieku szczególnie była zachowaną. Lud był milczącym jak dziecię, jak chłopak. Głos tylko mieli *starce*, którzy reprezentowali ludek cały. Téż i głębokiéj doczekiwali się siwizny; słynęli starce przypowieściami, radami, których udzielali panom swoim, uczestnicząc niemal w wyższém towarzystwie, które się zajmowało i żywiło ich ciekawą opowieścią. Bajka o złotym wieku zupełnie wówczas zrealizowaną była. Europa niszczoną była siedmioletnią wojną. Polska w najpełniejszéj spokojności obchodziła koronacyą obrazów Matki Boskiéj. Jedném słowem: dzieje ówczesne były publiczną processyą, najwyższą, ogólną na cześć swéj królowéj solennością. Był to święty

i pogodny zachód słońca. Pogodny i świetny, rzec można, wieczór dziejów rzeczypospolitej. Można w nim było widzieć solennie przechadzającą się rzeczpospolitę w całym swoim majestacie. Wieczór tak piękny jak był jéj życia za Piasta poranek: wówczas aniołowie doń weszli, objawili *łaskę boską*, teraz wyśpiewywano hymny, oddawano najwyższą cześć, jakiéj nie było nigdy na kuli ziemskiéj królowéj ziemi i nieba, królową narodu przezwanéj. Przykładem i wzorem króla kwitły cnoty domowe. W kraju, w stolicy wysoko stała cnót powaga. Warszawa miała swój szczególny powab, właściwy téj epoce. Weszło już w zwyczaj zbierać się, zamieszkiwać w stolicy. Miasto było ludne. Znamienite familie uświetniały stolicę imienia swego pałacem, jako to: Radziwiłłów, Sanguszków, Jabłonowskich (dziś ujazdowskie koszary), Potockich (na krakowskiém przedmieściu), ordynacki Zamojskich, nadewszystko najpiękniejszy Krasińskich stanęły pałace. Krasiński wojewoda płocki tę świetną dla imienia swego i dla Warszawy zostawił pamiątkę. Miło jest i chlubnie nietylko w kronikach, lecz wśród ulic miasta widzieć grono imion zasłużonych i świetnych. Na saskim placu wzniósł się téż pałac brülowski, lecz nad te pamiątki droższe i cenniejsze były klejnoty cnót i nieskazitelnych obyczajów. Te otaczały króla, wzorowego małżonka i ojca. Wyższe towarzystwa i miasto całe nietylko surowością obyczajów i cnót, ale jeszcze dobroczynnością szczególniéj się odznaczyły. Warszawa dała początek składkom w wielkim tygodniu, które dotąd się utrzymują i po całéj rozlały się Europie. W wielki czwartek w obec wszystkich dygnitarzy, najznamienitszych dam w żałobę ubranych, całego prześwietnego towarzystwa król dwunastu starcom usługiwał do pańskiéj wieczerzy i nogi umywał. Najpiękniejsza dziewica jedna, tylko w bieli ubrana zbierała

składkę; 4,000 # czasu téj wieczerzy zbierano. Tém zarządzał i zachęcał ks. *Bodue*. On jest opiekunem i patronem Warszawy, rzekłbym aniołem stróżem stolicy. Nim się chlubić szczególniéj, czcić i umiłować powinna. Do téj epoki ciszy i pokoju, wśród hymnów i uroczystości na cześć Najświętszéj Panny Maryi pięknie przystaje *Bodue*. Jest jakby jéj osobném, żywém uosobieniem, prawdziwym wyrazem. Każda epoka, każdy czas ma męża co go najżywiéj skreśla, najjaśniéj przedstawia. Czas, który nazwałem zachodzącym wieczorem rzeczypospolitéj, ma żyjący pomnik swój w ks. Boduem. Modlitwa daje owoc swój, tym jest żywa, czynna miłość bliźniego ks. Bodue raczéj w nim społeczność ówczesna; naród wylał się na miłosierdzie: ks. *Bodue* położył węgielny kamień towarzystwa dobroczynności, od lat tylu w Warszawie z tak wielką pomocą dla ubogich istniejącego. Od tych czasów źródło dobroczynności nie wyczerpanie płynie. Trudno wynaleść miasto równie dobroczynne. W usługach dla ludzkości rozmaitych, pomocach w przypadkach nieszczęść innemu miastu uprzedzić się nie da. Tego ks. Bodue stał się wzorem. Tyle miał od Boga namaszczenia, iż usposobienia swoje umiał wlać w drugich i ustalić. Miłosierdzie tego czasu nie ograniczało się wsparciem cierpiącéj ludzkości w stolicy, jéj większe zadanie wypełnione było w prowincyach. Chlubiąc się w Europie instytucyami domów dobroczynnych, ludzie bogaci, ludzkości pełni spieszą dawać ratunek w tych domach. Ludzkość i miłosierdzie zachodnich i cywilizowanych społeczeństw poprzestają na tém, by wyratować człowieka od głodu. Inny był zakres miłosierdzia w kraju naszym. Utrzymać li tylko człowieka przy życiu bez żadnych innych celów i powabu nie jest prawdziwe chrześciańskie pełne miłosierdzie. Utworzyć byt pomyślny, dopomodz, aby każdy wśród rodziny

domu własnego miłe prowadził życie, to jest zadanie, które wykonywaném było bez umyślnie na to ustanowionych instytucyj, bez osobnych urzędów, dochodów, li tylko przez wiarę św. i obyczaje. Instytucye, urzędy zbierają ubogich, rządzą ich domami ale nie niszczą ubóstwa. Domy możnych właścicieli utrzymując znaczną liczbę sług, opatrując ich dochodem pewnym zabezpieczały i dożywotnie utrzymanie i wychowanie ich dziatek. Domy boże, klasztory zbierały zewsząd sierotki, nie aby je wyżywiać i od głodu wyratować, ale usposobić przez szkoły daną nauką do zajęcia znamienitych miejsc w społeczeństwie swojém. Mecenasi, profesorowie, prałaci, nieraz biskupi byli najczęściéj z owych pauprów sierotek. Oddawanie synów do szkół w rodzinach miało dwa cele: nietylko ukształcenie i wychowanie ich, ale razem i pomoc ubogim rówiennikom. Żaden możny szlachcic nie byłby godnym téj dostojności, gdyby tylko sam się w szkołach na człowieka sposobił, nie miał z ubogiéj braci rówiennika, który w czasie znamienitym mężem w prowincyi pozostał. Chociaż nie wykładano ekonomii politycznéj, choć książki téj nauki nie bywały w społecznym użytku; instynktem przecię i zdrowym rozumem narodu jéj zasady się wypełniały. Trzymano się ściśle podziału pracy w ogólniejszém i bliższém zastosowaniu. W kraju li tylko oddawano się rolnictwu, przeto *państwo* harmonizowało w stosunkach handlowych z innemi. Używano do potrzeb życia wyrobów doskonalszego i innych krajów przemysłu. Rolnictwo przynosiło bogactwa wielkie. Produkta jego sprzedawano za granicą. W domu szlachcic właściciel większy téż się podzielił pracą z włościaninem, ten bowiem solą, wieprzkiem, wolikiem. Pszczołka, klaczka, pszenica stawiała na nogach szlachcica. Z czasów tych acz spokojnych i cichych wyszło jednak świetne rycerstwo. Tymi byli *barscy konfederaci.*

Wojska, jakie się zjawiły w czasach następnych, mężne, waleczne, ożdobione wielkimi mężami dzieliły tryumfy zwycięzcy Europy. Lecz konfederacya i jéj wodzowie byli li prawdziwi rzeczypospolitéj żołnierze. Wiara ś. i Matka Boska błyszczały na ich rycerskich wojennych znamionach. Oni epokę dawną bronili z najwyższym wysiłkiem. Wpatrzmy się w nich pilno i porównajmy z potomkami. Chociaż tak niedawne czasy ich bytu, nieomylnie jako bajeczne zdawać się będą. Wszystkie wojny późniejsze miłość kraju wzbudzała, miłość kraju tworzyła żołnierzy. Tych wznosiła wiara św. ile cele niebieskie i wiekuiste wyższe od ziemskich, tyle piękniejsze, szczytniejsze i wyższe wojska konfederatów od późniejszych wojsk polskich. Wtedy widzieliśmy *wiarę żywą* i *poświęcenie się*. To utworzyło i zrodziło szlachcica. *Konfederaci* była szlachta, nie nominalna, ale realna. W nich był z urodzenia żołnierz prawdziwy. Odtąd nie widzieliśmy w społeczności naszéj, w jéj faktach poświęcenia się dla wiary. Sprawa kościoła nie wchodziła w cel poświęceń i spraw (narodowych), ojczyzna tylko i jéj dobro. W konfederacyi wedle starego obyczaju wiara naprzód. Konfederacya była ostatnim żywym głosem rzeczypospolitéj, wyrażeniem się rycerskiém tego, co się działo w duchu i myśli narodu czasu trzydziestoletniego królowania Augusta III. Król ten był w rzeczy publicznéj może zbyt obojętnym, lecz dał pełną wolę umysłom i duchowi narodu.

Naród przeto jakim był, wyjawił się zupełnie w najczystszéj swojéj naturze. Wiara ś. katolicka wzniosła i rozwinęła kilku *mężów stanu* olbrzymiéj postaci. Zdaje się ciąg żywota wieków kilku, gdy się zbliżał swego kresu, wydał mężów którzy całą swoją społeczność uosobiali. Wszystko w obec ich drobném i malutkiém się zdaje. Sołtyk, Wacław Rzewuski, Czacki Szczęsny, Józef Załuski łączyli po-

wagę rzymskiego senatu, siłę i męztwo jego obywateli z żarliwością i poświęceniem się apostołów. Wyżsi od poprzedników swoich: tamci żyli w czasach zwycięztw, oni w czasie upadku, do ich sławy dołączyli cierpień zasługę.

Geniusz wieku, prócz żarliwości dla wiary św. i praw swoich poczuł zapał do nauk i prac umysłowych.

Odznaczali się na ówczas: Fryderyk Sapieha wielki kanclerz litewski, koadjutor wileński, Józef Aleksander Jabłonowski wojewoda nowogrodzki, są to ludzie uczeni, nadewszystko Józef Załuski, biskup kijowski. On jest ojcem kształcenia się umysłowego i ruchu, który ożywiał czasy późniejsze. Przypisywano to Konarskiemu: krewny blizki i uczeń jego z Załuskiego wziął wzór i pobudkę. Godzien zachwytu, podziwienia ten mąż wielki *Józef Załuski*. Jeden tylko z jego przymiotów dostatecznym był do utworzenia znamienitego człowieka. Żarliwość miał i ścisłość reguły najsurowszego zakonnika. To jedno jużby wystarczyło na wielkiego w kościele bożym męża. Jako biskup kochał całém sercem z gorącością niezrównaną oblubienicę swoję, kościół ś. Poświęcił się z uczuciem, które niewinność i apostolska świętość udzielić mogą. Pokora, prostota tworzyły zeń wzór zakonnika i biskupa. Nie przestawał na tém, gorliwym był senatorem. Żywy w sprawach publicznych miał udział. Dzielny reprezentant rzeczypospolitéj, pokory, prostoty był dziecięcia; poświęcił się przytém na cierpienia.

Spojrzmy nań jako na męża uczonego. Bez wzorów i jakichkolwiek pobudek sam w pierwszéj młodości zakłady Łysogóry miechowskie zwiedzał, porządkował i tam się uczył, ukształcał i rozwinął w sobie znakomitego człowieka. Majętność wielką utracił na zbiór ksiąg, zbiór jego do 400,000 wynosił. Późniejsze ledwie który mógł dojść 50,000. On z własnéj pracy i wielkiego nakładu sformował, nieli-

czny tylko zbiór króla Jana III wszedł do ksiąg jego, zresztą sam na nowo zbierał i skupiał. Konnotacyami swojemi pierwszy utworzył bibliograficzną naukę, tém samém zbiór ksiąg swoich szacowniejszym uczynił. Miał zbiory rycin i najkosztowniejszych jeszcze wydań. Krewni jego na kilka milionów bibliotekę oceniali. Człowiek ten ujmował sobie najpierwszych niemal potrzeb życia. Jako zakonnik ścisły mało jadał, wszystko na księgi łożył. Przez tyle wieków formowały się biblioteki: krakowska, wileńska ordynacka Zamojskich. On jednym tchem nietylko im zrównał, nieporownanie przewyższył. Nie było rękopismów, ksiąg najrzadszych, którychby nie miał z dodatkiem wielu rzeczy innym bibliotekom nieznanych.

Czasu niewoli swojéj korzystał, znaczne nabycia w Hollandyi poczynił i do Warszawy odesłał. Cały ten zbiór ofiarował rzeczypospolitéj. Słuchajmy co o nim mówi Lelewel: „Załuski nie był próżny łowiec na volumina, całość zbioru „swojego i każdy szczegół obejmował wielką pamięcią, ka„żdy szczegół rozumiał, objaśniał; każda książka była przez „niego konnotowaną, dowodziła zgłębienia wszystkiego. Ka„żda znaleziona być mogła, dowodziła porządek pewny.“

Uczeńszego męża nie mieliśmy. Dał wzór i pochop do prac, któremi się odznaczali Czacki, Ossoliński i inni. Światło jego i nauka rozprysnęły się w następcach. W nim były w całości skupione. Następcy jego ledwie cząstkę mieli jego darów, słynęli i byli znamienitymi.

Przykład i praca Załuskiego pobudziły i nadały zapał, popęd do pracy. Kss. Jezuici szczególniéj przez biskupa miłowani, wiele ksiąg sprowadzali. Potworzone nowe odznaczające się dobrym porządkiem i pracą katalogi sieciechowski 1757, miechowski 1762. Przełożeni klasztorni przezeń pobudzeni zaczęli słynąć: Radoliński Miechowitów, Śli-

wicki Missyonarzów, Królikowski Dominikanów, najzdolniejszy Konarski Pijarów. Biblioteka miała na czele Janackiego, był do śmierci głównym bibliotekarzem, interessujący z smutnéj ślepoty swojéj; jego pomocnikiem był ks. Kopczyński. Konarski i Kopczyński byli uczniami Załuskiego, przezeń uformowani i ożywieni. Widzimy przeto jasno, kto jest węgielnym kamieniem, kto ojcem tego umysłowego żywota — mąż po wszystkie wieki sławny *Józef Załuski.*

Warszawą ma dotąd jego pamiątkę *pałac Załuskich* na ulicy Danielewiczowskiéj. W framugach popiersia królów. W ustroniu posępną, poważną postacią jest mówiącym do dziś dnia znakiem téj sławy i pracy, któréj owoce rozproszone zostały. Za czasów Augusta II nauki się kształcić poczęły. Duch narodu jął się we wszelkim rodzaju prac umysłowych. Dał król pełną wolę ludzkim umysłom, aby wedle natury swojéj rozwijały się i działały. Przeto najważniejsze rzeczy stały się za Augusta III. Na dowód tego przeliczmy fakta poświęceń się i posług publicznych dla sprawy edukacyjnéj, dla szkół, dla nauk. Wszystkie się wykonały około r. 1750 następnie przed Stanisławem Augustem. Mistrzem zawsze był nie kto inny tylko *Załuski;* kształcił się czasu pobytu długiego we Francyi, społeczeństwem, przyjaźnią z Leszczyńskim. Tam wszedł w zawód prac i działań dla kraju. Lecz ten mąż wielki głównie zasięgał naukę w benedyktyńskich kolegiach. Na Łysej Górze w Jędrzejowie, tu naprzód się uczył, tam ten duch, ten się geniusz wykształcał.

Biblioteki były ziarnowki mężów uczonych i wiodących na tor wewnętrznego, umysłowego życia naród cały. Biblioteki kolegiów benedyktyńskich utworzły Załuskiego. Biblioteka Załuskich wykształciła Kopczyńskiego, Konarskiego.

Ci dwaj ludzie są to rzeczywiści Załuskiego uczniowie. Są to dziatki ducha jego obywatelstwa i uczucia. Z poświęceniem się Kopczyński w bibliotece jego pracował. Ulał tę nową gramatykę, w któréj niewidzialnym sposobem włożył do składni języka i miłość jego. Ta miłość rozwinęła, udoskonaliła starożytną, zaniedbywaną mowę. Stała się łatwém narzeczem trudnych umiejętności i ścisłych nauk. Z nieba wiara święta nam przyszła, z nią cudownie kapłani jeszcze od pierwszych Piastów na szczytnych górach, na wierzchołkach krainy zapalili pochodnie światła bożego, z tych ognisk nie innych wyczerpnął iskrę Załuski. Płomień życia rozgorzał w jestestwie ducha narodowego. Lecz z nieba, z tych gór świętych jego początek. Fałszywe i bajeczne przeto wnioski, jakoby Stanisław August był tego autorem i źródłem. Załuski obudził kolegia Pijarów. Te się ubiegać zaczęły w pracy, w usiłowaniach. Ich zgromadzenia i kss. Jezuitów jeszcze przed kassatą, sposobiły za granicą nauczycieli szczególniéj do nauk matematycznych. Zakupywano narzędzia astronomiczne, próbowano pomyślnie języka polskiego do ścisłych i gruntownych nauk. Zacytujmy fakta rozmaitych posług ofiar wykonanych przed wstąpieniem Stanisława Augusta około r. 1750. Ks. Michał kanclerz Czartoryski naznaczył fundusz na uczniów sposobiących się za granicą w nauczycielskim zawodzie. Pużynina na obserwatoryum astronomiczne zapisała 6,000 #, Ossoliński Maxymilian szkołę w Radomiu fundował, na którą Tarłowa 30,000 # oddała; ks. Marszałkowski proboszcz Zabiński szkołę w Urządowie założył. Ks. Sawiński, suffragan lwowski, we Lwowie Collegium Nobilium Pijarskie. Scipio starosta lidzki w Lidzie za Augusta III szkoły ufundował r. 1753. Skrzyńska 10,000 zł. na szkołę złożyła w Mławie, ks. Czubicz na Łęczycką zapisali.

Do fundacyi tak olbrzymiéj biblioteki Załuskich przybywały obserwatorya, instrumenta astronomiczne u kss. Jezuitów. Nadewszystko w ich łonie uczeni się zjawili mężowie. Ci zawód swéj sławy za czasów St. Augusta spełnili. W téj się jednak kształcili epoce: Poczobut, Bohomolec i inni. *Unici* Bazylianie dorównywać starszym towarzyszom pragnęli. Kosztem biskupów w Rzymie wychowywali się ich klerycy. Od najdawniejszych czasów w stolicy świętéj formowali się pasterze grecko-katolickiéj owczarni. Wspaniałą, hojną, pańską ofiarę ks. Michał Prymowicz, generalny oficyał, 200,000 złtp. na seminaryum unickie w Żytomierzu złożył. Potoccy i Tarło szczodrobliwością i pomocą dla szkół publicznych słynęli. Ci w Buczaczu i Humaniu, ten w Opolu szkołę fundował. W tych czasach ukształcił się pisarz historyczny *Łojko*, którego dzieła tak wielkie wrażenie na początku panowania Stanisława Augusta uczyniły. On był mistrzem historycznéj nauki, która tyle lat uprawiana wysoko się u nas wyniosła. Pewno bez omylenia się, rzec można: on i *Lelewel* pierwsi w historycznéj nauce. Jego pisma nie są nauką oderwaną, lecz czynem obywatelskim, protestacyą stanowczą, historycznym dowodem praw swéj ojczyzny. Ogromne jego pliki i manuskrypta stały się własnością Tad. Czackiego i najznakomitszym materjałem, z którego ułożyło się dzieło: O prawach p. i literackich. Większe życie i kształcenie się było w zawodzie politycznym i prawodawczym. Tradycye stare, prawodawcze reguły wlały się w obyczaje i w życie już były wssane. Jednak nie wiem, czy z dobrem czy ze złem narodu, jęto do zreflektowania się w tych swoich instytucyach dla poczynienia zmian i nowych urządzeń. Zmiany te były złe; nic bowiem droższego w narodzie, jak niezachwiana, niezmienna stałość w prawach i tradycyach; ona to rozwija i organizuje na zawsze chara-

kter narodu. W tém tylko stałém i niezmienném zachowaniu zwyczajów i przesądów narodowych zespojone są wiara z prawami jego i życiem. Zmiany te były poniekąd *dobre*. Naród przechodzić zaczął przez kurs wewnętrznego rozwijania się i życia, dążąc do samopoznania. Mylił się, błądził, lecz zdążał do tychże samych zasad już własném życiem ujętych. Mistrzami téj szkoły zmian, poprawy politycznéj byli Morsztynowie. Oni ją rozpoczęli, stanowiąc tak zwaną partyą francuską. Ta rzeczywiście się zaczęła od Leszczyńskiego. Wielu ludzi garnęło się do niego z uczuciem, miłością, *Potoccy*, *Morsztynowie*, Załuski. On ich szczególniéj usposabiał do odmian w kraju administracyjnych, umysłowych. Sam o tém dzieła pisał. Prawdziwie ocenić i rozpoznać nie możemy *téj szkoły*. Niepowodzenie ją obaliło. Przyjęła się daleko późniéj z wpływem obcych w związku z królem kochającym cudzoziemszczyznę i zbytki. Przeto ta reforma w zespoleniu z elementami zepsucia, pochlebstwa i zdrady działać poczęła. Gdyby się mogła rozwinąć pod wpływem króla Leszczyńskiego w epoce Augusta III niezależnie mocą saméj siły narodowéj, wtedyby korzystną dla narodu być mogła i bez zrównania cenniejszą. Ks. kanclerz Czartoryski, Andrzéj Zamojski byli reprezentantami téj szkoły reform, szkoły francuskiéj Morsztynów. Obaj pełni szczeréj prawości i obywatelstwa działali tylko niedługo. Głównym działaczem, trafem okrutnym, stał się Stanisław August, lecz w związku, niestety! ze złymi ludźmi. Szkoła ta przeto obaliwszy stare tradycye rzeczypospolitéj nie wydała owoców; stała się zgubną, zamiast reformy rzeczpospolitę zwaliła. Ks. *Michał Czartoryski* jako stryj królewski do czasów Augusta III należy. Był *mężem stanu* w całém znaczeniu wyrazu tego. W życiu publiczném stała, rzeźwa usługa, praca; pilność, surowy i ścisły porządek

były najgłówniejszém jego zadaniem. Wielkiéj był siły i niewyczajnéj cywilnéj odwagi. Nietylko w stanie wewnętrznym kraju, zewnątrz w obec najgroźniejszych państw umiał być nieugiętym i nieustraszonym. Jeden mąż co był zdolnym wysoko wznieść powagę rządu i państwa. Bezinteresowność w nim była zupełna, miał przekonanie: że są epoki, w których naród z toru swego dawnego życia wchodzi w inny za pośrednictwem siły i odwagi cywilnéj mężów, którzy umieją i zdołają prawodawstwo istniejące zwinąć i nowe utworzyć. (Dziś to zowią *coup d'état.*) W naszym kraju nikt dotąd tego czynić nie mógł i nie śmiał. Książe miał siłę torować drogę inną życiu narodowemu. Było to sprzeciwienie się całéj rzeczypospolitéj, wyjście z dawnych praw i natury burzyło wielu. Na nic kanclerz nie zważał, od wszystkich przeciwników swéj opinii wyższym był duchem i rozumem. Praca i wyższość nad wszystkie względy, któremi tak łatwo ujmowali się inni, nadały mu charakter istotnie *znamienity* w narodzie całym. Z lekceważeniem odrzucił koronę i władzę, już będącą w ręku domu jego kss. Czartoryskich. Nie odgadł siostrzeńca swego, stolnika, nieprzyjaciela domu swego i narodu. Stanisław August reformy przez ks. kanclerza reprezentowanéj i tworzonéj w ten sposób daléj rozwijać nie umiał. Jednym było z pierwszych jego czynów kanclerza i dom jego za pośrednictwem obcéj potęgi i siły usunąć. Odtąd tak zwana partija kss. Czartoryskich nie miała z królem nic wspólnego. Szlachetnością i pięknością uczuć wyżsi zupełnie się od niego usunęli; losy kraju na ich odpowiedzialności być nie mogą. Oni stanowią partyą *francuską*, od Leszczyńskiego zaczętą, przez Morsztynów prowadzoną, rzeczywiście partyą tułactwa; w tułactwie bowiem króla początek swój wzięła, w tułactwie dziś żyje. Nigdy prawdziwie i zupełnie dom kss. Czartory-

skich; praktyk swoich na gruncie ziemi narodowéj rozwinąć nie mógł, sposobił tylko umysły i dusze. Księcia kanclerza i szkody jego uczniami byli książe Ogiński i książe stolnik Czartoryski. Oni formowali się pod okiem tego mistrza, zamiłowali pracę i dobro publiczne, zaprowadzali w administracyi bądź krajowéj lub domów swoich ulepszenia, zakładali fabryki, budowali kanały, ulepszali byt włościan. Książe stolnik czynny, rządny, wzorem był obywatela pracującego w domu swoim. Zakładał banki, formował kapitał publiczny, dla podniesienia przemysłu krajowego. Zakłady już miały powodzenie, tak rzadkie dla przemysłowych u nas przedsiewzięć. Książe Ogiński celował utworami artystycznemi, odznaczał się darem muzyki. Trzeci uczeń synowiec ks. Adam, słynny z dobroczynności, nadewszystko kochał szkoły, szczerze się niemi zajmował. *Stanisław August* był też uczniem, jakby się opatrzył że jałowym był grunt duszy jego, praktyki pracowite, czynne pod przewodnictwem księcia kanclerza prędko opuścił. Jął się pola zmysłowéj roskoszy i uciech. *Stanisław August* wszedł do gotowéj epoki, niemal już wykończonéj. Był to *Americus*, który imię swoje nadał wynalazkom *Kolomba*. Rozwinienie sił umysłowych, poświęcenie się, emulacya i zapał były już w ruchu.

Nie mogąc brać na siebie missyi wyraźnéj politycznéj lub rycerskiéj, do czego nie był zdolnym i lękał się, do ruchu naukowego przygarnąć się wolał. Potrafił przez pochlebstwo tylko imię lubownika, patrona nauk pozyskać. Założył szkołę *kadetów* z obowiązku, jaki nań pacta conventa włożyły. Zupełnie jéj nie rozwinął. Liczyła zaledwie uczniów 60. Książe generał jako innemi, tak i szkołą kadetów zajmował się i zarządzał. Ze wszystkich ludzi swego czasu najmniéj ścisły i gruntowny. Po tym lubowniku nauk nie

zostało ani jednego pisma, ani jednego wyrażenia słowa, któreby potomkowie powtórzyć i niém pochlubić się mogli. Inny mąż lepiéj ducha wieku pojmując zespoliłby się z geniuszami czasu swego. Wspomnę Tyzenhauza, Łojka, by dać wyobrażenie, jacy ludzie wówczas na horyzont życia publicznego wstępowali. Ludzie znamienici geniusz swój zwracali na potrzeby różne narodu, chcąc jego podnieść siłę zewnątrz i wewnątrz. Nic bowiem u nas oderwanego nie bywało. Wszystko miało bezpośredni stosunek z celami ojczyzny, jéj pomyślnością rzeczywistą i zbawieniem. Zadania wyższéj treści król na poetyczne zabawki; krotofile przemieniał; popęd, zapał ówczesny do prac politycznych, administracyjnych, przemysłu, w deklamacyą i oratorską obracał zabawę. Neutralizując uczonych ludzi, hamując usposobienia wojenne, stworzył i rozpoczął pierwszy *Literaturę*, to jest, bez rzeczywistego życia pewien umysłowo artystyczny ulepek; deklamacyą, rozmaitemi rozrywkami siebie i drugich od spraw ważnych i rzeczywistych odrywał. Wprowadził tak zwany *Belletryzm*; miłośnik cudzoziemczyzny, zewnątrz i wewnątrz w rzędzie ją lepił. Król rzeczywiście zmienia naród i czas swój wyraźnie cechuje. Epokę tę nazwać można Stanisławowską, nie podobną i różną od wszystkich czasów. Jéj wpływem dotąd trwają próżne, nieużyteczne myśli, oddzielone od życia teorye, i niby nauki dla czczych serc, próżnych tylko umysłów wyborne. Geniusze swego czasu pomarnował, jako dwóch kanclerzy ks. Michała Andrzeja Zamojskiego i Tyzenhauza. Rozpraszał, stał się bardziéj rostargnieniem, zawadą, niż zachętą. Nikt dotąd nie zwrócił uwagi na mylne mniemanie rozszerzone, patronem go nauk czyniące. Był w tém nieszczerym, w naukach szczerze on nie smakował. Muskając się formami, oprócz postaci pięknéj i deklamacyi, wyższych zdolności nie miał. Z duszy jego

i umysłu wiał chłód, cecha rzeczywistéj mierności. Lubił *sztuki piękne*, nie ze względu duchowéj ich wartości i celów, lecz jako konieczne warunki i dekoracye roskosznego, miękkiego i miłego życia. Poznał, zrozumiał, nauczył, co jest życie, jak to dziś rozumieją i mówią *dobre życie*. Od czasów Stanisława zaczęto używać wyrażenia *dobrze żyje*. Pierwszy szlachcic, który oddawał cześć publiczną bóstwom pogańskim, stał się wielbicielem wytwornéj kuchni. Kucharską sztuką po mistrzowsku zarządzał. Wytworną wonią napojone były naczynia. Nietylko we dnie, lecz i noce całe w kuchniach królewskich pracowano. Liczne dobra, starostwa na zbytki stołowe potrwonił. Nietylko rzeczpospolita, ale daleko większe państwa jużby nie wystarczyły. Za jego przykładem zaczęto żyć dobrze. Powstały owe bankructwa, odtąd w kraju tak zagęszczone. Rozbiory majątków, exdywizye zabójcze dla publicznego kredytu powszechnie się rozkrzewiły. Majętności własne wystarczyć nie mogły. Sierot i szlachty ubogiéj fundusze pochłonęli panowie, zostawując wierzycieli swych w nędzy a siebie w pogardzie. Król zerwał jako głowa tę nić i węzeł, który łączył naród nasz z duchem bożym. Był apostołem rozwiozłości, zbytków stołowych, rozpusty. Strój dawny i domowy zwyczaj były jakby klamrą, co zamykała szczelnie żywot narodu w ścisły zakon. Skłonność do złego i naśladowania już wrzała w sercu. Nikt klamry otworzyć nie zdołał, nie miał odwagi. *Stanisław* pierwszy rozwiązał pasa, którym ujęty był naród w zakonie. Miłości nie miał. Formy piękne nie są miłością. Przed wstąpieniem na tron czas swój po dworach królewskich za granicą spędzał. Towarzystwem się kobiet zabawiał, o posługę i przyjaźń w kraju swym nie dbał. Zadowolenie z wstąpienia na tron majestat *królewski* osłoniło to zimne serce powierzchowną ujemnością. Ziomków dostoj-

nych ludzi i całą rodzinę usunął. Otoczył się nieznanymi z obcych krajów. Bóg sprawiedliwy prochy jego nietylko z grobów królewskich, ale z ziemi nawet usunął rodzinnéj. Nie był człowiekiem siły małéj, przeciwnie były w nim niepospolite z wytrwałością złączone. Te dla dogodzenia namiętnościom i nałogom poświęcał. Był to najznamienitszy typ z wszystkich czasów. Wedle niego bowiem cały się wiek ukształcił. Naród naturę swoją przemienił. Wpływem jego, siłą nadprzyrodzoną kraj został przesiąkłym, odmieniły się strój, obyczaje, życie całe, zarząd domowy, literatura, nauki. Wszystko poszło wskazanym przezeń nurtem. Tak wielką jest instytucyą król w narodzie! On go uświęca lub gubi. Wpływy Stanisława Augusta dotąd nie ustały. On jakby żył jeszcze w narodzie zepsuciem swojém i nałogiem. Król, tylko *król* wręcz przeciwny jemu duchem i czynem mógłby ten wpływ zniszczyć, czas jego na czas inny zamienić!

Wpływy jego najbardziéj ogarnęły *Warszawę*, najmilszego współbiesiadnika i towarzysza. Najsilniejsze piętno St. August tam zostawił. Żywo z nią zespolony jako dusza z ciałem, miał naród i wszystkie cele dla siebie w Warszawie. Miasto stało się przyjemném i wygodném. Rozkwitły teatr, bale, wytworne kuchnie i wszelkie uciechy. Cudzoziemcy olśnieni byli wygodą, przyjemnością, łatwością życia w téj stolicy. Teatr, rzecz nowa w Polsce, europejskim zrównał. Balet zasłynął. Pałacyk letni, to podziw rozkoszy. Dopiero za Stanisława Augusta Warszawa rzeczywistą była stolicą. W dawnéj Polsce, głównie w jedném mieście nie koncentrowało się życie narodu. We wszystkich punktach było rozlaném. Ogniska głównego ująć było niepodobna. W Krakowie, Lublinie, Grodnie, Poznaniu, Wilnie to życie płynęło. Nie jednokrotnie ustroni szerszym był prąd zdroju narodowego życia. Drobne miasteczka podniesione były do

[illegible] pamiątką historycznych faktów głównych, jak np. Gołąb, Tyszowica. Warszawa też miała swą część swoj urok, polem ciekcyi pod Wolą. Za Stanisława [illegible] się na wzor europejski, głownym, niemal jedynym [illegible] Duchem wpływała na losy i koleje wszystkich wypadków. Odtąd zdobyć Warszawę, a naród stało się jedno. Od Warszawa z lubością *Warszawką* nazwana.

W przyjemnościach życia i rozkoszach ducha swego [illegible] silić i umocnić nie podobna. Cichą życia i tłem głównym u nas były znój w bolesciach i twarda praca. Dawne wzgórzach miasta tego życia i znoju duchowego cechy noszą, tym znakiem się pieczętują.

Zastępy rycerskie niedbały o wygody życia, w niczym się nie dorobiono krolestwa *niebieskiego!!!*

Po dziesięcioletniém zagrzebaniu, jakoby zatłumieniu, w którém był naród od 1795 do 1807 Warszawa przestała byc stolicą, stała się miastem nieludném, opuszczoném, samotném. Kilku tylko ludzi uczonych. Towarzystwo przyjaciół nauk, wydawany przez Dmochowskiego pamiętnik jakkolwiek ją ożywiały. Przez utworzenie się ks. warszawskiego nagle jakby wsród spieki zdrój najżywszéj wody wytrysnął. Zabłysło nowe życie i bujne kwitnienie. Ujrzano naród młodzieńczy, z siłą i dzielnością walecznego rycerza. Jako pierwsze życie za Bolesława przez rycerstwo było rozpoczęte, tak po kilkoletniém zagrzebaniu żyć począł żołnierzem swoim, to jest legionami, które na czele naszego społeczeństwa stanęły. Nie było żołnierza im równego; szlachetność, honor dawnych rycerzy łączyli z karnością, posłuszeństwem wojsk europejskich. W dawnych czasach była potęga, świetność rzeczypospolitéj, obszerne dostatki, brakowało tylko wojska, teraz brakowało dawnéj potęgi, a było wojsko. Każdy uczuł życie w sobie nowe. Nie był to

wskrzeszony ciąg dalszéj przeszłości, lecz początek innego życia. Dzielna i rycerska młodość... Żołnierz polski mógł się odznaczać i chlubić śmiałością swoją i odwagą. W stosunkach Europy zwyciężał i walczył. Wpływy i stosunki z Francyą od *Walezego* rozpoczęte, przez Jana Kazimierza upragnione, przez Leszczyńskiego prowadzone, wtedy spełniły się. Spoiło się ramię polskie z ramieniem Francuzów. Rok 1809 był jakoby rapsodem rycerskim. Przypomniał konfederacyą barską, od niéj tylko szczęśliwszy. Był to tryumfalny pochód do staréj stolicy swojéj Krakowa. *Ułani polscy* przypomnieli ową szlachtę konfederacką, tylko lepiéj uzbrojoną, szykowną i bitniejszą. *Raszyńskie* pole tego najświetniejszego czasu zostało pamiątką. Wojsko samą siłą poświęcenia się, waleczności, stanęło na równi z innemi, wyżéj nawet tuż zaraz geniuszem epoki i najpotężniejszym świata cesarzem. Nakoniec uświetniło się wodzem swoim; ks. Józef, marszałek Francyi, jeden z najdzielniejszych żołnierzy cesarza, waleczny, szlachetny, mężny, był czarującą czasu tego postacią, uosobieniem żywém Polski młodzieńczéj. Wyrzekł te słowa pamiętne: „Bóg mi powierzył honor Polaków“. Wszystko zaginęło, zostało wydartém, żołnierz i wódz jego honor ocalił. Wyniósł go jako sztandar, wobec wszystkich narodów jako flagę narodową wywiesił. Prawdziwie był mężem narodowym. Nie upominał się o byt, lecz honor od bytu więcéj oceniał. Byt wyższéj potęgi skruszył zmienny los ludzki, honoru żołnierza polskiego nie dotknął. Sprzymierzone mocarstwa cześć mu oddały. Żołnierz, gdy wszystko upadło i wódz zginął, zbrojny, czcią otoczony, z orłami i sztandarem wrócił do ojczyzny i stolicy. Te świetne czyny, tę epokę wielką, honor żołnierza i jego orłów, opiewał mąż równy co do ducha i słowa siły, *Woronicz*.

W téj epoce umarł w Warszawie Stanisław Małachowski, mąż słynny z prawdziwych i szczerych cnót, doskonałego obywatelstwa. Najznakomitszych narodów stałby się chlubą. Stósowną dla śmierci swéj obrał chwilę. Pogrzeb jego uczczonym był przez wodza i wojsko. W kościele św. Jana uroczysty, prawdziwie narodowy był obchód, cześć powszechna wylała się z serca. Gdy już ciało złożono do grobu, ustały kościelne śpiewy, światła pogasły, w téj chwili, która już ostatnia jeszcze do zmarłego należy, gdy wychodząc z kościoła zatrzymują się przyjaciele chwilkę; pochyliwszy głowę, łzę i westchnienie umarłemu oddają; rzekł książę Józef smutnie do swoich: Mości panowie, już teraz nie będzie przed kim zdjąć kapelusza. W tych kilku latach był uroczy epizod życia publicznego. Dawne zjawiły się barwy i to słowo tak pamiętne *konfederacya*. R. 1812 konfederacya warszawska z marszałkiem, ks. Adamem Czartoryskim, generałem ziem podolskich pełną była życia, które na wszystkie prowincye rozlała. Żaden sejm nie był tak żwawym, tak śmiałym, ochoczym i zgodnym, jak owa konfederacya pod laską ks. Adama. Chwila ta jest znakomitą dla Warszawy pamiątką, świetnie miasto to ożywiła.

Od r. 1815 królestwo zupełnie innym żyło duchem. Były to jedyne chwile w życiu narodu, w których jął się pracy i celów materalnych. Dotąd bowiem poetycznie płynęło to życie, ztąd świetne czyny i cnoty, porządek, bogactwo nie było realnie w politycznéj kwestyi. Krótkie tylko chwile przerwanych prac sejmu 4letniego, który dążył do uporządkowania kraju.

Od r. 1815 szczerze i zupełnie zajęto się pracą, administracyą banku, dróg, rólnictwa i porządku krajowego. Wprawdzie duch narodu nieznacznie zstępował z tego szczy-

tnego duchowie stanowiska, jednak ta próba porządku i organizacyi była potrzebną. Udała się najpomyślniéj, doskonałém stawszy się lekarstwem na utwierdzony przesąd, jakoby anarchia była w naturze narodu. Jako wojsko i wódz reprezentowali przeszłe 10ciolecie, czas królestwa polskiego uosobnionym był w znakomitych urzędnikach.

Ministrowie reprezentują tę epokę: z tych tak słynny Lubecki, prawdziwy geniusz w organizacyi administracyjnéj i skarbowéj. Już nad to obszernie mówił o nim Mochnacki, aby jeszcze cokolwiek napomnieć, to tylko dodam: ten człowiek wybornie rządząc li tylko ku organizacyi publicznego skarbu zwróciwszy geniusz swój, rzeczywiście jedynym był najgłówniejszym, najbardziéj czynnym mężem, osią, która dawała ruch i obrót królestwu. W niczém bynajmniej nie dotknął ducha narodowego. Jego życia wewnętrznego nie sięgał szkodliwie, nie raził, nic nie psuł. Inni przeciwnie wiele się do rozlania fałszywych wyobrażeń, do skażenia ducha przyczyniali. Wpływy francuzkie zkądinąd pomyślne nie były bez szkody co do prawodawstwa i umysłowych wyobrażeń; czasu księstwa były niedostrzeżone, za królestwa dopiero się rozwinęły. Minister kierujący publiczném oświeceniem szydził z wiary katolickiéj, z duchowieństwa. Z wielkiém zgorszeniem wydał pisemko: Podróż do Ciemnogrodu, zasłużone miał imię; sam je posługą publiczną uświetnił. Deklamator jednak z próżną wymową prawdziwego oświecenia był przeciwnikiem. Zarażony filozofią francuzką miał śmiałość zasady filozofii tylko w rozmowach i myśli przyjęte zamieniać w fakta. Urząd w jego ręku stał się wielkiém złem. Najstarożytniejsze książąt Piastów fundacye w Tyńcu ś. Krzyża, Jędrzejowie jego wpływem suprymowane zostały. Nastąpiła w kraju katolickim Norbertanek, Brygidek, Benedyktynów, większych

opactw kassata. Od czasu pierwszych Piastów istniały i rozmaite przetrwały koleje. Ich z szczytu gór modlitwa była jak pieniem nieustającém stróża anioła; żyjącą lampą wiary św. od lat 1000 świecącą i jasną. Było to w duchu czasu jakby czynem obywatelstwa. Nie widziano w tém zdrady, niewdzięczności, zgorszenia, grabieży. Przeciwnie akt dobra publicznego. To spustoszenie i grabież złączono z szyderstwem, jakiém była książka wydana przez ministra: Podróż do Ciemnogrodu.

Jeden tylko prosty zakonnik Reformat ks. Surowięcki z krzyżem i słowem prostém, ale potężném powstał przeciw literaturze, oświeceniu i ministrowi. Jak Piotrowin z grobu jakby kto z staréj rzeczypospolitéj nagle, niespodzianie dla świadectwa prawdy się podniósł. W szczeréj prostoduszności swojéj nazwał ministra świstakiem wyświstanym. Smutna to nazwa, bolesna, ale niestety prawdziwa. Bóg ręką własnych jego potomków wymierzył mu sprawiedliwość. Wspaniały pomnik w Wilanowie postawiony jest w dziedzińcu. Pierwszy to niezwyczajny przykład. Pomniki bowiem stawiały się zawsze i stoją w kościele. On jeden tylko z kościoła jest oddalony; wyszedł duchem i czynem z kościoła. Prochy jego i pomnik dla pamiątki i nauki potomków od kościoła oddalone. Wpływ francuzki najbardziéj się rozwinął co do prawodawstwa. Szczególném staraniem ministra sprawiedliwości Łubieńskiego przyjętym został kodex Napoleona, chociaż na własném krajowém prawie wolno było poprzestać. Wpływ francuzki dosięgnął całego naszego pokolenia, lecz tylko w pewnych formach, zwyczajach i towarzystwach. Warszawę, królestwo wskroś przeniknął, co do prawodawstwa i życia wewnętrznego, gdy nastąpiło nagłe praw swoich porzucenie a przyjęcie kodexu francuzkiego. Rozmaite życia koleje, wpływy narodów czynią konieczne odmiany w in-

stytucyach. Zmiany te w życiu, w obyczajach tworzą zupełnie inne zarysy, odmienne i nowe epoki. Zrzec się jednak wewnętrznego życia i praw swoich, przyjąć instytucye francuzkie, do nich się przywiązać, o własnych, którym się nikt nie przeciwił, zapomnieć, jest to fakt rzadki, jednak już wypełniony. Upowszechniła się bojaźń dawnych bezrządów. Tém mianem wszystko starożytne było przezwaném. Odrodzić się, a zapomnieć o tradycyach i przeszłości, ich się wstydzić, niemi się brzydzić, niemal było to jedno. Ciąg życia tyla wieków został jakby przecięty, wiele bowiem co do ducha i pojęć narodowych z gruntu wywrócono. Wszystkie niemal praktyki w prawodawstwie, obyczajach spełniane poszły w zapomnienie. Naród dojrzały stał się uczniem europejsko-francuzkiéj cywilizacyi. Prawa obce uchwycił jak zbawienną kotwicę, swoje dojrzalsze, wyśmienitsze, przyrodzone opuścił; co gorzéj, w duchu odstąpił wiary przodków, chociaż ją w formach zachował, myśląc że konstytucye i ustawy izbowe, a nie Bóg i wiara jego nad społeczeństwem czuwa. Niepodobna przypuszczać, aby ogół mógł się takiéj dopuścić lekkomyślności. Widzimy n. p. fakta. (Prowincye najdalsze jako *Mało-Ruś* tyle okazała przywiązania do praw dawnych, do statutu litewskiego, pomimo innéj wiary i narzecza dotąd u nich jest szanowanym). Ta lekkomyślność duchowo-umysłowa stała się wpływem ówczesnego ministra, który kwestyą rozwiązał na stronę kodexu francuzkiego. Ludzie najznakomitsi ulegali powszechnie temu wpływowi. Wszyscy razem błądzili, zagasiwszy światło, szukali go na nowo z zapałem. Prawda: byli w ciemności. Jedni przypisywali źródło praw naszych Skandynawom, drudzy prawodawstwu rzymskiemu. Wedle ich zdania, gdy z skandynawskiego lub rzymskiego początek swój wzięło, dla czegożby teraz z francuzkiego brać nie mogło? Prawodawstwo

dawne nasze było wyświeceniem idei ducha bożego kościoła, społecznie rozwijając myśl bożą w celu wiekuistym. Prawo europejskie ograniczało się celem ziemskim, doczesnym. Tego nie zrozumiano. Konstytucye europejskie wzbudzały uniesienie się i zapał. To słowo już oznaczało jakby szczęście narodu. Urządzenie prawa kart europejskich ceniono jako nowy wynalazek krwią zdobyty. W naszéj rzeczypospolitéj dawno się już praktykowały, w kilku nawet okresach z większém doświadczeniem i doskonalszém rozwinieniem. Sejmy téż żyły tym duchem, odznaczały się obywatelstwem, ale jakąż była ich wiara? Z wielką sympatyą przylgnęły do zwyczajów francuzkich: co do ślubu cywilnego zejść chcieli z drogi sakramentu. *Władza* dobroczynnie uhamowała ten zapał. Małżeństwo już nie miało być świętym związkiem sakramentalnym, tego pragnął sejm katolickiego narodu. Za Zygmunta Augusta przy wielkiéj wrzawie protestantów sejm z królem przyjął ustawy trydenckiego synodu. Gdy najmocniéj powątpiewano o stałości jego, dał dowody rozumu swego i prawości przyjmując ustawy kościoła. Za czasów królestwa ustawy sejmów były wręcz przeciwne synodowi trydenckiemu i prawom kościoła. Okazały najsłabszą wiarę sejmujących stanów, przytém zupełne nieoświecenie. Z tych ustaw sądzić można, że to była społeczność, która nie słyszała nawet o jakiémkolwiek objawieniu, tylko za pośrednictwem *rozumu* wynajduje, ustanawia i dochodzi, bez pomocy środków nadprzyrodzonych, *łaski*, którą piastuje i udziela kościół ś. dla każdego w szczególności i dla całego w ogóle społeczeństwa. Odstępując od kościoła uchylono się od ojczystéj narodowéj historyi i własnych dziejowych doświadczeń. Na przykład ustawy sejmu 1825 roku są to prostém wyparciem się praw kościoła. Naznaczono sądy cywilne, któreby tę kwestyą roztrząsały. Zalecono bi-

skupom aby kapłanów wyznaczali do cywilnych sądów dla obrony sakramentu. Przyczyny rozwodów ustanowiono zupełnie inne jak kościół zadecydował; kapłani mieli bronić przed sądem, który na innych prawach, przeciwnych kościołowi, się oparł; kościół z prawa bożego był tylko adwokatem, sędzią, *urząd cywilny* z prawa sejmowego. Kościół tedy szedł pod sąd praw urzędowych królestwa polskiego. Biskupi naturalnie protestowali i nie przysyłali nakazanych obrońców do nieprawych sądów. Z tych ustaw widzimy mizerną pychę człowieczeństwa rozciągającą władzę nad tymi, którym ulegać z urodzenia swego, chrztu ś., powinno. *Ustawy* te smutną są brednią zbłądzonego ducha i słabego umysłu. Wstydem jest porównać te sejmy i ich ustawy z sejmami Zygmunta Augusta, które się odbyły wśród największych burz z wielką chwałą rozumu narodowego. Posłowie królestwa polskiego niektórzy odznaczali się prawdziwą odwagą cywilną i poświęceniem się, lecz powtarzali zdania i wyobrażenia publicystów restauracyi. Było to poświęcenie się dla prawodawczych formułek, wziętych z idei europejskich. Jeden tylko Lelewel poseł żelechowski czasu tego jest klejnotem, pierwszy za własném odezwał się gniazdem. Drogą wielkiéj, trudnéj pracy szedł historycznéj. W badaniach numizmatycznych, starożytnéj geografii zanurzony, jednak dosięgał żywych stron ducha i serca. W nieograniczonéj liczbie pism, rozpraw, w kartach, tablicach, wszędzie jedna go ożywiała myśl, jedna treść i jeden cel. Otrzeć z prochu staréj rzeczypospolitéj zasady, tradycye, instytucye i prawa, okazać ich wyższą wartość i ważność nad francuzkie ustawy, wlać do nich miłość, wpoić ją w naród cały, aby rozwijał dalszy ciąg żywota i przędzę swoję połączył z nicią zerwaną, to głównem i stanowczém jego było zadaniem. Pierwszy z monet, wiślickich statutów in-

stytucye stare wyjaśniał, tradycye rozświecał, pierwotne wykrywał źródła. Wysłowienie jego dziwnie treściwe, dla znawców wielce znaczące, wyborne. Znamię to geniuszu, mieć styl osobny, własny, wydało się jednak niezrozumiałém, zawiłém i oschłém. Usposobienie wieku i ducha lekkość nie dały ująć tych zasad i celów. Myśl jego główna została jakby w zamierzchu. Lelewel jednak czasu swego był potęgą, znakiem tylko ręki wywołał ruch i zmianę epoki, lecz nie pojęto zasadniczych jego myśli. Rządzono się wyobrażeniami klubów i demokracyi francuzkich. Prace jego sposobiły typ rodzimy, ktory się wówczas jeszcze nie zjawił. Silnym, gwałtownym przeciwnikiem jego był poseł opoczyński Świdziński. Odznaczał się zamiłowaniem dawnych pamiątek. Na zbiory ksiąg łożył czas i majętność swoję. Zdobił go zapał dla sprawy publicznéj. Dyskussye nie zwykł prowadzić. Nagle wylatywała tylko wymowa jego jak piorun. Był dla przeciwników jakby tygrys srogi. Miał siłę sam jeden panującą wówczas demokracyą kaleczyć i targać. Pomimo że był żyjącą wiadomością dziejów w ogóle i szczegółach najdrobniejszych, jednak cały swój duch i siłę skupiał w monarchii wedle francuzkich praw za restauracyi uznanéj. Osobista szczególna jakaś gwałtowność, nieznana dotąd u nas w narodzie uprzejmym i łagodnym, była w jego mowie, działaniu i życiu. Srożył się ten sejmowy Łokietek i rósł wyraźnie mówiąc z szczególnym jakimś *przyciskiem*. Kluby, demokracyą wstrząsał w posadach swoich. W sejmach kilku, w których posłował, szczególniéj na ostatnim, piękne pozyskał imię i sławę, rzadką odwagą i moralną siłą. Lelewela nie umiał ocenić i zrozumieć. Republika Lelewela a demokracya i kluby było zupełnie co innego. Republika jego to dalszy ciąg naszéj starożytnéj, *demokracya* to wir idei francuzkich. Fanatyk monarchii konstytucyjnéj

poseł Opoczyński, to wszystko zmieszał w jedno. Posła Zelechowskiego uznając za wodza, demokracyi i anarchii gwałtownym był przeciwnikiem. Poseł Opoczyński w życiu publiczném przeszedł wielu Cycerona siłą. Wśród oppozycyi klubów i Lelewela, zasada jego została ogłoszoną i uznaną prawem na sejmie. Ulegał Świdziński duchowi czasu, wierzył w pewną zasadę, w kartę, w słowo napisane w pewnéj, a nie innéj formie, w literę. Jéj przypisywał zbawienie i życie. Zasada jego stała się prawem silnie przezeń popierana, zwyciężyła przeciwników, jednak nie wybawiła. Nie martwa litera, ale żyjące słowo, duch boży, uszczęśliwi i zdoła kierować. To są tylko namiętności i stronnictwa.

Lelewel, żyjące Świdzińskiego przeciwieństwo, wzorem był łagodności i słodyczy. Ten najuczeńszy mąż w pokorze swojéj i dobroci był jakby dziecięciem. Na małem przestawał. Zrzeczenie się wszelkich osobistych korzyści w nim było zupełne. Starożytne czasy tylko widzieć mogły cnoty takie.

Ten bieg wypadków, zdarzeń, utworzył widoczną różnicę między Warszawą, jéj promieniem, a prowincyami. Królestwo celuje wyższą cywilizacyą, kraj ten jakoby nowo wskrzeszone Mazowsze, przemysłowo, administracyjnie, znacznie jest podniesionym, przyszedł do wyraźnego porządku. Praca go ożywiła i wzbogaciła. Prowincye najdalsze nawet zewnętrznie są jakoby opuszczone, zachowują wiele dawnych wad i nałogów. Większe natomiast duchowe siły mają. Nie zostały porwane wirem europejskiéj cywilizacyi tego ogólnego ruchu świata z zatratą żywych barw swoich i cech właściwych.

W każdéj epoce Warszawa około nauk się kręciła, o tém słów kilka powiedzmy. Wilno i Kraków były szczęśliwsze, posiadając akademie. Te różną idąc koleją, [illegible]

rozlewały, szerzyły światło w narodzie. Ostatnich czasów te dwie akademie miały roktorami znamienitych ludzi, którzy nie mało na ich losy wpływali, ks. M. Kołłątaja i Poczobuta. Szczególniéj Poczobut, nieograniczonych zasług jako mistrz nauk matematycznych, główny nauczyciel astronomii. Rządził akademią wileńską z poświęceniem się, do tego cały fundusz edukacyjny r. 1793 na sejmie grodzieńskim ratował. Warszawa z dawnych czasów akademii nie miała. Zastępowały ten niedostatek biblioteki. Biblioteki były u nas jako ziarnowki uczonych ludzi, którzy się na pisarzów ukształcali. Biblioteka krakowska, w niéj rządził Samuel Bantkie, usposobił i wykształcił *Maciejowskiego*. *Wileńska* miała rektora i rządcę w Grodku. Ten był jeszcze szczęśliwszym, wpływy swoje do dalszych prowincyi rozciągnął. Wskrzeszał rozmiłowanie starożytnych języków; kilka jego uczniów szczególniéj celowało. Jagiełło, tłumacz Liwiusza, Jakubowicz filolog, zostawił dzieło pełne ducha bożego, namaszczenia prawdziwéj bożéj łaski filozofią chrześciańską. Jeżowski wydał komentarze nad Horacyuszem. Biblioteki przeto były u nas jako szkoły, które tworzyły znamienitszych ludzi.

W Warszawie życie naukowe rozpoczęte zostało od ogromnéj biblioteki Załuskich r. 1746. 1748 otworzono ją dla użytku publicznego. Janocki był bibliotekarzem, jezuita Wulfers wzięty do pomocy. Sam biskup około biblioteki chodził. Pielęgnowanie téj biblioteki było wzorowe, mówi Lelewel. „Ogromą ilości, pilność i dobór, przewyższał wszy„stkie; posiadała to, co było w rękopismach jako w druku „głównym skarbem najdawniejszych bibliotek polskich, bo „z nich zaczerpnęła, posiadała to wszystko, co napełniło „młodsze, ponieważ razem z niemi tego poszukiwała, po„siadała to wszystko, na co się inne zdobyć nie mogły,

„ogromny nakład, niezmordowane, a ciągłe starania wyszu-„kać po Europie zdołały."

Pracowity, poświęcony swemu powołaniu, ale mniéj zdolny Janocki nie wydał dzieła, które zamierzał. Biblioteka dała swój owoc, kształcąc Kopczyńskiego: „Gorliwy, mówi Lelewel, w pracy, w działaniu najgorętszy Kopczyń-„ski zwijał się czynnie, nie szczędząc własnych nakładów, „nabył rozmiłowanie języka." Grammatyką jak rószczką się dotknął i wypłynęły zdroje polskiéj mowy. Brak szkoły głównéj w Warszawie zastępowali kss. Pijarzy. Kollegium ich i konwikta są powszechnie znane. Biblioteka ich wynosiła liczbę 20,000 ksiąg. Nadewszystko Warszawę uświetniła komissya edukacyjna. Hugo Kołłątaj w listach swych do Małachowskiego krótki a wiekopomny rys téj magistratury zostawił. Jéj członkowie, Ignacy Potocki, Piramowicz, Kołłątaj i książę Prymas jednomyślnością i wspólném poświęceniem tę magistraturę wznieśli. Nie można nie dodać do jéj pochwały, że minister pruski *Klewitz* urządzenia ich znalazł trafne, dobrze pomyślane i zupełne. Rząd pruski, jeden z celujących w administracyi, zastósował je do swego kraju.

Opierając się zawsze na świadectwie mistrza Lelewela, jego słowa powtórzmy. „Formowanie młodzi na obywateli, „otworzenie jéj przystępu do wszystkich wiadomości, dobór „osób, opatrzenie pracujących, opatrzenie szkół potrzebami „naukowemi, porządne użycie pozostałego funduszu poje-„zuickiego czyli edukacyjnego, było owocem czynności ko-„missyi. Na zaległéj odłogiem i zdziczałéj ziemi prawie „wszystko rozpoczynała i tworzyła. Wszystkie urządzenia „były rosnącéj trwałości. Władza ciesząc się ich postępem „gotowa je była ulepszać." W krótkim rysie, w treściwych słowach decyduje stanowczo Lelewel. Tak mówi o królu:

„Król Stanisław August, nie rozciągał się jego umysł dość „szeroko, jeśli piękne tworzył życzenia; jeśli w ubolewaniu „i lękliwości przewidywał, nie było w nim tego ogółu, któ„ryby jego działaniu mógł mocy dodać.“ Król też tworzył bibliotekę. Mniéj go interessowały rzeczy krajowe. Dzieła przepychu pisarzy starożytnych, nadewszystko kopersztychy wielkim nakładem i kosztem zbierał. Tą biblioteką kierował Albertrandy. On zdobił Warszawę jako człowiek realnie uczony. Zajmował się zbieraniem materyałów, przepisywał kodexa, akta; co tylko do dziejów było potrzebném, to skupiał. Miał pomoce od króla, jeździł za granicę. Położył węgielny kamień historycznéj u nas nauki. Udzielał materyałów Naruszewiczowi i Czackiemu. Był źródłem, z którego oni czerpali. Naruszewicz zaczął pisać historyą swoją, Czacki z materyałów piśmiennych Łojka i źródeł przez Albertrandego dostarczanych, wydał znaczną liczbę pism historycznych.

Po rozbiorze kraju rząd pruski w Warszawie utworzył szkołę, gimnazyum wyższe, pod nazwą Lyceum. Rektorem jego był Linde. Zajmował się on szczerze, zupełnie z prawdziwą miłością, tą szkołą. Była jakby nową plantą jego chowu i sadzenia. Staraniem Lindego biblioteka do liczby 12,000 ksiąg doszła. Weszły w to książki po kadetach, po arcybiskupie ze Skierniewic i biskupa Krasickiego do Lyceum wpłynęła. Resztę nabywał i staraniem swojém powiększał Linde. Bibliotekarzem był Felix Bentkowski. Linde, Bentkowski, oto są znamienitości tego czasu w naukowych pracach dla kraju.

Bentkowski konnotacye Załuskiego, szacowne i ważne zebrał z bibliotek znacznych warszawskich, jakiemi była pijarska i lycealna. Własne czynił notaty. Wsparty pomocą Wicentego Bantkiego wydał dzieło tak pamiętne:

historyą literatury, które obudziło zrazu wielkie pochwały, potém niesłuszne krytyki. Dzieło bibliograficzne historyą literatury przezwał. Joachim Lelewel szczególną na to dzieło zwrócił uwagę. Najmniejszą w historyi pracę on ocenia, pełen dla współkolegów w nauce współczucia. Wszędzie wolny od zarozumiania i zazdrości, prawy i doskonały zostawił sąd. „Bentkowski, mówi, zbudował całość, która „z rąk do rąk przebiegając, otwierała ogół, z którym tak „trudno było się spotkać. Mogą powstawać żółcią przejęci „pisarze i ścigać swym gorzkim dowcipem Bentkowskiego, „nie zdołają jednak ocenić rzetelnéj posługi jaką Bentkow„ski dla wszystkich swem dziełem uczynił. On zuchwałą „i szczęśliwą ręką wystawił wzrąb, który wykończyć, ogła„dzić, zamknąć, pokryć i umeblować każdemu jest wolno. „Nie łatwo było jednemu być całości budowniczem. Łatwo „jest każdemu, kto ma ochotę i sposobność, coś nowego do„stawczyć, szczegół uzupełnić."

Mówiąc o Lindem, trzeba postawić w myśli słownik. Wiekopomny to jest pomnik jego. Warszawa nie dała się uprzedzić starszym stolicom, bez akademii i szkół wyższych wydała dla kraju dwa tak znakomite i prawdziwie użyteczne dzieła: Historyą L. Bentkowskiego i Słownik Lindego; słownik był jakoby dopełnieniem Kopczyńskiego grammatyki, nauką języka skończoną. Linde na tém nie poprzestał. Był najczynniejszym urzędnikiem edukacyjnym. Miał ufność ministra, wszystkiém sam rządził. Myśl założenia uniwersytetu dopiero za królestwa r. 1817 do skutku przyszła. Lyceum się zmieniło w uniwersytet, umieszczony w kazimierzowskim pałacu. Linde został rektorem biblioteki i muzeum. Biblioteką uniwersytecką stanowczo i zupełnie się Linde zajął. Z lyceálnéj zaczęła się tworzyć. Rychło została publiczną. Pierwsza po Załuskich z pieczęcią naro-

dową. Sprowadzony z Wilna Lelewel był bibliotekarzem. Przyznaje, że się kształcił i formował wpływem Lindego. Wtedy nastąpiły roku 1819 nieszczęśliwe supressye starych zakonów:

Miechowitów, Cystersów w Czerwińsku, Łędzie, Sulejowie, Wąchocku, Jędrzejowie, Koprzywnicy.

Benedyktynów w Siecieehowie na Łysej Górze.

Kanonników regularnych w Lubieniu, Witowie, Mstowie, Unijowie, Hebdowie.

Kamedułów w Bieniszewie, Szańcu, Rytwianach.

Kartuzów w Gidlach.

Linde sam jeździł i pilnował, aby księgi nie zaginęły. Po supressyi do biblioteki publicznéj odsyłał. W najlepszym zastał (jak przyznawał) porządku i troskliwém urządzeniu biblioteki klasztorne; dominikańskie, Bernardynów robiły mu znaczne dary. Przybyło tą drogą przez Lindego wprowadzonych 50,000 ksiąg. Biblioteka publiczna już do 100,000 ksiąg miała we dwa lata po swém utworzeniu. Największa po Załuskich, pierwsza po niéj publiczna, życie swe winna Lindemu. Znaczny fundusz coroczny na jéj utrzymanie u ministra wyzyskał. Zakupywano księgi po licytacyach za granicą, znaczne z Puławami robiono wymiany, mówi Lelewel. „Widziałem tę bibliotekę niezmiernie żyjącą w potężnym „wzroście i wigorze. Liczba nie samym klasztornym nabytkiem urosła, tym ruchem biblioteki, który jéj wielkiém „życiem nazywam.“ To wielkie życie było i w uniwersytecie. Zaczął on szybko z całą rozwijać się siłą. Wspomnijmy tylko jego professorów:

Brodziński, Skarbek, Maciejowski. Tych dwóch dotąd żyje. Są jedyną uniwersytetu pamiątką. Niedawno zmarł ks. Szymański, godzien prawdziwej czci. Był prawdziwym filarem kościoła katolickiego. W Warszawie nietylko jako

[illegible]tor, nauczyciel teologii, lecz jako mąż apostolski do po[illegible]ń się zdolny, gotowy. Warszawa przyswoiła sobie [illegible] Lelewela. Stał się jéj ziomkiem. Nauka historyczna [illegible] coraz daléj. O prawodawstwie za Piastów w pismach [illegible]rszawskich drukował J. L., napełnił rozprawami histo[illegible]cznemi perybodyczne pisma. Ciekawe badania o statucie [illegible]azimierza Wiślickim drukował. Prace Wincentego Bant[illegible]ego i Romualda Hube w prawie były interessujące i pełne [illegible]aczenia.

Skarbek oryginalne pisał powieści, zasilał teatr, do tego [illegible]ało książek o administracyi i ekonomii politycznéj wydał. Była wówczas jakby moda mówić i pisać o ekonomii poli[illegible]tycznéj. Wychodziły tłumaczenia dzieł Szmidta, M'Cullocha, Jacobi, Ganilla; z tych wszystkich najprostsze, najjaśniejsze i do tego własne Skarbka, najstósowniéj służyć mogły za książkę elementarną dla szkoły.

Osiński deklamacyą swoją ściągał wielu słuchaczów. Na krótko miał wziętość. Kierując jednak polskim teatrem, wiele się do jego ukształcenia i dzisiejszéj sławy przyłożył.

Towarzystwo Przyjaciół Nauk utworzyło się jeszcze w Warszawie pod rządem pruskim, szczególném staraniem Tadeusza Czackiego i gorliwego obywatela Dmochowskiego r. 1802 otrzymało w darze od członka swojego Aleksandra Sapiehy sapieżyńską z Kodnia bibliotekę, opatrzył ją do tego na lat 50 funduszem po 5000 złotych rocznie. R. 1811 do publicznego użycia była otwartą. *Towarzystwo* trwało lat 30 mając prezesów Albertrandego potém Staszyca. Zadaniem jego było dokończyć historyą Naruszewicza, rozdawano panowania różnym członkom. Usiłowania te do skutku nie przyszły. Corocznie wychodził jeden tom sprawozdania. Mowy miewano na sesyach i drukowano; najlepsze miewał Skarbek. Na jednéj z sesyi znakomitą rozprawę czytał Le-

lewel, o Naruszewiczu i o Czackim. Aleksander Jeżowski utrzymuje, że jedna Tańska więcéj ma zasługi, więcéj uczyniła, jak całe Towarzystwo Przyjaciół nauk. Ażali tak jest, nie wiem, to pewna, że Towarzystwo wiele miało dobrych chęci i znamienitych członków, między którymi odznaczał się szczególniéj Staszyc wieloletni prezes. Staszyc był raczéj następcą Boduego, więcéj dobroczynnym, pełnym ludzkości mężem, niźli uczonym albo pisarzem. Pismo tylko *Uwagi o Janie Zamojskim* jeszcze za czasów rzeczypospolitéj miało wpływy swoje i znaczenie. Inne pisma w ogromnych foliałach były niezgrabną mową pisane. Szczęśliwém dla nas i sławy Staszyca zrządzeniem na kominku belwederskim spłonęły. Długie czasy wielki książe na kominku wierszami, dziełami Staszyca jak drwami palił. Nie miał talentów pisarskich Staszyc. Umysłowo poddał się wiekowi XVIII, ale duszą i sercem Chrystusowi Panu. W dobroczynności był niezrównanym, poświęcenie się dla bliźnich jego było szczere, zupełne. Ograniczał się we wszystkich potrzebach. W nędzy żyjąc niemal wszystko ubogim oddawał. Im więcéj ofiar czynił, tém większy w nim rosł zapał do zbiorów, które oddawał na rzecz publiczną. Ofiary jego zapewniły bibliotece i Towarzystwu Przyjaciół Nauk lokal. Piękny Torwaldsona pomnik, zdobiący Warszawę, dla Kopernika kosztem Staszyca jest postawiony. Całą majętność swoją Hrubieszowską zapisał włościanom. Rzadki, niezwyczajny fenomem: z ubóstwa przyszedł Staszyc do fortuny, nabywał ją, aby czém miał szafować i darzyć. Będąc bogatym, sam żył w ubóstwie. Odmawiał sobie dla drugich. Czynił ofiary nie ze składek, nie wspólnym kosztem, jedynie tylko z własnego mienia. Na grobie jego w Bielanach, zbierając się lud w uroczystość Świąt zielonych, rzucał wieńce.

Wiek XVIII przeklętym jest, że tak wielką duszę obałamucił. Staszyc dobroczynny mąż Chrystusowego miłosierdzia, mąż w swéj epoce jedyny, przez szatana niedowierstwa zwiedzionym został. O jak wielkie dla nas i dla Staszyca nieszczęście!

Mówimy jeszcze o wpływie i ruchu pism peryodycznych. Najwięcéj się odznaczali Dmochowscy. Ojciec w czasach najsmutniejszych wydawał Pamiętnik, syn jego Franciszek Saletry, szczery typ szlachcica, wesoły, gawęda, żwawy, czynny, mnóstwo wierszyków własnych i cudzych umiał na pamięć, miał drukarnią własną, kraj zasypywał rozmaitemi drukami. Były tam powieści i tłómaczone romanse. Lecz wiele naszych pisarzy dzieła zapomniane wydrukował własnym kosztem. Rzadki, niepowtórzony dotąd ruch drukarski utworzył. Był niepoównanym co do zapału i posługi dla literatury. Spekulant tego mieć zdoła, trzeba mieć do tego talent i obywatelstwo, którém szczególniéj celował ojciec jego. Dmochowski. Nie wspominając o Wojence klasyczne-romantycznéj, pisma peryodyczne téj epoki jako *Sybilla*, *Orzeł*, *Dekada* pełne były interesu i zajęcia. Wśród literackiéj walki uczniowie uniwersytetu zasłomitemi pismami się odznaczali. W Warszawie po raz pierwszy oceniono zaniedbany i poszucony poemat Marya Malczewskiego. Zjawiły się pisma Mochnackiego i Grabowskiego o polskiéj literaturze, lecz nadewszystko Brodziński i Tańska mają coś w sobie wspólnego, ozdobieni żywą miłością, pięknem religijném natchnieniem. Są to dziateczki miłości! Tańska to i pisarz i matka.

Po roku 1832 w ciągu lat 20 wszystko się zmieniło w Warszawie. Była długo jakby zastygła. Prowincye daleko w tym czasie prześcignęły Warszawę liczbą talentów i duchem katolickim. Weszło w przysłowie literatów: War-

sława już nie ma głosu. Ziemęcka dopiero w lepszym duchu zaczęła wydawać swój Pielgrzym. Największych przeciwności doznała w Warszawie. Szukać musiała w prowincyach pomocy. Nakoniec ustała w mozolnéj pracy, pełnéj dla siebie goryczy. Pamiętnik religijno-moralny przez duchowieństwo wydawany mało znajdywał czytelników. Gazeta warszawska przyszła do ostatecznego upadku; wszystko się tylko skupiło w Bibliotece, piśmie, które z pewnym zapałem i wytrwałością było prowadzone. Biblioteka była przybytkiem ducha filozofii niemieckiéj, najwięcéj w niéj pisywał zdolny krytyk Tyszyński. Mawiał mi: Trentowski, Cieszkowski oto są wielcy nasi pisarze, prawdziwie europejscy. Prawda, że europejscy, rzekłem, bo nie polscy. W téj epoce były profesor uniwersytetu Maciejowski do wysokiéj przyszedł sławy; wydał pisma: Historya prawodawstw słowiańskich i Piśmiennictwo krajowe. W podróżach częstych za granicę wiele poczynił zdobyczy. W stosunki wszedł z uczonymi. Dał się w Europie poznać z obszernéj i rozległéj swéj nauki. Zarzucał Lelewelowi, że się zbytnie rozproszył, traktując wiele szczegółów, dla których osobne pisał rozprawy. Sam zamierzył objąć całość, ogół. Pisma jego z góry obejmują całość własnego kraju i plemion słowiańskich. Nietylko są historyą prawodawstwa, ale prawodawstw. Późniéj się okaże i znawca osądzi gdzie jest lepiéj objęty ogół i całość, czy w szczegółach wyrobionych przez Lelewela, które razem zebrane znamienitą całość stanowią, czy w pismach Maciejowskiego? Nie mam siły ani prawa roztrząsać i oceniać tak znakomitego uczonego. Weźmy tylko jednę jego kartę. Z dwóch słów poznać można duch, cele pisarza. W rozprawie swojéj o Skardze, mówiąc o jego dziele *O jedności kościoła* tak się wyraża: „Skarga zamiaru „swego nie dopiął i dopiąć nie mógł dla tego, że się zapa-

„trywał na zjednoczenie dwu kościołów z mylnego stano-„wiska. Nie na tém zbawienie całego chrześciaństwa zale-„żało, ażeby się obiedwie cerkwie rzymska i grecka z ubli-„żeniem sobie wzajemném wywyższały jedna nad drugą, „lecz aby w duchu połączywszy się a nie w świeckich wi-„dokach, silne były przeciwko burzom i t. d.“ następnie wedle tych słów stanowisko Skargi jest mylne. Skarga niczém jest więcéj tylko czystém wyrażeniem ducha katolickiego kościoła, przeto stanowisko kościoła katolickiego jest mylne. Więc słowa Chrystusa Pana: na opoce postawię kościół mój, nic nie znaczą, albowiem kościół jest mylny, ubliżył sobie wywyższając się nad drugi. Gdy obiedwie cerkwie ubliżały sobie wzajemném wywyższaniem się oczywiście noszą na sobie cechy ludzkiéj ułomności. Nie jest więc kościół boską instytucyą. Tu z tych słów nie widzimy aby był kościół, który musi być tylko jeden. Ten lub ów nie wskazuje Maciejowski, który to jest kościół prawdziwy apostolski. Obie tylko cerkwie błądziły i ubliżały sobie, przeto są błędne, następnie nie masz kościoła. „Gdyby „Skarga rzecz całą rozwinął w świetle prawdy, jak nale-„żało, jego praca przyczyniłaby się do utorowania z czasem „ścieszki prosto doprowadzić mogącéj wiernych do ścisłego „połączenia sere i kościoła. Lecz on, zamiast odkryć ukrył „światło przed oczami wyznawców obu kościołów.“ Wedle słów tych ścieszki wskazanéj do połączenia sero nie masz dotąd, mógłby ją wskazać Skarga, lecz nie uczynił. Święci i doktorowie kościoła jéj nie wskazali. Skarga był żywém słowem w narzeczu polskiém nauki ojców kościoła i ją wykładał. „Na niskim stopniu stojąca historyczna sztuka nie „dała nikomu wejrzeć w tę rzecz krytycznie. Nie było ni-„kogo coby na równéj szali jednéj i drugiéj strony stawiane „dowody zważywszy, wystąpił jako pośrednik między zwa-

„śnionymi, wystawił im rzecz we właściwém świetle i przekonał że jedni i drudzy wiecznie błądzić będą, jeżeli się „zechcą w ten sposób na rzecz zapatrywać.“ Przeto wedle Maciejowskiego kościół oczywiście jest w błędzie, ma światło ukryte. On ma Ducha ś., a nim i w nim żyje; wedle tych słów potrzebuje pośrednika, nauki i sędziego, któż nim jest? oto oczywiście *historyczna sztuka*; złapaliśmy bożka. Tak więc kościół błądzi i wiecznie błądzić będzie, chyba go oświeci *historyczna sztuka*. Jakże ma działać ta historyczna sztuka z wejrzeniem krytycznem? W kościele jest Bóg żywy, w sakramentach są działa przez kapłany, mające sukcesyą od apostołów. Historyczna sztuka w kim się wcieli? Oczywiście w jednym z pisarzów swoich. Nie było nikogo któryby jako pośrednik wystąpił mówi Maciejowski. Następnie dziś jest. On sam, który tę historyczną sztukę tak rozwinął. W tym względzie nie mamy już nic do mówienia: ex unguibus cognoscitur Leo [1]). W Warszawie pismo peryodyczne *Biblioteka* i Maciejowski jedyne znamienitości tego czasu służyli nie Bogu ale bożkowi pod jakąkolwiek nazwą *historycznéj sztuki*, filozofii. Najstósowniejby go nazwać jak się często ówczesne pisma odzywały *Ja Ja* i nic więcéj. W kościele to naszym po prostu pychą się zowie.

Wysechł zupełnie prąd życia wewnętrznego w Warszawie. Tę pustkę ożywił Korzeniowski wróciwszy po wieloletniéj pielgrzymce na stały pobyt. Rozradowanie było wspólne. Sam w Warszawie Korzeniowski swą młodość spędził, na późne dni wrócił, uwieńczony już pisarską sławą, Nestorem zwany, gościnne, serdeczne miał w stolicy przyjęcie. Wtedy po powrocie najbardziéj się rozpisał. Powieści

[1]) Pisząc to nie wiedziałem, że dzieła Maciejowskiego są pod indexem. co dopiero w tym roku nastąpiło.

jego bez zaprzeczenia celujące polszczyzną doskonałą, prawdziwém, szczerém rozmiłowaniem swego pisarskiego powołania i niepospolitym wdziękiem moralnym. Zaczęły się te literacko-publiczne manifestacye w resursie, na pysznych hiszpanych obiadach z improwizacyami, w których Kucz celował a Kuryerek głosił natychmiast. Kuryerek zawsze ruchawy i czynny, pomimo złéj doli i różnych kolei losu niezniechęcony. Przybył hr. Rzewuski: a wielkiéj narobił wrzawy. Ma on szczególny dar irrytowania, to skutkiem cynizmu, który się wplątał do niepospolitéj jego, i a potężnéj głowy, zresztą na przekor wszystkim, choćby inaczéj myślał, sofizmatami, a często trafnemi myślami i doskonałym rysem wad społeczeństwa dzisiejszego, wszystkich w Warszawie śpiących pobudził. Jemu rzeczywiście winna literatura peryodyczna dzisiejszy lepszy swój stan. Zaczął wydawać *Dziennik* w większym formacie, i w swoich pryncypiach chociaż wmuszał *cynizm*, niedowiarstwo, iż tak rzekę, polityczne, przecież nadał swemu pismu barwę i kolor. *Gazeta warszawska* odtąd na pazury, jak to mówią, się wzięła, stała bowiem nie téj zera, wszyscy Rzewuskiego klęli, poczciwego słowa nikt o nim nie rzekł, ale na gwałt wszyscy, co napisał, czytali, a pism tu wydał w Warszawie nie miało. A już ci o pedantyzm nikt go obwiniać nie może, pisał o rzeczach arcyżywotnych; czy się tak sam zgorszył, czy na przekorę ziomkom żadnéj nadziei w przyszłości narodowéj i sam nie ma i drugim odbiera, nie wiem. Starożytną jednak ojczyznę w najjaśniejszém świetle przedstawił. Z gruzów filozofii i demokracyi odgrzebał. Nie uchybił cieniom matki, ją uczcił, wiernie skreślił, cześć jéj rozwinął, spółczesnych swoich schłostał i silnie i trafnie choć mu nawzajem oddawali, odbił ich dzielniéj natychmiast. W dzienniku jego zjawił się *Bartoszewicz*, pisząc coraz dzielniéj, katolik gorliwy i pracowity.

bardzo czerstwego ducha i umysła, w krytyce historycznéj biegły. Zbyt tylko swe piórko zaostrzył na tych ojców naszych co je czcić i szanować należy. Nakoniec w Warszawie jako prześliczna lilia zakwitła *Deotyma*. Pierwszy raz jéj improwizacye słyszałem r. 1853. Zrobiły na mnie nieporównane, zachwycające wrażenie. Zdawało mi się, że pojmuję i widzę, co to są te ogniste języki które spadły na prostaczków, uczyniły ich mędrcami; to, co mówi i sposób, jakim wylewa mistrzowskie improwizacye swoje przechodzi miarę zwyczajnych zdolności i talentów. To cud żywy.

Skończmy to pisanie o Warszawie wiadomością i szczegółami kościołów świętych jako to już na początku tego artykułu powiedziałem.

Kościół ś. Jana katedralny. Roku 1250 fundowany, był początkowo filialnym kościoła w Górze Kalwaryi, stał się potém kollegiatą katedry poznańskiéj pod tytułem ś. Jana. Ma kaplicę z cudowną figurą Pana naszego Jezusa Chrystusa. Miasto, ale i lud daleki, szczególniéj Wisłą płynący flisacy od dawnych czasów tam się udają. Nie wiadomo, kiedy ta figura sprowadzona. W czasie niszczenia obrazów i figur przez protestantów w Norymbergu na stosie ognia już była złożoną. Wielkim fortelem wychwycił i z towarami wywiózł Jerzy Baryczka[1]) obywatel miasta Warszawy. Baryczka w kościele św. Jana ołtarz przybrał i krzyż zawiesił między kaplicą pod tytułem ś. Stanisława i Trzech Królów. W tém miejscu przez lat wiele doświadczano rzadkich cudów. W przewożeniu ręce i nogi były odjęte; zręczny rzemieślnik tak przyprawił, że zdają się być z jednéj sztuki drzewa wyrobione. Pokrywa głowę srebrna korona

[1]) Baryczkowie po zajęciu dunajskich prowincyi przez Turków, opuścili olbrzymie dobra i majętności i przyszli szukać wolności w Polsce.

pozłoceniem okryta. Trzy złote promienie przyozdabiają. Też pozłacaném zawiciem przepasane są biedra, krzyż cały srebrną blachą obity. Roku 1602 gwałtownym wiatrem powalona wieża kościelna nietylko dach zgruchotała, sklepienie rozwaliła, naruszywszy ściany poprzebijała sklepienia grobowe. Ta figura jak się teraz widzieć daje nienaruszenie całą została w wielkiéj murów ruinie. Z rozkazu porady króla Zygmunta III i Wężyka biskupa poznańskiego przeniesioną na ołtarz Oczyszczenia N. Maryi Panny. Ołtarz ten był znacznemi fundacyami nadany kosztem rodzonych braci Baryczków. Z tych jeden był patronem żup solnych. Na tym ołtarzu między kaplicą Bożego Ciała i ołtarzem ś. Józefa do r. 1708 ta figura zostawała. Stanisław Małopolski stolnik warszawski ku większéj czci i uszanowaniu téj figury Pana Jezusa ukrzyżowanego na zbudowanie nowéj kaplicy 39,000 złotych polskich z majątku swego odliczył. Fundamenta Tarło biskup poznański położył. Po jego śmierci kapituła warszawska dokończyła. Szembek biskup poznański pełen szczególnéj ufności i wiary ku Zbawicielowi, pobożny, świątobliwy mąż tę figurę solennie przeniósł na ołtarz z czarnego marmuru własnéj fundacyi. Czego brakowało do ozdób, Klemens Branicki roku 1762 dokończył. Roku 1772 dla większéj chwały Pana Boga uczynionym został fundusz od Piotra Jastrzębskiego i Józefa Dawidsona, obywatela miasta Warszawy, na piątkowe litanie o godzinie trzeciéj po południu, dla upraszania szczęśliwéj śmierci; tudzież na nabożeństwo marcowych piątków Na piątek po niedzieli czwartéj postu wyjednany odpust zupełny.

Kościoł św. Jana interessującym jest jeszcze z pomników. Naprzód ksa. mazowieckich; około wielkiego ołtarza na łożach wyżéj stal są zawieszone herby biskupów po-

ziańskich. Znamienna Tarłów, Łubieńskich. Loża królewska, w której ostatni król saski, książę warszawski, zasiadał. Piękniejsze ozdoby przez króla Jana III były wykończone. W kościele samym rycerz z hełmem, prawą ręką opiera się na lasce z orłem, w lewéj ma miecz. Czoło i twarz wzniesiona. Dziewica płacząca oparta na wielkiéj tarczy, na któréj są herby pogan i orzeł. Na szczycie samym mąż zasiadł, wódź rad i sejmów z laską w ręku. Na twarzy jego pokój, umiarkowanie i słodycz. Trzy figury z jednego koloru marmuru są wyrobione. Pod spodem napis na białéj tablicy: Przyjacielowi ludu, z prawych ludzi najprawszemu. To nasz Arystydes, Małachowski Stanisław, pátrzy na Woroniczą. Przed nim skromnie przypomina się Albertrandy. To ustęp miłych, a niedawnych jeszcze pamiątek.

W saméj podłodze pomnik Floryana Czartoryskiego, biskupa kujawskiego, napis pomnika maluje piękną duszę biskupa. W pokorze błaga o modlitwy sługa boski niegodny, pokorą położył fundament sławy imienia swego! W najnieszczęśliwszych czasach, rokoszach, cierpliwością, mądrością, poświęceniem się w duchu pokoju i miłości Rzeczypospolitéj przyświecał. Ks. Floryan jest podstawą sławy Czartoryskich imienia. Nad nim pomnik rycerza z dziecięciem u stóp. Jest to pamiątka rodzicielskiéj całości. Ciało ks. biskupa Czartoryskiego z kościoła Jezuitów przeniesione i złożone obok zwłok oblanych łzami macierzyńskiéj miłości. W kościele św. Jana widzimy nietylko pomniki zasług i sławy, lecz i serca. Oto Bracia kes. Mazowieccy z sobą razem pogrzebani. Bracia Wolscy za życia spojeni braterską miłością i po śmierci nierozłączni, oto ojciec z dziecięciem swojém. Biskupi pełni pokory i modlitwy! Szembeka, Czartoryskiego prochy pod stopami pobożnego ludu złożone.

Władysław IV wzorem Aleksandra W. i bohatera starożytności stawiał pomniki jako dowody wdzięczności nauczycielom swoim, umiał czcić ojca i tych, którzy otaczali młodość jego staraniem, opieką. Pomnik z portretem Erlera, sprowadzonego z Niemiec nauczyciela dzieci Zygmunta III. W całéj postaci piękna płaskorzeźba Zygmunta Kazanowskiego, podkomorzego koronnego. Remigi Zaleski, w obliczu jego pełno duszy i życia, 30letni urzędnik dzielnéj postaci. Marmurowa piękna główka przypomina muzyka Zygmunta III, Pacellę. Kilka portretów jednéj formy biskupów poznańskich, Raczyńskiego, Okęskiego, Hołowczyca. Baryczkowie mają dwa pomniki z obszernym Wojciecha opisem w kaplicy. Są tu dwaj prezydenci miasta Warszawy. Miasto to słynęło prawem, poczciwém przywiązaniem do sprawy publicznéj. Mieliśmy kilku ludzi z tego miasta dosyć słynnych. Komuż nie znany z popularności i prawości prezydent miasta Zakrzewski. Niedawno zniknął Kiliński szewc autor. Mamy w polskiéj literaturze rzeczywistą osobliwość szewca pisarzem. Takimi zapewne byli *Zambrzuski* i *Drewno*, gdy w poczcie tylu znakomitych ludzi w kościele ś. Jana pamięć ich zachowana. *Zambrzuski* prezydent ma popiersie z krzyżem w ręku. *Drewno* konwisarz, obywatel miasta Warszawy. Piękne, pogodne oblicze jego, w stroju narodowym miejskim wyryte, jakoby drugiego Wierzynka. Z szlachetnych obywateli i współbraci obywateli miejskich znaliśmy dotąd Wierzynka, Kilińskiego; Drewno i Zambrzuski nam przybywają. Popiersie z bronzu wśród laurów *Bilińskiego*, wojewody malborgskiego. Kanonik Strzelica ma pomnik z bronzu w całéj figurze, kasztelan Zalewski całkowity z czarnego marmuru sarkofag.

Wszystkie te pomniki, jakby uwieńczał pomnik Szem-

beka, kanclerza biskupa płockiego. W kaplicy Pana Jezusa przy ziemi saméj nad prochami jego kamień, na którym zapisaną jest ułożona przezeń modlitwa, klęcząc tylko i głęboko nachyliwszy się czytać ją można. Pamięć jego jest w modlitwie, w wylaniu się serca pełnego miłości i pokory. Tylko cośmy przeszli przez kamień biskupa Czartoryskiego, który w pokorze poleca się westchnieniom pobożnych, oto drugi biskup akty skrzeliste wylał z swéj duszy i jako dowód wiary w cuda Zbawiciela zapisał, chcąc utwierdzić aby się boskiemu Zbawicielowi, temu naszemu panu, najgorętszém sercem polecali: Wierzcie w Chrystusa! Oto jest godło, oto żywe słowo, które tak rozwinęło się i rozrosło w tym pasterzu. Wierzcie w Chrystusa! Oto słowo które z grobowca jego powstaje i wstępuje do duszy. Co za potęga, obfity doczesny i wiekuisty urodzaj z tego żywego słowa, którém kościół zasiewa w dusze nasze, mówiąc: wierzcie w Chrystusa!!

Powtórzmy jego modlitwę, podnieśmy ją z ziemi i prochu, aby na świeczniku na górze stanęła!!

Tu leży Jan Szembek, kanclerz wielki koronny, którego wielkość przed Bogiem, przed ludźmi poznasz z niżéj położonéj modliwy, którą sam ułożył i wyrazić zalecił.

„Panie Jezu Chryste, zbawicielu mój! ja grzeszny człowiek z głęboką submissyą wyznawam, żem na tém miejscu za żywota mego wiele odbierał łask i dobrodziejstw, „nietylko gdym ciebie, Boga mojego, w własnych, najtrudniejszych potrzebach wzywał, wysłuchałeś mię zawsze „łaskawie, aleć gdym cię o jaką łaskę imieniem innych żebrał, dodawałeś mi najświętszych inspiracyi, żem im mógł „zawsze dać dobre, zbawiennne rady, co sami mogą zeznać, którzy te łaski odbierali. Temi dobrodziejstwy za-

„chęcony, oddawszy serce i duszę moją w rany twoje naj-„świętsze, oddaję ci na ostatek wszystko ciało i kości moje, „supplikując jako najpokorniéj, abyś jako mi był za żywota „na tém miejscu łaskawym, tak i po śmierci pokazał się „jeszcze łaskawszym, przyjąwszy duszę moję do wiecznych „przybytków, pozwolił śmiertelnym zwłokom moim tu spo-„czywać pod nogami twemi.“

Tu mój spoczynek! Tu mieszkać będę, bom go obrał sobie. Ps. 13.

Trzeci biskup, prymas Teodor Potocki, w kaplicy ukrzyżowanego cudownego Zbawiciela wotum zawiesił, urodzony w niewoli, słynął z cnót wielu. Przy elekcyi króla Leszczyńskiego, wiele pism swietnych do narodu rozsełał. Na wotum jego jest pole elekcyi pod Wolą. Na tém polu uczuł moc Ducha św., która natchnęła go. Z tego świętego natchnienia po śmierci Augusta II wskazał króla, los przeciwny to dzieło zniszczył. Tę chwilę uroczystą jako pamiątkę w kaplicy na wotum złożył.

Kościół kss. Franciszkanów.

Fundował kościół ten Scapella Włoch, muzyk nadworny, spowiednik dwóch królów, Władysława IV i Jana Kazimierza. Sam był zakonnikiem Franciszkanem, generalskim komisarzem. Po najściu Szwedów wyjechał do Wiednia i tam umarł. Wybranowski, wojewoda inflancki, pierwszy stolnik warszawski, był współfundatorem zgromadzenia i klasztoru kss. Franciszkanów. Biskupstwo mu przez J. Kazimierza ofiarowane bukonskie odmówił. Prowincyałem był Franciszkanów r. 1636, umarł r. 1653.

Do Franciszkanów i Dominikanów na przemian należało biskupstwo bukonskie, to jest Mołdawia. Stolicą jego był Seret. Erygowane przez Urbana V. Dyecezya ta zwała się *Cerethensis.* Biskupstwo to podlegało arcybiskupowi w Wę-

grzech, Koloceńskiemu. Roku 1403, gdy był spustoszony kościół w Seracie, przeniesiono do Bakowii i bakońskim się zowie, podlega arcybiskupom lwowskim. Od r. 1600 królowie polscy mieli tylko sami prawo prezentowania biskupów samych Polaków z dwu zakonów na przemian. Jenerał zakonu, przybyły z Rzymu, półtora tygodnia mieszkał w Warszawie z całą świtą swoją.

Król Jan III był opiekunem szczególnym kss. Franciszkanów w refektarzu często obiadował. Z wielkiemi trudnościami fundacya ta była prowadzoną ostatecznie konsekrowanym był r. 1732. W kościele kss. Franciszkanów, w kaplicy Matki Boskiéj pocieszenia złożone są św. Witalisa relikwie. Z wielką okazałością w assystencyi licznych processyi króla Augusta III wniesione do osobnéj kaplicy r. 1757. Kościół ten ma dwa znakomite przywileje, jeden Benedykta XIV, którym nadany odpust wieczny dla ółtarza ukrzyżowanego Zbawiciela. Tablica przy ołtarzu opisuje tę świętéj stolicy apostolskiéj wieczystą łaskę. Drugi nie dawno dany przez Grzegorza XVI na uroczystość św. Jana Kantego.

W zetknieniu się starego roku z nowym całéj Warszawy ludność się zbiera dla otrzymania błogosławieństwa, które w tym kościele solennie z odpustem na rok następujący się udziela. We wtorki zawsze uroczyste do św. Antoniego wotywy. Jednym z fundatorów był Adam Kotowski. Około Włocławka dziedziczne miał dobra. Wymurował osobną kaplicę na cześć św. Dominika u kss. Dominikanów, u Pijarów ółtarz, na pamiątkę swéj żony, marmurowy postawił. Dwie wioski na stacye męki pańskiéj, dwie na bractwo Różańca św. zapisał. Był szczególnym dobrodziejem kościołów i kss. Franciszkanów w Warszawie osobliwie fundatorem.

Pomniki w tym kościele: Jerzemu Lubomirskiemu, wojewodzie krakowskiemu, zmarłemu r. 1732, wielkiemu czcicielowi św. Antoniego; Władysławowi Grzegorzewskiemu, słynnemu w wyprawie wiedeńskiéj bohaterowi, który za Boga wiarę zwyciężał i walczył.

Do kss. Franciszkanów, do ich zarządu należała fundacya poprawy moralnéj w mieście Warszawie przez ks. biskupa Rostkowskiego założona, trwająca tylko lat 11, roku 1736 założona dla ludzi prowadzących gorszące życie, nieposłusznych rodzicom, którzy ze złych obyczajów na drogę występków wejść mogą. Przed bitwą z Szwedami, na tém miejscu gdzie dziś *Nalewki* stał namiot, w nim przed bitwą kapłan miał mszą św. Odniesione zostało nad Wolsenbergiem zwycięstwo. W tém miejscu miał być kościoł Mariae de Victoria, nie przyszło to jednak do skutku. Drewniana czas jakiś stała kapliczka. Oddano ją kss. Franciszkanom na fundacyą moralnéj poprawy.

Kościół kss. Dominikanów przez nichże samych fundowany i ukończony. Sprowadził ich Bzowski, słynny Dominikan. Roku 1638 kościół ich ukończonym został. Kilka ma interessujących pomników. Tablice grobowe są to numizmata pierwsze, źródła historyczne. Należy je tylko rozumieć. Są to książki, z których wiele wyczytać można; nadewszystko w swém sercu ożywić szlachetnych mężów. Ci co Boga się bali, służyli mu duszą i sercem całém, żywot ich zapisany jest w kościele, patrzą potomni, pokoleniem jedno po drugiém idąc. Oby tylko widzieli! Oni już w Bogu spoczęli, jakiemi byli, my być piwinniśmy i łatwo możemy! Na tablicach grobowych wyryte proste, a z serca żywego wyjęte uczucia. Trzeba je z prochów kamiennych do duszy przenosić. U kss. Dominikanów w ciemnéj kaplicy Pana Jezusa „JP. Dobrzykowa Tarnowska, kaszte-

„łanka, konarska, kamieniecka starościna, cnotami, sławą, „nad wielkie imię zacniejsza, w nabożeństwie gorącém usta- „wiczna, w bojaźni i miłości bożéj, obierając się matką nę- „dznych sierót i wszystkich sług bożych, została naostatek „tak mądrą i roztropną białogłową, w stanie swym wdowim „mając lat 48, zamyślając pobożnie o onych przybytkach „duszy swojéj, za żywota jeszcze ciału swojemu ten to „grób w r. 1608 przy murowaniu kościoła postawiła. Hoj- „nemi jałmużnami miejsce to opatrzyła, oddała Panu Bogu „ducha w r. 1616."

Stanisław Baryczka, ostatni tego imienia wojewoda czernichowski sławę tego imienia ustalił od lat 300. Marcin Baryczka, chrystusowy męczennik. Pierwsze młodości lata *Stanisław* na podróżach za granicą na naukach przepędzał, męskie pod J. Kazimierzem na wojnach kozackich, tatarskich, szczególnym był dobroczyńcą i fundatorem kss. Dominikanów warszawskich. Od króla Michała Jana wielce poważany. Już ostatni; trzy córki zostawił, umarł r. 1682.

Jan Zbigniew Ossoliński, wojewoda podlaski, stanisławowski, dobrzański starosta, żonie swojéj na pamiątkę najczystszéj swojéj miłości pomnik u Dominikanów zostawił. Kaplicę św. Dominika ze schodami marmurowemi i drzwiami z marmuru fundował. Wspomniany Adam Kotowski, stolnik wyszogrodzki, zmarły roku 1693 bezdzietny, poświęcił majętność bożéj chwale, do któréj doszedł pracą i dorobkiem. Miał cnotliwą, szacowną żonę, dla niéj postawił piękny pomnik u Pijarów. Sam pogrzebany w téj własnéj fundacyi kaplicy.

„Tu w tym Adam Kotowski spoczywa grobie,
„Innych robi fortuna, on ją zrobił sobie
„Własną pracą i cnotą. A mając na pieczy
„Mało, siłę nauczył się zyskać z małéj rzeczy.

„Żył królowi potrzebny, ludziom pożyteczny,
„Nakoniec też i sobie dom wystawił wieczny.

„Małgorzata Kotowska spoczywa w tym grobie;
„Ta prócz płci nic nie miała niewieściego w sobie.
„Jéj żywot, umysł, sprawy, opowie wyraźni
„Dom, kościół, pobożność, goście i przyjaźni.
„Mógł pogrześć jéj popioły mąż osierociały,
„Ale zawrzeć w kamieniu nie mógł jéj pochwały.“

Roku 1664 Tobiasz i Andrzéj Morsztynowie fundowali Bonifratrów. Tekla Lubomirska, wojewodzina krakowska, córka Jerzego Opalińskiego, fundacyą Karmelitanek bosych skończyła. Na nowém mieście Sakramentki wprowadzone przez króla Jana III.

Nie dawno w jedném z pism czasowych szczegółowy był opis wprowadzenia tych zakonnic, świetnéj processyi całego kościoła. Nieustająca tam adoracya Przenajświętszego Sakramentu, szczególniéj każdego czwartku.

Wspaniały tam pomnik królewski z marmuru Maryi Józefie z Wesslów Sobieskiéj, żonie królewicza Konstantego. Majestat królewski przyozdobiła cnotami. Wzór gruntownéj stałéj pobożności (wyrazy grobowego kamienia). O wspaniałości jéj liczne świadczą w kościele bożym pomniki.

Kamień ten położył Teodor Wessel, podskarbi w. koronny r. 1761. Aniołek trzyma popiersie; drugi nad pomnikiem płacze. Sarkofag wysokości całéj ściany z czarną tablicą. Na postumencie kolorowego marmuru stoi różowy wazon, na nim wyryta korona. Dziewica całéj postaci, oblicza pięknego, oparta. Przy niéj u kolan jest tarcza z dwoma herbami. W górze popiersie wieńcem okryte; Maryi Karolinie Jakóba Sobieskiego Elżbiety Amelii z książąt nejburskich córce Godfredowi de Bouillon poślubionéj. Dwojga dziatek matce gdy z Francyi do kraju wróciła w Żołkwi umarła

1739 mając lat 42. Exekutorowie testamentu, Andrzej Stanisław Załuski, biskup chełmiński i Michał ks. Radziwiłł, wojewoda wileński, postawili jéj ten pomnik r. 1746. Kościoły pp. Sakramentek i oo. Kapucynów zachowują miłe Sobieskich pamiątki.

Kościół kss. Kapucynów najwięcéj w Warszawie uczęszczany dla ozdobnych i znaczących kazań. Wysoko są postawieni kss. Kapucyni pod względem ukształcenia duchownego, ścisłości reguły i kaznodziejstwa. Klass ukształconych to co zowią towarzystwem pociąg jest niewymowny do oo. Kapucynów. Wszyscy tam się zbierają. Cisza i wymowne nauki stale z żywym skutkem rozlewają Ducha bożego.

Kaznodziejstwo oo. Kapucynów szczególnie w Warszawie jest wybornem i w kraju całym najpierwszém. Nie da się ująć w opis i księgę, jak kazania Woronicza, Skargi. Płynie z ducha, z serca, z pamięci przez ludzi wielu, równie niemal uzdolnionych. Słowo ich silne, lecz przytém pełne słodyczy. Pokora tylko i ubóstwo zakonników św. Franciszka, tak miłością serca napełniać umie. Wszystkich jest jednomyślny pociąg i wyraźne ducha skupienie, które w tym nie wielkim i skromnym na stolicę kościołku istnieć nie poprzestaje.

Pomniki są nowe: króla Jana III złożone jest serce, nad którém stoi pomnik w 1829 r. postawiony z jego popiersiem.

Maryi Annie Kollowrath, małżonce Henryka Brühla zawcześnie straconéj małżonce.

Znaczący jest pomnik Augusta II, ściana we framudze wyłożona czerwonym marmurem. Na dwóch z czarnego marmuru gradusach wazon z królewską koroną. Dwie na nim tablice. Na jednéj herby, na drugiéj napis kiedy umarł, ile lat, jako elektor saski, ile, jako król panował. Na wazo-

nie trójkąt marmurowy czarny, z napisem: Morte quis fortior gloria et amor.

Na tejże ulicy kościołek kss. Bazylianów przez ks. Smogorzewskiego, ostatniego metropolitę katolickiéj Rusi, zmurowany za St. Augusta, ma obraz Smuglewicza.

Jak kościół oo. Kapucynów serce ma króla Jana III, jego poprzednika króla Michała złożone jest na ustroni w Bielanach w kościele oo. Kamedułów. „Gdzie jest skarb twój, tam jest i serce twoje.“ Obrał Częstochowę za stolicę, tam żonę pojął, pustelnicze schronienie za przybytek dla serca swego. Przez Władysława IV kościół kss. Kamedułów fundowany. Dwie tablice na pamiątkę dwóch królów na scianach kościoła zawieszono: Władysława IV i Michała. Dobroczynne serce Staszyca tu także spoczywa.

Na Bielanach przez rok cały nieustanne milczenie i cisza, zakonnicy mieszkają osobno, spotykają się tylko w kościele. Niektórzy głębszéj pobożności wyższego pragnąc ćwiczenia idą do tak zwanéj rekluzy, to jest odprawiają mszę świętą w celi swojéj raczéj w kapliczce, nie wychodzą do kościoła nawet, nie mówią z nikim, nie widzą nikogo. W takiéj rekluzie zostają miesiąc, dwa wedle siły. Byli tacy, którzy przez życie całe tak Bogu służyli, jako n. p. sławny Michał pustelnik ułożył koronkę żyjąc w rekluzie lat 31. Kss. Kameduli zgromadzającemu się corocznie ludowi na uroczystość Świąt zielonych koronki te rozdają. Zakon Kamedułow umie wyryć w duszy znamię głębokiéj bogomyślności, którą wlewa wielka samotność i cisza. Taki stan życia jest zachwycającym, mających powołanie prawdziwie uświęca. Znałem jednego kamedułę z puszczy kowieńskiéj *Pozajścia* o. Romualda. Przez lat wiele nie mógłem dostatecznie zgłębić tę wysoką pobożność, to przejęcie się Bogiem. Dar ten nadprzyrodzony nie da się nigdy wysłowić.

Takiego zagłębienia w Bogu i przejęcia w nikim z tylu pobożnych znanych mi ludzi nie dostrzegałem. Tyle znaczy milczenie życia całego, samotność doskonała i nigdy nieustająca we dnie i w nocy modlitwa. Takie nabożeństwo i taka cześć boska są to żywe wytryski, które nieustannie płyną ku żywotowi wiecznemu.

Kościół wyłożony jest marmurową posadzką, w presbyteryum jest statua Matki Boskiéj, postać marmurowa biała, wielce przez artystów szanowana i ceniona. W presbyteryum są obrazy pierwszych św. Benedykta w Polsce zakonników, którzy zostali umęczeni: 1. Izaak w głowę cięty toporem, 2. Benedykt sztyletem przebity, 3. Mateusz, 4. Jan też sztyletem pchnięty, 5. Chrystyn umęczon w Biniszewie za Bolesława Chrobrego, 6. Michał pustelnik, autor koronki.

W zakrystyi też znaczące i cenione są freski ś. Benedykta, ś. Romualda i ofiara Salomona.

W ołtarzach bocznych dwa Smuglewicza obrazy ś. Benedykta, ś. Romualda klęczącego przed Matką Boską. Dwa są też starożytne ś. Onufrego i ś. Kazimierza.

Na ulicy senatorskiéj kościół oo. *Reformatów* pod tytułem ś. Antoniego r. 1628 przez Zygmunta III fundowany, na pamiątkę zdobycia Smoleńska wielki medal z napisem *cum vincor liberor* [1]) i kościół ten razem się pojawiły. Na tablicach kamiennych w tym kościele są stacye a statua Matki Boskiéj przed kościołem. Teraz utrzymują światło przez noce całe około statuy. W cieniu nocnym obok okazałych gmachów stolicy pięknie odbija się, zachwyca światło przed obliczem Matki Boskiéj, jakby promień wiekuistéj nadziei!

W kaplicy ś. Franciszka nagrobek Gnińskiego, za kró-

[1]) Gdy zwyciężony jestem wolność zyskuję.

lów Jana Kazimierza (słowa na tablicy wyryte) Michała dwa do Szwecyi, Danii, Marchii, Brandeburgii, Olsztynu odbywał poselstwa, jedno do Turcyi, w traktatach andruszowieckim, oliwskim znaczny miał udział, szczególny patron kss. Reformatów, wiele się przyczynił do przyozdobienia ich kościoła. Serce jego cnót przybytek z najmilszą córką swoją Anną Zamojską tu przebywa w kaplicy ś. Franciszka pogrzebany przez syna swego opata węgrowskiego Chryzostoma, który na pamiątkę ojca swego kaplicę pod tytułem ś. Franciszka wzniósł i przyozdobił. Tu spotykamy drogich sercu naszemu Załuskich naprzeciw kaplicy ś. Franciszka nagrobek następujący:

„Alexandrowi Józefowi Załuskiemu, wojewodzie raw-„skiemu, słynnemu w wyprawie wiedeńskiéj, urodzonemu „z Olszewskiéj siostry prymasa Andrzeja Chryzostoma kan-„clerza państwa, biskupa warmińskiego Marcina Hieronima, „rawskiego kasztelana bratu, który z Teresy Podkańskiéj „zostawił synów Andrzeja Stanisława biskupa, Marcina suf-„fragana, Józefa referendarza koronnego archidyakona pło-„ckiego, Jakóba starostę sulejowskiego, córki Wiktoryi J. Os-„solińskiego starosty drohickiego żonę Alexandrę połączoną „z Lanckorońskim. Brat i ojciec biskupów nieskazitelne „umiarkowanie, bohaterska siła i moc, właściwa senatorom „roztropność, sędziom sprawiedliwość zdobiły go.

„Totam temperantiam,
„Totam herois fortitudinem,
„Totam Senatoris prudentiam,
„Totam Marchalis justitiam,

„Nie było cnoty, któraby w nim nie kwitła. Zeszedł z tego „świata r. 1727.“

Po większéj części styl pism ówczesnych był panegirycznym, pełen pochwał. Może w tém był kiedy niekiedy

zbytek; lecz pewna, znamienici tylko ludzie wzbudzić mogli panegiryki, szczególnie w kościołach pomniki. Śmierć przerwie wszelki interes i pochlebstwo. Radzi się ludzie zwracać ku tym, którzy zmarłych zastępują i na miejsce ich weszli. Po za grobem pochwała pochodzi z uczuć, które od ziemskich wyższe i do wieczności należą. Słowa po grobowych kamieniach ryte są wynurzeniem się dla ulgi własnego serca. Sława i bogactwa ciągną pochwały, lecz te przebrzmią wśród pogrzebu i znikną. Gdy kto słowo w kamieniu zostawi, pewno silnie w sercu wyryte było. W grobie jest życie, życie dla duszy, która do wieczności już uleciała, życie na ziemi dla potomnych, których cnoty z treści grobowych kamieni żywić się będą.

„Jan Jerzy Przebendowski urodził się 1639 za Jana III, „kasztelan chełmiński za Augusta II, wojewoda malborski, „podskarbi wielki koronny, wielkopolski starosta. Najwyższa „życia jego i duszy prawość w niczém niezłamana nigdy. „Umarł r. 1729, życia miał lat 90. Najdroższemu ojcu je„dyna córka ten pomnik zostawiła.“

„Stanisław Skarszewski, kasztelan wojnicki, doskonało„ścią obyczajów przed światem zaświecał, szczególny oo. Re„formatów dobrodziéj i patron kościołek drewniany na nowo „z fundamentów podniósł i wymurował w r. 1683, pogrze„bany w habicie ś. Franciszka wśród braci, których zupeł„nie aż do końca umiłował. Na wieczną wdzięczność za„kon mu pomnik wystawił. Czytelniku żyj dobrze, umrzesz „szczęśliwie.“

Kościół oo. Bernardynów na Krakowskiém Przedmieściu. Pod nazwaniem św. Anny r. 1455 fundowany przez Annę ks. mazowiecką wdowę po ks. Władysławie. Kościół, klasztor z biblioteką był spalonym, odbudowany r. 1507 przez Annę z ks. Radziwiłłów ks. mazowiecką żonę ks. Konrada

i Lubrańskiego biskupa poznańskiego. W czasie napadów Szwedów roku 1656 kościół i klasztor zupełnie zniszczono. Odbudowany kosztem różnych dobrodziejów, szczególnie Jana Kazimierza i Koniecpolskiego, roku 1788 wystawiona ozdobna facyata nakładem Józefa Kwiecińskiego wedle planu Piotra Aignera, który w roku 1818 dzwonicę przebudował i wystawił przed klasztorem galeryą jońskiego porządku na wzór teatru Marcellusa w Rzymie. Cały kościół jest malowany przez Walentego Zebrowskiego r. 1753. Posągi czterech ewangelistów w niżach frontowych są dłuta sławnego Jakóba Monaldijego. Kaplic trzy: Matki Boskiéj Loretańskiéj, Matki Boskiéj Sokalskiéj i błogosławionego Władysława z Gelniowa. Ta ostatnia była założoną przez Feliksa Krzyskiego, ukończona r. 1629 przez Rutkowskiego, kaplicę dla Matki Boskiéj Loretańskiéj zaczęto budować r. 1832 a skończono r. 1837 kosztem różnych dobrodziejów, szczególniéj ks. Morańskiego kaznodziei i promotora różnych bractw, i P. Jana Żaboklickiego szambelana. Matki Boskiéj Sokalskiéj bardzo szczupła, wybudowana kosztem Józefa Kwiecińskiego r. 1790 znowu zmniejszona.

Kościół Panien Wizytek. Założony przez Maryą Ludwikę żonę Władysława IV, serce jéj tam jest zawieszone; mężne, bohaterskie niemal; chwilę jedną było poświęconém dla kraju. W największéj toni wyrównywała poświęceniem się wodzom. Los jéj z losem narodu był połączony, zdobiły przymioty bohaterów męstwo, odwaga. Po wygnaniu Szwedów chciała, aby naród te odwdzięczył posługi, wybierając do tronu jéj rodzinę. Powstały burze ztąd i nieszczęścia; ukończyły się może przedwczesną jéj śmiercią i wielą klęskami dla kraju. Znikł już i urok sławy jaką okryło ją Szwedów wygnanie, przeszła i niechęć jaką wojna z Lubomirskim wzbudziła. Kościół został trwalszą pamiątką,

imię bohaterskie i dumne Maryi Ludwiki wcielił do kraju lepszém uczuciem, modlitwą. Nieustające w kościele tym cudowne do serca Jezusowego nabożeństwo zawsze pielęgnują córki ś. Franciszka Salezego, Panny Wizytki. W głównym ołtarzu podobno jedyny tylko w całéj Warszawie obraz Czechowicza: Nawiedzenie Najś. Maryi Panny. To może u nas jeden był artysta, który miał wyższe natchnienie i pojęcie tajemnic ducha. W bocznym ołtarzu obraz *ś. Alojzego Gonzagi*, klęczącego przed krzyżem, przez artystów jest cenionym. Cyborym przywiezły Panny Wizytki z sobą z Paryża. Pamiątka starożytnéj sztuki, prawdziwą rzadkością jest interesująca także ambona, łódź św. Piotra z siecią z złocistéj tkaniny, orzeł leci i dźwiga tę łódkę. Taka ambona w kaplicy św. Kazimierza w Wilnie, orzeł ją na skrzydłach unosi, co znaczy: naród nieść będzie słowo boże. Orzeł jest godłem narodu, którego powołaniem i obowiązkiem w najdalsze lecąc strony nieść boskie słowo, wiarę ś. katolicką. W kaplicy ś. Kazimierza orzeł jest bez korony, koronę utracił, znaczy korona ziemska będzie mu odjęta, słowo jednak boże zawsze uniesie lotem swoim.

Kościół ś. Krzyża Missyonarzy. Gdzie dziś kościół świętego Krzyża, tam była pod tém godłem kaplica, o niéj są dawne interesujące tradycye. Roku 1582 szpital drewniany założony przy téj kaplicy na sześciu ubogich; fundusz na dwunastu ubogich do tego kościoła przywiązany, jest lekarza Wojciecha Oczko. Dom, w którym mieszkają Missyonarze, po większéj części przez Maryą Ludwikę zbudowany, r. 1627 zamieniony na parafialny, r. 1635 Marya Ludwika sprowadziła Missyonarzy z Francyi, r. 1682 po rozebraniu exystującego kościoła Jakób Sobieski, królewicz, węgielny kamień założył na przyszłą murowaną budowę,

za staraniem Bartłomieja Tarły r. 1696 ukończoną została. Pierwszą mszę odprawił nuncyusz papiezki Santa Cruce a d. 14/10 poświęcona przez M. Radziejowskiego prymasa. Józef Belloti Włoch był architektem, koszt wynosił z górą 800,000 złp. Wieże wystawione r. 1726 kosztowały 100,000 złp., facyata dopiero roku 1657 dokończona, na co użyto 25,000 złotych zapisanych przez prymasa Radziejowskiego. Figura Pana Jezusa przez M. Sokołowskiego wykonana. Ganek żelazny na gzymsie kościoła i kazalnica dzieło Mikołaja Tetera r. 1698 postawione. Wielki ołtarz robiony w Elblągu, obraz Pana Jezusa pęzla Elisithera mieszkańca Warszawy. Piękne tabernaculum r. 1810 ofiarowała Maryanna z Świdzińskich Lanckorońska. Ś. Sebastyan pęzla Elisithera, obraz ś. Karola Boromeusza na uwagę zasługuje przez Albertandego malarza robiony. Kaplica Najś. Maryi Panny r. 1700 postawiona, w niéj obrazy są pęzla malarza warszawskiego Scisto. Roku 1743 Wyszyński nadał 10,000 na założenie Góry miłosierdzia na podobieństwo zakładu w Rzymie urządzonego.

W kościele ś. Krzyża zajmującym jest pomnik prymasa Radziejowskiego i kardynała. W życiu publiczném nie zostawił miłych wspomnień Radziejowski, samo to już imię odstręcza i przypomina bolesne fakta. Z pomnika jednak grobowego czytamy: „Znaczne fundusze dawał na kościół „ś. Krzyża i Missyonarzów, szczególnym dobrodziejem był „Karmelitów bosych. Własnym kosztem rozsyłał missye dla „ludu. Był osobliwym kmiotków opiekunem.“

Trudno stanowczy dawać o ludziach wyrok, Bóg tylko widzi serce człowieka. Ci co są potępieni i stracili sławę, dobrego u potomnych imienia nie mając w życiu publiczném szkodliwi przez słabość nawet złe chęci, w domu wiele czynili dobrego i wiele cnót mieli. Przeciwnie ludzie despo-

tyczni w życiu domowém nieużyci, trudni, zawzięci publicznie się odznaczali; na przykład Flemming zięć ks. kanclerza Czartoryskiego był wzorem umiarkowania, bezstronności. Między rozmaitemi partyami przeszedł w zgodzie z niemi, w domu tak gwałtowny na schodach jeszcze nie doszedłszy do gabinetu swego już suknie zrzucał, miotał niemi nie znosząc żadnego u siebie hamulcu, gdy publicznie tak się wszystkiemu poddawał. Prymas Poniatowski, mówią, jakoby użył trucizny dla uniknienia śmierci haniebnéj, lękając się jéj z powodu złego obywatelstwa i niesławy publicznéj. Wzorem był w szczodrobliwości i ofiarach jakie dla akademii krakowskiéj i zakładów edukacyjnych poczynił. Prymas téż Radziejowski należał do rzędu ludzi, o których mówi francuzkie przysłowie: Il est meilleur que sa reputation.

Drugi pomnik jest dla męża niezaprzeczonych zasług. Grobowa tablica mówi:

„Nieśmiertelnéj pamięci
„Michał Bartłomiéj Tarło.

„Z znakomitéj rodziny, w Rzymie, w Paryżu pokończył „nauki; zrzekłszy się wszelkich świeckich dostojeństw wszedł „do Missyonarzów, lat 30 w ich zgromadzeniu jako Missyo„narz pracował, wzór cnót i doskonałości. Prostotą, ubó„stwem się zakonném odznaczał. Imię znakomite nowym „blaskiem odświecał, zachwycał Jana III. Pomimo najusil„niejszych starań królewskich uciekał od infuły pasterskiéj, „dopiero z posłuszeństwa przyjąć ją musiał z największą „całego ludu radością. W zarazach, chorobach, nieszczę„ściach ludu był patronem, obrońcą. Poświęcał się w spo„sób nadzwyczajny, nieporównany, potężny słowem i czy„nem, ubogich, wdów i sierot ojciec szczególny. Bojaźń „występku, zapał cnót umiał wzbudzać i rozwijać. W odzie-

„niu najskromniejszy, w duchu pokorny, cichy. Temi roz-„maitemi cnotami godnym się stał powszechnego uwielbie-„nia. Najrzadszy dla nieba i ziemi klejnot. Jadącego do „Warszawy śmierć zaskoczyła w Łowiczu r. 1715."

Żyjący błogosławcie i módlcie się, aby takich biskupów Bóg dawał kościołowi swojemu. Popiersie jego dwie wspierają kolumny, tablica z powyższym napisem.

Kościół i klasztor oo. Trynitarzy na Solcu. Za Jana III oo. hiszpańscy za staraniem kardynała Denhoła przybyli dla oswobodzenia niewolników. Przybywszy do Warszawy umieścili się przy kaplicy ś. Krzyża. Ferdynand Falkerzahn wojewoda czernichowski powodowany szczególną pobożnością i pragnieniem oswobodzenia niewolników, na przedmieściu Solcu, gdzie dużo ludu, a kościół daleki, obszerny plac nadał. Na tym mógł się dom, ogród i kościół pomieścić, 10,000 złp. ówczesnéj wartości zapisał. Gdy ten pełen dni pobożnych rychło umarł, kss. Trynitarze na początku fundacyi swojéj zostali bez żadnych środków. Nie zabrakło im jednak opatrznéj ręki i pomocy zbawiennéj. Przełożony zgromadzenia *Hieronim od ś. Krzyża* Hiszpan, w językach włoskim, niemieckim, francuzkim wielce biegły i uczony mąż, znany, poważany od Augusta II dla nauki i przymiotów swoich, wiele klasztorowi w początku fundacyi dopomógł. Król August II osobistym jego był przyjacielem, często go w klasztorze nawiedzał, rad z nim przebywał, wielce szacując znakomite towarzystwo. Z pomocą króla wraz z panią Goską starościną stężycką kościół i klasztor dźwignął, wymurował i do pomyślnego przywiódł stanu. Opuścił potém Polskę, był prowincyałem i definitorem generalnym. Następca jego Erazm od Najświętszéj Panny, mąż w sprawach bożych najpracowitszy, założył ogród pierwszy w Warszawie. Owoce na dwór królewski ztąd posyłano.

Późniejszą opiekunką i fundatorką kss. Trynitarzy była z Chodarowskich Korybutowa Wiszniowiecka, dwóch książąt matka: Janusza kasztelana krakowskiego, najpierwszego senatora, Michała wojewody wileńskiego; dla bezpieczniejszego miejsca od wylewu Wisły na Przedmieściu krakowskiém przeznaczyła i ofiarowała dom swój, chcąc aby się z Solca przenieśli. Żądała za ofiarę odprawienia 50,000 mszy świętych. Te zakon trynitarski spełnił, wezwawszy braci z Włoch i Hiszpanii. Dla rozmaitych przeszkód kościół pozostał na Solcu. Kościół ten posiada cudowną statuę Pana Jezusa, jak na Antokolu w Wilnie. Niedaleko klasztoru na wzór Kalwaryi była zbudowana kaplica zwana *Polonia mons Calvariae*. Były tam stacye męki pańskiéj, publicznie je odprawiano pod zarządem kss. Trynitarzy. Dziś téj kaplicy i Kalwaryi śladu nie ma, figura tylko Pana Jezusa marmurowa jest w nowym kościele ś. Aleksandra, Pan Jezus leżący w grobie. W rozmaitych postaciach w stolicy naszéj uczczonym jest Chrystus Pan, zbawiciel, opiekun, obrońca, jedyna nadzieja nasza: ukrzyżowany, z cierniową koroną, uwiązany do biczowania i w grobie nakoniec leżący. Wzywa wiernych, tuli do serca swego w niebiesiech miłość ich i modlitwę [1]).

Mazowsze za czasów księstwa miało kilka urządzonych miast, kwitnęło porządkiem, dobrym bytem, książęta mieli pewne znaczenie i związki szczególniéj z Litwą. Znakomitsze były: Płock, Rawa, Warka. Po wcieleniu do Polski jeszcze się więcéj urządziło, tym bardziéj gdy się stało punktem stołecznym dwóch państw Korony i Litwy. Wojny szwedzkie za Karola XII zadały ostateczny cios miastom

[1]) To wszystko, co rzekłem o Warszawie i jéj kościołach, było opowiedziane dokładniéj i lepiéj przez panów Sobieszczańskiego, Jarzemskiego i innych. Lecz ja tych książek nie czytając z serca i z widzenia opisałem.

Mazowszá. Tam był główny przechód i teatr wojny. Pozostały gruzy nigdy nie odbudowane, gdzie były już większe miasta.

Tak *Warka;* Karol XII stanowczo ją zniszczył, przestrach porywa patrzeć na pustkę, ulice miasta i jéj budowy trawą zarosły. Tradycya tylko mówi o mieście tém. Śladów jego już nie ma. Znany historyk Płocka Gawarecki opisał dokładnie przeszłość Warki; w krótkości opowiem.

W Warszawie jest znana ulica *warecka.* Piwo najsławniéjsze w Warszawie było wareckie, kardynał Gaetano w pamiętnikach swoich o niém wspomina; najsławniejszy Józef Puławski starosta warecki. Warka była powiatowém miastem ziemi czerskiéj, r. 1395 Janusz ks. mazowiecki nadał prawo magdeburskie Warce, r. 1656 Warkę Szwedzi spalili. Słynna jest zwycięztwem, które nad Szwedami odniósł Czarniecki pod Warką. Zniósłszy pod Kozienicami ściga daléj i drogę zachodzi margrabiemu badeńskiemu. Stanąwszy pod Warką nad Pilicą wyrzekł pamiętne słowa: „Nie przeszkodziło morze Szwedom, by napadli na kraj nasz, „pokażmy, że nas nie wstrzymują wody, by ich z kraju wy„pędzić.“ Spiął ostrogami konia, rzuca się w wodę, w pół godziny 3000 wojska przeprowadza. Z natarczywością napadłszy na Szwedów, po dwugodzinnéj bitwie otrzymuje walne zwycięztwo, unieśmiertelnia Warkę, jéj imię pamiątką jest Czarnieckiego. Warka przeto w Mazowszu jest numizmat z obliczem dwóch mężów Czarnieckiego i Puławskiego.

Tu poniosło śmierć męczeńską od Szwedów roku 1656 pięciu księży Franciszkanów: Waleryan Kosiński laiczek na tortury brany dla okazania skarbów kościelnych, przywiązany do ławki, bity, sieczony, gdy nie wydał, Szwedzi przebili go szpadą. Sami się wówczas przeląkłszy uciekli. Ks. Klemens Dąbski siedmdziesięcioletni starzec okrutnie zamę-

czony. Ks. Marcin powieszony głową na dół. Gnój pod nim palono i dymem go owym smrodliwym duszono. W téj katowni, w krwi z wnętrzności ciekącéj, zakończył życie. Tak Franciszkanie w Warce, połączyli ofiarę krwi swojéj z owém męczeństwem, które współbracia ich od pogan w Wilnie ponieśli.

Kościoły w Warce. Fara nie wiadomo przez kogo wzniesiona. Od r. 1406 należała do kustosza kollegiaty warszawskiéj św. Jana. Pochowany tu Stanisław Ciołek, człowiek nadzwyczajnéj siły za Kazimierza w., z Turkami w dalekich stronach wojował.

OO. Dominikanie fundowani r. 1279 przez Bolesława mazowieckiego na Płocku. Przez Trojdena ks. przeniesieni na to miejsce gdzie był zamek pod tytułem ś. Stanisława, 12 miał ołtarzy, tu pogrzebani Bolesław ks. płocki, Trojden czerski, Anna córka Kiejstuta żona księcia Janusza na Warszawie.

Kościół Franciszkanów późniejszéj fundacyi Katarzyny Trzebińskiéj r. 1652, pierwszy kamień położył Stępkowski nominat kamieniecki.

Kościół ś. Anny, upadł r. 1813, był murowany, założony przez kogo, nie wiadomo.

Ś. Barbary stał od niepamiętnych czasów po drugiéj stronie Pilicy, prąd wody podmył go, zniósł, swe koryto w to miejsce obrócił.

Kościół ś. Ducha, przy nim był szpital; kto go uposażył i wzniósł; nie wiadomo.

Ś. Leonarda, za Karola XII zgorzał do szczętu.

Kalwarya nad Wisłą, jest jakby, rzec można, ogrodem Mazowsza. Z dala tylko pojrzeć na nią trzeba od Warki. Zamek czerski, rzeka Wisła, lasy duże, na górze kościół Bernardynów, dolina z lewéj strony, na niéj kościołek księży

Maryanów, wszystko to znacznie od siebie oddalone, jednak się łączą z sobą i tworzą jednę całość, jeden widok, któsy się na tle Wisły odbija. Tylko ręką Twórcy może być skreślona tak znamienita piękność. Z okazałą rzeką, przestrzenią obszerną i bujnym lasem dziwnie się zharmonizowały szczątki ruiny zamku i murowany kościół, wszystko się złączyło w harmonii i w tym porządku, który się nadaje szczegółom, aby złączone z sobą utworzyły artystyczną, ukończoną całość. Tu w opuszczeniu i ruinie, jakby z przypadku szczytna piękność jest zachowana.

Kalwarya dziś jest ruiną. Czersk był kiedyś znacznem miastem, dziś w nim tylko gruzy. Późniejsza daleko Kalwarya też spustoszała. Stefan Wierzbowski biskup poznański, późniejszy arcybiskup gnieźnieński szczególniejsze miał powołanie zabudować to miejsce kaplicami i kościołami dla uroczystego obchodzenia pamiątki męki pańskiéj. Ta Kalwarya miała być słynną nietylko w Mazowszu, lecz w kraju całym. Cały majątek swój na to poświęcił. Gdy mu już nie stawało, przebrany za zakonnika żebrał u bram miasta. W r. 1673 wystawił kościół ś. Krzyża, oddał go Filipinom, potém kss. Kommunistom, r. 1670 wprowadził Dominikanów, r. 1677 panny Dominikanki, r. 1674 kss. Maryanów, r. 1675 ks. Pijarów. Oprócz tylu kościołów wymurował 12 kaplic. Dziś została jedna tylko kaplica pod nazwą kaplicy Piłata.

Jeżeli tyle prac, poświęceń się zaginęło, o téj jednak drogiéj duszy biskupa nie zapomnijmy. Pasterz ten oddał całą majętność na chwałę boską, potém żebrał jeszcze dla Boga.

Ta Kalwarya była w miasteczku *Górze* nad Wisłą i zowią dziś ją *Góra Kalwarya.*

Grójce słynne urodzeniem Piotra Skargi.

Rawa. W opuszczeniu swém miłą, uroczą jest *Rawa.*

się ludzie w ogrodach. Drzewa użyteczne, piękne harmonią i wdziękiem swoim ozdabiając ziemię, tworzą ogrody. Te zdobią wiejskie siedziby albo miasta i na większą skalę kraj cały, gdy w szerokich alejach długo i daleko się rozchodzą. Głównym, najwyższym celem ogrodów jest piękność. Przeto by ogrody umiłować, trzeba mieć wyższe czucie i natchnienie. Ogrody należą do sztuk pięknych. Im więcéj naród się ukształci duchowo, im bardziéj wewnętrznego przybywa mu życia, tém żywszy czuje do sztuk pięknych pociąg. Żyje w nim muzyka, malarstwo i mieć musi znawców, lubowników ogrodu. One są dopełnieniem, dodatkiem pięknych gmachów w większych miastach i koniecznym warunkiem wszelkiéj szlachetnéj we wsi budowy. Przemysłowe prace dają li tylko zysk czysty. Ogrody są zajęciem smaku, nawet uczucia. Pewna bezinteresowność, nawet wspaniałość jest cechą prawdziwych ogrodników, jakimi szczególniéj byli, choć w szczupłéj garstce, ogrodnicy polscy. Praca w ogródku ożywia duszę i umysł, uwesela człowieka, w tęschnocie jest słodkiém lekarstwem. Wśród pokoju i rodzinnego szczęścia milszą pogodą. W samotności i osieroceniu słodkiem zapomnieniem. Związek ten jeden z ziemią, który duszy nie kala, ją uszlachetnia. Ziemia wdziękiem mu odpowiada, pięknością. Szlachetny i dobry człowiek jest, który kształci się w ogrodownictwie. Praca jego miły użytek, zdrowie przynosi, kraj upięknia, zdobi; jest Bogu wdzięcznością. W starożytnym języku wyraz ogród oznaczał jeszcze piękność duchową, zbiór modlitw w wianku. Wiązankę pozdrowiena Maryi Panny z pańską modlitwą zwano *ogrodem różannym*. Gdy kto życie w niewinności na modlitwie pod szczególną opieką Matki Boskiéj przepędzał, mówiono: zostaje w ogródku Matki Boskiéj, panny nad pannami.

O ogrodach w Polsce.

Ogrody są znamiona uczucia i przywiązania do ziemi swojéj. Który kraj bardziéj w ogrody okwituje, znakiem, iż obywatele jego stale w nim zamieszkują, pędzą życie pracowite, które uwesela praca w ogrodach. Miłując rodziny swoje, radzi zostawić potomkom majętność i domy przyozdobione. Wesołe chwile w życiu ustronném spędza człowiek szlachetny; pod drogim cieniem drzew uwesela, strumienie swoje kwiatem ozdabia. Życie wiejskie ma wówczas urok. Jak było niegdyś za przodków, sioła były życiem dla duszy, szczęściem dla rodzin, gdy nawet wypłynęła *sielanka*, jako pamiątka poetycznego życia w miłości, w drogiém rodzinném i czeladki swéj kółku, wśród drzew ojczystych.

Człowiek gdy był szczęśliwym, żył jeszcze bez grzechu, mieszkał w ogrodzie. Ogród pierwszą człowieka kolebką. Starożytni mędrcy nauczali w ogrodach. Chrystus Pan godziny na modlitwach w ogrodzie oliwnym przepędzał. Ogrody przeto są dla skupienia ducha i wzniesienia serca do Boga. Ogrody mają cel ustronia, w którém się skupiają piękności boskich tworów, dla wzniesienia serca, myśli człowieka. Dla uroczystego uweselenia i przechadzki skupiają

na przybywających do domu, lub wznosi pod opieką patrona swego serce do Boga.

Stoi dom na równinie. Ta jest jakoby kępa, otoczona parowem głębokim, w tym sadzone szpalery, naokoło inne drzewa i porobione ulice. Z domu widać tylko drzew wierzchołki, w ustroniu jakby ukrycie, gdy się właściciel przechadza, niedostrzegany widzi wszystko. Bywał to ogród ukryty.

Często przytykał do pola i wiejskich zagonów szpaler lipowy, szedł nad drogą, którą jechał kmieć do swéj niwy, gdy gospodarz pod ulubioném zasiadał drzewem, rozmawiał z swym ludkiem i widział w polu roboty. Szpalery lipowe aleje, jakoby dwie ściany, między któremi z dala srebrzy się woda. Garść świerków jakby z niechcenia rzucone, tuż przy oknach domu. Stare już na dachy się wzniosły i ocieniły. Z strony dziedzińca, naprzeciw ganku, ściana kasztanów cienistych. Po za niemi przegląda gościniec i murowany dom zajezdny. Zwykle ogrody składały się z drzew owocowych, sadzonych w kwadrat. Kwadrat ten okryty był szpalerem lipowym, który służąc do przechadzek drzewa osłaniał. Kwadrat ten przeciętym był ulicą téż lipową. W środku téj, jakoby ogromna z drzewa sala, altana była w samém sercu ogrodu. Dla miłéj woni kwiatu, drzewo lipowe pierwszeństwo miało. Ogród żywiąc pszczołki dawał światło dla bożych domów i mieszkań własnych. Ogród się składał z czterech ulic, jakoby ram obrazu i środkowéj z altaną. Kwatery zapełnione drzewami, oprócz gruszek i jabłek, drzewa morwowe i orzechy włoskie z wonnem liściem. Ogród murem otoczony, jakoby białą przepaską, najczęściéj na najwyższém miejscu widny z daleka. Wiatr gdy powiewał drzew wierzchołkami, zdala się przedstawiały w jednym bujnym, a kołyszącym się wieńcu. Kasztan po-

ważny i trwały wielce ukochaném był drzewem, szczególniéj osadzano niémi dziedzińce.

Klasztory téż bawiły się ogrodami, szczególniéj kss. Reformatów i Kapucynów. Pierwsi kwiaty uprawiać zaczęli dla ozdoby pańskich ółtarzy. Nie sadzili szpalerów, tylko starali się mieć wyborne owocowe drzewa. Nie czyniono ozdób w ogrodach zakonnych ze strony klasztoru. Grzędy obfite poziomek, warzywa, owocowe drzewa, oto był ogród zakonny. Część ozdobna od wchodu do kościoła. Jedno lub dwa drzewa szczęśliwie posadzone cieniem swoim i rozłożystemi konary dom boży ozdabiały. W półkole posadzonych kasztanów 9 tworzyło przed kościołem jakoby już zupełnie skończony ogród uroczysty i mówiący, gdy w cieniu tych drzew umieszczono stacye męki pańskiéj. W Warszawie znanym był jeden z pierwszych i znakomitszych ogrodów na Solcu Trynitarzów, zwany włoskim. Owoce z niego posyłano na dwór królewski. Założył go ks. Erazm, przełożony Trynitarzów. Zalewy rzeki zniszczyły zupełnie. Rząd nakoniec założył fabrykę płacąc czynsz emfiteutyczny klasztorowi. W inwentarzu zakonnym taki jest jego opis. Podzielony na linie albo kwadraty. W pierwszym pigwowe drzewa, od ściany brzoskwinie, morele, we środku rzadkie drzewa, wiśnie jesienne, krzak jałowcu, bukszpanowy płot z lasek w kwadrat wiązanych. Orzech włoski jeden, drugi krzewisty, piękny kasztan. Ulica winna albo winnica z drzewek piętnastu, przy któréj brzoskwinie; do tego jeszcze figarnia.

Za Stanisława Augusta, za przykładem króla, Potocki Szczęsny wyższym kosztem i nakładem utworzył na Ukrainie ogród, który się stał podziwem całego kraju i cudzoziemców. Zaczęło się wtedy wykształcać ogrodownictwo z ogólnemi zmianami, nastąpiły odmiany i w ogrodach.

Sprowadzano wielkim kosztem cudzoziemców. Niszczono odwieczne drzewa, okazałe szpalery i tworzono nowe angielskie ogródki. Z cudzoziemców zupełnie się do nas wcielił Mikler. Przez lat 40 u nas w kraju przebywał; zostawił bardzo wiele robót i pamiątek. Wszystkie celowały pięknością, wyższym smakiem. Był prawdziwym artystą, mistrzem w téj sztuce. Zostawił wiele ogrodów na Podolu, Wołyniu. Nowe te jednak ogrody zadały staremu naszemu ogrodownictwu niepowetowane szkody, poniszczyły barwy i cechę starożytnych wiejskich siedlisk. Dla widoków, dla darniny, dla wody, pościnano najokazalsze drzewa, całkowite szpalery, kasztany olbrzymy padały dla urojonéj piękności, na którą częstokroć trafić nie było można. Ruiny zostały, ledwo się kto opatrzył i to przy szczątkach tylko.

Chociaż Mikler do kraju naszego niemal się wcielił, zostawił wiele pięknych robót, do ogrodnictwa polskiego nie zaliczam go wszakże. Prześliczne roboty, jemu li tylko chlubę przynoszą, jako wyższemu artyście, nie krajowi. Własnych li tylko krajowców natchnienia i prace stanowią prawdziwe nasze ogrodnictwo. Z ziomków oprócz wspomnianego już króla Jana III, który lubownikiem był i z własnego natchnienia sam ogród układał i z ziomków naszych jęli się ogrodnictwa ks. Izabella Czartoryska i Cetner, wojewoda bełzki.

Ks. Izabella umiała szanować dawne pamiątki, aleje i wszystko co dawny czas w ogrodach utworzył. Pisała dzieło o ogrodach. Dbała o rozszerzenie tego szlachetnego gustu. Pełna wspaniałości serca i dobrych uczuć obfitością serca wiedzioną była do téj pracy i rozrywki. Odznaczała ją szlachetność i hojność prawdziwa, pańska, szerzyła gust w kraju, szczodrze udzielając i pomagając rozmaitemi sposoby, własnym kosztem z zagranicy sprowadzone rzadkości

rozdawała osobom, które jéj środków nie miały. Do tego *dzieła* swojém wskazywała i uczyła. Uboga szlachta sposobiła się na ogrodników jéj kosztem. Hojność, dobroczynność, piękność swéj duszy łączyła z ogrodownictwem. Utworzyła ogrodownictwo polskie. To się od wszelkich innych za granicą rozróżnia, gdzie zysk i dochód li jedynym celem ogrodów. Tu był nowy jeszcze środek gościnnéj uprzejmości; żywy węzeł towarzyskich stosunków. Wielu poszło za wzorem księżnéj. Lubownicy ją odwiedzali, żyli w prawdziwéj przyjaźni, szczeréj, niezazdrosnéj uprzejmości. Cetner, wojewoda bełzski uprawiał kwiaty, słynął z serca swego i ludzkości. Trzecim był *Wacław Borejko*, ogród jego był na Wołyniu w Samostrzałach. Odwiedzała go ks. Izabella, pisząc o tém: „Widziałam rzecz osobliwą i rzadką „botanikę w kontuszu.“

Wacław Borejko, członek komissyi edukacyjnéj, dozórca honorowy szkół pijarskich przez lat 40 czynny urzędnik, był do tego znamienitym ogrodnikiem, znany za granicą, jako członek kilku uczonych towarzystw, korrespondował z najuczeńszymi ludźmi swego czasu w Wiedniu, w Paryżu. Pierwszy ze szlachty tém się szczerze, zupełnie, specyalnie zajął z własnego natchnienia, łącząc rzadką u nas gruntowną znajomość, smak, z prawdziwą nauką. Botanik i ogrodnik pełen rozmiłowania. Naukę łączył z doświadczeniem. Do tego był jeszcze artystą. Wiele kosztownych rzeczy z zagranicy sprowadził, doskonale u siebie wychowując. Nadał całemu Wołyniowi popęd do ozdabiania ogrodów. W tém był wzorem i kierownikiem, założył szkołę u siebie ogrodów, która przez lat 30 rozdała ludzi sposobnych prowincyom naszym. Zysków z ogrodów swoich nie ciągnął, odznaczał się także wspaniałością i hojnością swoją. Nietylko główny ogród botaniczny w Krzemieńcu wiele skorzystał,

ale ileż do tego ogrodów prywatnych w całéj rodzinie i przyjaciół, każdy coś musiał mieć od pana Borejki. Jeżeli jakie owoce nowe i nieznane, albo amerykańskie drzewo, zdolniejszy ogrodnik był pewno z Samostrzała. Nauka z umiejętnością praktyczną i zapał w rozszerzaniu ogrodownictwa w kraju złączone razem były prawdziwą rzadkością.

Ogród jego był zbiorem rzadkich rzeczy, przytém z ułożenia swego był pięknym. Odznaczał się zbiorem drzew, które aklimatować potrafił. Laur, platan, drzewa tulipanowe i tyle innych. Miał sławę zupełną, z różnych stron jeżdżono widzieć te Samostrzały, nadewszystko znamienitego i szlachetnego ogrodnika. Było to rzadkością, aby obywatel szlachcic tak umiał i tyle jak cudzoziemcy, których za wielką cenę z zagranicy sprowadzano. Do tego znanym był obywatelstwu z urzędów, rozlicznych posług i szczególną ufnością Tad. Czackiego i współdziałaniem się jego chlubił. Księżna Izabella, Cetner, Wacław Borejko, stanowią malutką garstkę polskich ogrodników. Dotąd nikt im nie zrównał, nikt nie zastąpił. Przed sobą wzoru nie mieli. Są to jedyni polscy ogrodnicy. Dziś jeśli się tém trudnią, to z bogactwa i ze zbytku, który naśladuje i chce mieć wszystko. Nie ma téj szczeréj, a prawdziwéj miłości, która chce żyć wśród wnuków pamiątką miłą i uosobiwszy się w cieniach drzew swoich mile poglądać na nich.

Dzisiejsi lubownicy zastępują się cudzoziemcami, własnéj nie przykładając pracy i natchnienia. Inni zyskiem, jaki chcą ciągnąć doświadczeni i umiejętni, każą piękność téj sztuki. Inni posiadają magazyny kosztownych rzeczy, braknie im pojęcia piękności. Inni sami artyści tylko, lecz ogrodnicy niedoświadczeni. Ks. Izabella, Cetner, Borejko w sobie łączyli to wszystko, są jedyni polscy ogrodnicy. Wacław Borejko miał w zwyczaju chłopców wiejskich, ogrodników,

uczyć czytać i uwalniać. Ogród jego był szkołą dobroczynności dla włościan, dla biednéj szlachty nauką. To główna jest cecha polskiego ogrodownictwa. Wierzcie! Bez szlachetnego i lepszego serca wyższym ogrodnikiem być nie można.

Ogrody krzewiły się za Stanisława Augusta, wiele ich na większą skalę przybywało, potém długo trwał ten gust po roku 1800. Szczególniéj na Podolu i Wołyniu ogródki mniejsze formował Mikler. Znaczną mieliśmy liczbę ogrodów, jako Zofijówkę, Łazienki, Puławy, Arkadyą, Jabłonnę, Willanów, Aleksandryą, Sulgostów, Końskie, Moszny, Korsuń, Samostrzały, Białystok, wiele ogrodów wołyńskich Miklera, o których już mieliśmy dokładną wiadomość przez p. Aleksandra Przeździeckiego. Jeszcze przybywały prywatne mniejsze ogródki przez amatorów znawców ziomków naszych prowadzone. Podkomorzy Karol Trzeciak sławnym był miłośnikiem, znawcą, ogród miał bogaty i znamienitszy w Jaropowcach, pułkownik Ratomski na Wołyniu, Kamil Piotrowski w Dryłowie, niepospolity miłośnik znawca w Ukrainie Wierzchowski w Ostrożanéj, Konstanty Świdziński do polskich ogrodników słusznie powinien być zaliczonym, ogrodownictwem zawsze się stale zajmował. Pokrótce o kilku ogrodach wspomnijmy. Starożytne ogrodnictwo złożone było z okazałych dziedzińców, przepysznych ulic. Te się na mil kilka rozlewały. Dawne kraju ogrody nie ograniczając się na osobistéj przyjemności miały cel publiczny. Ulica równa, długa, daleka, szeroka na dwa rzędy drzew z każdéj strony, oto i ogród. Takie ogrody bardzo proste, lecz w pełném swém rozwinieniu okazałe, poważne, rozlegające się o mil kilka, znaczną przestrzeń kraju zdobiły. Należałoby dawny smak wskrzesić, jest bowiem użyteczny, piękny, jak może być najprostszy. Warszawa ze strony Willanowa jest tym

starożytnym, z ulic złożonym ogrodem. Jużby dla przyjemności mieszkańców wystarczyły, tyle są okazałe, wzniosłe, piękne; gdyby saski i Willanów temi ulicami były złączone, jużby to było niepospolitą rzadkością. Lecz naokoło tych ulic są jeszcze Łazienki, ogród botaniczny, Mokotow, Królikarnia z kościołem Czerniaków. Te ogrody, okolice są to cząstki téj całości wielkiéj majestatycznéj, którą zwałbym wielkim starożytnym ogrodem, prawdziwą wszystkich w kraju ogrodów *stolicą*.

Najznakomitsze, najpiękniejsze w kraju całym są Zofijówka i Łazienki artystycznie i prześlicznie wykonane. Zofijówka celuje i przechodzi inne grą wód nieporównaną. W Łazienkach czyste tylko i spokojne jest zwierciadło, mieszkanie królewskie i przedmioty sztuki zdobią Łazienki. Ruch bliskiego bardzo miasta jest miłym szmerem, dla ogrodu przydaje wdzięków wiele. Ogród Zofijówka położony w okolicy odludnéj i pustynnéj nie tak przechodnia ożywi. W Zofijówce wierzby babilońskie z topolami dziwnie zdobią piękną jéj wodę. Dalsze części tego ogrodu są to niby mieszkania mistycznych dziewic, niby jaka czarodziejska dolina. Mimowolnie przechodzień marzy, by się nie pomściły owe niewidzialne jakie nimfy za wstąpieniem do ich mieszkania. Lecz w Łazienkach gdy rozświetli się jezioro w dzień królewski, lub gdy spojrzysz na ten strumień co tak rączo już do Wisły swéj poleciał, o! wówczas Łazienki najpiękniejszym są ogrodem. Dwa zwierciadła wody pięknéj, dom królewski je rozdziela, to Łazienki. W około różne drzewa, lipy, olchy i topole. Dwie szczególniéj nadwiślańskich tam się srebrzy. W Zofijówce jest w około zwierciadełka ogród piękny, wszędzie jeszcze szumi woda i szaleje. Tu wśród drzew, gajów, drogi po królewsku ztąd i ztamtąd w szerz wycięte w różne strony się rozcho-

dzą. Zwierciadło tamci jedne lecz szumiące, tu zaś cicho i spokojnie rozłożone. Przy Łazienkach ogród drugi (zwany botanicznym, złączony z Łazienkami), oba razem są jak jednym, ten szeroki, tamten węższy; tu zwierciadło, tam się wije (w botanicznym) w różne strony strumyk długi, same ciszę i ustronia. Tu brzoz kilka, trzy topole i modrzewie wśród gęstwiny wyglądają. Za wysmukłą tam topolą jodła patrzy i pogląda, kręta droga nad strumieniem, stara wierzba jest przy brzegu, trochę dalej kasztan mały, jak dziecina wyszedł na przechadzkę i tuż stanął przy mosteczku; przy nim wesolutkie olchy stoją; znowu strumyk się wyjawia, nad nim kępa osadzona różném drzewem. Po raz trzeci przy kasztanach strumień widzę. Tu już razem dwa kanały. Między temi droga do olbrzymiéj wiedzie lipy. Z dwóch stron drogi są kasztany. Z jednéj dwa się w jedno drzewo spajają, jak kolumny prosto w górę się podnoszą, z drugiéj jeden tylko od nich starszy i płaczący, w tym kanale bujne kąpie swe gałązki; ma drugiego, lecz już zdala płaczącego rówiennika, wśród gęstwiny ciemnych świerków płacze wierzba babilońska. Przy odejściu jest ustronie, w téj zaciszy dwa odwieczne nadwiślańskie stare drzewa, smutnie czoła pochyliły. Już zginęły ich siostrzyce, już ich nie masz, tych sióstr białych. Niegdyś wszystkie razem rosły. Dwie dziś tylko pozostały. Na te nowe i wysmukłe poglądają jakby z żalem. Tak wśród nowych plemion li uczuciem w górę wzrosłych co dziś żyją a bez siły starożytnych dni pamiątki smutno a wyniośle poglądają.

Willanow.

Ogród Janow, starożytny i wspaniały, bez rozkosznych zmysłów, wrażeń, szczytny tylko i duchowy. Przy kościołku kasztan stary. Po królewsku on spogląda. Starożytny po-

mnik Jana rozmaite młodsze drzewa na około ozdobiły; po staremu: ogród składa tylko droga. Piękne lipy, z nich jest brama. Po dwóch stronach lasek jodeł, w perspektywie topolowe są kolumny. Dolina nad strumieniem gajem drzew jest osadzona. Wśród gaju okazałe stoi drzewo co go jeszcze król pamiętał. Tém drzewem nadwiślańska jest topola. Stoi przy niéj okazalsza niemal lipa. Są i inne rówiennice. Te dwa drzewa są pomnikiem w naszym kraju, są ozdobą Willanowa, stoją jak z niechcenia, bez wymysłów i bez sztuki. Jeszcze jeden kasztan, stare drzewo, przy nim ławka jest kamienna. Zewsząd gaj w około w najpełniejszém jest zaciszu; na kwiatową li dolinę i na domek króla téż spogląda. Nad wszystko co otacza on sam jeden się wynosi jak królewska niegdy sława, co jéj nigdy nic nie zrówna. Tu w ustroniu pomnik jego ach do serca zakołatał! Już się słońce coraz schyla, już nadchodzi jego zachód, żywym blaskiem lecz ach smutnym to ustronie przyozdabia.

Jabłonna.

Witaj miły drogiego wodza ogródku, szlachetnego, walecznego książęcia pamiątko, witaj Jabłonno. Otóż jeszcze ogród mamy z Wisłą przy stolicy z znamieniem szczytnéj ustroni. Posępnie tu i tęschno, lecz z wdziękiem. Jeźli ogrodom mamy nadawać pewne oblicza, Jabłonna ma téż lice jakoby, iż tak rzekę rycerza, który w ustroniu duma, nad pięknym pomnikiem schylony. Tak przedstawiano nam ks. Józefa: żołnierze płaczą raczéj, stoją w głębokiéj zadumie nad grobem jego. Nad nimi unosi się popiersie, jego rycerska, piękna postać. Kto nie pamięta rysunków grobowca ks. Józefa. W dziecinnych latach szczególnie głęboko się zarysowały w pamięci. Ta sama myśl mi w Jabłonnéj, w ogrodzie stanęła. Przy zameczku murawa, na niéj jedenaście drzew starych, osłania dom, są jakby doliną, nad

którą wynosi się wzgórze. Rzadko podobne wzgórze gdzie widzieć się daje. Ma szczególny wdzięk swój, z drzewami przy zameczku łączy się w jedną harmonijną całość. Stare drzewa jak ojców pamiątka i sława otula sławę książęcia, z nią się wiąże i brata. Wzgórze to samorodny pomnik, który mu wysypała ziemia rodzinna, jakby nadbrzeże wiślane miało dla rycerza swego współczucie. W przecięciu boru stoi modrzew wielki, drzewo stare, piękne, rozłożyste, na około z prostych, leśnych sosen bujne, gęste klomby, zdaje się być borem, lasem gęstym, rzekłbyś: oto armije są rycerskie, co od wieków przez tę ziemię przechodziły, lecz nad wszystkich ich żołnierzy ks. Józef wyższą sławą i urokiem ozdobiony. Wśród boru stoi samotny modrzew okazały, piękny. Las nadwiślany ukochawszy to ustronie dla wielkiego wodza swego drzewo wzniósł piękne. *Wisła* dla nikogo szczególnie nie płynie; jest kraju własnością, miasta, zamki są tylko jéj nadbrzeża; gdy się do niéj zbliża ogród jaki, Wisła nań nie zważa, on tylko jéj brzegi ozdobi. Tu w Jabłonnéj do ogródka się wsunęła, całkowitą jego i zupełną jest własnością, wodzowi Wisła nasza cześć oddaje!

Białystok.

Jest to wspaniała na Podlasiu siedziba hetmana z Ruszczy Branickiego. Okazały pański dwór i dwa dziedzińce, u bramy dwaj Gladyatorowie i kamienne gałki wielkie. Dwa dziedzińce tworzą jeden wielki, okazały. Pałac, oficyny i dziedzińce dwa stanowią jeden z najokazalszych pałaców kraju. Prawdziwie dom hetmański. Zadziwiają rznięte kanały. Ogromne sadzawki topolami osadzone są, jakby dwa z wód dziedzińce. Dwór przeto jest okolony jakoby dwoma jeszcze wodnemi dziedzińcami. Te nie są, jako dziś jest zwyczaj, dla widoku i błyszczenia z okien domu, bardziéj dla powiększenia wspaniałości u stóp jego są wycięte. Jak

w ogrodach królewskich tu idzie z drzew wielkich ulica między kwaterami lip, topoli i drzew innych, jako ogród saski. Są tu jeszcze rzadko gdzie widywane pamiątki, staroświeckie labirynty z trójkątów lip i grabów. Między labiryntami ulice w znacznéj liczbie rozmaitych kierunków zbiegają się i zlewają w jednym punkcie, dążąc do murowanego koła, w którém jest modrzew dawnych czasów, wielka rzadkość. Modrzew jest ogniskiem, głównym punktem, celem tych labiryntów. Dowcipnie wykonano czyniąc jedno drzewo celem różnych dróg i widoków. Teraz w ogrodach wśród klombów ulice w ulice z sobą się gubią i płyną, Tu z różnych stron do jednego się punktu zbiegają. Nakoniec stoją rzędem jak na straży w porządnym szyku jodły znacznie od siebie oddalone, strzyżone, cięte w sposób osobliwy, dziwny jakoby koszyki zielone, zawieszone w powietrzu, są to niby hetmańskie buńczuki, strażnicy w jasno-zielonych barwach. Ogród ten prawdziwie jedyny wzór ogrodowéj staroświecczyzny. Strumień tylko oddziela od wzgórz lesistych, zarosłych rodzimemi jodłami, łącząc sztukę z piękną naturą nadaje miejscu temu cechy urocze, prawdziwie litewskie. Za czasów szczęścia i sławy pobudowano te gmachy wśród strumienia i wzgórz Litwy. Czas nie pożałował hetmana i jego pamiątek; dziś tylko cisza, posępność i kiedy niekiedy przechodnia westchnienie.

Ogrody w Opoczyńskiém: Końskie, Sulgostow.

W *Końskich* Małachowskich ogród jest piękny, najstaranniéj kosztem niedawno zmarłéj, wielce szanowanéj pani Małachowskiéj utrzymany. Bogate ma szklarnie, latem mile układane w kwieciste z wazonów klomby. Rodzaj letniego budynku wśród jodeł i topoli jest na wstępie. Gaik brzóz

wysmukłych, masa jałowców, w pośrodku klomb, którego tłem Juglans regia z czeremchą osadzone krzewami. Te trzy klomby razem formują piękny rysunek. Wśród mass kwiecistych z okazałych lip ulica. Wszystko to się widzi w pewnym blasku ustrojenia, jakobyś wchodził do sali balowéj. Rozdzieliły się grupami kwieciste dziewice, raźna młodzież i poważni ludzie trochę z dala. Wszyscy razem tworzą, acz rozdzieloną, jednak prześliczną całość. Taka jest jedna część ogrodu. Daléj wstępując z oczu nam zniknią. Idą długie w różne strony wijące się cieniste ulice, jakby rozpoczęto taniec. Wszystkie grupy już się z sobą połączyły, w prawo, w lewo idą kręte, od bitego znów wracają, aż nakoniec gdy wracamy do téj okazałéj z lip ulicy już się zdaje ukończony został taniec. Znowu w oddzielonych grupach stoją starce, raźna młodzież i kwieciste też dziewczęta.

Sulgostow. Dobrze znany z miłych wspomnień Klementyny Tańskiéj, wioska z ogrodem i pałacem przy miasteczku Klewowie w Opoczyńskiém nad Pilicą. W miasteczku Klewowie zachowanym jest portret wojewody Świdzińskiego, przez córkę jego, nie tak dawno zmarłą, Lanckorońską, kasztelanową połamięcką. Doczekanym prawnukom rysy prapradziada na pamiątkę zostawia. Są jéj słowa przy obrazie podpisane, w Nowém mieście niegdy dziedzicznem Świdzińskich w klasztorze oo. Kapucynów ich fundacyi portret jest kasztelanowéj Lanckorońskiéj. Z rysów twarzy zdają się być podobni, bo też podobni z cnót byli. Rysy twarzy wskazują, piękna ich dusza piękne miała oblicze. Świdziński wojewoda bracławski potém rawski z czasów Augusta II wysokiego był znaczenia i zasług, lubiony i popularny. Dwór jego prawdziwie był okazały. Paweł Borejko gdy się do domu wojewody wybierał, rynsztunek, ustrojenie ko-

nia wierzchowego kosztowały 1000 #. Wojewoda był człowiekiem cnotliwym i mężnym. Nowe Miasto, Świdno, Klewów liczne włości miał nad Pilicą. Był i starostą lityńskim, Sulgostow przyłączył do dóbr swoich po żonie. Tam mieszkał i syn jego Michał ożeniony z Barbarą Krasińską. Za jego czasów zbudowany został pałac, który dotąd istnieje. Jest pamiątka czasów Augusta III, jak Nieświezki n. p. Zygmunta III. Nie są to zamki, lecz domy, pałace niegdyś polskich panów. Z siostrą Barbary Świdzińskiéj ożenionym był królewicz saski. Dla przyjmowania dostojnych gości na królewską niemal skalę zbudowany. Ks. Karól najukochańszy syn tyle zacnego ojca Augusta III, wszystkich przejmował dla siebie zapałem, sympatyą. Postępowanie jego w sprawach kurlandzkich okazało wysokie zdolności, silny charakter i szlachetne serce. Głównym jego typem było przejęcie się obowiązkiem swoim i silne w nim wytrwanie. Przez wychowanie w Polsce i ożenienie stał się księciem polskim, nie saskim. Pałac Sulgostowa zdaje mi się być pamiątką tych miłych nadziei i tych dla ks. Karola narodu sympatyi. Te zniknęły i dla ziomków i dla rodziny. Będąc w Sulgostowie, mimowolnie człowiek łzę uroni. Żywo w oczach stoi prześliczna Krasińska z zwodniczym losem swoim i pełne pokoju błogosławieństwa boskiego szczęście rodzinne Świdzińskich. Los Franciszki Krasińskiéj podobny do losu Stanisława Leszczyńskiego, oboje mieli w sobie coś prawdziwie królewskiego. Godni byli tego majestatu. Rozlewał się z ich serca i postaci urok i wdzięk. Ten ich czynił widocznie ludźmi wyższego przeznaczenia. Wszyscy od nich odbierali wrażenia uszanowania i miłości. Nie doścignęli tego majestatu, który się im zdał należeć. Może skazili niewinne serce upragnieniem ziemskiéj chwały; Leszczyński i Krasińska mieli w tém los wspólny, na tronie, do którego dą-

żyli, zasiadły ich dzieci. Jedyna tylko córka Stanisława była królową francuzką. Jedyne dziecię ~~Luszczyńskiéj~~ królową sardyńską. Te i tym podobne pamiątki przychodzą na myśl w Sulgostowie, który tak był niegdyś ludny, okazały, dziś spustoszały, samotny. Synowie wojewody Michał, Ignacy starosta lityński, wnuk Kajetan, szanowani byli z poczciwości, prawych uczuć i nieskażonego obywatelswa. Największéj sławy w téj rodzinie używają wojewoda i prawnuk jego poseł opoczyński Konstanty, ozdobił Sulgostow wielkim zbiorem ksiąg, rzadkości druków i rękopismów. Wielkim staraniem przez życie całe zbierał w Królestwie, na Rusi i w Ukrainie. Nie mniéj i piękny zbiór ma rycin i malowideł. W życiu publiczném, kilku sejmów znamienitszy poseł, znany z żelaznéj, moralnéj siły i wulkanicznych wybuchów. Lecz wróćmy się do ogrodu. Kępa, na któréj stał niegdyś dom wojewody, otoczona kanałem. Została dotąd starożytna brama, obok niéj kasztany, z których dwa wychodzą z pnia jednego, trzeci osobny. Razem się w jednę splatają koronę, krąg wielki osadzony grabami formują salę grabową wielką, przez wojewodę na pamiątkę urodzenia wnuki starościny wyszogrodzkiéj zasadzoną. Nad kanałem z przeciwnéj strony ulica starych już jodeł. Kępa, kanał, jodły stanowią starożytny ozdobny ogród Sulgostowa. Ten się łączy z owocowym w kwatery posadzonym okrytym szpalerem grabowym. We środku wielka altana lipowa, przez którą przechód z kępy do pałacu, wchód do nowego domu był téż szpalerem idącym z wielkiéj altany. Do ogrodu swego pradziada przyłączył własne plantacye K. Świdziński, po dwudziestu kilku latach już się doczekał drzew wielkich, są to piękniejszego gatunku drzewa, pojedyńczo i w klombach, amerykańskie wszystkie, jakie tylko w ziemi naszéj wytrwać mogą. Przy starożytnéj pradziada gruszy gaj świerków i so-

sen amerykańskich, śnieżą się listkiem swoim jeszcze młode świereczki i jasno się zielenią amerykańskie sosenki. Rzekłbyś: młodzież nie szkólna, lecz rycerska w swych szeregach w obec ojców pod ich strażą się szykuje.

Puławy

najwięcéj ozdób swych winny ks. Izabelli. Mniéj są urocze i ponętne jak Zofijówka i Łazienki. W tém jednak od nich wyższe, że nic tu z starożytnych barw i cech nie odjęto. Sztuka dzisiejsza zjednoczyła się z przeszłością. Przeto w nim jest całość. Ze wszystkich ogrodów najokazalsze są Puławy. Starożytnym cechom nadano urok i wdzięk. W całym ogrodzie zachowana jest harmonia. Wyższy pogląd na cel i wartość ogrodu. Starożytne ogrodownictwo, jak mówiłem, złożoném było z okazałych dziedzińców, przepysznych ulic, alei. Rozlewały się na mil kilka, łączyły z sobą domy sąsiadów, przyjaciół, lub téż wiodły do miast większych. Szły z domu do kościoła. W polu jeszcze po miedzach rozrzucano drzewa, jakby herbowe znaki. Drzewa w ulicach, drzewa w gaju, na dolinie, tuż przy wjeździe, oznaką były domów, rodzin książęcych. Dziś jeszcze widzimy w Korcu około domów, mieszkań Sapiehów, Sanguszków okazałe, śliczne drzewa. Księcia stolnika w Korcu prace, gmachy, fabryki czas poniszczył. Drzewa do dziś dnia stoją, mimowolnie zwracając uwagę naszą ku jego pamiątce. Są to wielkie, iż tak powiem, żywe ruiny dawnéj powagi, pomyślności i życia. Mówię, ruiny same dziś tylko istnieją osierocone, pozbawione tego ruchu, tych myśli, które w nich przebiegały. Takich pamiątek najgłówniejszém siedliskiem Puławy. Ulice bowiem idą do Kazimierza, do Opola, przeszło mil kilka w różne strony w Puławach się schodzą. Tam jest ich, jakby ognisko. Ulice mil kilka płynące, zlewają się

z dziedzińcem, z ogrodem, z Sybillą, nad urwiskiem stojącą. Jeszcze w okazałym stanie zachowuje się dotąd główna aleja lipowa, wiodąca do Sybilli jest jedném ogniwem tego wielkiego łańcucha. W niéj drzewa daléj od siebie sadzone, aby się zupełnie rozwinęły i od innych rozróżniły. Zdaje się być tryumfalnym przechodem do świątyni pamiątek.

Nie można było lepiéj, majestatyczniéj przysposobić drogi do pięknéj Sybilli. Kończy się kilku platanami, téż dużemi drzewami. Obok druga lipowa niższego sklepienia wiedzie do domku gotyckiego. Rzecz dziwna, jak można było tak owładnąć drzewami i poukładać stósownie do celów, do których wiodą. Jakiego trzeba było przedsienia do Sybilli, jakiego do domku gotyckiego, takie z lip uległych ułożono. Nad urwiskiem już swobodnie poszły kręte w cieniach klombów różne drogi. Wisłę widać w oddaleniu. Rozmaitość nadbrzeżnych dwóch okolic pięknie ogród przyozdabia.

Kazimierz.

Miłe pasmo wzgórz Puławy z Kazimierzem połącza, naprzeciw tych wzgórz rozległy się owocowe ogrody i przez całą milę brzegiem Wisły się ciągną wśród topoli, po dolinie idzie droga okolona owocowemi drzewami, uroczy przedstawia widok. Jest to rozległy na milę ogród. Tędy przechodzi uboczny do słynnego niegdyś Kazimierza gościniec. Trudno co widzieć piękniejszego w kraju jak Kazimierz. Ten król tylko mógł takie wynaleść miejsce, w niém zamieszkać. Było mu ulubioném i dał własne swe imię. Wszelkie mury kazimirzowskie z pierwszego wejrzenia zdają się być skromną, nic nie znaczącą obwódką, jednak są murem potężnym, od innych wszelkich zamków i budowli różniące właściwym wdziękiem. Tych cech, barw, najwięcéj téż ma

Kazimierz. Wydatniejszą cechą tego miejsca jest piękność. Są to już dziś ruiny, stare nawet ślady, lecz jeszcze piękne. Wśród wzgórz na jedném z nich, co okolone jest wyższemi, stał zamek starożytnéj budowy. Wśród gór wieńca Wisła przy nim, w dolinie rozłożone miasteczko. Po brzegach z obu stron zamku, liczne magazynów ruiny wyglądają na kształt altan, wśród ogrodów owocowych. Góry otaczają zamek, były za Kazimierza sadzonym ogrodem. Dziś zarośla krzewiny zamieniają je w ogród zdziczałe jałowce, berberyssy obficie rosnąc, góry te zdobią; przytém orzechy leśne i wiele ziół lekarskich. Taki jest pierwotny ogród nasz co od czasu Piastów istniejąc po nadbrzeżu wislanem się rozlał. Niepodobna gdzie napotkać tyle rozkosznego portu i harmonii. W Kazimierzu przytém jest miły ze swego położenia na górze klasztor oo. Reformatów, wchodzi się z ulicy ukrytemi pod sklepieniem wschodami. Dziewięć w półkole sadzonych kasztanów wejście do świątyni przyozdabia. W kościele kss. Reformatów jest kaplica św. Rocha. W parafialnym w bocznéj kaplicy jest fresk zajmujący: kapłan odprawuje mszę św., podnosi hostyą, dzwoni człowiek poważny, służący do mszy świętéj. Jedni klęczą, drudzy w ławkach, wszyscy kontuszowi, twarze znaczące i pełne życia. Stary ratusz, kamienice w Kazimierzu czasów fundatora sięgającą podziwiać można. Jest to może jedyna budowa średnich wieków w całości zachowana. Od Kazimierza *Janowiec* Wisłą tylko oddzielony. Ruiny tego zamku, na górze wieniec kasztanów stanowią perspektywę Kazimierza, jak gdyby dopełnienie całości. Posępny gmach sterczy nad Wisłą, Kazimierz ozdabia. Zamek z czasów późniejszych okazały, wielki, z wykwintności w kraju sławny. Słynął świetnemi ucztami, najweselszém życiem, okazałością pańskich dworów. Był dziedziczny Firlejów, prze-

szedł do Tarłów. Barbara Tarłowna wniosła go Jerzemu Lubomirskiemu. Musieli Lubomirscy przywiązywać do tego wniosku, kiedy jéj portret niemal był w każdym zamkowym pokoju. Blisko stąd Gołąb, pamiętny konfederacyą gołąbską, dla uczczenia majestatu króla Michała. Król ten łagodny, miły, żywo, głęboko, aż do krwi i kości przez swój naród ukochany, przebywał często w Janowcu. Tańska wspomina o pobyciu tu królewicza Karóla i Franciszki Krasińskiéj.

W Janowcu dała słowo królewiczowi. Sprawiał uczty, podejmował z wielką okazałością królewicza ostatni tego zamku właściciel ks. Marcin Lubomirski, znany z hojności i zbytków. Pięknych z początku nadziei, wspaniałego serca i rycerskiéj odwagi, na końcu w nędzy i bez sławy umierał. Janowiec za jego czasów brzmiał głośno i szeroko ucztami i ucieszném życiem. Zamek znacznym kosztem ks. Marcin odnowił. Artyści na ścianach pięknym freskiem historyą domu Lubomirskich skreślili. Bardzo mała cząstka dziś zachowana daje nam poznać wartość pięknéj roboty. Znajdujemy nad Wisłą domu Lubomirskich pamiątki, Janowiec, w Wiśle, w jéj nurtach, w jéj przezroczu określa te dzieje.

Lubomirscy herbu Srzeniawa mają dokumenta od czasów Władysława Hermana. Widziałem tranzakcyą dzielczą za Jadwigi, królowéj, między dwoma bracią, kasztelanem krakowskim Srzeniawą ze Zmigroda i bratem jego z Lubomirki. Czasy jednak Piastów, Jagiellonów w tym starożytnym domu przeszły bez znacznych pamiątek. Osięgli wyższą sławę dwaj bracia, Joachim i Stanisław, synowie Sebastyana na Wiśniczu, co pierwszy tak się pisać zaczął. Joachim chlubnie na polu bitwy zginął i oddał miecz bratu Stanisławowi. Tyle się nim wsławił, że zdobył buławę, którą mu oddał na polu chocimskiém Chodkiewicz.

Dziedzic Chodkiewicza w buławie godnie wielkiego męża zastąpił. Ten jest najsłynniejszy mąż w imieniu Lubomirskich, syn jego Jerzy, posiadł po ojcu zasługą buławę, kamienicę krakowską i laskę, starosta krakowski, marszałek w. koronny, hetman, wielki mąż narodu, filar kraju, olbrzymiéj ducha siły i sławy. Nieszczęścia koniec życia przywaliły, nawet przyćmiły świetną i wielką sławę. Intrygi niewiasty szukały pomsty na obrońcy praw. Może i pycha skusiła duszę. Bóg to jeden osądzi ten fakt, który obalił nieszczęściem Jerzego, stał się abdykacyi powodem, nadewszystko zgorszył i zgnębił nieszczęśliwą ojczyznę. Syn Jerzego, Hieronim, pod Wiedniem słynął, znamienity w rycerstwie. Brat jego Stanisław, zwany Salomonem i Katonem polskim, wiele się do rozszerzenia wiary św. przyłożył, sam nawrócony, napisał dzieło *Przysłowia moralne.* Temi szczycić się winna polska mowa. Ich siostra Krystyna oddana świątobliwości, dużo zakonów i klasztorów fundowała, świetne fundacye ojca Jerzego kończyła. Zostało dzieło przez jéj spowiednika napisane, opisujące cnoty, świętobliwości téj niewiasty.

Dawniéj przed nią była słynną Zofia Lubomirska Nobertanka. Geniusz, rycerstwo, sława, świątobliwość, dar słowa, mądrość w Bogu, znamienity dom ten odznaczały i zdobiły. Syn trzeci Stanisława, brat Jerzego, długo był bezdzietny, ofiarował swoje smutki i zmartwienia Matce Boskiéj częstochowskiéj. Urodził się im syn Józef. Tyle odważyli złota w Częstochowie, ile ważyło ich dziecię. Za złoto odebrali téż złoto. Józef ożenił się z wdową po księciu Wiszniowieckim, księżniczką ostrogską. Największe bogactwa weszły odtąd do Lubomirskich, dziedziczne i ordynacye. Nie było w Polsce bogatszych ludzi jak Lubomirscy. Rychło potém książę Sanguszko, ordynat ostrog-

ski, całą ordynacyą po większéj części Lubomirskim tranzakcyą kolbuszowską oddał. Były ztąd wielkie spory, Lubomirscy się jednak w téj majętności utrzymali. Cała Śmielanszczyzna, dzisiajsze trzy powiaty, Pobereże, dawna Koniecpolszczyzna, Zwiahel, Rużyn, Pawołocz, Stary Konstantynów, Szarogród, Dubno, równo Lubomirskich były własnością.

Czasy jednak tych bogactw pomyślnemi nie były. Zdaje się, jakoby niemi zajęci dali się uprzedzić innym imionom, które sprawą publiczną czasu Augusta III i Stanisława kierowały. Nie przeszły te wielkie fortuny przez konfiskaty, jednak zupełnie zniknęły. Cała Ukraina, przynajmniéj dwie jéj części były własnością Lubomirskich i wielka część województwa bracławskiego. Dziś już nic nie masz z tych wielkich fortun i Lubomirskich. Historya na to zapewne zwróci uwagę, ile wielkie bogactwa psują nietylko narody, ale i rodziny całe, które dosięgłszy olbrzymich fortun skutkiem szczególnego o nie ubiegania się, jak się to stało z Lubomirskiemi w kolbuszowskiéj tranzakcyi widocznie i oczywiście naprzód na duchu, męstwie i cnotach maleją, a i téż fortuny oszczędzane w potrzebie, ofiary w stanowczych ojczyzny chwilach, same przez się giną, nikną. Tak i z Lubomirskimi się stało.

Ks. Stanisław Lubomirski, marszałek w. koronny z czasów Stanisława Augusta, człek szanowany powszechnie, cnotliwy, poważny, był ozdobą nietylko rodziny swojéj, ale i całéj rzeczypospolitéj. Pobożność miał dawnych przodków, świadkiem jego dziedziczne miasto, stary Konstantynów. Gdy solennie ojców Kapucynów, do kościoła dawniejszéj pono fundacyi wprowadzał; dawał przez dni siedem ucztę dla panów szlachty znamienitszéj okolicznéj i całego ludu. Miasto oświecał, stoły w polu dla ludu zastawiał, jałmużny

rozdawał. Była to w prowincyach naszych ostatnia solenność, w któréj pobożny pan z całym ludem chwaląc Boga, z nim się radował i cieszył. Niedawno zmarły książę Henryk, dziedzic szlachetności swych przodków, człek serdeczny i od wszystkich ukochany. Bracia jego stryjeczni, Marcelli co poległ pod Sandomierzem i dziś żyjący Konstanty, świetność domu przy téj ruinie utrzymali. Znamy téż szlachetnych w domu tym młodzieńców, w których kraj miłe żywi nadzieje, nadewszystko Jerzego Stefana i jego braci, wnuków starosty Czackiego.

Ustroniłem cokolwiek o ogrodach tylko mówiąc. Wisła z Kazimierzem i Janowcem blisko Puławy mając, jest jakoby otoczona wieńcem ogrodów.

Blisko Puław *Czarnolas*. Na tém rys krótki, niezupełny, ogrodów polskich zakończmy. Około Zwolenia mamy Czarnolas. W Zwoleniu dotąd w kaplicy jest popiersie Jana Kochanowskiego i grobowy kamień jego. Te słowa Jana Kochanowskiego, jak znaczące i pamiętne! Pamiętne aż do ustania polskiego narzecza. Minęło tyle wieków, każdy z nich przyniósł zbiór piśmiennych pamiątek. Wiek zwany złotym, drugi niby ciemności, upadku, a w nim tyle boskiéj siły w duchu i w mowie! Znowu inne czasy deklamacyi i oratorstwa! Zajaśniał wieszcz nadniemeński i zanucił słowiczek z nad Dniepru! Lecz nad wszystkich zawsze słynie Kochanowski; on jest pierwszy. Kto wyrównać kiedy zdoła poecie wszystkich wieków i narodów, królowi psalmiście. Kochanowski boskim duchem napełniony, w prostocie serca swego wiekuiste króla pieśni wyśpiewywał w polskiéj mowie. Przeto zaraz w sławie swojéj przy nim stanął. Pełne były piersi miłości szczeréj, boskiéj, proroka tylko śpiewem tą ognistą miłość swoją mógł ukoić. On jest pierwszy, bo najwięcéj kochał Boga! Bóg główne jego jest natchnienie.

Nie wierzył sercu swemu, niegodném sądził Boga, w boskich słowach miłość swą wyśpiewał. W biegu dziejów widzieliśmy szlachcica polskiego na rożnych szczeblach życia ludzkiego i znaczenia. Naprzód poznajemy go pszczelnikiem. Widzieliśmy go hetmanem, królem, rycerzem, mędrcem, biskupem, ogrodnikiem, teraz go widzim *poetą*. Mówi Kochanowski:

I wdarłem się na skałę pięknéj Kalliopy,
Gdzie dotychmiast nie było śladu polskiéj stopy.

Kochanowski, najwyższy poeta, najszczerszym i najprawdziwszym jest szlachcicem. On to pan wiejski, gospodarz, wieśniak, domator, zakłopotany gospodarstwém, otoczony dość liczną rodziną, jeżdżący po trybunałach za sprawami swojemi i przyjaciół, przyjmujący dorocznie gronko krewnych, sąsiadów, jedném słowem, dziedzic jednéj wioski w parafii zwoleńskiéj. Pan Wojski jest boskiéj lutni psalmistą. Może ten szlachecki wiejski żywioł do takiego wzniósł go szczytu!

Czarnolas, wioska jak mówią, poleska, w najczystszéj jest równinie. Staranność właścicielki, ks. Teressy Jabłonowskiéj, nadała jéj piękną cechę ustronia. Po tylu wiekach nic już prawie nie pozostała. Dom zniknął, lipa zbutwiała. Nic nie istnieje, tylko drzwi żelazne ze skarbca pozostały. Czarnolas starannie przyozdobiony, nosi cechę ustronia, tém przypomina Kochanowskiego. Dom teraz jest w inném miejscu, nie wielki, drewniany, gęsto winogronami dzikiemi okryty, nie można przejrzeć ścian jego, wszystkie są najpełniéj zazielenione. Zaraz nad samym domem, wyżéj dachu, wznosi się kilka jodeł, klomby z włoskich starych topoli, osadzone białemi akacyami, tych kilka téż przy domie od dziedzińca. Dom ten w ukryciu, w drzew zaciszu, uroczystém widza przenika uczuciem i wspomnieniem. Jest prawdziwie domkiem wiejskim i szlacheckim. Tablica z wier-

szami Kochanowskiego u wejscia w ganku. Na miejscu gdzie był dom Kochanowskiego, gotycka kapliczka. Wejście do niéj przez kilka wschodów nad poziom wzniesione. Zbudowaną jest na fundamencie domu Kochanowskiego. Wewnątrz kapliczki przechodzień zastaje grób słynącéj niegdy pięknością księżnéj Jabłonowskiéj Teressy, kogo innego szukając tą niespodzianką jest zawiedziony. Lecz i ona umiłowawszy to ustronie, czuwając nad niém przyłożyła się do uczczenia pamiątki Kochanowskiego. Poznała tu marność świata tego. Z téj kapliczki prowadzi droga do lipy Kochanowskiego, wśród gaju, raczéj wśród lip we trzy rzędy sadzonych z stron obudwóch, różną jest od szpaleru, lecz sądzę piękniejszą. Dziś tylko dawnéj lipy obwód murowany. W tym obwodzie stoi tablica z zacytowaniem stosownych wierszy. Lipa ta była blisko domu na krańcu ogroda i pola. Działo się to w naszych szlacheckich zaściankach. Ulica na brzegu ogrodu idąca graniczyła z polem. Gospodarz w ogródku swoim był razem i w polu. Lipa Kochanowskiego na brzegu ogrodu przy jego polu stała.

Jakiś związek być musi między poetami
I pomiędzy staremi polskiemi drzewami,
Kto nie zna owéj lipy od czarnego lasu,
Pod którą Kochanowski zażył tyle wczasu;
Wszakże każdy z poetów wznawiał pamięć miłą
Owéj lipy w narodzie; a tyluż ich było.

Pol, Zgoda senatorska.

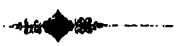

O POŚWIĘCENIU SIĘ I PRACACH

JÓZEFA ZAŁUSKIEGO

BISKUPA KIJOWSKIEGO

SZCZEGÓŁÓW TROCHĘ.

Wielkie jest imię Załuskiego Józefa, obudzające cześć i zdziwienie. W poprzedzającym nauk życia duchowo umysłowego zarysie mówiłem o Załuskim, jako o ojcu rodziny, téj garstki już dość licznéj ludzi biegłych w nauce, silnych słowem, pracujących duszą i sercem dla wykształcenia i nadania wewnętrznego życia w narodzie. Tego wszystkiego co się tu stało był duszą, główną pobudką, pierwszém zarzewiem i źródłem. Zawód jego tak publiczny, jak uczony, potrzebowałby osobnego studyum i dzieła. Wielkiém byłoby to dzieło, gdyby jego pracy poświęceniom się nauce zrównało. Trochę więcéj szczegółów i wiadomości nad to, co o nim wspomniałem w osobnym rozdziale, zamieszczam, wszystko to słabym jest tylko odblaskiem. Nieobjętym jest i niewyczerpanym w każdym wydziale, czy jako biskup i senator, jako pisarz i znawca. Dzieło jego, biblioteka historyków, prawników, uderzające erudycyą i znajomością najdrobniejszych szczegółów pisane było z pamięci, na wygnaniu lub w podróży. Pisane wierszem, co dziwnie

zajmuje i wzbudza niepospolite wrażenie. Jest to jedyne w swoim rodzaju. Poema, pierwsze i nic nie naśladowane o pisarzach i o książkach; napisać poemat, jest to nadzwyczajnie je miłować tak dalece, aby się unieść do wyższego uczucia. Nie mam na celu oceniać poemat ten i oznaczać jego wartość, chociaż z wielkiém upodobaniem niektóre czytałem ustępy i na nie zwrócić uwagę pragnę. To tylko powiem, że pismo bibliograficzne Józefa Załuskiego: biblioteka historyków, polityków, prawników polskich, ułożona wierszem, jest rzeczą zadziwiającą. Znamy starożytne polskie poemata, co je czyny bohatyrskie wzbudziły. Późniejsze z żywszych wrażeń, z namiętności powstały. Tamte tworzą starożytną literaturę, te nową dzisiejszą. Między niemi mieści się odrębny od dwóch czasów i epok. Poema bibliograficzne, które wylała dusza miłośnika ksiąg i pamiątek *Załuskiego Józefa*. Miał on niepospolitego mistrza w stryju swoim kanclerzu Chryzostomie Załuskim, który do dziejopisów polskich się liczy. Słynne dzieło jego, epistolae historico-familiares od roku 1668—1711, w listach opisuje (słowa Józefa Załuskiego) co się trafiło za jego przeżycia.

„Czyny quarum et ille pars maxima fuit,
„Jam był Beniaminkiem od niego ztąd zwany,
„Że gdy mu przynoszono z drukarni korrekty,
„Czytałem dobrze, chociaż chłopczyk siedmioletni.
„Ztąd kiedy już umierał, krewnym, kanonikom,
„Oblewając mię łzami, zalecał w te słowa:
„Hunc mihi septennem puerum servetes, amici.“

Załuski Józef wielkie miał skarby w rzadkich edycyach, rękopismach i licznych oryginałach, sam o tém pisze, żaląc się, że u nas tych prac i zbiorów nie są tak zdolni oceniać.

„Gdyby nasi chcieli
„Zabrać gust literaci do tego sposobu,

„Który jest w zażywaniu po całéj Europie,
„Wydawałbym z księgarni moje wielkie skarby,
„Którem drogo i zawsze i wszędzie opłacał.“

Pisał téż wiele sam ksiąg jako mówi:

„Z mych książek, co ich na czterdzieści wydałem.“ Do trzech tomów Chryzostoma, stryja Załuskiego, przydał tom czwarty, w którym jest o życiu jego i index; na wszystkie cztery tomy z tych *Solignac* wypis czynił, przygotowywał materyały do pisania dalszych dziejów. Od r. 1711, to jest śmierci mego stryja, mówi J. Załuski, żadnéj polskiéj nie mamy historyi w języku łacińskim,

„Jam zebrał materyały, ale czasu nie mam,
„A do tego się niechcę narażać żyjącym.“

Starowolskiego, pisarza polityczno-historycznego, zowie swoim sposobem nowym a znamienitym; *Polyhistor*, książka jego o Zygmuncie I, jest wielką rzadkością, miała być skonfiskowaną. Załuski ją jednak miał i Feniksem ją zowie; pięknie się wyraża:

„Starowolski, kanonik krakowski, tarnowski
„Kantor, polyhistor najznaczniejszy Polski.
„Książkę jego mogę nazwać Feniksem z rzadkości,
„Bo szczególna na świecie, a mam w méj księgarni
„Takich Feniksów trzydzieści sztuk najmniéj
„Polskich i cudzoziemskich autorów, choć w druku
„Wydanych, ale rzadko gdzie kiedy widzianych.“

Na żądanie senatorów napisał Załuski książkę *Specimen poloniae historiae criticae.* W téj jasno dowiódł błąd i bajkę rzezi tak zwanéj gliniańskiéj. Pierwszy Kołudzki tę bajkę napisał, Zebrzydowski ją wziął za godło rokoszu; rozpostarł, upowszechnił. „Stan rycerski miał jakoby rzezią senatorów ukarać.“ J. Załuski pierwszy dał próbę krytyki historycznéj. W tém rozpoczął zawód dziś szeroko wy-

kształcony i rozkwitniony. Jest to pismo krytyczno-historyczne. Nietylko umiejętnie w niém niwę dziejową uprawia, ale rozlewa zasady prawéj jedności i porządku.

„Dwaj wojewodowie
„Starzy i zasłużeni, mądrzy,
„Jabłonowski Jan ruski i Stefan Humiecki
„Podolski, namówili mię, abym bajkę
„Mocnemi historyi niszczył dowodami;
„Świadczą, żem to wyprobował
„Lubieński prymas,
„Pryncypał historyków żyjących, pan Lengnich
„I Solignac co nam dał historyą polską."

Lubieński wydał historyą polską roku 1763 w Wilnie, Lengnich dzieło de confederationibus Polonorum; w tych książkach swoich cytują i odwołują się do dzieła Załuskiego w którém wedle ich świadectwa gruntowna rzeczy wiadomość.

Prace i roboty historyczne zowie Załuski lukubracyami. Miał oryginał takich lukubracyi. Kallimacha wielkiéj wartości i rzadkie są. Cudzoziemiec uczony, biegły, przy dworze był króla, wiele o Polsce pisał, wpływał radami. On to chciał przetworzyć Polskę w monarchią. Wyznawcą był zasad Machiawela, polityk biegły, jednego tylko miał ucznia Grzegorza z Sanoka. W narodzie całym nie miał sympatyi i nie był cenionym. Uczeń jego, Grzegorz z Sanoka, więcéj pisał, zbijał filozofią scholastyczną, wprowadzał naukę Bakona, w głębi duszy utracił starożytną i gorącą wiarę, lecz jasnością, łatwością i wdziękiem pism swoich łudził. Arcy-biskup lwowski wyznawca Kallimacha zasad. Grzegorz z Sanoka w Senacie prawie nie bywał, ceniąc nad wszystko siłę jednowładztwa monarchicznego. *Kochowskiego Wespazyana klimaktery.* Do czasów Załuskiego było wydanych trzy tomy, opisane w nich nieszczęśliwe J. Ka-

zimierza panowanie, tom czwarty w manuskrypcie wynalazł Załuski i przygotował do druku, załączył swoj index. W tym tomie było życie po jego w Polsce wyjeździe. Lecz i Klimakter był wielce rzadki, do wydania przeto czterech tomów się zabierał. Księgę *Jana Rudawskiego*, kanclerza warszawskiego, historyą polską w księgach dziewięciu w rękopiśmie wynalazł i zdobył i oddał do druku. Poema *Sobiescias* drukowane w Wenecyi r. 1686. Ustrzyckiego Jędrzeja ofiarował Sapieże, skłonił do przedrukowania w jego Łacińskiéj Swadzie. Dałem ją Janowi Sapieże

„Mądremu kanclerzowi a kollatorowi memu."

Dzieło Wespazyana Kochowskiego, *Wojna Jana III z Turkami*, była wydana po łacinie w Krakowie, ale mnóstwo było błędów.

Nową Załuski zrobił edycyą, poprawił omyłki i błędy.

Zwykle w wyrażeniach jest pewna, właściwa jemu harmonia i tak o historyi króla Michała, pisanéj przez Zawadzkiego, mówi:

„Ze wszystkich ksiąg o Polsce najłatwiéj dostaniesz,
„Lecz sama książka pierwsza, osobno wydana,
„Nieskończenie jest rzadka i ledwie widziana."

Kobierzycki Stanisław, wprzód kasztelan gdański, a potém wojew. pomorski, prześlicznym Wład. IV życie stylem w księgach jedenastu opisał. Tenże relacyę wydał oblężenia Częstochowy przez Szwedów Burrharda Millera wodza, opisał je i August Kordecki Paulin.

„Widziałem w srebro oprawny
„Oryginał księgi ex voto pisany.
„Wespazyan Kochowski,
„Cny Wojski krakowski
„Jana Kazimierza opisuje całe
„Panowanie od roku sześćset czterdzieści szóstego,
„Do jego abdykacyi sześćset sześćdziesiąt ósmego."

W stosunkach był i przyjaźni ze wszystkimi uczonymi swego czasu, szczególniéj Jezuitami, jako innymi zakonnikami, jako téż i biskupami i wszystkimi senatorami. Wiele od Benedyktynów na Łyséj Górze korzystał, czerpał i z nauki swego poprzednika słynnego wojewody nowogrodzkiego, ks. Jabłonowskiego, miłowany wielce od króla Leszczyńskiego. Biskupem go chełmińskim mianował. W przyjaźni był z Zabielskim, Jezuitą, sławnym lubelskim kaznodzieją i Naramowskim, warszawskich Jezuitów rektorem, który téż wiele pisał. Dościgał tronu i zakonnéj celi. Miłość i przyjaźń zewsząd się w jego sercu kupiły, rozpromieniąc się po całym kraju z tego świetnego ogniska. W przyjaźni żył wielkiéj z Manteuflem, ministrem Augusta II, o którym z czcią wspomina, ceniąc jego zdolności pisarskie oddawał Załuskiemu do poprawy prace swoje. Minister tłumaczył z łacińskiéj mowy na francuzką kilka starożytnych polskich dzieł, kroniki Wincentego Kadłubka, biskupa i Świętego miał sam oryginał Załuski i cenił jako największą relikwią.

Drugim znamienitszym historykiem był Długosz, nauczyciel św. Kazimierza, napisał ksiąg 13, ale tylko 6 było drukowanych w Dobromilu r. 1240, resztujących 7 było w rękopismach. Dopiero r. 1711 zostały te ksiąg 7 w Lipsku drukowane. Przez tyle wieków Długosz krążył w manuskryptach. Takowych manuskryptów Załuski widział i konfrontował exemplarzy 13, u siebie miał trzy. W swém piśmie ostrzegł, że w edycyi lipskiéj przez korrektora protestanta wiele porobiono obrażających przydatków, nazywa je *przychwasty*. Kromera zowie jasnym, zwięzłym, dobitnym, Liwiuszem go polskim mianuje. Po Chomentowskim, wojewodzie mazowieckim, nabył królów kamienne biusta, roboty włoskich skulptorów. Wojewoda ich do swego Jasieńca

z Rzymu sprowadzał. Z zlecenia Załuskiego znamienity artysta genealogią sapieżyńską sztychował i Stanisława hetmana Jabłonowskiego nagrobek. Największą zasługą Załuskiego było nie zbiór tych wszystkich rzadkości nieoszacowanych klejnotów, lecz ich upowszechnienie. Kollekcya Miclerowska, czyli wydanie rozmaitych, rzadkich dzieł jest wielką Załuskiego zasługą. Rzadkości, stracone dzieła, lub rękopisma regulował, poprawiał, urządzał, dodawał objaśnienia swoje, indexa; przygotowane do druku wydawał Micler. Kollekcya Miclerowska była wprost dziełem Załuskiego, obszerna i szeroka jest o tém w dziele Bentkowskiego wiadomość. Tak ją Załuski opisuje. W téj kollekcyi są pisma Eneasza Sylwiusza, potém papieża; są tam Sarnicki, Starowolski, Kromer, Miechowita, Stryjkowski i inni.

„Kilka Eneasza
„Sylwiusza rozdziałów, który był papieżem,
„Stryjkowskiego Macieja opisanie
„Sarmacyi europejskiéj. Marcina Kromera
„Polski topografia.
„Stanisława Sarnickiego opisanie dawnéj
„I nowéj Polski z téj i z tamtéj podziałem
„Traktat o prowincyach polskich i niektórych
„Dyplomatach królewskich. Kuby Przyłuskiego
„Obrona Polski, którą Łukasz Opaliński
„Przeciw Barklajuszá satyrze napisał;
„O rzece Memlu w Litwie, któréj spław dał Tarło.
„Ukraina przez pana Beauplan opisana,
„Łacińskim z francuskiego języka przelana.
„Dzieło Knora, część pierwsza mieści w sobie dzieje
„I królestwa dawnego i teraźniejszego.
„Część druga jest o kształcie królestwa polskiego,
„O króla władzy, o jego ministrach,
„O senacie, sejmach, sejmikach i sądach,
„Jakie w czasie bezkrólewia są w zwyczajach.
„O stanie rycerskim i narodu obyczajach,

„O wojsku, twierdzach, zamkach i rzeczach wojskowych
„Mennicy, polskim handlu i majątkach,
„O początku krzyżaków i ich wielkich mistrzach,
„O stanie nauk i polskim dzisiejszym języku.“

Zwyczajem było przez cały wiek Polski pisać wierszem, w wierszu zamykać większéj i mniejszéj treści pisma. Spotykamy nieskończoną liczbę tak wierszowanych książek. Wszystkie niemal do modlitwy i chwały boskiéj są wierszem pisane. To znaczy, że naród myśli, uczucia swoje na wyższą nastrajał nutę. Jeśli nie masz we wszystkich tych poetycznych książkach stale utrzymanéj muzyki i harmonii, przecież zawsze było wyższe uniesienie się uczucia i silnego tchnienia, które tylko istnieć może w wzniosłéj i piękniejszéj duszy człowieka. Głos chwały bożéj nie obijał się tylko o ucho przodków, lecz wstępował do serca, rozgrzewał je łaską, ożywiał miłością. Pieśń płynęła z duszy! Jako woń znamieniem, cechą, życiem jest kwiatu, pieśń wonią jest duszy. Naród nasz rozwijał pieśń swoją przez wiek i w bohaterski się osnuła poemat. Pismo Józefa Załuskiego jest téż poematem dziwnéj jak rzekłem i nienaśladowanéj istoty, wybłyskują tu i owdzie wysłowienia poetyczne bez rymów, lecz pełne muzyki i harmonii. Czyni w wielu miejscach znaczące a nowe skrócenia jako n. n. *Macija wojwoda;* przydaje częstokroć *a bowiem*, które podnoszą znaczenie i brzmią muzycznie i tak mówi: *stryj mój a książe.*

„Tarnowski Jan kasztelan krakowski i hetman
„Wielki wojował nawet i w Afryce
„Pod królem portugalskim *alter caesar* bowiem:
„Nietylko zdolnie szablą lecz i piórem władnął
„Pisał polską kronikę.“

Zamiast Radziwiłłów dla harmonii mówi *Radźwiłłów.*

„Radziwiłła napadłem w archiwum,
„Które w Białéj mają książęta Radźwiłłowie,

„Dijarijusz za jego kanclerstwa co w Polsce,
„Co się w Litwie działo.“

O Łukaszu Górnickim:

„Łukasz Górnicki miał go Tykocin starostą,
„Opisał dzieje królów obudwu Zygmuntów.“

O geografii prymasa Łubieńskiego dziwnie, lecz pięknie mówi:

„Łubieński książe prymas Władysław w tym roku
„Zmarły wydał świat w częściach swych wszystkich dojźrzany.“

Znaczy geografią świata całego.

O przyjaciołach swoich mówi z pewném znaczeniem:

„Ksiądz kochany przyjaciel Karol Wyrwicz prefekt
„Wiśniewski moj kochany przyjaciel Antoni.“

Ks. Wiśniewski rządził prowincyą pijarską, był znanym z cnót i nauki za tych czasów. O zbiorze Załuskiego możemy wnioskować z tych słów; ksiądz kochany Janocki wydał tylko cząstkę zawierającą ledwie 500 rzadkości biblioteki opis a ja mam rękopismów do kilku tysięcy. Oprócz kollekcyi Miclerowskiéj z Bohomolcem pod jego imieniem wydawał Historyków polskich. Najznamienitsze historyczne dzieła były przez Załuskiego znane, około wydania ich się krzątał. Dzieło ks. Albrechta Radziwiłła teraz przez Raczyńskiego wydane zaczął drukować Załuski w Toruniu. Ogród królewski Paprockiego, dzieło niezmiernie rzadkie, Załuski widział dwa tylko egzemplarze; miał przedrukować w zbiorze Miclera. Nie wszystkie jego zamiary przyszły do skutku. Dwie jednak kollekcye wielkie Miclera i Bohomolca na świat wyszły.

O Hylzenie autorze dziejów inflanckich mówi:

„Hylzen Jan wojewoda miński mój przyjaciel
„Od paryskiéj podróży, brat rodzony mego
„Protazego kollegi biskupa Smoleńska
„Wydał opisanie

„Inflant swojéj ojczyzny gdyż naddziad ich wielkim
„Kawalerów inflantskich był mistrzem."

Załuski dwa razy był w bezkrólewiach. O nich tak sądzi.

„Ktoś sejmy polskie martyrija
„Regum nazwał ja wzajem bezkrólewia mogę
„Nazwać Reipublicae Acephalae męką
„I doznałem że tak jest hinc illae lachrymae
„Wierz mi proszę, experto
„Crede Roberto."

Miał z uczonemi swego kraju i za granicą nieustanne stosunki, wielu ziomków, szczególniéj kapłanów serdecznie kochał. Janocki bibliotekarz, zawsze kochanym go zowie Janockim, wielką mu był pomocą chociaż mu wydołać nigdy nie mógł, niemal i ksiądz Minasowicz kanonik kijowski często przezeń wspominany, wielce w chronologii biegły i w znajomości dzieł wszystkich, przytém w pamięci dat wyuczony, z Wiedmanem kamerherem Augusta II najsławniejszym biblophitą lipskim w nieustannych był stosunkach. Zakłady z nim czynił, zawsze wygrywał. Wiedman nieraz zbłądził. Załuski nie omylił się nigdy. Ważne nasz nieoceniony biskup poczynił nabycia po Pacu kawalerze maltańskim, sukcesyą po nim brała Malta, biskup księgi jego kupił w Nunciaturze. Tam mu się dostał pierwszy egzemplarz statutu litewskiego pisany, cenił go jako największy klejnot; trzy miał klejnoty jako sam je oznaczył: własnoręczne pismo Kadłubka, statut litewski pisany i pontyfikał stary.

„Ja mam egzemplarz statutu choć pisany,
„Żem wygrał od Wejdmana w Europie drukarza
„Pierwszego; twierdzącego, że jest drukowany,
„Ten mi się dostał z Paca księgarni, chowam go
„Za klejnot, mam i drugi jeszcze:
„Oryginalne pismo Kadłubka pierwszego
„Dziejopisa naszego w poczet wpisanego

„Świętych przed trzema laty, wprzody krakowskiego
„Biskupa, profeasa potem cysterskiego.
„Mam jeszcze trzeci klejnot pontyfikał stary,
„Pisan na pargaminie niż druki nastały
„Złotemi literami ad usum krakowskiéj
„Katedry opisał ten rękopism Janocki
„Kochany.
„Te trzy klejnoty mojéj publicznéj księgarni
„Ceny żadnéj nie mają. Bym był Włochem rzekłbym
„Questi libri ragliono uno mezzi mondo.
„Co tam! pewny literat przedał wioskę żeby
„Mógł zakupić rękopism Liwiusza dawny,
„Te ja trzy rękopisma nie dałbym za siła
„Majętności, tych jest dosyć w Polsce, a pism takich
„Nie ma cały świat drugich,
„Quod rarum
„Hoc carum
„Quod unicum non habet pretum.“

Załuski w piśmie swojém nie używa ciągle i nieustannie makaronizmu, niekiedy z rzadka popruszy łaciną, tém mowy polskiéj nie psuje, żywiéj się tylko i jaśniéj tłómaczy. Jeszcze kilka załączmy cytacyi i wyrażeń. Jedno z nich przypomina króla Leszczyńskiego, u którego Załuski w Lotaryngii w Nance był jałmużnikiem.

„Jabłonowski wojewoda ruski a wuj króla
„Stanisława w druk podał skrupuł bez skrupułu
„W Polsce, lub oświecenie grzechów narodowi
„Naszemu zwykłych. A tu obaczysz Polaku
„Jakie to panów polskich są grzechy, których
„Oni za grzech nie mają ani poczytują,
„A są ciężką boską obrazą bliźniego,
„Król dwa razy obrany u którego gdy był
„Książęciem lotaryngskim, byłem jałmużnikiem
„Wielkim, wydał *Głos wolny szlachcica*
„Drukiem w Nancéj po polsku,
„Tam pan ten kochający ojczyznę podaje

„Sposoby jakby nasz rząd mógł być poprawiony,
„Lecz facilius ista dicuntur quam fiunt.“

Zwrócić należy uwagę na wyżéj wspomnione wyrażenie Załuskiego o bibliotece, która była jego własnością, przez niego utworzoną, narodowi ofiarowaną.

„W mojéj publicznéj księgarni
„Garczyński Stefan co był poznańskim wojewodą
„Spisał anatomią rzeczypospolitéj
„O dobrém wychowaniu
„Młodzi polskiéj, poprawie w złych nałogach
„Ludzi gminnych. A co napisał theorice
„W Zbąszyniu z poddanymi dokazał *praktice.*“

Do wielkich prac Józefa Załuskiego liczyć potrzeba Corpus całe zbiór praw wszystkich. Dzieło w sześciu wielkich tomach in folio. Dotąd w użyciu było wydanie konstytucyi i statutów polskich Herburta. Załuski na nowo prawa, konstytucye polskie zebrał i z Konarskim wydał. Kto przed nim i po nim na tyle prac się zdobył i tyle wykonał, przytém usposobiał ludzi i wspólnie z nimi pracował. Do wydania dziejopisów polskich użył Bohomolca, do praw Konarskiego Pijara. Konarski wpływem Załuskiego i środkami jego stał się sławnym. Jedna z wielkich rzadkości zbioru Załuskiego była kollekcya miniatur złotem dukatowém robionych. Miał ich 300, lśniły się wielkim blaskiem i świeżością. Były to pamiątki sztuki starożytnéj. Zatracono bowiem sekret robienia złotem. Nowe roboty pełzły i zieleniały. J. Lelewel wielce uwielbiając Załuskiego wspomina o adnotacyach czynionych przezeń, wiele ksiąg tym sposobem konfrontował, poprawiał, objaśniał. Wiele téż jego było indexów, to jest tłómaczeń, objaśnień, wskazówek. Te przy dziełach dawał do druku, inne przygotowane czekały, jak mówił, wcisnąć się do prasy. Napisał programa literatury. Było to objaśnienie, rys polskiéj literatury, wskazanie zna-

komitych ksiąg. Szymona Starowolskiego dzieło z łaciny na polskie tłómaczył. Miał dyaryusze wszystkich sejmów a Albrechta Radziwiłła dyaryusz czasów jego kanclerstwa najwięcéj cenił. Z dyaryuszów, w które tak księgozbiór jego obfitował, ułożył historyą sejmów polskich w dwóch tomikach in quarto gotowe w zbiorze jego było do druku. Oprócz trzech wielkich wydań Praw, Historyków polskich i Miclera, jeszcze czwarty wielki a znakomity zjawił się zbiór dyplomatów *Dogiela*. Dogiel ze zbiorów Załuskiego korzystał, Załuski mu dostarczał, acz nie był wydawcą téj kollekcyi, jak tamtych. Dogiel był współczesnym Załuskiego, Pijar uczony i zacny. Oprócz Konarskiego kss. Pijarowie mieli wielu gorliwych, pracowitych, użytecznych i uczonych ludzi. Jeden z nich ks. Celestyn Kaliszewski zebrał historyą traktatów polskich. Drugi Dogiel obdarzył zbiorem dyplomatów. Wyszły pierwszy, czwarty i piąty. Pierwszy traktuje o Polsce, czwarty o Prusach, piąty o Inflantach, przyrzekł wydać dyssertacyą o prawach Polski do Szląska. Hr. Romiańców znaczną summę ofiarował na wydrukowanie reszty tomów Dogiela w rękopiśmie zostawionych, wzywał do pracy zredagowania i zupełnego tém zajęcia się Lindego, ale się tego nie podjął. Teraz dopiero wyszedł kodex dyplomatyczny kosztem i staraniem Raczyńskiego; co tylko dziś uczyniono na niwie historycznéj, już było dawnych czasów przygotowane, wypracowane i niemal spełnione. Zbiór *dyplomatów* jest to wielki dla prac historycznych żywioł. Lelewel zowie go dla historii *żniwem*, mówiąc iż z tego *żniwa* ledwie mógł tylko kłosować. Przytoczmy jeszcze kilka znaczniejszych a piękniejszych wyrażeń, mile one brzmią, bogactwem są języka, skarbem nauki a słodkiém wielkiego męża wspomnieniem. W języku jest on oryginalny i nowy; dobrze rzekł jeden z dzisiejszych pi-

sarzy: po tém poznać można wielkiego pisarza, gdy ma własny a swój nienaśladowany i niepodobny innym styl, takim się zdobi Załuski, zręcznie używa samogłosek lub je dodaje lub odrzuca, daje przeto większą moc wyrazom, znowu czyni dodatki, które znacznie podnoszą i tak używa często *ów*, mówiąc zamiast: Ossoliński Jerzy, Ossoliński ów Jerzy.

„Schyłek wieku przeszłego co przez karłowickie
„Pakta z Turki odzyskał z Podolem stracony
„Kamieniec i wrócił nam Ukrainę,
„Widział Małachowskiego posłem wojewodą
„Co dzieło pamiętne dokonał.
„Górkowski Jędrzéj co był poselstwa sekretarz
„Opisał je.
„Ossoliński ów Jerzy kanclerz wielki który
„Różne sprawiał poselstwa, sześć mów miał imieniem
„Zygmunta, Władysława swych królów, po różnych
„Dworach; wyszły pod tytułem Mercurius Sarmatiae,
„Pojedyńczo różnemi wychodziły czasy w różnych miejscach
„*Pelzhofer przedziwnie go chwalił*,
„To samo Urban VIII Barberini, gdy go
„Słuchał mówiąc nunquam sic locutus est homo.“

Ujmujące jest wyrażenie to, *przedziwnie go chwalił* Załuski wspólnie z Biuffonem, posiadał we Francyi połowę miasteczka Montbar mons Burdorum, obdarzył go jedną z wielkich rzadkości bibliograficznych dziełem Rzaczyńskiego, który około roku 1721 w Sandomierzu drukował szacowne w historyi naturalnéj dzieło: Historiam naturalem curiosum Polonem. Było drugie jego dzieło znane z cytacyi Auctuarium. Długo go nie znał Załuski, odkrył je potém i Biuffonowi jeden egzemplarz darował. Francya dotąd posiada szacowne dzieło z historyi naturalnéj przez Polaka ułożone.

„Szukałem go po całéj Polsce z ogarami
„A nie mogąc go znaleść jużem decydował,

„Że opacznie wzmiankował ten kto je cytował,
„Ale ja gdy w Krakowie u świętéj Barbary
„Jezuickie lustruję archiwum postrzegę
„Pakę wielką, którą gdy otworzono na mą
„Prośbę aż edycyą w niéj Auctuarium
„Znajduję całą świeżo z Gdańska przywiezioną.
„Tak się z niepamięci ludzkiéj wygrzebała
„Ona książka, nawet Francyi się dostała,
„Dałem egzemplarz panu Biuffonowi,
„Co wydał historyą naturalną dla króla
„Francuskiego Muzei co zemną jest panem
„Miasteczka rzeczonego Montbar
„Mons bardorum. Tam niegdyś stolica Druidów
„Kapłanów za Francuzów pogan była
„Tam też panią była matka Bernarda świętego."

J. Załuski był opatem de Fontenai, przeto posiadał to miasteczko, gdzie się spotkało dwóch znakomitych ludzi. Akademii nauk w Berlinie był członkiem. Wiedzieć trzeba, że było trzech Załuskich biskupów: Andrzéj Chryzostom, kanclerz, książe biskup warmiński, autor listów słynnych, Stanisław książe siewierski, biskup krakowski, Józef Andrzéj kijowski, dwaj rodzeni bracia, tamten ich stryjem. Tu jest mowa o kijowskim Józefie. Z wyrażeń jego „szukałem po całéj Polsce z ogarami" poznać można jak w całym kraju miał stosunki i z pracą wielką wszędzie szukał i znajdywał. Załuski użalał się na trudność nabycia ksiąg i na koszt wielki z powodów że biblioteki krakowska, zamojska, benedyktyńska drzemały nieczynnie. Posiadały na przykład jednego dzieła duplikaty, tryplikaty, nawet siedm egzemplarzy, duplikat tych nie zbywały, nie mieniały na inne. Przeto dzieło jedno w kilku egzemplarzach w jednéj bibliotece zamknięte, stawało się trudném, rzadkiém i kosztowném. Pierwszy Załuski ożywił, do ruchu wprowadził. Potworzyły się jego wpływem, staraniem katalogi [illegible]

tnie nawet zrobione. Miał trudność w nabyciu kroniki polskiéj Jana Tarnowskiego. Téj kroniki nawet nie widział. Jego dzieła politycznego egzemplarz widział, ale nie miał. Zresztą nie było dzieł i manuskryptów, którychby nie miał, do tego każdy wybornie znany, konnotowany. Kilka tysięcy samych miał manuskryptów, a dzieł własnych do czterdziestu. W piśmie swojém wspomina o niektórych książkach ruskich, o kijowskich, o pieczarach, o ciałach pustelnikow, także Kossowa, Selwestra, Prokopowicza, Teophana, z téj zręczności o własnéj mówi do Kijowa jako wygnaniec podróży, wyrażenie się jego jest nowe, przez niego li tylko użyte lecz polskie i dobre.

„Nawiedzałem te *krypty* kiedym był w Kijowie,
„Podobne onym, którem dawniéj widział w Rzymie,
„*Szanowano mię dużo, gościa*, ba wygnańca.

Znaczy wielce byłem uszanowany jako gość choć byłem tylko wygnańcem.

„Szanowano mię dużo, gościa, ba wygnańca,
„Gdyż mi tytuł dawano eminentissimi
„Despotae. A ja servi servorum humilis
„Servitor."

Współczesnych uczonych i cnotliwych wielce Załuski kochał i w pracy im dopomagał. Najgłówniejsi byli księża Minasowicz i Chmielowski kanonicy kijowscy. Ks. Chmielowski z czterech tomów Niesieckiego herbarza pozbierał wyciągi; mówi o nim Załuski:

„Kanonik kijowski,
„Dałem mu kanonią tę w nauk nagrodę,
„Wątrobki powybierał z czterech tych to tomów (Niesieckiego).

Wyrażenia są osobne, a nowe i dość dźwięczne, często zabawne, lub téż chcąc powiedzieć zamiast po wyciągu rzeczy lepsze z wielkiego w foliantach dzieła mówi wątrobki powybierał. Wyliczyć wypada znakomitych, współczesnych

mu ludzi, szczególnie zakonników. Do ich celi umiał dotrzeć ks. biskup, poznał ich, ocenił, zachęcił i wyrwał od zapomnienia imiona i prace.

Demetry *Kola*, Pijar, Załuskiego szkólny kolega, współuczeń: „quondam w szkołach warszawskich miły kondyscypuł“ r. 1747 wydał traktat o heraldyce. Ks. Łukasz, Pijar, zbierał genealogią domu Tyszkiewiczów. Ks. Misztolt Antoni, uczony wielce rektor kollegium jezuickiego w Nowogrodku, w języku łacińskim biegły pisarz znakomity, w Wilnie wydał historyą domu Sapiehów. Ks. Karól Sawicki, Jezuita, drukował książkę Krzywdę bez szkody. Ks. Renat Tournemine, szczególny Załuskiego przyjaciel w Polsce mieszkający Jezuita, opisaną przezeń historyą domu Leszczyńskich drukował w memoires przez Jezuitów wydawanych w Trevoux. Ks. Skorulski Antoni, Jezuita, wydał komentarzyk o filozofii w r. 1755 po łacinie. Dołączył tam genealogią i wiadomość o Białozorach. Ks. Poniatowski Stefan, herbu Junosza, przedtém Jezuita potém Cysters wierszem opisal dom Duninów. Niesiecki Jezuita, wiele z Załuskiego nauki zbiorów czerpał.

Wpatrując się bliżéj w fakta, poznając ludzi, szczególnie da się dojrzeć wiek poprzedzający wstąpienie St. Augusta ile było prac szeroko rozlanych w całéj ojczyznie. Tu i owdzie rzeką szeroką i bujną płynęły, a w koło strumyki do rzek wpływały. Rzeką strumienną był Józef Załuski z gór krzyża św. Tyńca płynącą; [1]) wpływały doń i zlewały się rozliczne i głębszéj nauki, pracującéj myśli, piękne usiłowania i prace. On wszystko w sobie skupiał, wy-

[1]) Najgłówniéj bowiem swe ukształcenie winien Załuski Benedyktynom w Tyńcu. Ich dobrze ułożony rejestr ksiąg był pierwszém bibliograficzném dziełem, które wzbudziło w nim zapał do prac, tak w wydaniach, jak i zbiorach, które na tak wielką, a przez nikogo niedorównaną skalę wykonał.

obrażał, przedstawiał. Jako wielki reprezentant uważany być winien mistrzem epoki, ojcem nauki i całéj rodziny. Gdy działał w swoim kraju, nie w jednym stołecznym punkcie, nie w jednéj magistraturze, lecz w całéj ojczyznie, w całéj ziemi, wspólnie z senatory, biskupy, których był towarzyszem i zakonnikami, do których się życiem, pokorą i cnotą przybliżył. W ustronia najskrytsze wsiąkał, nie działał samym rozumem, nauką, lecz sercem; tém sercem tyle miłował i kochał. W całéj polskiéj ziemi przyjacioły rozsiał sobie. Najwyższym się skarbem zalecał, łaską boską, świętobliwością zakonnego życia zjednaną. Nie przestając na téj przestrzeni, jaką była cała ojczyzna jego, wszędzie za granicą stosunki miał, korrespondencye. Tam działał i był znanym. Pragnął i wielce popierał wydawanie dzieł w łacińskiéj mowie, chciał cudzoziemców obeznać z literaturą i skarbami polskiéj nauki. Przeciwił się wydaniu dzieła Niesieckiego korona w polskim języku, aby świat cały poznał klejnoty polskiego szlachectwa, sądził, że dzieło o polskiéj szlachcie, obszerne i główne powinno było być łacińskiém, aby inne narody tylu cnót i męstwa u siebie pamiątkę miały. Za granicą żył w przyjaźni z hrabią Wallsteinem, otrzymał od niego niezmiernie ważne dzieła i ciekawe przez Paprockiego wydane herbarze, szląski, czeski, morawski. Bartłomiéj Paprocki pierwszy o herbach pisał, zostawił dwa szacowne dzieła powszechnie znane, Gniazdo Cnoty i Herby Rycerstwa Polskiego. Prócz tych herbarze czeski, szląski, morawski. Te herbarze pisane były po czesku. Stambuch Slozki w Briinie, Diadochos w Pradze, a herbarz morawski w Ołomuńcu. Zercadło margkrabstwa. O hr. Wallsteinie tak się Załuski wyraża:

Dał mi je Wallstein, co zamienił order orła białego
Na habit Franciszka świętego.

Niesieckiemu udzielił następujących rękopismów: Kontynuacyą Paprockiego. Paprocki dzieło swe r. 1584 zakończył. Baranowski Stanisław do 1634 doprowadził. Ta kontynucya była w rękopiśmie. Drugi rękopism heraldyczny wielce ważny, był Kojałowicza. W swoim czasie dla drażliwości wielu osób nie był drukowany. W Toruniu Załuski nabył rękopism, Herbarz Familii Pruskich. Te wszystkie manuskrypta Niesiecki do dzieła swego wciągnął. Tym sposobem za staraniem Załuskiego wyszła na świat owa słynna, w czterech foliantach korona, z któréj wątróbki ks. Chmielowski wybrał.

Duńczewski, astronom akademii zamojskiéj, opuszczenie wszystkich heraldycznych pisarzów pozbierał i osobną książkę wydał, przypisując ją ks. Jabłonowskiemu. Posiadał Załuski oryginał manuskrypt *herbów pruskich;* szlachta pruska w wątpliwościach udawała się do niego, wydawał extrakta z podpisem swoim. Sam znalazł czas jeszcze dla kilku prac heraldycznych w dziele bardzo rzadkiém, które nigdy w handlu nie było, tylko ofiarowane ks. Jabłonowskiemu: Historyą domu Jabłonowskich i ich stosunki z domami panującemi opisał. Przez wdzięczność jaką miał dla kanclerza litewskiego Sapiehy, znakomitemu artyście za granicą sztychować kazał genealogią Sapiehów. Do tego ciągle formował do herbarzy supplement.

„Mam siła przydatków com zbierał jak pszczółka
„Po autorach. Supplement swego czasu wydam."

Do kalendarzów też pewne przydatki czynił, opuszczenia przyłączał. Najsłynniejszym był kalendarz Duńczewskiego, astronoma w Zamościu. Maleńkie kalendarzyki wydawali Jezuici: Poszakowski, Wyrwicz, Hołowka, Paprocki i ks. Pijar Wiszniewski; większe kalendarze układali akademicy krakowscy: Putanowicz i Lipiewicz. Tam były

kształcony i rozkwitniony. Jest to pismo krytyczno-historyczne. Nietylko umiejętnie w niém niwę dziejową uprawia, ale rozlewa zasady prawéj jedności i porządku.

„Dwaj wojewodowie
„Starzy i zasłużeni, mądrzy,
„Jabłonowski Jan ruski i Stefan Humiecki
„Podolski, namówili mię, abym bajkę
„Mocnemi historyi niszczył dowodami;
„Świadczą, żem to wyprobował
„Lubieński prymas,
„Pryncypał historyków żyjących, pan Lengnich
„I Solignac co nam dał historyą polską."

Lubieński wydał historyą polską roku 1763 w Wilnie, Lengnich dzieło de confederationibus Polonorum; w tych książkach swoich cytują i odwołują się do dzieła Załuskiego w którém wedle ich świadectwa gruntowna rzeczy wiadomość.

Prace i roboty historyczne zowie Załuski lukubracyami. Miał oryginał takich lukubracyi. Kallimacha wielkiéj wartości i rzadkie są. Cudzoziemiec uczony, biegły, przy dworze był króla, wiele o Polsce pisał, wpływał radami. On to chciał przetworzyć Polskę w monarchią. Wyznawcą był zasad Machiawela, polityk biegły, jednego tylko miał ucznia Grzegorza z Sanoka. W narodzie całym nie miał sympatyi i nie był cenionym. Uczeń jego, Grzegorz z Sanoka, więcéj pisał, zbijał filozofią scholastyczną, wprowadzał naukę Bakona, w głębi duszy utracił starożytną i gorącą wiarę, lecz jasnością, łatwością i wdziękiem pism swoich łudził. Arcy-biskup lwowski wyznawca Kallimacha zasad. Grzegorz z Sanoka w Senacie prawie nie bywał, ceniąc nad wszystko siłę jednowładztwa monarchicznego. *Kochowskiego Wespazyana klimaktery.* Do czasów Załuskiego było wydanych trzy tomy, opisane w nich nieszczęśliwe J. Ka-

zimierza panowanie, tom czwarty w manuskrypcie wynalazł Załuski i przygotował do druku, załączył swoj index. W tym tomie było życie po jego w Polsce wyjeździe. Lecz i Klimakter był wielce rzadki, do wydania przeto czterech tomów się zabierał. Księgę *Jana Rudawskiego*, kanclerza warszawskiego, historyą polską w księgach dziewięciu w rękopiśmie wynalazł i zdobył i oddał do druku. Poema *Sobiescias* drukowane w Wenecyi r. 1686. Ustrzyckiego Jędrzeja ofiarował Sapieże, skłonił do przedrukowania w jego Łacińskiéj Swadzie. Dałem ją Janowi Sapieże

„Mądremu kanclerzowi a kollatorowi memu.“

Dzieło Wespazyana Kochowskiego, *Wojna Jana III z Turkami*, była wydana po łacinie w Krakowie, ale mnóstwo było błędów.

Nową Załuski zrobił edycyą, poprawił omyłki i błędy.

Zwykle w wyrażeniach jest pewna, właściwa jemu harmonia i tak o historyi króla Michała, pisanéj przez Zawadzkiego, mówi:

„Ze wszystkich ksiąg o Polsce najłatwiéj dostaniesz,
„Lecz sama książka pierwsza, osobno wydana,
„Nieskończenie jest rzadka i ledwie widziana.“

Kobierzycki Stanisław, wprzód kasztelan gdański, a potém wojew. pomorski, prześlicznym Wład. IV życie stylem w księgach jedenastu opisał. Tenże relacyę wydał oblężenia Częstochowy przez Szwedów Burrharda Millera wodza, opisał je i August Kordecki Paulin.

„Widziałem w srebro oprawny
„Oryginał księgi ex voto pisany.
„Wespazyan Kochowski,
„Cny Wojski krakowski
„Jana Kazimierza opisuje całe
„Panowanie od roku sześćset czterdzieści szóstego,
„Do jego abdykacyi sześćset sześćdziesiąt ósmego.“

W stosunkach był i przyjaźni ze wszystkimi uczonymi swego czasu, szczególniéj Jezuitami, jako innymi zakonnikami, jako téż i biskupami i wszystkimi senatorami. Wiele od Benedyktynów na Łyséj Górze korzystał, czerpał i z nauki swego poprzednika słynnego wojewody nowogrodzkiego, ks. Jabłonowskiego, miłowany wielce od króla Leszczyńskiego. Biskupem go chełmińskim mianował. W przyjaźni był z Zabielskim, Jezuitą, sławnym lubelskim kaznodzieją i Naramowskim, warszawskich Jezuitów rektorem, który téż wiele pisał. Dościgał tronu i zakonnéj celi. Miłość i przyjaźń zewsząd się w jego sercu kupiły, rozpromieniąc się po całym kraju z tego świetnego ogniska. W przyjaźni żył wielkiéj z Manteuflem, ministrem Augusta II, o którym z czcią wspomina, ceniąc jego zdolności pisarskie oddawał Załuskiemu do poprawy prace swoje. Minister tłumaczył z łacińskiéj mowy na francuzką kilka starożytnych polskich dzieł, kroniki Wincentego Kadłubka, biskupa i Świętego miał sam oryginał Załuski i cenił jako największą relikwią.

Drugim znamienitszym historykiem był Długosz, nauczyciel św. Kazimierza, napisał ksiąg 13, ale tylko 6 było drukowanych w Dobromilu r. 1240, resztujących 7 było w rękopismach. Dopiero r. 1711 zostały te ksiąg 7 w Lipsku drukowane. Przez tyle wieków Długosz krążył w manuskryptach. Takowych manuskryptów Załuski widział i konfrontował exemplarzy 13, u siebie miał trzy. W swém piśmie ostrzegł, że w edycyi lipskiéj przez korrektora protestanta wiele porobiono obrażających przydatków, nazywa je *przychwasty*. Kromera zowie jasnym, zwięzłym, dobitnym, Liwiuszem go polskim mianuje. Po Chomentowskim, wojewodzie mazowieckim, nabył królów kamienne biusta, roboty włoskich skulptorów. Wojewoda ich do swego Jasieńca

znakomitsi; Radliński Jakób, opat Miechowitów, infułat kochany. Całą bibliotekę Załuskich w książce Korona wierszem opisał z pochwałą.

„Wszystkie osobliwości méj biblioteki,
„Którą konsekrowałem publicznéj usłudze.“

Kss. Reformaci nie poprzestawali jako ich współbracia Kapucyni na saméj tylko ścisłéj obserwancyi zakonnéj, pielęgnując jako drogi i najosobliwszy kwiat świętą doskonałość, ścisłość zakonną, krzątali się pracowicie około rzeczy ojczystych, skrzętnie zbierali, spisywali z rzadką miłością i świętym zapałem wszystkie pamiątki cnót, zasług w kościele bożym i narodzie i wydawali różne dzieła. Ztąd obfitujemy w wiele ksiąg przez Reformatów pisanych; w ich liczbie celuje owa druga księga Matka Świętych, w ogrodzie duchowego życia owoc ojczysty. Był téż między Reformatami za czasów Załuskiego Skoczyński Piotr, wydał książkę: Kapitulista r. 1745, w niéj ciekawe i rzadkie o akademii krakowskiéj pozbierał szczegóły. W rozdziale trzecim jest życie dwudziestu siedmiu doktorów świątobliwych w téj akademii, w czwartym opis znakomitych doktorów akademii krakowskiéj, na różnych w kraju urzędach wylicza uczonych co im cześć świadczono. Załuski miał przygotowany do druku rękopism o senatorach, nadewszystko pochwały poprzedników swoich referendarzów i koronnych litewskich wielkich sekretarzów. Pomimo tylu rozmaitych wielu dzieł przez tyle wieków pisanych, jednak żadnéj nie było historyi polskiéj literatury. Były tylko same katalogi, spis imion lub spis ksiąg, nic więcéj. Jeden tylko Starowolski [illegible] dzieła ważne, lecz bardzo rzadkie. Jedno opis stu ludzi uczonych *Centurią* z greckiego *Hecatontas*. Drugie o [illegible] w Sarmacyi. Oprócz tych dzieł niezmiernie rzadkich [illegible] tylko były katalogi. Przy wydaniu lipskiém [illegible]

„O wojsku, twierdzach, zamkach i rzeczach wojskowych
„Mennicy, polskim handlu i majątkach,
„O początku krzyżaków i ich wielkich mistrzach,
„O stanie nauk i polskim dzisiejszym języku.“

Zwyczajem było przez cały wiek Polski pisać wierszem, w wierszu zamykać większéj i mniejszéj treści pisma. Spotykamy nieskończoną liczbę tak wierszowanych książek. Wszystkie niemal do modlitwy i chwały boskiéj są wierszem pisane. To znaczy, że naród myśli, uczucia swoje na wyższą nastrajał nutę. Jeśli nie masz we wszystkich tych poetycznych książkach stale utrzymanéj muzyki i harmonii, przecież zawsze było wyższe uniesienie się uczucia i silnego tchnienia, które tylko istnieć może w wzniosłéj i piękniejszéj duszy człowieka. Głos chwały bożéj nie obijał się tylko o ucho przodków, lecz wstępował do serca, rozgrzewał je łaską, ożywiał miłością. Pieśń płynęła z duszy! Jako woń znamieniem, cechą, życiem jest kwiatu, pieśń wonią jest duszy. Naród nasz rozwijał pieśń swoją przez wiek i w bohaterski się osnuła poemat. Pismo Józefa Załuskiego jest téż poematem dziwnéj jak rzekłem i nienaśladowanéj istoty, wybłyskują tu i owdzie wysłowienia poetyczne bez rymów, lecz pełne muzyki i harmonii. Czyni w wielu miejscach znaczące a nowe skrócenia jako n. n. *Macija wojwoda;* przydaje częstokroć *a bowiem*, które podnoszą znaczenie i brzmią muzycznie i tak mówi: *stryj mój a książe.*

„Tarnowski Jan kasztelan krakowski i hetman
„Wielki wojował nawet i w Afryce
„Pod królem portugalskim *alter caesar* bowiem:
„Nietylko zdolnie szablą lecz i piórem władnął
„Pisał polską kronikę.“

Zamiast Radziwiłłów dla harmonii mówi *Radźwiłłów.*

„Radziwiłła napadłem w archiwum,
„Które w Białéj mają książęta Radźwiłłowie,

„Dijarijusz za jego kanclerstwa co w Polsce,
„Co się w Litwie działo.“

O Łukaszu Górnickim:

„Łukasz Górnicki miał go Tykocin starostą,
„Opisał dzieje królów obudwu Zygmuntów.“

O geografii prymasa Łubieńskiego dziwnie, lecz pięknie mówi:

„Łubieński książe prymas Władysław w tym roku
„Zmarły wydał świat w częściach swych wszystkich dojźrzany.“

Znaczy geografią świata całego.

O przyjaciołach swoich mówi z pewném znaczeniem:

„Ksiądz kochany przyjaciel Karol Wyrwicz prefekt
„Wiśniewski moj kochany przyjaciel Antoni.“

Ks. Wiśniewski rządził prowincyą pijarską, był znanym z cnót i nauki za tych czasów. O zbiorze Załuskiego możemy wnioskować z tych słów; ksiądz kochany Janocki wydał tylko cząstkę zawierającą ledwie 500 rzadkości biblioteki opis a ja mam rękopismów do kilku tysięcy. Oprócz kollekcyi Miclerowskiéj z Bohomolcem pod jego imieniem wydawał Historyków polskich. Najznamienitsze historyczne dzieła były przez Załuskiego znane, około wydania ich się krzątał. Dzieło ks. Albrechta Radziwiłła teraz przez Raczyńskiego wydane zaczął drukować Załuski w Toruniu. Ogród królewski Paprockiego, dzieło niezmiernie rzadkie, Załuski widział dwa tylko egzemplarze; miał przedrukować w zbiorze Miclera. Nie wszystkie jego zamiary przyszły do skutku. Dwie jednak kollekcye wielkie Miclera i Bohomolca na świat wyszły.

O Hylzenie autorze dziejów inflanckich mówi:

„Hylzen Jan wojewoda miński mój przyjaciel
„Od paryskiéj podróży, brat rodzony mego
„Protazego kollegi biskupa Smoleńska
„Wydał opisanie

„Inflant swojéj ojczyzny gdyż naddziad ich wielkim
„Kawalerów inflantskich był mistrzem."

Załuski dwa razy był w bezkrólewiach. O nich tak sądzi.

„Ktoś sejmy polskie martyrija
„Regum nazwał ja wzajem bezkrólewia mogę
„Nazwać Reipublicae Acephalae męką
„I doznałem że tak jest hinc illae lachrymae
„Wierz mi proszę, experto
„Crede Roberto."

Miał z uczonemi swego kraju i za granicą nieustanne stosunki, wielu ziomków, szczególniéj kapłanów serdecznie kochał. Janocki bibliotekarz, zawsze kochanym go zowie Janockim, wielką mu był pomocą, chociaż mu wydołać nigdy nie mógł, niemal i ksiądz Minasowicz kanonik kijowski często przezeń wspominany, wielce w chronologii biegły i w znajomości dzieł wszystkich, przytém w pamięci dat wyuczony, z Wiedmanem kamerherem Augusta II najsławniejszym biblophitą lipskim w nieustannych był stosunkach. Zakłady z nim czynił, zawsze wygrywał. Wiedman nieraz zbłądził. Załuski nie omylił się nigdy. Ważne nasz nieoceniony biskup poczynił nabycia po Pacu kawalerze maltańskim, sukcesyą po nim brała Malta, biskup księgi jego kupił w Nunciaturze. Tam mu się dostał pierwszy egzemplarz statutu litewskiego pisany, cenił go jako największy klejnot; trzy miał klejnoty jako sam je oznaczył: własnoręczne pismo Kadłubka, statut litewski pisany i pontyfikał stary.

„Ja mam egzemplarz statutu choć pisany,
„Żem wygrał od Wejdmana w Europie drukarza
„Pierwszego; twierdzącego, że jest drukowany,
„Ten mi się dostał z Paca księgarni, chowam go
„Za klejnot, mam i drugi jeszcze:
„Oryginalne pismo Kadłubka pierwszego
„Dziejopisa naszego w poczet wpisanego

„Władysław go IV doktorował,
„Załuski zaś Łukasz swoim pierścieniem darował,
„Nadwornego swojego kaznodzieję, w pracy niestrudzonego nigdy."

Sarbiewski poeta był legatem i kaznodzieją, zakonnikiem niespracowanym nigdy. Umiał to najlepiéj pojmować Załuski co się sam na kilka wielkich mężów rozdzielił i niespracowany nigdy poeta i senator i zakonnik i biskup.

„Co więc Horacy
„U Augusta rzymskiego był jak niesię sława,
„To Maciéj u Urbana był i u Władysława."

O Naruszewiczu krótko a jak wybornie mówi:

„Ksiądz Adam Naruszewicz przyjaciel mój zacny
„W polskim w łacińskim wierszu Caesar ex utroque,
„Niemniéj w prozie waleczny świadczy Tacyt polski."

Na przykład o rzadkiéj książce opisującéj życie Radziwiłła sierotki.

„Radwanus czyli Radwan Jan Litwin zostawił
„Książkę Radivillias wierszem opisaną,
„Życie ma Mikołaja Radziwiłła, co go
„Nazywano Sierotka, przedziwnie jest rzadka,
„Tu też jest oracya Volana, tu Piotra
„Wiersze łacińskie Hiszpana."

Najznakomitsze dzieło Załuskiego jest *Biblioteca Magna*, pisane było po łacinie; większa część pism Załuskiego są łacińskie. Pisał po polsku, nie mieszał makaronizmu tylko przedmiot swój wierszem treściwym kończył. Popierał łacinę, rad był znakomitsze dzieła w mowie téj zamknąć, nie dla niechęci lub lekceważenia polskiéj mowy, ta się zawsze łaciną kształciła. Dla tych powodów tylko, że łacina była językiem świata, sprawy przeto i dzieła narodu nierad był w sferze własnego kraju zamykać, lecz stawić je raczéj na świeczniku społeczności europejskiéj. Pisanie w języku łacińskim oznaczało stosunek narodu z innemi i wyższe jego

„Sposoby jakby nasz rząd mógł być poprawiony,
„Lecz facilius ista dicuntur quam fiunt."

Zwrócić należy uwagę na wyżéj wspomnione wyrażenie Załuskiego o bibliotece, która była jego własnością, przez niego utworzoną, narodowi ofiarowaną.

„W mojéj publicznéj księgarni
„Garczyński Stefan co był poznańskim wojewodą
„Spisał anatomią rzeczypospolitéj
„O dobrém wychowaniu
„Młodzi polskiéj, poprawie w złych nałogach
„Ludzi gminnych. A co napisał theorice
„W Zbąszyniu z poddanymi dokazał *praktice.*"

Do wielkich prac Józefa Załuskiego liczyć potrzeba Corpus całe zbiór praw wszystkich. Dzieło w sześciu wielkich tomach in folio. Dotąd w użyciu było wydanie konstytucyi i statutów polskich Herburta. Załuski na nowo prawa, konstytucye polskie zebrał i z Konarskim wydał. Kto przed nim i po nim na tyle prac się zdobył i tyle wykonał, przytém usposobiał ludzi i wspólnie z nimi pracował. Do wydania dziejopisów polskich użył Bohomolca, do praw Konarskiego Pijara. Konarski wpływem Załuskiego i środkami jego stał się sławnym. Jedna z wielkich rzadkości zbioru Załuskiego była kollekcya miniatur złotem dukatowém robionych. Miał ich 300, lśniły się wielkim blaskiem i świeżością. Były to pamiątki sztuki starożytnéj. Zatracono bowiem sekret robienia złotem. Nowe roboty pełzły i zieleniały. J. Lelewel wielce uwielbiając Załuskiego wspomina o adnotacyach czynionych przezeń, wiele ksiąg tym sposobem konfrontował, poprawiał, objaśniał. Wiele téż jego było indexów, to jest tłómaczeń, objaśnień, wskazówek. Te przy dziełach dawał do druku, inne przygotowane czekały, jak mówił, wcisnąć się do prasy. Napisał programa literatury. Było to objaśnienie, rys polskiéj literatury, wskazanie zna-

komitych ksiąg. Szymona Starowolskiego dzieło z łaciny na polskie tłómaczył. Miał dyaryusze wszystkich sejmów a Albrechta Radziwiłła dyaryusz czasów jego kanclerstwa najwięcéj cenił. Z dyaryuszów, w które tak księgozbiór jego obfitował, ułożył historyą sejmów polskich w dwóch tomikach in quarto gotowe w zbiorze jego było do druku. Oprócz trzech wielkich wydań Praw, Historyków polskich i Miclera, jeszcze czwarty wielki a znakomity zjawił się zbiór dyplomatów *Dogiela*. Dogiel ze zbiorów Załuskiego korzystał, Załuski mu dostarczał, acz nie był wydawcą téj kollekcyi, jak tamtych. Dogiel był współczesnym Załuskiego, Pijar uczony i zacny. Oprócz Konarskiego kss. Pijarowie mieli wielu gorliwych, pracowitych, użytecznych i uczonych ludzi. Jeden z nich ks. Celestyn Kaliszewski zebrał historyą traktatów polskich. Drugi Dogiel obdarzył zbiorem dyplomatów. Wyszły pierwszy, czwarty i piąty. Pierwszy traktuje o Polsce, czwarty o Prusach, piąty o Inflantach, przyrzekł wydać dyssertacyą o prawach Polski do Szląska. Hr. Romiańców znaczną summę ofiarował na wydrukowanie reszty tomów Dogiela w rękopiśmie zostawionych, wzywał do pracy zredagowania i zupełnego tém zajęcia się Lindego, ale się tego nie podjął. Teraz dopiero wyszedł kodex dyplomatyczny kosztem i staraniem Raczyńskiego; co tylko dziś uczyniono na niwie historycznéj, już było dawnych czasów przygotowane, wypracowane i niemal spełnione. Zbiór *dyplomatów* jest to wielki dla prac historycznych żywioł. Lelewel zowie go dla historii *żniwem*, mówiąc iż z tego *żniwa* ledwie mógł tylko kłosować. Przytoczmy jeszcze kilka znaczniejszych a piękniejszych wyrażeń, mile one brzmią, bogactwem są języka, skarbem nauki a słodkiém wielkiego męża wspomnieniem. W języku jest on oryginalny i nowy; dobrze rzekł jeden z dzisiejszych pi-

sarzy: po tém poznać można wielkiego pisarza, gdy ma własny a swój nienaśladowany i niepodobny innym styl, takim się zdobi Załuski, zręcznie używa samogłosek lub je dodaje lub odrzuca, daje przeto większą moc wyrazom, znowu czyni dodatki, które znacznie podnoszą i tak używa często *ów*, mówiąc zamiast: Ossoliński Jerzy, Ossoliński ów Jerzy.

„Schyłek wieku przeszłego co przez karłowickie
„Pakta z Turki odzyskał z Podolem stracony
„Kamieniec i wrócił nam Ukrainę,
„Widział Małachowskiego posłem wojewodą
„Co dzieło pamiętne dokonał.
„Górkowski Jędrzéj co był poselstwa sekretarz
„Opisał je.
„Ossoliński ów Jerzy kanclerz wielki który
„Różne sprawiał poselstwa, sześć mów miał imieniem
„Zygmunta, Władysława swych królów, po różnych
„Dworach; wyszły pod tytułem Mercurius Sarmatiae,
„Pojedyńczo różnemi wychodziły czasy w różnych miejscach
„*Pelzhofer przedziwnie go chwalił*,
„To samo Urban VIII Barberini, gdy go
„Słuchał mówiąc nunquam sic locutus est homo.“

Ujmujące jest wyrażenie to, *przedziwnie go chwalił* Załuski wspólnie z Biuffonem, posiadał we Francyi połowę miasteczka Montbar mons Burdorum, obdarzył go jedną z wielkich rzadkości bibliograficznych dziełem Rzaczyńskiego, który około roku 1721 w Sandomierzu drukował szacowne w historyi naturalnéj dzieło: Historiam naturalem curiosum Polonem. Było drugie jego dzieło znane z cytacyi Auctuarium. Długo go nie znał Załuski, odkrył je potém i Biuffonowi jeden egzemplarz darował. Francya dotąd posiada szacowne dzieło z historyi naturalnéj przez Polaka ułożone.

„Szukałem go po całéj Polsce z ogarami
„A nie mogąc go znaleść jużem decydował,

Szczęsny Czacki.

Ojciec starosty Tadeusza Czackiego mało w dziejach naszych wspominany podczaszy koronny, był jednym z rzadkich nieoszacowanych ludzi, kraj nasz zdobiących. Z Sołtykiem, Rzewuskim, Załuskim obstawał silnie za dawnemi prawami z poświęceniem wolności swojéj. Przebywał w więzieniu, narażony na stratę dóbr. Do wiary św. katolickiéj przychylność jego i poświęcenie się było nieograniczone. Człowiek najczystszego serca, gorliwéj miłości, znajomość miał wielką praw krajowych, celował poświęceniem się dla nich. Najbardziéj się odznaczył w sejmach pierwszych za Stanisława Augusta, powstając mocno przeciwko dysydentom. Nietylko przeciw nieprzyjaciołom kościoła, ale wszelkim odmianom w prawach najsilniéj się przeciwił. Kiedy Konarski tyle pozyskał sławy książką *o skutecznym rad sposobie*, ganiąc sejmy i liberum veto, Czacki jeden wystąpił publicznie pismem swojém, broniąc praw starożytnych. Przyganiał nowościom; konwikty nawet tak sławne pijarskie za rzecz najszkodliwszą poczytywał. W Czackim możemy uważać żywy wyraz staréj rzeczypospolitéj i jéj obronę. W imieniu tych praw podniosła się konfederacya targowicka. Ludzie którzy na jéj czele stanęli, łącząc się z nieprzyjaciołmi kraju, bez cnót publicznych,

tnie nawet zrobione. Miał trudność w nabyciu kroniki polskiéj Jana Tarnowskiego. Téj kroniki nawet nie widział. Jego dzieła politycznego egzemplarz widział, ale nie miał. Zresztą nie było dzieł i manuskryptów, którychby nie miał, do tego każdy wybornie znany, konnotowany. Kilka tysięcy samych miał manuskryptów, a dzieł własnych do czterdziestu. W piśmie swojém wspomina o niektórych książkach ruskich, o kijowskich, o pieczarach, o ciałach pustelnikow, także Kossowa, Selwestra, Prokopowicza, Teophana, z téj zręczności o własnéj mówi do Kijowa jako wygnaniec podróży, wyrażenie się jego jest nowe, przez niego li tylko użyte lecz polskie i dobre.

„Nawiedzałem te *krypty* kiedym był w Kijowie,
„Podobne onym, którem dawniéj widział w Rzymie,
„*Szanowano mię dużo, gościa*, ba wygnańca.

Znaczy wielce byłem uszanowany jako gość choć byłem tylko wygnańcem.

„Szanowano mię dużo, gościa, ba wygnańca,
„Gdyż mi tytuł dawano eminentissimi
„Despotae. A ja servi servorum humilis
„Servitor."

Współczesnych uczonych i cnotliwych wielce Załuski kochał i w pracy im dopomagał. Najgłówniejsi byli księża Minasowicz i Chmielowski kanonicy kijowscy. Ks. Chmielowski z czterech tomów Niesieckiego herbarza pozbierał wyciągi; mówi o nim Załuski:

„Kanonik kijowski,
„Dałem mu kanonią tę w nauk nagrodę,
„Wątrobki powybierał z czterech tych to tomów (Niesieckiego).

Wyrażenia są osobne, a nowe i dość dźwięczne, często zabawne, lub téż chcąc powiedzieć zamiast po wyciągu rzeczy lepsze z wielkiego w foliantach dzieła mówi wątrobki powybierał. Wyliczyć wypada znakomitych, współczesnych

mu ludzi, szczególnie zakonników. Do ich celi umiał dotrzeć ks. biskup, poznał ich, ocenił, zachęcił i wyrwał od zapomnienia imiona i prace.

Demetry *Kola*, Pijar, Załuskiego szkólny kolega, współuczeń: „quondam w szkołach warszawskich miły kondyscypuł“ r. 1747 wydał traktat o heraldyce. Ks. Łukasz, Pijar, zbierał genealogią domu Tyszkiewiczów. Ks. Misztolt Antoni, uczony wielce rektor kollegium jezuickiego w Nowogrodku, w języku łacińskim biegły pisarz znakomity, w Wilnie wydał historyą domu Sapiehów. Ks. Karól Sawicki, Jezuita, drukował książkę Krzywdę bez szkody. Ks. Renat Tournemine, szczególny Załuskiego przyjaciel w Polsce mieszkający Jezuita, opisaną przezeń historyą domu Leszczyńskich drukował w memoires przez Jezuitów wydawanych w Trevoux. Ks. Skorulski Antoni, Jezuita, wydał komentarzyk o filozofii w r. 1755 po łacinie. Dołączył tam genealogią i wiadomość o Białozorach. Ks. Poniatowski Stefan, herbu Junosza, przedtém Jezuita potém Cysters wierszem opisal dom Duninów. Niesiecki Jezuita, wiele z Załuskiego nauki zbiorów czerpał.

Wpatrując się bliżéj w fakta, poznając ludzi, szczególnie da się dojrzeć wiek poprzedzający wstąpienie St. Augusta ile było prac szeroko rozlanych w całéj ojczyznie. Tu i owdzie rzeką szeroką i bujną płynęły, a w koło strumyki do rzek wpływały. Rzeką strumienną był Józef Załuski z gór krzyża św. Tyńca płynącą; [1]) wpływały doń i zlewały się rozliczne i głębszéj nauki, pracującéj myśli, piękne usiłowania i prace. On wszystko w sobie skupiał, wy-

[1]) Najgłówniéj bowiem swe ukształcenie winien Załuski Benedyktynom w Tyńcu. Ich dobrze ułożony rejestr ksiąg był pierwszém bibliograficzném dziełem, które wzbudziło w nim zapał do prac, tak w wydaniach, jak i zbiorach, które na tak wielką, a przez nikogo niedorównaną skalę wykonał.

obrażał, przedstawiał. Jako wielki reprezentant uważany być winien mistrzem epoki, ojcem nauki i całéj rodziny. Gdy działał w swoim kraju, nie w jednym stołecznym punkcie, nie w jednéj magistraturze, lecz w całéj ojczyznie, w całéj ziemi, wspólnie z senatory, biskupy, których był towarzyszem i zakonnikami, do których się życiem, pokorą i cnotą przybliżył. W ustronia najskrytsze wsiąkał, nie działał samym rozumem, nauką, lecz sercem; tém sercem tyle miłował i kochał. W całéj polskiéj ziemi przyjacioły rozsiał sobie. Najwyższym się skarbem zalecał, łaską boską, świętobliwością zakonnego życia zjednaną. Nie przestając na téj przestrzeni, jaką była cała ojczyzna jego, wszędzie za granicą stosunki miał, korrespondencye. Tam działał i był znanym. Pragnął i wielce popierał wydawanie dzieł w łacińskiéj mowie, chciał cudzoziemców obeznać z literaturą i skarbami polskiéj nauki. Przeciwił się wydaniu dzieła Niesieckiego korona w polskim języku, aby świat cały poznał klejnoty polskiego szlachectwa, sądził, że dzieło o polskiéj szlachcie, obszerne i główne powinno było być łacińskiém, aby inne narody tylu cnót i męstwa u siebie pamiątkę miały. Za granicą żył w przyjaźni z hrabią Wallsteinem, otrzymał od niego niezmiernie ważne dzieła i ciekawe przez Paprockiego wydane herbarze, szląski, czeski, morawski. Bartłomiéj Paprocki pierwszy o herbach pisał, zostawił dwa szacowne dzieła powszechnie znane, Gniazdo Cnoty i Herby Rycerstwa Polskiego. Prócz tych herbarze czeski, szląski, morawski. Te herbarze pisane były po czesku. Stambuch Slozki w Briinie, Diadochos w Pradze, a herbarz morawski w Ołomuńcu. Zercadło margkrabstwa. O hr. Wallsteinie tak się Załuski wyraża:

Dał mi je Wallstein, co zamienił order orła białego
Na habit Franciszka świętego.

Niesieckiemu udzielił następujących rękopismów: Kontynuacyą Paprockiego. Paprocki dzieło swe r. 1584 zakończył. Baranowski Stanisław do 1634 doprowadził. Ta kontynucya była w rękopiśmie. Drugi rękopism heraldyczny wielce ważny, był Kojałowicza. W swoim czasie dla drażliwości wielu osób nie był drukowany. W Toruniu Załuski nabył rękopism, Herbarz Familii Pruskich. Te wszystkie manuskrypta Niesiecki do dzieła swego wciągnął. Tym sposobem za staraniem Załuskiego wyszła na świat owa słynna, w czterech foliantach korona, z któréj wątróbki ks. Chmielowski wybrał.

Duńczewski, astronom akademii zamojskiéj, opuszczenie wszystkich heraldycznych pisarzów pozbierał i osobną książkę wydał, przypisując ją ks. Jabłonowskiemu. Posiadał Załuski oryginał manuskrypt *herbów pruskich;* szlachta pruska w wątpliwościach udawała się do niego, wydawał extrakta z podpisem swoim. Sam znalazł czas jeszcze dla kilku prac heraldycznych w dziele bardzo rzadkiém, które nigdy w handlu nie było, tylko ofiarowane ks. Jabłonowskiemu: Historyą domu Jabłonowskich i ich stosunki z domami panującemi opisał. Przez wdzięczność jaką miał dla kanclerza litewskiego Sapiehy, znakomitemu artyście za granicą sztychować kazał genealogią Sapiehów. Do tego ciągle formował do herbarzy supplement.

„Mam siła przydatków com zbierał jak pszczółka
„Po autorach. Supplement swego czasu wydam."

Do kalendarzów też pewne przydatki czynił, opuszczenia przyłączał. Najsłynniejszym był kalendarz Duńczewskiego, astronoma w Zamościu. Maleńkie kalendarzyki wydawali Jezuici: Poszakowski, Wyrwicz, Hołowka, Paprocki i ks. Pijar Wiszniewski; większe kalendarze układali akademicy krakowscy: Putanowicz i Lipiewicz. Tam były

„Inflant swojéj ojczyzny gdyż naddziad ich wielkim
„Kawalerów inflantskich był mistrzem."

Załuski dwa razy był w bezkrólewiach. O nich tak sądzi.

„Ktoś sejmy polskie martyrija
„Regum nazwał ja wzajem bezkrólewia mogę
„Nazwać Reipublicae Acephalae męką
„I doznałem że tak jest hinc illae lachrymae
„Wierz mi proszę, experto
„Crede Roberto."

Miał z uczonemi swego kraju i za granicą nieustanne stosunki, wielu ziomków, szczególniéj kapłanów serdecznie kochał. Janocki bibliotekarz, zawsze kochanym go zowie Janockim, wielką mu był pomocą chociaż mu wydołać nigdy nie mógł, niemal i ksiądz Minasowicz kanonik kijowski często przezeń wspominany, wielce w chronologii biegły i w znajomości dzieł wszystkich, przytém w pamięci dat wyuczony, z Wiedmanem kamerherem Augusta II najsławniejszym biblophitą lipskim w nieustannych był stosunkach. Zakłady z nim czynił, zawsze wygrywał. Wiedman nieraz zbłądził. Załuski nie omylił się nigdy. Ważne nasz nieoceniony biskup poczynił nabycia po Pacu kawalerze maltańskim, sukcesyą po nim brała Malta, biskup księgi jego kupił w Nunciaturze. Tam mu się dostał pierwszy egzemplarz statutu litewskiego pisany, cenił go jako największy klejnot; trzy miał klejnoty jako sam je oznaczył: własnoręczne pismo Kadłubka, statut litewski pisany i pontyfikał stary.

„Ja mam egzemplarz statutu choć pisany,
„Żem wygrał od Wejdmana w Europie drukarza
„Pierwszego; twierdzącego, że jest drukowany,
„Ten mi się dostał z Paca księgarni, chowam go
„Za klejnot, mam i drugi jeszcze:
„Oryginalne pismo Kadłubka pierwszego
„Dziejopisa naszego w poczet wpisanego

„tyków tylko i nowatorów, a nie żarliwych katolików spo-„sobią znakomitszych domów syny, oddzieliwszy je od wspól-„nego i równego z sobą wychowywania się i uczenia z ubo-„szą i wszystką bracią szlachecką, co uczyć mają, aby pil-„nowali wszyscy obowiązków swoich, stan rycerski aby pier-„siami swojemi wiarę, prawa i dostojeństwo króla zasłaniali, „zakonnicy tylko aby Boga za grzechy narodu błagali, o trwałą „jego szczęśliwość prosili. Co do kardynalnych zasad, oto „są najgłówniejsze, najmocniejsze zawiasy: religija prawo-„wierna ś. katolicka różnością wiary niezmieszana, jéj całość „i dobro wszystkie sprawy i starania uprzedzać powinna; naj-„główniejsza materya wszystkie inne status przechodząca „wiąże serca i umysły. Dla niéj życie i krew ofiarować jest „najpożądańsza. Ubezpieczyć ją i ocalić najpierwsze prawo. „Pamiętne na wszystkie czasy słowa Władysława Łokietka: „Polacy wolność nad życie i fortuny poważają, wiarę św. „nad wolność. Wiara królestwa i trony niewzruszone naj-„mocniéj utrzymuje, w stanie rycerskim jako na piersiach „moralnego ciała rzeczypospolitéj całość się jéj zasadza.“

Stan rycerski miał nieograniczone na pozór wolności i najwyższe jakie tylko spotkać można w społeczności ludzkiéj przywileje. Do kardynalnych praw liczono bezpieczeństwo jego osoby i własności. Królów wybierał, do tronu miał prawo, bezpośrednio rząd krajowy reprezentował; we władzy nieodpowiedzialnym był co do zarządu włości i ludu, sądownictwo niezależne od majestatu królewskiego do stanu szlacheckiego należało. *Szlachcic* tyle wolności i przywilejów miał. Jakież natomiast srogie i ostre warunki szlachectwa! Naprzód pełne posłuszeństwo w ostréj karności rodzicielskiéj władzy. Żadne prawa nadać i utworzyć nie mogą ćwiczeń posłuszeństwa, milczenia, kar rozmaitych, przez które do lat dojrzałych w szkołach, w domu rodziców prze-

„Sposoby jakby nasz rząd mógł być poprawiony,
„Lecz facilius ista dicuntur quam fiunt.“

Zwrócić należy uwagę na wyżéj wspomnione wyrażenie Załuskiego o bibliotece, która była jego własnością, przez niego utworzoną, narodowi ofiarowaną.

„W mojéj publicznéj księgarni
„Garczyński Stefan co był poznańskim wojewodą
„Spisał anatomią rzeczypospolitéj
„O dobrém wychowaniu
„Młodzi polskiéj, poprawie w złych nałogach
„Ludzi gminnych. A co napisał theorice
„W Zbąszyniu z poddanymi dokazał *praktice.*“

Do wielkich prac Józefa Załuskiego liczyć potrzeba Corpus całe zbiór praw wszystkich. Dzieło w sześciu wielkich tomach in folio. Dotąd w użyciu było wydanie konstytucyi i statutów polskich Herburta. Załuski na nowo prawa, konstytucye polskie zebrał i z Konarskim wydał. Kto przed nim i po nim na tyle prac się zdobył i tyle wykonał, przytém usposobiał ludzi i wspólnie z nimi pracował. Do wydania dziejopisów polskich użył Bohomolca, do praw Konarskiego Pijara. Konarski wpływem Załuskiego i środkami jego stał się sławnym. Jedna z wielkich rzadkości zbioru Załuskiego była kollekcya miniatur złotem dukatowém robionych. Miał ich 300, lśniły się wielkim blaskiem i świeżością. Były to pamiątki sztuki starożytnéj. Zatracono bowiem sekret robienia złotem. Nowe roboty pełzły i zieleniały. J. Lelewel wielce uwielbiając Załuskiego wspomina o adnotacyach czynionych przezeń, wiele ksiąg tym sposobem konfrontował, poprawiał, objaśniał. Wiele téż jego było indexów, to jest tłómaczeń, objaśnień, wskazówek. Te przy dziełach dawał do druku, inne przygotowane czekały, jak mówił, wcisnąć się do prasy. Napisał programa literatury. Było to objaśnienie, rys polskiéj literatury, wskazanie zna-

komitych ksiąg. Szymona Starowolskiego dzieło z łaciny na polskie tłómaczył. Miał dyaryusze wszystkich sejmów a Albrechta Radziwiłła dyaryusz czasów jego kanclerstwa najwięcéj cenił. Z dyaryuszów, w które tak księgozbiór jego obfitował, ułożył historyą sejmów polskich w dwóch tomikach in quarto gotowe w zbiorze jego było do druku. Oprócz trzech wielkich wydań Praw, Historyków polskich i Miclera, jeszcze czwarty wielki a znakomity zjawił się zbiór dyplomatów *Dogiela*. Dogiel ze zbiorów Załuskiego korzystał, Załuski mu dostarczał, acz nie był wydawcą téj kollekcyi, jak tamtych. Dogiel był współczesnym Załuskiego, Pijar uczony i zacny. Oprócz Konarskiego kss. Pijarowie mieli wielu gorliwych, pracowitych, użytecznych i uczonych ludzi. Jeden z nich ks. Celestyn Kaliszewski zebrał historyą traktatów polskich. Drugi Dogiel obdarzył zbiorem dyplomatów. Wyszły pierwszy, czwarty i piąty. Pierwszy traktuje o Polsce, czwarty o Prusach, piąty o Inflantach, przyrzekł wydać dyssertacyą o prawach Polski do Szląska. Hr. Romiańców znaczną summę ofiarował na wydrukowanie reszty tomów Dogiela w rękopiśmie zostawionych, wzywał do pracy zredagowania i zupełnego tém zajęcia się Lindego, ale się tego nie podjął. Teraz dopiero wyszedł kodex dyplomatyczny kosztem i staraniem Raczyńskiego; co tylko dziś uczyniono na niwie historycznéj, już było dawnych czasów przygotowane, wypracowane i niemal spełnione. Zbiór *dyplomatów* jest to wielki dla prac historycznych żywioł. Lelewel zowie go dla historii *żniwem*, mówiąc iż z tego *żniwa* ledwie mógł tylko kłosować. Przytoczmy jeszcze kilka znaczniejszych a piękniejszych wyrażeń, mile one brzmią, bogactwem są języka, skarbem nauki a słodkiém wielkiego męża wspomnieniem. W języku jest on oryginalny i nowy; dobrze rzekł jeden z dzisiejszych pi-

w chrześciańskim duchu. Kościół wśród ciągłéj i czynnéj straży jako matka pielęgnował od dzieciństwa w szkołach dziatki i latorośle, potém w radach dojrzałych ludzi przez biskupów swoich był przytomnym. Jednomyślność w ustawach w takim składzie rzeczy jest logiczną. Jest to zrealizowanie celu, do którego wszystkie dążyły ćwiczenia. „Niech mi się godzi, mówi Czacki, wyrazić zdanie na obronę „dawnego rządu w jednomyślności teraz obrzydzonego. Nie „był to rząd bezczynny, anarchią zwany: Sześć tak wielkich „prawa ksiąg, wśród tylu herezyi i niebezpieczeństw za„chowana w nieskazitelności prawowierna wiara, rozsze„rzane granice przez lat tyle ściany całego chrześciaństwa, „nie są to czcze tytuły, ale rzetelne świadectwa. Cycero „twierdził: jeden głos prawego i cnotliwego człowieka może „przeszkodzić czynom zepsutych lub przekupionych dzie„sięciu. Rzeczpospolita rzymska miała to veto, które bro„niło wstępu nadużyciom. Pierwéj zniszczono to prawo, po„tém upadła. Jeżeli dla braku jednomyślności nie rozwija „się prawodawstwo, zabraknie potrzebnych ustaw. Tyle to „złego nie uczyni, ile wprowadzenie złych, ile łamanie kar„dynalnych zasad dla osobistych widoków, ile poświęcenie „całego kraju i wszystkich jego spraw dla prywatnych in„teresów. Prawo jednomyślności czyli veto wzbraniało nad„użyciom przystępu.“

Widzimy w naturze rzeczy w ważnych sprawach, gdzie niemasz jednomyślności, chociaż prawo uznane większością i jest ogłoszoném in facto, w naturze rzeczy niema zupełnego bytu. Np. widzieliśmy, jak się świetnie odbył synod florentyński, ogłosił unią kościołów, zatwierdzoną przez patryachę cesarzów carogrodzkich i ojca św., jedno tylko było veto Eteskiego Marka. Unią za wykonaną uważać nie podobno. Rychło się rozerwała. Widzieliśmy w Brześciu unią

Rusi, przyjętą przez metropolitę, arcybiskupa połockiego i innych pasterzy, publicznie ogłoszoną. Sprzeciwienie się jednego biskupa lwowskiego nie dozwoliło jéj się w pełności rozwinąć. Wówczas po tym synodzie uważać możemy unią w większéj części tylko wykonaną. Stanowczo ostatecznie spełnioną na synodzie w Zamościu, kiedy żadnéj nie było protestacyi. Mamy przykłady jednomyślności tak stanowcze i tak uroczyste, np. unia Litwy z Koroną, elekcya króla Michała. Jednomyślność przeto nie jest marzeniem, ale faktem, który się spełniał. Powtarzam: Ci co prawo głosu mieli do stanowienia praw, doszli zasługą miejsc senatorkich, które nie były dziedziczne, lub téż przez ufność braterską, żadnéj skazy nie mając, zasiedli krzesła poselskie. Prawa bowiem *rugów* kondemnat ludzi niespokojnych, mających jakiekolwiek zarzuty, wyłączało. Przez nadużycia zastosowano prawo jednomyślności materyom status służące do podatków. Było to dla zachowania od rozchodów majątku swego. Niechęć przynoszenia stałych ofiar kwestyę ekonomiczną podciągnęła pod prawa kardynalne. Do tych *własność szlachecka* nieomylnie należała, ale niebezpieczeństwo od niesprawiedliwych konfiskat, od narzutu podatków, na któreby się nie zdecydowali przez posłów swoich. Ta miłość swego bytu wdarła się do nadużycia. Przez veto zrywano podatkowe uchwały. Następnie nie było wojska, kraj upadł przez nadużycie praw, nie przez prawo. Zastósowano prawo kardynalnych zasad do kwestyi ekonomicznéj. Podatkiem nie nadweręża się własność szlachecka. Ten udział, aczby największy, formując silną opiekę dobroczynnego rządu wznosi ją jeszcze. Niestety wkradło się nadużycie i złe zastósowanie zbawiennego i znamienitego prawa.

Jednak roku 1598, 1601, 1602 i 1603 uniwersały poborowe zgodnie od wszystkich stanów były uchwalone. Poda-

tnie nawet zrobione. Miał trudność w nabyciu kroniki polskiéj Jana Tarnowskiego. Téj kroniki nawet nie widział. Jego dzieła politycznego egzemplarz widział, ale nie miał. Zresztą nie było dzieł i manuskryptów, którychby nie miał, do tego każdy wybornie znany, konnotowany. Kilka tysięcy samych miał manuskryptów, a dzieł własnych do czterdziestu. W piśmie swojém wspomina o niektórych książkach ruskich, o kijowskich, o pieczarach, o ciałach pustelnikow, także Kossowa, Selwestra, Prokopowicza, Teophana, z téj zręczności o własnéj mówi do Kijowa jako wygnaniec podróży, wyrażenie się jego jest nowe, przez niego li tylko użyte lecz polskie i dobre.

„Nawiedzałem te *krypty* kiedym był w Kijowie,
„Podobne onym, którem dawniéj widział w Rzymie,
„*Szanowano mię dużo, gościa*, ba wygnańca.

Znaczy wielce byłem uszanowany jako gość choć byłem tylko wygnańcem.

„Szanowano mię dużo, gościa, ba wygnańca,
„Gdyż mi tytuł dawano eminentissimi
„Despotae. A ja servi servorum humilis
„Servitor."

Współczesnych uczonych i cnotliwych wielce Załuski kochał i w pracy im dopomagał. Najgłówniejsi byli księża Minasowicz i Chmielowski kanonicy kijowscy. Ks. Chmielowski z czterech tomów Niesieckiego herbarza pozbierał wyciągi; mówi o nim Załuski:

„Kanonik kijowski,
„Dałem mu kanonią tę w nauk nagrodę,
„Wątrobki powybierał z czterech tych to tomów (Niesieckiego).

Wyrażenia są osobne, a nowe i dość dźwięczne, często zabawne, lub téż chcąc powiedzieć zamiast po wyciągu rzeczy lepsze z wielkiego w foliantach dzieła mówi wątrobki powybierał. Wyliczyć wypada znakomitych, współczesnych

mu ludzi, szczególnie zakonników. Do ich celi umiał dotrzeć ks. biskup, poznał ich, ocenił, zachęcił i wyrwał od zapomnienia imiona i prace.

Demetry *Kola*, Pijar, Załuskiego szkólny kolega, współuczeń: „quondam w szkołach warszawskich miły kondyscypuł“ r. 1747 wydał traktat o heraldyce. Ks. Łukasz, Pijar, zbierał genealogią domu Tyszkiewiczów. Ks. Misztolt Antoni, uczony wielce rektor kollegium jezuickiego w Nowogrodku, w języku łacińskim biegły pisarz znakomity, w Wilnie wydał historyą domu Sapiehów. Ks. Karól Sawicki, Jezuita, drukował książkę Krzywdę bez szkody. Ks. Renat Tournemine, szczególny Załuskiego przyjaciel w Polsce mieszkający Jezuita, opisaną przezeń historyą domu Leszczyńskich drukował w memoires przez Jezuitów wydawanych w Trevoux. Ks. Skorulski Antoni, Jezuita, wydał komentarzyk o filozofiii w r. 1755 po łacinie. Dołączył tam genealogią i wiadomość o Białozorach. Ks. Poniatowski Stefan, herbu Junosza, przedtém Jezuita potém Cysters wierszem opisal dom Duninów. Niesiecki Jezuita, wiele z Załuskiego nauki zbiorów czerpał.

Wpatrując się bliżéj w fakta, poznając ludzi, szczególnie da się dojrzeć wiek poprzedzający wstąpienie St. Augusta ile było prac szeroko rozlanych w całéj ojczyznie. Tu i owdzie rzeką szeroką i bujną płynęły, a w koło strumyki do rzek wpływały. Rzeką strumienną był Józef Załuski z gór krzyża św. Tyńca płynącą; [1]) wpływały doń i zlewały się rozliczne i głębszéj nauki, pracującéj myśli, piękne usiłowania i prace. On wszystko w sobie skupiał, wy-

[1]) Najgłówniéj bowiem swe ukształcenie winien Załuski Benedyktynom w Tyńcu. Ich dobrze ułożony rejestr ksiąg był pierwszém bibliograficznem dziełem, które wzbudziło w nim zapał do prac, tak w wydaniach, jak i zbiorach, które na tak wielką, a przez nikogo niedorównaną skalę wykonał.

kształcony i rozkwitniony. Jest to pismo krytyczno-historyczne. Nietylko umiejętnie w niém niwę dziejową uprawia, ale rozlewa zasady prawéj jedności i porządku.

„Dwaj wojewodowie
„Starzy i zasłużeni, mądrzy,
„Jabłonowski Jan ruski i Stefan Humiecki
„Podolski, namówili mię, abym bajkę
„Mocnemi historyi niszczył dowodami;
„Świadczą, żem to wyprobował
„Lubieński prymas,
„Pryncypał historyków żyjących, pan Lengnich
„I Solignac co nam dał historyą polską."

Lubieński wydał historyą polską roku 1763 w Wilnie, Lengnich dzieło de confederationibus Polonorum; w tych książkach swoich cytują i odwołują się do dzieła Załuskiego w którém wedle ich świadectwa gruntowna rzeczy wiadomość.

Prace i roboty historyczne zowie Załuski lukubracyami. Miał oryginał takich lukubracyi. Kallimacha wielkiéj wartości i rzadkie są. Cudzoziemiec uczony, biegły, przy dworze był króla, wiele o Polsce pisał, wpływał radami. On to chciał przetworzyć Polskę w monarchią. Wyznawcą był zasad Machiawela, polityk biegły, jednego tylko miał ucznia Grzegorza z Sanoka. W narodzie całym nie miał sympatyi i nie był cenionym. Uczeń jego, Grzegorz z Sanoka, więcéj pisał, zbijał filozofią scholastyczną, wprowadzał naukę Bakona, w głębi duszy utracił starożytną i gorącą wiarę, lecz jasnością, łatwością i wdziękiem pism swoich łudził. Arcy-biskup lwowski wyznawca Kallimacha zasad. Grzegorz z Sanoka w Senacie prawie nie bywał, ceniąc nad wszystko siłę jednowładztwa monarchicznego. *Kochowskiego Wespazyana klimaktery.* Do czasów Załuskiego było wydanych trzy tomy, opisane w nich nieszczęśliwe J. Ka-

zimierza panowanie, tom czwarty w manuskrypcie wynalazł Załuski i przygotował do druku, załączył swoj index. W tym tomie było życie po jego w Polsce wyjeździe. Lecz i Klimakter był wielce rzadki, do wydania przeto czterech tomów się zabierał. Księgę *Jana Rudawskiego*, kanclerza warszawskiego, historyą polską w księgach dziewięciu w rękopiśmie wynalazł i zdobył i oddał do druku. Poema *Sobiescias* drukowane w Wenecyi r. 1686. Ustrzyckiego Jędrzeja ofiarował Sapieże, skłonił do przedrukowania w jego Łacińskiéj Swadzie. Dałem ją Janowi Sapieże

„Mądremu kanclerzowi a kollatorowi memu."

Dzieło Wespazyana Kochowskiego, *Wojna Jana III z Turkami*, była wydana po łacinie w Krakowie, ale mnóstwo było błędów.

Nową Załuski zrobił edycyą, poprawił omyłki i błędy.

Zwykle w wyrażeniach jest pewna, właściwa jemu harmonia i tak o historyi króla Michała, pisanéj przez Zawadzkiego, mówi:

„Ze wszystkich ksiąg o Polsce najłatwiéj dostaniesz,
„Lecz sama książka pierwsza, osobno wydana,
„Nieskończenie jest rzadka i ledwie widziana."

Kobierzycki Stanisław, wprzód kasztelan gdański, a potém wojew. pomorski, prześlicznym Wład. IV życie stylem w księgach jedenastu opisał. Tenże relacyę wydał oblężenia Częstochowy przez Szwedów Burrharda Millera wodza, opisał je i August Kordecki Paulin.

„Widziałem w srebro oprawny
„Oryginał księgi ex voto pisany.
„Wespazyan Kochowski,
„Cny Wojski krakowski
„Jana Kazimierza opisuje całe
„Panowanie od roku sześćset czterdzieści szóstego,
„Do jego abdykacyi sześćset sześćdziesiąt ósmego."

kształcony i rozkwitniony. Jest to pismo krytyczno-historyczne. Nietylko umiejętnie w niém niwę dziejową uprawia, ale rozlewa zasady prawéj jedności i porządku.

„Dwaj wojewodowie
„Starzy i zasłużeni, mądrzy,
„Jabłonowski Jan ruski i Stefan Humiecki
„Podolski, namówili mię, abym bajkę
„Mocnemi historyi niszczył dowodami;
„Świadczą, żem to wyprobował
„Lubieński prymas,
„Pryncypał historyków żyjących, pan Lengnich
„I Solignac co nam dał historyą polską."

Lubieński wydał historyą polską roku 1763 w Wilnie, Lengnich dzieło de confederationibus Polonorum; w tych książkach swoich cytują i odwołują się do dzieła Załuskiego w którém wedle ich świadectwa gruntowna rzeczy wiadomość.

Prace i roboty historyczne zowie Załuski lukubracyami. Miał oryginał takich lukubracyi. Kallimacha wielkiéj wartości i rzadkie są. Cudzoziemiec uczony, biegły, przy dworze był króla, wiele o Polsce pisał, wpływał radami. On to chciał przetworzyć Polskę w monarchią. Wyznawcą był zasad Machiawela, polityk biegły, jednego tylko miał ucznia Grzegorza z Sanoka. W narodzie całym nie miał sympatyi i nie był cenionym. Uczeń jego, Grzegorz z Sanoka, więcéj pisał, zbijał filozofią scholastyczną, wprowadzał naukę Bakona, w głębi duszy utracił starożytną i gorącą wiarę, lecz jasnością, łatwością i wdziękiem pism swoich łudził. Arcy-biskup lwowski wyznawca Kallimacha zasad. Grzegorz z Sanoka w Senacie prawie nie bywał, ceniąc nad wszystko siłę jednowładztwa monarchicznego. *Kochowskiego Wespazyana klimaktery.* Do czasów Załuskiego było wydanych trzy tomy, opisane w nich nieszczęśliwe J. Ka-

zimierza panowanie, tom czwarty w manuskrypcie wynalazł Załuski i przygotował do druku, załączył swoj index. W tym tomie było życie po jego w Polsce wyjeździe. Lecz i Klimakter był wielce rzadki, do wydania przeto czterech tomów się zabierał. Księgę *Jana Rudawskiego*, kanclerza warszawskiego, historyą polską w księgach dziewięciu w rękopiśmie wynalazł i zdobył i oddał do druku. Poema *Sobiescias* drukowane w Wenecyi r. 1686. Ustrzyckiego Jędrzeja ofiarował Sapieże, skłonił do przedrukowania w jego Łacińskiéj Swadzie. Dałem ją Janowi Sapieże

„Mądremu kanclerzowi a kollatorowi memu.“

Dzieło Wespazyana Kochowskiego, *Wojna Jana III z Turkami*, była wydana po łacinie w Krakowie, ale mnóstwo było błędów.

Nową Załuski zrobił edycyą, poprawił omyłki i błędy.

Zwykle w wyrażeniach jest pewna, właściwa jemu harmonia i tak o historyi króla Michała, pisanéj przez Zawadzkiego, mówi:

„Ze wszystkich ksiąg o Polsce najłatwiéj dostaniesz,
„Lecz sama książka pierwsza, osobno wydana,
„Nieskończenie jest rzadka i ledwie widziana.“

Kobierzycki Stanisław, wprzód kasztelan gdański, a potém wojew. pomorski, prześlicznym Wład. IV życie stylem w księgach jedenastu opisał. Tenże relacyę wydał oblężenia Częstochowy przez Szwedów Burrharda Millera wodza, opisał je i August Kordecki Paulin.

„Widziałem w srebro oprawny
„Oryginał księgi ex voto pisany.
„Wespazyan Kochowski,
„Cny Wojski krakowski
„Jana Kazimierza opisuje całe
„Panowanie od roku sześćset czterdzieści szóstego,
„Do jego abdykacyi sześćset sześćdziesiąt ósmego.“

W stosunkach był i przyjaźni ze wszystkimi uczonymi swego czasu, szczególniéj Jezuitami, jako innymi zakonnikami, jako téż i biskupami i wszystkimi senatorami. Wiele od Benedyktynów na Łyséj Górze korzystał, czerpał i z nauki swego poprzednika słynnego wojewody nowogrodzkiego, ks. Jabłonowskiego, miłowany wielce od króla Leszczyńskiego. Biskupem go chełmińskim mianował. W przyjaźni był z Zabielskim, Jezuitą, sławnym lubelskim kaznodzieją i Naramowskim, warszawskich Jezuitów rektorem, który téż wiele pisał. Dościgał tronu i zakonnéj celi. Miłość i przyjaźń zewsząd się w jego sercu kupiły, rozpromieniąc się po całym kraju z tego świetnego ogniska. W przyjaźni żył wielkiéj z Manteuflem, ministrem Augusta II, o którym z czcią wspomina, ceniąc jego zdolności pisarskie oddawał Załuskiemu do poprawy prace swoje. Minister tłumaczył z łacińskiéj mowy na francuzką kilka starożytnych polskich dzieł, kroniki Wincentego Kadłubka, biskupa i Świętego miał sam oryginał Załuski i cenił jako największą relikwią.

Drugim znamienitszym historykiem był Długosz, nauczyciel św. Kazimierza, napisał ksiąg 13, ale tylko 6 było drukowanych w Dobromilu r. 1240, resztujących 7 było w rękopismach. Dopiero r. 1711 zostały te ksiąg 7 w Lipsku drukowane. Przez tyle wieków Długosz krążył w manuskryptach. Takowych manuskryptów Załuski widział i konfrontował exemplarzy 13, u siebie miał trzy. W swém piśmie ostrzegł, że w edycyi lipskiéj przez korrektora protestanta wiele porobiono obrażających przydatków, nazywa je *przychwasty*. Kromera zowie jasnym, zwięzłym, dobitnym, Liwiuszem go polskim mianuje. Po Chomentowskim, wojewodzie mazowieckim, nabył królów kamienne biusta, roboty włoskich skulptorów. Wojewoda ich do swego Jasieńca

zimierza panowanie, tom czwarty w manuskrypcie wynalazł Załuski i przygotował do druku, załączył swoj index. W tym tomie było życie po jego w Polsce wyjeździe. Lecz i Klimakter był wielce rzadki, do wydania przeto czterech tomów się zabierał. Księgę *Jana Rudawskiego*, kanclerza warszawskiego, historyą polską w księgach dziewięciu w rękopiśmie wynalazł i zdobył i oddał do druku. Poema *Sobiescias* drukowane w Wenecyi r. 1686. Ustrzyckiego Jędrzeja ofiarował Sapieże, skłonił do przedrukowania w jego Łacińskiéj Swadzie. Dałem ją Janowi Sapieże

„Mądremu kanclerzowi a kollatorowi memu."

Dzieło Wespazyana Kochowskiego, *Wojna Jana III z Turkami*, była wydana po łacinie w Krakowie, ale mnóstwo było błędów.

Nową Załuski zrobił edycyą, poprawił omyłki i błędy.

Zwykle w wyrażeniach jest pewna, właściwa jemu harmonia i tak o historyi króla Michała, pisanéj przez Zawadzkiego, mówi:

„Ze wszystkich ksiąg o Polsce najłatwiéj dostaniesz,
„Lecz sama książka pierwsza, osobno wydana,
„Nieskończenie jest rzadka i ledwie widziana."

Kobierzycki Stanisław, wprzód kasztelan gdański, a potém wojew. pomorski, prześlicznym Wład. IV życie stylem w księgach jedenastu opisał. Tenże relacyę wydał oblężenia Częstochowy przez Szwedów Burrharda Millera wodza, opisał je i August Kordecki Paulin.

„Widziałem w srebro oprawny
„Oryginał księgi ex voto pisany.
„Wespazyan Kochowski,
„Cny Wojski krakowski
„Jana Kazimierza opisuje całe
„Panowanie od roku sześćset czterdzieści szóstego,
„Do jego abdykacyi sześćset sześćdziesiąt ósmego."

„O wojsku, twierdzach, zamkach i rzeczach wojskowych
„Mennicy, polskim handlu i majątkach,
„O początku krzyżaków i ich wielkich mistrzach,
„O stanie nauk i polskim dzisiejszym języku.“

Zwyczajem było przez cały wiek Polski pisać wierszem, w wierszu zamykać większéj i mniejszéj treści pisma. Spotykamy nieskończoną liczbę tak wierszowanych książek. Wszystkie niemal do modlitwy i chwały boskiéj są wierszem pisane. To znaczy, że naród myśli, uczucia swoje na wyższą nastrajał nutę. Jeśli nie masz we wszystkich tych poetycznych książkach stale utrzymanéj muzyki i harmonii, przecież zawsze było wyższe uniesienie się uczucia i silnego tchnienia, które tylko istnieć może w wzniosłéj i piękniejszéj duszy człowieka. Głos chwały bożéj nie obijał się tylko o ucho przodków, lecz wstępował do serca, rozgrzewał je łaską, ożywiał miłością. Pieśń płynęła z duszy! Jako woń znamieniem, cechą, życiem jest kwiatu, pieśń wonią jest duszy. Naród nasz rozwijał pieśń swoją przez wiek i w bohaterski się osnuła poemat. Pismo Józefa Załuskiego jest téż poematem dziwnéj jak rzekłem i nienaśladowanéj istoty, wybłyskują tu i owdzie wysłowienia poetyczne bez rymów, lecz pełne muzyki i harmonii. Czyni w wielu miejscach znaczące a nowe skrócenia jako n. n. *Macija wojwoda;* przydaje częstokroć *a bowiem*, które podnoszą znaczenie i brzmią muzycznie i tak mówi: *stryj mój a książe.*

„Tarnowski Jan kasztelan krakowski i hetman
„Wielki wojował nawet i w Afryce
„Pod królem portugalskim *alter caesar* bowiem:
„Nietylko zdolnie szablą lecz i piórem władnął
„Pisał polską kronikę.“

Zamiast Radziwiłłów dla harmonii mówi *Radźwiłłów.*

„Radziwiłła napadłem w archiwum,
„Które w Białéj mają książęta Radźwiłłowie,

„Dijarijusz za jego kanclerstwa co w Polsce,
„Co się w Litwie działo.“

O Łukaszu Górnickim:

„Łukasz Górnicki miał go Tykocin starostą,
„Opisał dzieje królów obudwu Zygmuntów.“

O geografii prymasa Łubieńskiego dziwnie, lecz pięknie mówi:

„Łubieński książe prymas Władysław w tym roku
„Zmarły wydał świat w częściach swych wszystkich dojźrzany.“

Znaczy geografią świata całego.

O przyjaciołach swoich mówi z pewném znaczeniem:

„Ksiądz kochany przyjaciel Karol Wyrwicz prefekt
„Wiśniewski moj kochany przyjaciel Antoni.“

Ks. Wiśniewski rządził prowincyą pijarską, był znanym z cnót i nauki za tych czasów. O zbiorze Załuskiego możemy wnioskować z tych słów; ksiądz kochany Janocki wydał tylko cząstkę zawierającą ledwie 500 rzadkości biblioteki opis a ja mam rękopismów do kilku tysięcy. Oprócz kollekcyi Miclerowskiéj z Bohomolcem pod jego imieniem wydawał Historyków polskich. Najznamienitsze historyczne dzieła były przez Załuskiego znane, około wydania ich się krzątał. Dzieło ks. Albrechta Radziwiłła teraz przez Raczyńskiego wydane zaczął drukować Załuski w Toruniu. Ogród królewski Paprockiego, dzieło niezmiernie rzadkie, Załuski widział dwa tylko egzemplarze; miał przedrukować w zbiorze Miclera. Nie wszystkie jego zamiary przyszły do skutku. Dwie jednak kollekcye wielkie Miclera i Bohomolca na świat wyszły.

O Hylzenie autorze dziejów inflanckich mówi:

„Hylzen Jan wojewoda miński mój przyjaciel
„Od paryskiéj podróży, brat rodzony mego
„Protazego kollegi biskupa Smoleńska
„Wydał opisanie

„Inflant swójéj ojczyzny gdyż naddziad ich wielkim
„Kawalerów inflantskich był mistrzem."

Załuski dwa razy był w bezkrólewiach. O nich tak sądzi.

„Ktoś sejmy polskie martyrija
„Regum nazwał ja wzajem bezkrólewia mogę
„Nazwać Reipublicae Acephalae męką
„I doznałem że tak jest hinc illae lachrymae
„Wierz mi proszę, experto
„Crede Roberto."

Miał z uczonemi swego kraju i za granicą nieustanne stosunki, wielu ziomków, szczególniéj kapłanów serdecznie kochał. Janocki bibliotekarz, zawsze kochanym go zowie Janockim, wielką mu był pomocą chociaż mu wydołać nigdy nie mógł, niemal i ksiądz Minasowicz kanonik kijowski często przezeń wspominany, wielce w chronologii biegły i w znajomości dzieł wszystkich, przytém w pamięci dat wyuczony, z Wiedmanem kamerherem Augusta II najsławniejszym biblophitą lipskim w nieustannych był stosunkach. Zakłady z nim czynił, zawsze wygrywał. Wiedman nieraz zbłądził. Załuski nie omylił się nigdy. Ważne nasz nieoceniony biskup poczynił nabycia po Pacu kawalerze maltańskim, sukcesyą po nim brała Malta, biskup księgi jego kupił w Nunciaturze. Tam mu się dostał pierwszy egzemplarz statutu litewskiego pisany, cenił go jako największy klejnot; trzy miał klejnoty jako sam je oznaczył: własnoręczne pismo Kadłubka, statut litewski pisany i pontyfikał stary.

„Ja mam egzemplarz statutu choć pisany,
„Żem wygrał od Wejdmana w Europie drukarza
„Pierwszego; twierdzącego, że jest drukowany,
„Ten mi się dostał z Paca księgarni, chowam go
„Za klejnot, mam i drugi jeszcze:
„Oryginalne pismo Kadłubka pierwszego
„Dziejopisa naszego w poczet wpisanego

„Dijarijusz za jego kanclerstwa co w Polsce,
„Co się w Litwie działo.“

O Łukaszu Górnickim:

„Łukasz Górnicki miał go Tykocin starostą,
„Opisał dzieje królów obudwu Zygmuntów.“

O geografii prymasa Łubieńskiego dziwnie, lecz pięknie mówi:

„Łubieński książe prymas Władysław w tym roku
„Zmarły wydał świat w częściach swych wszystkich dojźrzany.“

Znaczy geografią świata całego.

O przyjaciołach swoich mówi z pewném znaczeniem:

„Ksiądz kochany przyjaciel Karol Wyrwicz prefekt
„Wiśniewski moj kochany przyjaciel Antoni.“

Ks. Wiśniewski rządził prowincyą pijarską, był znanym z cnót i nauki za tych czasów. O zbiorze Załuskiego możemy wnioskować z tych słów; ksiądz kochany Janocki wydał tylko cząstkę zawierającą ledwie 500 rzadkości biblioteki opis a ja mam rękopismów do kilku tysięcy. Oprócz kollekcyi Miclerowskiéj z Bohomolcem pod jego imieniem wydawał Historyków polskich. Najznamienitsze historyczne dzieła były przez Załuskiego znane, około wydania ich się krzątał. Dzieło ks. Albrechta Radziwiłła teraz przez Raczyńskiego wydane zaczął drukować Załuski w Toruniu. Ogród królewski Paprockiego, dzieło niezmiernie rzadkie, Załuski widział dwa tylko egzemplarze; miał przedrukować w zbiorze Miclera. Nie wszystkie jego zamiary przyszły do skutku. Dwie jednak kollekcye wielkie Miclera i Bohomolca na świat wyszły.

O Hylzenie autorze dziejów inflanckich mówi:

„Hylzen Jan wojewoda miński mój przyjaciel
„Od paryskiéj podróży, brat rodzony mego
„Protazego kollegi biskupa Smoleńska
„Wydał opisanie

„Sposoby jakby nasz rząd mógł być poprawiony,
„Lecz facilius ista dicuntur quam fiunt.“

Zwrócić należy uwagę na wyżéj wspomnione wyrażenie Załuskiego o bibliotece, która była jego własnością, przez niego utworzoną, narodowi ofiarowaną.

„W mojéj publicznéj księgarni
„Garczyński Stefan co był poznańskim wojewodą
„Spisał anatomią rzeczypospolitéj
„O dobrém wychowaniu
„Młodzi polskiéj, poprawie w złych nałogach
„Ludzi gminnych. A co napisał theorice
„W Zbąszyniu z poddanymi dokazał *praktice.*“

Do wielkich prac Józefa Załuskiego liczyć potrzeba Corpus całe zbiór praw wszystkich. Dzieło w sześciu wielkich tomach in folio. Dotąd w użyciu było wydanie konstytucyi i statutów polskich Herburta. Załuski na nowo prawa, konstytucye polskie zebrał i z Konarskim wydał. Kto przed nim i po nim na tyle prac się zdobył i tyle wykonał, przytém usposobiał ludzi i wspólnie z nimi pracował. Do wydania dziejopisów polskich użył Bohomolca, do praw Konarskiego Pijara. Konarski wpływem Załuskiego i środkami jego stał się sławnym. Jedna z wielkich rzadkości zbioru Załuskiego była kollekcya miniatur złotem dukatowém robionych. Miał ich 300, lśniły się wielkim blaskiem i świeżością. Były to pamiątki sztuki starożytnéj. Zatracono bowiem sekret robienia złotem. Nowe roboty pełzły i zieleniały. J. Lelewel wielce uwielbiając Załuskiego wspomina o adnotacyach czynionych przezeń, wiele ksiąg tym sposobem konfrontował, poprawiał, objaśniał. Wiele téż jego było indexów, to jest tłómaczeń, objaśnień, wskazówek. Te przy dziełach dawał do druku, inne przygotowane czekały, jak mówił, wcisnąć się do prasy. Napisał programa literatury. Było to objaśnienie, rys polskiéj literatury, wskazanie zna-

komitych ksiąg. Szymona Starowolskiego dzieło z łaciny na polskie tłómaczył. Miał dyaryusze wszystkich sejmów a Albrechta Radziwiłła dyaryusz czasów jego kanclerstwa najwięcéj cenił. Z dyaryuszów, w które tak księgozbiór jego obfitował, ułożył historyą sejmów polskich w dwóch tomikach in quarto gotowe w zbiorze jego było do druku. Oprócz trzech wielkich wydań Praw, Historyków polskich i Miclera, jeszcze czwarty wielki a znakomity zjawił się zbiór dyplomatów *Dogiela*. Dogiel ze zbiorów Załuskiego korzystał, Załuski mu dostarczał, acz nie był wydawcą téj kollekcyi, jak tamtych. Dogiel był współczesnym Załuskiego, Pijar uczony i zacny. Oprócz Konarskiego kss. Pijarowie mieli wielu gorliwych, pracowitych, użytecznych i uczonych ludzi. Jeden z nich ks. Celestyn Kaliszewski zebrał historyą traktatów polskich. Drugi Dogiel obdarzył zbiorem dyplomatów. Wyszły pierwszy, czwarty i piąty. Pierwszy traktuje o Polsce, czwarty o Prusach, piąty o Inflantach, przyrzekł wydać dyssertacyą o prawach Polski do Szląska. Hr. Romiańców znaczną summę ofiarował na wydrukowanie reszty tomów Dogiela w rękopiśmie zostawionych, wzywał do pracy zredagowania i zupełnego tém zajęcia się Lindego, ale się tego nie podjął. Teraz dopiero wyszedł kodex dyplomatyczny kosztem i staraniem Raczyńskiego; co tylko dziś uczyniono na niwie historycznéj, już było dawnych czasów przygotowane, wypracowane i niemal spełnione. Zbiór *dyplomatów* jest to wielki dla prac historycznych żywioł. Lelewel zowie go dla historii *żniwem*, mówiąc iż z tego *żniwa* ledwie mógł tylko kłosować. Przytoczmy jeszcze kilka znaczniejszych a piękniejszych wyrażeń, mile one brzmią, bogactwem są języka, skarbem nauki a słodkiém wielkiego męża wspomnieniem. W języku jest on oryginalny i nowy; dobrze rzekł jeden z dzisiejszych pi-

W stosunkach był i przyjaźni ze wszystkimi uczonymi swego czasu, szczególniéj Jezuitami, jako innymi zakonnikami, jako téż i biskupami i wszystkimi senatorami. Wiele od Benedyktynów na Łyséj Górze korzystał, czerpał i z nauki swego poprzednika słynnego wojewody nowogrodzkiego, ks. Jabłonowskiego, miłowany wielce od króla Leszczyńskiego. Biskupem go chełmińskim mianował. W przyjaźni był z Zabielskim, Jezuitą, sławnym lubelskim kaznodzieją i Naramowskim, warszawskich Jezuitów rektorem, który téż wiele pisał. Doścignał tronu i zakonnéj celi. Miłość i przyjaźń zewsząd się w jego sercu kupiły, rozpromieniąc się po całym kraju z tego świetnego ogniska. W przyjaźni żył wielkiéj z Manteuflem, ministrem Augusta II, o którym z czcią wspomina, ceniąc jego zdolności pisarskie oddawał Załuskiemu do poprawy prace swoje. Minister tłumaczył z łacińskiéj mowy na francuzką kilka starożytnych polskich dzieł, kroniki Wincentego Kadłubka, biskupa i Świętego miał sam oryginał Załuski i cenił jako największą relikwią.

Drugim znamienitszym historykiem był Długosz, nauczyciel św. Kazimierza, napisał ksiąg 13, ale tylko 6 było drukowanych w Dobromilu r. 1240, resztujących 7 było w rękopismach. Dopiero r. 1711 zostały te ksiąg 7 w Lipsku drukowane. Przez tyle wieków Długosz krążył w manuskryptach. Takowych manuskryptów Załuski widział i konfrontował exemplarzy 13, u siebie miał trzy. W swém piśmie ostrzegł, że w edycyi lipskiéj przez korrektora protestanta wiele porobiono obrażających przydatków, nazywa je *przychwasty*. Kromera zowie jasnym, zwięzłym, dobitnym, Liwiuszem go polskim mianuje. Po Chomentowskim, wojewodzie mazowieckim, nabył królów kamienne biusta, roboty włoskich skulptorów. Wojewoda ich do swego Jasieńca

z Rzymu sprowadzał. Z zlecenia Załuskiego znamienity artysta genealogią sapieżyńską sztychował i Stanisława hetmana Jabłonowskiego nagrobek. Największą zasługą Załuskiego było nie zbiór tych wszystkich rzadkości nieoszacowanych klejnotów, lecz ich upowszechnienie. Kollekcya Miclerowska, czyli wydanie rozmaitych, rzadkich dzieł jest wielką Załuskiego zasługą. Rzadkości, stracone dzieła, lub rękopisma regulował, poprawiał, urządzał, dodawał objaśnienia swoje, indexa; przygotowane do druku wydawał Micler. Kollekcya Miclerowska była wprost dziełem Załuskiego, obszerna i szeroka jest o tém w dziele Bentkowskiego wiadomość. Tak ją Załuski opisuje. W téj kollekcyi są pisma Eneasza Sylwiusza, potém papieża; są tam Sarnicki, Starowolski, Kromer, Miechowita, Stryjkowski i inni.

„Kilka Eneasza
„Sylwiusza rozdziałów, który był papieżem,
„Stryjkowskiego Macieja opisanie
„Sarmacyi europejskiéj. Marcina Kromera
„Polski topografia.
„Stanisława Sarnickiego opisanie dawnéj
„I nowéj Polski z téj i z tamtéj podziałem
„Traktat o prowincyach polskich i niektórych
„Dyplomatach królewskich. Kuby Przyłuskiego
„Obrona Polski, którą Łukasz Opaliński
„Przeciw Barklajusza satyrze napisał;
„O rzece Memlu w Litwie, któréj spław dał Tarło.
„Ukraina przez pana Beauplan opisana,
„Łacińskim z francuskiego języka przelana.
„Dzieło Knora, część pierwsza mieści w sobie dzieje
„I królestwa dawnego i teraźniejszego.
„Część druga jest o kształcie królestwa polskiego,
„O króla władzy, o jego ministrach,
„O senacie, sejmach, sejmikach i sądach,
„Jakie w czasie bezkrólewia są w zwyczajach.
„O stanie rycerskim i narodu obyczajach,

„O wojsku, twierdzach, zamkach i rzeczach wojskowych
„Mennicy, polskim handlu i majątkach,
„O początku krzyżaków i ich wielkich mistrzach,
„O stanie nauk i polskim dzisiejszym języku.“

Zwyczajem było przez cały wiek Polski pisać wierszem, w wierszu zamykać większéj i mniejszéj treści pisma. Spotykamy nieskończoną liczbę tak wierszowanych książek. Wszystkie niemal do modlitwy i chwały boskiéj są wierszem pisane. To znaczy, że naród myśli, uczucia swoje na wyższą nastrajał nutę. Jeśli nie masz we wszystkich tych poetycznych książkach stale utrzymanéj muzyki i harmonii, przecież zawsze było wyższe uniesienie się uczucia i silnego tchnienia, które tylko istnieć może w wzniosłéj i piękniejszéj duszy człowieka. Głos chwały bożéj nie obijał się tylko o ucho przodków, lecz wstępował do serca, rozgrzewał je łaską, ożywiał miłością. Pieśń płynęła z duszy! Jako woń znamieniem, cechą, życiem jest kwiatu, pieśń wonią jest duszy. Naród nasz rozwijał pieśń swoją przez wiek i w bohaterski się osnuła poemat. Pismo Józefa Załuskiego jest téż poematem dziwnéj jak rzekłem i nienaśladowanéj istoty, wybłyskują tu i owdzie wysłowienia poetyczne bez rymów, lecz pełne muzyki i harmonii. Czyni w wielu miejscach znaczące a nowe skrócenia jako n. n. *Macija wojwoda;* przydaje częstokroć *a bowiem*, które podnoszą znaczenie i brzmią muzycznie i tak mówi: *stryj mój a książe.*

„Tarnowski Jan kasztelan krakowski i hetman
„Wielki wojował nawet i w Afryce
„Pod królem portugalskim *alter caesar* bowiem:
„Nietylko zdolnie szablą lecz i piórem władnął
„Pisał polską kronikę.“

Zamiast Radziwiłłów dla harmonii mówi *Radźwiłłów.*

„Radziwiłła napadłem w archiwum,
„Które w Białéj mają książęta Radźwiłłowie,

„Dijarijusz za jego kanclerstwa co w Polsce,
„Co się w Litwie działo.“

O Łukaszu Górnickim:

„Łukasz Górnicki miał go Tykocin starostą,
„Opisał dzieje królów obudwu Zygmuntów.“

O geografii prymasa Łubieńskiego dziwnie, lecz pięknie mówi:

„Łubieński książe prymas Władysław w tym roku
„Zmarły wydał świat w częściach swych wszystkich dojźrzany.“

Znaczy geografią świata całego.

O przyjaciołach swoich mówi z pewném znaczeniem:

„Ksiądz kochany przyjaciel Karol Wyrwicz prefekt
„Wiśniewski moj kochany przyjaciel Antoni.“

Ks. Wiśniewski rządził prowincyą pijarską, był znanym z cnót i nauki za tych czasów. O zbiorze Załuskiego możemy wnioskować z tych słów; ksiądz kochany Janocki wydał tylko cząstkę zawierającą ledwie 500 rzadkości biblioteki opis a ja mam rękopismów do kilku tysięcy. Oprócz kollekcyi Miclerowskiéj z Bohomolcem pod jego imieniem wydawał Historyków polskich. Najznamienitsze historyczne dzieła były przez Załuskiego znane, około wydania ich się krzątał. Dzieło ks. Albrechta Radziwiłła teraz przez Raczyńskiego wydane zaczął drukować Załuski w Toruniu. Ogród królewski Paprockiego, dzieło niezmiernie rzadkie, Załuski widział dwa tylko egzemplarze; miał przedrukować w zbiorze Miclera. Nie wszystkie jego zamiary przyszły do skutku. Dwie jednak kollekcye wielkie Miclera i Bohomolca na świat wyszły.

O Hylzenie autorze dziejów inflanckich mówi:

„Hylzen Jan wojewoda miński mój przyjaciel
„Od paryskiéj podróży, brat rodzony mego
„Protazego kollegi biskupa Smoleńska
„Wydał opisanie

„Infiant swojéj ojczyzny gdyż naddziad ich wielkim
„Kawalerów infiantskich był mistrzem."

Załuski dwa razy był w bezkrólewiach. O nich tak sądzi.

„Ktoś sejmy polskie martyrija
„Regum nazwał ja wzajem bezkrólewia mogę
„Nazwać Reipublicae Acephalae męką
„I doznałem że tak jest hinc illae lachrymae
„Wierz mi proszę, experto
„Crede Roberto."

Miał z uczonemi swego kraju i za granicą nieustanne stosunki, wielu ziomków, szczególniéj kapłanów serdecznie kochał. Janocki bibliotekarz, zawsze kochanym go zowie Janockim, wielką mu był pomocą chociaż mu wydołać nigdy nie mógł, niemal i ksiądz Minasowicz kanonik kijowski często przezeń wspominany, wielce w chronologii biegły i w znajomości dzieł wszystkich, przytém w pamięci dat wyuczony, z Wiedmanem kamerherem Augusta II najsławniejszym biblophitą lipskim w nieustannych był stosunkach. Zakłady z nim czynił, zawsze wygrywał. Wiedman nieraz zbłądził. Załuski nie omylił się nigdy. Ważne nasz nieoceniony biskup poczynił nabycia po Pacu kawalerze maltańskim, sukcesyą po nim brała Malta, biskup księgi jego kupił w Nunciaturze. Tam mu się dostał pierwszy egzemplarz statutu litewskiego pisany, cenił go jako największy klejnot; trzy miał klejnoty jako sam je oznaczył: własnoręczne pismo Kadłubka, statut litewski pisany i pontyfikał stary.

„Ja mam egzemplarz statutu choć pisany,
„Żem wygrał od Wejdmana w Europie drukarza
„Pierwszego; twierdzącego, że jest drukowany,
„Ten mi się dostał z Paca księgarni, chowam go
„Za klejnot, mam i drugi jeszcze:
„Oryginalne pismo Kadłubka pierwszego
„Dziejopisa naszego w poczet wpisanego

mu ludzi, szczególnie zakonników. Do ich celi umiał dotrzeć ks. biskup, poznał ich, ocenił, zachęcił i wyrwał od zapomnienia imiona i prace.

Demetry *Kola*, Pijar, Załuskiego szkólny kolega, współuczeń: „quondam w szkołach warszawskich miły kondyscypuł" r. 1747 wydał traktat o heraldyce. Ks. Łukasz, Pijar, zbierał genealogią domu Tyszkiewiczów. Ks. Misztolt Antoni, uczony wielce rektor kollegium jezuickiego w Nowogrodku, w języku łacińskim biegły pisarz znakomity, w Wilnie wydał historyą domu Sapiehów. Ks. Karól Sawicki, Jezuita, drukował książkę Krzywdę bez szkody. Ks. Renat Tournemine, szczególny Załuskiego przyjaciel w Polsce mieszkający Jezuita, opisaną przezeń historyą domu Leszczyńskich drukował w memoires przez Jezuitów wydawanych w Trevoux. Ks. Skorulski Antoni, Jezuita, wydał komentarzyk o filozofiii w r. 1755 po łacinie. Dołączył tam genealogią i wiadomość o Białozorach. Ks. Poniatowski Stefan, herbu Junosza, przedtém Jezuita potém Cysters wierszem opisal dom Duninów. Niesiecki Jezuita, wiele z Załuskiego nauki zbiorów czerpał.

Wpatrując się bliżéj w fakta, poznając ludzi, szczególnie da się dojrzeć wiek poprzedzający wstąpienie St. Augusta ile było prac szeroko rozlanych w całéj ojczyznie. Tu i owdzie rzeką szeroką i bujną płynęły, a w koło strumyki do rzek wpływały. Rzeką strumienną był Józef Załuski z gór krzyża św. Tyńca płynącą; [1]) wpływały doń i zlewały się rozliczne i głębszéj nauki, pracującéj myśli, piękne usiłowania i prace. On wszystko w sobie skupiał, wy-

[1]) Najgłówniéj bowiem swe ukształcenie winien Załuski Benedyktynom w Tyńcu. Ich dobrze ułożony rejestr ksiąg był pierwszém bibliograficzném dziełem, które wzbudziło w nim zapał do prac, tak w wydaniach, jak i zbiorach, które na tak wielką, a przez nikogo niedorównaną skalę wykonał.

„Sposoby jakby nasz rząd mógł być poprawiony,
„Lecz facilius ista dicuntur quam fiunt.“

Zwrócić należy uwagę na wyżéj wspomnione wyrażenie Załuskiego o bibliotece, która była jego własnością, przez niego utworzoną, narodowi ofiarowaną.

„W mojéj publicznéj księgarni
„Garczyński Stefan co był poznańskim wojewodą
„Spisał anatomią rzeczypospolitéj
„O dobrém wychowaniu
„Młodzi polskiéj, poprawie w złych nałogach
„Ludzi gminnych. A co napisał theorice
„W Zbąszyniu z poddanymi dokazał *praktice.*“

Do wielkich prac Józefa Załuskiego liczyć potrzeba Corpus całe zbiór praw wszystkich. Dzieło w sześciu wielkich tomach in folio. Dotąd w użyciu było wydanie konstytucyi i statutów polskich Herburta. Załuski na nowo prawa, konstytucye polskie zebrał i z Konarskim wydał. Kto przed nim i po nim na tyle prac się zdobył i tyle wykonał, przytém usposobiał ludzi i wspólnie z nimi pracował. Do wydania dziejopisów polskich użył Bohomolca, do praw Konarskiego Pijara. Konarski wpływem Załuskiego i środkami jego stał się sławnym. Jedna z wielkich rzadkości zbioru Załuskiego była kollekcya miniatur złotem dukatowém robionych. Miał ich 300, lśniły się wielkim blaskiem i świeżością. Były to pamiątki sztuki starożytnéj. Zatracono bowiem sekret robienia złotem. Nowe roboty pełzły i zieleniały. J. Lelewel wielce uwielbiając Załuskiego wspomina o adnotacyach czynionych przezeń, wiele ksiąg tym sposobem konfrontował, poprawiał, objaśniał. Wiele téż jego było indexów, to jest tłómaczeń, objaśnień, wskazówek. Te przy dziełach dawał do druku, inne przygotowane czekały, jak mówił, wcisnąć się do prasy. Napisał programa literatury. Było to objaśnienie, rys polskiéj literatury, wskazanie zna-

komitych ksiąg. Szymona Starowolskiego dzieło z łaciny na polskie tłómaczył. Miał dyaryusze wszystkich sejmów a Albrechta Radziwiłła dyaryusz czasów jego kanclerstwa najwięcéj cenił. Z dyaryuszów, w które tak księgozbiór jego obfitował, ułożył historyą sejmów polskich w dwóch tomikach in quarto gotowe w zbiorze jego było do druku. Oprócz trzech wielkich wydań Praw, Historyków polskich i Miclera, jeszcze czwarty wielki a znakomity zjawił się zbiór dyplomatów *Dogiela*. Dogiel ze zbiorów Załuskiego korzystał, Załuski mu dostarczał, acz nie był wydawcą téj kollekcyi, jak tamtych. Dogiel był współczesnym Załuskiego, Pijar uczony i zacny. Oprócz Konarskiego kss. Pijarowie mieli wielu gorliwych, pracowitych, użytecznych i uczonych ludzi. Jeden z nich ks. Celestyn Kaliszewski zebrał historyą traktatów polskich. Drugi Dogiel obdarzył zbiorem dyplomatów. Wyszły pierwszy, czwarty i piąty. Pierwszy traktuje o Polsce, czwarty o Prusach, piąty o Inflantach, przyrzekł wydać dyssertacyą o prawach Polski do Szląska. Hr. Romiańców znaczną summę ofiarował na wydrukowanie reszty tomów Dogiela w rękopiśmie zostawionych, wzywał do pracy zredagowania i zupełnego tém zajęcia się Lindego, ale się tego nie podjął. Teraz dopiero wyszedł kodex dyplomatyczny kosztem i staraniem Raczyńskiego; co tylko dziś uczyniono na niwie historycznéj, już było dawnych czasów przygotowane, wypracowane i niemal spełnione. Zbiór *dyplomatów* jest to wielki dla prac historycznych żywioł. Lelewel zowie go dla historii *żniwem*, mówiąc iż z tego *żniwa* ledwie mógł tylko kłosować. Przytoczmy jeszcze kilka znaczniejszych a piękniejszych wyrażeń, mile one brzmią, bogactwem są języka, skarbem nauki a słodkiém wielkiego męża wspomnieniem. W języku jest on oryginalny i nowy; dobrze rzekł jeden z dzisiejszych pi-

sarzy: po tém poznać można wielkiego pisarza, gdy ma własny a swój nienaśladowany i niepodobny innym styl, takim się zdobi Załuski, zręcznie używa samogłosek lub je dodaje lub odrzuca, daje przeto większą moc wyrazom, znowu czyni dodatki, które znacznie podnoszą i tak używa często *ów*, mówiąc zamiast: Ossoliński Jerzy, Ossoliński ów Jerzy.

„Schyłek wieku przeszłego co przez karłowickie
„Pakta z Turki odzyskał z Podolem stracony
„Kamieniec i wrócił nam Ukrainę,
„Widział Małachowskiego posłem wojewodą
„Co dzieło pamiętne dokonał.
„Górkowski Jędrzéj co był poselstwa sekretarz
„Opisał je.
„Ossoliński ów Jerzy kanclerz wielki który
„Różne sprawiał poselstwa, sześć mów miał imieniem
„Zygmunta, Władysława swych królów, po różnych
„Dworach; wyszły pod tytułem Mercurius Sarmatiae,
„Pojedyńczo różnemi wychodziły czasy w różnych miejscach
„*Pelzhofer przedziwnie go chwalił*,
„To samo Urban VIII Barberini, gdy go
„Słuchał mówiąc nunquam sic locutus est homo.“

Ujmujące jest wyrażenie to, *przedziwnie go chwalił* Załuski wspólnie z Biuffonem, posiadał we Francyi połowę miasteczka Montbar mons Burdorum, obdarzył go jedną z wielkich rzadkości bibliograficznych dziełem Rzaczyńskiego, który około roku 1721 w Sandomierzu drukował szacowne w historyi naturalnéj dzieło: Historiam naturalem curiosum Polonem. Było drugie jego dzieło znane z cytacyi Auctuarium. Długo go nie znał Załuski, odkrył je potém i Biuffonowi jeden egzemplarz darował. Francya dotąd posiada szacowne dzieło z historyi naturalnéj przez Polaka ułożone.

„Szukałem go po całéj Polsce z ogarami
„A nie mogąc go znaleść jużem decydował,

„gnam et nomen aeternum. Nie pozwalajmy im, brońmy, „zastawiajmy się wszelkiemi, które mieć możemy, sposobami.“

Z listu do biskupa krakowskiego Sołtyka 26 marca 1767.

„Biorę śmiałość z najgłębszém uszanowaniem odezwać „się do JW. Pana Dobrodzieja, za którego powodem, przy„kładem, radą pożyteczne wraz z innymi czyniłem prace „na ostatnim sejmie, obrawszy JO. ks. Dobrodzieja gorli„wego i wiary i kraju obrońcę za wodza, pragnę w tera„źniejszych i najniebezpieczniejszych na wiarę okoliczno„ściach mieć honor łączenia się z wielkiemi i zbawiennemi „Jego zdaniami, dla wiary ś. nietylko fortunę, zdrowie i ży„cie, ale i wolność publiczną najszacowniejszą ofiarować go„tów jestem. Wiadomo jest JO. ks. Dobrodziejowi, że mały „dyssymulowany prawowiernéj wiary uszczerbek cały upa„dek i ruinę królestwu przyniósł. Jeśli miało być co uczy„nione lepiéj gwałtem. Gwałtowne rzeczy bowiem nie trwają „długo. Głoszą ma się zacząć w tym interesie konfedera„cya w Prusiech, tam ma być marszałkiem pan Broniko„wski. Dobrzeby było, abyś JO. ks. Dobrodziéj napisał do „JW. ks. biskupa chełmińskiego, do JW. ks. biskupa po„znańskiego, aby w Wielkiéj-Polsce tego szkodliwego nie „dopuszczali pożaru. Mocno ufam, że JO. ks. Dobrodziéj „przykładną swoją gorliwością wszędzie zagrzewając do „przeniesienia nad wszystkie publiczne i prywatne pożytki „nieporuszoną wiary całość, będziesz naszą mocą i twier„dzą. Zdarza te twarde okoliczności Bóg, aby JO. księcia „więcéj przed niebem i światem wsławiał.“

Z listu 30 marca 1767 do wojewody krakowskiego.

Z tego listu widzimy, że Szczęsny Czacki oprócz głosów, mów, rozmaitych broszur, które drukował, najrozleglejszych korespondencyi, jeszcze pisał książki przeciw różnowiercom po łacinie, po polsku, oddawał do tłómaczenia

tnie nawet zrobione. Miał trudność w nabyciu kroniki polskiéj Jana Tarnowskiego. Téj kroniki nawet nie widział. Jego dzieła politycznego egzemplarz widział, ale nie miał. Zresztą nie było dzieł i manuskryptów, którychby nie miał, do tego każdy wybornie znany, konnotowany. Kilka tysięcy samych miał manuskryptów, a dzieł własnych do czterdziestu. W piśmie swojém wspomina o niektórych książkach ruskich, o kijowskich, o pieczarach, o ciałach pustelnikow, także Kossowa, Selwestra, Prokopowicza, Teophana, z téj zręczności o własnéj mówi do Kijowa jako wygnaniec podróży, wyrażenie się jego jest nowe, przez niego li tylko użyte lecz polskie i dobre.

„Nawiedzałem te *krypty* kiedym był w Kijowie,
„Podobne onym, którem dawniéj widział w Rzymie,
„*Szanowano mię dużo, gościa*, ba wygnańca.

Znaczy wielce byłem uszanowany jako gość choć byłem tylko wygnańcem.

„Szanowano mię dużo, gościa, ba wygnańca,
„Gdyż mi tytuł dawano eminentissimi
„Despotae. A ja servi servorum humilis
„Servitor."

Współczesnych uczonych i cnotliwych wielce Załuski kochał i w pracy im dopomagał. Najgłówniejsi byli księża Minasowicz i Chmielowski kanonicy kijowscy. Ks. Chmielowski z czterech tomów Niesieckiego herbarza pozbierał wyciągi; mówi o nim Załuski:

„Kanonik kijowski,
„Dałem mu kanonią tę w nauk nagrodę,
„Wątrobki powybierał z czterech tych to tomów (Niesieckiego).

Wyrażenia są osobne, a nowe i dość dźwięczne, często zabawne, lub téż chcąc powiedzieć zamiast po wyciągu rzeczy lepsze z wielkiego w foliantach dzieła mówi wątrobki powybierał. Wyliczyć wypada znakomitych, współczesnych

mu ludzi, szczególnie zakonników. Do ich celi umiał dotrzeć ks. biskup, poznał ich, ocenił, zachęcił i wyrwał od zapomnienia imiona i prace.

Demetry *Kola*, Pijar, Załuskiego szkólny kolega, współuczeń: „quondam w szkołach warszawskich miły kondyscypuł“ r. 1747 wydał traktat o heraldyce. Ks. Łukasz, Pijar, zbierał genealogią domu Tyszkiewiczów. Ks. Misztolt Antoni, uczony wielce rektor kollegium jezuickiego w Nowogrodku, w języku łacińskim biegły pisarz znakomity, w Wilnie wydał historyą domu Sapiehów. Ks. Karól Sawicki, Jezuita, drukował książkę Krzywdę bez szkody. Ks. Renat Tournemine, szczególny Załuskiego przyjaciel w Polsce mieszkający Jezuita, opisaną przezeń historyą domu Leszczyńskich drukował w memoires przez Jezuitów wydawanych w Trevoux. Ks. Skorulski Antoni, Jezuita, wydał komentarzyk o filozofii w r. 1755 po łacinie. Dołączył tam genealogią i wiadomość o Białozorach. Ks. Poniatowski Stefan, herbu Junosza, przedtém Jezuita potém Cysters wierszem opisal dom Duninów. Niesiecki Jezuita, wiele z Załuskiego nauki zbiorów czerpał.

Wpatrując się bliżéj w fakta, poznając ludzi, szczególnie da się dojrzeć wiek poprzedzający wstąpienie St. Augusta ile było prac szeroko rozlanych w całéj ojczyznie. Tu i owdzie rzeką szeroką i bujną płynęły, a w koło strumyki do rzek wpływały. Rzeką strumienną był Józef Załuski z gór krzyża św. Tyńca płynącą; [1]) wpływały doń i zlewały się rozliczne i głębszéj nauki, pracującéj myśli, piękne usiłowania i prace. On wszystko w sobie skupiał, wy-

[1]) Najgłówniéj bowiem swe ukształcenie winien Załuski Benedyktynom w Tyńcu. Ich dobrze ułożony rejestr ksiąg był pierwszém bibliograficzném dziełem, które wzbudziło w nim zapał do prac, tak w wydaniach, jak i zbiorach, które na tak wielką, a przez nikogo niedorównaną skalę wykonał.

obrażał, przedstawiał. Jako wielki reprezentant uważany być winien mistrzem epoki, ojcem nauki i całéj rodziny. Gdy działał w swoim kraju, nie w jednym stołecznym punkcie, nie w jednéj magistraturze, lecz w całéj ojczyznie, w całéj ziemi, wspólnie z senatory, biskupy, których był towarzyszem i zakonnikami, do których się życiem, pokorą i cnotą przybliżył. W ustronia najskrytsze wsiąkał, nie działał samym rozumem, nauką, lecz sercem; tém sercem tyle miłował i kochał. W całéj polskiéj ziemi przyjacioły rozsiał sobie. Najwyższym się skarbem zalecał, łaską boską, świętobliwością zakonnego życia zjednaną. Nie przestając na téj przestrzeni, jaką była cała ojczyzna jego, wszędzie za granicą stosunki miał, korrespondencye. Tam działał i był znanym. Pragnął i wielce popierał wydawanie dzieł w łacińskiéj mowie, chciał cudzoziemców obeznać z literaturą i skarbami polskiéj nauki. Przeciwił się wydaniu dzieła Niesieckiego korona w polskim języku, aby świat cały poznał klejnoty polskiego szlachectwa, sądził, że dzieło o polskiéj szlachcie, obszerne i główne powinno było być łacińskiém, aby inne narody tylu cnót i męstwa u siebie pamiątkę miały. Za granicą żył w przyjaźni z hrabią Wallsteinem, otrzymał od niego niezmiernie ważne dzieła i ciekawe przez Paprockiego wydane herbarze, szląski, czeski, morawski. Bartłomiéj Paprocki pierwszy o herbach pisał, zostawił dwa szacowne dzieła powszechnie znane, Gniazdo Cnoty i Herby Rycerstwa Polskiego. Prócz tych herbarze czeski, szląski, morawski. Te herbarze pisane były po czesku. Stambuch Slozki w Briinie, Diadochos w Pradze, a herbarz morawski w Ołomuńcu. Zercadło margkrabstwa. O hr. Wallsteinie tak się Załuski wyraża:

Dał mi je Wallstein, co zamienił order orła białego
Na habit Franciszka świętego.

Niesieckiemu udzielił następujących rękopismów: Kontynuacyą Paprockiego. Paprocki dzieło swe r. 1584 zakończył. Baranowski Stanisław do 1634 doprowadził. Ta kontynucya była w rękopiśmie. Drugi rękopism heraldyczny wielce ważny, był Kojałowicza. W swoim czasie dla drażliwości wielu osób nie był drukowany. W Toruniu Załuski nabył rękopism, Herbarz Familii Pruskich. Te wszystkie manuskrypta Niesiecki do dzieła swego wciągnął. Tym sposobem za staraniem Załuskiego wyszła na świat owa słynna, w czterech foliantach korona, z któréj wątróbki ks. Chmielowski wybrał.

Duńczewski, astronom akademii zamojskiéj, opuszczenie wszystkich heraldycznych pisarzów pozbierał i osobną książkę wydał, przypisując ją ks. Jabłonowskiemu. Posiadał Załuski oryginał manuskrypt *herbów pruskich;* szlachta pruska w wątpliwościach udawała się do niego, wydawał extrakta z podpisem swoim. Sam znalazł czas jeszcze dla kilku prac heraldycznych w dziele bardzo rzadkiém, które nigdy w handlu nie było, tylko ofiarowane ks. Jabłonowskiemu: Historyą domu Jabłonowskich i ich stosunki z domami panującemi opisał. Przez wdzięczność jaką miał dla kanclerza litewskiego Sapiehy, znakomitemu artyście za granicą sztychować kazał genealogią Sapiehów. Do tego ciągle formował do herbarzy supplement.

„Mam siła przydatków com zbierał jak pszczółka
„Po autorach. Supplement swego czasu wydam."

Do kalendarzów też pewne przydatki czynił, opuszczenia przyłączał. Najsłynniejszym był kalendarz Duńczewskiego, astronoma w Zamościu. Maleńkie kalendarzyki wydawali Jezuici: Poszakowski, Wyrwicz, Hołowka, Paprocki i ks. Pijar Wiszniewski; większe kalendarze układali akademicy krakowscy: Putanowicz i Lipiewicz. Tam były

rozmaite opisy o kawalerach maltańskich, o komendorach poznańskich, o generałach wielkopolskich, o trybunałach i sądach ziemskich. Duńczewskiego ciekawsze, cytuje je Załuski od r. 1746 do 1764. W nich były wypisy z geografii Łubieńskiego i interesujące o miejscach cudownych i świętych, szczegóły o wszystkich katedrach, biskupach, opatach i kardynałach w Polsce. Te kalendarzyki służyć mogą za dokładną i najlepszą naukę geografii, historyi, statystyki dawnéj Polski. Do jednego z nich Załuski przydał szczegółową o starostach wiadomość. Co do bibliograficznych wiadomości i szczegółów o Wacławie Potockim, herbu Srzeniawa, podczaszym krakowskim, którego jakoby odkrył Bartoszewicz, już wiedział i pisał o nim Załuski, poemata i wiele wierszów podczaszego Potockiego miał w zbiorze swoim, kasztelana kamienieckiego, Pawła Potockiego, ojca Teodora prymasa, który był w Moskwie w niewoli i tam się z Sołtykowowną ożenił i z gromadką dziatek z Moskwy wrócił i z żoną pobożnością słynącą, o którym się jakby na nowo rozpisał Bartoszewicz. Roku 1745 w Warszawie Załuski pismo jego wydał.

Lelewel w rozprawie swojéj o Mateuszu herbu Cholewa, napisał w 1811, a potém powtórnie w 1842 r. drukowanéj, którą po niemiecku tłumaczył Linde, zwrócił uwagę na 4 księgi Kadłubkowe zwane, z różnicy wyraźnéj co do ducha i formy, jak jest między pierwszemi trzema, co się z rozmów składają i 4tą osądził, uznał (przeto stało się to historyczną prawdą) że tylko jedna jest Kadłubkowa czwarta, a pierwsze trzy do Mateusza, herbu Cholewa, należą. O tém téż wiedział Załuski i także wniósł to samo i objawił, Lelewel tylko dokładniéj objaśniał i dowiódł. Największym czcicielem był wojewody nowogrodzkiego, Jabłonowskiego. Cały téż ustęp o nim umieszczam. Pracował około dzieła

Jabłonowskiego, wszędzie odwołuje się jako do mistrza, do męża wysokiéj nauki i zasług, do męża niemal najuczeńszego, jakoby Nestora i poprzednika swego

„Józef książę, wojewoda nowogrodzki z Prussów
„Jabłonowski, Tabulas Jabłonovianas,
„Od imienia swego tak rzeczone wydał.
„Jest ich sto, opisują domów znacznych przeszło
„Trzysta, są w Amsterdamie, w Norymberdze.
„Drugie drukowane najwięcéj w Warszawie.
„Jam dozierał korrekty, dla przyjaźni pana
„Tego i przyjaciela i téż kolligata.
„Dozierał i kanonik mój kijowski Józef,
„Tak się samym Józefom ta praca dostała,
„Dwom po cząstce, a trzeciemu zaś z zupełnéj chwała."

Durijański, Jezuita, Jędrzy, już zeszłego cnych Kostków domu, wydał pamiątkę nie zeszłą o książce poświęconéj Rzewuskim, mówi:

„Tę książkę dedykował Mateuszowi
„Rzewuskiemu, wojewodzie wówczas podlaskiemu,
„Hetmanowi polnemu koronnemu, ojcu
„Dzisiejszego wojewody krakowskiego, tudzież
„Hetmana koronnego wielkiego Wacława
„Seweryna, starosty doliny dziadowi
„Którzy mi smutnéj doli
„W kałużskiéj niewoli
„Pomagali wraz z księciem biskupem krakowskim
„Sołtykiem, słodko was wspomnieć kochani koledzy."

Tych i tym podobnych wyrażeń nasłuchać się nie można, dźwięczne i miłe. Wśród lasu nauki, brzmi muzyka przechodnia do dalszéj pracowitéj, nauczającéj podróży zachęca. Mówi o rzadkiéj książcee Herburta, Nauka Dobromilska, którą dał lipskiemu bibliophitowi Weidmanowi dla nowéj edycyi, ten mu nie wrócił i zginęła.

„Lecz się nie wróciła,
„Pożyczajże drugi raz, nie pożyczę nigdy,
„Chyba na świętą Nitusz, lub na święty Migdy."

Co do prac heraldycznych, do Paryża odesłał wiadomość, jakoby traktacik o domie Ossolińskich, gdy za jego czasów jeden Ossoliński z nim powinowaty otrzymał order św. Ducha czynił nań redukcyą. Posłał też za granicą wiadomość o wszystkich w Polsce kawalerach złotego runa. Mów swoich pogrzebowych nie drukował, chociaż to był zwyczaj; wydawano wówczas wiele broszur, małych książeczek. Tę wielką cześć naszéj dawnéj literatury składają, zastępowały dzisiejsze pisma peryodyczne, Załuski w jeden foliał je zbierał. Zawierają szczegóły o familiach kss. Wiszniowieckich, Sobieskich, Chomentowskich, Szaniawskich, Denhofów, Lipskich, Łubieńskich.

Mówiąc o Załuskim, spotykamy się nieustannie z uczonymi ludźmi, wydającymi dzieła różne. Załuski bowiem każdemu dostarczał materyałów jako znawca świadomy, doskonały krytyk. Czerpał u niego nietylko Niesiecki, lecz równie i Naruszewicz, Bohomolec. Są to imiona znane; iluż to jeszcze było, których tylko lepiéj, gruntowniéj znał Załuski. Imiona ich nie przeszły do potomności, nie wraziły się w serca, w umysły, jednak pełni byli zasług, cnót i nauki. Nadewszystko obfitowali Jezuici i Pijarom nie brakło. Wspomniałem już wielu, lecz to cząstka bardzo mała. Wielu przełożonych kollegiów jezuickich, światłem, prawdziwą doskonałością, znajomością świata i ludzi celowało. Mówiłem o przełożonym w Nowogrodku. Takim był i ks. Naramowski, Jezuita, prefekt warszawskiego kollegium. Z szacunkiem Załuski wspomina tych, którzy za życia jego stryja pracowali, rozmaite wydając dzieła, ks. Dunin, Piegłowski i inni. W innych zgromadzeniach też byli ludzie

znakomitsi; Radliński Jakób, opat Miechowitów, infułat kochany. Całą bibliotekę Załuskich w książce Korona wierszem opisał z pochwałą.

„Wszystkie osobliwości méj biblioteki,
„Którą konsekrowałem publicznéj usłudze.“

Kss. Reformaci nie poprzestawali jako ich współbracia Kapucyni na saméj tylko ścisłéj obserwancyi zakonnéj, pielęgnując jako drogi i najosobliwszy kwiat świętą doskonałość, ścisłość zakonną, krzątali się pracowicie około rzeczy ojczystych, skrzętnie zbierali, spisywali z rzadką miłością i świętym zapałem wszystkie pamiątki cnót, zasług w kościele bożym i narodzie i wydawali różne dzieła. Ztąd obfitujemy w wiele ksiąg przez Reformatów pisanych; w ich liczbie celuje owa druga księga Matka Świętych, w ogrodzie duchowego życia owoc ojczysty. Był téż między Reformatami za czasów Załuskiego Skoczyński Piotr, wydał książkę: Kapitulista r. 1745, w niéj ciekawe i rzadkie o akademii krakowskiéj pozbierał szczegóły. W rozdziale trzecim jest życie dwudziestu siedmiu doktorów świątobliwych w téj akademii, w czwartym opis znakomitych doktorów akademii krakowskiéj, na różnych w kraju urzędach wylicza uczonych co im cześć świadczono. Załuski miał przygotowany do druku rękopism o senatorach, nadewszystko pochwały poprzedników swoich referendarzów i koronnych litewskich wielkich sekretarzów. Pomimo tylu rozmaitych wielu dzieł przez tyle wieków pisanych, jednak żadnéj nie było historyi polskiéj literatury. Były tylko same katalogi, spis imion lub spis ksiąg, nic więcéj. Jeden tylko Starowolski zostawił dzieła ważne, lecz bardzo rzadkie. Jedno opis stu ludzi uczonych *Centurią* z greckiego *Hecatontas*. Drugię o mowach w Sarmacyi. Oprócz tych dzieł niezmiernie rzadkich same tylko były katalogi. Przy wydaniu lipskiém dalszych ksiąg

tnie nawet zrobione. Miał trudność w nabyciu kroniki polskiéj Jana Tarnowskiego. Téj kroniki nawet nie widział. Jego dzieła politycznego egzemplarz widział, ale nie miał. Zresztą nie było dzieł i manuskryptów, którychby nie miał, do tego każdy wybornie znany, konnotowany. Kilka tysięcy samych miał manuskryptów, a dzieł własnych do czterdziestu. W piśmie swojém wspomina o niektórych książkach ruskich, o kijowskich, o pieczarach, o ciałach pustelnikow, także Kossowa, Selwestra, Prokopowicza, Teophana, z téj zręczności o własnéj mówi do Kijowa jako wygnaniec podróży, wyrażenie się jego jest nowe, przez niego li tylko użyte lecz polskie i dobre.

„Nawiedzałem te *krypty* kiedym był w Kijowie,
„Podobne onym, którem dawniéj widział w Rzymie,
„*Szanowano mię dużo, gościa*, ba wygnańca.

Znaczy wielce byłem uszanowany jako gość choć byłem tylko wygnańcem.

„Szanowano mię dużo, gościa, ba wygnańca,
„Gdyż mi tytuł dawano eminentissimi
„Despotae. A ja servi servorum humilis
„Servitor."

Współczesnych uczonych i cnotliwych wielce Załuski kochał i w pracy im dopomagał. Najgłówniejsi byli księża Minasowicz i Chmielowski kanonicy kijowscy. Ks. Chmielowski z czterech tomów Niesieckiego herbarza pozbierał wyciągi; mówi o nim Załuski:

„Kanonik kijowski,
„Dałem mu kanonią tę w nauk nagrodę,
„Wątrobki powybierał z czterech tych to tomów (Niesieckiego).

Wyrażenia są osobne, a nowe i dość dźwięczne, często zabawne, lub téż chcąc powiedzieć zamiast po wyciągu rzeczy lepsze z wielkiego w foliantach dzieła mówi wątrobki powybierał. Wyliczyć wypada znakomitych, współczesnych

mu ludzi, szczególnie zakonników. Do ich celi umiał dotrzeć ks. biskup, poznał ich, ocenił, zachęcił i wyrwał od zapomnienia imiona i prace.

Demetry *Kola*, Pijar, Załuskiego szkólny kolega, współuczeń: „quondam w szkołach warszawskich miły kondyscypuł" r. 1747 wydał traktat o heraldyce. Ks. Łukasz, Pijar, zbierał genealogią domu Tyszkiewiczów. Ks. Misztolt Antoni, uczony wielce rektor kollegium jezuickiego w Nowogrodku, w języku łacińskim biegły pisarz znakomity, w Wilnie wydał historyą domu Sapiehów. Ks. Karól Sawicki, Jezuita, drukował książkę Krzywdę bez szkody. Ks. Renat Tournemine, szczególny Załuskiego przyjaciel w Polsce mieszkający Jezuita, opisaną przezeń historyą domu Leszczyńskich drukował w memoires przez Jezuitów wydawanych w Trevoux. Ks. Skorulski Antoni, Jezuita, wydał komentarzyk o filozofiii w r. 1755 po łacinie. Dołączył tam genealogią i wiadomość o Białozorach. Ks. Poniatowski Stefan, herbu Junosza, przedtém Jezuita potém Cysters wierszem opisal dom Duninów. Niesiecki Jezuita, wiele z Załuskiego nauki zbiorów czerpał.

Wpatrując się bliżéj w fakta, poznając ludzi, szczególnie da się dojrzeć wiek poprzedzający wstąpienie St. Augusta ile było prac szeroko rozlanych w całéj ojczyznie. Tu i owdzie rzeką szeroką i bujną płynęły, a w koło strumyki do rzek wpływały. Rzeką strumienną był Józef Załuski z gór krzyża św. Tyńca płynącą; [1]) wpływały doń i zlewały się rozliczne i głębszéj nauki, pracującéj myśli, piękne usiłowania i prace. On wszystko w sobie skupiał, wy-

[1]) Najgłówniéj bowiem swe ukształcenie winien Załuski Benedyktynom w Tyńcu. Ich dobrze ułożony rejestr ksiąg był pierwszém bibliograficzném dziełem, które wzbudziło w nim zapał do prac, tak w wydaniach, jak i zbiorach, które na tak wielką, a przez nikogo niedorównaną skalę wykonał.

obrażał, przedstawiał. Jako wielki reprezentant uważany być winien mistrzem epoki, ojcem nauki i całéj rodziny. Gdy działał w swoim kraju, nie w jednym stołecznym punkcie, nie w jednéj magistraturze, lecz w całéj ojczyznie, w całéj ziemi, wspólnie z senatory, biskupy, których był towarzyszem i zakonnikami, do których się życiem, pokorą i cnotą przybliżył. W ustronia najskrytsze wsiąkał, nie działał samym rozumem, nauką, lecz sercem; tém sercem tyle miłował i kochał. W całéj polskiéj ziemi przyjacioły rozsiał sobie. Najwyższym się skarbem zalecał, łaską boską, świętobliwością zakonnego życia zjednaną. Nie przestając na téj przestrzeni, jaką była cała ojczyzna jego, wszędzie za granicą stosunki miał, korrespondencye. Tam działał i był znanym. Pragnął i wielce popierał wydawanie dzieł w łacińskiéj mowie, chciał cudzoziemców obeznać z literaturą i skarbami polskiéj nauki. Przeciwił się wydaniu dzieła Niesieckiego korona w polskim języku, aby świat cały poznał klejnoty polskiego szlachectwa, sądził, że dzieło o polskiéj szlachcie, obszerne i główne powinno było być łacińskiém, aby inne narody tylu cnót i męstwa u siebie pamiątkę miały. Za granicą żył w przyjaźni z hrabią Wallsteinem, otrzymał od niego niezmiernie ważne dzieła i ciekawe przez Paprockiego wydane herbarze, szląski, czeski, morawski. Bartłomiéj Paprocki pierwszy o herbach pisał, zostawił dwa szacowne dzieła powszechnie znane, Gniazdo Cnoty i Herby Rycerstwa Polskiego. Prócz tych herbarze czeski, szląski, morawski. Te herbarze pisane były po czesku. Stambuch Slozki w Briinie, Diadochos w Pradze, a herbarz morawski w Ołomuńcu. Zercadło margkrabstwa. O hr. Wallsteinie tak się Załuski wyraża:

Dał mi je Wallstein, co zamienił order orła białego
Na habit Franciszka świętego.

Niesieckiemu udzielił następujących rękopismów: Kontynuacyą Paprockiego. Paprocki dzieło swe r. 1584 zakończył. Baranowski Stanisław do 1634 doprowadził. Ta kontynucya była w rękopiśmie. Drugi rękopism heraldyczny wielce ważny, był Kojałowicza. W swoim czasie dla drażliwości wielu osób nie był drukowany. W Toruniu Załuski nabył rękopism, Herbarz Familii Pruskich. Te wszystkie manuskrypta Niesiecki do dzieła swego wciągnął. Tym sposobem za staraniem Załuskiego wyszła na świat owa słynna, w czterech foliantach korona, z któréj wątróbki ks. Chmielowski wybrał.

Duńczewski, astronom akademii zamojskiéj, opuszczenie wszystkich heraldycznych pisarzów pozbierał i osobną książkę wydał, przypisując ją ks. Jabłonowskiemu. Posiadał Załuski oryginał manuskrypt *herbów pruskich;* szlachta pruska w wątpliwościach udawała się do niego, wydawał extrakta z podpisem swoim. Sam znalazł czas jeszcze dla kilku prac heraldycznych w dziele bardzo rzadkiém, które nigdy w handlu nie było, tylko ofiarowane ks. Jabłonowskiemu: Historyą domu Jabłonowskich i ich stosunki z domami panującemi opisał. Przez wdzięczność jaką miał dla kanclerza litewskiego Sapiehy, znakomitemu artyście za granicą sztychować kazał genealogią Sapiehów. Do tego ciągle formował do herbarzy supplement.

„Mam siła przydatków com zbierał jak pszczółka
„Po autorach. Supplement swego czasu wydam."

Do kalendarzów też pewne przydatki czynił, opuszczenia przyłączał. Najsłynniejszym był kalendarz Duńczewskiego, astronoma w Zamościu. Maleńkie kalendarzyki wydawali Jezuici: Poszakowski, Wyrwicz, Hołowka, Paprocki i ks. Pijar Wiszniewski; większe kalendarze układali akademicy krakowscy: Putanowicz i Lipiewicz. Tam były

„ówczas zgromadzone pospólstwo, po większéj części dla „tego podpojone, rzuciwszy się wprzód na księży, potém „na JP. podkomorzego, księży zbili, tłukli, suknie z nich „pozdzierali, figurę Pańską przez jednego z nich niesioną „złamali, deptali, ludzi asystujących pobili, porozpędzali, „JP. podkomorzego wexowali, wywlekać z karety odgra- „żali się, dzieci i białogłowy zacne jadące razem postraszyli. „Naostatek niby pod wartą otoczonych przez pole z okolicy „zacinając konie tumultem wyprowadzili a wyraźnie mówiąc „wypędzili. Po tym postępku rozpoczął się proces w gro- „dzie mścisławskim od JP. podkomorzego kss. Misyonarzy „o krzywdę boskiego honoru i obelgę własną. Do kar je- „dnak surowych, chociaż były słuszne przyczyny, nie przy- „szło. Niesłusznie się dysydenci o surowość kar i wyro- „ków uskarzali. Najwięcéj to ich dotknęło. Po tém zdarze- „niu cała okolica aż do ostatniego obywatela nawróciła się „do wiary ś. katolickiéj, przyznawszy obłudę nauczycielów „swoich niewinnie ich do tumultu prowadzących, wmawia- „jących fałszywie jakoby kto ich miał moc atakować i do „wiary przymuszać. Tak się daléj rzecz stała, którą sami „między sobą odkryli. Rychło potém z przypadku zgorzała „cerkiew w téj wsi. Zajadlejsi presbyterowie chcąc wnieść „kalumnią na Misyonarzów jezuickich i na JP. podkomo- „rzego Kirkora, namówili jednego złoczyńcę, żeby się przy- „znawał, że z namowy Misyonarzów jezuickich sam cer- „kiew spalił. Namówionego człowieka przywieźli w nocy do „kancelaryi grodzkiéj mścisławskiéj upojonego, chcąc aby „kancelarya wysłuchawszy wyznania onego, uwolniła go im „napowrot. Lecz się im to nie udało, nazajutrz ów świa- „dek ad plenum judicium stawiony przed sądem i otrze- „źwiony inaczéj zeznał. Nigdy w téj okolicy nie był, o mil „kilkanaście przez presbyterów (popów) przyprowadzony,

„namówiony i przekupiony, aby tak świadczył, albowiem „w oczy swoje nigdy Jezuity nie widział. Sąd takowego „świadka pod wartę starościńską wziąwszy, rozprawę między duchownymi dysunickimi tego świadka stawiającymi „a kss. Jezuitami i JP. podkomorzym mścisławskim uznał. „W tém podkomorzy, mąż pełen lat i zasług plenus amorum et meritorum, na sądach przytomny, po napaści, jakiéj „doświadczył, i nowém oskarżeniu tak haniebném na siebie „i na Misyonarzów wzniesioném tak silnie zirytowany, kilkadwie z izby sądowéj wyszedł i dwudziestu czterech godzin „nie dożył. Z tych wszystkich przyczyn obywatele całéj okolicy osmołowskiéj dotąd w dysunii będący, poznawszy błąd „swój i szkaradne naczelników postępki, wszyscy złączeni „wziąwszy się za ręce co do jednego nawrócili się, jedni „ad ritum graeco unitum, drudzy ad ritum romanum, kto „jak chciał przystąpili, czego żadna moc gdyby i była użyta „pewno dokazaćby nie mogła."

W tymże sejmie, gdzie tak ważna toczyła się sprawa o dysydentach, nie mniéj zajmowały nobilitacye indygenaty, któremi król obdarzać chciał cudzoziemców, żądając zezwolenia stanów. Mocno temu przeciwili się cnotliwi ludzie, nadewszystko Szczęsny Czacki. Szlachectwo, był to przywiléj według praw i ducha społecznego udzielany tylko za szczere poświęcenie się dla króla i ojczyzny, za nieomylne prawdziwe czyny, gdy człowiek wzniósł się do ofiarowania życia i własności. Trzeba było zrzeczenia się zwykłéj ludzkiéj natury co pilnuje i czuwa nad interesem swoimi i wzbogacać się pragnie, nie odstępuje nigdy własności swojéj, zarobku, czuwa nad nim we dnie i w nocy, kocha życie własne i chroni je. Opuścić tę naturę, a przyjąć inną, w któréj się własność nie cení, wspaniałość i uczynność ją drugim udziela, życie zawsze na dłoni, zawsze w ofierze

bardziéj publiczne stanowisko, co téż prawdziwie ukształcało naród i wznosiło, że był na publiczném narodów wejrzeniu. Przeto im był więcéj widziany, tém się silniéj duchem, rozumem, nauką podnosił. Zatrata łaciny, którą tak nowe szkoły rozszerzyły, było już ścieśnieniem życia duchowego, zejściem z ogólnéj do indywidualnéj tylko sfery. Zmniejszyć nadużycie, z jakiém łacina panowała nad językiem rodzinnym, potrzebném było, lecz zapomnieć ją, nie uczyć się i nie umieć, było wielkiém nieszczęściem. Nagle bowiem zerwano związek z całą przeszłością wyrzucając wszystkie skarby nauki, doświadczeń. Naród cały chlubiąc się oświatą, zapałem do nauk, w których jakoby się miał odradzać, nie czuł nawet tego, że w wielką ciemność wtrącony został. Był już doktorem w prawdy nauce, zeszedł do początków, do abecadła i tego się uczył u cudzoziemców, u płytkich fałszerzy, sofistów. Zbierał Załuski książki ale i o nim téż książki pisać potrzeba; w literze nie podobna jest objąć ducha człowieka tych cudów co je sprawuje łaska boska za pośrednictwem wybranego a upodobanego sobie męża. Życie, geniusz Załuskiego jest zagadką, jest niepojęte, chyba tym, co wysłużyli sobie aby się promień niebieski w ich duszach połyskał. Załuski w dwóch się da jeszcze zamknąć wyrazach: *miłość* i *poświęcenie się*. Praca, geniusz, logika, pamięć, dary królów, pomoce wielkich i hojnych dobroczyńców, ludzie biegli, wyuczeni, wspólnie pracujący, rozliczni a rozsypani po całym kraju uczeni zakonnicy, przyjaciół posługa i miłość nie utworzyłyby takiego człowieka i tyle czynów. Miłość tylko i poświęcenie się. Ta była ogniskiem, a to wszystko promienie. Miłość i poświęcenie się była głównym urodzajnym pniem drzewa, a to gałęzie obfite, które z bujności pnia tyle wydały owoców. Miłość i poświęcenie się były siłą, co uczyniły zdolnemi

i geniusz, pracę, naukę. Te wszystkie umysłu ludzkiego zdolności wspierane pracą i wszystkiemi środkami, jakie najznakomitsza w kraju pozycya przyjaciela królów, biskupa i senatora udzielić może, nie dałyby tak obfitującego i wyśmienitego owocu, gdyby nie najgorętsza i najczystsza miłość i poświęcenie się. Geniuszu i nauki nie zabrakło i potém. Dziś jéj nawet jest więcéj, tyle przybyło doświadczeń, ułatwień. Są ludzie co całe życie poświęcają się jednéj pracy, jednéj nauce; któryż z nich Załuskiemu wyrównał? Miłość i poświęcenie uczyniły go wyższym. Te bowiem wkraczają do łaski, przynosząc ztamtąd codziennie zarobek do ula swéj pracy.

szczycony zasługami nie był. Powinien być zalecony na sejmikach i wszystkie się na niego województwa zgodzić powinny. Pacta conventa nie pluralitatem posłów, ale województw w rekomendacyi do otrzymania nobilitacyi, indygenatów wymagają. Zasłużeni na wojnie oczekiwać powinni przyszłego sejmu dla rekomendacyi i zezwolenia województw. W mowie swojéj o nobilitacyach Szczęsny Czacki mówi: „Najwięcéj ten tytuł szacowany powinien mieć poważania. „Wielu książąt udzielnych za poprzedzającemi zasługami „o indygenaty w Polsce się starali. O jak wielu swoje do„statki, zdrowia i życia dla dostąpienia tego tytułu dla „swych potomków ofiarowali. Dodaje szacunku szlachectwu „cnota, jest naszego narodu fundamentem, pomnaża mu uszanowania, jak mówi Orzechowski: *Prawo nasze od równości „zawisło, nic przed sobą nie ma więcéj rzeczpospolita polska, „aby tylko wszyscy, król i obywatel, ubogi i bogaty pod pra„wem jednostajném żyjąc, prawami wszyscy sobie równi byli.* „Najwyższy honor nikczemnieje, traci poważanie swoje, gdy „nie dla saméj cnoty i zasług, ale dla innych względów „jest nadawany. Któż saméj cnoty trzymać się będzie, na „herdiczne dzieła kto ofiarować się, na niebezpieczeństwa, „na usługi rzeczypospolitéj, gdy najwspanialsza nagroda „łatwo udzielana, rozrzucana będzie? Czyż niesłusznie dawnéj szlachty, owych wiary i ojczyzny obrońców, potom„ków zubożonych wspomagać, utrzymywać, jak nową bez „poprzedzających zasług pomnażać? Upewnia Plutarch, że „rzeczpospolita ateńska familią Arystogitona wybawiciela od „tyranii Pizystrata zubożałą w sześć lat po śmierci jego pu„blicznym utrzymywała nakładem. Jest to silna podnieta „do najchwalebniejszych czynów utrzymywać dawną szlachtę „zasłużonych przodków. Jest dzieło powinnéj sprawiedli„wości, przyzwoitéj wdzięczności, pobudką do równie chwa-

„lebnych dzieł. Przeciwnie nowym dawać bez poprzedza-„jących zasług te dobrodziejstwa, saméj cnocie i wielkim „zasługom należyte, jest to przeciwko sprawiedliwości, jest „to zniżać powagę tytułu, umniejszać usługi ojczyznie, za-„pominać o zasłużonych, i równać z nimi w przywilejach „niezasłużonych.“

Rozmowa z królem, w dzienniku podczasnego zapisana.

„Tegoż dnia 29 przed sesyą, która była ostatnia, we-„zwany byłem przez JM. Pana Branickiego łowczego ko-„ronnego do króla wraz z JP. Małachowskim krajczym ko-„ronnym; gdyśmy przyszli około jedenastéj przed południem „był z nami brat mój rodzony strażnik koronny. Król za-„czął żywo mówić do mnie i do krajczego, żeśmy się mu „cały sejm sprzeciwiali, narażali, przeciwności czynili, abyśmy „przynajmniéj na końcu tegoż sejmu łatwość dla niego „uczynili przez pozwolenie na indygenaty i nobilitacye. „Wstrzymałem odpowiedź do odpowiedzi krajczego koron-„nego dając mu pierwszeństwo, że stryjem mojéj żony jest, „że dawniejszy poseł, że z wyższego województwa, to jest „krakowskiego [1]). Ten dla słabości krótko odpowiedział. „Jak skończył, jam zaczął w te słowa: Bardzo ubolewam „będąc w równości z W. Kr. Mością, umiałem zgadzać „i zjednaczać moje zdania z wielkiemi Jego sentymentami, „teraz mam nieszczęście w niektórych okolicznościach sprze-„ciwiać się woli pana mego. Król mówił: W. Panowie wo-„łaliście ustawicznie, że ja sobie władzy i mocy przywła-„szczam. Odpowiedziałem: Com mówił publicznie, prywa-

[1]) Tak się dawniéj ludzie znajdywali, szanowali wszystkie względy. Kto dziś się wstrzymuje? zaraz z głosem idzie na przebój, nie słucha, mówić nie daje, swoje narzuca zdanie.

stanowczo utracili ufność w narodzie. Ich przeciwienie się pogardą zostało okrytem. Głos Szczęsnego Czackiego w początkach panowania Stanisława Augusta jest jedyną tych starożytnych praw obroną. W nim było gruntowne przekonanie, najczystsza miłość, nieskazitelne życie i serce wedle ducha bożego, żyjące miłością. Pierwsze reformy w początku Stanisława Augusta znalazły jeszcze dawną rzeczpospolitą w pełném życiu, nie mogła się jednak oprzeć nowemu porządkowi rzeczy. Faktami stawiła opór i protestacyę. Protestacya była więcéj w czynach jak w piśmie. Nowatorowie celowali umysłową kulturą, podbili na rzecz swoją, literaturę i szkoły, przeto w rychłym czasie osięgli tryumf. Oppozycya została tylko w obyczajach, w sercu narodu, lecz bez siły. Siłę bowiem miała w ręku reforma, gdy król jéj najgłówniejszym był zwolennikiem. Biskupi, hetmani tworzyli oppozycyą, stali się głosem rzeczypospotéj, broniącéj się od nowéj natury, w którą wdrażały ją te zmiany. *Konfederacya barska* była przeciw tym zmianom orężném veto. Było już w narodzie przeczucie, że zmiany polityczne zgaszą wiarę św. i zniszczą główne cnoty. Podniesiono oręż przez dawną szlachtę przeciwko nowemu królowi z godłem Matka Boska i wiara ś.! Nowo oświecające się czasy usuwały się od wiary ś. wśród walki przez konfederacyą i biskupów utworzonéj. Szczęsny Czacki zostawił praw dawnych obronę w pismach. W lat dwadzieścia już zupełny był tryumf. Reformy w czasie sejmu czteroletniego, młodzież nowych szkół inny duch, inną postać krajowi nadała. Opozycya była słabsza i nieznaczna. Uczyniła ją konfederacya targowicka. Był to bardziéj spisek pychy, jak głos prawa. W pismach Czackiego jeszcze czytamy słowo, które w nas uszanowanie i cześć obudza. Nie biorę przed się kwestye; ażali odstąpienie od staroży-

tnego prawodawstwa stało się zbłąkaniem narodu, przyczyną jego upadku lub téż faktem koniecznym, przez który przejść musiało życie jego. To tylko prawdziwém jest i pewném, że starożytne prawodawstwo powinno być gruntownie przez nas zrozumianém i poznaném; jest ono bowiem źródłem i jedyną księgą, z którego w najpóźniejszych nawet pokoleniach naród zaczerpnie dla siebie prawd żywych i zasili byt swój społeczny.

Nie masz pism, któreby o prawach starych z takim zapałem, z taką znajomością mówiły, jak Szczęsnego Czackiego. Kilka ich było drukowanych. Niedawno w klasztorku jego dóbr dziedzicznych wynaleziony został własnoręczny rękopism. Ten najlepiéj nas z Czackim poznaje. Ile jest szacowny i co się w nim zawiera, dadzą poznać wyimki, które z tego rękopismu dla wiadomości publicznéj uczyniłem.

Konarski wydał dzieło w czterech tomach *o skutecznym rad sposobie.* Celem tego pisma było zniszczyć *veto*, wprowadzić większość głosów, rzeczpospolitę urządzić podług porządku i zwyczajów europejskich. W tym celu niedostatecznemi wszelkie pisma uważając zaprowadził nową reformę szkół, ustanawiając konwikty, w których osobno zgromadzono młodzież li tylko znakomitych domów dla kształcenia ich wedle nowo ustanowionych zasad. Wiadomo, jakie ogromne były wpływy Konarskiego gdy mu wybito medal Sapere Auso. Cały naród wedle jego wzoru się uformował. Szczęsny Czacki powstał przeciwko Konarskiemu i głośno go gromił. Konwikty, jakie zaprowadził Konarski li dla samych możnych paniczów, co w klasztorze się mieścili, uważał zgubą i zniszczeniem stanu szlacheckiego. Przez to bowiem możniejsi odróżniali się od ubogich, od dziecinnych lat nienawykali do wspólnego życia, do braterstwa, do miłości; jako niższych od siebie uważając w nich, jakby obcą klassę mieli

nie jako krew krwi swéj. To zaprowadzić musi obojętność możnych dla całego stanu szlacheckiego w dalszém życiu. O sobie mieć będą staranie i pieczę. Całość stanu szlacheckiego jako obcą poświęcą i o niéj zapomną. Rzeczywiście tak się stało: weszła między możnemi emulacya o honory i znaki zagranicznych dworów. Odróżnili się od całości i jedności szlacheckiéj rodziny. Byli przed tém jednym domem, dziś od szkół dwa już były obozy. Nie obejrzeli się na uboższych, dbając o swoje tylko zachowanie, ale z ich zgubą sami zginęli. Oto jest nowożytna edukacya. Dawniéj wszyscy bez różnicy zwali się studentami; dziś konwiktorowie, synowie pańskich domów kawalerami. Kawalerowie się wstydzili obyczajem starożytnych studentów iść ze świecami przed Najświętszym Sakramentem. Żeby coś umieć, trzeba się uczyć, mówi Czacki, pobożności i cnót, uczyć się trzeba od szkół nadewszystko obserwancyi religijnéj. Ta w młodości zaniedbana już się nabyć nie da bez wprawy. Łatwo wybranym pańskim dziatkom folgować; gdy wszyscy byli w masie nierozpoznani, nieodróżnieni, ogólnéj karności ulegali, ściśle chowając stare zwyczaje. Dawniéj przy jednym, dwóch paniczach było kilku, kilkunastu biednéj szlachty, jego się kosztem wychowali, wyrastając na ludzi znakomitych w kościele, w narodzie. Wedle nowych o konwiktach urządzeń, pięciu kawalerów miało do usług jednego, koszt utrzymania był znacznie podniesiony, więcéj kosztował jeden kawaler, jak dawniéj kilkunastu ubogich braci. Przy jednym wieluż to się żywić mogło! Miasta téż ucierpiały, stancye i wikt dla ubogich tylko w miastach zostawione. „Te tylko konwikty, mówi Czacki, wychwalam, „które są fundacyą dla ubogich. Dawać powinny suknie, „stół, mieszkanie bezpłatnie dla niemających funduszów, aby „mogli uczęszczać do szkół publicznych. Konwikty przez

„Konarskiego u Pijarów wprowadzone za Stanisława Au-„gusta czasów tyle wzięte, publico et privato bono naj-„przeciwniejsze.“

Bywają potrzeby pewnych odmian, mówi Czacki, prawa jednak kardynalne powinny być niewzruszone. Na nich się opiera całość państw. One są podporą i fundamentem królestw. Kto prawa kardynalne zmienia, podważa budowę w gruncie i postawie swojéj. Państwa i rządy nie powinny się stósować do ogólnéj jakiejś formy, w tym lub w innym czasie szacowanéj i cenionéj, lecz do kardynalnych zasad swoich, do wewnętrznéj natury, którą czas, dzieje w każdym narodzie tworzą i rozwijają. *Monarchia* niektóre państwa stanowczo organizuje i wznosi, staje się jednak zgubą tych społeczeństw, które nie mają jéj w organicznéj naturze swojéj, w kardynalnych prawach swoich. Jeżeli się wyjawią jakie choroby w organizmie społecznym, tak jako i w indywidualnym, leczyć je trzeba, a organizmu nie zmieniać. Narody te tylko były szczęśliwsze, które uwierzyły i wcieliły się niejako całém życiem do swego prawodawstwa i wszelkich politycznych zwyczajów i przeto mogły się doczekać prawdziwszéj pomyślności i potęgi. *Ateny*, *Sparta* póty istniały, póki prawa Likurga i Solona były w szacunku. Konarski w dziele swojém tak wziętém, które utworzyło epokę w kraju *o skutecznym rad sposobie* przedstawił formy rad i rządów angielskich, weneckich i holenderskich, zachęcając koniecznie ziomków, aby się ich uczyli, zastosowali do europejskich form i praw własne prawa i zwyczaje. Wedle Konarskiego przeto zbawienie i pomyślność kraju opierało się na pewnych formach, na takich lub innych ustawach; ich wprowadzenie lub zmiana stanowić miała pomyślność ojczyzny. Wedle Konarskiego większość głosów położona za główną praw zasadę naród z klęsk wybawi;

w większości głosów zbawienie i całość kraju zawisła. Czacki podczasy zbija go mówiąc: nie w tém lub inném prawie narodu jest życie. „Nie chodzi nam o wprowadzenie nowych „ustaw, innych jak te, których używali przodkowie nasi. „Głównym celem być winno żarliwe pobudzenie się do po„kuty, gorliwe wiary i jéj wszystkich obrządków utrzyma„nie, zachowanie przykazań boskich i kościelnych, cho„wanie praw ojczystych; czyniąc każdemu sprawiedliwość „publicznie i prywatnie, wstrzymywać się od tysiącznych „nieprawości, które miłość własna, pragnienie wywyższenia „swego i przyczynienia fortuny radzi. Tak czyńmy, to nau„czajmy, a dostaniemy się do samego źródła pomyślności na„rodu. Ten nie ustawami i urządzeniami, ale łaską boską „i pomocą, życiem własném wysłużoną, wznosi się i rozkwita. „Bóg przebłagany, w radach nieprzebrany, w sposobach obfity, „w mocy niezmierzony, kraj i naród ubłogosławi pomyślno„ściami, który nietylko przyjdzie do dawnego lustru swego, „mocy i sławy szczerą czyniąc pokutę, ale i dawniejsze „czasy przewyższy. Rzeczpospolita uczczona od stolicy apo„stolskiéj tytułem Orthodoxum Regnum, chcąc nienaruszoną „wiarę i sprawiedliwość zachować, w senacie arcybiskupów, „biskupów osadziwszy, pierwsze im do mówienia nazna„czyła miejsce. W jednego duchownego ręku pieczęć we„dług alternaty i jednego z duchownych senatu do prezy„dencyi trybunałowi radomskiemu mieć chciała. Prałaci „czytać, pisać i mówić o prawie polskiém mają. Do strze„żenia w funkcyach, urzędach i przez naukę swoją obo„wiązani zakonnicy tylko do tego przykładać staranie po„winni, do czego są z zakonnych reguł i obowiązków po„wołani. Przeto z téj zasady zarzuca mocno kss. Pijarom co „zamiast w pobożności tylko wychowywać z ustawy swojéj „młode dzieci, dążą do zmian w prawach kraju, na poli-

„tyków tylko i nowatorów, a nie żarliwych katolików spo-„sobią znakomitszych domów syny, oddzieliwszy je od wspól-„nego i równego z sobą wychowywania się i uczenia z ubo-„szą i wszystką bracią szlachecką, co uczyć mają, aby pil-„nowali wszyscy obowiązków swoich, stan rycerski aby pier-„siami swojemi wiarę, prawa i dostojeństwo króla zasłaniali, „zakonnicy tylko aby Boga za grzechy narodu błagali, o trwałą „jego szczęśliwość prosili. Co do kardynalnych zasad, oto „są najgłówniejsze, najmocniejsze zawiasy: religija prawo-„wierna ś. katolicka różnością wiary niezmieszana, jéj całość „i dobro wszystkie sprawy i starania uprzedzać powinna; naj-„główniejsza materya wszystkie inne status przechodząca „wiąże serca i umysły. Dla niéj życie i krew ofiarować jest „najpożądańsza. Ubezpieczyć ją i ocalić najpierwsze prawo. „Pamiętne na wszystkie czasy słowa Władysława Łokietka: „Polacy wolność nad życie i fortuny poważają, wiarę św. „nad wolność. Wiara królestwa i trony niewzruszone naj-„mocniéj utrzymuje, w stanie rycerskim jako na piersiach „moralnego ciała rzeczypospolitéj całość się jéj zasadza.“

Stan rycerski miał nieograniczone na pozór wolności i najwyższe jakie tylko spotkać można w społeczności ludzkiéj przywileje. Do kardynalnych praw liczono bezpieczeństwo jego osoby i własności. Królów wybierał, do tronu miał prawo, bezpośrednio rząd krajowy reprezentował; we władzy nieodpowiedzialnym był co do zarządu włości i ludu, sądownictwo niezależne od majestatu królewskiego do stanu szlacheckiego należało. *Szlachcic* tyle wolności i przywilejów miał. Jakież natomiast srogie i ostre warunki szlachectwa! Naprzód pełne posłuszeństwo w ostréj karności rodzicielskiéj władzy. Żadne prawa nadać i utworzyć nie mogą ćwiczeń posłuszeństwa, milczenia, kar rozmaitych, przez które do lat dojrzałych w szkołach, w domu rodziców prze-

łami nie umiały, brząc w anarchii krwawych rozterków, rzuciły się do jedynéj kotwicy surowéj jedynowładnéj własnéj lub obcéj siły. W ciągu kilku miesięcy więcéj może popełniły nieładu i występku, jak naród nasz własnemi siłami żyjący wieków kilka. Ten przecież bytu z własnéj dezorganizacyi wewnętrznéj nie stracił siły. Przez siłę zewnętrzną i przemoc zniewolonym był przyjąć bieg ten, jakim dziś dąży. Mówię: znajomość wad swoich rzeczą jest konieczną i zbawienną, lecz przyznawanie się do win, wszystkich przyjmowanie z całą dobroduszną otwartością, jest jedną z słabości i wad narodu polskiego; pochwytują to nieprzyjacielskie plemiona ze złością i urągowiskiem korzystając z téj otwartości. Zmienili już w pewniki przekonanie o wadach polskich, o dezorganizacyi i anarchii narodowéj tak dalece, że ułomności ludzkiéj natury przyznano polskiéj anarchii. Najszczersze obywatelstwo podyktowało autorowi książki *Polska w obec Boga* wszystkie wyznania i myśli. Lecz gdzie spotykamy tylko mowę wśród ziomków o wadach polskich, z urąganiem wymawiane słowo szlachcic, tam nie ma obywatelstwa, tam jest nienawiść i mizerna podłość niemal. Owi kosmopolici, ludzie zapaleni do pieniężnego zysku, mający znamienitą pozycyą w świecie, brakuje im szlachetności w duszy, wszystko mają oprócz dobréj publicznéj sławy. Tacy ludzie nie cierpią Polski. Równie zawistne dla Polski są języczliwe salonowe chłopięta. W nich nie masz ani cnót, ani też jakiéj bądź siły. Zarobić nie są w stanie na sławę, na imię dobre, jedyną dla nich sferą nie życie, lecz salon, bronią i czynem dowcipek. Tacy powtarzają z zapałem wady Polaków. To jest skutek teoryi zbytecznie przesadzonéj o tych nieszczęśliwych wadach, które w miejscu poprawy większemi się stają. Słyszałem pewnego znakomitego męża, z wieszczém uczuciem

wykładał: naród polski przez ciąg kilku wieków praktykował na skalę małą w obrębie państwa swego granic zasadę Chrystusową. Przyszedł czas, aby się te zasady rozsiały w najdalszych i najdzikszych przestrzeniach, przyszedł czas już siejby. Nastąpił nie upadek kraju i ustanie bytu, lecz rozesłanie dla siejby słowa bożego do najdalszych stron północy; z tych słów Chrystusa Pana: „byłeś mi wierny na małém, posyłam cię na większe.“

Od tylu wieków Serbowie utracili byt polityczny, nie ustało jednak ich życie, tradycya, ich pieśni; mówi, że do klęski, w któréj poległ ich król i wszystko rycerstwo, przywiązane jest błogosławieństwo boskie.

Utraciliśmy byt, iż tak powiem, murowany, zsypały się w gruzy instytucye i zakłady, lecz natomiast mamy, mieć możemy byt żywy; lepszy jest kościół ten, mówi Ambroży święty, który na wierze, na sercach oparty, niźli na murowanéj ścianie.

Nie wasza jest rzecz znać czasy i chwile, które Ojciec w swéj władzy położył; weźmiecie moc Ducha św., będziecie mi świadkami aż na kraj ziemi, mówił Zbawiciel.

Możemy bez bluźnierstwa i obrazy przyrównać się a raczéj wziąść za przykład ubogich opuszczonych boskich apostołów. Cóż właściwszego jak obrać zawód ten święty potomkom sług boskich. Ażaliż nie wiodą nas ku temu wzory cnotliwych, wielkich ludzi, których coraz wyjawia nam historya!

Możemy wstąpić w zawód apostolski; ubóstwo, rozproszenie, nienawiść u świata, słowem jedném warunki w jakich żyli apostołowie w tym świecie; mamy je. Potrzeba tylko spełnić co rzeczoném jest: „Weźmiejcie moc Ducha ś. a będziecie mi świadkami aż po kraj ziemi.“

chodzić musiał. W dalszém życiu surowszym była hamulcem czułość na opinią publiczną. Brak wziętości i poważania u ludzi a cóż dopiero niesława była najwyższém nieszczęściem. Każdy życie poświęcał, byle cień jakiéjkolwiek plamy nie był na charakterze jego szlacheckim. Rzec można, miecz zawsze wisiał nad głową każdego szlachcica, we krwi obmyć musiał krzywdę, nawet urazę brata swego. Tysiąc śmierci znośniejszych jak niesława, jak hańba. Rozwinęła się siła wielka opinii publicznéj, kierowała każdym szczególnie i panem i chudopachołkiem, w niéj topniał każdy jako wosk w ogniu. Wyższą jéj była siła od najgroźniejszego władzcy. Pozwolono było wzbronić praw, nie zezwalać na nie; każde najmniejsze przewinienie szlachcica w życiu, było już spisane i wciągnione w kondemnatę; kto ją miał tylko, już prawo do obrad utracił. Tém urządzeniem cnotliwi tylko ludzie i wypróbowani w radach się państwa zbierali. Każdy głos miał przeto swój szacunek i wartość. Szlachta z natury swojéj byli stanem rycerskim. Przez całe życie zobowiązanym do walczenia i obrony wiary św. i ojczyzny kosztem własnych osób i majątków. Całe przeto szlacheckie mienie było własnością krajową. Nieograniczone się być zdawały przywileje szlachty. Mogli je jednak posiadać, byli bowiem obyczajami, życiem, prawami rodzicielskiemi, prawami honoru nadewszystko kościoła św. stanowczo skrępowani.

Mówmy teraz o owém słynném liberum veto, które wzbudziło oburzenie tak powszechne i wstręt. Nie mam na celu wskrzeszać zamiłowania prawa tego i całéj dawnéj konstrukcyi organizmu rzeczypospolitéj. Do tego trzebaby pierwéj obudzić zapał, miłość i wykonanie starożytnych cnót; wskrzesić karność rodzicielską, rozwinąć szkoły dawne, wprowadzić poświęcenie się życia i wszystkie obserwancye da-

wne. Wtedy prawa te lub im podobne ożyłyby na nowo, stan społeczny wszedłby w dawny niejako nurt. W nim nie instytucye i ustawy, ale bojaźń boża stanowczymby była hamulcem. Prawa są krótkie, władze nie mają co do czynienia, straż jest w sercu, w bojaźni świętéj. Nie sądźmy, aby mogło w przeszłości dostojnego i dojrzałego chrześciańskiém życiem narodu istnieć prawo bez pewnéj zasady swojéj. Czacki tak rząd w jednomyślności czyli prawo liberum veto stale broni i objaśnia. Według ustawy r. 1609 każdy szlachcic na sejmiku, każdy poseł na sejmie upominać się ma prawo o całość i ścisłe zachowanie praw. Przed tém cały stan rycerski na zjazdach do rad należał, w późniejszym czasie dzielność czynienia na posłów swych wylał. Posłowie są niejako arbitrami całego stanu szlacheckiego, który przychylném, braterskiém sercem powierzywszy im to dostojeństwo przypatruje się ich sprawom, słucha, uważa zdań ich. Marszałek sejmowy składa przysięgę wedle konstytucyi r. 1678, konstytucyi, na którąby zaszła kontradykcya, o którą trzykroć się pytać powinien in volumen legum nie podawać i nie wpisywać; konstytucye, statuta nie są inaczéj pisane i stanowione tylko de unanimi consensu za zgodą omnium ordinum. Inne przysięgi były marszałka konfederacyi. W konfederacyi nie przez arbitrów, ale sami przez się działali, przeto nie byli ograniczeni instrukcyą. Konfederacya w stanowienie praw nie wdawała się; celem jéj było dać ratunek krajowi w gwałtownéj potrzebie, nieszczęściu, napaści od nieprzyjaciół. Po ich ustąpieniu konfederacyą wnet zwinięto poddając się co do prawodawstwa stanowczym, niezłomnym ustawom. Rząd w jednomyślności zdaje się być rzeczą bajeczną, niezgodną z ludzką naturą. Społeczność nasza założyła cel, wydoskonalenie człowieka, sposobiąc go w stanie rycerskim, który był stałém kształceniem się człowieka

w chrześciańskim duchu. Kościół wśród ciągłéj i czynnéj straży jako matka pielęgnował od dzieciństwa w szkołach dziatki i latorośle, potém w radach dojrzałych ludzi przez biskupów swoich był przytomnym. Jednomyślność w ustawach w takim składzie rzeczy jest logiczną. Jest to zrealizowanie celu, do którego wszystkie dążyły ćwiczenia. „Niech mi się godzi, mówi Czacki, wyrazić zdanie na obronę „dawnego rządu w jednomyślności teraz obrzydzonego. Nie „był to rząd bezczynny, anarchią zwany: Sześć tak wielkich „prawa ksiąg, wśród tylu herezyi i niebezpieczeństw za„chowana w nieskazitelności prawowierna wiara, rozsze„rzane granice przez lat tyle ściany całego chrześciaństwa, „nie są to czcze tytuły, ale rzetelne świadectwa. Cycero „twierdził: jeden głos prawego i cnotliwego człowieka może „przeszkodzić czynom zepsutych lub przekupionych dzie„sięciu. Rzeczpospolita rzymska miała to veto, które bro„niło wstępu nadużyciom. Pierwéj zniszczono to prawo, po„tém upadła. Jeżeli dla braku jednomyślności nie rozwija „się prawodawstwo, zabraknie potrzebnych ustaw. Tyle to „złego nie uczyni, ile wprowadzenie złych, ile łamanie kar„dynalnych zasad dla osobistych widoków, ile poświęcenie „całego kraju i wszystkich jego spraw dla prywatnych in„teresów. Prawo jednomyślności czyli veto wzbraniało nad„użyciom przystępu.“

Widzimy w naturze rzeczy w ważnych sprawach, gdzie niemasz jednomyślności, chociaż prawo uznane większością i jest ogłoszoném in facto, w naturze rzeczy niema zupełnego bytu. Np. widzieliśmy, jak się świetnie odbył synod florentyński, ogłosił unią kościołów, zatwierdzoną przez patryachę cesarzów carogrodzkich i ojca św., jedno tylko było veto Eteskiego Marka. Unią za wykonaną uważać nie podobno. Rychło się rozerwała. Widzieliśmy w Brześciu unią

Rusi, przyjętą przez metropolitę, arcybiskupa połockiego i innych pasterzy, publicznie ogłoszoną. Sprzeciwienie się jednego biskupa lwowskiego nie dozwoliło jéj się w pełności rozwinąć. Wówczas po tym synodzie uważać możemy unią w większéj części tylko wykonaną. Stanowczo ostatecznie spełnioną na synodzie w Zamościu, kiedy żadnéj nie było protestacyi. Mamy przykłady jednomyślności tak stanowcze i tak uroczyste, np. unia Litwy z Koroną, elekcya króla Michała. Jednomyślność przeto nie jest marzeniem, ale faktem, który się spełniał. Powtarzam: Ci co prawo głosu mieli do stanowienia praw, doszli zasługą miejsc senatorkich, które nie były dziedziczne, lub téż przez ufność braterską, żadnéj skazy nie mając, zasiedli krzesła poselskie. Prawa bowiem *rugów* kondemnat ludzi niespokojnych, mających jakiekolwiek zarzuty, wyłączało. Przez nadużycia zastosowano prawo jednomyślności materyom status służące do podatków. Było to dla zachowania od rozchodów majątku swego. Niechęć przynoszenia stałych ofiar kwestyę ekonomiczną podciągnęła pod prawa kardynalne. Do tych *własność szlachecka* nieomylnie należała, ale niebezpieczeństwo od niesprawiedliwych konfiskat, od narzutu podatków, na któreby się nie zdecydowali przez posłów swoich. Ta miłość swego bytu wdarła się do nadużycia. Przez veto zrywano podatkowe uchwały. Następnie nie było wojska, kraj upadł przez nadużycie praw, nie przez prawo. Zastósowano prawo kardynalnych zasad do kwestyi ekonomicznéj. Podatkiem nie nadweręża się własność szlachecka. Ten udział, aczby największy, formując silną opiekę dobroczynnego rządu wznosi ją jeszcze. Niestety wkradło się nadużycie i złe zastósowanie zbawiennego i znamienitego prawa.

Jednak roku 1598, 1601, 1602 i 1603 uniwersały poborowe zgodnie od wszystkich stanów były uchwalone. Poda-

tek z roli odznaczyły od włoki w województwach dalszych, gdzie nie było pomiaru gruntów od pługa. R. 1611, 1613 i 1616 zgodnie przyjęto i uchwalono pobory. Roku 1619, 1620, 1621, 1624, 1626, 1627 województwa różne sobie wybrały i ustanowiły podatki. Konstytucya r. 1640 uchwały podatku przez wojewodztwa do skutku przywodzić nakazuje. Sejmy roku 1703, 1717, 1718, 1724, 1726, 1736, doszły zgodnie przez cały czas panowania Augusta III, w sposób gorszący zrywano sejmy. Czacki powiada, dla uwolnienia kraju od siedmioletniéj wojny, w którą mógłby być zaciągnionym, doświadczenie nieużytecznych i zgubnych wojen szwedzkich, które kraj prowadził dla interesu króla swego, zaległy tę przezorczość dla uniknienia nowych saskich. W organizmie polskim szło jeszcze o nadanie największéj powagi królowi, o wielkie jego ze strony narodu uposażenie, z tém jednak, aby nie był samowładnym panem, ale królem ukochanym, opiekuńczym. Nie widzieliśmy żadnego narodu rządzącego się swemi prawami, aby w takiéj z królem zgodzie i miłości dotrwał jako naród polski. Król, jest to imię, które ożywia, zachwyca niemal. Jest to żywe uosobienie narodowego majestatu. Wszędzie się kończyło wojną z królem. Dzieje ówczesne nazwały to rewolucyą, co się nie tłumaczy w naszym języku. Pomimo tylokrotnych wysileń się narodów i rozmaitych prawodawców nie potrafiono tylko to jedno, aby się zwracać pod bezpośrednią ich władzę, jaką mieli w cesarstwie rzymskiém. Wszelkie bowiem konstytucye monarchiczne są jakby hamulcem w ruchu maszyny.

W królestwie naszém w rękę królów rzeczpospolita złożyła nagrody prac wiernie usługujących. Biskupstwa, opactwa, krzesła, ministerya, urzędy nadworne, ziemskie prelatury, starostwa, królewszczyzny, tém wszystkiém nie kto

inny szafował, tylko król, który jest jakby sędzią zasług w narodzie, ręką rozdawniczą opatrzności, pomazańcem bożym. Mając tyle środkow, wszystko prawie w ręku, człowiekiem będąc i ułomnym, ażaliżby nie kupił większości! Wszystkież prawa mogłyżby być w duchu ogółu? Nie byłyżby li tylko w duchu jednego stanu? Jedno tylko veto już zupełnie temu zapobiega, ograniczając władzę królewską. Król już nie szafuje dla zrobienia partyi sobie. Zawsze się znajdzie jeden, który słusznie sprzeciwić się może. Przeto król nie mogąc mieć osobistych celów, rozdawał je dla dobra ogólnego, dla rzeczywistych zasług. Będąc na najwyższém stanowisku, nad ogół wzniesiony, najlepiéj je mógł widzieć i ocenić. Widzimy w Europie, jak łatwo dynastye się zmieniają. Zasady kardynalne rozsypują się z wiatrem, środki tylko surowości, siły, stają się jedyną ucieczką i pożądanym, najzbawienniejszym środkiem.

Prawa nasze przeszły przez doświadczenie, nie dały się niczém złamać, nadewszystko utrzymały w zupełnéj czci narodowéj majestat królewski. Wpływy królów szwedzkich, saskich i francuzkich za J. Kazimierza chciały je zmienić, doświadczyły jednak niepodobieństwa razem wybornych ich skutków. Władza królów została w naturze swojéj, nie mogli własności narodowéj zamienić w dziedziczną. Potęga zwycięzskich obcych państw, n. p. Szwedów, nie odjęła im tronu. *Siła prawa* ich utrzymała, gdy się sami słabością swoją zrzekali. Rokosze, nawet konfederacye sprostowały tylko nadużycia, nic nie odejmując praw krolewskich, bez ubliżenia jego majestatowi. Jedno ruszenie i zmiana prawa liberum veto już zniszczyła organizm całéj budowy, wstrząsając władzą królewską. Król przeto nie mógł mieć szafunku łask, to odejmowało mu ten wielki jego urok. Zostawując stałby się samowładnym. Doświadczenie to oka-

zało, nie wiedziano zaraz w nowych reformach, w czynie z królem uczyniono go hetmanem, pozostawiono mu na straży marszałka sejmowego. Fakta dowiodły, co się stało. Tak liberum veto czyli rząd w jednomyślności było prawo znakomite, miało logikę i znaczenie w budowaniu naszém społeczném. Główna była w tém wina: zastosowano je do kwestyi codziennych, do podatków, do wojska; gdy się tylko do praw kardynalnych rozciągać powinno. Nadużycie i fałszywe zastósowanie stało się powodem nieszczęść.

Do praw kardynalnych zalicza się organizacya hetmana władzy, w jego ręku dowództwo wojska, obrona kraju. Mając tak wielką siłę, nie mógł uczestniczyć w obradach, nie zasiadał w senacie, królowi dowództwa nie ustępował. Wtedy tylko, gdy król sam przytomny na koniu i wśród wojska był sam z mieczem, hetman wchodził pod rozkazy króla, nawet królewicza; widzieliśmy w wojnie chocimskiéj, Chodkiewicz ustępował pierwszeństwa Władysławowi. Wedle praw kardynalnych król Stanisław August sam nie walcząc, losem wojny rozrządać nie mógł. Jednak to się stało po zniszczeniu praw kardynalnych. Rzeczypospolitéj prawa te były skasowane, odmienione przez arbitrów, mających się rządzić tylko instrukcyą. Większość w sejmie naturę władzy królewskiéj zmieniła. W nowo obranym domu saskim król i to nowe prawo zmienił, przemazał. Widzimy przeto iż prawa główne, zasadnicze, nietykalne powinny być w narodzie, raz tylko wyjdą z czci, uległości, jaka jest im powinna, natychmiast jako liście od drzewa wicher je w strony poniesie i znikną.

Próżne są o anarchii kraju uprzedzenia i pewniki. W tém odwołujemy się do świadectw królow naszych. Najlepiéj znali naród, którego doświadczyć mogli. Rzekł Zygmunt August: w narodzie moim, który jest wolnym, przez miłość

wszystko czynię co chcę tylko. Więcéj czynić mogę jak wszyscy świata całego cesarze. Dziedziczną koronę w puściznie mu oddał. Jedyny w dziejach przykład. Naród był wielce zazdrośnym pomimo politycznych uwag i przestróg, nie mógł się z nią rozstać, tyle cenił wielkiego króla pamiątkę. Mówił na sejmach Czacki:

„Wszystkie mocne i obszerne narody poupadały w nie„wolę dla wzruszenia praw kardynalnych. Nie zbywało na„széj rzeczypospolitéj przy dawnéj jéj formie, którą utrzy„mywać pilnie starano się, na zwycięztwach, na sławie i bo„gactwach, ocalone kraje, obrona chrześciaństwa pod Wie„dniem, poważny tytuł i imię chrześciaństwa całego ściany; „są to rzetelne dowody. Nie dochodziły za ostatniego pa„nowania sejmy; dawniejsze wielą prawami jednomyślnie „stanowionemi, tak wielkich ksiąg sześć napełniły; gdyby „za ostatniego panowania pluralitas skuteczne czyniła sejmy, „nie zostalibyśmy od powszechnego w całéj Europie dwa„krotnie zajętego pożaru wolnymi. Bojaźń i nadzieja przy„prowadziłaby większość głosów do wojny, z których okro„pniejsze jak na Saxonią wylać się mogły dla nas skutki. „Po doświadczeniach ciężkich, strasznych klęsk za J. Ka„zimierza i niedawnych wojen szwedzkich, mocą czego tyle „krajów odpadło, wielbić należy opatrzność boską, że za„chowała wśród tych wojen, w spokojnym stanie. Wprowa„dzeniu wojsk cudzoziemskich w granice nasze dla interesu „śp. króla Augusta III nie przeszkodziłaby większości gło„sów do mocy i powagi zawsze skłaniająca się, bojaźnią lub „nadzieją wmocniona. Nie zwycięztwa, nie bogactwa uszczę„śliwiają kraje. Wprowadzone do Sparty i Rzymu boga„ctwa zniszczyły cnotę obywateli, która jest stróżem i fun„damentem narodów. Pomnożona Rzymu zwycięztwy wiel„kość była jedną z przyczyn jéj upadku. Całość tylko

„wiary i zachowane prawa najgłówniejszym są celem, sły-„szące pełną gorliwości sprzeczkę w ubezpieczeniu wiary ś. „katolickiéj przeciwko natarczywościom dyssydentów, jedni „popierają aby jéj całość zaraz ubezpieczoną była, drudzy „odkładają po załatwieniu kwestyi ekonomicznych, handlo-„wych, wojskowych. Przychodzą mi na myśl wspomniane „wyżéj słowa Wł. Łokietka: Wiara św. katolicka, wiążąca „serca i umysły ludzkie, jéj wszystkie rationes status ustę-„pować powinny. Wiara najmocniejsza królestw tronów „i spokojności publicznéj twierdza. Gdy już na czwartym „sejmie mimo ustanowione na sejmach konwokacyi i elekcyi „warunki od synów ciemności, dyssydentów, jest attakowana; „za cóż nie ma być jak najprędzéj od synów światłości „ubezpieczona.

„Do was mówię, prześwietne stany, mające o swéj „i swych potomków decydować szczęśliwości. Patrzy Bóg, „znający skrytości serc ludzkich, same sprawiedliwości ma-„jący rozeznawać, sądzić on będzie potomność o nas we-„dług uczynków naszych. Aut vestris stabit, aut ruet Roma „lacertis.“ (Wyjątek mowy z okazyi projektu podanego od ministeryum).

Wszystkie prawa dawne weszły w zwyczaje, umiano je na pamięć, tak się szybko spełniały życiem, obyczajem, jakby je przywodziła najściślejsza karność i przymus. Szczególniéj widzieliśmy w sądownictwie, gdzie proces był dość zawiłym, przecież tak ściśle, z taką łatwością się spełniał, od wszystkich był rozumianym. Była głęboka nawykłość i nieporównana z niczém miłość do starych praw swoich. Nie omyliłem się, sądzę, dla dania przykładu, gdy obrałem Czackiego Szczęsnego.

Konfederacye były to środki zbawienia, do których uciekał się naród w głównych potrzebach, w niebezpieczeń-

stwach wojen, w koniecznych razach nagłego ratunku, gdy już wszystkie prawa ustały, lub zostały przez usunienie się władz zawieszone. Konfederacye te sejmem 4letnim zostały na zawsze skassowane, równie i niezależność w czasie wojny hetmana. W r. 1712 po rozkazie danym przez króla, aby wojsko ustępowało, wódz naczelny musiał królowi być posłuszny wedle praw kardynalnych, nie widząc króla na czele wojska, sam wojskiem i wojną by rządził. Wedle praw starych *Salus reipublicae suprema lex esto!* Po cofnieniu się wojska kenfederacya dla obrony kraju wznieść się nie mogła! Nowe prawa ją zniszczyły. Kraj tedy bez praw swoich nie przyszedł do porządnych i zamierzonych porządków i pomyślności, a środki obrony utracił.

Trudno pisaną ustawą zniszczyć to, co jest w życiu narodu. Hetman i konfederacya odżyły, chociaż pod innem nazwiskiem. W r. 1794 widzieliśmy naczelnika i powstanie, rzecz ta sama, w innych tylko wyrazach. Dawne tylko formy i miana oznaczały i nadawały większą prawność, przeto siłę i skutki szczęśliwsze. Sejmy i prawa nie mogły być stanowione, jak tylko ze zgodą trzech stanów: królewskiego, senatu i rycerskiego. Po śmierci przeto każdego króla musiała się zawięzywać konfederacya. Sejm bowiem nie mógł dla braku króla mieć miejsca. Takowe konfederacye zwały się ordynaryjne, stale bowiem po śmierci każdego króla następowały. Złożone były z dwóch tylko stanów. Wszystkie jéj postanowienia i uchwały dopiero moc prawa otrzymać mogły, gdy w następującym sejmie *pacificationis*, lub koronacyjnym przedstawione: zatwierdzonemi zostały.

Extraordynaryjne do wojennych tylko ściągały się dzieł pod marszałkiem ze stanu rycerskiego. Gdyby który z senatorów marszałkiem konfederacyi został, senatorskiego

krzesła zrzekać się musiał, jak uczynił Czarniecki w konfederacyi tyszowieckiéj, złożył kasztelanią kijowską. Te żadnych praw nie stanowiły po uspokojonéj rzeczypospolitéj potrzebie, jako najprędzéj zwijały się. Nie masz prawa na konfederacyą, ani być na nią nie mogło, jako gwałtowne lekarstwo, w gwałtownych chorobach rzeczypospolitéj było przedsiębrane. Z różnych potrzeb zawsze pilnych podnoszone konfederacye, po ich uspokojeniu trwać przestały. Jéj ustanowienia mają moc prawa, gdy są przez sejm w jednomyślności utwierdzone. Traktat przez konfederacyę Ledochowskiego zawarty, nie dosyć że zatwierdził 1717 roku sejm, ale go oddawano na reassumowanie i zatwierdzenie sejmu drugiego w jednomyślności r. 1718.

Znajoma jest konfederacya z r. 1438 i r. 1439 w Korczynie i Nowém mieście, przynosi honor, gorliwość o wiarę świętą. Spytko z Mielsztyna zarażony był jadem odszczepieństwa Hussytów. Zbigniew Oleśnicki biskup krakowski gdy tak silny opór téj herezyi stawił, rzec można ją obalił stanowczo, Spytko dobra biskupa rabował, palił i całéj kapituły krakowskiéj. Uczyniona w tym celu konfederacya, Spytko uznany za buntownika, w potyczce zginął. *Tyszowiecka*, *sandomirska*, *barska* tak powszechnie są znane dla ocalenia praw i wiary ś. katolickiéj podniesione. *Gołąbska* dla utrzymania powagi majestatu królewskiego. *Tarnogrodzka* przeciw niesłusznemu niszczeniu kraju przez wojska saskie. Wszystkie te są extraordynaryjne i każda z nich nie dla szkody, ale dla ocalenia dobra i pomyślności ojczyzny były prowadzone. Jedną tylko w dziejach niegodną wspomnienia znajdujemy, *targowicką;* wszystkie są dostojne, wzniosłe, rycerskie i najgłębiéj katolickie. Nie są to powstania, lub rewolucye burzące porządek społeczny. Nie są to owe w Europie znane zmiany, owe *coups d'etat*, które dają kra-

jowi inne dynastye, inne formy, inną nawet istotę państwu. Były to waleczne zastępy w obronie kraju, zwrócone na nieprzyjaciół z całem poświęceniem się i wysiłkiem. Przechodziły, zdaje się, wszystkie prawa na to, aby dopełniwszy powinności swojéj, im się na nowo z siłą i zapałem poddały. Konfederacya zastępowała wszystkie władze, które w niebezpieczeństwie jakby się usuwały. Konfederacya wykonawszy przedsięwziętą sprawę, uchylała zwycięzkie czoło przed władzą i prawem, którego była ramieniem. Przykład tylokrotnie dawany uszanowania praw i mocy ich w człowieku wskazanym na śmierć, który przychodził sam prosząc o wykonanie wyroku, nie jest jeszcze tak silnym i stanowczym, jak konfederacya, jéj zwinienie i uległość prawu w zwycięztwach i z mieczem. Im większy tryumf konfederacyi, im większa siła, tém większa była uległość. Co za dziwy! Dziś oręż daje prawa i państwa zmienia. Tu w silnych dłoniach rycerskich pobudką ducha chylił go przed nieuzbrojoną władzą praw w narodzie. Konfederacya ordynaryjna po śmierci Zygmunta Augusta dla krótkości panowania Henryka Walezyusza, gdy żadnego nie było sejmu, nie mogła być approbowana aż na sejmie koronacyi Stefana Batorego 1576, wraz z aktami interregni jako i zjazd Andrzejowski. Po śmierci Batorego konfederacya była gwałtownie uczyniona przez Zborowskich, z powodu walki z arcyksięciem Maxymilianem r. 1591; do uspokojenia dopiero przyszło r. 1588, 1589 i 1590. Sejmy zgodnie dochodziły, jednak konfederacya approbowana nie była i żadnéj mocy w niczém nie miała. Wszystkie inne ordynaryjne przez sejmy następujące były approbowane. Stan rycerski nietylko czynił konfederacye dla obrony swego kraju, ale prowadził wojny za granicą; najczęściéj własnym kosztem z prywatnych dochodów, dla interesów królów swoich a nie rzeczy-

pospolitéj. Nie żałował krwi i majętności swojéj za Bolesława Krzywoustego; rycerstwo zwiedzało Danią, ztamtąd znaczne przyniosło skarby. Zygmuntowi I do otrzymania tronu węgierskiego, Zygmuntowi III tronu dziedzicznego szwedzkiego swemi siłami, majątkiem, krwią pomagali. Stefan, król, w wojnie połnocnéj miał 10,000 wojska, utrzymywanego nie groszem publicznym, ale wprost z środków prywatnych. Ks. Wiszniowiecki po zniszczeniu wojsk rzeczypospolitéj własnym kosztem wojnę prowadził i zwycięztwo nad Kozakami odniósł. Po zabraniu hetmanów dokonał, zastąpił ich miejsce. Wielka część wyprawy wiedeńskiéj była z środków prywatnych. Dla tego królowie nawet cudzoziemscy cenili naród ten: Iwan Groźny dawał go za przykład narodowi swemu, zazdroszcząc Zygmuntowi Augustowi, który wszystko mógł u swoich, więcéj niźli ten, który tyle kar srogich, gwałtownych użył.

Czacki w duchu ówczesnych zasad, pomyślność, dobry byt stanu szlacheckiego nazywa krwią *rzeczypospolitéj*. Nie na groszu publicznym, co ma oznaczoną ilość, pokłada bogactwo rzeczypospolitéj, lecz na stanie szlacheckim. Ten, gdy jest w pomyślności, a żyje w cnotach swoich, ofiarom jego nie mogą zrównać największe, najlepiéj uorganizowanych państw podatki.

Wyjątek z mowy o Pactach Conventach.

„Osiadłeś Najj. królu namiestniczą Boga przyobleczony „władzą. Jego świętych należy naśladować maxym, który „powiedział: Non veni solvere legem, sed adimplere. Nie „przyszedłem rozwiązać prawa, ale dopełnić. Prawo 1690 „r. nakazuje, aby te pacta co sejm były czytane. Jakże te „świątobliwe króla z narodem łączące obowiązki mija-

„i opuszczać? Czytano królom egipskim dawne prawa, zwy-„czaje i obowiązki królów i to naród uszczęśliwiało. Pismo „święte upewnia, iż czytanie dziejów przez Aswerusza, króla „asseryjskiego, naród izraelski od ostatniego zniszczenia „ocaliło. Mówił Pliniusz do Trojana: „Nie cesarze są nad „prawami, ale prawa nad cesarzami.“ Wszystkim królom „naszym czytane były Pacta Conventa. Prawa dawne i te-„raźniejsze tak dysponują. Któż bronić może?“

„Im uważniéj stanowione są prawa, im mniéj mają taje-„mnic, tém są pożyteczniejsze, trwalsze. Częsta praw odmiana „jest znakiem choroby, a odmiana praw kardynalnych jest „nieomylną i naglącą przyczyną upadku. Często prawa się „uchylają, gdy nie są przy stanowieniu pilną roztrząśnione „uwagą. Nie jest to znak czczéj bojaźni, nieufności, ale „pilności należytéj. Projekt prawa wyrozumieć wolno, szko-„dliwość jego przedstawić i wątpliwość swoją powiedzieć. „Salus publica celem praw przezornie stanowione być po-„winny. Prohibite scentillas si non vultis conflugrari Quirri-„tes.“ Gdybyśmy nie czuwali nad prawami swojemi, byli-„byśmy ich niegodni.“

Ustanowienie szkoły rycerskiéj z dawna było upragnieniem rzeczypospolitéj. Przepisane było w Pactach Conventach, przyszło dopiero za Stanisława Augusta. Szczególniéj podczaszy Czacki odznaczał się, usiłując wprowadzić, przywieść do skutku stare to prawo. Kraj przez posłów swoich oświadczył zupełną gotowość do złożenia funduszów na tę szkołę. Proszono tylko, aby do stanu szlacheckiego należyć mogła; drugie, aby katolicy li tylko byli nauczylami.

„Kiedy traktatem Hudziackim pozwolono w Kijowie za-„łożyć akademią dla wschodniego obrządku, położono ten „warunek, aby w niéj żadnych sekt aryańskiéj, kalwińskiéj,

„luterskiéj, professorów, mistrzów, studentów nie było. Szkoła „rycerska tém mocniéj zawarowaną być powinna.“ Tu wylał całą gorliwość katolicką Czacki dla instytutu mającego ukształcić młodzież w duchu bożym i rycerskim. Miał on w duszy swojéj ten zapał dla wychowania i kształcenia młodzieży, który syn jego, starosta Czacki, tak silnie rozwinął. W Bogu skupić „polskie dziateczki, uprawiać i ćwiczyć w ojców rzemiośle,“ o to przedstawiał i pragnął podczaszy Czacki. Szkoła rycerska nie rozwinęła się na tak wielką skalę, jak ją czynić zamierzał. Naród mówiący przez usta Czackiego, w czynie byłto jakby mały oddział, jakby ustęp nieznaczny, zakreślonéj a nie dokonanéj całości.

„Nauki od Boga w Mojżeszu pochwalone, zastosowane „do zachowania praw dawnych i zwyczajów w tych zasa„dach królestwa w nieporuszonéj utrzymują pomyślności. „Likurg najdoskonalszy z prawodawców, za którego pra„wami 700 lat spartańska trwała rzeczpospolita. Na wycho„waniu dzieci opierał szczęśliwość lub nieszczęście kraju. „Od czułości rodzicielskiéj dzieci odbierano, oddając je pod „opiekę dozórców rzeczypospolitéj, do publicznych zakła„dów. Spartańczykowie tak byli zgięci i podlegli prawom, „jak konie od najpierwszéj młodości dobrze ujeżdżone. Dla „tego Agezylaus, król spartański radził Xenophontowi od„dać dzieci swoje na wychowanie do Sparty, dla wydo„skonalenia się w najpiękniejszéj i najdoskonalszéj nauce „posłuszeństwa, cierpliwości i milczenia. To jest najpotrze„trzebniejsza nauka w narodzie, którego cnota jest funda„mentem.“

Popisy i pospolite ruszenie.

We wszystkich prawach, konstytucyach czytamy o pospolitém ruszeniu, stanowiło ono bowiem siłę całego narodu,

każdy szlachcic z obowiązku swego był żołnierzem. Do tego przysposabiały popisy. Inaczéj bowiem byłby to motłoch nieuzbrojony, nieregularny, nieporządny, idący w rozsypkę. Cośmy teraz pod mianem *powstania* widzieli. Dla tego dbano, pilnowano całości dóbr szlacheckich, dla tego syn po ojcu odziedziczał trzy części, cały w ziemi majątek. Należało bowiem służyć rycersko, na popisach trzeba się było okazać w ubiorach jednostajnych, rycerskich, ze zbroją, rynsztunkiem wojennym i na koniach pięknych. Tak się sposobili corocznie do wojny. Na dane hasło wszyscy stawali jako wojsko już sposobne, wprawne i zbrojne, na dzielnych koniach rycersko. Pospolite ruszenie miało znaczenie i siłę. Stan rycerski tylko do tych popisów należał. Być szlachcicem, nie znaczyło to być dziedzicem dóbr i używać w próżnowaniu, wielorakim zbytku i wiązce grzechów własności swojéj. Trzeba się było ćwiczyć życie całe w sztuce rycerskiéj. Na uzbrojenie własne i znaczniéj liczby braci łożyć koszt wielki. Nakoniec każdy powinien być gotowym godziny, życie swoje złożyć w ofierze. Dla tego w stanie szlacheckim były najwyższe siły, któremi wiara św. katolicka nad nieprzyjaciołmi swemi odnosiła tryumfy. Stałego regularnego na żołdzie mniéj było żołnierza, większa siła w pospolitém ruszeniu, w całym rycerskim stanie szlacheckim, który się w popisach sposobił i formował. Świadczy Fredro tém, iż tak powiem, domowém wojskiem do jego czasów było trzysta bitew wygranych z Czechami, Krzyżakami, Tatarami, Turkami itd., ledwie kilka, kilkanaście przegranych. Obszernie opisuje Fredro potrzebę i sposób tych popisów; wielkie daje pochwały, stwierdzone przez historyków i statuta królów samych.

Konstytucye roku 1475, 1544, 1545 Sub Titulo Lustratio militum naznaczyły, aby każdy bez żadnego wyłączenia

odebrawszy wiadomość, nie bawiąc dłużéj, jak dni trzy, stawił się przed swym wojewodą, w razie niebytności przed pierwszym urzędnikiem in ordine senatorum, nie wdając się w żadne rozprawy, lecz co się ściąga do porządku wyprawy tego pilnując i strzegąc. Każdy się okazać powinien modo militari jako wojenny. Konstytucya r. 1563 wszystkim województwom, ziemiom, powiatom miejsce naznaczyła. W téjże konstytucyi rygor jest opisany. Widzimy tu cele urzędu wojewody. Kierował on całego rycerstwa ćwiczeniem, był to wódz jenerał. Do tego zasiadał w senacie. Prawa te doskonałe, poki trwały, kraj nie upadał, ale rozwijał się. Bez żadnego kosztu w mgnieniu oka przez wojewodów w całéj ojczyźnie poruszały się wszystkie ziemie. Stawali wojewodowie na czele uzbrojonego i wyćwiczonego żołnierza. Z nim byli już obeznani, ćwiczyli go i sposobili przez lat wiele. Za danym znakiem już go stawili do czynu, do którego od dawna był wprawianym. Na sejmikach tylko wolno szlachcicowi każdemu domawiać się. Na popisach i pod wojewodą było posłuszeństwo żołnierskie. Wojewodów zastępy były tylko posiłki wojenne, pomoce regularnemu żołnierzowi, który szedł pod hetmanem. Temi byli towarzysze hussarscy, pancerni itd.

Dla tego rzeczpospolita zdawała się być bez wojska, a przez wiele wieków opierała się najpotężniejszym zewnątrz siłom i powiększała granice. Cudzoziemcy pojąć, dostrzedz nie mogli téj wewnętrznéj, utajonéj sprężyny, obrony, potęgi. Cały stan szlachecki w szkołach jeszcze do ćwiczeń wojskowych był wprawiony. Wśród zabaw szkólnych już bitny, przez urządzenia wojewodów i roczne popisy zupełnie wojenny doskonale uzbrojony. Na jedno skinienie powstawała siła dla obcych ukryta, uzbrojeniem przewyższała silne armie. Namiętność była w krwi szlacheckiéj do broni.

Każdy się odznaczał, celował niemniéj jako i dzielnemi swemi końmi. Utworzyła się nawet długo znana, ceniona rasa polska, która do rzędu znakomitszych należy. Po wschodnich pierwsze ma miejsce. Ile tamte naturą swoją słynne, polskie pewném ukształceniem i wdziękiem. Koń polski był ognisty jak arab, krewny jego, przytém wzniosły i piękny, to już była własna jego cecha. Godnym był koń rycerza.

Po zniesieniu hetmanów i wojska w innych krajach wszystko było skończoném. U nas Wiszniowiecki Jeremiasz zastępem w domu wyćwiczonego żołnierza na nowo podniósł wojnę, zastąpił hetmany, zniósł stanowczo nieprzyjaciela. Jako orzeł latał po stepach bujnych Ukrainy i pobił żarłoczne sępy. Korecki w gronku ochotnéj braci, potęgą ottomańskiego cesarstwa, w szczycie siły jego w zawiasach zatrząsał, 33 bitew w imieniu własném z portą wygrał. Cóż rzec o Lisowczykach, przed którymi się żelazne bramy *Moskwy* i twierdze waliły. Po zajęciu przez Szwedów kraju dla bezpieczeństwa zaboru wojsko wciągnioném zostało do szwedzkich szeregów. Czarniecki stanął na czele braci w domu orężnych, zbrojnych, wyćwiczonych. Tym żołnierzem oparł się w saméj Szwecyi. Takim był i ów słynny Szmigielski! Życiem zakonném w bojaźni Boga i rycerskiém rozwijali siły nieznanych w nowożytnym świecie bohaterów. Niemal za bajeczne ich dzieje, by sądzić wypadło! Rzucali rękawicę sąsiednim państwom, nie jako Zaporożcy niespodzianie wpadając i niszcząc uciekali. Otwartą rycerską wiedli wojnę, jako Korecki Samuel, Sapieha Piotr, Uświacki starosta. Jeszcze niedawno, czasu 7letnéj wojny z Fryderykiem W., cała rzeczpospolita najpilniéj strzegła pokoju. Ks. Sułkowski z własnéj rycerskiéj ochoty rzucił się zbrojno na Fryderyka W. Był to ostatni mniéj szczę-

śliwy bohaterski ustęp. Sułkowski nie odstępywał bohatera Europy, z nim walcząc zginął w Egipcie.

Od czasu wstąpienia na tron Stanisława Augusta zaczęły się rozmaite formować komissye i do pewnego przychodziły już ukształconego urządzenia jako edukacyjna, skarbowa itd. Te wszystkie magistratury skupiały się w stolicy. To było przeciwne starym prawom, przeciw czemu mocno powstawał Czacki. Jurysdykcye bowiem gdy są umieszczone w stolicy, częstokroć uniknąć nie można zajęcia i oddania miejsc ludziom wcale niezdolnym, co przez wpływy tylko miejsca i urzędy zajmują, by mieli środki utrzymywania się i mieszkania w stolicach. Każde główne miasto, szczególnie stolica ma pewną klassę stałych mieszkańców, naturalnych kandydatów urzędów wszelkich. Od nich przeto sprawy kraju zależą. Trybunały sądownicze i skarbowe w osobnych miejscach były osadzone, aby li dla tego celu i zajęcia z rozmaitych punktów kraju ludzi dla zatrudnień skarbowych, sądowych sprowadzić i osądzić. Więcéj téż urzędnik miał niepodległości. W sądzie swoim i działaniu od rozrywek wielkiego miasta i wpływów opinii publicznéj i władzy był usunionym. W odosobnieniu przeto mógł oddawać się powinności swojéj. Ta główna zasada praw dawnych, trybunały sądowe i skarbowe od stolicy usunęła. Życie należało w rozmaite kraju punkta rozdzielać, tą drogą różnorodne kraju okolice ożywiać, kształcić życiem publiczném, a razem wzbogacić nie jedno szczególniéj miasto, lecz miasta w kraju podnosić. Ztąd i sejmy alternato się przemieniały. Dla oswajania z prawem i sprawami publicznemi władze i wszystkie stany w różne się miejsca przenosiły. Do akt publicznych, do pamięci narodowéj rozmaite, coraz inne zapisywały się punkta, jako znakomite, odznaczone miłością, czcią z narodem spajane.

O trybunałach skarbowych od roku 1608 dopiero z prawa mamy wiadomości. Na sejmach z senatu i koła rycerskiego wyznaczono komisarzów. Dopiero roku 1662 rzeczpospolita chciała mieć zawsze trybunał radomski, z senatu wyznaczyła komisarzów, a z stanu rycerskiego województwom obieranie dozwolone.

Czacki przypominał stare prawa pacta conventa. Te rozrządzają, aby na cłach, ekonomiach i innych usługach królewskich sami szlachta się znajdywali. „Cudzoziemcy nie „mogą mieć miłości kraju, swoich tylko, nie publicznych „szukają zysków. Arystoteles mówi: Rempublicam reputant „pro stabulo, tam diu illam non deserunt quam diu pascun„tur. Dla cudzoziemców kraj jest pastwiskiem, jak spasą, „idą daléj. Cóż mowić o cudzoziemcach, którzy pamiętną „narodowi naszemu z téjże okoliczności uczynili szkodę, „z swego są przeto wygnani. Nie zbywa nam na obywate„lach wiadomych wszelkiéj umiejętności ekonomicznéj i skar„bowéj. Na ostatek bieglejsi cudzoziemcy w tém rzemiośle „niech pod szlachcica polskiego zostają dozorem, którego „wiary pewniejszęby była rzeczpospolita.“

Prawa dawne strzegły i chroniły od wpływu cudzoziemców. Królowie cudzoziemscy wcielali się sami szybko do kraju, jak widzieliśmy to w rodzinie szwedzkiéj; Władysław IV już był zupełnie ziomkiem. Cudzoziemcy jako artyści lub nauczyciele, ale żadnych publicznych miejsc nie zajęli. Ci pobożni, świątobliwi do klasztorów wstępowali, czynili fundacye, jako Scapella. Znany był jeszcze Pacella muzyk. Dopiero za Sasów weszli Flemming i Brühl. Co do Flemminga trudno i niepodobna się było oprzeć sile króla Augusta II. Nie miał powodzeń, ale co do siły i władzy królewskiéj dzierzał ją tak silnie jak Batory. Flemming przez pokrewieństwa wcielił się do znakomitych rodzin

w Polsce. Brühl człowiek był spokojny i nieszkodliwy. Za Stanisława Augusta dopiero wysypał się rój cudzoziemców, towarzystwo króla składali, rozmaite spełniali funkcye. Znaczną liczbę tych imion wypisał i ich dzieje Bartoszewicz. Dziwiło to i bolało wszystkich. Przeciwném było pactom conventom. Pamiętne powiedzenie pani Potockiéj, kasztelanowéj kamieńskiéj: Ażali król myśli zakładać papiernią? zbiera bowiem gałgany.

Dbały Czacki o utrzymanie funduszów duchownych i wszelkich zapisów, czuwał, bronił na sejmie, aby nie zmniejszano dla fundacyi procentów, o co były czynione zabiegi. „Nie mogę zapomnieć o kościołach, kapitułach, plebaniach, „klasztorach dla chwały Boga i ściągnienia od niego błogosławieństwa na królestwo fundowanych, przy uszczuplonych prowizyach ścieśniaćby się musiały obowiązki fundacyi i umniejszyłoby się pracujących w winnicy Chrystusowéj. Kto ma za skrupuł wypłacać duchowne i świeckie prowizye według dawnych praw opisane, niech nie „pożycza, kto sobie w nich przykrzy, niech kapitały oddaje. Lepiéj jest i przyzwoiciéj odciąć zbyteczne koszta „i niepotrzebne, niż ukrzywdzić umniejszeniem dochodów „stany duchowne. Umniejszać prowizye jest to chcieć krzywdzić fundacye.“

W sprawie dysydentów najżarliwszym i najczynniejszym był, wiele miał mów o tém, wiele pism rozesłał: Myśli do współobywatela, Odpowiedź przyjacielowi i t. d. W tém się szczególniéj rozpisał do biskupów. Téj sprawy tak zajmującéj był największém życiem, podporą. Dysydenci zawsze zarzucali nietolerancyą katolikom, a gdzie tylko stanęli na szczycie władzy, dopuszczali się niechrześciańskich okrucieństw względem katolików. Nietylko od urzędów usuwano, ale odbierano życie, własność i haniebne stosowano kary.

Nie będziemy przebiegać dziejów narodów protestanckich, srogich prześladowań i ucisków katolickiéj wiary. U nas samych doznano tegoż jadu przez Hussytów i w tylu rozruchach, kto się zrzekł tylko wiary, szczeréj miłości ojczyzny nie miał, już jego zasadą było: ubi patria ibi bene. Dla tego wiarę porzucił, aby mu było dobrze na ziemi, aby się nie martwił, nie pościł, na modlitwach długo nie trwał, aby żył w małżeństwie, nie w czystości. Sprawy krajowe ludzie tacy, iż tak powiem, łokciem mierzyli. Łączyli się zawsze z nieprzyjaciołmi. Protestantyzm rozwinął u nas wojny szwedzkie. Obowiązkiem kościoła nie dopuszczać i oddalać zarazę. Tolerancya, doby dawała rozwój złemu, stałaby się niedorzecznością, niedostatkiem wiary w własne swoje zasady. Kto żadnych zasad nie ma, na wszystkie zezwala. Prawda nie może być tylko jedna; albo nie mamy prawdy w kościele, albo gdy ją czcimy; zarówno cenić z błędem jestże podobna? W kraju naszym najlepszą obrano drogę, drogę miłości. Początkowo w pierwszych czasach na heretyków najsurowsze były kary. Jak się to już rozlało, niepodobna było prawa te spełniać, przyszłoby do krwi rozlewu. Chcąc więc zachować religią katolicką jako panującą i osłonić naród od zarazy, od nieszczęścia, od zguby duszy, a prześladowaniem nie przestąpić przykazań boskich, nie rozniecić ognia domowéj wojny, konstytucyami zabezpieczono wolność osób i własności wszystkich dysydentów. Surowe naznaczono kary, ktoby nadwerężał bezpieczeństwo ich. Pod równemi prawami ich zostawiono. Pozwolono za zasługi mieć starostwa, dochodzić do najwyższych stopni drogą wojskową. Nie dano im praw do wyższych urzędów radnych; nie dozwolono rozszerzać wyznań przez budowanie nowych kościołów. Publicznie w pewnych miejscach oznaczonych kościoły mieć dopuszczono. Zresztą prywatnie

czynić byli nabożeństwo i nauki powinni. Naród katolicki inaczéj postąpić nie mógł, nie byłby godnym wiary swojéj. Celem rzeczypospolitéj była chwała boska. Mogłaż być powierzoną ta sprawa jéj przeciwnikom? Dysydenci przez tyle wieków bezpieczni od wszelkich prześladowań nie mieli słuszności. Pakt zawarty zrywali i zaczęli rozdmuchiwać ogień wojny domowéj za pomocą obcéj siły. Dowiedli faktem słuszności zdania katolików. W rządzie nie dawano im udziału; przywiązanie ich bowiem do ojczyzny było wątpliwém. I dowiedli jako są gotowém narzędziem dla tych, którzyby ich użyć chcieli. To co mówimy o tolerancyi stosować się nie może do takich wyznań jakiemi byli n. p. Mahometanie, Tatarowie litewscy, Karaici, Żydzi. Będący za granicą chrześcianizmu, naszemu wyznaniu i zbawieniu duszy szkodzić nie mogą, gdy wedle potrzeb swoich wyznawców domy budują i publicznie spełniają swój obrządek. Przeszkoda byłaby okrucieństwem, czystém prześladowaniem. Co innego jest herezya w kościele, to nie jest żadną religią tylko własnéj psucie i zniszczenie na zgubę duszy, czemu wzbraniać wszelki rozumny naród powinien. Hiszpania i Rossya bez skrupułów z wielkiém dobrem wszelkiego przystępu luterskich i innych herezyi wzbroniły. Rygor praw nie mógł się rozciągać do greckiego wyznania unitów jako i dysunitów. Zawsze tam była obserwancya religijna. Rygor prawa był rozciągnięty do aryanów, hussytów, anabaptystów i t. d., z których się wyrodziła dzisiejsza zupełna bezbożność i wszystkie bezprawia. Towarzystwa ludzkie społeczne wpływem herezyi, filozofii dziś objawiły anarchiczne konwulsye i drapieżne gwałty. Surowa tylko ręka rządów ochroniła je od dzikości i środkiem siły zhamowane; zostały nietknione bezprawia domowe, grasują po sercach nieszczęsnych rodziców, którym łza kamienieje nie nad śmiercią dziatek, ale

nad grobem domu całego, co w oczach ich runął bezbożnością i namiętnościami dzieci zwalony. Nieszczęścia i bezprawia była już za Władysława Jagiełły jutrzenka. Zjawili się hussyci, nie u nas, lecz w Czechach. Czechy dumne z starszeństwa i nauki chciały przygarnąć do swych nowości Polskę. Zbigniew Oleśnicki ochronił. On był wyrazem ducha całego narodu. W celu zapobieżenia herezyi podniesiona była konfederacya. Ta była pierwsza dla ocalenia wiary ś. Dla tego i wyraz ten ma chlubne znaczenie. Statuta r. 1413, 1424 za Władysława Jagiełły i uchwały r. 1438 w Korczynie Nowém Mieście są dla utrzymania religii katolickiéj, oznaczyły najsurowsze kary na życiu, honorze i fortunach tych, którzyby najmniejsze odszczepieństwo wprowadzić się ośmielili. Za Zygmunta I statut r. 1538, vol. 1, fol. 52 de Abbatibus mówi: aby nowe nauki z Niemiec do królestwa i klasztorów nie były wprowadzane. Przez statut r. 1543 fol. 569 pozwolono dla nauk moralnych i innych za granicę wyjeżdżać, byleby powracający nowych nauk i ksiąg nie rozsiewali ani ich używali. Duchownemu sądowi sprawy o herezyą i apostazyą podpadały. Konstytucye r. 1576—86—87 pokój im, bezpieczeństwo osób, fortun zastrzegły, od rygoru konfederacyi r. 1438 uwolniły. Rygor ten był dla ocalenia kraju aby nawet błędy nie weszły. Takie miano wówczas obrzydzenie do bluźnierstw wszelkich, wstępu ich jako największych zbrodni lękano się. I hussytyzm nie wszedł. Taki był wylew luteranizmu i innych sekt, zaporę przez prawowiernych, biskupa Oleśnickiego i katolików wszystkich postawioną, obalił. Trzeba już było z rygoru oswobodzić, obrać drogę inną: w cierpliwości przez miłość i światło po raz drugi do kościoła wprowadzić naród. Tak się stało w czasie: nastąpiły wspomnione konstytucye. Wielu było jednak żarliwych i dawnéj wiary.

Nastąpiły przeciw temu manifesta po grodach, salwy na konfederacyach. W konstytucyi r. 1588 tom 2, fol. 1244 powiedziano: „Aby pokój inter Dissidentes był zachowany „i excessa go wzruszające były karane. Konstytucye r. 1632, „48, 68, 74 pokój, bezpieczeństwo osób, fortun zapewnia„jąc postawione w miastach królewskich zbory pozwalają „konserwować, nowych stawiania wzbraniają. Dekreta try„bunalskie przeciw temu pokojowi zaszłe, znoszą, podo„bnych czynić zakazują. Czwartki do sądzenia takowych „spraw naznaczają. Ich mistrzowie aby w sądzie świeckim „odpowiadali a pozywali według każdemu przyzwoitego „sądu. Przejeżdżający prywatnie w domach swoich odby„wali nabożeństwo.“ Przy tych tylko prawach utrzymać dysydentów chcieli katolicy, utrzymując w pokoju wyznawców, nie dając im rozwinienia. Nowe większe przywileje znaczyłyby rozwój i rozpłomienienie zgaszonego ognia herezyi i zniszczenie tylowiecznéj pracy przodków swoich i kościoła. W traktacie grzymułtowskim na radzie warszawskiéj zatwierdzonym r. 1710 nikt przymuszonym nie był do opuszczenia wysnań swoich. Ostateczny traktat z Szwecyą oliwski za gwarancyą Francyi był zawarty. Poseł króla pruskiego szczególniéj obstawał, aby Szwedzi ani się nikt do dysydentów polskich nie mieszał. Poprzestać mieli na prawach od rządu im ofiarowanych. Mówił Szczęsny Czacki: „Tra„ktaty nas nie przynaglają, możemyż być przymuszeni do „dawania im więcéj praw, gdy dowody nieprzyjaźni dla „kraju, gdy to jest z niebezpieczeństwem, szkodą religii ś. „katolickiéj, gdy już tak odszczepieństwa zniszczyły w tylu „punktach religią św. katolicką; mająż zniszczyć i u nas? „Kiedyż tym wymaganiom przystojniéj i przyzwoiciéj prze„ciwić się jak w téj okoliczności: gdzie zwyciężać jest chwa„lebnie, być zwyciężonym i poledz wielką i wieczną szczę-

„śliwością. Nie masz ani być powinno miejsce wątpliwości, „gdzie o całość prawowiernéj wiary idzie. Auxilium nostrum „a Domino qui fecit coelum et terram. Podpisać projekt „ubezpieczający wiarę św. katolicką, oświadczyć przez no„wego posła, że dysydenci żadnych nie mają krzywd, ani „w prawach swoich dawnych uszczerbku téż i w traktatach „z postronnemi narodami; niesłusznie zanosili skargi, za„dosyć uczynimy wiernéj Bogu Stwórcy naszemu podległo„ści. Przykre są kochających godziny, tęskliwe oczekujących „momenta, tęskliwość moc przywiązania i poważenia natęża. „Możeż być przyzwoitsza tęskliwość, gdy jest zwróconą dla „całości wiary, która jest bezpieczeństwem narodów, rękoj„mią duszy każdego zbawienia. Zbawienny i doskonały ks. „biskupa krakowskiego (Sołtyka) podany był projekt. Nie „masz nic świętszego, poważniejszego i pożyteczniejszego „narodom jak bezpieczeństwo wiary ś. Wszystkie inne pu„bliczne sprawy téj ustępować powinny. Wiara nad wszystko, „każdy czas jéj powinny. Z hańbą naszą w początkach sejmu „ubliżyło się, niech przynajmniéj w teraźniejszym czasie „żądania braci naszych w domach pozostałych, tęskliwe „ludu jęczenia dopełnionemi będą. Nasza wiara nas uzdrowi „i ocali. Non dormitabit neque dormiet qui custodit Israel. „Wierzymy że w téj jedynéj katolickiéj wierze jest zbawie„nie przy dobrych uczynkach. Bóg jest najwięcéj czczony „całością wiary. Sam nazywa nieprzyjacielem przysiewają„cego do dobrego ziarna kąkol i mówi: kto nie słucha ko„ścioła, niech będzie jako poganin i publikan. Kościół wy„klina herezye, o wykorzenienie ich nakazuje modlitwy. „Ś. Paweł mówi: Jeden Bóg, jeden chrzest, jedna wiara; „na wielu miejscach strofując i zakazując odszczepieństw, „do Tymoteusza pisze: Patrzcie, aby was kto nie oszukał „przez filozofią i różne omamienia według ludzkiéj ustawy,

„według elementów świata a nie według Chrystusa. Jan ś. „apostoł w liście swym drugim mówi: Jeśli kto do was „przychodzi nie przynoszący téj nauki, nie chciejcie go do „domów swoich przyjmować. Bóg lud izraelski okropną ka„rał niewolą, dla wziętego z przeklętego miasta Jerycho „i utajonego przez jednego żołnierza miecza. Liczne izrael„skie wojsko od małéj liczby obywatelów miasta *Hać* było „zwyciężone. Gdy nas dysydenci uciemiężają, spokojność „prawami dla nich zapewnioną nam odbierają, zakazane „prawami czynią zjazdy, wzywając obce siły, mamyż ta„kowe nagradzać ich postępki i sprawiedliwą boską ściąg„gać na naród karę. Nie dosyć jest samemu zarażonym nie „być, ale obowiązkiem sumienia i od nas zawisło od po„tomków łatwo udzielającą się zarazę, tę przepaść wiary „i wolności oddalać. Comparet ad juditium coram te, se„renissime rex et coram te, serenissima respublica. Rex re„gum, Deus tuus et judex et quomodo tu causam illius de„sideris ita ille tuam."

W księdze własnoręcznéj spisane są korrespondencye i listy. Te okazują, jak były wielkie Czackiego stosunki działania i u najznakomitszych osób wziętość.

Listy Czackiego są do biskupów krakowskiego (Sołtyka) kamienieckiego (Krasińskiego) do biskupa łuckiego, do wojewody kijowskiego, Miączyńskiego kasztelana sieradzkiego, do ks. Radziwiłła, do wojewody krakowskiego, do ks. arcybiskupa lwowskiego Sierakowskiego, do Małachowskiego, starosty ostrołęckiego, marszałka wielkopolskiego trybunału do ks. Ostrowskiego, biskupa kujawskiego, do J. ks. Załuskiego, biskupa kijowskiego; do JPani Kossakowskiéj, kasztelanowéj kamieńskiéj; do pana Wielchorskiego, kuchmistrza litewskiego, do Leduchowskiego starosty włodzimirskiego, do JO. ks. Podoskiego nominata prymasa, do Oli-

żara podkomorzego włodzimirskiego. Wszystkie listy r. 1767 pisane w czasie sprawy dysydentów wszystkich tych ludzi poruszał Czacki i z nimi działał, odbierał listy od różnych osób z dworu, błagające go, aby się nie przeciwił. Stósowne na to dawał odpowiedzi.

Z listu de 8 Januar 1767 do ks. biskupa kamienieckiego Krasińskiego.

„Niezmiernie mię cieszy od najchwalebniejszego być chwa„lonym. Niech Pan wieków najdłuższe daje lata JW. Panu „Dobrodziejowi, dla swéj chwały, wsparcia kościoła, ojczy„zny i t. d., dla mnie wielka będzie pomyślność, gdy JW. „Pan Dobr. nieprzerwanie stateczną swoją zaszczycać bę„dziesz łaską.“

W liście do biskupa łuckiego:

„Racz JW. Pan jako czuły pasterz, biskup i senator „o całość kościoła i kraju, zagrzać wierne owieczki swoje „do modlitw, do dobrych uczynków, aby kościół swój i kró„lestwo nasze ten Pan zastępów od wszelkich bronił nie„bezpieczeństw in suvexerunt adversum nos et fortes quae „si erunt animam nostram Pan nas podpomógł i był obrońcą „naszym, żeśmy na ostatnim sejmie i wiarę ocalili i do da„wnéj zbliżyliśmy się formy rządu, fortuny i summy stanu du„chownego ocalili. Gdy zdają się z równą lub większą mocą „te zamachy powstawać, zdaje mi się do tegoż Pana za„stępów uciekać się należy. O rezolucyą na książkę *Uwag „o męce Pańskiéj na wszystkie dni postu podzielonych* suppli„kuję czy mogą być aprobowane, czyli odrzucone, tę pracę „zupełnie poddaję pod sąd JW. Pana Dobrodzieja, winne „mu obiecując posłuszeństwo.“

D. 20 marca 1767 do kuchmistrza litew. Wielhorskiego.

„Łączę się z chwalebném JW. Pana braciszka zdaniem, „że uciemiężenia wiary są najgorszém złem tak dalece, że

„im nic wyrównać nie może. Krzywda Boga, krzywda wiary „najnieznośniejsza być powinna. Odszczepieństwa są kształ„tem powietrza nagle całe zarażającego narody.“

Tu wykłada klęski narodów z różnowierstwa, wszystkie sekty wylicza, które krążyły po wschodzie, klęski Francyi; przez lat 200 z powodu różnowierców pokoju nie miała Anglia, króla jéj okrutnie zamordowano.

„Bóg oziębłych w wierze swéj brzydzić się nimi, nie „ratować będzie. Do zepsutych obyczajów łatwo bezbożna „przylgnie nauka. Widząc Bóg gorliwość i stałość naszę „przy wierze swojéj, mocném ramieniem ratować nas bę„dzie. Jako jest przyjaciela nie słowy, ale istotnie w dowo„dach świadczyć przyjaźń. Potrzeby i przeciwności więcéj „doświadczają przyjaźni. My nie imieniem, ale rzeczą, ale „skutkami powinniśmy się pokazać w tak wielkiéj nawał„ności nieustraszonymi bojaźnią utraty życia i fortuny ka„tolikami. Czyńmyż złączenie [1]) braciszku co możemy dla „utrzymania wiary. Niech nasza miłość Boga, który zna „skrytości serc ludzkich, nie będzie czcza. Pracy i kosztu „nie żałujmy: nieskończona szczęśliwość, wiekopomna sława „wielkie to są nagrody. Prosimy Boga o wykorzenienie he„rezyi, zastawienie się im to powinnością naszą. Bądźmy „innym do gorliwości powodem i przykładem, aby nas przed „niebem i światem żarliwością swoją heretycy dla rozsze„rzenia swych błędów nie zawstydzili. Mogąż być synowie „ciemności doskonalszymi od synów światłości? życia i for„tuny ofiarujmy, zachęcając się słowy Mathatiasza do ro„dziny swojéj: Memento te operum Patrum nostrorum, quae „fecerunt in generationibus suis et accipietis gloriam ma-

[1]) Złączenie, zamiast łącznie, wyraz nowy, nieużywany, ale wyborny.

„gnam et nomen aeternum. Nie pozwalajmy im, brońmy, „zastawiajmy się wszelkiemi, które mieć możemy, sposobami.“

Z listu do biskupa krakowskiego Sołtyka 26 marca 1767.

„Biorę śmiałość z najgłębszém uszanowaniem odezwać „się do JW. Pana Dobrodzieja, za którego powodem, przy„kładem, radą pożyteczne wraz z innymi czyniłem prace „na ostatnim sejmie, obrawszy JO. ks. Dobrodzieja gorli„wego i wiary i kraju obrońcę za wodza, pragnę w tera„źniejszych i najniebezpieczniejszych na wiarę okoliczno„ściach mieć honor łączenia się z wielkiemi i zbawiennemi „Jego zdaniami, dla wiary ś. nietylko fortunę, zdrowie i ży„cie, ale i wolność publiczną najszacowniejszą ofiarować go„tów jestem. Wiadomo jest JO. ks. Dobrodziejowi, że mały „dyssymulowany prawowiernéj wiary uszczerbek cały upa„dek i ruinę królestwu przyniósł. Jeśli miało być co uczy„nione lepiéj gwałtem. Gwałtowne rzeczy bowiem nie trwają „długo. Głoszą ma się zacząć w tym interesie konfedera„cya w Prusiech, tam ma być marszałkiem pan Broniko„wski. Dobrzeby było, abyś JO. ks. Dobrodziéj napisał do „JW. ks. biskupa chełmińskiego, do JW. ks. biskupa po„znańskiego, aby w Wielkiéj-Polsce tego szkodliwego nie „dopuszczali pożaru. Mocno ufam, że JO. ks. Dobrodziéj „przykładną swoją gorliwością wszędzie zagrzewając do „przeniesienia nad wszystkie publiczne i prywatne pożytki „nieporuszoną wiary całość, będziesz naszą mocą i twier„dzą. Zdarza te twarde okoliczności Bóg, aby JO. księcia „więcéj przed niebem i światem wsławiał.“

Z listu 30 marca 1767 do wojewody krakowskiego.

Z tego listu widzimy, że Szczęsny Czacki oprócz głosów, mów, rozmaitych broszur, które drukował, najrozleglejszych korespondencyi, jeszcze pisał książki przeciw różnowiercom po łacinie, po polsku, oddawał do tłómaczenia

po francuzku dla rozsyłania po całéj Europie i obeznania publiczności świata całego z tą kwestyą dysydentów, na każde ich pismo odpowiadał, konnotował, fałsze ich twierdzeń dowodził, oprócz tego osobne książki i dzieła pisał. Jeden z najgorliwszych i najczynniejszych ludzi czasów roku 1764, 67, 68. Był żywém słowem staréj rzeczypospolitéj. Rzewuski, Sołtyk w nim mieli duszę ożywiającą. Człowiek ten był tak cnót wielkich, tak gorącéj, szczeréj i miłéj pobożności i miłości Pana Boga, że nikt mu w całéj ojczyznie nie wyrównywał.

Olszewski dziedzic dóbr znacznych Brosiłowa i wsi wielu, schodząc bezpotomnie, uczynił postanowienie przed Bogiem za życia oddać cały swój majątek temu, ktoby był najgodniejszy przed obliczem Jego. Przekonał się, że najpobożniejszym był Czacki; stał się przeto dziedzicem znacznych bardzo dóbr na Ukrainie, graniczących z dobrami biskupów kijowskich. Takie Bóg cuda czynił, tak nagradza poświęcenie się i wierne służby swoje. Pisma swoje komunikował Rzewuskiemu Wacławowi, który słynął wówczas i z obywatelstwa i z geniuszu. Prawa znał wybornie, wszystko miał uszykowane w genialnéj głowie w wielkim rozmiarze. Tak rozumnych ludzi dawno miała rzeczpospolita, w czasie swoim był jedynym. Rozkoszą był prawdziwie; rozum taki jasny, wszechstronny, rozległy, poważny, nieco jowialny, a do tego dostojeństwa i cnót niemało wznosiły go wielce. Niewola jéj znamie złączone z rodzimą jego powagą przenosiły wszystkich do czasów rzymskich. Zdawało się, nieomylnie senator to rzymski z najświetniejszych jeszcze czasów.

„Pod aprobacyą JW. Pana Dobrodzieja, najbieglejszego „w języku łacińskim, najwiadomszego dziejów i praw na„szych, najgruntowniejszego w racyach, w wszystkich umie„jętnościach najdoskonalszego odsyłam. Uczyć się od JW.

„Pana Dobrodzieja długiém rzeczy doświadczeniem, najwy-„borniejszą mądrością zaszczyconego było zawsze mojém „pragnieniem. Upraszam jak o największą łaskę JW. Pana „Dobrodzieja, abyś bez żadnego pobłażania wszystko według „zdania swego odmienił, poprawił i przydał. Nie miałem „nigdy, ani mam myśli chlubić się mojemi robotami. Szu-„kam w nich pożytku publicznego, cieszyć się będę, gdy „przez poprawę będą doskonalsze, bo będą religii poży-„teczniejsze. Jako religia była pobudką do tego pisania, na „jéj miłość zaklinam JW. Pana Dobrodzieja, który jesteś „jéj obrońcą. Obronie jéj fortunę i życie ofiarując, abyś „raczył to wydoskonalić dzieło. Radbym aby jak najpręż-„dzéj do druku wyszło.“

W liście nie ma wzmianki o tytule pisma książki, która miała być drukowaną. Czacki listy, które pisał do różnych osób, wszystkie własną ręką w dyaryuszu zapisał. O dziele tém innéj wzmianki nie znajdujemy. Mogło zniknąć przy wyjeździe Rzewuskiego do Kaługi. Takich to ludzi wówczas osławiony, niepoznany August III utworzył. Jaka dusza piękna, jaka Pana Boga miłość, jakie wysokie obywatelstwo, przytém głęboka, doskonała znajomość praw; co tylko można żądać na ziemi cnót, były skupione i najżywiéj świecące w Załuskim i Czackim. Chcieć było mądrości, tego podziwu rozumu, który ogarnął wszystko; przyozdobiały go umiejętności; w gruncie był prosty, silny zdrowy, szlachecki, polski; w tém wszystkiem wdzięk, ożywiająca wesołość; rozum w potędze i uroku; wieki już go nie powtórzyły. Tym był Wacław Rzewuski. Gdyby téj siły, tego ducha był król, gdyby wyrażał wiek swój i ludzi jakich zastał? gdyby złączenie z nimi działał!

Radziwiłł Karól wówczas był na wygnaniu. Rozeszła się wieść, jakoby miał być na czele konfederacyi dysydentów

prawie niepodobna, wnet ją zatłumiał gwałtowny szum téj politycznéj burzy. Jednak zaczęły się wyjawiać katolickie wyobrażenia i pisma. Na Ukrainie Michał Grabowski zaczął rozbierać kwestye zasad w styczności z literaturą, tłumacząc stanowisko francuzkich pisarzów. Ks. Chołoniewski w poemacie „Sen w Podhorcach“ z wyższego stanowiska na te mamidła ludzkiego rozumu poglądał. Pismo Nieboska komedya największe wrażenie zrobiło na demokracyi filozoficznéj. Idea Kozaczyzny wielką wzbudzała cześć. Dla Kozaków wymarzonych, zapomniano i gardzono rycerstwem Boga Rodzicy. Ks. Chołoniewski jako szczery, jedyny w prowincyach naszych wieszsz polski, pisarz Zygmuntowski, kaznodzieja doskonały, wzniósł się nad epokę. Od niektórych tylko szanowany i ceniony, wyobrażeniom wieku pierwszy z bohaterską śmiałością rękawicę do walki rzucił. Dla wieszczów naszych Słowiańszczyzna tylko i Kozaczyzna stały się treścią poematów. Wylały się romanse i powieści kozackie. Nikt nie chciał czerpnąć i dotknąć się téj zakazanéj niwy dziesięciu wieków rycerskiego żywota, tych pieśni historycznych rapsodów o bohaterach wiary św. i ojczyzny. W czasach tylko przedchrześciańskich czyli w Słowiańszczyznię wolno było słuchać głosu i pieśni ludu. Ztąd dumy Bojanowe o Soroce i inne zajęły poetów naszych. Tu poznajemy *Słowiańszczyznę* reprezentowaną przez literaturę. Literatura niegdyś polska była zbiorem ustępów bohaterskiego poematu, pieśni na cześć Matki Boskiéj i świętych pańskich, z rozmaitych składała się hymnów. Teraz przy tylu znakomitych ludziach nie była dalszym wątkiem tego żywota, którego Kochanowski, Sarbiewski, Skarga był mistrzem; raczéj była to literatura słowiańska, kozacka. M. Gr. poświęcił pismo elementowi kozackiemu, który wszedł w polską literaturę; dla czegoż tak ceniono Kozactwo! Cała Żmudź

„dzéj lub późniéj odstąpić potrzeba. Wolność narodowa jest „darem opatrzności boskiéj, ta już jest mocno z fundamen„tów poruszona; słusznie jest te dary Dawcy na ofiarę za„nieść; obfity jest Pan w nagrodach, największe mocy roz„prasza, słabe podnosi i utwierdza. Odszczepieństwa ciągłe „rozniecały domowe wojny, pełne były zajadłości, niena„wiści, prześladowania. Przypatrzmy się Prusom naszym, „w mieście Gdańsku pozwolone wolne ich nauki ćwiczenie, „wolne ś. katolickiéj wiary zniszczenie. Ich publicznie, na„sze prywatnie odbywają się obrządki. Wszystkie urzędy „lutrzy posiadają, kościoła Panny Maryi gwałtem zabra„nego wrócić i krzywd biskupowi kujawskiemu i kapitule „jego uczynionych na tak wiele konstytucyi, dekretów sej„mowych, relacyjnych i asesorskich nagrodzić nie chcą, jak „wielki rokosz przeciwko królowi Zygmuntowi tenże Gdańsk „r. 1525 podniósł. Kościoły na zbory obrócono, naczynia „święte sprofanowano. Złe szybko się i silnie krzewi, r. 1513 „otrzymali konstytucyą li dla bezpieczeństwa osób swoich „i własności, uwolnieni od rygoru pierwszych praw. W lat „czternaście kiedy Zygmunt III przyszedł do tronu, sześciu „tylko katolickich świeckich senatorów zastał. Rozdzielenie „wielkie na elekcyi tegoż Zygmunta III uczynili, różne czy„nili zamieszania, rokosze gdy przeciw prawom urzędy po„siedli, te przeciw królowi i rzeczypospolitéj obracali, prze„ciw Janowi Kazimierzowi i Augustowi II z Karolami X „i XII szwedzkimi się łączyli, kościoły rabowali, burzyli, „naczynia święte profanowali, domy szlacheckie i kraje pu„stoszyli. Czegoż chcieli? Zupełnie katolicką wiarę obalić. „Jeżeli wszystkie urzędy posiadać będą, jakaż różnica bę„dzie i jaki znak religii panującéj. Straszydłem by to kró„lestwo było nie rzecząpospolitą, gdzieby nie było ża„dnéj wiary panującéj. W Holandyi, któréj obywatele w Ja-

nasz w osobie wielu znakomitych ziomków swoich do dojrzałego w Bogu wszedł życia. Ścisłe zespolenie się z kościołem przez ludzi, którzy się jego służbie oddali, wzbudziło stałe zasady wśród burz uczucia i myśli. Jawiły się z wolna jedne po drugich pisma pełne ducha bożego, prześlicznym wykładem, pięknością uczucia i myśli celujące. Zabłysła w sercach radość, iż tak rzekę, w Duchu ś. Pisarze polscy pozbyli się sympatyi do niemieckiéj metafizyki, ścieśniającéj wysłowienie, zatrudniającéj umysł napróżno. Z usunieniem téj pisarskiéj wielkiéj zawady wyobrażenia zmienione wyjaśniły czystszą prawdą, piękniejszém uczuciem mowę polską. Naród poczuł, że duszę ma w sobie. Modlitwę, pieśń niewymownéj bożéj chwały i bliźniego miłości w kraju naszym zasłyszano. Ci, którzy się zakochali w zbawieniu duszy i w udoskonaleniu życia swego, już ich nic zhamować i zatrzymać nie mogło na téj prześlicznéj drodze żywota. Wyjawiło się przeto światło i spłynął najdroższy dar łaski. Wyszedł wówczas trzeci tom Bohdana Zaleskiego z pieśnią Duch od stepów z hymnem na cześć Przenajświętszéj Rodziny i wielkie uczynił zbawienne wrażenia. Wszystko już zapowiadać zaczęło przyszłość przez Boga, przez kościół.

Demokracya nasza miała dwa charaktery, dwa osobne typy: w Poznańskiém splotła się z filozofią niemiecką. Najpierwsi protestanci, kalwini i nowi aryanie nie byli tak niebezpieczni i tak szkodliwi dla wiary św. i dla ducha ludzkiego, jak owi nowi nasi filozofowie. Zapał demokratyczny, jak z jednéj strony przed nazwą Słowiańszczyzny chciał szlachtę obalić jakoby był poświęceniem się dla ludu, z drugiéj filozofowaniem okrutnie duszę zrażał, prawdziwe jéj życie niszczył. Wtedy to wystąpił z dziełami swojemi Trentowski, najstraszniejszy zabójca serc niewinnych młodzi na-

szych odkrywali, jakby skarb jaki Krasiński Waler. i Trentowski, z jakiém uniesieniem wtórzyli im i wskrzeszali ich głos straszny dla dusz naszych, dla pokoju życia i zbawienia. Z jakim najognistszym zapałem odrodzone bluźnierstwa pochwytywała młodzież szkólna. Przyjęto je za hasło odrodzenia i życia. Ileż obelg nie miotano na nowo na kapłanów bożych, na rozmaite zakony. To wszystko czego się wstydzić potrzeba, co w sobie żadnéj nie ma logiki, co jest powtórzeniem tylko i echem słów, nauk zwalczonych, i pokonanych. To wszystko nazwano filozofią i historyczną nauką. Pobite herezyi kawałki, gdzieś w gruzach będące z usilnością i pracą jakby miód pszczoły zbierano. Rzucano ich stosy na żyzną i piękną ziemię naszę. Ani z tego budowy żadnéj protestanckiéj filozoficznéj pod jaką bądź nazwą nie było i nie ma, orać téż i uprawiać ziemię dla tego zaspu i zarzutu trudno było. Dla tego uczcijmy mężów co przewidzieć umieli i pragnęli na nowo rozbudzić ogień wiary świętéj, prawéj, jedynéj w ojczyznie religii.

Wielką mam przed sobą ilość listów Czackiego, wszystkie są prawie tą i jedną rzeczą, tąż samą myślą napełnione. Powtórzmy jeszcze list jeden do słynnego biskupa Sołtyka pisany d. 2 maja 1767 r.

„Kiedy sam nie będę na teraźniejszéj radzie senatu, gdzie„bym zbawiennych JO. Waszéj Książęcéj Mości kościołowi „i ojczyznie słuchał rad i do nich moje stosował zdania, „mam honor i powinność JO. W. Ks. Mości, za którego „chwalebnym powodem i przykładem na przeszłym sejmie „sprawowałem się, moje otworzyć myśli. To pewna, że trzy „przeciwko nam są zaostrzone kopije: moc grożących, dru„gich nieczułość a najostrzejsza niesforność, oziębłość do„znana współobywatelów naszych. Ale zakazana jest świę„temi prawami rozpacz, tém więcéj gdy się ściąga do Boga.

„Wspaniałe umysły do Boga i do kraju przywiązane naj-
„większemi przeciwnościami złamane być nie mogą. Obie-
„cuje Bóg kołatającym otworzyć, wołających wysłuchać,
„uciśnionych wspierać. Nieomylny jest w swoich obietni-
„cach dla proszących z ufnością, dla sprawujących według
„swoich sił powinność, nie opuszcza, tylko opuszczających
„siebie i oziębłych. Nie wspomnę przykładu Machabejczy-
„ków i tylu innych co się w własnym kraju naszym działy.
„Dosyć jest pamiętać, co się stało w zeszłym roku. Groźby
„nie mogą być ani pewniejsze, ani surowsze jak te, które
„do osoby JO. Ks. były zwrócone, przezwyciężyła je wspa-
„niała JO. Ks. Mości cnota, stała się przykładną, dobro-
„wolną życia swego nieoszacowanego i wszystkiego co masz
„ofiarą; podziwieniem Europy, sławą narodu, przykładem
„potomnym wieków. Bóg pobłogosławił Jego usilnościom,
„od tych, którzy mieli prześladować, odbierałeś uszanowanie.
„O niezmiernéj w narodzie sławie i zasłudze przed Bogiem
„nie wspominam. My, którzyśmy mieli honor iść śladem
„JO. W. Ks. Mości, obfitsze nad prace nasze odebraliśmy
„nagrody przez dziękczynienie i pochwały współobywatelów
„publicznie nam w oczach inaczéj rozumujących dawane.
„Czyliż moglibyśmy teraz być mniéj gorliwymi, choćby
„były większe teraz jak przed tém niebezpieczeństwa. Nie
„możemy więcéj ofiarować jak gdyśmy ofiarowali: życia
„i fortuny nasze. Wiara złączona jest z wolnością. Ruina
„jednéj drugą do upadku nachyla. W Polsce razem słabieć
„zaczęły, razem są bliskie swego upadku, razem konają.
„Niewola straszniejsza jest dla nas i dla potomków naszych
„dusz jak ciał. Gdyby nie mogło być inaczéj, wolałbym
„ofiarować istność narodową całości wiary. Widzieli mę-
„czennicy święci, że ich śmiercią nie miało być zgładzone
„pogaństwo, przecież chętnie życie ofiarowali; jest jednak

„pewna, naucza nas kościół ś., ich krwią pomnożona i roz-„szerzona jest wiara. Dla tegoż i my czyńmy co do nas „należy. Jakikolwiek w wierze uszczerbek, nienagrodzona „wiekami strata. Dysymulowali temu wężowi nasi przodko-„wie, spodziewając się go ugłaskać. Oszukali się, utyski-„wali na jego jad i nam najnieznośniejszy zostawili. Świa-„dectwo naszego sumienia będzie nas cieszyło, żeśmy czy-„nili co mogli, zasługa przed niebem, sława przed świa-„tem. Ta nie z pomyślności, lecz z sprawiedliwości dzieła „pochodzi. Trwający do końca odbiorą koronę sprawiedli-„wości. Ja wielkiemi śladami JO. Ks. Mości iść będę, czy-„nić będę co będę mógł na utrzymanie całości wiary św. „Dwie wielkie mam pobudki: godność i cnotę wielkiego wo-„dza JO. W. Ks. Mości Dobrodzieja."

Te słów kilka podczaszego Czackiego, do tego są jeszcze wzorem wymowy. Niepodobna jest całkowity rękopism dosłownie jako wzór wymowy uważać: są rozwlekłości, powtarzania, formy ówczesnego pisania i stylu. Wśród tych jak brylanty świecą myśli wysłowienia, wylane w najżywszém uniesieniu się ducha. Te wyjąć potrzeba z form czasu i na zawsze zachować. Niepodobna inaczéj z wielu czasu późniejszego pisarzów korzystać. Skarga i Kochanowski bez wyjątku przejdą od pokoleń do pokoleń i coraz będą świetniejsi. W poematach XVII wieku, w pismach wybierać trzeba. Wybrane okresy są klejnoty. Tam jest siła wysłowienia właściwa i rodzima, tyle barw i tyle owiewu ducha bożego, polot potężny, wzniosły bogobojnéj myśli; tam żyjąca jakby dusza ludzka w łasce opromieniona. Takich sznur pereł stanowi *klejnoty polskiej korony*. W téj szczupłéj książce kilka takich zebrałem wyjątków z nieznanych dotąd pism Czackiego. Z tychże pism:

Objaśnienie uczynków pewnych obywatelów mścisławskich w postępku z nimi tamecznego urzędu grodzkiego opacznie przez dysydentów podanego.

Znajome są tumulta różnowierców, napaści i zniewagi do krwi rozlewu. Te były przedstawiane jako skutki nietolerancyi. Jednak inaczéj się działo. Katolicka wiara św. jedyną, doskonałą, najskuteczniejszą miała drogę. W pokoju duchem św. garnęła, kupiła masy, ożywiała świętym boskim zapałem. Kościół ś. w obec zajadłych Żydów, przerażającego potęgą poganizmu, rozszerzył się stanowczo silnie i zupełnie jedyną tylko miłością i tą wewnętrzną porywającą siłą, jaką jest wiara i głębokie w duchu przekonanie. Podobnażli, aby w późniejszych wiekach innych chciał użyć środków. Byłoby to przeciw jego wielkiemu doświadczeniu, przeciw Duchowi ś., przeciw logice, jaką jest wielka myśl i działanie katolickiego kościoła. Kościół ś. ma biskupy, kapłany, sakramenta, misye, te to są jego środki. Przeciwników namiętności i widoki doczesne. Kościół ś. w każdém niebezpieczeństwie wybudował zakon. Ten nieustraszony zwycięzko raził przeciwników. Takim był zakon Jezuitów. Przywodził on do rozpaczy heretyków. W sporach, dowodach mdleli i upadali, gdy zakonnicy coraz żywszéj nabierali siły, coraz w boju mężnieli. Heretycy w rozpaczy i drażliwości rzucali się na katolików, czynili najwyższe im krzywdy udając się do środków siły fizycznéj. Nie znajdziemy ani jednego faktu, w którymby gwałtownie był odebranym kościół dysunitom. Widzieliśmy gdy biskupi lwowski i przemyślski protestowali przeciw unii, ich katedry były zawsze dysunickiemi, dopókąd własnym akcessem nie przyłączyli się do kościoła. Cerkiew ś. Ducha w Wilnie zawsze była dysunicką, gdy jéj presbyterowie własném przekonaniem przy obrządku swoim trwali, równie archimandrya słucka

bezpiecznie praw swoich używały. Inaczéj było z katolickiemi cerkwiami obrządku greckiego. Chociaż biskupi przez synody unią ś. przyjęli, jednak naznaczono na katedry już zajęte nowych pasterzy. Ci drogami rokoszu, tumultu napadali, kaleczyli i zabijali. Tak zamordowanym był Józafat Koncewicz, okaleczonym w procesyi metropolita Pociéj, wygnanym, zelżonym okrutnie Susza biskup chełmski, Kossow dopuszczał się bezprawiów. W traktatach kozackich po zwycięztwach warowano, aby w województwach kijowskiém, bracławskiém unici cerkwi swoich nie mieli, gdzie je posiadali, odstępować i oddawać byli przymuszeni. Takie cierpiała gwałty unia ś. Czasu synodu brzeskiego dla pomsty dobra metropolii kijowskiéj Nalewajko ogniem i miczem niszczył. Piękne, bujne latorośle katolickiego kościoła czasu Jana Kazimierza w pień wycinano. Zapał i nienawiść rzuciła jeszcze obelgi na ofiary. Byli tacy pisarze i są którzy uciemiężonym i zabijanym przypisywali winę. Każde działanie katolickie powinno być krępowane. Gdy najwyższe usterki, zabójcze namiętności, wybuchy w filozofii i nauce historycznéj osłonione, jeden tylko kościół katolicki ujętym jest za cel pocisków. Pisarze historyczni są jakby wprawiający się strzelce co ciągle celują do zakreślonego koła. Tém kołem jest wiekuista prawda, jest zdrój miłości, wiekuisty pokój, szczęście wewnętrzne, którém tu na ziemi już się ludzkie napełnia serce. Owi historyczni pisarze tak bezkarnie przez tyle czasu bałamucą dusze i umysły młodych pokoleń, gorsi od aryanów i heretyków. Ci w zapale namiętności, w gwałtowności uczuć, któremi wiek ich napełniał, oślepieni, nie mogli téj dojrzeć prawdy. Złudzeni nawet pewnym zapałem chwały boskiéj, dla któréj zdawali się rozszerzać błędy swoje, przecież wyznawali niektóre zasady i starali się prowadzić życie przykładne. W dzisiejszych pi-

sarzach owa obojętność, ta zimna niby uwaga jest niczém więcéj, jak stanowczą pychą w zadrętwieniu już ducha. Rozkazują stanąć przed sądem swoim kościołowi bożemu, są jakby Areopagiem i sądem Boga, pod pozorem prawdy nie wiedzą tego, rozlewają jad trucizny, ożywiają niedowiarstwo, są nieprzyjaciołmi narodu swego. Mamyż ich wymienić? Jeden pisarz prawdziwy i szczery w dziele swojém *Skarga i jego wiek*, wytknął, wymianował, oznaczył o najznakomitszym z nich, te pamiętne wyrzekł słowa o *Maciejowskim:* „Nie wielką czyni dziełami swemi dla ziomków przysługę. „Dla wytknienia i poprawy błędów w jednéj karcie zawar„tych kilka nawet kart napisać potrzeba.“

Takie tumulty były czynione bardzo często w Toruniu, w Gdańsku, jeden w województwie mścisławskiém r. 1765, dysydenci powstawali. Szczęsny Czacki podczaszy w. koronny, rzeczy świadomy, na sejmie objaśnił i zapisał w piśmie swojém jako fakt interesujący. Powtórzmy:

„W województwie mścisławskiém, na pograniczu smo„leńskiém większa część obywatelów jest dysunitów; przy„trafił się r. 1765 takowy przypadek: Okolica Osmołowicze „liczy do dwóch set domów saméj szlachty, partim katoli„ków, partim dysunitów. Dzieliła się zawsze w obrządku „nabożeństwa. Dysunici mieli swoją cerkiew i większa ich „liczba była. Katolicy do odległego kościoła należąc rzadko „tam uczęszczać mogli. W bliskości przeto staraniem, fun„duszem pierwszego urzędnika, godnéj pamięci JP. Kir„kora podkomorzego mścisławskiego ufundowana misya je„zuicka. Kss. Jezuici i pan Kirkor uprosili aby w Osmo„łowiczach dla wygody katolików budować mogli kaplicę, „dokądby co święta misyonarz zjeżdżać mógł. Ten pobożny „i gorliwy fundator nietylko chętnie na to przystał i kościo„łek tam wystawił dla chwały bożéj, ale téż częstokroć dla

„większego przychęcania ludu pospolitego ad cultum Dei „i sam bywał. Misyonarze tam mając quasi filiam, ludzi „i tamecznych i obcych i przychodzących do tegoż nabożeń„stwa zachęcali, dzieci małych katolickich i dysunickich pa„cierza i powinności chrześciańskich według powołania swego „uczyli, przez co do tego przyszło, że religia katolicka krze„wić się zaczęła; jaki taki z dysunitów rewokował, zaja„dlejsi z nich różne przykrości Misyonarzom czynili i czy„nić usiłowali. Przytrafiło się immediate w roku przeszłym „gdy natenczas żyjący Jegomość pan Kirkor podkomorzy „mścisławski ciesząc się z skutków żądanych od siebie w po„mnożeniu wiary ś. na fest pewny Matki Boskiéj z odpu„stem tam naznaczony z familią swoją zjechał. Księży więcéj niż zwyczajnie tam zebrało się. Niektórzy zuchwalsi „z dysunitów za powodem swego presbytera pobudzili do „rozruchu i tumultu, w mniemaniu niby takiém, że ów „JP. Kirkor podkomorzy mścisławski na ten koniec sam „zjechał, aby cerkiew ich dysunicką odebrał i tam Misyo„narzów wprowadził, dysunitów do przyjęcia unii przy„musił. Tém omamieniem lud zwiedziony zebrał się do cer„kwi swojéj i ją opasawszy jakby od następującego nie„przyjaciela strzegł i wartował, o czém wszystkiem ani „księża Misyonarze nabożeństwem zabawni, ani fundator „ich w kościele przytomny zgoła nie wiedzieli. Po skoń„czoném nabożeństwie księża zwykłym swoim sposobem pro„cessionaliter jak zwykle ruszyli się z owego kościołka idąc „za wieś do pewnego domu ku powozom swoim, potém do „klasztoru o milę ztamtąd będącego. JP. podkomorzy, pó„źnego wieku człowiek, wsiadłszy do karety z familią swoją „i damami do siebie powracał. Minąć owéj cerkwi nie mo„żna było, zwyczajny szedł gościniec. Tamtędy więc i księża „szli i którzy do powozów powsiadali jechać musieli. Na-

„ówczas zgromadzone pospólstwo, po większéj części dla „tego podpojone, rzuciwszy się wprzód na księży, potém „na JP. podkomorzego, księży zbili, tłukli, suknie z nich „pozdzierali, figurę Pańską przez jednego z nich niesioną „złamali, deptali, ludzi asystujących pobili, porozpędzali, „JP. podkomorzego wexowali, wywlekać z karety odgra- „żali się, dzieci i białogłowy zacne jadące razem postraszyli. „Naostatek niby pod wartą otoczonych przez pole z okolicy „zacinając konie tumultem wyprowadzili a wyraźnie mówiąc „wypędzili. Po tym postępku rozpoczął się proces w gro- „dzie mścisławskim od JP. podkomorzego kse. Misyonarzy „o krzywdę boskiego honoru i obelgę własną. Do kar je- „dnak surowych, chociaż były słuszne przyczyny, nie przy- „szło. Niesłusznie się dysydenci o surowość kar i wyro- „ków uskarzali. Najwięcéj to ich dotknęło. Po tém zdarze- „niu cała okolica aż do ostatniego obywatela nawróciła się „do wiary ś. katolickiéj, przyznawszy obłudę nauczycielów „swoich niewinnie ich do tumultu prowadzących, wmawia- „jących fałszywie jakoby kto ich miał moc atakować i do „wiary przymuszać. Tak się daléj rzecz stała, którą sami „między sobą odkryli. Rychło potém z przypadku zgorzała „cerkiew w téj wsi. Zajadlejsi presbyterowie chcąc wnieść „kalumnią na Misyonarzów jezuickich i na JP. podkomo- „rzego Kirkora, namówili jednego złoczyńcę, żeby się przy- „znawał, że z namowy Misyonarzów jezuickich sam cer- „kiew spalił. Namówionego człowieka przywieźli w nocy do „kancelaryi grodzkiéj mścisławskiéj upojonego, chcąc aby „kancelarya wysłuchawszy wyznania onego, uwolniła go im „napowrot. Lecz się im to nie udało, nazajutrz ów świa- „dek ad plenum judicium stawiony przed sądem i otrze- „żwiony inaczéj zeznał. Nigdy w téj okolicy nie był, o mil „kilkanaście przez presbyterów (popów) przyprowadzony,

„namówiony i przekupiony, aby tak świadczył, albowiem „w oczy swoje nigdy Jezuity nie widział. Sąd takowego „świadka pod wartę starościńską wziąwszy, rozprawę nie„dzy duchownymi dysunickimi tego świadka stawiającymi „a kas. Jezuitami i JP. podkomorzyną mścisławskim uznał. „W tém podkomorzy, mąż pełen łaz i zasług pełnić amo„rum et meritorum, na sądach przytomny, po napaści, jakiéj „doświadczył, i nowém oskarżeniu tak haniebném na siebie „i na Misyonarzów wniesionem tak silnie sirytowany, ledwie z izby sądowéj wyszedł i dwudziestu czterech godzin „nie dożył. Z tych wszystkich przyczyn obywatele całéj okolicy osmołowskiéj dotąd w dysunii będący, poznawszy błąd „swój i szkaradne nadzelników postępki, wszyscy złączeni „wziąwszy się za ręce, co do jednego nawrócili się, jedni „ad ritum graeco unitum, drudzy ad ritum romanum, kto „jak chciał przystąpili, czego żadna moc gdyby i była użyta, „pewno dokazaćby nie mogła."

W tymże sejmie, gdzie tak ważna toczyła się sprawa o dysydentach, nie mniéj zajmowały nobilitacye indygenaty, któremi król obdarzać chciał cudzoziemców, żądając zezwolenia stanów. Mocno temu przeciwili się cnotliwi ludzie, nadewszystko Szczęsny Czacki. Szlachectwo, był to przywiléj według praw i ducha społecznego udzielany tylko za szczere poświęcenie się dla króla i ojczyzny, za nieomylne prawdziwe czyny, gdy człowiek wzniósł się do ofiarowania życia i własności. Trzeba było zrzeczenia się zwykłéj ludzkiéj natury co pilnuje i czuwa nad interesem swoim i wzbogacać się pragnie, nie odstępuje nigdy własności swojéj, zarobku, czuwa nad nim we dnie i w nocy, kocha życie własne i chroni je. Opuścić tę naturę, a przyjąć inną, w któréj się własność nie ceni, wspaniałość i uczynność ją drugim udziela, życie zawsze na dłoni, zawsze w ofierze

dla obrony kraju i dla honoru, czci i imienia, takową przyjąć naturę, przerodzić się i przemienić, znaczy zostać *szlachcicem*. Szlachcic wszystko może: wybiera królów, w szczególnéj był praw opiece, lecz niewolnikiem był najostrzejszego prawa, jakiém jest *prawo szlacheckiéj powinności i honoru*. Nieskazitelna cześć imienia szlachcica, a nie majątek i życie jest celem tych surowych praw w księdze i konstytucyjnie zapisanych, ale we krwi, w obyczaju szlacheckim. Exekucyę wojskową i urzędników zastępuje wyższa siła opinii publicznéj; o dziesięć razy odda swe życie szlachcic i śmierć okrutną przeniesie nad zrumienienie się publiczne. Jakąż tęskią napełnia, jaką jest straszną karą, gdy wytręci, wymaże go społeczność swoja, kara taka miała siłę bulli papieskiéj w czasach wiary. Jakież dobra, nagrody wyrównają szczęściu, jakie popularność, usiłowanie ziomków w sercu wżbudzały. Z krwi to szlacheckiéj, z grona tego rodu wyrosła sława, oznaczyła imiona różnobarwną pięknością, na wszystkie czasy świecącą, w zbiegu nawet wypadków i nieszczęść. Czas nie mógł stracić szlacheckich imion, w obec rozmaitych panujących cudzoziemskich potęg potomkowie chlubią się niemi. Nieprzyjaciele zazdroszczą piękności i sławie tych imion. Urzędowe tytuły, znaczne przy nich dochody nie wyrównywają blaskowi, który nadała szlachectwem wyrobiona sława w przeszłości. W czasie naszym nieszczęścia ogniem wszystko już wypaliły. Przeszło i szlachectwo przez ogień ten. Widzimy już szlachtę bez dostojeństw, jakiemi okryci byli, gdy się zwali hetmanami, marszałkami, wojewodami; starostw, dóbr wielkich tych już nie ma, zostało niestarte w duszy piętno. Spojrzmy na tę starą walkę ludu i właścicieli: widzimy w siermiędze kmiotków rzucających płomieniem zazdrości i gniewu na klasy wyższe, w usłudze przymus, nieszczerość; w chwilach stanow-

czych krew się lała! Zapał i dzikość zwierzęca ogarnęła lud. Kto jest ten drugi w siermiędze, w takiéjże mieszka chatce, takąż obrabia skibę i chodzi pieszo, jednak gdy się spotka z człowiekiem wyższego stanu uśmiech miły na twarzy obudwóch, jest w różnicy stanu równość uczuć, szczera usługa, przy wolności ochota do pracy, kto? to szlachcic w sielskiéj zagrodzie. Nie prowadzi z możnym boju, nie patrzy na niego z pogardą; między nimi jest braterstwo. Szlachectwo znamię braterskiéj miłości.

Szlachectwo rodząc takie przewyborne skutki strzeżoném być musiało. Utraciwszy cel swój, poprzestając być nagrodą zasług, straciłoby wartość. Dla osiągnienia szlachectwa nie żałowano życia, największych ofiar. Nie był to jak sądzą przywiléj klassy jednéj, był dla całego narodu, każdemu wolno osiągnąć go poświęceniem się. Szlachectwo była to kwalifikacya moralna, uczuciowa i bohaterska. Do pozyskania praw rządzenia w rzeczypospolitéj, praw obywatelstwa, potrzeba było kwalifikacyi, to jest szlachectwa. Nie była to rzeczpospolita w jednym stanie, jak fałszywie sądzą, tylko do życia publicznego trzeba było się przez siebie lub przez przodków usposobić, mówiąc innemi słowy, na drodze cnót i zasług odznaczyć, trzeba było zostać lub być szlachcicem. Jeżeli wszyscy ludzie dla tego, że są ludźmi, że mają własność, posiadać będą wszystkie prawa, czémże się odznaczać społeczność ludzka będzie? Tu był cel wyższy: wzniesienie ducha, udoskonalenie moralne i podniesienie natury człowieka do wyższéj sfery od przyrodzonéj jego krewkości. Ustanowione dla tego zachęty, nieskończone nagrody dla tych, którzy trudne prawa osiągnąć i wypełniać zdołali. Utworzył się porządek, konstytucya organiczna szlachecka. Konstytucya r. 1676 zastrzegła, aby nikt nie dostępował indygenatów i nobilitacyi, ktoby znacznemi za-

szczycony zasługami nie był. Powinien być zalecony na sejmikach i wszystkie się na niego województwa zgodzić powinny. Pacta conventa nie pluralitatem posłów, ale województw w rekomendacyi do otrzymania nobilitacyi, indygenatów wymagają. Zasłużeni na wojnie oczekiwać powinni przyszłego sejmu dla rekomendacyi i zezwolenia województw. W mowie swojéj o nobilitacyach Szczęsny Czacki mówił: „Najwięcéj ten tytuł szacowany powinien mieć poważania. „Wielu książąt udzielnych za poprzedzającemi zasługami „o indygenaty w Polsce się starali. O jak wielu swoje do„statki, zdrowia i życia dla dostąpienia tego tytułu dla „swych potomków ofiarowali. Dodaje szacunku szlachectwu „cnota, jest naszego narodu fundamentem, pomnaża mu uszanowania, jak mówi Orzechowski: *Prawo nasze od równości „zawisło, nic przed sobą nie ma więcéj rzeczpospolita polska, „aby tylko wszyscy, król i obywatel, ubogi i bogaty pod pra„wem jednostajném żyjąc, prawami wszyscy sobie równi byli.* „Najwyższy honor nikczemnieje, traci poważenie swoje, gdy „nie dla saméj cnoty i zasług, ale dla innych względów „jest nadawany. Któż saméj cnoty trzymać się będzie, na „heroiczne dzieła kto ofiarować się, na niebezpieczeństwa, „na usługi rzeczypospolitéj, gdy najwspanialsza nagroda „łatwo udzielana, rozrzucana będzie? Czyż niesłusznie dawnéj szlachty, owych wiary i ojczyzny obrońców, potom„ków zubożonych wspomagać, utrzymywać, jak nową bez „poprzedzających zasług pomnażać? Upewnia Plutarch, że „rzeczpospolita ateńska familią Arystogitona wybawiciela od „tyranii Pizystrata zubożałą w sześć lat po śmierci jego pu„blicznym utrzymywała nakładem. Jest to silna podnieta „do najchwalebniejszych czynów utrzymywać dawną szlachtę „zasłużonych przodków. Jest dzieło powinnéj sprawiedli„wości, przyzwoitéj wdzięczności, pobudką do równie chwa-

„lennych dzieł. Przeciwnie nowym dawać bez poprzedza-„jących zasług te dobrodziejstwa, saméj cnocie i wielkim „zasługom należyte, jest to przeciwko sprawiedliwości, jest „to zniżać powagę tytułu, umniejszać usługi ojczyznie, za-„pominać o zasłużonych, i równać z nimi w przywilejach „niezasłużonych."

Rozmowa z królem, w dzienniku podczasnego zapisana.

„Tegoż dnia 29 przed sesyą, która była ostatnia, we-„zwany byłem przez JM. Pana Branickiego łowczego ko-„ronnego do króla wraz z JP. Małachowskim krajczym ko-„ronnym; gdyśmy przyszli około jedenastéj przed południem „był z nami brat mój rodzony strażnik koronny. Król za-„czął żywo mówić do mnie i do krajczego, żeśmy się mu „cały sejm sprzeciwiali, narażali, przeciwności czynili, abyśmy „przynajmniéj na końcu tegoż sejmu łatwość dla niego „uczynili przez pozwolenie na indygenaty i nobilitacye. „Wstrzymałem odpowiedź do odpowiedzi krajczego koron-„nego dając mu pierwszeństwo, że stryjem mojéj żony jest, „że dawniejszy poseł, że z wyższego województwa, to jest „krakowskiego [1]). Ten dla słabości krótko odpowiedział. „Jak skończył, jam zaczął w te słowa: Bardzo ubolewam „będąc w równości z W. Kr. Mością, umiałem zgadzać „i zjednaczać moje zdania z wielkiemi Jego sentymentami, „teraz mam nieszczęście w niektórych okolicznościach sprze-„ciwiać się woli pana mego. Król mówił: W. Panowie wo-„łaliście ustawicznie, że ja sobie władzy i mocy przywła-„szczam. Odpowiedziałem: Com mówił publicznie, prywa-

[1]) Tak się dawniéj ludzie znajdywali, szanowali wszystkie względy. Kto dziś się wstrzymuje? zaraz z głosem idzie na przebój, nie słucha, mówić nie daje, swoje narzuca zdanie.

„tnie powtarzam, choćby najniewinniejsze były W. Kr. Mci. „intencye obieranie komisarzów na sejmie i sądzące się ko„misye pod bokiem W. Kr. Mości z przykładów są, ze „skutków będą szkodliwemi. Daléj mi król mówił: Wiem, „że WPan nie ze złości ku mnie mówisz, ale z uporu. Od„powiedziałem: Trzeba Mości Królu różność uczynić sta„łości od uporu; upór w rzeczach obojętnych i niesprawie„dliwych, stałością w rzeczach sprawiedliwych: Król mi da„léj znowu mówił: Kiedy tak, jeden się drugiemu nie zdamy. „Bardzo ubolewam, gdy nie będę do usług W. Kr. Mości „użyteczny. Znowu król łagodniejszym głosem: Ja nie prze„dysputuję WM. Pana, ale Go proszę, abyś na nobilitacye „i indygenaty pozwolił. Opowiedziałem: Instrukcya mi nie „pozwala. WPan ją sam pisał. Odpowiedziałem: Co mi „się na sejmie złego zdawało, tu mi się nie może wydać „dobrem. Król daléj mówił: Tylko sam naród polski jest „zazdrosny szlacheckiego klejnotu. Odpowiedziałem: Świad„czą historye, jakie były nienawiści między dawnymi oby„watelami i nowymi, kończyły się albo zagładą dawnych „lub rzeczypospolitéj. W Wenecyi otrzymują szlachectwo „składając dary, niechby cudzoziemcy, którzy chcą zostać „szlachtą polską bez zasług, złożyli 100,000 #, starczy„łoby za zasługę, ile że skarb jest hojnie rozszafowany. „Zaczął król łagodnie mówić: Przecież godzi się cokolwiek „dla mnie uczynić. Odpowiedziałem: Mało co można w téj „mierze uczynić, kilka osób zasłużonych w wojsku, jako „p. *Witt*, pułkownik artyleryi, oprócz dawniejszych zasług „i tę ma, że mappę między Rosyą i Polską uformował. „Odpowiedział król: Za p. Wittem prosi, za innemi woj„skowymi się nie wdaje [1]). Król przywiódł Genueńczyka,

[1]) Król się nie interesował zasłużonymi, chciał tylko cudzoziemcom, ludziom bez żadnéj wartości, na wszystko gotowym, nie mającym związków

„brat był dożą, wkrótce miał sam zostać. Odpowiedziałem: „Gdy ma zasługi w swoim kraju, niech bądzie dożą, ale „tu nie ma żadnych, nie ma przyczyny dawać mu indygé„natu. Daléj długiemu sprzeciwiałem się rejestrowi. Na pana „Perganittego, że był od półtora roku szambelanem, odpo„wiedziałem: Tak krótkie zasługi nie warte są téj nagrody, „która cnocie, zasługom za ofiarę życia, krwi należała i na„leżeć powinna. Gdy przyszło na pana Delphusa, rzekłem: „Mieszczan bez poprzedzających zasług czynić szlachtą, by„łoby to miasta z mieszczan wyzuwać. Każdy bowiem z ło„keia i funta mając zasługę, zamieniaćby chciał kondycyą „swoją w poważniejszą. Nakoniec król wspomniał Bady„niego winiarza w Krakowie. Krajczy koronny dopiero się „odezwał: On nie ma zasług. Król w pasyą wpadł na kraj„czego i znowu mówił: Wiem, że WPan złością jesteś prze„ciwko mnie przejęty, co z synem swoim czyniłeś z złości „i zawziętości. Podczaszy koronny czynił tylko że mu się „zdało. WM. Pan dawno jesteś przeciwko mnie i mojéj fa„milii złośliwy. Strażnik koronny wymawiał krajczego, że „nic złego przeciwko królowi nie czynił. Krajczy odpowie„dział: Ta moja jest wina, że zostałem posłem. Król roz„gniewany mówił: Kiedy WPanowie nie chcecie pozwolić, „czyńcie co chcecie, ja mieć będę pluralitatem; kłaniam „uniżenie, nie mam więcéj czasu do mówienia. I wyszliśmy. „Tegoż dnia zwołany do tronu, obligowany o pozwolenie „na indygenaty i nobilitacye, ściskany i proszony, publi„cznie nie chciałem zezwolić; 3 decembris mając wyjeżdżać, „opowiedziałem szambelanowi. Nie mając nic do mówienia „z królem JMością, widząc go zatrudnionym, nie chcąc „brać prywatnéj audyencyi przechodzącego go chcę poże-

w narodzie rozdawać urzędy i zupełnie przez nich działać. Potrzeba było do tego indygenatu.

„gnać. Jak król wychodził do kaplicy, schyliłem się mó„wiąc: Wyjeżdżając mam honor złożyć się u nóg W. Kr. „Mości. Król mi odpowiedział: Proszę zaczekać. Wróci„wszy z kaplicy mnie zawołał; zawołany przyszedłem; bar„dzo łaskawie mnie się spytał: Cóż to, już uciekasz? Od„powiedziałem: Czas jest po dziewięcioniedzielnéj bytności „do domu powracać. Daléj mnie się król pytał: Co za przy„czyna dwudniowéj mojéj po sejmie słabości? Odpowiedzia„łem: Dwudziestogodzinna sesya, cztery godziny na miejscu „stać musiałem, aby co szkodliwego nie weszło w konstytu„cyę, aby co potrzebnego nie było wyrzuconém[1]). Daléj „mi król mówił: Wasz projekt podawania do deliberacyi „projektów a po podpisaniu podawanie do grodu jest przy„jętym. Odpowiedziałem: Zda mi się, żem się zawsze trzy„mał sprawiedliwości" i t. d.

Obrałem Czackiego Szczęsnego jako wzór cnót i obywatelstwa. W tym rysie pism jego i zasad, nie sądzę, aby dokładne było objaśnienie praw starożytnych, do których gorące, silne Czacki miał przywiązanie i doskonałą ich znajomość, jednak gdy nowe rozwinęły się wyobrażenia, chcąc poznać starą republikę, nie należy szukać jéj w konfederacyi targowickiéj, w opozycyi sejmu czteroletniego, lecz wówczas gdy była jeszcze silna, gdy ją cnotliwi a pełni ducha ludzie przedstawiali. W konfederacyi barskiéj widzę orężną republiki bractwo, w Sołtyku i Rzewuskim ojców patres patriae, w Szczęsnym Czackim najżywsze jéj słowo, głos republiki. Szczęsny Czacki posiadał jeszcze własne cechy indywidualne: nieograniczoną słodycz, obfitą miłość serca, wzbudzał w przeciwnikach uszanowanie i sympatyą;

[1]) Tak czuwali nad prawami dawniejsi posłowie; przytém po szlachecku ochota pędziła do domu do gospodarstwa.

człowiekiem tym chlubić się czasy wszystkie powinny. W żarliwości, przywiązaniu do wiary ś. i wszystkich jéj obrządków nie ustępował najżarliwszym pierwszych czasów wyznawcom. Syn jego Tadeusz Czacki stanął w sławie publicznéj wysoko. Dziwna to sprzeczność ojca z synem: ile Szczęsny silnym, fanatycznym niemal obrońcą, zwolennikiem był praw starych, tyle Tadeusz starosta w nowych odmianach zbawienie i życie widział. Wiele dzieł historycznych i o prawach polskich pisał w celu odrzucenia praw dawnych, niejako rumienił się za nie. Nie może być, mówił mi szlachetny wnuk podczaszego Czackiego wielki zwolennik wyobrażeń starosty Feliks Czacki, aby i Szczęsny i Tadeusz mieli racyą, któryś z nich błądzi. W Czackim Tadeuszu jest tak silne podobieństwo z ojcem swoim: taż niezrównana miłość ojczyzny, zapał do ofiar, do posługi publicznéj, wielka praw znajomość, pisarskie zajęcia się, wszystko to stanowi w Tadeuszu dalszy ciąg ojcowskiego żywota, w pełném rozwinieniu z młodzieńczém działaniem, z potęgą czynu przez toż same kochające serce. W Czackim Tadeuszu wyraźny był wstręt do wszelkiéj jakiejkolwiek prywaty; stąd ułożył sobie sposób widzenia historyczny. Wszelkie odcienie samolubstwa i pychy ścinał, brał na probierz téj cnoty publicznéj, która była w nim żyjącą. Cała różnica była każdy innych szukał i chciał lekarstw. Szczęsny jednak był silniejszy wiarą, trzymał się rzeczy znanych; Tadeusz spodziewał się skutków z praw nowych i odmienionych, z nauk. Był jednym z silnych szermierzy epoki nowéj. Epoka ta nazwana odrodzeniem straciła, zatarła barwy rodzime, zdawała się dążyć przy zewnętrznym rozbiorze do wewnętrznego rozprzężenia. Tak się istotnie działo. W ruchu tym duch był odciętym, po większéj części od wyraźnych wpływów bożéj łaski. Utajona jednak i ukryta

była wewnętrznego nić żywota. Ten się zwolna reflektował, ożywiał, skupiał; w tak odmiennych formach, w tak nowéj istocie stał się dalszym ciągiem narodowego żywota. Drogą samopoznania przyjdziemy może do tego zatraconego dogmatu; zdobytym zostanie własném życiem. Możemy go kształcić jeszcze i rozwijać. Po grzechu pokutą do pierwszego stanu wraca człowiek. Pokutą zdobyć możemy stracone życie i niewinność. Następujące artykuły przeniosą do dalszych czasów, w których niezupełnie z ustronia na rozwój i walkę wewnętrznego życia patrzeć będziemy. W piśmie mojém nie tworzę teoryi, nie ustanawiam rezultatów, przedstawiam tylko fakta i obudwu partyi pojęcia, zasady. Duch narodu da wyrok w czasie swoim, rozwiąże kwestye w pismach różnych do uwagi i myśli jego podane. Dla czegoż z skwapliwością i zapałem zajmujemy się obrazem starożytnych znamienitych osób w narodzie naszym? Występują te rozmaite i wielkie postacie coraz inne w kartach literatury naszéj. Ażali to dla jéj ożywienia? dla nowości, dla zmiany zużytych postaci i imion? Maż to być nic innego jak znalezienie nowego elementu dla czynienia ciekawszych, żywszych powieści? Nie! Jedynym celem być powinno ożywić narodowe zasady, być dalszym ich ciągiem, spełniać to w sobie, co niegdy w przodkach zrealizowaném było. To życie bohaterskie, silne, cudowne lecz proste jest w naturze człowieka. Trzeba tylko zakonu boskiego, jego najsilniejszéj od lat dziecinnych obserwancyi, wnet się wyjawi i owa siła nadzwyczajna ducha i ciała, piękność uczucia, ujmująca prostota, jedném słowem cała staropolska natura. Ta jest niczém więcéj tylko prostém zakonu i karności religijnéj w społeczności publicznéj, rodzinnéj wykonaniem. Zaprawdę jesteśmy położeniem naszém silnie obałamuceni, nieprzełomny pociąg wiedzie nas do téj prze-

szłości, coraz się staje dla nas żywszą i jaśniejszą. Lecz z nią nam tęschno, coraz boleśniéj. Przychodzą jako lekarstwa rozmaite teorye, proroctwa. Jedni bez ogródki otworzyli przyszłość słowiańską, o tych w następującym artykule jest mowa; drudzy, dalecy od niéj, zbyteczną tęschnotą i umiłowaniem, wpadli w teorye mistyczne i niebezpieczne. Jeden szczytny poeta porównał Polskę z Chrystusem. Żywot jéj jest jakby żywotem Chrystusa Pana, Kraków nawet porównał do nieszytéj szaty, o którą losy ciągniono. Jakkolwiek rzewne są te porównania, unikać silnie potrzeba ubóstwień siebie samych, czy w jednym człowieku czy w całym narodzie. Słowo naród, ojczyzna w przekonaniu wielu daje prawo do nagannych czynów. Te zawsze są złemi i w imię narodu uczynione. Wszelkie więc ubóstwienie tego narodowego bytu jest szczerą boską obrazą. Redukuje człowieka do doczesnych celów, gdy do wiekuistych jest przeznaczonym. Nie możemy grzeszni ludzie pod żadnym względem równać się z Chrystusem, ani téż kłaść na szali wartość cierpień i zasług. Te są nic znaczące a być może zasłużone. Udawać się należy do nieoszacowanéj krwi i zasług Zbawiciela, którą jako i krwią męczenników szafuje kościół ś., czyli co jedno udać się sercem całém do kościoła jest powinnością cierpiącego narodu, aby znaleść nieomylne drogi pańskie. Ks. Kajsiewicz trafniéj rzekł, nie porównał narodu do Chrystusa, rzekł tylko z westchnieniem: naród ten jest Hiobem między narodami. Drugi pisarz inaczéj wykłada: cały byt i losy kraju przypisuje grzechom; stawia kraj w obec Boga, wylicza mu i dowodzi siedm grzechów głównych. Zapewne to już jest lepiéj, w pokorném wyznaniu grzechów możemy zbierać owoce poprawy. Lecz w tém bywa szkodliwa przesada. Widzieliśmy narody inne, przechodziły przez próby publicznego życia, iść własnemi si-

łami nie umiały, brnąc w anarchii krwawych rozterków, rzuciły się do jedynéj kotwicy surowéj jedynowładnéj własnéj lub obcéj siły. W ciągu kilku miesięcy więcéj może popełniły nieładu i występku, jak naród nasz własnemi siłami żyjący wieków kilka. Ten przecież bytu z własnéj dezorganizacyi wewnętrznéj nie stracił siły. Przez siłę zewnętrzną i przemoc zniewolonym był przyjąć bieg ten, jakim dziś dąży. Mówię: znajomość wad swoich rzeczą jest konieczną i zbawienną, lecz przyznawanie się do win, wszystkich przyjmowanie z całą dobroduszną otwartością, jest jedną z słabości i wad narodu polskiego; pochwytują to nieprzyjacielskie plemiona ze złością i urągowiskiem korzystając z téj otwartości. Zmienili już w pewniki przekonanie o wadach polskich, o dezorganizacyi i anarchii narodowéj tak dalece, że ułomności ludzkiéj natury przyznano polskiéj anarchii. Najszczersze obywatelstwo podyktowało autorowi książki *Polska w obec Boga* wszystkie wyznania i myśli. Lecz gdzie spotykamy tylko mowę wśród ziomków o wadach polskich, z urąganiem wymawiane słowo szlachcic, tam nie ma obywatelstwa, tam jest nienawiść i mizerna podłość niemal. Owi kosmopolici, ludzie zapaleni do pieniężnego zysku, mający znamienitą pozycyą w świecie, brakuje im szlachetności w duszy, wszystko mają oprócz dobréj publicznéj sławy. Tacy ludzie nie cierpią Polski. Równie zawistne dla Polski są języczliwe salonowe chłopięta. W nich nie masz ani cnót, ani téż jakiéj bądź siły. Zarobić nie są w stanie na sławę, na imię dobre, jedyną dla nich sferą nie życie, lecz salon, bronią i czynem dowcipek. Tacy powtarzają z zapałem wady Polaków. To jest skutek z teoryi zbytecznie przesadzonéj o tych nieszczęśliwych wadach, które w miejscu poprawy większemi się stają. Słyszałem pewnego znakomitego męża, z wieszczém uczuciem

wykładał: naród polski przez ciąg kilku wieków praktykował na skalę małą w obrębie państwa swego granic zasadę Chrystusową. Przyszedł czas, aby się te zasady rozsiały w najdalszych i najdzikszych przestrzeniach, przyszedł czas już siejby. Nastąpił nie upadek kraju i ustanie bytu, lecz rozesłanie dla siejby słowa bożego do najdalszych stron północy; z tych słów Chrystusa Pana: „byłeś mi wierny na małém, posyłam cię na większe.“

Od tylu wieków Serbowie utracili byt polityczny, nie ustało jednak ich życie, tradycya, ich pieśni; mówi, że do klęski, w któréj poległ ich król i wszystko rycerstwo, przywiązane jest błogosławieństwo boskie.

Utraciliśmy byt, iż tak powiem, murowany, zsypały się w gruzy instytucye i zakłady, lecz natomiast mamy, mieć możemy byt żywy; lepszy jest kościół ten, mówi Ambroży święty, który na wierze, na sercach oparty, niźli na murowanéj ścianie.

Nie wasza jest rzecz znać czasy i chwile, które Ojciec w swéj władzy położył; weźmiecie moc Ducha św., będziecie mi świadkami aż na kraj ziemi, mówił Zbawiciel.

Możemy bez bluźnierstwa i obrazy przyrównać się a raczéj wziąść za przykład ubogich opuszczonych boskich apostołów. Cóż właściwszego jak obrać zawód ten święty potomkom sług boskich. Ażaliż nie wiodą nas ku temu wzory cnotliwych, wielkich ludzi, których coraz wyjawia nam historya!

Możemy wstąpić w zawód apostolski; ubóstwo, rozproszenie, nienawiść u świata, słowem jedném warunki w jakich żyli apostołowie w tym świecie; mamy je. Potrzeba tylko spełnić co rzeczoném jest: „Weźmiejcie moc Ducha ś. a będziecie mi świadkami aż po kraj ziemi.“

domość rzeczy. Logiczne by się ukazały dowody błędu tych zdań *literackiéj reakcyi*, ale nie chcę téj nowéj poruszać kwestyi. Zapewne mało przysposobiły szkoły ludzi zdatnych do cukrowarstwa, do tworzenia fabryk, do kupczenia. Instytucye tego celu nie miały, dążnością ich było chronić narodowe cechy, znamiona polskie, wyuczając całe pokolenia narodowych pamiątek i języka. Silném rozmiłowaniem ocalić je i ratować, i nadać szlachetność uczuć, któreby osłoniły od czynów nieprawych w życiu prywatném i publiczném. Czacki, którego duszy irreligia i bezbożność XVIII wieku nie zmazała, zawsze stały w wierze swych przodków, zasady téj wiary i w szkołach wszędzie rozwijał. On to szkoły duchowne nietylko utrzymał, ale podniósł. Bazylianie i Pijarzy z jego to starań tak pilnie się zajmowali, i usiłował w swéj głównéj szkole znakomitych mieć kapłanów, był nim ks. Prokop Kapucyn. Wrażenia doznawane przez jego kazania i lekcye religii, spowiedzie, któreśmy regularnie odbywali, rekollekcye przed uroczystością wielkanocną, obchody śś. Piotra i Pawła i Bożego Ciała, gdzie młodzież się ubiegała zdobić pańskie ołtarze, przejmują największą wdzięcznością dla szkoły, z któréj się święte uczucia wyniosły. Czacki mąż duszy wielkiéj i czułéj, mąż anielski od Boga przysłany, sierot polskich opiekun, w téj chwili czarnéj odblask nadziei jak gdyby życia ojczyzny naszéj, w przyszłości świadectwo, jak głos proroka w tułactwie, tak dusza jego i myśl żyły w narodzie, nie odstępując w kolejach doli, i mu towarzyszą. Narodowość i polskość ciągłemi własnemi usilniał pracami, nie opuszczając z rąk naszych nici narodowego żywota. Ta jego myśl jakby Polski z grobu wyrzeczony testament, który się w nim niejako reflektując do nowych przemówił pokoleń, stanowi nasz zakon i przykazania. Jest bezpieczną tarczą od wszelkich nowości i wyo-

brażeń tak zwanéj *Słowiańszczyzny*, jakibykolwiek miały powab i ułudzenie ze względu na niebezpieczeństwo osobiste, z obudzenia czułości ku miłym i ukochanym istotom, co przez nasze wytrwania mogą być narażone, i przez zastosowanie w ich rozkrzewieniu potęgi i siły rozumu. W dziejach ludzkich wolą człowieka wola kieruje boska, który błogosławi tym tylko, którzy mu ufają, którzy sprawy swoje do jego chwały odnoszą. Polska za czasów Jana Kazimierza w równych jak teraz, a nawet w większych była klęskach: bez wojska, bez skarbu, bez amunicyi. Szlachta polska w garstce nie wielkiéj i kilku kapłanów ją ocaliło. Siła była w duchu bożym, duch boży przydaje mocy w poświęceniu się, w obronie, w stałości, w obmyśleniu zbawiennych, pożytecznych środków; duch boży jest zawsze nad rodem ludzkim, idzie tylko o zdolności i moc tego ducha bożego ujęcia, dla przymnożenia sił swoich. Duch boży ująć się daje pokorą, skruchą, życia zasługą i wielką ufnością, Bóg nic darmo nie daje, lecz wszystko otwiera. Każdy z niego ile chce zabiera. Każdy z nas ująć może dla siebie tego ducha bożego w pomoc spraw swoich, jeźli ma tylko niewinność życia, pokorę i ufność w Bogu. Ta to jest przyczyna, dla czego ludzie święci jednostką, osobistemi siłami tyle dokazywali. Czyny ich na wieki zostały. Mieli w pomocy ducha bożego, którego swoją niewinnością, doskonałością życia ujęli i posiadali. Toż samo i w narodzie, gdy w duchu jego jest pokora, skrucha, ufność w Bogu, boskich przykazań w rodzinach zachowanie, wtedy on ujmie ducha bożego i nim włada. Garstka ludzi wiele podoła, bo są mędrsi i więcéj mają w sobie poświęcenia się. Za czasów Jana Kazimierza niezaprzeczenie była w narodzie skrucha i ufność w Bogu wielka, w rodzinach przykazań boskich zachowanie. Siła do ocalenia kraju gdyby była naj-

się mógł usłużyć; strawiliśmy go i pożarli wraz z zdrowiem i sławą swoją. Byłaż li jaka ztąd chwała boża? jaki godny uczynek? Nic, prócz krzywdy bliźnich naszych. Czyliż ta bezreligijna nierządność nie jest największą niesławą? Ażaliż nie umiejąc sprawować i rządzić sobą, możemy być drugim przydatni? Qui sibi nequam, cui bonus?

Mogąż być tacy ludzie ratem społeczeństwa?

Tacyż są to członkowie kościoła Chrystusowego, téj społeczności, tego związku, którego Bóg-Człowiek jest głową?

Ażali chciwość nie pożera serc naszych? Chciwość, która jest korzeniem wszystkiego złego, najgłówniejszą dziś panującą namiętnością. Spojrzyjmy na zabawy towarzyskie; turnieje były kiedyś zabawą szlachecką. Nic tak nie mamie ducha społecznego, jak towarzystwa i zabawy. Turnieje wyrażały duch rycerski, poświęcenie się i waleczność. Cóż dziś jest naszą rozrywką? *Gra* czyli chciwość jest już niestety zabawą szlachecką. Choroba zewnętrzna nie jest niebezpieczną, wewnętrzna truje i zabija życie. Rozwiązłość i chciwość gdy się wkradnie do duszy i w niéj się zagnieździ, gorszą i straszniejszą jest od wielorakich niebezpieczeństw. To co zowią ludzie nieszczęściem, śmierć, boleści, ubóstwo i rozmaite uciski, są to próby tylko, w których się człowiek doskonali, oczyszcza.

Nic na ziemi nie jest strasznego, grzech tylko, ten jest złem, złem stanowczém i ostateczném.

Jaki jest stosunek między zabawą przodków a naszą, taki i między życiem. Zachowujemyż wiarę i małżeńską? Czy się brzydzimy zepsuciem obyczajów?

Mamyż hamulec w sumieniu, w uczuciu sprawiedliwości, własnego osobistego interesu, tak abyśmy sędziami będąc własnéj sprawy, utrzymywać zdołali harmonię rodzinną, którą właśnie osobisty interes bez żadnych na nie względ-

dów rozrywa i niszczy. Te niezgody rodzinne, te kłótnie domowe, tak pospolite i częste, to nieszczęście i hańba nasza. Rozdajemyż jak ojcowie co piątek przynajmniéj dla ubogich jałmużnę, dla potrzebujących we wsiach włościan zasiłek, podpieramyż ich starość, czynimyż im jaką pomoc? Utrzymujemyż i zdobimy kościoły? przynajmniéj choć lampkę jednę przed świętym ołtarzem. A wspólne rodziny i czeladki codzienne modlitwy, posty ścisłe, wigilie, po wsiach szpitale, domy ubogich i chorych, gdzież są? [1])

Te i tym podobne zwyczaje chroniły rodziny nasze od wszelkiego złego, od szkód i niebezpieczeństw duszy i ciała, zachowując je w chwale Boga i pokoju pod strażą ośmdziesięcio lub dziewięćdziesięcioletnich praojców, prababek. Ci całą rodzinę u siebie zgromadzając, przykładem, błogosławieństwem, w bojaźni Boga i cnotach utwierdzali. Miłość rodzinna i harmonia się rozkwitały. I była prawdziwa szczęśliwość tych licznych gron kilkudziesięciu osób, od synów aż do prawnuków w jedném gronie, w jedném rodzinném kółku z sobą żyjących. Nauczmy się naprzód żyć dobrze, cnotliwie, po chrześciańsku, po staremu. W rodzinach naszych urządźmy własne nasze domowe codzienne życie; to będzie kamieniem fundamentalnym społecznéj budowy. Uczmy się historyi, nie dla erudycyi i popisów literackich, jak to czyni wielu, nie dla umysłowéj ciekawości i czczych rozpraw, nie dla próżności, jak inni, którzy sławy i znaczenia imion polskich wyszukując, wynoszą się jedni nad drugich z cudzych uczynków i z cudzéj sławy; lecz dla przykładu, poprawy, odmiany naszego życia. Uczmy się jéj nietylko

[1]) Tu się nie mówi o domach dobroczynnych dla chorych i sierot w miastach; są dziś znakomite szczególnie w stolicy, ale tu mowa jest o domach opieki, ochrony i przytułku we wsiach. Dawniéj wszyscy starzy i cierpiący byli pod szczególną właścicieli opieką.

z kronik, lecz z grobowych kamieni. W każdym kościele naszym spojrzyjmy na grobowce, tam są wyryte imiona ludzi równie znakomitych w narodzie jako i w domu chrześciańskich mężów, cnotliwych synów, wiernych sług kościoła, stróżów czujnych i gorliwych chwały pańskiéj, świętych kościoła obowiązków. Bądźmy takimi, jakimi oni byli w służbie Boga, w pożyciu rodzinném, w sprawowaniu domem naszym; społeczność złożona z ludzi cnotliwych i prawych, stanie się godną łask boskich i błogosławieństwa. Zrobilibyśmy dla ziomków prawdziwą usługę, gdybyśmy biografie każdéj prowincyi ludzi cnotliwych i prawych spisywać mogli; uformowałaby się historya domowa naszéj społeczności. Mielibyśmy nietylko historyą publiczną, lecz i domową. Ta niemniéj dla nas drogim, nieocenionym byłaby skarbem.

Stojąc na grobowym kamieniu ś. p. Jana Nepomucena Chojeckiego w r. 1817 zmarłego, pogrzebanego w kościele parafialnym Didowszczyznie, dyecezyi niegdyś kijowskiéj, chcę dać krótki rys jego żywota.

Jan Nepomucen Chojecki, syn Kazimierza, urodzony był w województwie kijowskiém, we wsi dziedzicznéj Policzyńcach ze starożytnéj dawnéj szlacheckiéj rodziny, z któréj wielu członków posiadało rozmaite w rzeczypospolitéj godności, sprawując rozliczne w kraju usługi. Odznaczali się pobożnością, hojnością w jałmużnach, rozmaitemi cnotami chrześciańskiemi. Nie usiłując się wzbogacić, za starostwami nie ubiegając się, na fortunie własnéj, acz nie tak bardzo znacznéj oparci, posiadali niepodległość obywatelską, możnowładztwu nieuległą. Nigdy zdania swego i sumienia nie przełamali, szanowani z obywatelstwa i chrześciańskiéj szlachetności. Takim był szczególniéj ojciec ś. p. Jana Nepomucena, Kazimierz Chojecki, podwojewodzy kijowski, obywatel zacny, z charakteru słodki, miły, z ludźmi obogiemi

jak z rodzoną braćmi żyjący, szczególnie gorliwy o chwałę Matki Boskiéj Berdyczowskiéj, dobroczyńca wielu klasztorów, nadewszystko oo. Karmelitów. Po wsiach dla ubogich stawiał domy, szpitale, codziennie u jego stołu bywało do stu osób samego ubóstwa; w sali téż zaraz obok jadalnéj, wspólnie przeze drzwi tylko z dobroczyńcą swoim, jego rodziną i gośćmi obiadowali. Tyle się w ubogich kochał. Oni najdroższe, najmilsze jego towarzystwo składali. Kazimierz Chojecki niewymownie pokorny, cichy w życiu obywatelskiém, w życiu publiczném silnéj, czynnéj był woli. Tranzakcyą kolbuszowską dobra ordynacyi ostrogskiéj, właściwie do rzeczypospolitéj należące, rozdane zostały dziedzicznie wielu osobom. Tém wzbogaciło się wielu prywatnych; dobro publiczne ucierpiało. Ordynackie bowiem dobra służyły na utrzymanie znacznego komputu wojska. Kazimierz Chojecki widząc nadużycie prawa, mocno przeciwko temu protestował, silnie się opierał i bronił, przeto we wszystkich nowych z ordynacyi ostrogskiéj dziedzicach najzapaleńszych miał nieprzyjaciół. Dla ujęcia jego ofiarowano mu znaczne dobra, używano rozmaitych do tego osób w wielkiém będących znaczeniu, wszystko odrzucał, trwał przy obywatelskiéj swéj powinności i sumieniu.

Została dotąd tradycya. Nieprzyjaciele żadną miarą go ująć nie mogli. Przeciwienie się jego przeszkadzało tranzakcyi kolbuszowskiéj; przekupili sługę, który włożył mu w chleb truciznę. Uczuwszy nadzwyczajną gorycz, zerwał się i wpadł do przyległéj sali obiadujących ubogich. Staruszka jedna z twarzy poznała, że został otrutym, dając mu natychmiast na truciznę lekarstwo, życie wyratowała. Odtąd tylko krwią plując, zdrowie utracił. Sługa ten z domu pana swego i dobrodzieja natychmiast uszedłszy, jął się do pokuty, wstąpił do klasztoru oo. Kapucynów i do śmierci

swojéj był braciszkiem. Na klęczkach przez cały szedł dziedziniec w przytomności mnóstwa ludzi, prosząc o przebaczenie. Co téż mu Kazimierz Chojecki dla miłości Pana Boga odpuścił. Słudzy, domownicy, którzy to widzieli, jedni drugim aż do naszych czasów opowiadali.

Syn Jan Nepomucen wzorem ojca utwierdzony w miłości Boga i cnotach obywatelskich, już w młodych latach do urzędów był wzywany; od dwudziestego roku życia, prawie do śmierci służył swym ziomkom. Na sejm czteroletni wybrany posłem z województwa kijowskiego. Ożenionym wówczas będąc i kilkoro mając dzieci, nieznaczny do tego majątek, rodzinę na lat cztery opuścił, nieustannie w Warszawie przemieszkiwał. Nie szczędząc pracy, fortuny, z całéj ochoty się krajowi poświęcał i służył. Wielu panów posłów kijowskich stawali w izbie jako adherenci jaśnie wielmożnych magnatów, wielkich w Bracławskiém i Kijowskiém panów, chociaż sami bogaci, jednak ze słabości charakteru składali ich klientellę. Jan Chojecki słynął w tym sejmie z niepodległości, był tam, gdzie interes ogólny, a nie prywata. Chociaż partya Szczęsnego Potockiego pozornie opierała się na kardynalnych prawach i starych instytucyach, obyczajach, jednak pod tą szczytną i szanowną formą słabość umysłu i duch osobistego interesu, własnéj miłości i prywaty się ukrywały. Ztąd wszelki sumienny i prawy obywatel ku tak zwanym nowościom Ignacego Potockiego i Kołłątaja się garnął, bo tam był duch obywatelski, duch miłości dobra ogólnego. Tak pojmował i uczuwał wówczas naród. Doświadczenie wprawdzie wyjaśniło wiele sejmowych błędów. Została zawsze jednak cześć dla sejmu czteroletniego, a Szczęsny Potocki jest potępionym.

Szczęsny Potocki na obyczajach i starych się prawach opierał, ale to były tylko wyrazy prawa. Duch jego zdrę-

twiał w sercach zimnych, pychą i własną miłością przejętych.

Jan Chojecki silny Szczęsnego Potockiego i jego kroków przeciwnik, tym milszym był sejmowi, jako z téj saméj prowincyi i ziemi. Obrońca ustaw sejmu, nie poprzestawał na tém, że się nie łączył z kollegami swymi, posłami stronnictwa i klientelli, otwartym i jawnym był przeciwnikiem. Silnie na zgorszenie téj zuchwałości kilku magnatów, gardzących głosem większości sejmowéj powstawał. Najczynniejszy miał udział w kwestyi opieki dla wiejskiego ludu, pragnąc koniecznie dlań swobody i ograniczenia w tém władzy szlacheckiéj. Domagał się ukarania zuchwałości wichrzących spokojność publiczną. „Fortuna, powiadał, którą „od przodków, lub z daru rzeczypospolitéj otrzymali, służyć im winna jako środek do rozmaitych posług i uczynków, nie zaś do zniweczenia równości szlacheckiéj. Przez „fortunę bowiem nadają sobie szczególne prawa do decydowania o całym losie ojczyzny, niweczenia praw jéj, przywłaszczając sobie większą władzę, jak sejm przez lat cztery „nieprzerwanie trwający, prawnie zgromadzony i wybrany, „powszechną wdzięcznością narodową usankcyonowany.

„A więc każdy szlachcic mógłby przyjść tu i sejm rozproszyć, chociaż jest pod konfederacyą zawiązany, i liberum veto nie może mieć mocy swojéj.

„Jeśli tego każdy szlachcic uczynićby nie mógł, a gdyby „się odważył, przyznanoby tylko szaleństwu. Dla czegoż „JP. Szczęsny Potocki i pan Ksawery Branicki to czynią „i wolnoż im jest? Ażaliż nie na zasadzie tylko fortuny „swojéj są ośmieleni? A więc sami pustoszą i niszczą równość szlachecką, czyli prawa kardynalne, których łamanie zarzucają sejmowi. Jeżeli przestępujemy prawa kardynalne w ustawach naszych, ażaliż ta ustawa sejmowa nie

„nakazała co lat 25 przeglądu praw, z mocą zupełnego od-„mienienia i ustanowienia innych? Nie mogliżby więc w tym „czasie usposabiać umysły do przyjęcia ich wyobrażeń, a do-„świadczenie dwudziestopięcio-letnie oczywiścieby okazało „czyli nasze zasady czy ich są lepsze."

Tak nieustannie dowodził i powtarzał Jan Chojecki, miłośnik konstytucyi 3 maja, nieprzyjaciel Moskwy, brzydził się tymi co starą rzeczpospolitą utrzymać pragnąc byli jéj hołdownikami. Opinią swą opierał nie tyle na znajomości praw, ani téż formował partyi, lecz się tylko kierował uczuciem serca swego, które mu dyktowało zapał dla niepodległości ojczyzny, którą lepsi obywatele od gwarancyi Moskwy ocalić chcieli. Nie szło mu o prawo i jego formę, tę lub inną zarówno cenił; szło mu tylko o wydarcie ojczyzny z téj twardéj i żelaznéj władzy, którą Moskwa od tak dawna już miała. Wedle niego więc ten był obywatelem prawym, kto był przeciwko Moskwie, a kto z nią, obłudnikiem i zdrajcą. Gdy nie wiem, jakie wolności miał w ustach, gdy nie wiem jaką rzeczpospolitą głosił i bronił, człowiek cnotliwy ani na chwilę wachać się nie mógł w wyborze strony, z którą się złączyć powinien. Zdobiła go prawość, odwaga obywatelska, czyste serce i uczucie zapału miłości ojczyzny, którą dusza jego aż do śmierci gorzała.

Tak się przeciwnikom śmiałością i prawdą uprzykrzył, że gdy rząd przeniósł się do rąk konfederacyi, któréj Szczęsny Potocki był marszałkiem, Janowi Chojeckiemu przebaczyć nie mogli. Z amnestyi powszechnie danéj go wyłączono, zniewolonym był w czasie rządu generalności targowickiéj z żoną i pięciorgiem dzieci tułać się za granicą kraju.

Czcigodna kasztelanowa Kamieńska, jedna z najzacniejszych dam polskich, umiejąca cnoty i obywatelstwo szanować, uprosiła Jana Chojeckiego, aby przemieszkiwał w jéj

dobrach, oddała mu dom własny. W pobycie tułaczym doznał miłych wrażeń z współczucia ziomków.

We Lwowie doświadczył rozmaitych oznak szacunku, czci publicznéj. Wieloletniém urzędowaniem i przez dwa lata z całą rodziną tułactwem znacznie nadwerężył fortunę, a coraz się rodzina zwiększała. Wtedy w rozłamie ojczyzny ci którzy się od grosza przez bieg całego życia swego nie odrywali, nic na interes publiczny nie łożąc, robili fortuny wielkie. Jan Chojecki przeciwnie swój od przodków posiadany majątek dla dobra publicznego rujnował. Pełen pociechy czystego sumienia, tém się nie troskał, nigdy ani jednego kroku dla fortuny nie uczynił. Powróciwszy z tułactwa zajął się najprzód chwałą Boga, utrzymując kapłanów przy kaplicy w Policzyńcach, sprowadzał missye i rozmaitym sposobem świętą chwałę jego rozszerzał. Zaraz przy otwarciu gubernii obrany został marszałkiem; wtedy na ten urząd wzywano ludzi najpoważniejszych i najzacniejszych w obywatelstwie. Marszałkowie pierwsi byli mężowie rzeczywiście czynni, posługujący szlachcie powiatu swego, utrzymując ich przywileje, łożyli na to koszt swój i rozmaite starania. Pierwszym marszałkiem przez 12 lat nieprzerwanie urzędującym był Jan Nepomucen Chojecki. Tyle miał czci, miłości i zaufania u wszystkiéj szlachty, że zapisanym został na zgromadzeniu obywatelskiém akt dla trwałéj jego zasług obywatelskich pamięci. Od czasu sejmu czteroletniego z Czackim jednością ducha, przyjaźnią połączony, jako urzędnik, kochany, szanowany i mający wiele skutecznych stanowczych wpływów, w sprawie edukacyjnéj stale pomagał. Chojecki był pełen cnót domowych i publicznych, serca czystego. Miłością dobra publicznego tak przejęty, w każdéj chwili życie dlań poświęcić był gotów. Jakże nie miał kochać go Czacki. Ztąd tak się z sobą zrozumieli i tak sil-

i w kim być ufność powinna, złamał kotwicę. Oto lud, który miał Polskę zbawić, zabijał. Po rzezi Pilzniańskiéj w przeciągu dni kilku na kilkanaście mil w około kraju zamordowano wszystką szlachtę, nikomu życia nie zostawując. Rozciągnął się mord daléj, lecz bez tylu śmierci, z rozmaitém tylko kalectwem i haniebném znieważeniem. Były to kilkodniowe wybryki piekła. Szatani sami nie zdołaliby takich się okrucieństw dopuścić, jak te bandy, które zupełnie piekielną przyjęły naturę. Lud pobożny, poczciwy, który od początków i tylu wieków piętna zbrodni nie nosił na sobie, tak się gwałtownie, przeraźliwie przemienił. To chwila w dziejach naszych, o któréj słowa mówić nie mogę, łzy tylko,— łzy nie tak bolesne nad umęczonymi, jak nad zabijającymi! Ks. Kajsiewicz mówiąc o chwili téj, patrząc na to umęczenie, rzekł: Naród ten jest Jobem między narodami. Mówię, szczęśliwszym jest od Joba! Joba żona kusiła do grzechu i narzekania. Owdowiałe, osierocone żony nasze tylko w miłości i przebaczeniu płakały, nie obrażając Boga. Nie starozakonne, ale chrześciańskie niewiasty. Szczęśliwszy od Joba, bo ten doczekał się po nieszczęściu obfitości i szczęścia ziemskiego. Naród nasz nie jest starego zakonu, w którym pomyślność ziemska i obfitość jest boskiém błogosławieństwem. Naród ten jest nowego zakonu, dla którego krzyż bez ziemskiéj pociechy jest błogosławieństwem boskiém i szczęśliwością. Męczeństwo i śmierć nie tyle ozdobiły tę chwilę, ta być mogła tylko karą zasłużoną i przestrogą, przebaczenie tylko i miłość wśród krwi i najokrutniejszéj męki ta uświęciła straszną tę chwilę. *Szlachectwo* tak omówione i skażone okazało się szczerą monetą, złotym kruszcem. Szlachectwo przez ojców miłością, poświęceniem się zarobione, było tym kruszcem, który się w ogniu nie spalił. Gdy wszystko zostało zniszczoném, za-

dząc, nieustannie się wymawiał. Ks. biskup sam do domu jego przyjechał, spisał kontrakt i znaglił do dzierzawy tych znacznych dóbr, które mu po przyjacielsku i ojcowsku oddał z pasterską miłością, umyślnie dla zwiększenia jego fortuny, widząc go dla dobra publicznego zrujnowanym.

Ludziom cnotliwym, chwalącym Boga, przez szczęśliwe okoliczności, nieprzewidziane wypadki nadarzały się i wpadały w ręce fortuny, jako rzeczy przydane. Tak się w Polsce tworzyły cnotliwe imiona. Dziś przy oddaniu wszystkiego czasu, nieustającéj pracy i przytomności właściciela i rozlicznych do tego spekulacyach, stale jest rosnąca destrukcya i dezorganizacya domowa. Pochodzi to z zepsucia się moralnego, z braku wiary i uczynków. Rozum człowieka najprzemyślniejszego, bez czystego w Bogu serca, zawsze jest ociemnionym; ztąd myśli fałszywe, kroki chybne, błędy, wir namiętności, upadek i niemoc.

Upada, ginie zarozumiały spekulant. Pokorny sługa boski w tém go prześciga, w czém nawet nie dbał, bo służąc Panu i bliźniemu, nie miał czasu troskać się o dobro ziemskie, za którém łakomce się ubiegają.

Przez szczęśliwy traf nabycia stał się Jan Nepomucen Chojecki dziedzicem znacznych dóbr Didowszczyzny. Dla osłabionego zdrowia usługi publiczne opuściwszy, w domu zamieszkał, o chwałę boską się starał; kościół parafialny w Didowszczyznie wymurował i znacznym funduszem opatrzył; fundusz na kościół Chwastowski zapisał, oprócz utrzymywania stale w Policzyńcach kaplicy; corocznie płacił i sukcesorów zobowiązał, aby oo. Karmelitów w Berdyczowie, kss. Maryanów w Berezdowie, klasztory Chodorkowski, Brusiłowski, Byszowski stale w rozmaite potrzeby opatrywali. Codziennie jaśniała boża chwała przez kapłanów do kościoła Didowskiego przybywających; w téj chwale boskiéj

pomagała mu wiele żona jego Katarzyna z Borejków Chojecka, rzadkiéj pobożności, rozumu i cnót pełna.

Jan Chojecki włościan jak braci kochał, powinności im nie powiększył, piędzi ziemi nikomu nie odmienił, nie odebrał, ubogich we wsi starców, kaleki, sieroty utrzymywał. Podatki za uboższych włościan płacił. Nigdy zelżywém słowem ust swych nie skalał. Chociaż żywego był uczucia, jednak w rzeczach tylko publicznych; w domowych unoszącym się go nikt nie widział. Im więcéj był hojnym, im więcéj rozdawał, tém bardziéj mu wystarczało. W rodzinném pożyciu ojciec czuły i niezrównany, między dziećmi różnicy nie czynił. Kochały go i czciły; w bojaźni będąc przed tym, który był tylko słodyczą i miłością. Ciesząc go Bóg rozmaitemi błogosławieństwy, boleśnie spróbował, najstarszego syna w Krzemieńcu w kwiecie wieku utracił. Była to boleść nad wszystkie boleści. Nie mógł inaczéj ukoić duszy okrutnym ciosem znękanéj, tylko schedę umarłego syna rozdał ubogim, chcąc aby zmarłego syna własność Bogu się tylko samemu dostała. Nieszczęśliwy ojciec z jałmużn i ofiar zbudował synowi grobowiec. Ten jest płacz święty, płacz błogosławionych, w Bogu cierpiących.

Dla dalszéj rodziny czynnym był opiekunem; wszystkich i najdalszych w tém szczęśliwém, w błogosławieństwie Boga żyjącém ognisku zgromadzał. Stół jego w czasie wieczerzy pańskiéj najmniéj sto osób miewał. Gdy mu mówiono, że nie pamięta o dzieciach swoich, zwykł odpowiadać: „Dla tego, że mam dzieci, mam duszę zgubić?“

Procesu w życiu swém nie miał nigdy i wolał być ukrzywdzonym, niźli mieć proces, który w rodzinie za szczególne uważał zgorszenie. Ztąd nawet do zbytku sądownictwa nie lubił. Widział w niém upadek cnót domowych i niebezpieczną drogę dla duszy, i dla tego synom swoim piastowania

urzędów sądowych zabronił. Był zawsze sędzią własnéj sprawy; sukcesyą znaczną utracił nie chcąc się narażać na proces w rodzinie.

Te i tym podobne niezliczone uczynki dobre przedstawić i od zapomnienia ochronić mam za obowiązek, dla zbudowania serca własnego i sercu braci moich.

„Szczęśliwy bogaty, który znalęziony jest bez zmazy, który za złotem nie biegał, nie ufał w pieniądzach i skarbach, albowiem uczynił dziwy w żywocie swoim.

„Kto jest w tém doświadczony a doskonały, będzie miał chwałę wieczną, który mógł zgrzeszyć a nie zgrzeszył; źle czynić a nie czynił. Utwierdzone są dobra jego w Panu i jałmużny jego będzie wysławiało wszystko zgromadzenie świętych.“ (Słowa mędrca pańskiego).

Panie ty nie opuszczasz nigdy sprawiedliwego, pokoleniu jego nie dasz zaginąć, kości jego złożone są u stóp ołtarza i nad prochami jego brzmi nieustanna chwała boża!

Pobudź nas Panie, abyśmy wizerunki ojców naszych, ludzi sprawiedliwych przed sobą mając, szli drogą przykazań boskich. Nie czyńmy tak jak bezbożnicy i poganie, bez modlitwy, bez pracy, bez chwały boskiéj żyjąc w nienawiści tylko obojętności i uczuciach nieszczerych!

Mając opiekę matki kościoła świętego i prawa boskie, nie wykonywajmyż praw dumnéj ambicyi i miłości własnéj. Powodowani chciwością, grą się tylko zajmując i bawiąc, nie pustoszmy naszych rodzin, jako nieprzyjaciele dusz swoich i własnych potomków!

Dołączam ustępy testamentu ś. p. Jana Nepomucena Chojeckiego, w którym się sam lepiéj z tajnikami duszy swojéj wynurzył.

Testamenta są to dokumenta wiele wagi w historyi domowéj mające, w nich się objawia istota człowieczéj, iż tak

rzekę, indywidualności. Dzisiejsze testamenta są bez interesu, zajęte tylko rozporządzeniem majątkowém; majątek jako jest dziś głównym celem życia, nawet po śmierci w testamencie troską główną zostają: co się stanie z tym majątkiem, kto go posiadać będzie, kto go owładnie? Dawniéj było inaczéj. Majątek w czwartéj mieścił się kategoryi. W pierwszéj chwała Boga, zbawienie duszy; w drugiéj obowiązek dla kraju; w trzeciéj rodzina; w czwartéj dopiero majątek.

W Imie Trójcy Przenajświętszéj Ojca, Syna i Ducha świętego. Amen.

Ja Jan Nepomucen na Chojecznie Policzyńcach kluczu Didowskim Chojecki, a niegdyś ś. p. Kazimierza syn, Jana wnuk, Jerzego prawnuk, Grzegorza praprawnuk, Gaspra prapraprawnuk, zdrowym będąc na ciele i umyśle tę ostatnią wolę moją testamentową, w któréj chcę się usprawiedliwić Bogu, familii i obywatelstwu, zeznaję, a naprzód Bogu mojemu, jako początkowi wszech rzeczy i stworzeń z upokorzeniem serca, czcią i pokłonem najgłębsze składam dzięki, który udzieliwszy mi daru życia przeszło pół wieku, prowadził dobrotliwie wiadomemi sobie drogami i pozwolił mi za dozgonnego przyjaciela wierną i szacunku ze wszech miar godną towarzyszkę; obdarzył liczném potomstwem i szczególnemi w ciągu życia obsypał dobrodziejstwy i pomyślnościami. I mam nadzieję w Jego dobroci i miłosierdziu bez granic, że słabe dzieło rąk swoich nie odrzuci od siebie, ale pozwoli mi się cieszyć wiecznie widzeniem oblicza swego, jedyną i największą czcicielów swoich nagrodą.

Po Bogu pierwsze moje dzięki przyjaciołom i całemu obywatelstwu, których chlubném dla mnie zaufaniem powołany, przez lat dwanaście urząd marszałka pełniłem; za

miłą społeczność i łaskawą ku mnie przychylność radbym jeszcze i na schyłku dni moich okazać im tyle poważania i wdzięczności, ile czuję w sobie żywéj pamięci za okazywaną ich ku mnie wierną przyjaźń, afekt i łaskę. Wybaczcie szanowni współobywatele, jeżeli komu w ciągu urzędowania mego rozrządzenia moje były cierpkie i przykre. Były to ostrości praw, które tak mieć chciały, a których ja ściśle przestrzegać musiałem. Sami byliście świadkami, jak wiele razy naraziłem siebie na ucisk i prześladowanie osobiste i majątku, abym uchronił was od różnych opłat i ucisków, których wiele doświadczyliśmy a mianowicie w pierwszych latach, o czém wszystkiém są świadkiem dzieła powiatowe i świadectwa od was szanowni obywatele na piśmie mi dane a w aktach złożone. Jeżelim jednak kogo z was w czémkolwiek obraził, darujcie to dla miłości Boga, pomnąc, że rozliczne błędy życia nieoddzielne są od natury człowieka.

Z daru Opatrzności i starań najukochańszych rodziców moich dostał mi się po ich śmierci znaczny majątek. Ja na różnych urzędowaniach i w czasie rewolucyi krajowych znacznie go utraciłem. Dzięki jednak Bogu i troskliwym staraniom żony nietylko utrzymałem i oczyściłem rodzicielski majątek, ale jeszcze go pomnożyłem i mam nadzieję w dobroczynnéj opatrzności Boga, że równie i dzieciom moim błogosławić będzie, jeżeli zachować się zechcą w bojaźni Jego, miłości bliźniego. Idąc za przykładem, własném przekonaniem uznaję za rzecz sprawiedliwą, aby jednych rodziców dzieci w równym wymiarze skorzystali z ich pracy; proszę zatém was najukochańsze dzieci, abyście całym majątkiem na równo się podzielili. Zdaje mi się przeto, iż największym byłoby sumienia waszego ciężarem, gorszącą społeczność niesprawiedliwością, gdybyście się użalali na ta-

kowy podział, lub zazdrościli swym siostrom, czego się przeto nie spodziewam po dobrych i cnotliwych sercach waszych i po prawdziwéj przychylności ku rodzeństwu. Radzę wam, abyście i wszystkie swoje dzieci do równego przypuszczali działu, zadosyć czyniąc prawu, które Bóg palcem swym wyrył na sercu rozumnego stworzenia; przykazanie zaś Jego jest, aby doskonałą zachować miłość bliźniego bez różnicy, cóż dopiero w rodzeństwie; wychodząc z jednych wnętrzności, na równo macie prawo pożytkowania z rodzicielskiego majątku. Niechaj was nie zasłania bynajmniéj reprezentacya familii, bo bez cnotliwych i szlachetnych postępków największy majątek nie pójdzie w pożytek, a cnotliwe i prawdziwie obywatelskie czynności najuboższego familianta podniosą do znaczenia. Widzieliście już w tym wieku wiele praktyk takowych w szanownych obywatelach kraju naszego. Nie same świetne tytuły i imiona, nie ogromny majątek, lecz ubożsi więcéj niż bogacze przykładali się do dźwigania i obrony kraju; nawet i płeć żeńska wiele okazała przychylności dla téj miłéj ojczyzny. Kochani synowie! jakoście mię w życiu nie zasmucali, tak spodziewam się, że i duch mój cieszyć się będzie z cnotliwych postępków waszych, a szczera miłość pomiędzy rodzeństwem, miłość nieskalana najmniejszą plamą zazdrości obrzydłéj, będzie dopełnieniem najmocniejszych mych życzeń, któremi serce moje dla was jest napełnioném.

W Policzyńcach i Didowszczyznie utrzymywałem szpitale dla kalek i starych ubogich ludzi tychże wsiów. Kochane dzieci, nie próżna to chluba i nie żądza uchodzenia za czułych i ludzkich do takowych uczynków powodem być powinna. Imie ludzkości święte jest i w imie to wszystko czynić należy, bez względu co na to powiedzą ludzie, mniejsza o ich pochwały. Cnotliwa czułość serca najmilszą jest

za uczynek dobry nagrodą. Lecz o to sprawiedliwość na nas woła: czyjemiż to my trudami i pracą wzbogacamy się, jeśli nie tych cnotliwych i pracowitych mrówek, tych nieszczęśliwych biedaków, którzy stargawszy swe siły wydobywając dla nas bogactwo, wsparcia już tylko i ratunku na małą liczbę dni pozostałych potrzebując, a utrudzeniem zwątloną rękę niedołężnie wyciągają. Tych to nareszcie wiekiem i pracą znękanych braci w obfitości zebrany miód słodzić nam będzie w dostatku przepędzającym dni nasze. Jakże więc słuszna jest rzecz, abyście też i wy, kochane dzieci, we wsiach waszych utrzymywali podobne szpitale, abyście własnych karmicieli i bogacących was dokarmiali nawzajem tysiączną jaką cząstką tego co przez ich ręce z daru Opatrzności macie, abyście okrywali niedołężną ich nędzę. Rodzice moi utrzymywali podobne jak i ja szpitale, bo ojciec mój testamentem do tego nas zobowiązał. Ja obowiązku tego na was nie wkładam, lecz w imie ludzkości proszę o to, w imie sprawiedliwości radzę, a w imie wielkiego Jezusa Chrystusa, którego najwierniejszy obraz tego rodzaju ludzie nam przedstawiają, żebrzę o to miłosierdzie dla nieszczęsnych ubogich braci naszych, przypominając wam, iż cokolwiek dla nich uczynicie, uczynicie to dla ubogiego naszego Zbawiciela.

Proszę abyście za ludzi starych a przytém kaleków, tudzież za małoletnie sieroty, nie mające do życia sposobu, opłacali do ich wzrostu podatki, co i ja robiłem pamiętny zawsze na słowa ojca mojego: dla jałmużny nie będziesz ubogi, dla mszy nie opuścisz drogi; te ja zbawienne uwagi w serca wasze przekładam. Wy kochane dzieci nie będziecie ztąd ubogiemi, kiedy więcéj nad słuszność uczynicie nagrody, owszem proszę was i zaklinam, abyście w całém życiu waszém cienia nawet jakiéjkolwiek bliźniego krzywdy

unikali, jest to najszlachetniejszy obowiązek dla człowieka, obowiązek z prawa przyrodzonego, z prawa bóżego wynikający. Dla tego proszę was i zaklinam synowie i wnuki moje, zaklinam was na obowiązki ludzkości, na obowiązki Boga i bliźniego miłość, abyście (nie mówię sami, bo znam poczciwe i czułe serca wasze czujące wstręt silny do wszelkiéj krzywdy bliźniego) lecz abyście mówię czułe zwracali oko i pilną dawali baczność na obchodzenie się sług waszych z podległymi ludźmi. Łzy, które oni srogością swą nieludzką wyciskają i pot krwawy, który z tych biedaków sączą lub przez najsroższy ucisk krwawą im pracę wydzierają, spadną na was i na potomki wasze, jeśli nie położycie tamy tym wołającym o pomstę do Boga, nieba bezprawiom. Temu tylko Bóg błogosławi i szczęści, kto w najbiedniejszym kmiotku widzi brata swojego i umie przyswoić i szanować tę pracowitą klassę ludzi, która będąc nieoszacowanym skarbem w ręku nią władnącego, stanowi największe bogactwo i potęgę narodu.

Lube dzieci moje, synowie i córy! Zemdlałe i osłabione członki moje chylą się i wkrótce na spoczynek pojdę do grobu. Nadewszystko przykazuję wam jako najdroższe dziedzictwo miłość Boga i bliźniego, cnoty przodków waszych. Wspanialszy ten co obfituje w miłość aniżeli w bogactwa, a korzystniejsza jest rzecz mieć dobrych przyjaciół aniżeli złoto. Duch św. zapewnia, że mądry i cnotliwy przyjaciel droższy jest nad skarb najszacowniejszy. Bądźcie zatém sprawiedliwymi we wszystkich życia okolicznościach, chrońcie się nawet najmniejszą przykrość wyrządzić bliźniemu, czyli przez siebie samych, czyli przez inne osoby, bo to wzbudza gniew Boga i ściąga złorzeczenie śmiertelnych. Sąd bez litości temu, mówi Pan, który nie ma miłosierdzia nad bliźnim, gdy przeciwnie dobroć i sprawiedliwość będąc

istotnym życia celem, są jedyną drogą do prawego szczęścia. Postępujcie śmiało ścieżką cnoty i religii i nie przepominajcie na moment, że pierwszy krok do występku jest ostatnim na drodze cnoty, i nie masz szczęścia tylko w Bogu, nie masz pociechy tylko w cnocie! Szczęśliwy, kto się Stwórcy swojemu w obowiązkach uiszcza! Szczęśliwy, co najmniejszym pozorem niecnoty czystości myśli swoich i postępków nie kazi. Niechaj więc cnota i religia nie przestaje być dobrem waszem, ta wam życie osłodzi i w rozłączeniu się ze światem nie przyniesie rozpaczy! Ta ducha mego nie zasmuci i was prawdziwém szczęściem obdarzy. Religią mówię i cnotę nie oddalajcie nigdy tego dwojga od siebie, ani sądźcie aby jedno bez drugiego być mogło; wiara bez uczynków martwą jest, mówi Paweł ś., a uczynki wtedy są tylko cnotliwe, gdy są na wierze i prawéj religii ugruntowane. Nie prawa to mądrość co z wiary i cnoty szydzi; religia bowiem jest wierna a cnota nigdy zginąć nie może, gdy z końcem życia wiara w pewność się zamienia, nadzieja pomyślnym skutkiem uwieńczoną zostanie i wieczność osiągnie; za nic wszystko, jeżeli postępowanie wasze z wolą Boga się zgadzać nie będzie. Służcie mu wiernie z dobréj woli i serca nieustannie postępując w nauce religii, aby was Bóg szczodrobliwą łaską w poznaniu swojém umacniał i sprawiedliwe sprawy wasze zaszczycił przed ziemią i niebem. Pamiętając kochane dzieci, że nikt lepiéj życzyć i pragnąć nie może waszego uszczęśliwienia jak rodzice, a przeto powtarzam przestrogę i proszę powtórnie, abyście się jak najprzykładniéj zachowywali w uszanowaniu religii i nabożeństwie, bo ja idąc za przykładem rodziców moich w całém życiu, byłem najszczęśliwszy za jedyném błogosławieństwem Boga; bo cóż rozumiecie prawém być szczęściem człowieka, jeżeli nie wewnętrzny pokój duszy, spokojne a żadnemi zgry-

w życiu, w czynach i sztukach uniosły. Smutne poglądy na potrzeby rzeczywistego życia wprowadziły wiek dojrzały, wiek rozwagi, lecz niestety wielkich przeciwko Bogu swojemu odstępstw. Polska téż z innemi acz w mniejszym obwodzie za Piastów przebiegła tę uroczą poetyczną młodość swoję. Słowo wielkiego. Skargi zwróciło rodziny niemal wszystkie do świętéj katolickiéj wiary. Nie poprzestano na tém, że się wyrzeczono błędów, nawrócony duch narodu zapragnął niejako restytucyi temu Panu, którego odstępstwem obraził. Nastąpiło nowe żywsze w wierze, w miłości uniesienie się. Wieki młodzieńcze, wieki średnie odżyły powtórnie. Jakby okres młodości Polska na nowo przebiegła. Ztąd to nastąpiła taka oddzielność, takie rozróżnienie się jéj z innemi europejskiemi narodami. Rzeczy proste, z wiary i czucia wynikłe stały się rozumowym li tylko poglądem i doczesnym widokom świata niepojętemi. Takie cuda, takie dziwy, takie wielkie w dziejach zmiany uczyniło kilku mężów słowem bożém, niemal prawie jeden *Skarga*. Ażali podobna, aby równych nie pozostało owoców i skutków w pokoleniu naszém wpływem ś. p. niedawno zmarłego ks. Antoniewicza? W wianku kapłanów naszych on najdroższym i najżywiéj świecącym klejnotem, jest i zapewne węgielnym kamieniem téj jednolitéj całości ducha, którą nieomylnie stać się powinniśmy. Miłość ludu, wszystkie zwrócone ku temu pisma i myśli, które rozwinęły taką żarliwość demokracyi, on jeden te uczucia wieku silnie w ducha swego ujął, z prawdziwą potęgą i miłością zwrócił ku celom zbawiennym, dał skutek i owoc temu uczuciu. On wskazał prawą drogę. *Demokracya* w nim skupiona, w nim jest użyteczna i zbawienna. Na takim węgielnym kamieniu łatwo jest budowę prowadzić daléj. Czas jest opuścić teorye, te rodzą sprzeczki, pochodzą z innego serca, są zagmatwaniem ludzkiego

umysłu. Jest skończona nauka w kościele, celem naszym jéj wykonanie. Mówią, w Egipcie jest tak ziemia żyzna, że dwoisty kwiat i urodzaj daje, co wielką osobliwością i rzadkim bardzo fenomenem. Toż samo się u nas stało w życiu duchowém. Dwoisty był kwiat i urodzaj. Przeszły wieki średnie, to życie *miłości*. Narody straciły przedwcześnie uczucie wiekuistego szczęścia *świętą nadzieję*. Weszły w rachunek, utworzyło się życie przemysłu i nauki jakby jesień i zima po pięknéj wiośnie. W tór ten z innemi narodami Polska wprowadzona w rozumowe dyskusye, badania, nauki weszła. Chlubiła się nawet wiekiem złotym tak zwanym dla rozkwitnionéj wymowy i nauk. Świetne było w naukach i potędze umysłu życie już z gasnącém serca czuciem. Ten okres się zwinął. Po raz wtóry wśród nieszczęść, wśród cierpień ujrzano życie miłości. Widziano wojnę podniesioną na obronę chrześciaństwa. Tworzono nowe, jeszcze okazalsze fundacye, jak za pierwszych czasów. Ta epoka trwała aż do koronacyi Matki Boskiéj. Było to powtórzone życie, drugi kwiat i urodzaj, nie dla pożytku doczesnego, przeciwnie jego może kosztem, jego ofiarą, lecz dla chwały boskiéj i zbawienia. Potém jakby żałowano życia tego i usilnie pragnęli nie odróżniać się od europejskich narodów i tąż samą z nimi iść drogą. Rozpoczęło się życie badań, nauki, ćwiczenie tylko rozumu, w uniwersytetach, bibliotekach szkołach, w historycznéj nauce, w literaturze, w filozofii. Naród cały rycerski i zakonny gwałtownie zaczął się uczyć i badać, w literatów i pisarzy się przemieniał. Zjawiło się kilku kapłanów, jak wówczas wśród tych nowości dogmatycznych i protestantyzmu, a to dla obudzenia w nas na nowo *życia miłości*. Jest to zwrot już trzeci do szczeréj naszéj *polskiéj natury*.

Koniec.

SPIS RZECZY.

Str.

Dawna Ukraina. O cudownym św. Antonim Krasniańskim 5
Kilka słów o przesądach względem duchowieństwa 31
O XVII. wieku uwagi ze wspomnieniem o księżach Jezuitach 49
O poematach starożytnych z wojny chocimskiéj. Lipskiego 67
Wojna kozacka Samuela Twardowskiego 95
Latyczów na Podolu 145
O różannym stoku około Grodna. O cudownym Matki Boskiéj obrazie i o Korsakach 157
Krótka wiadomość o redempcyach czyli o wyswobodzeniu niewolników przez księży Trynitarzy polskich 167
Ziemia Dobrzyńska 193
Mazowsze. Płock 203
O Pomorzu 213
Mazowsze. Warszawa 231
O ogrodach w Polsce 311
O poświęceniu się i pracach Józefa Załuskiego, biskupa kijowskiego, szczegółów trochę 337
Szczęsny Czacki 367
Wspomnienie o ś. p. Janie Nepomucenie Chojeckim z dołączeniem jego testamentu 431
Urywki z pisma o edukacyi publicznéj. Wiadomość o Filipie Platerze.. 455
Słowiańszczyzna i inne sofizmata 465
Jeszcze słów kilka o demokracyi 497

DK 436.5 .I9 .A3 C.1
Kilka rysow i pamiatek Ew...go
Stanford University Libraries
3 6105 036 590 656

D
43
.1

DATE DUE			

Stanford University Libraries
Stanford, Ca.
94305